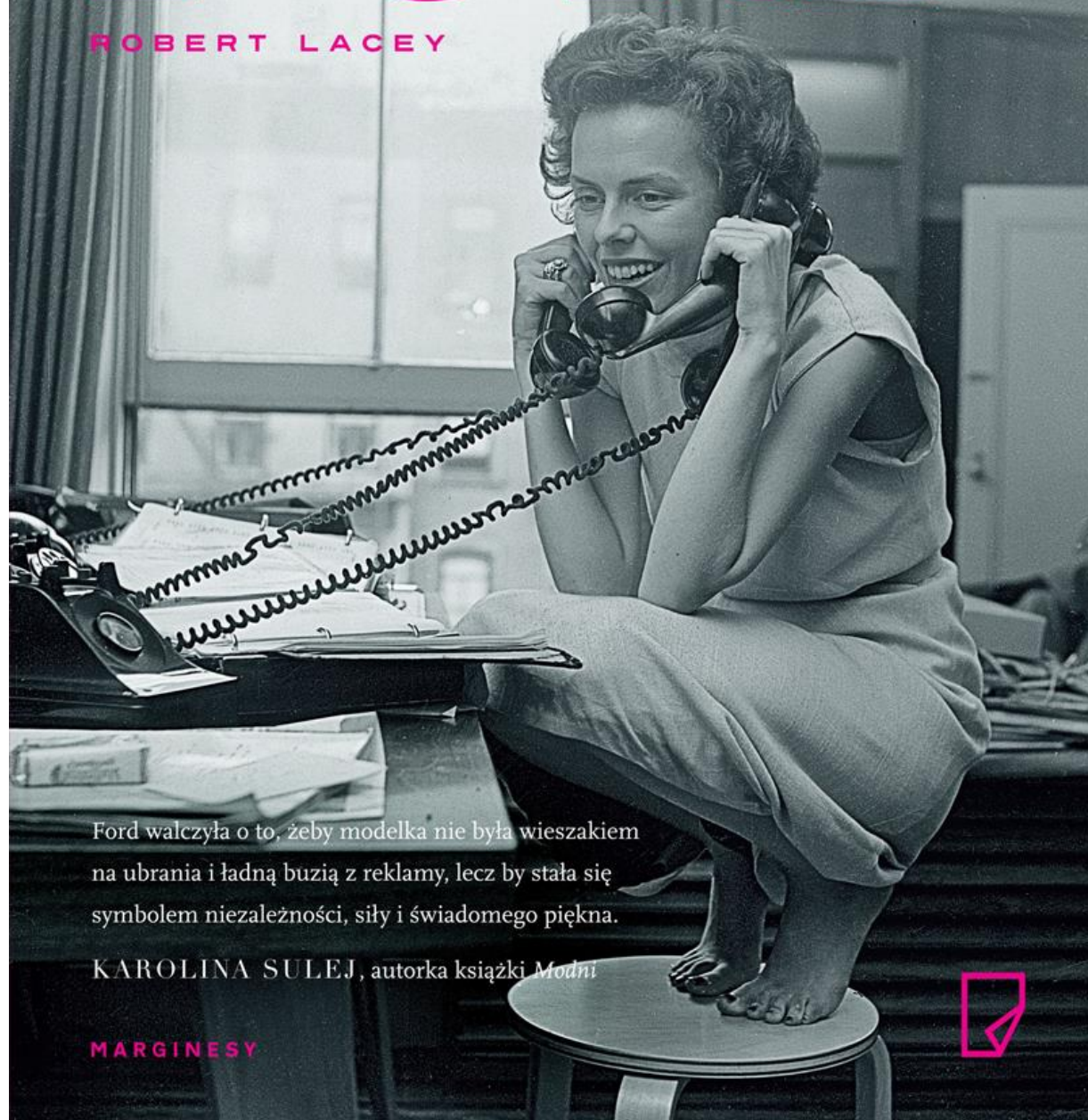


AGENCJA MODELEK FORD

Eileen

ROBERT LACEY



Ford walczyła o to, żeby modelka nie była wieszakiem na ubrania i ładną buzią z reklamy, lecz by stała się symbolem niezależności, siły i świadomego piękna.

KAROLINA SULEJ, autorka książki *Modni*

MARGINESY



AGENCJA MODELEK
F*Eileen***ORD**

ROBERT LACEY

PRZEŁOŻYŁA POLA SOBAŚ-MIKOŁAJCZYK

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna Dedykacja **Prolog**. Supermodelki na śniadanie **1**. Musisz tylko ładnie wyglądać **2**. Pochodzenie **3**. Najzdolniejsze dziecko świata **4**. Great Neck **5**. Bliźnięta Bobbsey **6**. Młodość i uroda **7**. Coś melodyjnego **8**. Modelowa studentka **9**. Le meilleur moment de l'amour **10**. Jerry **11**. Stylistka **12**. Agencja **13**. New Look **14**. Boginie i arcydzieła **15**. Typy modelek **16**. Łowczyńie talentów i bookerki **17**. Idealne do przyjmowania gości **18**. Buty pod łóżkiem **19**. Bonjour, Paris! **20**. Modelki celebrytki **21**. Okiem obserwatora **22**. Youthquake 1965 **23**. Konkurencja **24**. Śniadanie przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy **25**. Spektrum **26**. Model Wars **27**. Imperium Fordów kontratakuję **28**. Dziewczyny z okładki **29**. Sex, drugs i supermodelki **30**. Skakały jak pluskwy **31**. Pełne koło **Epilog**. Przemysł urody **Apendyks**. Topmodelki i topmodele Forda Podziękowania Źródła ilustracji Bibliografia Przypisy

Tytuł oryginału MODEL WOMAN Przekład POLA
SOBAŚ-MIKOŁAJCZYK Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA Redakcja
GRAŻYNA MASTALERZ Korekta ANNA SIDOREK, JADWIGA PILLER
Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne ANNA POL Zdjęcie na
okładce © Nina Leen / The LIFE Picture Collection / Getty Images Łamanie

manufaktura | manufaktu-ar.com *Model Woman*

Copyright © 2015 by Robert Lacey

Copyright © for the translation by Pola Sobaś-Mikołajczyk

Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016 Warszawa 2016

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-65282-73-6 Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a,

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl Konwersja: eLitera s.c.

Dla Jane,

KTÓRA JEST MODELEM KOBIETY

Prolog



SUPERMODELKI NA ŚNIADANIE

model – osoba lub rzecz uważana za doskonały przykład bądź wzór jakości.

model(ka) – osoba zatrudniona do prezentowania ubrań.

OKSFORDZKI SŁOWNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Na Manhattanie dopiero się rozwidniało i zapowiadał się rześki poranek. John Casablancas smacznie spał, sam w wielkim łóżku w hotelu Carlyle, choć temu zabójczo przystojnemu trzydziestotrzylatkowi zwykle się to nie zdarzało. Był właścicielem i jednocześnie menadżerem agencji Elite Model Management, która zatrzęsa paryskim światem mody, więc to właśnie on, człowiek, zwany paryskim Sundance Kidem, decydował o przyszłości najbardziej wielbionych kobiet świata. Ale tamtego poranka późną jesienią 1976 roku miał na głowie ważniejszą sprawę.

Przyleciał do Nowego Jorku poprzedniej nocy, rzekomo w celach „rozrywkowych”, i prosto z lotniska czmychnął do hotelu, zadając sobie wiele trudu, żeby nie dowiedział się o tym nikt ze świata mody. Cel jego podróży był ściśle tajny, więc mało komu w ogóle o niej wspominał. Po szalonym sukcesie Elite w Paryżu zastanawiał się, jak złamać zasadę wyłączności obowiązującą za oceanem od samego początku istnienia branży i otworzyć agencję w Nowym Jorku. Chciał rzucić wyzwanie menadżerom największych i najlepszych agencji modelek, które zdominowały amerykański rynek: Zolemu, Wilhelminie, Stewartowi Cowleyowi oraz najpotężniejszej i działającej najdłużej z nich wszystkich – Eileen Ford.

Gdy o 8.30 zadzwonił telefon, jeszcze się do końca nie obudził.

– Dzień dobry, Johnny – warknął ociekający wrogością głos, głos kobiety dumnej ze swojej przebiegłości. – Co słyhać? Dzwonię, bo chciałam ci to powiedzieć pierwsza: jeśli chodzi o te twoje interesy w Nowym Jorku... Mój drogi, nawet na to nie licz^[1].

Bezwzględna, wymagająca i żądną zwycięstwa Eileen Ford była w nowojorskim światku kimś więcej niż królową. Była cesarzową amerykańskiego

modelingu, skrzyżowaniem Mary Tyler Moore z Barbarą Walters, tyle że jeszcze twardszą niż one obie razem wzięte. John Casablancas lubił porównywać swoją zażartą konkurentkę do Katarzyny Wielkiej. Cokolwiek by o niej powiedzieć, do panteonu mody wdarła się o własnych siłach, czym zaskarbiła sobie szacunek gigantów branży. Sarah Doukas, młoda angielska agentka znana z tego, że odkryła Kate Moss, gdy ta stała w kolejce do odprawy na lotnisku JFK, wspomniała kiedyś, że widziała, jak Valentino podchwycił wzrok Eileen Ford i uklonił się jej z największym szacunkiem.

– Oddali sobie honory, jakby byli członkami rodziny królewskiej^[2].

Eileen Ford założyła agencję w 1947 roku razem z mężem, Jerrym, i przez ponad ćwierćwiecze byli na szczycie. Jeśli kupujesz fordę, wiesz, że dostaniesz solidny i sprawnie działający samochód. Jeśli zamówisz modelkę Forda, otrzymasz szyk na miarę ferrari lub porsche oraz prestiż i cenę spod znaku rolls-royce'a. Dorian Leigh, Suzy Parker, Jean Patchett, Dovima, Carmen Dell'Orefice czy Lauren Hutton – do 1976 roku Fordowie dbali o kariery największych gwiazd zarówno amerykańskich, jak i europejskich. Kiedy Jean Shrimpton wpadała do Nowego Jorku, żeby się na chwilę oderwać od swingującego Londynu, pracowała wyłącznie z nimi.

Dwór królowej mieścił się przy Pięćdziesiątej Dziewiątej Wschodniej w przerobionym z magazynów pięciopiętrowym lofcie z widokiem na most Queensboro. Ściany recepcji i holu wyłożono boazerią, niczym chatki w austriackich Alpach. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że największą agencją modelek na świecie zarządza muzykująca rodzina von Trappów.

– A czemu nie? – odpowiadała Eileen, kiedy pytano ją o wystrój. – Podoba mi się ten styl od czasów, kiedy w dzieciństwie czytałam *Heidi*^[3].

Cesarzowa modelingu słynęła z tego, że bywała kapryśna. Pewnego letniego ranka w 1977 roku minęła bez słowa dwie jasnookie i pełne nadziei dziewczyny, które czekały na nią w korytarzu. Nawet nie spojrzała na portfolio, które ze wszystkich sił próbowały jej wcisnąć, i poszła wprost do swojego biura, jakby dziewczyny wtopiły się w boazerię. Najpierw kazała im na siebie czekać jakąś godzinę albo dwie. Udzielała wywiadu Anthony'emu Hadenowi-Guestowi. A potem wróciła na korytarz i uczyniła jednej z dziewcząt tę łaskę, że się przy niej zatrzymała i wycelowała w nią ołówkiem.

– Co pani tu robi?

– Czekam na panią, miss Ford.

Haden-Guest napisał potem, że wyglądało to tak, jakby w dziewczynę znieuważenie wycelowano latarkę, a potem równie nagle ją zgaszono.

– Proszę do mnie przyjść kiedy indziej – powiedziała Eileen Ford. – Proszę do mnie przyjść, gdy pani zrzuci sześć kilo^[4].

Lubiła powtarzać, że lepiej wykazać się wobec tych aspirujących piękności

pozornym okrucieństwem, niż lekkomyślnie podsycać ich złudzenia.

– Na dwieście zgłaszających się do mnie dziewczyn szanse na to, żeby zostać zawodową modelką, ma najwyżej jedna. Utrzymywanie ich w przeświadczeniu, że jest inaczej, byłoby podłe. Moim obowiązkiem jest też pomóc tym stu dziewięćdziesięciu dziewięciu pogodzić się z losem^[5].

Sukces Ford Modeling Agency opierał się na tym, że Eileen potrafiła dostrzec potencjał w kandydatce numer dwieście. Na tę niezwykłą umiejętność składały się oko do talentów i jakiś tajemniczy szósty zmysł, którym potrafiła wyczuć wyjątkowość, dajmy na to, Lauren Hutton (dla której Jerry Ford wynegocjował w 1973 roku najwyższy kontrakt modelingowy w historii – umowę z Revlonem na dwieście tysięcy dolarów), podczas gdy inni agenci nie widzieli w niej nic poza dziwnym krzywym spojrzeniem i szparą między jedykami. Jerry Ford zajmował się finansową stroną interesów^[6], jego żona była „okiem” agencji. Dawał jej wolną rękę. Cztery razy w roku przemierzali razem Atlantyckie, żeby szukać utalentowanych dziewczyn w Europie. Najlepszymi terenami łowieckimi okazały się dla Eileen Londyn, Paryż i Skandynawia, które regularnie dostarczały pięknych młodych kobiet zdolnych zarobić sto tysięcy dolarów rocznie, standardową gażę topmodelki na początku lat siedemdziesiątych^[7].

Na każdej z nich Fordowie zarabiali około dwudziestu tysięcy dolarów. Mniej więcej dwie trzecie pochodziło z piętnasto-, dwudziestoprocentowej prowizji pobieranej od modelek. Resztę, dziesięć procent, płacił każdy wynajmujący je klient. W latach siedemdziesiątych agencja zarabiała na swojej liczącej sto osiemdziesiąt modelek stajni jakieś pięć milionów dolarów rocznie. Aż tu nagle w 1976 roku pojawia się w Nowym Jorku John Casablancas i wtrąca się w interes, który wygląda na niewyczerpaną kopalnię złota.

Zresztą dla Eileen Ford sute prowizje nie były jedynym, a tym bardziej najważniejszym powodem, żeby nie pozwolić Elite Model Management i jej nonszalanckiemu właścicielowi zaistnieć w Nowym Jorku. Dla matki chrzestnej modelingu (taki tytuł magazyn „Life” przyznał jej w listopadzie 1970 roku) pieniądze miały mniejsze znaczenie niż specyficznie przez nią pojmowana moralność.

– Problem z Johnnym polegał na tym, że jemu nie chodziło tylko o to, żeby nam podkraść modelki – tłumaczyła później. – On chciał je dymać^[8].

Od początku kariery Eileen Ford pochlebiała sobie, że zawsze wiedziała, jak chronić swoje dziewczyny przed napastliwymi spojrzeniami mężczyzn z branży, od obleśnych fotografów poczynając, na klientach domagających się specjalnych względów za „opiekę” kończąc.

– Naprawdę potrafiła zaleźć za skórę – wspomina Rusty Donovan Zeddis, długoletni koordynator agencji Ford. – Jeśli któraś dziewczyna powiedziała w biurze, że ktoś domagał się od niej czegoś niewłaściwego, natychmiast chwytła

za słuchawkę i zaczynała faceta opierniczać. Wpisywała go też na czarną listę. Potem miał szczęście, jeśli mu się udało jeszcze kiedyś kogoś wynająć z jej agencji^[9].

Nawet „święty” Richard Avedon, do którego zachowania nikt nigdy nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń, żył w strachu przed „rozmową”, która mogłaby go czekać, gdyby kiedyś przeciągnął sesję.

– Pamiętam, jak Dick wpadł w panikę i zadzwonił do niej – dodaje modelka Forda z późnych lat czterdziestych. – Nie mógł się skupić, dopóki nie był pewien, że Eileen da mu jeszcze pół godziny. I oczywiście musiał dopłacić^[10].

Wszystkie nieletnie modelki i wiele dziewcząt, które nie zdążyły się jeszcze zaczepić w Nowym Jorku, mieszkały za darmo w pięciopiętrowym domu Fordów na rogu Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej i Trzeciej Alei. Eileen panowała tam niepodzielnie jak wszechwiedząca królowa matka. Udzielała dziewczętom lekcji zachowania przy stole i gdy siadały do kolacji (punktualnie o 19.30) razem z całą rodziną Fordów (wliczając dwie córki i syna), przyznawała im dodatkowe punkty za umiejętne zjedzenie kraba albo karczochów. Jeśli w Met wystawiali akurat *Jezioro łabędzie*, zabierała na nie dziewczęta, żeby uzupełnić braki w ich wykształceniu. Od swoich marzących o samotnych nocnych eskapadach przybranych córek wymagała też ścisłego przestrzegania ciszy nocnej. Esencją jej stylu – nawet w większym stopniu niż wystrój biura przy Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy – były będące pod ciągłą kontrolą sypialnie przy Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej.

John Casablancas uważał to wszystko za staroświeckie i purytańskie bzdury. On jadał śniadania ze swoimi modelkami z całkiem innych powodów.

– Ja i Ellen mieliśmy zupełnie inne podejście do pracy, ale myślę, że moje było uczciwsze. W modzie chodzi o seks. Spójrz na wybiegi, po których paradują modelki z cyckami na wierzchu. Potem się te cycki trochę zasłania i takie ciuchy sprzedaje się w markowych sklepach. Po co kobieta te ciuchy kupuje, jeśli nie po to, żeby wyglądać i czuć się seksowniej? Kobiety wykosztowują się na ubrania i kosmetyki, żeby przyciągać mężczyzn. Wszyscy się ślinią na widok tych dziewczyn, a one dobrze o tym wiedzą. Są superostre. Dlatego zachęcałem je, żeby się odrobinę zrelaksowały. Wolałem, żeby się czasem rozluźniły^[11].

Casablancas nigdy się nie krył ani z tym, że z nimi sypia, ani z tym, jak bawi go to, że inspiracją dla logo jego agencji (czyli słowa *elite* zapisanego małymi literami tak, że małe „e” stały po obu stronach szpaleru złożonego z pozostałych liter) stał się obrys męskich genitaliów we wzwodzie^[12].

– Jestem playboyem, więc cieszyłem się życiem i wszystko mnie śmieszyło. Świat mody jest płytki i napuszony, więc jeśli go traktujesz zbyt poważnie, to robisz błąd. Eileen była ode mnie starsza o dwadzieścia lat. Matkowała tym dziewczynom i usiłowała je ciągle kontrolować, bo w ten sposób wrywała je spod

opieki rodziców. Mnie miały prawie za rówieśnika, więc traktowałem je jak kumpel. A czasem jak ich chłopak.

Między nim i Eileen nie mogło dość do rozejmu.

Do pierwszego starcia doszło w ulubionym klubie Eileen, w restauracji 21 mieszczącej się w budynku numer 21 przy Pięćdziesiątej Drugiej Zachodniej Ulicy, tuż przy Piątej Alei, jedną przecnicę od Museum of Modern Art. Często mówi się o niej klub 21, bo zaglądają tam najwyższe sfery, o czym zresztą przypomina rząd żeliwnych dzokejów stojących nad wejściem. W czasach prohibicji była tam zakamuflowana melina, a dla Eileen było to miejsce, w którym oddawała ostatnią posługę klaczom ze swojej stajni, gdy przychodził czas, żeby się pożegnały z wybiegiem. Urządzała tam przyjęcia, na których kawalerowie do wzięcia spotykali się z tymi spośród jej niezamężnych podopiecznych, dla których zegar bił już bez litości i którym trafiało się coraz mniej zleceń. Niejedna z nich opuszczała 21 wsparta na ramieniu bogatego mężczyzny, czasem nawet takiego, w którego żyłach płynęła błękitna krew. Eileen była szczególnie dumna z wkładu modelek Forda w wzbogacenie puli genetycznej angielskiej arystokracji: Jenny Windsor Elliott została Jenny Guinness, Janet Stevenson – lady Beamish, a Anna Karin Bjorck – lady Erne. W ten sam sposób zdobyła tytuł baronowa Howard of Lympne, choć akurat z tym zawartym w 1975 roku małżeństwem byłej modelki Forda i późniejszej powieściopisarki Sandry Howard z szefem Brytyjskiej Partii Konserwatywnej Eileen nie miała nic wspólnego, jak zresztą z wieloma innymi.

Tamtego dnia zarezerwowała stolik w osobnej sali, żeby urządzać przyjęcie w zupełnie innym stylu. John Casablancas po latach wspominał je jako „wesoly lincz”. Eileen zaprosiła właścicieli największych nowojorskich agencji – Wilhelminę, Stewarda Cowleya i Zolego – żeby razem z nią i Jerrym stawili czoła młodemu byczkowi z Paryża i pomieszczyli mu szyki.

Zawiódł ją i nie stawił się na spotkaniu tylko subtelny ekscentryk Zoli (właściwie Zoltan Rendessy), nieukrywający swojej orientacji gej z Węgier, który miał w portfolio swojej agencji między innymi egzotyczną Veruschkę, a nazwisko wyrobił sobie dzięki wianuszkowi zachwycających długowłosych modeli o hippisowskiej urodzie. Przesłał przeprosiny. Ale atmosfera przy stole wcale się przez to nie poprawiła. Naradę poprowadziła Wilhelmina – zimna jak skała Dunka o wydatnych kościach policzkowych, przez które robiła wrażenie trzeciej siostry Dorian Leigh i Suzy Parker. Na początku lat sześćdziesiątych zrobiła karierę jako top modelka Eileen, ale w 1967 roku zeszła z wybiegu i razem z mężem Bruce'em Cooperem założyła własną agencję.

– Oczywiście, że nie byliśmy z Jerrym zachwyceni, że Willy poszła na swoje – przyznała Eileen. – To na pewno ta wredna szuja, jej mąż, ją namówił, żeby nam wbiła nóż w plecy. Ale swego czasu była z niej doskonała modelka, a kiedy zaczęła nam robić konkurencję, też wiedziała, jak się zachować. Ona przestrzegała reguł

gry^[13].

John Casablancas zdecydowanie tego nie robił. Obowiązujący na całym świecie kodeks zawodowy tej branży przewidywał, że jeśli agent przekracza granicę swojego kraju albo chce zatrudnić amerykańską modelkę, powinien jej stawkę negocjować z agencją-matką tej modelki i wypłacić tej agencji prowizję. Casablancas planował otwarcie filii swojej francuskiej agencji w Nowym Jorku, ale nie miał zamiaru ponosić kosztów przewidywanych w kodeksie. Zlekceważenie tych zasad rozsierdziło nowojorski świat mody, co wyraźnie dała mu to do zrozumienia Wilhelmina.

– Wycelowała we mnie paluchem z długim paznokciem – zapamiętał Casablancas – i zaczęła się odgrażać: Dorwiemy cię. Wykończymy cię!^[14]

Jej znany z porywczosci mąż, Bruce Cooper, też wtrącił swoje trzy grosze. On z kolei nazwał Casablancasa fagasem.

– Willy i Bruce'owi puściły nerwy – przyznała Eileen. – W kółko wygadywali, czego to Johnny'emu nie zrobią. Zresztą Bruce wcześniej pił, bo on właściwie ciągle pił. Oboje wtedy poniosło^[15].

„Spadł na mnie grad oskarżeń. Wmawiali mi, że będę urządził dzikie orgie i zdeprawuję całą amerykańską młodzież. W życiu nikt się na mnie tak nie wyżywał”^[16].

Casablancas próbował się bronić i wypominał im, że amerykańscy agenci, a w szczególności Eileen, nieustannie wykradają mu najlepsze modelki w czasie wypraw do Paryża i generalnie do Europy: „Nawet nie ma po co latać do Skandynawii, bo Eileen zawsze się tam zjawia przed nami. No i coś wam się uroiło. Nic tu nie chcę zakładać. Chybabym oszalał, gdybym musiał mieszkać na Manhattanie. Nie cierpię amerykańskiej hipokryzji i amerykańskiego jedzenia. Mój świat to Paryż, tam jest moja agencja i dobrze jej tam. Nie będę jej teraz przenosić do Nowego Jorku!”^[17].

Naturalnie Casablancas łągał jak z nut. Uczestnicy tamtego spotkania podają różne daty^[18], ale według Anthony'ego Hadena-Guesta, który opublikował artykuł na temat tego konfliktu w „New York” z lipca 1977 roku, ta rozmowa odbyła się 10 marca 1977 roku. Nie minęły dwa tygodnie i 22 marca złożono w Albany akt erekcyjny nowojorskiej filii Elite Model Management Inc.

– Strasznie wtedy nakłamałem...^[19] – kajał się potem Casablancas.

W rzeczywistości przed spotkaniem w 21 zdążył już wynająć luksusowe biuro na Wschodniej Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy, naprzeciw Bloomingdale'a, i wpłacić za nie depozyt. Od kilku miesięcy dyskretnie rekrutował również modelki za pośrednictwem swojego przyjaciela, młodego fotografa Alaina Walcha, który wykorzystał do myszkowania po agencjach własne kontakty.

– W całym Nowym Jorku o moich planach wiedzieli tylko Alain i jego piękna dziewczyna ze Szwecji, Marie Johansson, którą zresztą osobiście

reprezentuję.

Pierwszą modelką, która zgodziła się przejść do Elite, była blond Finka Maaret Halinen.

– Wilhelmina raczej się nie spisała jako jej agentka^[20] – pokpiwał po latach Casablancas. – Przez nią Maaret powoli stawała się królową katalogów, czyli modelką, która dostaje wiele popłatnych, ale mało prestiżowych chałtur dla katalogów wysyłkowych, omijają ją za to zlecenia, dzięki którym można sobie wyrobić markę, czyli sesje do prasy i występy w telewizji. Na początku maja 1977 roku Halinen wręczyła Bruce’owi Cooperowi wymówienie z dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. Dwa dni później usłyszała przez telefon, że ma się więcej nie pokazywać w agencji i wysłać kuriera po swoje rzeczy^[21].

Wkrótce potem zaczęły się dezercje z szeregów Ford. Zbiegły Barbara Minty, Christie Brinkley i Janice Dickinson. Dwudziestotrzyletnią Brinkley z Kalifornii odkryto, gdy studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Jej kariera była idealnym przykładem tego, o czym mówił Casablancas, gdy uskarżał się na Ford podkradającą europejskie talenty. Nieco inaczej sprawa się miała z wredną Dickinson, która zmieniała agencje jak rękawiczki, a do Eileen miała pretensje o to, że choć wciągnęła ją na swoją listę, to zarzucała jej rzekomo „przesadnie etniczny”^[22] wygląd, czyli zbyt wydatne usta. Dickinson twierdziła nawet, że Eileen powiedziała jej kiedyś: „Wybacz złotko, ale nie masz co tu liczyć na pracę”^[23].

Zresztą akurat ta modelka z dziką radością łamała narzucony przez Eileen kodeks moralności. Gdy skończyła karierę, wydała skandalizujące wspomnienia, w których opowiada o intymnych relacjach z Mickiem Jaggerem i Sylvestrem Stallone’em^[24]. Autobiografia stała się jej przepustką do telewizji, gdzie dzieliła się z widzami między innymi rewelacjami o długości penisa byłych kochanków^[25]. W 1977 roku twierdziła, że z Fordami współpracowała bardzo krótko i tylko dlatego, że Jerry jej obiecał, że wynegocjuje dla niej dwadzieścia tysięcy dolarów za dzień zdjęciowy przy kampanii JVC, za który jej ówczesnej agentce, Wilhelminie, udało się wywalczyć tylko pięć. Potem przeszła do Casablancasa, żeby „dopiec Eileen”^[26].

„To ja, grubousta Janice. Przechodzę do Elite. Nie lubię cię i nigdy cię nie lubiłam” – twierdzi, że właśnie takimi słowami pożegnała się z dawną agentką.

Eileen Ford odmówiła komentarza.

– Znałyśmy się tylko przelotnie – tłumaczyła. – Jestem spod znaku Barana, a Barany nie rozpamiętują nieprzyjemności. Starają się o nich jak najszybciej zapomnieć^[27].

Jeśli to prawda, to wkrótce nabierało się sporo spraw, o których powinna zapomnieć. Z agencji zaczęły odchodzić najważniejsze osoby – Alain Walch rozmawiał nie tylko z modelkami. Casablancas zlecił mu też namierzenie

najlepszych nowojorskich bookerek, czyli kobiet (rzadko bywają to mężczyźni), które dzień w dzień siedzą przy biurkach i koordynują pracę top modelek, łechcąc ich ego i twardo negocjując przez telefon warunki, żeby im zapewnić jak najwyższe stawki. Dobra bookerka to klucz do sukcesu agencji, a researcherzy Walcha dotarli do jednej z najlepszych pracownic Eileen Ford – do Monique Pillard.

Ta harująca jak wół, przysadzista i niestroniąca od ostrych słów Francuzka była przemiła dla swoich modelek i bezwzględna dla reszty świata.

– Pracować z nią w jednym biurze to jak siedzieć pod gilotyną koło Madame Defarge – wspominała inna bookerka, Tischka Nabi. – Uszy wędły od tego, co wykrzykiwała do słuchawki^[28].

Pillard, tak jak Eileen Ford, nie bawiła się w czułości, więc gdy Casablancas zaoferował jej sutą podwyżkę, nie wahała się ani chwili. Postanowiła zmienić front.

– Zawsze będę Eileen wdzięczna za to, ile się przy niej nauczyłam – wspominała po latach. – Poznałyśmy się, kiedy prowadziłam salon piękności z produktami Revlonu, i zaproponowała mi stanowisko bookerki. Ale kiedy rozwinęłam skrzydła, próbowała mi je podciąć. Czasem była surowa i okrutna. Codziennie mi powtarzała, że nikt mnie nie lubi. Przez nią straciłam pewność siebie. Czułam się, jakbym była tylko ołówkiem, którym ona podpisuje kwity^[29].

29 kwietnia 1977 roku Monique Pillard wręczyła Fordom wymówienie i na odchodne wzięła ze sobą ich audytorę Jo Zagami. Jo znała każdy świstek, który przeszedł przez ich księgi, i najlepiej wiedziała, jak zarządzać czołową agencją modelek.

W kinach Nowego Jorku już od dnia premiery, od 25 maja 1977 roku, święciły tryumfy *Gwiezdne wojny*, więc do bitwy na śmierć i życie toczącej się w rzeczywistości istniejącej i nie tak odległej galaktyce manhattańskich gwiazd mody natychmiast przykleiło się określenie Model Wars. Skoro więc łobuziak Casablancas usiłował wejść w rolę Luke’a Skywalkera, Eileen Ford przypadła w udziale rola nieustępliwego Dartha Vadera. Nielojalność jej byłych pracownic doprowadzała ją do szału, czego wynikiem była od razu cała seria spraw sądowych. Zrzuciła Casablancasowi, Pillard i Zagami nieuczciwą konkurencję i sprzeniewierzenie się tajemnicy bankowej. Reprezentował ją od dawna związany z ciemną stroną mocy drapieźny Roy Cohn, który zaczynał karierę jako doradca Komisji Izby Reprezentantów do Badania Działalności Nieamerykańskiej utworzonej przez senatora Josepha McCarthy’ego, a następnie służył radą Richardowi Nixonowi, stowarzyszeniu John Birch Society i kilku mafiozom: Tony’emu Salerno, Carminemu Galantemu i Johnowi Gottiemu. W razie potrzeby ich także reprezentował w sądzie.

Do biura Eileen dostarczono dwie Biblie i zakreślacz. Zatrzasnęła więc drzwi i oddała się benedyktyńskiej pracy polegającej na podkreślaniu na czerwono

wszystkich fragmentów Nowego Testamentu, w których mowa o Judaszu Iskariocie. Na przykład: „A gdy zajęli miejsca i jedli, Jezus rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi, ten, który je ze Mną»” (Ewangelia św. Marka 14,18).

Wysłała te Biblie do Zagami i Pillard. Zażyczyła sobie, żeby im je dostarczono do rąk własnych.

– Dziś zrobiłabym to samo – zapewniała z dumą. – [Pillard] najpierw mówiła, że mnie kocha i że jestem dla niej jak matka. A potem ode mnie odeszła^[30].

Monique Pillard doskonale pamięta tę pokreśloną Biblię.

– To był tani egzemplarz w miękkiej okładce^[31] – prychnęła.

MUSISZ TYLKO ŁADNIE WYGLĄDAĆ

Jak cudownie byłoby zostać modelką! To dopiero ŁATWA praca! Nic nie robisz, musisz tylko ładnie wyglądać!^[1]

MILLIE THE MODEL, KOMIKS WYDAWNICTWA MARVEL

Wiosną 1704 roku francuskie i angielskie armie porozumiały się w sprawie zawieszenia broni na północy Francji, żeby przez front mógł przejechać powóz, w którym znajdowała się „francuska lalka modowa”, czyli naturalnych rozmiarów drewniany manekin ubrany w strój odzwierciedlający najświeższą paryską modę. Według pisarza, kronikarza i obserwatora ówczesnych obyczajów Antoine’a Prévosta ministrowie obu pozostających w stanie wojny dworów zezwolili na przejazd drewnianej figurki naturalnej wielkości „dla dobra pań”^[2].

Londyńskim kupcom bławatnym tego rodzaju lalki przysyłano już od średniowiecza. To dzięki nim angielscy krawcy wiedzieli, co noszą modnisie kontynentalnej Europy. Często też czesano te figurki zgodnie z najnowszą modą. W XVIII wieku przybiły również do brzegów Nowego Świata – w 1733 roku bostońska krawcowa, panna Hannah Teats, z dumą ogłaszała, że właśnie dotarła do niej taka lalka i można ją obejrzeć w sklepie Miss Teats przy Summer Street za jedyne dwa szylingi, a „jeśli się po nią wyśle umyślnego – siedem szylingów”^[3]. Jeszcze w 1796 roku Sally McKean z Filadelfii pisała do swojej przyjaciółki Dolley Madison o lalce, „która właśnie przybyła z Anglii, żeby dać nam wgląd w najnowsze mody”^[4].

Pomysł, żeby w 1850 roku odstawić manekiny i zastąpić je kobietami z krwi i kości, przypisuje się urodzonemu w Lincolnshire paryskiemu krawcowi Charlesowi Frederickowi Worthowi. Legenda głosi, że pierwszym żywym manekinem została sama słynąca z elegancji i powabu pani Marie Worth de domo Vernet, która tym samym stała się pierwszą modelką w historii. Madame Worth prezentowała dzieła swojego męża nie tylko w jego sklepie, ale także podczas wyścigów, w operze i wszędzie tam, gdzie mogło ją wypatrzeć oko paryskiej

socjety.

Za to śmietanka towarzyska Ameryki z początku broniła się przed inwazją haute couture. W XIX wieku, nawet jeśli przedstawicielki bostońskiej elity zaopatrywały się podczas wizyt w Paryżu w suknie od Wortha, to i tak według autorki *Wieku niewinności* Edith Wharton przychodziły w nich na premiery w operze dopiero dwa lata po zakupie. „Dawniej noszenie najmodniejszych sukien uważano za trywialne”^[5] twierdziła panna Jackson, wspominając jedną z najbardziej szanowanych matron Bostonu, starą panią Pennilow, której przysyłano dwanaście modnych sukien Wortha rocznie, po czym „z zasady odkładało się paryskie stroje na dwa lata”^[6]. Dopiero po upływie sezonu lub dwóch pani Pennilow pokazywała się w nich publicznie.

Równie głuche na syreni śpiew mody były Amerykanki z Południa, choć tam z innych powodów. Ponieważ wielkie damy z Charleston, Richmond i Savannah musiały wziąć na siebie ciężar niedoli związanej z odbudową miast ze zniszczeń wywołanych wojną secesyjną, nosiły przenicowane i znoszone sukienki, niczym medal za zasługi. Modny strój cechował łamistrąjków, ale gdy życie zaczęło wracać do normalności, niektóre z dam zaczęły prosić swoje krawcowe o skopiowanie kostiumu lub dwóch z rubryki towarzyskiej^[7].

Majątkne klientki raczej nie ufały modelkom – w końcu wszystkie one miały jakiś związek z show-biznesem, podobnie jak kochanki ich – klientek – mężów. W drugiej połowie XIX wieku lalkom służącym do prezentowania sukien Wortha zakładano pod spód bardzo purytańską bieliznę – tak zwane *fourreau*, czyli sukienkę z czarnej satyny. Według projektanta Pierre’a Balmaina od francuskich modelek prezentujących suknie wieczorowe jeszcze na początku XX wieku wciąż wymagano noszenia tej szczelnie zakrywającej szyję bielizny z długimi rękawami. „Uważano, że byłoby nietaktem, gdyby się ubierały jak arystokratki”^[8].

Modelki były wtedy po prostu służącymi wynajmowanymi na godziny. Nikomu się nawet nie śniło, że za niecałe stulecie osiągną wyższy status społeczny niż markizy. Gdy w listopadzie 1914 roku przyszedł magnat prasowy Condé Montrose Nash urządzał w nowojorskim hotelu Ritz-Carlton bal charytatywny na rzecz „kobiet i dzieci wszystkich nacji, które ucierpiały podczas europejskiej wojny”, na całym Manhattanie nie znalaziono tylu modelek, ilu potrzebował. Zatrudniono więc sprzedawczynię i uczono je w przyśpieszonym tempie, jak chodzić po wybiegu^[9].

A potem, mniej więcej w roku 1951, pewien szczupły aktor o pociągłej twarzy, Robert Powers, miał akurat „urlop” w teatrze, i zauważył, że więcej zarabia, prezentując po kilka godzin dziennie ubrania (dostawał trzydzieści dolarów za sesję), niż recytując przez cały tydzień Shakespeare’a w przybytku sir Herberta Beerbohma Tree. Kilka lat później baron Adolph de Meyer, pierwszy w historii zawodowy fotograf mody, poprosił Powersa, żeby mu znalazł siedmiu

przystojnych mężczyzn do zdjęcia grupowego dla magazynu „Vogue”^[10]. Condé Nast właśnie zmieniał jego profil – miało to być pismo poświęcone modzie. Gdy z podobnymi zleceniami zaczęli się do Powersa zgłaszać inni fotograficy, jak to sam potem określił w zgorzkniale szekspirowskim stylu, „ujrzał światło przed oczyma duszy swojej”^[11].

W 1923 roku ów aktor przebranżowiony na modela przebranżowionego na przedsiębiorcę wydrukował pierwszy katalog „modeli”, w którym znalazły się ich szczegółowe charakterystyki i dokładne wymiary, a wkrótce potem przy jednej z przecznic Broadwayu wynajął pomieszczenie nad mordownią w kamienicy z ciemnego piaskowca i przerobił je na biuro John Robert Powers Agency. Tak się narodził nowoczesny modeling.

Nie przypadkiem fundamenty tej branży wzniesiono po pierwszej wojnie światowej w Stanach Zjednoczonych, a nie we Francji, choć to ona dyktowała światową modę. W Paryżu modelki były kiepsko opłacanymi podrzędnymi pracownicami domów mody i przez wiele lat nic się w tej kwestii nie zmieniło. W Nowym Jorku raczkująca branża mogła liczyć na potężne wsparcie prasy, za sprawą technologii drukarskiej nazwanej rotograwiurą, dzięki której można było w dużych nakładach reprodukcje fotografie półtonowe. W 1920 roku już czterdzieści siedem amerykańskich pism wychodziło z rotograwiurowymi wkładkami we wszystkich kolorach tęczy. Publikowano w nich najróżniejsze zdjęcia – od cudów natury po fikuśne stroje z *Parady wielkanocnej* wytwórni MGM, bo, jak w wolnym tłumaczeniu śpiewała Judy Garland w finałowej piosence z tego filmu: „Na Piątej Alei fotograf pstryknie mi koafiurę, więc jutro zobaczysz naszą rotograwiurę”^[12].

Rotograwiurowe wkładki często były dodatkami świątecznymi, bo wysokie koszty druku trzeba było pokryć z wpływów z droższych reklam. Nic nie przyczyniło się do powstania branży modelingu tak mocno jak właśnie ten nowy, wielobarwny rynek reklam, bo znaczną część z nich wykupywały firmy związane z modą i przemysłem kosmetycznym. W 1916 roku hollywoodzki charakteryzator Maksymilian Faktorowicz zaczął kierować na masowy rynek profesjonalne kosmetyki do makijażu, wśród których znalazły się cienie do powiek, kredki do oczu i pudry – i odniósł gigantyczny sukces. To wtedy rozpoczęła się era kosmetyków kolorowych produkowanych na masową skalę. Pod koniec 1920 roku najróżniejsi producenci oferowali ponad trzy tysiące odcieni pudru i kilkaset odcieni różu, a co dopiero mówić o szminkach, które sprzedawano na najróżniejszych „stacjach urody”, które nagle wyrosły w sklepach i większych domach towarowych całej Ameryki. Piękny wygląd stał się czymś, o co należało zabiegać ze wszystkich sił, a w pewnych sferach stał się wręcz niezbędny, żeby w ogóle zaistnieć.

W 1920 roku psycholog i wykładowca wydziału pedagogicznego

Uniwersytetu Columbia Edward Thorndike przeprowadził pewien eksperyment. Poprosił dwóch dowódców amerykańskiego lotnictwa, którzy niedawno wrócili z frontu pierwszej wojny światowej, żeby ocenili, na ile piloci z ich plutonów są atrakcyjni. Mieli ocenić schludność swoich podwładnych, barwę ich głosu, sylwetkę, postawę i „energię”. Potem Thorndike poprosił, żeby ocenili „wewnętrzne” cechy swoich lotników, czyli ich osobowość. Wśród cech podlegających ocenie znalazły się intelekt, spolegliwość, lojalność, pewność siebie i zdolności przywódcze^[13].

W studium pod tytułem *A Constant Error in Psychological Ratings* Thorndike wspomniał, że atrakcyjni lotnicy mieli o trzydzieści trzy procent większe szanse na wysoką ocenę osobowości niż pozostali, i odnosiło się to także do tego, czy się nadają na dowódców. Innymi słowy atrakcyjność fizyczna dodała im wiarygodności. „Korelacje ocen były zbyt częste i zbyt wyraźne”^[14] – napisał Thorndike.

Psycholodzy nazwali ten fenomen efektem halo (bądź efektem aureoli), a autor opisanego eksperymentu położył podwaliny pod późniejsze badania nad współczesną kulturą i ewolucją, jakiej stale podlega nasza rzeczywistość. Podczas tych badań naukowcy posługują się takimi pojęciami, jak dyskryminacja ze względu na wygląd, błąd pierwszego rzutu oka, czy kapitał erotyczny^[15] i zwracają uwagę na to, że nauczyciele stawiają wyższe oceny ładnym studentom, a sędziowie oceniają po wyglądzie wiarygodność świadków. Producenci farb do włosów urządzali nawet specjalne prezentacje, podczas których wskazywali, jak różne odcienie włosów wpływają na wysokość poborów pań ze względu na upodobania panów. Blondynki zarabiały więcej.

W drugiej połowie XX wieku feministki zaczęły krytykować przemysł urody. Przykleiły do niego etykietkę lookizmu i oskarżyły agencje modelek o wspieranie seksualnego uprzedmiotawiania kobiet. Ale w połowie lat dwudziestych nikt jeszcze nie wysuwał takich zarzutów.

„Piękno ma większy wpływ na relacje międzyludzkie niż para, elektryczność, ekonomia czy inżynieria” – pisał w magazynie „Atlantic” Earnest Elmo Calkins, guru reklamy i założyciel agencji Calkins & Holden. „Gdy możemy się posłużyć pięknem, nie ma rzeczy niemożliwych”^[16].

Calkins na skutek powikłań po odrze w dzieciństwie stracił słuch, miał za to szczególnie wyostrzony wzrok: w kwestiach, które sam nazywał zmysłem „piękna jako nowoczesnego narzędzia w biznesie”. Według niego najważniejszym wydarzeniem 1927 roku było to, że Chevrolet po raz pierwszy sprzedał więcej samochodów niż Ford (produkujący wówczas, najdelikatniej rzecz ujmując, mało urodziwe modele T), mimo że chevrolety były droższe od fordów o dwieście dolarów. Był przekonany, że dobrobyt zmienił wrażliwość Amerykanów w ten sposób, że nie kupowali już nowego samochodu, „bo ich stare auto przestało

działać, ale dlatego, że przestało być nowoczesne. Dlatego że już nie mogli być z niego dumni”.

Ludzie zaczęli wyrażać swoją osobowość poprzez wygląd kupowanych przedmiotów, a dla Calkinsa sukces targów wzornictwa w domu towarowym Macy's, które odbyły się niewiele wcześniej i podczas których nowojorczycy godzinami stali w kolejkach, żeby obejrzeć modernistyczne francuskie meble, w nadziei, że i oni będą sobie mogli „wystylizować” każdy kąt swojego domu od salonu po łazienkę, stał się dowodem na to, że, jak pisał: „Żądamy piękna od przedmiotów codziennego użytku. Żądamy go od sprzętów służących nam do wypoczynku i od wszystkich rzeczy, którymi się otaczamy”.

Pomimo estetycznego fundamentalizmu ten człowiek reklamy nie żywił żadnego sentymentu do własnej branży i nie miał złudzeń co do roli, jaką miała w przyszłości odegrać w kreowaniu nowych potrzeb, a ściśle rzecz ujmując, w kreowaniu potrzeb rosnącej rzeszy emancypujących się kobiet. Piękno było dla niego towarem jak każdy inny. Pisał: „Za wszystkimi tymi zmianami stoi po prostu presja rynku”^[17].

Co nas przekona do kupna nowego auta, kanapy czy perfum skuteczniej niż piękna modelka? W latach dwudziestych przemysł urody zawędrował na dziesiąte miejsce w rankingu największych amerykańskich rynków. W 1929 roku sprzedaż detaliczna kosmetyków generowała obrót na poziomie trzystu siedemdziesięciu ośmiu milionów dolarów^[18], a ponieważ zarówno rynek reklamy, jak i prasy stale rosły, trudno się dziwić, że Johnowi Robertowi Powersowi szybko wyrosła konkurencja w osobie niejakiego Waltera Thorntona, zresztą także niespełnionego aktora. Thornton założył swoją agencję w 1930 roku, dosłownie kilka miesięcy przed krachem na Wall Street. Wydawałoby się, że Wielki Kryzys to kiepski czas na zakładanie czegoś tak niepoważnego jak agencja modelek, a jednak Thornton zapewnił swoim pracownikom stały dopływ gotówki – dzięki czemuś, co nazwano efektem szminki. Choć od 1929 roku sprzedaż kosmetyków systematycznie spadała, przez co po czterech latach uzyskiwany z niej obrót wyniósł ledwie trzysta milionów dolarów, co spowodowało wiele bankructw, sprzedaż pewnych produktów utrzymała się na stałym poziomie, a w niektórych sektorach mówiło się nawet o jej wzroście. Kobiety musiały gospodarować swoimi okrojonymi budżetami domowymi tak, żeby im wystarczyło na stosunkowo niedrogie, ale podnoszące morale kosmetyki do makijażu^[19].

Jak głosił lutowy numer „Ladies' Home Journal” z 1932 roku, „wszystko zależy od kobiet”. To żony i matki „decydowały o zakupie produktów dla dwudziestu dziewięciu milionów amerykańskich rodzin” i to na nich spoczywała odpowiedzialność za to, żeby amerykańska gospodarka „twardo stanęła na nogi i zaczęła ostro iść do przodu”. Miały tego dokonać, kupując jedzenie, odzież i miliony kostek mydła, tubek pasty do zębów i innych kosmetyków, dzięki którym

„kryzys, nie kryzys, rodzina będzie wyglądać, jak pan Bóg przykazał”^[20].

Nastąpiły złote czasy prasy kolorowej, bo to ona za kilka centów dziennie pozwalała sycić marzenia o lepszym życiu. Można je wręcz nazwać dziennikarskim odpowiednikiem efektu szminki. To na początku lat trzydziestych zaczęły wychodzić takie pisma, jak: „Apparel Arts” (późniejsze „GQ”), „Esquire”, „Mademoiselle”, „Glamour” i „Brides”, a magazyny, które w tej niszy zdążyły sobie zbudować silną markę już wcześniej, czyli „Vogue” i „Harper’s Bazaar”, rozkwitły jak nigdy dotąd^[21]. Redaktorką naczelną pierwszego z nich była wówczas Edna Woolman Chase, drugiego – Carmel Snow. Dwie rywalizujące ze sobą papieżyce mody jedna przez drugą bez przerwy wydawały nieskończoną liczbę edyktów: co jeszcze jest *in*, a co już *out*, w najmniejszym stopniu nie przejmując się szalejącą wokół nich ekonomiczną apokalipsą.

„Czemu by szampanem, z którego uleciały bąbelki, nie przepłukać blond włosów dziecka?” – podpowiadała Diana Vreeland, która w 1936 roku została redaktorką działu mody w „Harper’s Bazaar”^[22]. Krytycy na każdym z jej felietonów z działu *Czemu by nie?* nie zostawili suchej nitki, a jednak w latach 1936–1938 nakład pisma się podwoił^[23].

Skoro branża była do tego stopnia oderwana od rzeczywistości, agencja Waltera Thorntona mogła się rozwijać w najlepsze. Ponieważ Thornton był dumny ze swojej wiedzy o Shakespearze tak samo jak John Robert Powers, w nawiązaniu do *Kupca weneckiego* zaczął sam siebie nazywać „kupcem Wenus”, gdy przechrcił ponętą zwyciężczynię konkursu piękności w Greenwich Village Betty Joan Perske na Lauren Bacall, a potem powtórzył ten trick z Edythe Marrenner z Brooklynu, z której uczynił... Susan Hayward. Nic dziwnego, że kandydatki na modelki walczyły o to, żeby móc przekroczyć próg jego gabinetu przy Lexington Avenue. Pewnego dnia w 1938 roku do tego zagraconego pluszowymi meblami i obwieszzonego zdjęciami znanych modelek i gwiazd kina biura zajrzało dziewczątka z Great Neck w stanie Long Island, z głową pełną marzeń o wielkiej karierze^[24].

Później to dziewczątka zanotowało, że jego „szesnastoletnie serduszko zabiło z ekscytacji, kiedy agent w pięknych barwach odmalował karierę, jaką już przed nią widział. Twierdził, że to pewne jak w banku, że za pół roku znajdzie się na okładkach pism i zacznie chodzić na zdjęcia próbne do różnych filmów. Oczywiście musi teraz uiścić nic nieznaczącą kwotę sześćdziesięciu dolarów na poczet wykonania sesji promocyjnej, ale może być pewna, że te pieniądze zwrócą się jej za dzień lub dwa. Dziewczyna wprost nie mogła się doczekać powrotu do domu, żeby opowiedzieć rodzicom o tej wspaniałej bajce, która już się spełnia na jej oczach”.

Oczywiście ta bajka nigdy się nie spełniła. Kupiec Wenus pobrał od dziewczątka kolejne czterdzieści dolarów na pokrycie kosztów bliżej

nieokreślonych odbitek z sesji, na którą wtedy to dziewczątko wysłał, a potem „szybko zapomniał o moim istnieniu. Nie załatwił mi ani jednego zlecenia, ale kiedy dziś przeglądam te zdjęcia, wcale się nie dziwię. Miałam ładnie zadarty nosek, ale też pospolitą okrągłą twarz okoloną mnóstwem brązowych loczków. To nie było portfolio obiecującej modelki”^[25].

Gdy Eileen Ford oceniała swoją sesję z czasów, kiedy sama była marzącą o karierze kandydatką na modelkę gdzieś z Great Neck, potrafiła być w stosunku do siebie tak samo bezlitośnie szczerą jak wobec tysięcy młodych kobiet, z którymi rozmawiała w ciągu długich lat pracy w agencji. Ze swojego pierwszego bolesnego starcia z branżą wyciągnęła jednak bardzo cenną lekcję: jeśli chcesz zarabiać na modelingu, to lepiej stań za obiektywem, a nie przed nim.

POCHODZENIE

Gdy chodzi o ich własne życie, ludzie stają się jak koty. Każdy ma co najmniej dziewięć żywotów i opisuje ten, który mu najbardziej odpowiada.^[1]

WILL ROGERS, 1928

Pamiętam, jak mój dziadek, który pochodził z Finlandii, powiedział: masz szczęście, że się urodziłaś w Ameryce. Nigdy nie oglądaj się wstecz^[2] – wspominała Eileen.

Ford chętnie wspominała o swoim pochodzeniu – była ćwierć Finką, ćwierć Niemką i ćwierć Rosjanką, chociaż wołała nie mówić o tym, że zarówno jej dziadkowie z Niemiec, jak i ci z Rosji, byli Żydami.

– Mój dziadek z Finlandii nie przepadał za rozmowami o przeszłości. Zresztą większość emigrantów nie przybyła do Ameryki po to, żeby się grzebać we wspomnieniach. Domyślam się, że zostawili za sobą wiele spraw, o których chcieli zapomnieć.

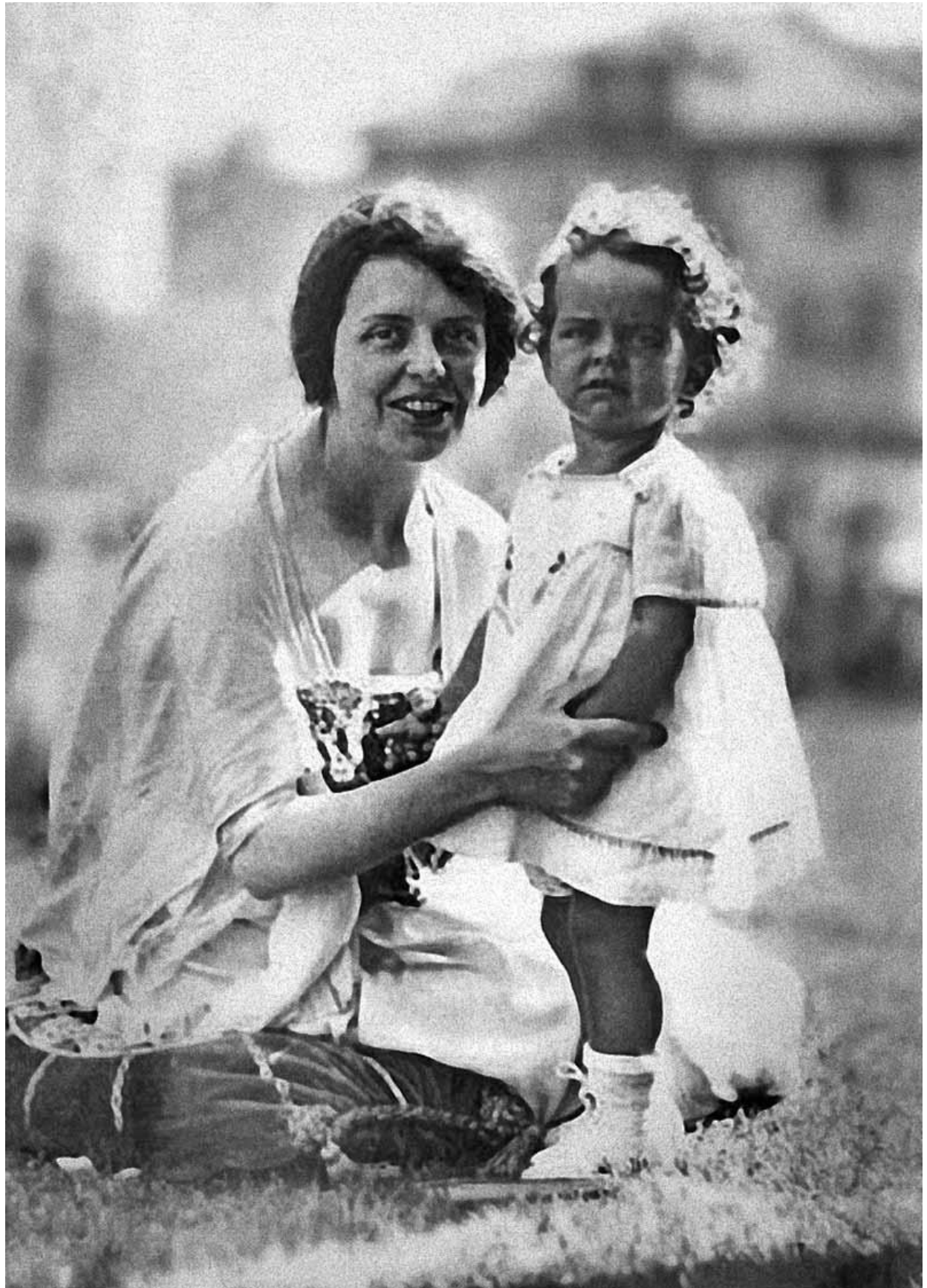
Ujawniła tylko kilka faktów z życia dziadka Laine'a. Wspominała, że w Finlandii szył żagle, był kapitanem żaglowców i że dotarł do Ameryki, żeby się uczyć o prądach powietrznych. Postanowił zostać, więc krewni przesłali mu z Finlandii fajkę z pianki morskiej i czapkę z gronostajów i już nigdy się do niego nie odezwali. W amerykańskim spisie ludności z 1900 roku wymienia się „budowniczego doków” Andrew Laine'a zamieszkałego wspólnie z żoną Margaret i dziećmi, Arthurem, Loretą, Annie i Walterem, w domu pod numerem 362 przy Zachodniej Czterdziestej Piątej Ulicy na Manhattanie. Niedługo później cała rodzina przeniosła się na Brooklyn.

– Nigdy się nie wzbogacił, miał za to ciekawe hobby: sklejał modele statków i robił do nich żagle i całe olinowanie. Kiedyś zbudował mi domek dla lalek z oświetleniem z małych lampeczek, a w niedziele pozwalał mi upijać łyk ze swojego kufla i pociągać cygaro^[3].

Żona Andrew, Margaret, z domu Nixon, którą Eileen nazywała babcią Laine

(i która była jej babcią ze strony matki) miała sześćcioro rodzeństwa. Urodziła się w hrabstwie Longford w środkowej Irlandii i do grobowej deski mówiła z irlandzkim akcentem. Eileen zapamiętała, że po niedzielnej mszy sączyła szklaneczkę whisky i że, jak na wzorową córę Irlandii przystało, buty wkładała tylko do kościoła.

– Babcia przepłynęła przez Atlantyk z jednym z braci. W Nowym Jorku został tragarzem na budowach drapaczy chmur. Wnosił cegły na najwyższe piętra. Zginął, spadając z rusztowania w hotelu Savoy. Dlatego nigdy nie miałam okazji go poznać, ale jestem dumna, że pochodzę z rodziny ciężko pracujących emigrantów.



Pierwszy raz przed obiektywem. Loretta Ottensoser z jedyną córką Eileen, gdy ta miała osiemnaście miesięcy, koniec lata 1923 roku.

Córka Margaret Laine i matka Eileen, Loretta, urodziła się w 1892 roku jako druga z czwórki rodzeństwa i w roku 1905, mając ledwie trzynaście lat, zaczęła pracować w jednym z najelegantszych nowo otwartych domów towarowych, bo tym był wówczas Best & Co. przy Dwudziestej Trzeciej Ulicy, nieopodal skrzyżowania z Dolną Szóstą Aleją zwaną Ladies' Mile^[1*]. Wciąż trwała budowa linii metra biegnącej pod rzeką Hudson, więc Loretta musiała codziennie przez ponad godzinę pokonywać półtorakilometrowy Most Brooklyński.

– Nie mogła sobie jeszcze wtedy pozwolić na ciepłe palto, więc z tego, co mi mówiła, czasem, idąc przez ten most, potwornie marzła^[4].

Ale kiedy docierała do Best & Co., przed jej oczami otwierał się nowy świat. Nowoczesne domy towarowe zapewniały przyzwoite warunki pracy swoim pracownikom, a swojej – głównie żeńskiej – klienteli niezwykle komfort. Rzęsiście oświetlone bajkowe pałace przy Ladies' Mile walczyły o uwagę pań, podtykając im pod nos dobra, do których kupna skłaniała zmysłowa atmosfera wypełniająca te precudne pałace, i spełniając te ich potrzeby, z których istnienia nawet nie zdawały sobie sprawy, dopóki nie przekroczyły magicznych progów i nie trafiły do przybytków, w których wszystkie dywany i windy upstrzono monogramami i w których każde piętro uginało się od orgiastycznych wystaw skomponowanych z przeróżnych towarów. Te przekraczające ludzką miarę i rozpanoszone w drapaczach chmur domy towarowe oferujące, jak pisał Zola, „wszystko dla pań”, zmieniały zwyczajną czynność, jaką są zakupy, w podróż do innej krainy.

– Moja mama znała się na zakupach i na modzie, więc ten świat nigdy nie był mi obcy. Miała świetne wycucie stylu, pięknie się ubierała i sądzę, że mogło to w dużym stopniu wpłynąć na mój wybór ścieżki zawodowej. Zawsze wiedziałam, na czym polega praca modelki i jak to robić^[5] – zapewniała Eileen.

Nastoletnia Loretta została modelką, a jej uderzająca uroda na krótko zapewniła jej awans do pierwszej ligi dziewczyn z Best & Co. Jej praca polegała na przechadzaniu się przed sklepem w ubraniach z wystawy. Było tam jeszcze chłodniej niż na Moście Brooklyńskim, więc z tego, co opowiadała, przez większość czasu płakała^[6].

Jej perypetie i tak były sielanką w porównaniu z tym, co na początku lat dwudziestych musiały przecierpieć młode kobiety pracujące w przemyśle tekstylnym z dala od ludzkich oczu. Wtedy, podobnie jak dzisiaj, los modelek był o wiele łżejszy niż to, co musiały znosić inne pracownice przemysłu odzieżowego, który tak samo wtedy jak obecnie opiera się na oburzającym wyzysku. Krawcowe obszywające pod koniec XIX wieku Dolley Madison i jej przyjaciółkę Sally McKean może nie opływały w dostatki, ale mogły się ze swojej pracy utrzymać

i zapewnić sobie w miarę przyzwoity byt.

Sto lat później powstanie masowego rynku odzieżowego poskutkowało masową jej produkcją, co w praktyce oznaczało początek pracy niewolniczej. Nędzne warunki, w jakich znalazły się pracownice sweatshopów w dystrykcie Garment przy Siódmej Alei różniły się od olśniewającego świata imperiów pyszniących się na Ladies' Mile tak bardzo, jakby te dwa miejsca znajdowały się na innych planetach. W marcu 1911 roku w Triangle Shirtwaist Company, niedaleko placu Waszyngtona, wybuchł pożar. Spowodował śmierć stu czterdziestu sześciu robotników: stu dwudziestu trzech kobiet i dwudziestu trzech mężczyzn. Większość z nich była niedawno przybyłymi emigrantami, a ta katastrofa okazała się największą masakrą, jaka się zdarzyła na Manhattanie aż do ataku na World Trade Center dziewięćdziesiąt lat później. Wiele z ofiar pożaru w Triangle Shirtwaist Company utknęło na górnych piętrach fabryki i zginęło, rzucając się z okien. Wyjścia bezpieczeństwa były zamknięte na klucz i zabezpieczone łańcuchami, bo starano się uniemożliwić pracownikom wymykanie się na przerwę.

Ale do czasu tragedii w Triangle Shirtwaist Company Loretta Laine zdążyła porzucić branżę odzieżową. Zdobyła już wtedy stanowisko telefonistki w eleganckim hotelu na Manhattanie i to tam wiosną 1909 roku, choć miała dopiero szesnaście lat, ściągnęła na siebie uwagę młodego mechanika z irlandzkiej części Brooklynu. James J. Forsythe miał osiemnaście, ale już śmiało stawiał kroki w prężnie rozwijającej się branży handlu używanymi samochodami.

Do tego świetnie się prezentował – wedle informacji zawartych w karcie powołania, wystawionej na jego nazwisko w 1917 roku^[7], był średniej budowy, mierzył metr osiemdziesiąt, był brunetem i miał niebieskie oczy. A śliczną i nieobojętną na jego awanse telefonistkę obsypywał podarunkami. Już po czterech miesiącach romansu, 27 czerwca 1909 roku, James i Loretta pognali do małego miasteczka Plainfield w stanie New Jersey, znajdującego się niecałe czterdzieści dwa kilometry od Manhattanu, i pobrali się w biurze słynnego sędziego pokoju Hezekiaha Handa, nazywanego sędzią małżeńskiego spokoju – przez treść reklamy, którą zamieszczał w „Daily Press”: „Żenię pary na poczekaniu, przy kolacji i śniadaniu”^[8].

Sędzia Hand nie zadawał swoim klientom niedyskretnych pytań o wiek. Szesnastoletnia Loretta była za młoda, żeby wziąć ślub bez pozwolenia rodziców, więc napisała w dokumentach, że skończyła już dziewiętnaście, a James, który właśnie skończył dziewiętnaście, wpisał, że ma dwadzieścia dwa^[9].

Małżonkowie wrócili do domu i zamieszkali z rodzicami Jamesa w dzielnicy Flatbush na Brooklynie. Po kilku miesiącach Loretta zdała sobie sprawę, że jest w ciąży i że z Jamesa nagle wyparowała dawna namiętność. W czerwcu 1910 roku, rok po ślubie, urodziła bliźniaki. Jednemu z nich dała na imię Thomas, drugie

dziecko zmarło dwa dni po porodzie^[10]. Ale James Forsythe nie palił się do pocieszenia młodej matki. Zamiast tego nagle znikł z domu. Po powrocie przyznał się Loretcie, że „popęłnił wielki błąd”, ale nic więcej nie dodał^[11]. Kilka dni później odszedł na zawsze.

Porzucona matka pół roku czekała na darmo. W końcu przyjaciółka jej doniosła, że Jamesa widziano niedaleko domu w Upper West Side na Sto Czterdziestej Czwartej Zachodniej Ulicy i że mieszka tam z inną kobietą. Loretta spotkała się tam z drugą panią Forsythe, z domu Caroline G. Higgins, która oznajmiła jej, że kilka tygodni wcześniej (dokładnie 12 lutego 1911 roku) ona też wyszła za Jamesa. Najwyraźniej ich mąż był bigamistą.

Jakby tego było mało, Caroline G. Higgins również pracowała w hotelowej centrali telefonicznej, tak jak wcześniej Loretta, i także poślubiła Jamesa z dala od katedry Świętego Patryka, ale żadna z tych wieści jakoś nie pocieszyła pierwszej pani Forsythe. Podczas następnej rozmowy Caroline wyznała, że ją także James porzucił, a na odchodne zabrał jeszcze meble^[12].

W chwili gdy młodziutka Loretta Laine Forsythe przechodziła przez to piekło, na jej drodze stanął piękny i młody windykator z ustosunkowanej żydowskiej rodziny. Nathan Ottensoser miał wtedy dwadzieścia kilka lat i świeży dyplom doradcy finansowego. Kilka lat wcześniej zaczął pracować w kancelarii windykacyjnej ojca i właśnie powoli przechodził na swoje.

– Moja matka była bardzo, ale to bardzo piękna – zapewniała Eileen. – Ojciec często mi powtarzał, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Zobaczył ją, jak kupowała warzywa na Washington Heights, a potem tygodniami ją śledził, choć nie zwracała na niego uwagi. Kiedy wreszcie się zgodziła pojechać z nim na wycieczkę, włożyła bladolawendową sukienkę i dopasowany do niej kapelusz. A auto mojego ojca utknęło w błocie. Ale z jej opowieści wynika, że to i tak była wspaniała wyprawa^[13].

Właściciel wspomnianego samochodu wyprzedzał o kilka długości wszystkich dotychczasowych absztyfikantów Loretty i pomógł jej wyjść obronną ręką z tarapatów, w jakie wpadła przez dziewczęcą naiwność. Nathan Ottensoser (dla kumpli Nat albo N.O.) miał swoje kontakty. Jego ojciec, Lippmann (Louis) Ottensoser, osiągnął trzydziesty trzeci, czyli najwyższy stopień wtajemniczenia w loży masońskiej Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego^[14], a więc pełnił funkcję Suwerennego Wielkiego Inspektora Generalnego. Do tej samej loży należał jeden z najbardziej wpływowych nowojorskich adwokatów specjalizujących się w sprawach rozwodowych, Herman L. Roth, który dziwnym trafem nagle zapalał niepohamowaną ochotę, żeby przyjąć sprawę młodziutkiej telefonistki.

Roth uwielbiał, gdy o nim pisano. Jedna z chwytliwych fraz, które udało mu się przemycić na nagłówki, brzmiała: „Dziewięćdziesiąt na sto kobiet pozwanych w sprawach rozwodowych to blondynki. Blondynki są próżne. Blondynki są

bałamutne. Blondynki myślą tylko o sobie”^[15].

Loretta była naturalnie brunetką.

W „New York Timesie” z 4 lipca 1912 roku można wyczytać, że Herman Roth doprowadził do rozwodu Loretty Laine i anulowania małżeństwa Caroline Higgins, choć oczywiście obie przypłaciły to wstydem, jakiego im narobiła plotkarska prasa, wymieniając je z nazwiska. Nagle po stronie Loretty znaleźli się ludzie z możliwościami, co oznaczało dla niej nowe zawodowe perspektywy. Rejestr stanu Nowy Jork z 25 września 1914 roku wymienia Loretę Forsythe i Nata Ottensosera jako właścicieli FAPA, czyli świeżo założonej kancelarii windykacyjnej Fifth Avenue Protective Association Incorporated^[16], która naturalnie niedługo potem stała się źródłem utrzymania Nathana i Loretty Ottensoser.

– Jedną z rzeczy, których się nauczyłam od rodziców, jest to, jak mąż i żona powinni się wspierać w ciężkich czasach^[17] – wspominała Eileen po latach.

NAJZDOLNIEJSZE DZIECKO ŚWIATA

Piękno to nie ładna buźka. Piękno to światło w sercu.

KHALIL GIBRAN

Nazwisko Ottensoser oznacza „mieszkaniec Ottensoos”, czyli wioski w Schwarzwaldzie, w pobliżu dwóch bardzo odmiennych bawarskich miast – Norymbergi i Fürth. Norymberga była znana z antysemickich manifestacji, które później przerodziły się w zamieszki, a Fürth wyraźnie sprzyjało mniejszości żydowskiej. To tam powstał pierwszy w Niemczech żydowski szpital (w 1653 roku) i sierociniec (w 1763 roku), tam otworzył praktykę pierwszy żydowski prawnik (w 1843 roku) i sędzia (w 1863 roku). Z Fürth (co po niemiecku oznacza bród) pochodzą tak wybitni amerykańscy Żydzi, jak wynalazca džinsów Levi Strauss i Julius Ochs, którego syn Adolph kupił i postawił na nogi podupadającą gazetę „New York Times”. Potem, już w XX wieku, podporą odnoszącej liczne sukcesy miejscowej drużyny piłkarskiej SpVgg Fürth stał się czternastoletni Henry Kissinger.

Ottensoserowie z Fürth mogli się szczyć także tym, że z ich rodziny pochodziło kilku uczonych i podziwianych rabinów. Jednym z nich był Zevi „David” Ottensoser, znany z tego, że na początku XIX wieku przyczynił się do rozpropagowania rewolucyjnych idei Mosesa Mendelssohna, które miały decydujący wpływ na formę współczesnego judaizmu reformowanego. Poza tym to słynny traktat *Amerika* Zeviego Ottensosera przekonał wielu niemieckich Żydów, żeby się przeprowadzili przez Atlantyk, zaczęli nowe życie i korzystali z wolności, jaką może im dać Nowy Świat.

Znaleźli się wśród nich Lippmann Ottensoser i szóstka jego rodzeństwa. Wszyscy po kolei wyemigrowali do Ameryki w latach 1863–1874. Lippmann wspólnie z resztą rodziny zbierał pieniądze na podróż i pomagał braciom i siostrze zacząć się na miejscu. W nowej ojczyźnie zmienił imię na Louis, a w 1887 roku, gdy miał już trzydzieści cztery lata, ożenił się z ciemnowłosą Fannie Lesser

z Syracuse w stanie Nowy Jork^[1]. Dziesięć lat od niego młodsza Fannie miała korzenie rosyjsko-żydowskie. Jej ojciec był człowiekiem majątnym, utrzymywał się z hurtowego obrotu kamieniami szlachetnymi, ale mógł się też pochwalić dyplomem wydziału sztuk wyzwolonych Uniwersytetu w Syracuse. W sierpniu 1888 roku młodej parze urodził się syn Nathan (przyszły ojciec Eileen). Pozostał jedynakiem.

Dziadek Eileen, Louis, próbował szczęścia w niemal każdej branży: w nieruchomościach, ubezpieczeniach, krawiectwie, umorzeniach, a nawet jako pośrednik przy sprzedaży ludzkich włosów kupowanych od Indian. W grudniu 1909 roku Louis Ottensoser, zamieszkały w Nowym Jorku, przy skrzyżowaniu Zachodniej Alei ze Sto Jedenastą Ulicą, pod numerem 611, zamieścił ogłoszenie w lokalnej wkładce do „Timesa” wydawanej w miasteczku Muskogee w stanie Oklahoma, leżącym w pobliżu kilku rezerwatów: napisał, że płaci gotówką za „długie włosy i wyczeski w dobrym gatunku”.

Cieszył się zmiennym szczęściem – pod koniec 1907 roku jego długi szacowano na sześćset trzydzieści siedem dolarów (co dziś odpowiadałoby kwocie szesnastu tysięcy)^[2]. Kilka lat wcześniej sąd odmówił mu przyznania rekompensaty, której się domagał po tym, jak wspólnie z żoną spłacili bankowi Ocala Savings and Loan osiemdziesiąt pięć ze stu rat za hipotekę domu, tuż przed tym, jak bank ogłosił upadłość. Do dziś zresztą jest to kazus cytowany w podręcznikach prawa^[3].

W końcu jednak Louis spłacił swoje zobowiązania^[4], czego nie można powiedzieć o jego młodszym bracie Davidzie, stryjecznym dziadku Eileen. David trudnił się jubilerstwem i importem biżuterii, a bankructwo ogłosił w styczniu 1913 roku, gdy jego długi urosły do kwoty 126 227 dolarów, co w roku 2015 odpowiadałoby mniej więcej trzem milionom. Jego zobowiązania umorzono, gdy dowiódł przed sądem, że w dobrej wierze (choć wbrew rozsądkowi) pozwolił genialnemu oszustowi na to, żeby się posłużył jego nazwiskiem. Padł wtedy ofiarą skomplikowanego przekrętu, przez który z całych Stanów spływały do niego fałszywe faktury wystawione przez nieistniejącą sieć sklepów Woolworth.

Z nieudanych interesów swoich krewnych ojciec Eileen, Nathan Ottensoser, wyciągnął bardzo cenną lekcję: gdy upadają imperia finansowe, nigdy na tej serii bankructw nie traci tylko jedna osoba. To likwidator albo syndyk masy upadłościowej. To do niego się dzwoni, żeby przyjechał oszacować, co zostało z upadającego przedsiębiorstwa, i tylko jemu się płaci pełną stawkę. Wykorzystaj swoje słabości – mówi stare i często powtarzane przez Nathana żydowskie powiedzenie. Nic więc dziwnego, że w 1914 roku założył Fifth Avenue Protective Association (FAPA)^[5] i zaczął zarabiać na bankructwach, windykacji długów i obliczaniu wiarygodności kredytowej. Współwłaścicielką kancelarii została jego nowa dziewczyna, Loretta Laine Forsythe.

To, że zaraz po ukończeniu prowadzonej przez kwaków prestiżowej Moses Brown School w Providence mógł rozpocząć karierę zawodową od założenia własnej firmy, choć miał dopiero dwadzieścia sześć lat, wiele mówi o sytuacji finansowej jego rodziny. W 1910 roku, gdy kończył studia finansowo-prawnicze, Ottensoserowie mieszkali w stylowym apartamencie pod numerem 611 przy skrzyżowaniu Zachodniej Alei i Sto Jedenastej Ulicy w dzielnicy Morningside Heights. Po kilku latach zmienili adres na Morningside 20. Według spisu powszechnego Nat wciąż jeszcze mieszkał z rodzicami i gosposią. W roku 1915 rodzina znów przeniosła się do lepszej dzielnicy, tym razem do rezydencji pod numerem 302 przy skrzyżowaniu Zachodniej Alei ze Sto Dziewiątą Ulicą. Tam znalazło się miejsce dla aż dwóch służących – Francuzki i Włoszki. Jednym słowem Ottensoserom powodziło się naprawdę dobrze.

Tymczasem znacznie mniej zamożna fińsko-irlandzka rodzina Loretty, państwo Laine, utknęli w obskurnym zakątku Brooklynu, w okolicy numeru 25 przy Zachodniej Alei i Sto Szesnastej Ulicy^[6]. Od czasu do czasu przenosili się tylko z jednego szeregowca do drugiego. Prawdopodobnie to z tej okolicy pochodziły służące Ottensoserów, więc Fannie Ottensoser pewnie trudno było się pogodzić z tym, że jej jedyny syn Nat związał się z dziewczyną o wiele od niego biedniejszą, z gorszego brzegu rzeki, i że ta bogato wychodząca za mąż rozwódka wnosi pod pachą w posagu trzyletniego Thomasa.

Loretta odwzajemniała niechęć teściowej, pozwalając sobie przy tym zresztą na lekką nutkę antysemityzmu. Według jej wnuczek uważała, że Fannie zdecydowanie zbyt wiele czasu spędza na pretensjonalnych koncertach i recitalach, przez co zaniedbuje własną rodzinę. Szczególnie jednak odstręczało ją pewne dziwactwo seniorki rodu Ottensoserów: otóż Fannie nawet w zaawansowanym wieku miała w zwyczaju rozbierać się do pasa i domagać od ukochanego syna, żeby jej mył plecy^[7].

Gdy w marcu 1916 roku Nat i Loretta wzięli ślub, zdecydowali się na kościół luterński stojący po drugiej stronie rzeki Hudson^[2*] – w Jersey – i przenieśli się najdalej, jak mogli, od Upper West Side i jej domagającej się od syna mycia pleców mieszkanki, na wschodni róg Queens, a dokładnie na 2210 Lincoln Place w Far Rockaway. Zamieszkał z nimi także dziesięcioletni już i usynowiony przez Nata Thomas.

Far Rockaway zmieniało się wtedy ze skromnego wiosenno-letniego kurortu w osiedle-sypialnię dla ludzi pracujących na Manhattanie. Nie brakowało więc ani szpitali, ani nowoczesnych szkół, ale gdy latem 1921 roku Loretta zaszła w ciążę, wiadomo było, że pierworodny Nata musi się urodzić na Manhattanie. W grę wchodziła tylko najwyższa klasa, więc Nat zarezerwował dla żony łóżko w pierwszym amerykańskim szpitalu położniczym, w słynnym Woman's Hospital przy zbiegu Amsterdam Avenue i Sto Dziesiątej Ulicy.

Tam 25 marca 1922 roku przyszła na świat Eileen Cecile Ottensoser.

– Rodzice mnie rozpuszczali – wspominała. – Długo musieli na mnie czekać, więc byłam ich małym skarbem. Dawali mi do zrozumienia, że jestem najzdolniejszym dzieckiem świata, jego ósmym cudem i aniołkiem, który zszedł na ziemię^[8].

Wcześniej w rodzinie żadnego z rodziców nie było ani żadnej Eileen, ani Cecile. Według Eileen jej imię wzięło się stąd, że Loretta, gdy była w ciąży, poznała w teatrze jakąś panią, a ta miała słodziutką córeczkę, która od razu podbiła jej serce. Mała miała na imię Eileen, więc Loretta postanowiła, że jeśli będzie mieć córkę, właśnie tak da jej na imię^[9].



Eileen w wieku dwóch lat.

Ciekawe, że postąpiła tak impulsywnie, nadając imię córce, którą potem uznano za wcielenie impulsywności. Rodzice najpierw zabrali nowo narodzoną Eileen do domu w Far Rockaway, a potem przenieśli się dalej na południowy zachód, do rezydencji przy West Walnut Street w Long Beach, przecnicę od dworca kolejowego. Eileen zostało z tamtych czasów mgliste wspomnienie szerokiej, nieutwardzonej i raczej błotnistej drogi, po której wożono ją na kucyku, i tego, jak jej było niewygodnie w ciasnym i przemoczonym kostiumie kąpielowym.

Jej wspomnienia z Long Beach są zamazane, bo gdy skończyła pięć lat, rodzice znów się przeprowadzili. Nat i Loretta chcieli, żeby ich córka poszła do dobrej szkoły, a Long Beach była dla nich „zbyt obskurna”^[10]. Dlatego w 1927 roku wynieśli się z ponurego centrum Nowego Jorku i ruszyli dwadzieścia mil na północ, do prężnie rozwijającego się miasteczka Great Neck.

GREAT NECK

Za sprawą zupełnego przypadku wynająłem dom wśród jednej z najdziwniejszych społeczności Ameryki Północnej.^[1]

NICK CARRAWAY W *WIELKIM GATSBYM*

Wiosną 1924 roku, dwa lata po narodzinach Eileen Ottensoser, F. Scott Fitzgerald szukał przedmieść, które najlepiej wyraziłyby niespokojnego ducha Ameryki ery jazzu, i znalazł je zaledwie pół godziny drogi od Manhattanu. Rozciągały się w południowej części Long Island, „na której [...] istnieją dwie niezwykle formacje skalne [...] para gigantycznych jaj rozdzielonych jedynie przez coś, co tylko z grzeczności można nazwać zatoczką.^[3*] [...] Nie przedstawiają sobą idealnych owali [...] ale ich kształt musi stanowić źródło stałego zamieszania dla frunących w górze mew”^[2].

Fitzgerald nazwał te dwie formacje West Egg i East Egg, ale w rzeczywistości w tamtym miejscu, ledwie trzydzieści kilometrów od Nowego Jorku, rozciągały się tętniące życiem miasteczka Kings Point, Sands Point, Port Washington i Great Neck. Właśnie tam pisarz umieścił akcję swojej flagowej powieści *Wielki Gatsby*. To przez Great Neck wkraczało się na tak zwane Złote Wybrzeże, słynące z pyszniących się zielenią trawników, doków, w których cumowały jachty, i willi zbudowanych dla pnących się na szczyt młodych małżeństw czasów ery jazzu wraz z rodzinami. Należeli do nich także rodzice Eileen – Nathan i Loretta Ottensoser.

– Great Neck jawi mi się jako zwyczajne małe miasteczko zbudowane wokół stacji kolejowej, przez którego środek biegła główna droga. Rosło tam dużo starych drzew, a atmosfera była raczej sielska^[3] – twierdziła Eileen.

Dom Ottensosera w Great Neck stał przy Hilltop Drive 2, więc przez zbieg okoliczności Eileen mieszkała tylko kilka minut spacerem od domu, który F. Scott Fitzgerald wynajmował w latach 1922–1924, gdy pisał swoją słynną powieść^[4]. Ale nie miała o tym pojęcia. W jej wspomnieniach z dzieciństwa przeważają

opowieści o farmach.

– Tuż za murem naszego ogrodu rozciągało się przecięte strumieniem wzgórze. Było stamtąd widać farmę, dwie albo trzy krowy i wielką oborę. Spacerowałam wzdłuż strumyka i zbierałam fiołki. Ulicę dalej mieszkała moja nauczycielka gry na fortepianie, która miała jabłkowy sad. Przechodząc obok, kradliśmy jej jabłka^[5].

Wiejski urok Great Neck przyciągał wielu mieszczuchów. W latach dwudziestych coraz więcej ludzi miało samochód, stale rozwijała się sieć dróg i mostów łączących centrum Nowego Jorku z coraz odleglejszymi zakątkami Long Island, więc podwoiła się też liczba jej mieszkańców. Great Neck wyglądało jak spełniony sen o przedmieściu idealnym, bo można tam było korzystać zarówno z wielkomiejskich atrakcji, jak i uroków natury, które broadwayowski gwiazdor Eddie Cantor opiewał w autobiograficznym bestsellerze *My Life Is in Your Hands* [Moje życie jest w twoich rękach] jako: „przebogaty aromat wprost ze skarbnicy bujnej przyrody”. Cantor w rzeczywistości nazywał się Israel Iskowitz, a wychował się na Lower East Side, więc bez owijania w bawełnę napisał w autobiografii o jeszcze jednej istotnej cesze Great Neck, która przyciągała nowych przybyszy takich jak on i Nat Ottensoser z rodziną: w przeciwieństwie do innych okolicznych miasteczek Great Neck witało nowych mieszkańców z otwartymi ramionami, niezależnie od tego, czy nie byli przypadkiem Żydami.

Antysemityzm stał się jednym z kamieni węgielnych kultury amerykańskich przedmieść. Nawet go zanadto nie tuszowano. W Stanach Zjednoczonych umowy kupna nieruchomości z wczesnych lat dwudziestych zawierały standardowe „klauzule wyłączenia”, zezwalające na sprzedaż i odsprzedaż domów wyłącznie „przedstawicielom rasy kaukaskiej”.^[4*] Natomiast w specyficznych i definiujących amerykańską klasę średnią instytucjach, jakimi były kluby golfowe, panował już zupełnie jawny rasizm. Żydowska rodzina może i mogła sobie zbudować albo kupić ładny domek na osiedlu z aspiracjami, ale nie mogła się spodziewać, że ktoś ją wpuści do jednego z wyrastających wtedy jak grzyby po deszczu klubów, w których grano w tenisa i w golfa. W latach 1917–1930 liczba tych instytucji wzrosła z 472 do 5856^[6], a regulaminy członkowskie większości z nich oferowały rozmaite ulgi WASP-om i utrudniały członkostwo Żydom, o Latynosach i Afroamerykanach nie wspominając. Rzadko trafiały się takie wyjątki jak klub golfowy Great Neck’s Lakeville, wychwalany przez Eddiego Cantora jako „jeden z najpiękniejszych i najbardziej ekskluzywnych klubów golfowych Ameryki” i zbudowany na ziemi подарowanej przez żydowskiego bankiera i filantropa Nathana S. Jonasa.

Great Neck słynęło z tolerancji – i czasami nawet z niej pokpiwano. Na przykład w artykule zamieszczonym w „New Yorkerze” w 1927 roku złośliwie podsumowano etniczny przekrój społeczności tego przedmieścia, wykorzystując

nazwę starotestamentowej wysokiej rady Judei. Nazwano wtedy Great Neck „sanhedrynem ludzi sukcesu”^[7]. W artykule czytamy, że zatrudnianym tam projektantom i budowniczym mówiono: „Stary, cena nie gra roli, idź na całość”. Z drugiej strony redaktor naczelny „Great Neck News” Hal Lanigan czuł się dumny z inkluzywności swojej okolicy i uważał, że to jedna z cech wyrastających z prawdziwie amerykańskiego ducha.

We wrześniu 1928 roku pisze: „«Great Neck News» kierujemy do ludzi wszelkich ras i wyznań [...] Do naszych czytelników należy kilkudziesięciu najlepiej sytuowanych członków naszej społeczności [...], a nasz periodyk wprawdzie nie wychodzi z dużą częstotliwością, lecz «pod strzechy» naszych żydowskich przyjaciół trafia co najmniej co trzeci numer naszej gazety”. Redaktor naczelny był dumny z przyjaźni z Nathanem S. Jonasem tak bardzo jak Eddie Cantor: „jeśli zaś chodzi o tych członków żydowskiej społeczności, którzy nie mogą się pochwalić tak potężnym majątkiem jak pan Jonas, albo nawet należą do klasy średniej [...], to chcielibyśmy niniejszym zaznaczyć, że dziesiątki z nich zaliczają się do naszych znajomych i cenimy ich nie mniej niż Irlandczyków, Szkotów czy Anglików. Tyle w tej kwestii”^[8].

Tak naprawdę, choć Lanigan nie chciał tego przyjąć do wiadomości, na pokojowe współistnienie różnych grup etnicznych w Great Neck czasem padał ponury cień. We wrześniu 1925 roku to tam zebrało się kilkuset członków Ku Klux Klanu z całego Long Island, aby w pełnym rynsztunku przemaszerować główną ulicą miasteczka – Middle Neck Road – wymachując sztandarami i pchając przed sobą platformy. Akurat o tym Lanigan postanowił nie wspominać na łamach „Great Neck News”, podobnie jak nigdy nie wspominał o tym, że Eddie Cantor, którego życiowa postawa jest idealnym przykładem tego, co wówczas nazywano asymilacją, zdobył sławę, przez długie lata czerniąc sobie twarz palonym korkiem i grając „czarnucha” w minstrelach wplecionych w program rewii Ziegfelda^[9].

Przez pierwszą ćwierć XX wieku to w Nowym Jorku znajdowało się centrum amerykańskiego przemysłu filmowego. Filmowcy wybierali się wprawdzie czasem zimą na zdjęcia do Arizony albo do Kalifornii, ale największe wytwórnie miały siedziby na Wschodnim Wybrzeżu. Studia mieściły się na Brooklynie, w Queens, w Harlemie i za rzeką Hudson: w Forcie Lee i w New Jersey. Wielki D.W. Griffith debiutował jako aktor i reżyser wytwórni Paramount, która miała studio w Queens, a dokładniej w Astorii. Kręcili tam także John Barrymore i bracia Marx. To tam w 1929 roku powstały *Orzechy kokosowe*, a w 1930 *Sucharki w kształcie zwierząt*, więc Groucho Marx zamieszkał w Great Neck, podobnie zresztą jak Griffith i Barrymore. W Great Neck uwiły sobie gniazdka również takie gwiazdy show-biznesu, jak: Ed Wynn, Molly King Alexander (kobieta wamp epoki kina niemego) i Oscar Hammerstein II, autor broadwayowskiego hitu z 1927 roku z muzyką Jerome Kerna *Statek komediantów*.

Eileen Ford zapamiętała pannę Alexander z jednego z przyjęć, które Loretta wydawała w niedziele po porannej mszy.

– Miałam wtedy najwyżej osiem lat, a i tak wciąż pamiętam bladobłękitną i wykończoną strusimi piórami suknię z szyfonu, w której przyszła panna Alexander. Pamiętam też, jaki dobrała kapelusz i buty. Ale na co dzień raczej nie utrzymywaliśmy kontaktów z ludźmi z branży filmowej. Podziwialiśmy ich styl i elegancję, ale oni żyli w swoim własnym wspaniałym świecie^[10].

„Great Neck News” informował czytelników o wszystkim, co się działo w tym „wspaniałym świecie”, więc czytelnicy mogli odnieść wrażenie, że Great Neck wręcz pławi się w oślepiającym blasku gwiazd kina. Hal Lanigan nie posiadał się z zachwytu, gdy do Great Neck sprowadzali się kolejni celebryci. Z jego cotygodniowej rubryki można wysnuć wnioski, że to przedmieście było Beverly Hills Wschodniego Wybrzeża, przy czym jego mieszkańcy nie zapominali o kulturalnym zachowaniu. W kwietniu 1925 roku Lanigan pisał: „Ludzie teatru, którzy się tu pobudowali bądź wykupili domy w okolicy, w niczym nie przypominają raptusów, prostaków i bałamutnic z Hollywood. Nikt tu nikogo nie morduje, nie urządza orgii i nie jeździ jak wariat”^[11].

Nie spodobał mu się obraz pijaństwa i rozpusty, jaki F. Scott Fitzgerald odmalował w *Wielkim Gatsby*. „WEST EGG TO NIE MY!”^[12] – głosił nagłówek jego recenzji z broadwayowskiej sztuki opartej na powieści Fitzgeralda. Pisał, że: „Nocne hulanki w rezydencji Gatsby’ego to jeden z tych fragmentów, w których dramaturg zanadto popuszcza wodze wyobraźni. Ta scena jest zdecydowanie przesadzona”.

Czytelnicy wyraźnie się z nim zgadzali. Gdy *Wielkiego Gatsby’ego* wystawiono w Great Neck Playhouse – w styczniu 1926 roku, czyli jeszcze przed premierą na Broadwayu – publiczność przyjęła spektakl dość chłodno. Oklaski były skąpe, więc po finale kurtyna nie uniosła się ani razu. Fitzgerald wyraźnie nadepnął komuś na odcisk.

Dom Ottensoserów przy Hilltop Drive 2 stał w okolicy nazywanej Great Neck Estates. Był to bardzo przestronny i wygodny jednopiętrowy ceglany budynek z kamiennym podmurowaniem i spadzistym dachem. Wyglądał jak z książeczki dla dzieci. Przy wejściu rosły krzewy róż, a jedno ze skrzydeł dachu przykrywało garaż, w którym stały dwa z ulubionych aut Nata: srebrnoszary cord z zaokrąglonymi błotnikami i błyszczącą podwójną rurą wydechową zamontowaną od strony silnika z doładowaniem i kremowy cadillac z rattanowym wykończeniem tylnego baku.

– Mieliśmy w domu sześć sypialni i sześć łazienek, w tym także sypialnię dla gości, w której nocował mój przyrodni brat, gdy przyjeżdżał ze szkoły – wspomina Eileen.

Według niej jej ojciec traktował pasierba jak rodzzonego syna, bo przecież dał

mu swoje nazwisko i wysłał go do prestiżowej akademii wojskowej Peekskill na północy stanu Nowy Jork.

– Mój ojciec wychowywał Toma tak samo jak pozostałych synów^[13].

Tom miał jednak na ten temat nieco inne zdanie, o czym wiemy od jego syna – tancerza i choreografa Williama Forsythe'a, któremu opowiedziała matka, Katherine. Mąż zwierzył jej się, że ciężko przeżył odesłanie do akademii wojskowej, „w niesamowicie dojrzałym wieku sześciu lat”.

– Ojciec był jeszcze szkrabem, więc jakieś małżeństwo (pewnie jego wychowawca z żoną, zresztą mniejsza o to, kto to był) stwierdziło, że jest jeszcze za mały, żeby mieszkać w szkole, i wzięli go do siebie.^[14]

William Forsythe miał wrażenie, że Nat nie był zachwycony, gdy Tom przyjeżdżał do domu.

– Chyba chodziło o zwyczajną zazdrość^[15].

Nat i Loretta nigdy nie powiedzieli Tomowi, kto jest jego ojcem. Dowiedział się tego przez wtrącającą nos w nie swoje sprawy cioteczną babkę Mary (starszą siostrę babci Margaret), która powiedziała nastoletniemu wnukowi, że jest adoptowany. Wpadł w szal i zażądał od matki i ojczyma, żeby mu umożliwili powrót do nazwiska biologicznego ojca^[16].

Wspomnienia Eileen z dzieciństwa są niezwykle sugestywne i pełne najdrobniejszych szczegółów.

– Rzeczywiście można powiedzieć, że nasz salon był bardzo duży. Mieliśmy też specjalny pokój do słuchania muzyki. Pamiętam, jak kupiliśmy pierwszy automatycznie zmieniający płyty gramofon i że miał piękną drewnianą obudowę. Dostaliśmy też projektor, więc mogliśmy w domu oglądać filmy. Moim ulubionym był *Kot Feliks*. Mieliśmy też bawialnię, jadalnię, kuchnię i specjalny pokój do przechowywania porcelany. W piwnicy była pralnia, magiel i kocioł olejowy, którym grzaliśmy dom. Mleko przynosił nam mleczarz i dopóki nie mieliśmy lodówki, przychodził też dostawca lodu. A wieczorami słuchaliśmy *Amosa i Andy'ego*^[17].

Gramofon, domowe kino, centralne ogrzewanie, wrotki, elektryczna lodownia, a wieczorem wspólne słuchanie radia – Eileen Ottensoser należała do pierwszego pokolenia Amerykanów, dla których te luksusy stały się codziennością. Wcześniej w żadnym miejscu na ziemi nie zdarzyło się, żeby dobrobytem mogła się cieszyć tak duża część społeczeństwa jak w Ameryce wczesnych lat dwudziestych, a ojciec Eileen należał do awangardy nowego typu konsumentów. Właśnie o nich Earnest Calkins pisał, że nie chcą przejeść majątku, lecz pragną wyrazić swoje bogactwo poprzez styl. W 1926 Nat Ottensoser został członkiem nowojorskiego stowarzyszenia Art in Trades, które stawiało sobie za cel „zharmonizowanie aktywności komercyjnej z rozwijającymi się prądami artystycznymi naszych czasów”^[18] i w tym samym roku przemawiał jako sponsor

wystawy organizowanej przez Art in Trades w hotelu Waldorf Astoria. Jej celem było zaznajomienie chętnie zwiedzających ją tłumów z eleganckim stylem obowiązującym w amerykańskim wzornictwie.

Dzięki sukcesom kancelarii windykacyjnej Nata jego rodzina mogła żyć na bardzo wysokim poziomie. Ambitni państwo Ottensoser zatrudniali więc wianuszek guwernantek i dwie codziennie dojeżdżające z Harlemu czarnoskóre służące. Każdego ranka Nata z fasonem odwoził na stację Cornelius, który był nie tylko szoferem, ale także domową złotą rączką. Jego żona pracowała u Ottensosera jako kucharka i gosposia.

– Great Neck miało klasę. Były tam szkoła tańca i kino, które zatrudniało wykwalifikowaną opiekunkę, żeby pilnowała dzieci podczas popołudniowych seansów. W tamtych czasach nie było to częste. Wszystkie domy ładnie zaprojektowano i mieliśmy tam nawet park Kensington z kolumnami przy wejściu, dokładnie takimi samymi jak te, które stoją w Kensington Gardens^[19] – wspominała Eileen.

Duma tamtejszych obywateli z bramy do parku imitującej wejście do londyńskich ogrodów i z kin zatrudniających wykwalifikowane opiekunki na etacie świadczy o tym, że dla tych nuworyszy z przedmieść, na których prawie każdy dom udawał pruski mur, ważnym punktem odniesienia stał się styl angielskiej arystokracji.

**NAT. OTTENSOSER,
1305-6-7 Barclay Building,
299 Broadway, NEW YORK.**



Odzyskiwanie wiarytelności ze smakiem i nawet szczyptą poczucia humoru. Nat Ottensoser promował swoje usługi wśród przedsiębiorców z branży bieliźniarskiej, marszandów i antykwariuszy oraz wśród przedsiębiorców związanych z przemysłem odzieżowym.

'Phones: 868 - 869 Mad. Sq.

THE COLLECTION \$ER-
VICE WITH A BACK-
BONE. :: :: :: ::

NAT OTTENSOSER

**235 Fifth Avenue
New York City**

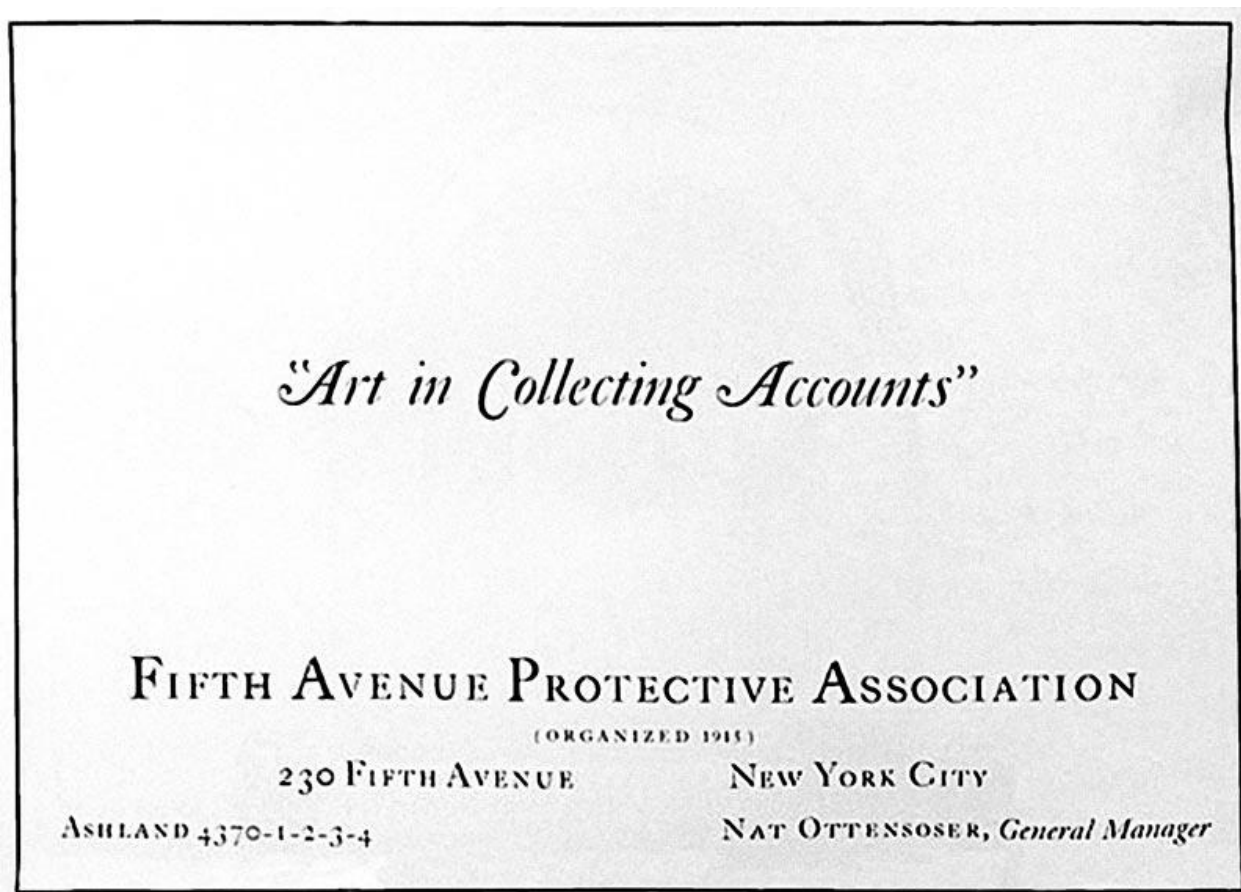
I AM NOW LOCATED IN
MY NEW QUARTERS IN
THE MIDST OF THE
TRADE. IF YOU ARE
LOOKING FOR THE ONLY
SHORT CUT TO THE
DEBTOR'S POCKETBOOK
—CONSULT ME ON
DOUBTFUL ACCOUNTS.
I PRODUCE RE\$ULT\$.

Reklama

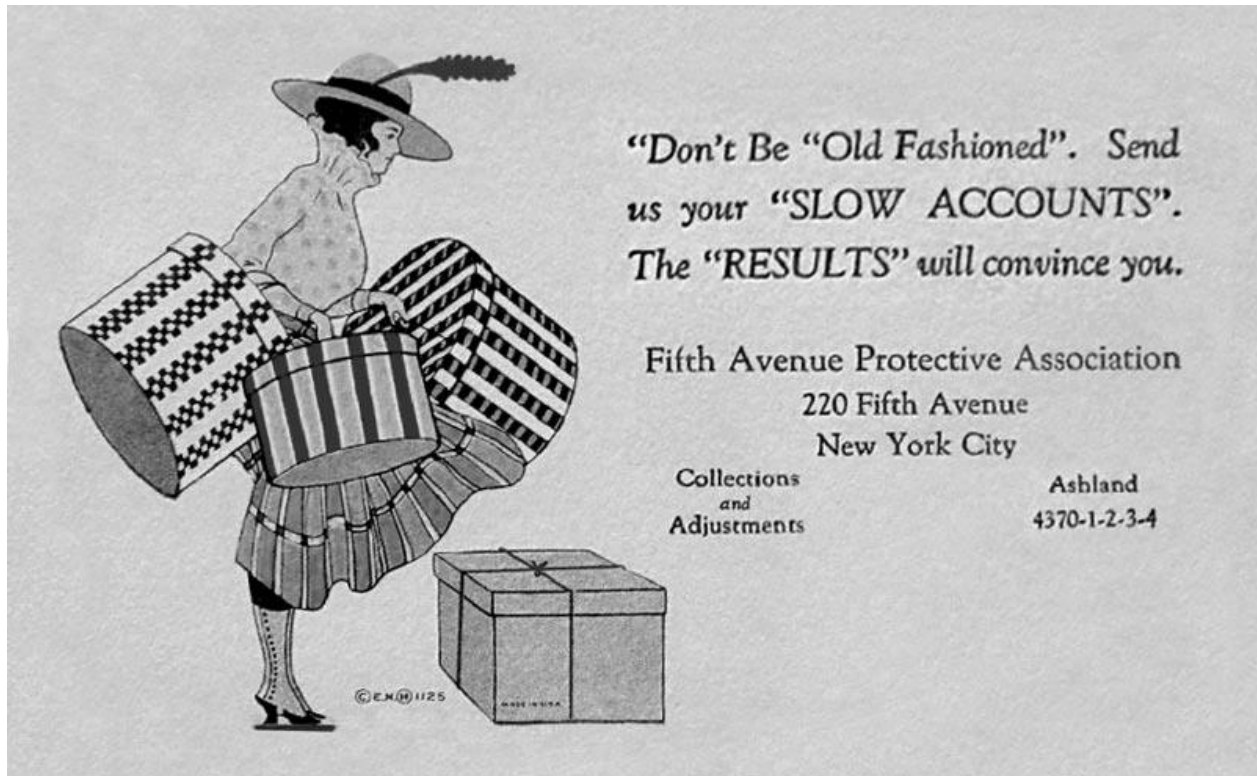
opublikowana w „Corset & Underwear Review” z 1917 roku.

Jak mawiał Robert Benchley, członek klubu Algonquin Round Table i snob, który uwielbiał wytykać innym snobizm: „My tu chętnie nazywamy Anglię «starym krajem», bo większość z nas pochodzi z Polski albo z Włoch”^[20].

Naturalnie jachtklub i klub golfowy w Great Neck wyglądał jak słynne angielskie kluby w Cowes i Cowdray^[21]. Zebrało się nawet kilku najbogatszych zapaleńców, którzy zaczęli urządzać polowania. F. Scott Fitzgerald z pewną dozą pogardy spoglądał na pretensje tego „niemającego precedensu miejsca splotzonego przez Broadway z rybacką wioską na Long Island”^[22], a jego narrator, Nick Carraway, dystansował się od przedmieść, w których „nachalne przeznaczenie pędziło mieszkańców na skróty trasą prowadzącą od nicości do nicości”^[23].



Afisz wystawy klubu Art In Trades nowojorskiej zbrojowni Park Avenue Armory i broszura z około 1937 roku.



Pozujący na angielskich dżentelmenów mieszkańcy Great Neck nie patrzyli jednak w ten sposób na swoje „cudowne miasto” (znów cytaty z Hala Lanigana). Oni uciekli z ciasnych uliczek Lower East Side bądź – jak Ottensoserowie – z prowincjonalnej Far Rockaway, bądź z „obskurnej” Long Beach, żeby wreszcie móc zrealizować swoje marzenie o awansie społecznym. Dlatego ostro parli do przodu i wspinali się na szczyt drabiny społecznej, próbując jednocześnie naśladować arystokrację, w przekonaniu, że świadczy to o dobrym guście i o tym, że wyznają wartości, którym Eileen Ford zawsze hołdowała i które starała się propagować do końca życia.

BLIŹNIĘTA BOBBSEY

Żeby być modelką, nie wystarczy szczęście i uroda. Trzeba mieć jeszcze w sobie pewien rodzaj determinacji i nigdy się nie poddawać.

ERIN O'CONNOR, MODELKA WSPÓLPRACUJĄCA
Z AGENCJĄ FORD W LATACH DZIEWIĘCDZIESIĄTYCH

Mała Eileen Ottensoser uwielbiała książki.

– Książki były dla mnie bardzo ważne. Matka mi czytała, odkąd sięgam pamięcią^[1].

Jeśli pamięć jej nie myli, jej pierwszą samodzielną lekturą były historie o bliźniętach Bobbsey – niekończący się, ponadsiedemdziesięcioodcinkowy cykl powieści przygodowych.

– Czytałam każdą, która wpadła mi w ręce^[2].

Właściwie były dwie pary bliźniąt Bobbsey – Bert i Nan, którzy w pierwszym tomie serii wydanym w 1904 roku mieli osiem lat, oraz Freddie i Flossie, pojawiający się w nim jako czterolatki. Wszyscy mieszkają gdzieś na północnym wschodzie Stanów Zjednoczonych, niedaleko bliżej nieokreślonego wybrzeża. Ich ojciec, Richard Bobbsey, prowadzi przynoszący ogromne zyski tartak. Przestronny dom Bobbseyów stoi przy „modnej uliczce w niewielkim, lecz ładnym ogrodzie”^[3]. Dziećmi opiekuje się specjalista od drobnych napraw Sam Johnson i jego żona, kucharka Dinah, pokrzykująca na malców językiem wprost z opowiadań wujka Remusa o Króliku Bre’rze: „Nooo, baaajtle, klnę się na Boooga, że coś zrobię, jak mi tu który wleeeeeezie. Nie będę szorooooować drugi raz”^[4].

Ojciec prowadzący kwitnące przedsiębiorstwo, wygodny dom typowy dla wyższej klasy średniej i para opiekuńczych czarnoskórych służących – życie, o jakim chciały czytać miliony amerykańskich dzieci wykupujących książki o Bobbseyach w gigantycznych nakładach, dla Eileen było czymś oczywistym. Może to, że sama mogłaby się stać bohaterką swoich ulubionych książek, dało jej

potem odwagę, żeby sięgać po wszystko, o czym zamarzy? A może ta odwaga wzięła się stąd, że wszystkie te historie kończą się happy endem?

– Gdy spoglądam w przeszłość, muszę przyznać, że miałam przecudne dzieciństwo i jako dziecko byłam na różne sposoby uprzywilejowana^[5] – stwierdziła osiemdziesiąt lat później.

Eileen nie miała wprawdzie brata bliźniaka, ale jej młodszy braciszek Bobby urodził się w 1924 roku, tylko piętnaście miesięcy po niej, więc naturalnie to on stał się towarzyszem jej zabaw i uczestnikiem wspólnych przygód.

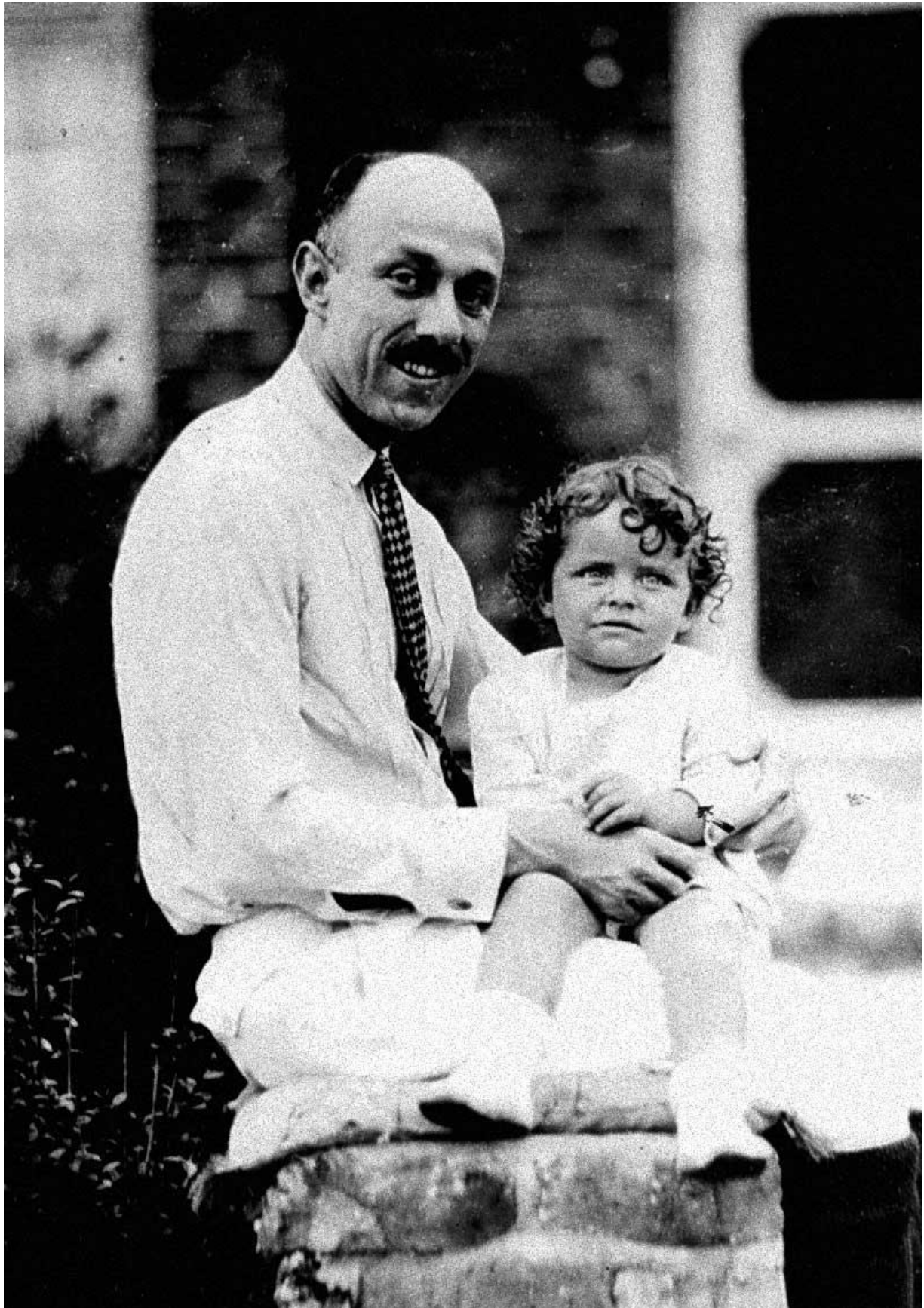


„Bliźnięta Bobbsey” – Eileen z bratem Bobbym i ojcem na progu ich domu.

– Bobby i ja byliśmy bardzo zżyci. Wszystko robiliśmy razem i muszę ze wstydem wyznać, że kiedy przyszedł na świat nasz młodszy brat Billy (w 1928 roku – przypisek autora), czasem mu z Bobbym dokuczaliśmy. Zakładaliśmy na przykład rozmaite tajne stowarzyszenia, do których nie miał wstępu. Przydzielono mu osobną niańkę, pannę Edith Pitt, która zawsze wkładała biały czepek i chodziła w długiej niebieskiej sukience z białym fartuchem. Panna Pitt nie pozwalała nam się nawet zbliżyć do Billy’ego, a najmocniej nas przeganiała, gdy go kąpała w specjalnej wanience na drewnianym stelażu. Kiedyś powiedziała: „Nie dotykaj tu

jego główki, bo umrze”. Hm... czy jest coś, czego czterolatek i sześciolatka chcieliby bardziej?^[6]

Opowieść o tym, że starsze dzieci były zazdrosne o niemowlę do tego stopnia, że chciały je zamordować kciukiem wciśniętym w czaszkę, jest jedną z bardzo niewielu, w których Eileen odsłania ciemną stronę swojego „przecudnego” dzieciństwa, spędzonego wśród krów i sadów Great Neck Estates. Z jej wspomnień wyłania się kraina niemal z bajki. Umiała sprzedawać ludziom iluzje, a jej wspomnienia z dzieciństwa najlepiej świadczą o jej talencie do ubarwiania rzeczywistości. Mimo że jej rodzice byli tradycjonalistami, wymagali od dzieci dyscypliny, nie jedli z nimi posiłków i wymagali od maluchów, żeby grzecznie dygały przed gośćmi, jakimś cudem nie mogła sobie przypomnieć, żeby jej matka lub ojciec kiedykolwiek potraktowali ją niesprawiedliwie lub byli wobec niej zbyt surowi.



Skarb tatusia

„Niezwykle miło jest mieć małą i mądrą córeczkę”. Eileen Ottensoser z ojcem przed ich domem przy Hilltop Drive 2 w Great Neck na Long Island w stanie Nowy Jork. Zdjęcie wykonane około 1927 roku.

– Nigdy nie miałam nawet cienia wątpliwości, że rodzice mnie ubóstwiają. Czekali na mnie aż sześć lat, więc pewnie to ich miłość dała mi tak silną wiarę w siebie. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że czegoś nie będę umiała zrobić, a przynajmniej mój ojciec nic takiego sobie nie przypomina. Byłam małym aniołkiem, który się nigdy nie mylił. Miałam dwóch braci, ale to ja zostałam córeczką tatusia. A to naprawdę coś wspaniałego.

To dzięki cechom, których nabrała, obserwując ukochanych rodziców, stała się modowym guru dla całej swojej generacji.

– Moja matka miała wyśmienity gust. Najchętniej chodziła w satynie albo w jedwabiach, jakby w ogóle nie wiedziała o istnieniu bawełny. Pamiętam, że kiedy zapraszała przyjaciółki na lunch albo na brydża, zawsze przychodziły w eleganckich sukniach. Wszystkie siedziały w odświeżonych strojach, a służba donosiła im jedzenie i drinki^[7].

Jednym ze znaków rozpoznawczych agencji Ford stała się atmosfera nieustannej szampańskiej zabawy, którą właściciele agencji podsycali, gdzie tylko się pojawili. U Fordów zawsze się jadło obiad z gośćmi, a spotkania z nimi nie mogły się obejść bez serii żartów. Eileen miała to po Nacie i Loretcie Ottensosera.

– Moi rodzice byli bardzo towarzyscy. Czasem urządzali przyjęcia, przed którymi trzeba było wynieść z salonu wszystkie meble. Naprawdę wiedzieli, jak zabawiać przesiadujących na tarasie gości i jak im serwować steki albo lody. Mieli w tych sprawach świetne wyczucie^[8].

Dziś o guście państwa Ottensosera, w latach dwudziestych pewnie kształtowanym przez stowarzyszenie Art in Trades, najwięcej ma do powiedzenia syn starszego brata Eileen Toma Forsythe’a, William Forsythe.

– Ojciec odziedziczył z tamtego domu w Great Neck całkiem sporo mebli. Kilka z nich wciąż mam u siebie w Vermont. Zawsze kiedy na nie patrzę, myślę: „Rany, to dopiero piękne rzeczy!”. Mam na przykład antyki z ręcznie rzeźbionymi oparciami. Większości z nich nawet nie musiałem wysłać do tapicera, bo obicia też dobrano ze smakiem. Choćby ten bladożółty jedwabny brokat. Rzeczywiście jest dyskretny i elegancki.

Eileen często potem starała się dawać do zrozumienia, że jej rodzice byli nieco mniej bogaci niż w rzeczywistości, ale prawda jest taka, że przez cały okres hossy lat dwudziestych Ottensoserowie pławili się w luksusie. Aż pewnego dnia hossa się skończyła. 24 października 1929 roku, czyli w dniu, który potem

nazwano Czarnym Czwartkiem, notowania amerykańskiej giełdy spadły o jedenaście procent względem poziomu otwarcia. Po czarnym czwartku 28 października przyszedł czarny poniedziałek, a 29 – czarny wtorek. Naturalnie odbiło się to na finansach FAPA, jak na finansach wszystkich amerykańskich przedsiębiorstw. Pewnego wieczoru pod koniec 1929 roku Nat Ottensoser wrócił pociągiem do domu i obwieścił rodzinie, że dobre czasy w Great Neck już się skończyły. Trzeba będzie zwolnić służbę, zostawić za sobą dom na Hilltop Drive (z nadzieją, że komuś uda się go sprzedać albo wynająć), a w nowym roku zastanowić się nad przeprowadzką do apartamentu w Nowym Jorku.

– Nigdy nie zapomnę, jak ojciec nam powiedział, że skończymy w przytułku^[9].

– Zaczniemy od tego, że nie cierpiałam Nowego Jorku. Ciągle płakałam. Rodzice wysłali mnie do szkoły Świętej Agaty, prowadzonej przez Kościół episkopalny, a tam trzeba było nosić mundurek i getry. Gryzły mnie nie do wytrzymania. Zawsze błagałam ich rano, żeby mnie stamtąd zabrali^[10].

Tak naprawdę siedmioletnia Eileen wcale się tak strasznie nie napłakała. Ze Świętej Agaty wypisano ją już po dwóch dniach – i zaprowadzono do Instytutu Tisané. Była to przyklasztorna szkoła dla młodych panien, w której klasy liczyły tylko po osiem dziewcząt, a zajęcia prowadzono po francusku. Nauczyciele nosili długie czarne togi ze sztywnymi białymi kołnierzykami i wymagali od wychowanek, żeby im okazywały *faire obéissance*. Tam też trzeba było dygać przed dorosłymi.^[11]

Choć Nathan Ottensoser powiedział rodzinie, że skończy w przytułku, wynajął jej przy Zachodniej Osiemdziesiątej Ósmej Ulicy na Manhattanie całkiem spory i przyjemny apartament. Niedaleko, przy Zachodniej Sto Trzeciej, mieszkała jego matka, babcia Fannie, razem z braćmi Williamem i Benjaminem Lesserami, wspólnie prowadzącymi specjalizującą się w prawie handlowym kancelarię Lesser Brothers, z którą Nat i jego FAPA prowadzili interesy. Jednym słowem rodzina znów wylądowała w komplecie na Upper West Side.

Mąż Fannie już wtedy nie żył, jej też wiek bardzo się już dawał we znaki. Miała sześćdziesiąt osiem lat, więc możliwe, że Nat przeniósł się na Manhattan dla niej. Bliźnięta Bobbsey rodziny Ottensosera – Eileen i Robert – co jakiś czas zaglądały do babci i biegały po mieszkaniu przy Zachodniej Sto Trzeciej przy akompaniamencie grającej na pianinie Fannie.

Przy Upper West Side szczególnie chętnie osiedlali się bogaci nowojorczyki niemieckiego pochodzenia. Naprzeciwko Ottensosera – po drugiej stronie Zachodniej Osiemdziesiątej Ósmej Ulicy – mieszkał gwiazdor baseballu George „Babe” Herman Ruth, więc Eileen pamiętała nawet, że razem z jego córką Dorothy Ann jeździły na wrotkach po trójpasmowej ulicy.

Nat prawdopodobnie ironizował, gdy roztaczał przed rodziną wizję

mieszkania w przytułku, bo przecież mało kto mógł tak mocno skorzystać na bessie, która nastąpiła po załamaniu giełdy, jak on. Katastrofa finansowa okazała się dla rzutkiego windykatorka manną z nieba. W 1930 roku w Stanach Zjednoczonych upadło około dwudziestu sześciu tysięcy firm, a w następnym – dwadzieścia osiem tysięcy. FAPA, nadzorując proces ich likwidacji, zawsze w pierwszej kolejności pobierała opłatę za własne usługi, więc Nat Ottensoser bardzo się na nieszczęściu bliźniego obłowił^[12]. Wpadł też na pomysł, jak zarobić na bazie danych, w której gromadził informacje o firmach ociągających się ze spłatą długów. W ten sposób rozszerzył działalność swojej kancelarii poza ramy windykacji i zaczął prowadzić agencję ratingową z prawdziwego zdarzenia. Kilka lat później nawiązał z nim współpracę lider tej branży Dun & Bradstreet i od tego czasu rodzina Nata żyła na wyższej stopie niż kiedykolwiek przedtem.

Dla siedmiolatki ważnym wydarzeniem 1930 roku stały się narodziny Nancy Drew – bohaterki nowej serii literackiej dla dziewcząt wydawnictwa Grosset & Dunlap, tego samego, które dało światu sagę o bliźniętach Bobbsey. Nancy była zadziorną szesnastoletnią detektywką. Zawsze gdy jej owdowiały ojciec, mecenas Carson Drew, prosił ją o rozwikłanie jakiejś kryminalnej zagadki związanej z jego praktyką adwokacką w idyllicznym, fikcyjnym i bliżej nieokreślonym miasteczku River Heights, była gotowa do pomocy. Tę miejscowość, podobnie jak Lakeport, w którym mieszkały bliźnięta Bobbsey, odmalowano nie bez nuty nostalgii jako sielskie miasteczko na prowincji, tak naprawdę do złudzenia przypominające amerykańskie przedmieście.

Dla Nancy Drew nie było rzeczy niemożliwych: mówiła po francusku, grała w brydża, tenis i golfa, tańczyła jak Ginger Rogers i śmigiała niebieskim kabrioletem ojca „z płynnością, jakiej się nabywa dopiero po dłuższym czasie”^[13]. Gdy zaszła potrzeba, zmieniała koło w aucie i zreperowała w nim wtrysk, ale chociaż rozwiązała mnóstwo zagadek, sama stanowiła największą z nich: nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, czemu tak rezolutna szesnastolatka nie chodzi do szkoły.

– Te książki kosztowały siedemdziesiąt pięć centów za sztukę, więc pewnie bym na nie wydała wszystkie swoje oszczędności, co do centa, gdyby tatuś nie dawał mi dodatkowych pieniędzy za każdym razem, kiedy go o to prosiłam^[14].

Więź łącząca Eileen i jej ojca też przypominała tę łączącą Nancy Drew i jej mecenas Carsona. Ten ostatni zgadzał się na każdy pomysł córki, nie stawiał żadnych ograniczeń i przynajmniej raz pożyczył jej swój pistolet. Gdy w magazynie „Fortune” z 1933 roku pisano o oszałamiającym sukcesie rynkowym serii, zwracano uwagę, że Nancy „przedarła się do Walhalli, dotąd zarezerwowanej wyłącznie dla męskich przedstawicieli gatunku”^[15].

Książki o Nancy Drew weszły do księgarń dziesięć lat po przyznaniu Amerykankom praw wyborczych, więc ich bohaterka wkrótce stała się wzorem do

naśladowania dla przyszłych kobiet sukcesu, takich jak Barbara Walters, sędzia Sądu Najwyższego Sandra Day O'Connor czy Hillary Clinton. Wszystkie te panie, podobnie zresztą jak wiele innych kobiet z ich pokolenia, przyznały, że przygody nastoletniej detektywki wywarły na nie ogromny wpływ. Eileen także zaliczała się do tego grona. Jej poglądy skręcały wprawdzie coraz bardziej na prawo w stosunku do tego, co wyznaje Hillary Clinton, ale właśnie na tym polegał specyficzny urok Nancy Drew: scalała radykalne idee emancypacji kobiet z dosyć przestarzałymi konserwatywnymi wartościami. Jak to ujęto w poświęconym jej studium: „Drew dawała młodym czytelniczkom poczucie, że można przejść przez życie, będąc kobietą wyzwoloną, a jednocześnie na zawsze pozostać «córeczką tatusia»”^[16].

Życie Eileen Ottensoser było o tyle lepsze od przygód Nancy Drew, że miała oboje rodziców i oboje pokładali w niej wielkie nadzieje.

– Z jakiegoś powodu zawsze wiedziałam, że gdy dorosnę, będę się utrzymywać sama. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że mi się uda. Ojciec chciał, żebym mierzyła wysoko, zresztą mama też. Powtarzała mi, że któregoś dnia zostanę prawnikiem, a potem pewnie sędzią^[17].

Wysokie wymagania jak na małą dziewczynkę z piątej klasy Instytutu Tisané. Na jedenaste urodziny, które obchodziła w marcu 1933 roku, ojciec dał jej najlepszy prezent, jaki mogłaby sobie wymarzyć. W końcu odetchnął z ulgą, bo interesy szły znakomicie, a Wielki Kryzys powoli mijał. Nie musieli więc sprzedawać domu i wszyscy z radością wrócili do Great Neck.

MŁODOŚĆ I URODA

Niezwykłe miło jest mieć małą i mądrą córeczkę.^[1]

CARSON DREW W *TAJEMNICY LILIOWEJ GOSPODY*
CAROLYN KEENE

Itak nasza Nancy Drew wróciła do swojego Great Neck. W 1933 roku Eileen Ottensoser miała jedenaście lat i znów mogła z radością korzystać z uroków życia na przedmieściach.

– Razem z moim bratem Bobbym urządziliśmy w domu mały teatr. Pozwolono nam to zrobić w pokoju gościnnym, choć stał tam barek, a ściany wyłożono boazerią^[2]. Ustawiliśmy na środku stół, zawiesiliśmy na nim zasłony i graliśmy bajki, na przykład *Czerwonego kapturka*. Nianie z okolicy przyprowadzały nam dzieci, a my dla nich występowaliśmy za centa od osoby.^[3]

Eileen uwielbiała grać w karty i jak wszystkie nastolatki tamtych czasów oszalała na punkcie madżonga. Chętnie też grała w oko, ale musieli się wtedy ze starszym bratem pilnować, żeby ich nie przyłapała bogobojna Loretta.

– Moja matka bardzo, ale to bardzo wyraźnie zakazała nam gier hazardowych. Gdy ona mówiła nie, nie było dyskusji^[4].

Loretta usiłowała zasiać w dzieciach strach przez karą boską, a ojciec – przed sobą samym.

– Kiedyś wróciłam do domu i od razu rzuciłam się do telefonu, żeby pogadać z przyjaciółką. Nie wiedziałam, że ojciec przyjechał wcześniej z pracy i właśnie próbuje się dodzwonić do naszego kierowcy, żeby go odebrał ze stacji. Nigdy nie zapomnę jego miny, gdy wreszcie dotarł do domu, a ja ciągle wisiałam na słuchawce^[5].

Najważniejszą lekcję Nat Ottensoser dawał swoim dzieciom w każdą Gwiazdkę, gdy wręczał im tony prezentów w specjalnie do tego przygotowanych drewnianych skrzynkach.

– A kiedy już otwarliśmy skrzynki i dokładnie obejrzeliliśmy każdy prezent,

kazał mnie i Bobby'emu połowę włożyć z powrotem do skrzynek, zanieść do szpitala dla dzieci i porozdawać^[6].

Nat spędził młodzieńcze lata w stanie Rhode Island, w prowadzonej przez kwaków szkole imienia Mosea Browna, znanej wcześniej jako New England Yearly Meeting Boarding School. Pobyt w tym miejscu wyraźnie wywarł wpływ na jego metody wychowawcze. Uważał się za republikanina, lubił szybkie samochody i ładne meble, ale chciał dać dzieciom coś więcej niż dobra materialne. Określający się jako Religijne Towarzystwo Przyjaciół kwaków to coś w rodzaju chrześcijańskich buddystów. Ich dość radykalne idee musiały odcisnąć wyraźne piętno na wychowanku ich szkoły, bo gdy w 1940 roku w spisie powszechnym znalazło się pytanie o wyznanie, urodzony w żydowskiej rodzinie – wtedy już pięćdziesięciodwuletni – Nat określił się jako kwakier.

Nie wiemy, co skłoniło jego rodziców, żeby go wysłać do kwakerskiej szkoły. Louisowi i Fannie widocznie zależało na tym, żeby zapewnić synowi jak najlepsze wykształcenie. Szkoły Wschodniego Wybrzeża słynęły z wysokiego poziomu, a w Moses Brown nie obowiązywał *numerus clausus*^[7]. Pobyt w tej zapewne dość liberalnej instytucji sprawił, że Nat zaczął podchodzić z rezerwą do wszelkich form zinstytucjonalizowanej religijności. Według troskliwie pielęgnowanej rodzinnej legendy, gdy ojciec Madden, proboszcz brooklyńskiej parafii, do której należała Loretta, nawiedził ją z wizytą duszpasterską, żeby uświadomić swojej parafiance, że małżeństwo z niekatolikiem skazuje ją na życie w grzechu, Nat „zapropozował, że rzuci go ze schodów”^[8].

Ojciec Eileen był dumny z tego, że udało mu się odejść od judaizmu, i kierował się w życiu moralnym absolutyzmem typowym dla ludzi czerpiących dumę z tego, że odrzucili opium dla mas. Ludzie, którzy znali Nata i jego córkę, zwracali uwagę, że jej pewność siebie jest tylko nieco słabszym odbiciem silnej wiary we własne możliwości, jaką żywił jej ojciec. Jeżeli mówiono coś takiego w jej obecności, uznawała to za komplement i dodawała coś, w czym mieści się jej własne rozumienie feminizmu: „Jeśli mężczyzna wie, czego chce, mówi się, że jest męski. Jeśli kobieta mówi, co myśli, mówi się, że jest wredna – albo i gorzej”^[9].

Wymagający ojciec nie przytłoczył swojej córki, ale przekazał jej zdolności przywódcze. Gdy dorosła, często przylepiano jej łatkę niekobiecej i mówiono, że ciągle chce się rządzić. Może jej wojowniczy charakter wziął się stąd, że ojciec często traktował ją tak, jakby była chłopcem. W sobotnie popołudnia wołał pójść na mecz futbolu amerykańskiego ze swoją chłopczyką niż z synami albo kolegami. Kibicowali zarówno drużynom uniwersyteckim, jak i zawodowcom.

– Ojciec zabierał mnie na mecze Giantsów zawsze, gdy grali u siebie. A latem chodziliśmy na mecze baseballu. Nie przypominam sobie, żeby brał na nie moich braci. Dla taty liczyłam się tylko ja^[10].

To dzięki wytrwałości i nieustępliwości zrobiła karierę, ale z tych samych

powodów niektórzy ludzie z branży nienawidzili jej z całego serca. Gdy już wyrobiła sobie pozycję, nikt nie był wobec pani Ford obojętny. Ludzie albo ją kochali, albo jej nienawidzili, a ją i jedni, i drudzy niewiele obchodzili. W latach siedemdziesiątych, gdy była u szczytu sławy, wydała książkę pod tytułem *Eileen Ford's Beauty Now and Forever* (1977), w której udzieliła czytelniczkom rad, co robić, jeśli się nie miało tak troskliwych rodziców jak ona: „Zwizualizuj siebie taką, jaką chciałabyś się stać. Jeśli wiesz, czego chcesz, twoje wewnętrzne ja odbierze ten sygnał i dostosuje się do twoich pragnień [...] Wtedy twoje umysłowo-emocjonalne nastawienie umożliwi ci prowadzenie takiego życia, o jakim zawsze marzyłaś”. Odwołuje się do eksperymentów Pawłowa i nazywa swoją technikę autowarunkowaniem. „Jeśli w dzieciństwie warunkowano cię w ten sposób, żebyś myślała o sobie, że jesteś piękna, mądra i wspaniała, to twój umysł będzie ten wizerunek projektował także na innych. Odtąd już zawsze będziesz piękna, mądra i wspaniała”^[11]. Oczywiście w 1977 roku wiarę w moc pozytywnego myślenia upowszechniały głównie samouczki Normana Vincenta Peale’a i Dale’a Carnegiego, ale Eileen była przekonana, że autosugestia przynosi efekty, bo pamiętała, co czuje dziewczynka, której rodzice zawsze uważają, że to ona ma rację, i którą traktują jak „ósmego cud świata”^[12], dziewczynka, którą się zabiera na mecze futbolu i której się powtarza, że na pewno zostanie prawnikiem, a pewnie nawet sędzią. Zygmunt Freud właśnie o takich dzieciach mówił, że jeśli się je wychowuje w przekonaniu, że są ulubieńcami rodziny, to „poczucie, że są zdobywcami, i wpojona im pewność sukcesu rzeczywiście często pozwalają im ten sukces osiągnąć”^[13].

Nadzwyczajna wiara w siebie bardzo jej się przydała jesienią 1939 roku, gdy zaczęła naukę w liceum w Great Neck^[14] przy zbiegu ulic Arrandale i Polo. Panowała tam zupełnie inna atmosfera niż w Instytucie Tisané, gdzie od małych dam pobierających nauki w niewielkich klasach wymagano, żeby dygały przed *mesdames* w sztywnych kołnierzykach. W świeżo wzniesionym budynku z czerwonej cegły uczyło się ponad tysiąc nastolatków (w 1936 roku było ich tysiąc dwieście dwadzieścia ośmioro). Wśród późniejszych, już powojennych absolwentów tej szkoły znaleźli się reżyser filmowy Francis Ford Coppola, projektant mody Kenneth Cole, korespondent telewizyjnych wiadomości Dan Raviv i biolog oraz laureat Nagrody Nobla w dziedzinie psychologii z 1975 roku David Baltimore.

Eileen z początku chwaliła się akurat tym, że nauka jej nie idzie.

– Dwa razy oblałam szycie^[15].

Bardzo się za to przykładała do przedmiotów, które lubiła.

– Uwielbiałam łacinę, interesowały mnie wojny galijskie i inne bitwy z tamtych czasów^[16].

Fance Nancy Drew i bliźnięt Bobbsey przypadły do gustu także lekcje

angielskiego, zwłaszcza te, które w ósmych klasach prowadziła pani Briggs. Ta wielbicielka Shakespeare'a zaprowadziła nawet swoich podopiecznych na Manhattan, żeby zobaczyli Orsona Wellesa w roli Brutusa w jego własnej adaptacji *Juliusza Cezara*, w której akcję dramatu przeniesiono do faszystowskich Niemiec. Eileen polubiła romantyczne wiersze Edny St. Vincent Millay, a gdy była trochę starsza, zaczęła działać w różnych kołach zainteresowań i zaangażowała się w działalność Bractwa Theta Beta. Przydał jej się wtedy talent organizacyjny.

Jej najlepszą szkolną przyjaciółką została Marie Louise Watts. Zasłużyła na jej dozgonny podziw, gdy pewnego dnia na lekcji muzyki wybekała całą uwerturę *Rok 1812*.

– Wysłano nas wtedy na dywanik do dyrektora Andersona, ale tak bardzo zataczałyśmy się ze śmiechu, że w końcu musiałyśmy usiąść na podłodze.

Dyrektor Anderson był jednym z pierwszych dorosłych ludzi spoza rodziny, któremu nie zaimponowała pewnością siebie Eileen.

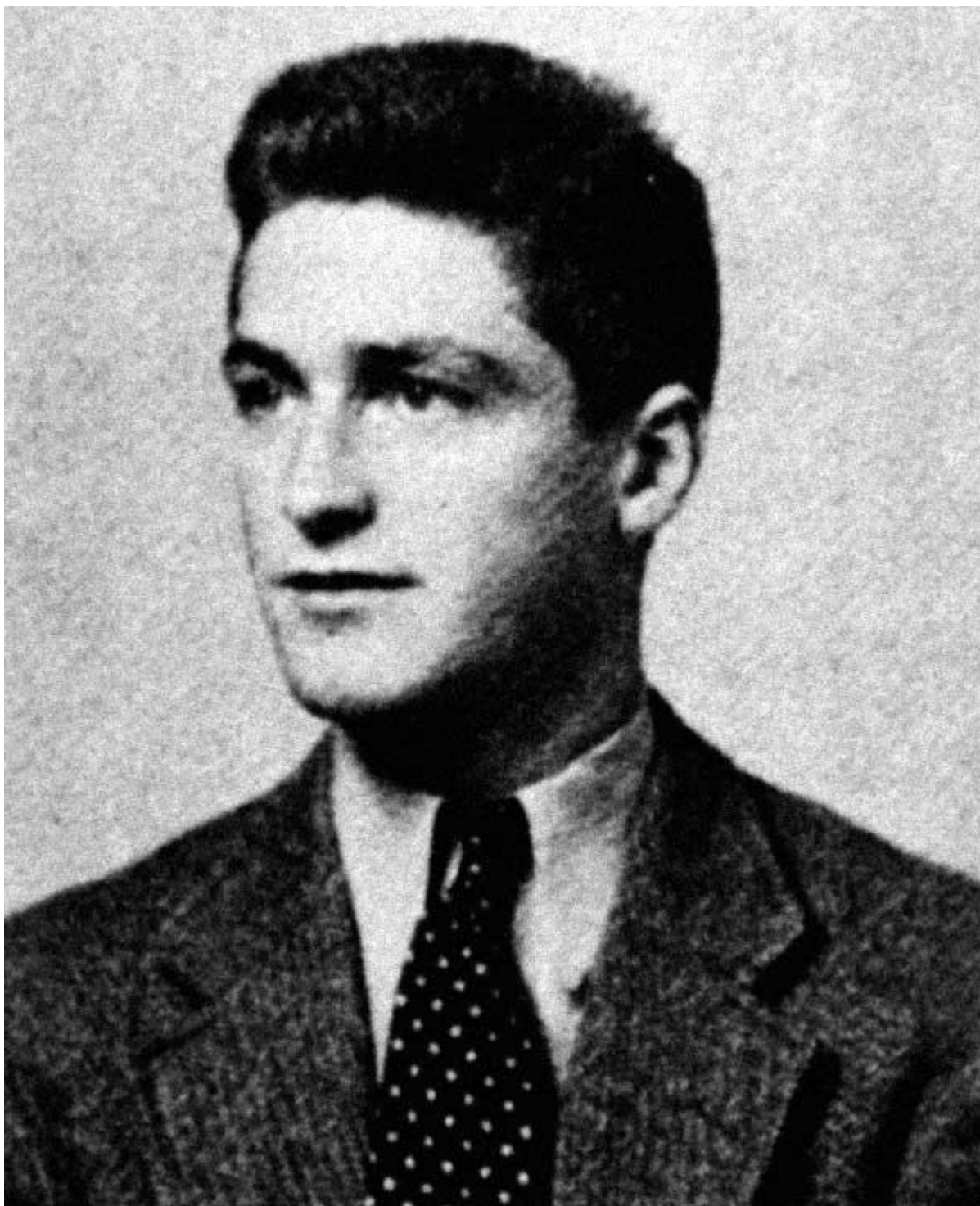
– Jemu w ogóle nie było do śmiechu^[17].

Ojciec Marie Louise miał małą rafinerię i zbudował dom tak wielki, że całe skrzydło można w nim było poświęcić na oranżerię. Rosły w niej orchidee. Eileen utkwilo w pamięci, że po oranżerii przechadzały się bażanty.

– U Wattsów bażancinę podawano tak często, że całkiem mi się przejadła^[18].

Ottensoserowie odwzięczali się Wattsom za gościnność, zabierając Marie Louise na wakacje do Elizabethtown, na północy stanu Nowy Jork. Nat i Loretta grywali tam w golfa, a Eileen dostała od nich zrobiony na zamówienie zestaw miniaturowych kijów golfowych i strój na miarę.

– Stamtąd jest blisko do Saratogi, więc ojciec zawsze nas tam zawoził i zmuszał do picia wody mineralnej. Była wstrętna. Smakowała siarką i kosztowała centa za kubek. Ojciec mówił, że pomoże na wszystkie nasze dolegliwości, a my odpowiadaliśmy, że nic nam nie dolega^[19].



Wspomnienia ze szkolnego sztambucha. Pierwsza miłość Eileen, John Collier „Bo” Meyer junior, rocznik, który zaczął naukę w Great Neck High School w 1938 roku.

Najwyraźniej zasady dobrego zachowania obowiązujące w rodzinie Ottensoserów zezwalały dzieciom na wygłaszanie ripost, pod warunkiem że były

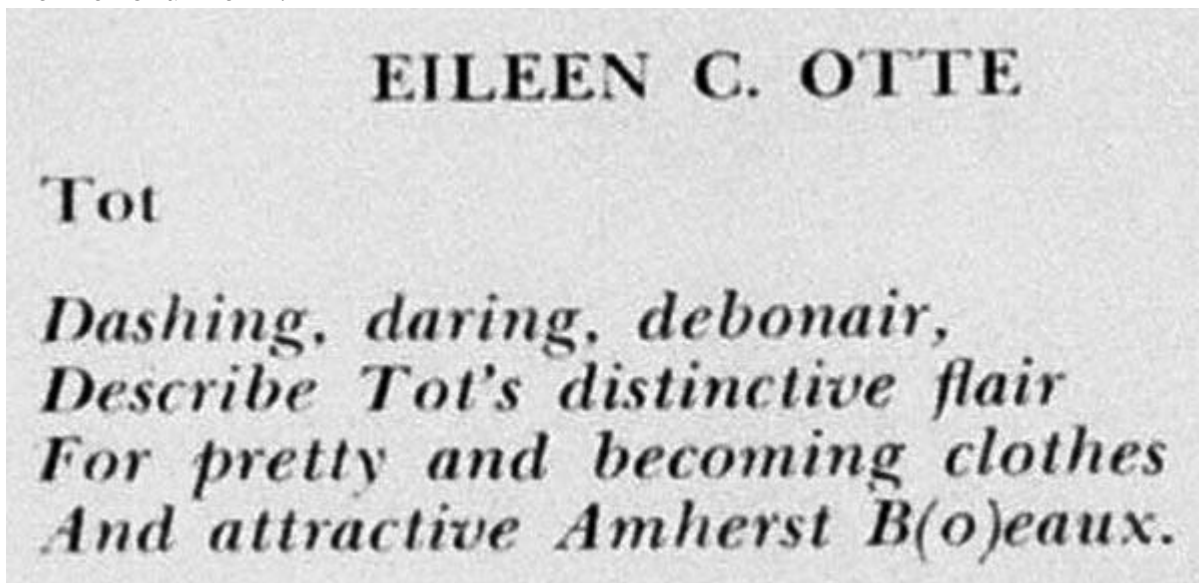
inteligentne i zabawne. Dzięki temu Eileen wyostrzył się dowcip, co jej się potem bardzo w życiu przydało.

Po szkole chodziły z Marie Louise do sklepu z płytami Kelly's Record i do lodziarni naprzeciwko kina, żeby saczyć lodowe koktajle i flirtować z chłopakami.

– Pamiętam, jak pierwszy raz spotkałam Bo Meyera (Johna Colliera Meyera juniora). Był ode mnie rok starszy, bardzo przystojny, miał szarobłękitne oczy i brązowawe włosy, a potem mnie zdradzał na lewo i prawo. Wszystkie dziewczyny za nim szalały. Kiedyś go przyłapałam, jak wychodził z sypialni Eileen Butler, ale mu wybaczyłam. To było silniejsze ode mnie. Nie spaliśmy ze sobą ani nic z tych rzeczy, ale przez trzy albo cztery lata z przerwami był moim chłopakiem^[20].

Zdjęcie Johna Colliera „Bo” Meyera juniora zamieszczone w szkolnym albumie Great Neck High School „Arista” z 1938 roku w pełni oddaje mu sprawiedliwość – podkreśla zdecydowane rysy i urok filmowego amanta. Komentarz pod zdjęciem głosi, że to „jeden z najbardziej lubianych młodzieńców”. Na stronie czterdziestej szóstej, w dziale „konkurs na najbardziej lubianego ucznia”, wspomina się też jednak o jego niestałości w uczuciach. Został obwołany „największym łamaczem serc”^[21].

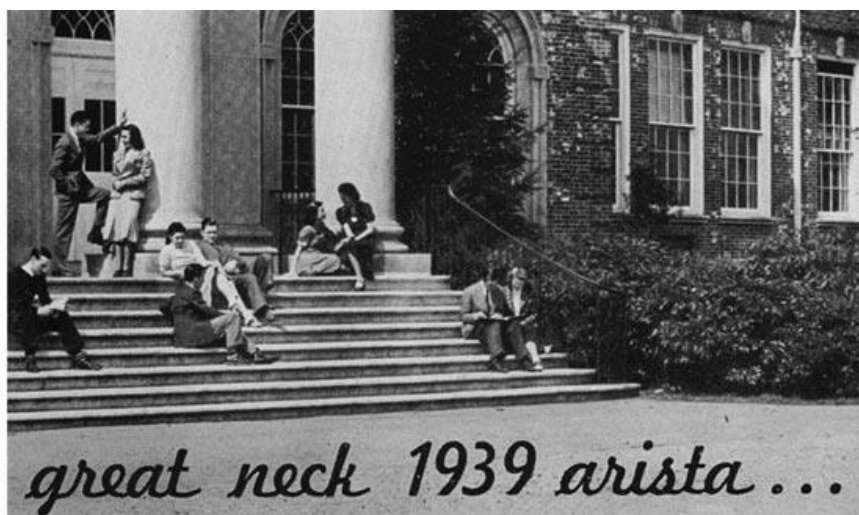
– Pewnie w głębi ducha wiedziałam, że Bo zawsze będzie mnie zdradzał. Ale gdy się na niego złościłam, mama mi powtarzała, że można umrzeć na świnkę albo na odrę, ale od złamanego serca się nie umiera. Wtedy myślałam, że w ogóle mnie nie rozumie^[22].



EILEEN C. OTTE

Tot

*Szyk, uroda, wielki czar,
Oto naszej Tot jest dar.
W pięknym, stylowym stroju
Rusza ta piękność do boju.*



Koniec z „Ottensoserami” – siedemnastoletnia Eileen Otte po raz pierwszy pojawia się pod nowym, skróconym nazwiskiem w wydawanym przez Great Neck High School albumie „Arista”.

Pod koniec szkoły kojarzono ją głównie z obowiązkami, jakie pełniła w Theta Beta. W żartobliwym *Testamencie klasy* zamieszczonym w szkolnym albumie kończąca szkołę przewodnicząca bractwa Carolyn Guild Bryan przekazuje „Tot” Ottensoser swoje „greckie insygnia”, zachęcając ją, aby dalej tak sprawnie organizowała potańcówki dla odchodzących roczników^[23]. Chodziło o bale różnych organizacji uczniowskich urządzane w miejscowych klubach. Do obowiązków Eileen należało wybieranie zespołów i załatwienie wszystkich formalności.

– Zawsze miałam talent organizacyjny. Zaczęłam urządzać te potańcówki, gdy miałam szesnaście albo siedemnaście lat. Można powiedzieć, że to wtedy po raz pierwszy zajmowałam się czymś, co przypominało moją przyszłą pracę. Jeździliśmy z kilkoma chłopcami i dziewczętami do Nowego Jorku, żeby słuchać różnych zespołów w mniej więcej pięciu miejscach. Potem wracaliśmy razem

pociągiem, a rodzice odbierali nas ze stacji^[24].

Gdy kończyła Great Neck High School, Bo Meyer był już dla niej tylko wspomnieniem.

– Latem w kasynie Glen Island grywała orkiestra Glenna Millera. Pewnego wieczoru poznałam ich nowego wokalistę. Nazywał się Ray Eberle i był przesłodki^[25].

To, co zaszło między Rayem i siedemnastoletnią menadżerką organizacji studenckich, Eileen nazwała później „całkiem zgrabnym romanssem”. Trwał on jednak tylko do czasu, gdy śpiewak okazał się na tyle nieostrożny, żeby zadzwonić do Ottensosersów o drugiej w nocy.

– I obudził matkę. Ona już wcześniej zaplanowała całą moją przyszłość w najdrobniejszych szczegółach. Nie przewidziała w niej miejsca na śpiewaka nazwiskiem Eberle^[26].

COŚ MELODYJNEGO

Że niebo jest wielkie, powiem.

Bo bezkres błękitu na mojej głowie.

Więc głowę tu złożę.

Wzrok w błękit zanurzę.

Spoglądam w głąb, więc teraz wiem,

nie taki wielki jest bezkres ten.

EDNA ST. VINCENT MILLAY, *RENEANS*, 1912

Loretta Ottensoser ani przez chwilę nie wątpiła, że jej jedyna córka powinna studiować w pierwszorzędnym żeńskim college'u, a za taki miała wsparcie na wspinających greckich kolumnach i dominujący nad pejzażem prawej strony północnego Broadwayu Barnard College. Założono go w 1889 roku i od tego czasu rywalizował z Vassar College o palmę pierwszeństwa w Seven Sisters, czyli unii najlepszych żeńskich uczelni humanistycznych stowarzyszonych z uniwersytetami należącymi do Ivy League, pierwotnie przeznaczonymi wyłącznie dla mężczyzn. Stowarzyszone uczelnie zwykle znajdują się blisko siebie i część zajęć mają wspólnych. Uczelnią stowarzyszoną z Barnard jest jeszcze bardziej prestiżowy Uniwersytet Columbia, również mieszczący się w budynkach wspartych na greckich i rzymskich kolumnach. Żeby dojść z jego tonącego w zieleni kampusu do

Barnard, wystarczy przejść przez Broadway.

Problem polegał na tym, że na Barnard, podobnie jak na Harvardzie, Yale, Princeton i wszystkich pozostałych uniwersytetach Ivy League obowiązywał w latach trzydziestych *numerus clausus*. Uczelnie dawały do zrozumienia, że cierpią na nadmiar żydowskich studentów i starają się ich liczbę ograniczyć. Na przykład w 1935 roku będący w ostatniej klasie High School przyszły laureat Nagrody Nobla Richard Feynman wygrał olimpiadę matematyczną Uniwersytetu Nowojorskiego, zostawiając daleko w tyle pozostałych uczestników, czym sprawił w podziw wszystkich jurorów. Ale mimo że z matematyki i innych nauk ścisłych miał tylko maksymalne lub prawie maksymalne oceny, nie dostał się na Columbię, bo był aszkenazyjskim Żydem. Poszedł na MIT^[1].

W latach dwudziestych wielu amerykańskich naukowców otwarcie popierało politykę zachowania limitów przyjęć dla Żydów i uważało, że nie jest to dyskryminacja, lecz wyraz sprawiedliwości społecznej. Według Davida Oshinsky'ego, biografy Jonasa Salka, dewizą przyświecającą wydziałowi medycyny na Yale było: „Nigdy nie przyjmować więcej niż pięciu Żydów, wziąć tylko dwóch włoskich katolików, a Murzynów nie przyjmujemy w ogóle”^[2]. Jonas Salk wynalazł szczepionkę na polio, ale studiował na Uniwersytecie Nowojorskim (podobnie jak Nat Ottensoser), a nie na którejś z uczelni Ivy League. W 1935 roku Yale przyjęło tylko pięciu z dwustu kandydatów o żydowskim pochodzeniu^[3].

Uczelnie należące do ligi bluszczowej stały przed dylematem, który można dziś porównać z tym, co przeżywają wykładowcy w takich miastach jak Nowy Jork, gdzie mniejszość pochodzenia azjatyckiego stanowi niecałe dziesięć procent populacji miasta, a jednak to jej przedstawiciele zdobywają ponad pięćdziesiąt procent najwyższej punktowanych miejsc na listach gwarantujących wstęp na studia^[4]. Do 1924 roku na amerykańskie uniwersytety przyjmowano na podstawie przedstawionego przez kandydata eseju, więc żydowscy uczniowie długo i mozolnie szlifowali styl (często korzystając z pomocy korepetytora), a rywalizowali z raczej niedouczoną młodzieżą z prowincjonalnych szkół Środkowego Zachodu.

Właśnie dlatego w 1924 roku wprowadzono ustandaryzowany test wielokrotnego wyboru SAT. Gdy od wszystkich zdolnych uczniów zaczęto wymagać, żeby wstawiali w identyczne kratki identyczne krzyżyki, na amerykańskie uniwersytety rzeczywiście trafiło mniej Żydów. Napływ na uczelnie przybyszów ze Środkowego Zachodu nie najgorzej wpłynął również na wyniki uniwersyteckich drużyn sportowych ze Wschodniego Wybrzeża.

Mimo to *numerus clausus* został utrzymany.

W późnych latach czterdziestych dziekan wydziału medycyny Cornell tłumaczył: „Stosujemy limity przyjęć, aby w każdym roczniku znalazła się liczba Żydów w przybliżeniu proporcjonalna do liczebności tej mniejszości religijnej

w naszym stanie”^[5]. Na wydziale medycyny Yale podania żydowskich studentów oznaczano literą H, od „hebrajczyk”, a na Harvardzie wymagano, aby w dokumentach aplikacyjnych znajdowały się zdjęcia paszportowe, żeby móc odrzucić uczniów o semickich rysach^[6]. Gdy na wydziale medycyny i chirurgii Uniwersytetu Columbia zaczęto przyznawać dodatkowe punkty dzieciom absolwentów tej uczelni (co nazywano przywilejem dziedzictwa) i pytać kandydatów o wyznanie, odsetek studiujących tam Żydów spadł z czterdziestu siedmiu procent w 1920 roku do sześciu procent w 1940^[7]. Wielu adeptów medycyny bardzo to ucieszyło, bo Żydzi mieli opinię studentów „cholernie zawyżających poziom”, co stawiało w złym świetle tych spośród ich kolegów, „którzy nigdy by się nie splamili oceną wyższą niż trzy na szynach”^[8].

Barnard szczyliło się tym, że zwalcza uprzedzenia. Ten podobno wolny od przesądów college zawdzięczał swoje powstanie głównie będącej samoukiem sefardyjskiej Żydówce Annie Nathan Meyer. To ona wpadła na sprytny pomysł, żeby uczelni dla kobiet nadać imię mężczyzny, dzięki czemu jej patronem został Frederick Barnard – wolnomyśliciel kierujący w 1889 roku Columbią. W Barnard funkcję dziekana w latach 1911–1946 pełniła Virginia Gildersleeve – walcząca z dyskryminacją na tle rasowym i religijnym gorąca orędowniczka jak najszerzego otwierania podwojów uczelni przed młodymi Afroamerykankami. Z własnej kieszeni fundowała im co najmniej jedno stypendium rocznie^[9].

A jednak właśnie w imię dbałości o różnorodność etniczną swojego college’u Gildersleeve starała się zmniejszyć odsetek studiujących tam Żydówek, który w 1920 roku wynosił czterdzieści procent. W tym celu zmieniła zasady rekrutacji – o przyjęciu decydował już nie tylko esej, ale także testy psychologiczne, rozmowa kwalifikacyjna i listy polecające, co sprawiło, że już w 1930 roku odsetek żydowskich studentek spadł o połowę^[10]. Nie znaczyło to wprawdzie, że Eileen Ottensoser zupełnie nie ma szans na studia w college’u stowarzyszonym z Columbią. Sama jednak wiedziała, że nie są one duże, więc wolała startować na jedno z osiemdziesięciu procent miejsc przysługujących gojkom.

Był na to prosty sposób – wystarczyło zmienić nazwisko. W końcu sprzyjający ideom kwakrów ojciec i matka katoliczka i tak nie kultywowali żydowskich tradycji. Młodszych braci Eileen – piętnastoletniego Bobby’ego i jedenastoletniego Billy’ego w niedługim czasie czekał ten sam problem z utrudnionym przez *numerus clausus* wstępem na uniwersytet, a do tego zdarzało się już, że w szkole bywali obiektem antysemitycznych drwin – koledzy z klasy przekręcali ich nazwisko na Cup-and-Saucer (ang. Filiżanka i Spodek). Dlatego cała trójka uknuła spisek: kilka miesięcy przed początkiem ostatniego roku szkolnego, który Eileen miała spędzić w High School, a więc także tuż przed rekrutacją na studia, Bobby, Billy i ich siostra oznajmili ojcu, że żadne z nich nie

pójdzie na studia, jeśli wcześniej całą rodziną nie zmienią nazwiska na Otte^[11].

O postawionym mu przez dzieci ultimatum Nat Ottensoser wspomniał w napisanym w bardzo uniżonym tonie podaniu złożonym 16 września 1938 roku w sądzie najwyższym hrabstwa Nassau w stanie Nowy Jork. W tym samym piśmie napomknął: „Ludzie zawsze mają problem z zanotowaniem mojego nazwiska”^[12].

Moje nazwisko ma bardzo skomplikowaną pisownię, co jest szczególnie kłopotliwe, gdy się je literuje przez telefon.

Trudnię się weryfikacją zdolności kredytowej i likwidacją masy upadłości, jestem też głównym menadżerem firmy Fifth Avenue Protective Association Inc. z siedzibą przy 220 Fifth Avenue w Nowym Jorku. Prowadzę około stu rozmów telefonicznych dziennie, często z obcymi ludźmi [...], ale zanim przejdę do omówienia kwestii finansowych, zawsze muszę zmarnować mnóstwo czasu na wyjaśnienie, jak się pisze moje nazwisko.

Niedawno pojawił się jeszcze poważniejszy problem. Moje dzieci obrażono, to znaczy nadano im tak zwane przezwiska. Powiedziały mi, że nie pójdą na studia, chyba że na uniwersytecie będą mogły się nazywać OTTE.

Ja osobiście zawsze umiałem się otrząsnąć po szoku doznany, gdy ktoś niechcący przekręcał moje nazwisko – albo chcący [sic!]. Składałem prośbę o zmianę nazwiska w tak zaawansowanym wieku jedynie dla dobra dzieci. Nie chcę, żeby żywiły jakieś resentymenty.^[13]

W podaniu Nata nieszczerze brzmi tylko ostatnie zdanie. Problemy amerykańskich Żydów nie brały się z żywionych przez nich resentymentów, ale z resentymentu, jaki żywiono wobec nich. Od 1936 roku co tydzień ponad trzydzieści milionów słuchaczy słuchało stacji CBS nadającej z Detroit audycję katolickiego księdza Charlesa Coughlina, nauczającego, że bolszewizm wywołali żydowscy bankierzy, i przekonującego o prawdziwości najsłynniejszego falsyfikatu w historii, *Protokołów mędrców Syjonu*. Ojciec Coughlin uważał, że *Protokoły* są niezbitym dowodem na to, że Żydzi planują przejąć kontrolę nad światem. Także w 1936 roku, czyli w tym samym czasie, gdy po drugiej stronie Atlantyku do władzy doszedł Hitler, niemiecko-amerykański Bund rozwijał ruch faszystowski, organizując biwaki, marsze i nazistowskie manifestacje, podczas których ich przywódca Fritz Julius Kuhn przekręcał nazwisko prezydenta Franklina Delano Roosevelta na Frank D. Rosenfeld i „obnażał” socjalistyczny charakter „Jew Dealu”^[14].

W ostatniej klasie szkoły średniej Eileen cieszyła się już nowym nazwiskiem – odtąd mówiono o niej „Tot” Otte. Tak samo jak w *Testamencie klasy* w albumie „Arista” z 1938 roku odchodząca ze szkoły koleżanka w dowód uznania dla jej organizacyjnego talentu przekazywała jej insygnia Theta Beta, tak w „Ariście” z 1939 znalazła się informacja o tym, że nadszedł czas, żeby to Eileen opuściła mury szkoły. Obwieszczano przy tym radośnie, że „Eileen Otte zostawia «nsoser»

za sobą” i z dumą informuje, że udało jej się dostać na uczelnię, dla której zmieniła nazwisko. „Eileen Otte – studentka pierwszego roku College Barnard”.

Odcinanie się od żydowskich korzeni nie było w przedwojennej Ameryce niczym nadzwyczajnym. Nazywano ten proces asymilacją i było to niemal na porządku dziennym. Broadwayowskie i hollywoodzkie plakaty z tamtego czasu i ciut późniejsze pełne są „zasymilowanych” nazwisk, pod którymi kryli się najwięksi amerykańscy aktorzy: Edward G. Robinson (Emmanuel Goldenberg), Danny Kaye (David Daniel Kaminski), Kirk Douglas (Issur Danielovitch Demsky), Jeff Chandler (Ira Grossel), Sobby Kaye (Bernard Katzin), Jack Benny (Benjamin Kubelsky), Lee J. Cobb (Leo Jacoby), Shelley Winters (Shirley Schrift) czy Tony Curtis (Bernard Herschel Schwartz).

Pewien pracujący w tamtych czasach hollywoodzki producent powiedział, że „Rosenbergowie zmieniali się wtedy w Rosse’ów, a Cohenowie stawali się Curtisami. Grunt, żeby w nazwisku było jak najmniej spółgłosek i żeby kończyło się czymś melodyjnym, co by nie pachniało czosnkiem”^[15].

Można to zjawisko nazwać dźwiękowym odpowiednikiem dyktatu urody. Podporządkowały mu się nawet grube ryby Hollywood, chętnie zmieniające się w „prawdziwych Amerykanów”. Przed dopełnieniem tej formalności Sam Goldwyn nazywał się Schmuel Gelbfisz, a gdyby urodzony w roku 1879 we wsi Tolcsva w Austro-Węgrzech William Fox w odpowiednim czasie nie zmienił nazwiska, to Stany Zjednoczone musiałyby pokochać wytwórnę 20th Century-Fried oraz kanały Fried News i Fried Network.

Nie inaczej było z muzykami: maestro Serge Koussevitzky, który uczył dyrygentury młodego Leonarda Bernsteina, sugerował, że będzie mu łatwiej zrobić karierę, jeśli zaspokoi snobizm melomanów i zastanowi się nad zmianą nazwiska na Byrns lub Burns. Tenor Jan Peerce urodził się jako Joshua Pincus Perelmuth, a w czasach już nieco późniejszych pod pseudonimem Beverly Sills ukrywała się Belle Miriam Silverman. Bernstein kategorycznie dał do zrozumienia, że nie posłucha rady nauczyciela. Był dumny ze swojego pochodzenia, choć kiedyś jego brat Burtie przyłapał go, jak usiłował mówić z harwardzkim akcentem, żeby przez telefon zarezerwować pokój w luksusowym hotelu na Virginia Beach: „Mówi Leonard Bernstein z Bostooonu”. Burtie wypominał mu to do końca życia^[16].

Innego drobnego aktu „asymilacji” dokonano w tym samym miesiącu, w którym Eileen przyjęła nazwisko Otte. Właśnie we wrześniu 1938 roku dotarł do Ameryki Heinz Alfred Kissinger – i zmienił imię na Henry. Przyszły senator miał wtedy piętnaście lat, a na koncie już pewne sukcesy sportowe w amatorskiej drużynie piłkarskiej miasteczka Fürth. Na szczęście zdążył uciec z rodzicami z Bawarii, zanim rozpętał się koszmar nocy kryształowej, kiedy to zginęło tylu niemieckich Żydów.

Fürth było oczywiście słynnym centrum niemieckiej kultury żydowskiej i to

stamtąd wywodzili się Ottensoserowie – ich przodkowie wyemigrowali z Niemiec w XIX wieku. Wielu zasymilowanych amerykańskich Żydów, jak choćby Heinz/Henry Kissinger, podkreślało, że są dumni z semickich korzeni, ale Eileen Ottensoser/Otte kompletnie wyparła tę część własnej tożsamości. Zrobiła wielką karierę i odcisnęła ślad na branży, w której nie brakowało przedsiębiorców i artystów żydowskiego pochodzenia, ale nigdy się nie przyznała, że jest jedną z nich. Gdy dawną Eileen Ottensoser pytano o pochodzenie, odpowiadała, że w jednej czwartej jest Finką i w jednej czwartej Irlandką, ale gdy dochodziła do dziadków od strony ojca, mamrotała coś o Niemczech.

Z biegiem lat zaczęła się zachowywać jak stuprocentowy WASP, czym wywalczyła sobie miejsce między Forbesami i Johnsonami w spisie najsłynniejszych rodzin z Somerset Hills zamieszkanego przez lubującą się w wyścigach konnych śmietankę towarzyską zakątka New Jersey, do którego się przeprowadziła w 1990 roku. Jak długo trwała jej kariera, w jej oficjalnym życiorysie i w każdej broszurze agencji Ford znajdowała się informacja o tym, że właścicielka urodziła się jako Eileen Otte. Tym kłamstwem zaczynały się też wszystkie nekrologi opublikowane po jej śmierci w czerwcu 2014 roku. Nie pojawiła się w nich ani jedna wzmianka o jej żydowskim pochodzeniu.

MODELOWA STUDENTKA

Wyciskaj z siebie tyle, ile się da.

Nie istnieje nic innego niż to, co czujesz.

NAPIS WYRYTY NA ŁAWCE W KAMPUSIE BARNARD

Studia w Barnard otworzyły siedemnastoletniej Eileen Otte oczy na wiele spraw. Pierwszą z nich było to, że po raz pierwszy w życiu musiała oddawać prace zaliczeniowe na czas, i to ze wszystkimi przypisami i bez błędów stylistycznych.

– W liceum nikt nas do tego nie zmuszał. Byłam w szoku, a jeszcze mocniej mnie zszokowało, że wokół mnie rzeczywiście były dziewczęta, które pracowały jak w zegarku i tydzień w tydzień oddawały wszystko na czas, choć nikt im o tym nie przypominał^[1].

Eileen zawsze potem dziękowała Barnard za to, że to tam wyrobiła w sobie autodyscyplinę, dzięki której zrobiła tak zawrotną karierę.

– Jestem mojej uczelni za to wdzięczna, bo to dzięki niej jestem tak dobrze zorganizowana. W Barnard nie było lekko, ale to tam poznałam radość płynącą z nauki^[2].

Postanowiła specjalizować się w psychologii, lecz ta okazała się o wiele mniej interesująca, niżby się mogło wydawać. Eileen odkryła jednak, że pociągają ją zawilości prawa konstytucyjnego, historia, a przede wszystkim literatura. Napisała świetnie przyjętą pracę o angielskich poetach z czasów pierwszej wojny światowej: Siegfriedzie Sassoonie, Rupercie Brooke'u i Wilfredzie Owenie, więc potem, nawet po sześćdziesięciu latach, mogła cytować z pamięci pierwszy wers z *Sea Fever* Johna Masefielda: „Muszę znowu wypłynąć na morze, gdzie niebo się z falą spotyka”^[3]. Poszła też za przykładem działającego w Art in Trades ojca i uczęszczała na zajęcia z designu, podczas których zaprojektowała modernistyczną łazienkę o jasnozielonych ścianach wyłożonych malachitem^[4].

Przez pierwszy rok mieszkała w akademiku, ale trudno jej było się tam

skupić na nauce, więc wróciła do domu i przez kilka semestrów dojeżdżała z Great Neck, razem z inną studentką pierwszego roku, która wysiadała na innej stacji – w Douglaston.

– Pamiętam, że Jean Compo poznałam już pierwszego dnia w Barnard, 21 września 1939 roku. Spytała mnie, jak dojść do księgarni, więc ją tam zaprowadziłam i od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Umawiałyśmy się na ten sam pociąg, rozkładałyśmy gazety i przez całą drogę grałyśmy na nich w brydża^[5].

Jean Compo była olśniewająco piękną blondynką czeszącą się na pazia z równo przyciętą grzywką. Od samego początku studiów dorabiała jako modelka w niedawno powstałej agencji Harry'ego Conovera, więc kiedy się dowiedziała, jak potraktowano Eileen w agencji Waltera Thorntona, przekonała ją, żeby spróbowała jeszcze raz – gdzie indziej. Mówiła, że u Conovera będzie inaczej.

Pod koniec lat trzydziestych Harry Conover był świeżym, lecz już cenionym w branży nazwiskiem. Wysoki, zielonooki i obdarzony gęstą burzą loków, sam zaczynał jako model agencji Johna Roberta Powersa. Zdezerterował stamtąd w 1937 roku razem z przystojnym współlokatorem, z którym później przez kilka lat razem prowadzili agencję. Był nim Gerard Rudolph „Jerry” Ford junior, czyli przyszły kongresmen z ramienia stanu Michigan, wiceprezydent w okresie prezydentury Richarda Nixona, a w końcu prezydent Stanów Zjednoczonych^[6]. Conover też nadawał swoim „dziewczynom z okładki” nowe, egzotyczne imiona, ale robił to w nieco innym stylu niż Walter Thornton. On do ich zwyczajnych nazwisk dodawał kuszące pseudonimy, takie jak: „Chili” Williams, „Jinx” Falkenburg, „Dulcet” Tone czy „Frosty” Webb.

for September 1941

Macy's
Herald Square, New York



**You Dude,
You!**

**WIDE-OPEN WESTERN SHIRT
IN A RAYON CREPE
OF ALL CELANESE* YARN**

3.98

If she'd only turn hind-side so you could see the action back! But mark that casual throat, those buckram-padded shoulders, wrist-long sleeves! Full-bodied washable rayon crepe, A Rosewood Fabric of all Celanese* yarn. Order white, yaller, Alice blue, natural, traffic red; 32-38. Blouse Shop, 3rd Floor.*

On prepaid orders, if you live outside Macy's motor delivery area, add 8c for shipping charges.

**MAIL AND PHONE ORDERS
PROMPTLY FILLED. LA. 4-6000**

*Reg. U. S. Pat. Off.

looking for a Claudia. "I went in to John Golden's office pretty grim," she says, "as I'd been so much jolted I didn't care." She was number 210 on the list of girls who had been interviewed. Rose Franken, the author of the play, uttered her famous, "This is Claudia," and the rest is well-publicized history.

Miss McGuire is controlled and mature in a sort of gangling, youthful way. She has lovely planes in her face, pretty, even teeth, and the same unpolished fingernails and flat shoes and straight hair which first disarmed Miss Franken. She's a girl in love with the Victorian furniture which she has assembled from Third Avenue and delighted with her luck. Naturally she's had many offers from the movies, but she likes being Claudia.

YOU are going to get pretty tired of yellow hair by the time you finish this piece. Jo Ann Sayers has it too. She also has pale-gold legs. We found her—in short shorts—working with some small but aspiring plants on the wide, cool terrace of the twelfth-story penthouse which she shares with her mother, her aunt and a fierce little dog. We sat down in a welcome breeze—don't forget your indefatigable reporter actually went to all these places—and were rewarded by finding a heroine who is playing the title rôle in a Broadway hit as her debut on the stage.

Miss Sayers, twenty-one years old, slender and, you might say, starry-eyed, received her training for the stage by specializing in the Drama at the University of Washington, and then performing in the movies for two-and-a-half years.

The moral of Miss Sayers' first stage appearance is: never refuse a dinner invitation. She came to New York with her aunt—her first visit and her first vacation. She went to dine with Marc Connelly, the playwright, who told her Max Gordon was casting *My Sister Eileen*. Mr. Connelly then told Mr. Gordon that Miss Sayers would be wonderful as Eileen. Miss Sayers read for Mr. Gordon and for George Kaufman, and Miss Sayers got the part. Mr. Connelly was enraptured at such a successful outcome, especially as he had never even seen Miss Sayers act.

As for the Seattle girl, she was dazed. "I hoped to get some sort of small part on the stage when I came," she said. "I knew they didn't think much of picture-people and I was willing to do anything for experience—so it turned out that my experience was playing a leading lady. I do hope when this play is over I can get another part," she continued wistfully, "I don't mind if it isn't a lead if it's good and gives me a chance to act, because no matter what you are acting you can learn something every minute you are on the stage. It doesn't matter how large or small a part is, if it's good, and if you are with good people.

"Since I've come into the theatre I know so much more about acting that I feel I knew nothing about it when I was in the movies. In pictures you do the end before the beginning, and it's hard to build up emotional coherence. The whole atmosphere of the stage is so much more conducive to concentration for a beginner. In pictures there is a huge crew. You

(Continued on page 220)

Macy's



"Velva-Teams"

**NICE TEAMWORK IN
COTTON VELVETEEN**

Smoothest, lushest velveteens your money ever bought! Skirt and jacket... hat and bag, all of a color or paired off, two by two. American beauty, brown, gravel gray, green, sky-ways blue. 12-20. Street Floor.

Hat—**3.98** Bag—**2.77**
Skirt—**6.44** Jacket—**8.44**

Spun rayon blouse in blue, gold, American beauty, flame. 2.98

On prepaid orders, if you live outside Macy's motor delivery area, add 11c for shipping charges.

**MAIL AND PHONE ORDERS
PROMPTLY FILLED. LA. 4-6000**

Kiedy w 1940 roku na początku wakacji Jean Compo przyprowadziła do biura Conovera Eileen Otte, od razu zauważył, że nie jest to olśniewająca piękność. Jego talent polegał jednak na tym, że umiał wyłowić tak zwaną naturalną bądź autentyczną twarz. Czasem reklamodawcom zależało na takiej bardziej niż na doskonałym pięknie. Eileen była pełną zapału młodzieńką i bezczelną studentką z mocno zadartym noskiem. A właśnie taka twarz była przez jakiś czas potrzebna jednemu z jego klientów, magazynowi „Mademoiselle”, który każdego lata przygotowywał specjalne wydanie „studenckie”, z przeglądem trendów modowych na nadchodzącą jesień. W tamtych czasach wszystkie zawodowe modelki były niedościgłymi i oderwanymi od ziemi ideałami, więc kiedy klient szukał nieco bardziej przyziemnego wizerunku, dzwoniło się po studentki. Eileen wyglądała wypisz wymaluj jak dziewczyna z sąsiedztwa, więc Conover zadzwonił do niej i umówił ją na sesję reklamową i edytorialową do wydania specjalnego „Mademoiselle”.

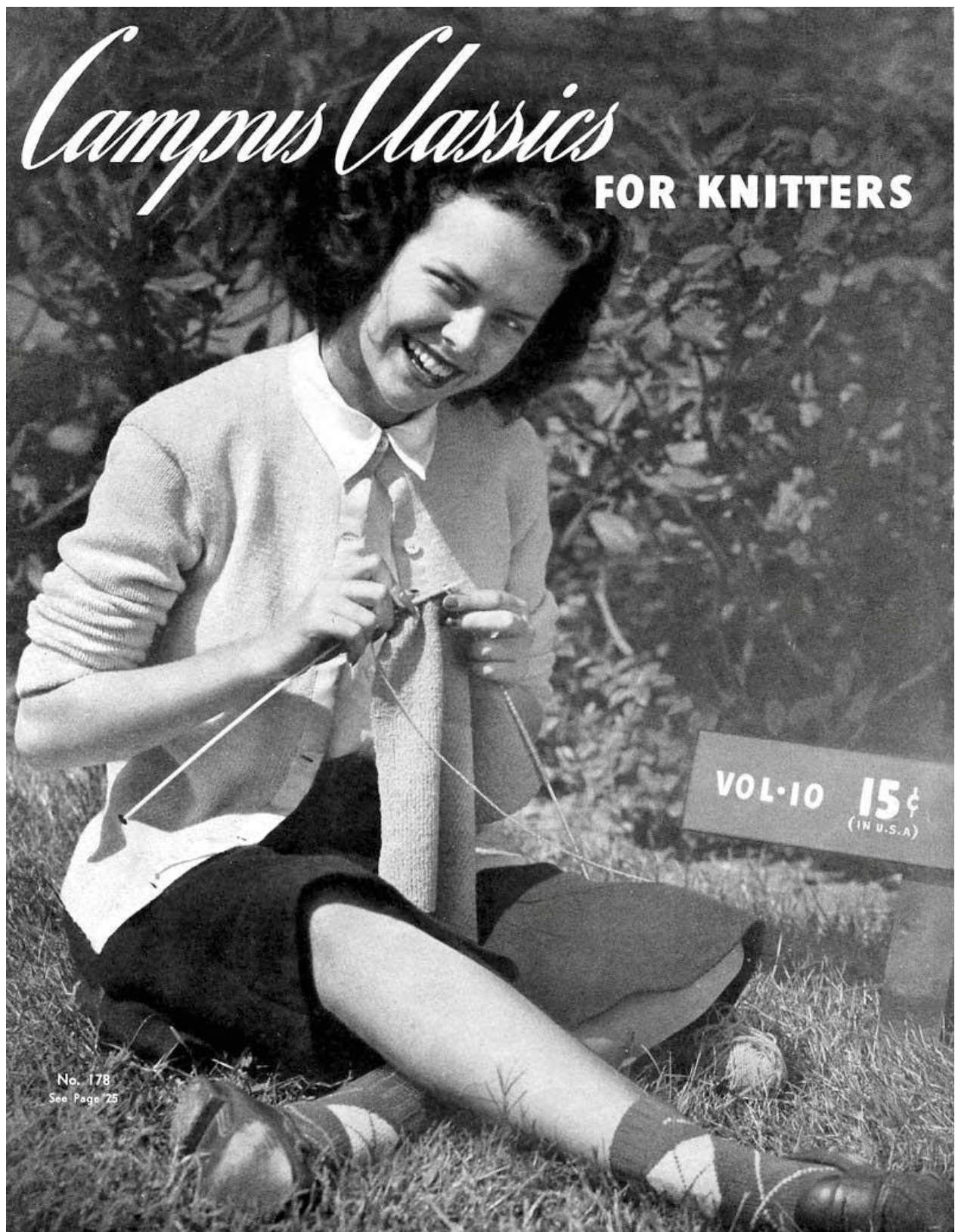
SAKS AT 34TH

BROADWAY AND 34TH STREET



Szkoda, że tę chwilę triumfu, czyli publikację jedynych edytorialowych zdjęć Eileen, zepsuła drobna pomyłka – jej fotografię na sto siedemdziesiątej stronie studenckiego wydania z sierpnia 1940 roku podpisano: Helen Otte. Według opisu zdjęcie przedstawia „najzdolniejszą studentkę drugiego roku w dwustronnym płaszczu z wełny Stroocka [...] \$39,95, Lord & Taylor”. Jeszcze w tym samym roku trafiła na okładkę „Campus Classics for Knitters” z października 1940 roku, gdzie zaprezentowała zniewalający szeroki uśmiech i równy rząd ślicznych ząbków. Drugie jej zdjęcie opublikowano w środku – widać na nim przycupniętą na kamiennym progu radosną dziewczynę w skarpetach à la Heidi, ściskającą w rękach parę łyżew^[7].

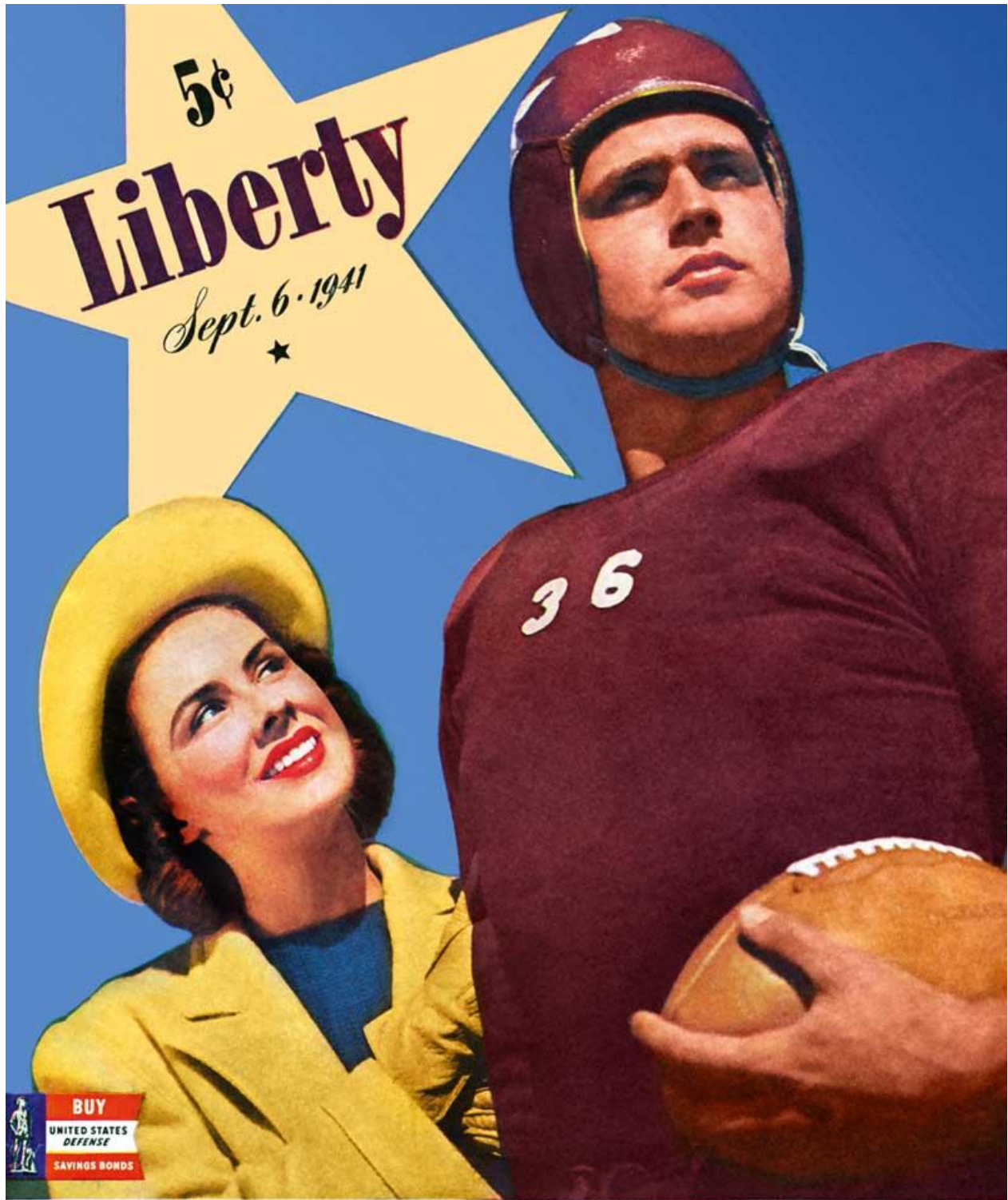
– Nie zaangażowałiby mnie do tej sesji, gdyby nie te łyżwy. W całej agencji tylko ja miałam coś takiego. Potem zgłosiłam się do Conovera latem 1941 roku i wtedy też mi coś załatwił^[8].



Nowa twarz w reklamie.
Eileen Ford szczerze mówiła o tym, jaką była modelką w czasach, gdy pojawiała

się w reklamach drukowanych w sierpniowym (na s. 74) i wrześniowym (na s. 75) numerze magazynu „Mademoiselle” z 1941 roku oraz na okładce „Campus Classics for Knitters” z października 1940 roku: „Miałam ładnie zadarty nosek, ale też pospolitą okrągłą twarz okoloną mnóstwem brązowych loczków. To nie było portfolio obiecującej modelki”. Narzekała też, że jej agent, Harry Conover „za żadną z tych sesji nie zapłacił jej złamanego centa”.

Znów pojawiła się w studenckim wydaniu „Mademoiselle”, żeby zaprezentować rówieśniczkom sukienki sprzedawane w Saksie przy Trzydziestej Czwartej Ulicy^[9]. Jej zdjęcia trafiły także na strony świętego Graala mody. W „Vogue’u” można było zobaczyć, jak reklamuje wiskożę Enki i sukienki SporTimera – „wystarczy je zobaczyć, żeby ich zapragnąć”. Szczytem jej kariery po tej stronie obiektywu było zdjęcie z wrześniowej okładki „Liberty”, „tygodnika dla każdego”, znanego z tego, że przed każdym artykułem umieszczano informację, jak długo potrwa jego lektura. Na okładkowym zdjęciu młodzieńca Eileen wpatruje się z podziwem w wielkiego i umięśnionego członka drużyny Big Red Uniwersytetu Cornell. Pod zdjęciem widnieje nagłówek: „*Wtedy to były czary!* Opowiadanie Sinclaira Lewisa”.



They Had Magic Then! *A Short Story by Sinclair Lewis*
Pigskin Forecast *by Eddie Dooley*

Dziewczyna z okładki Eileen Otte na okładce magazynu „Liberty” – szczyt i zarazem koniec jej kariery jako modelki.

Gdy wspominała swoją karierę modelki już jako licząca się agentka, nie mogła sobie przypomnieć, kiedy i jak się to wszystko skończyło, ale jej uwadze nie umknął jeden istotny szczegół.

– Conover za żadną z tych sesji nie zapłacił mi złamanego centa.

Czyżby więc w tym światku wciąż istniała nisza dla agencji, która traktowałaby swoje modelki po ludzku?

Wróćmy do college’u: w połowie studiów po wszystkich swoich sesjach fotograficznych Eileen wiedziała o przemyśle związanym z urodą tyle, że nabrała ochoty na mały eksperyment.

– Założyłam się z dziewczyną z klasy, że jeśli usiądę w pierwszym rzędzie i nie kiwnę palcem w stronę książki, ale pokażę nogi, to i tak dostanę piątkę, i że jeśli ona usiądzie z tyłu, spuści głowę i przyłoży się do nauki, to i tak dostanie tróję. Wygrałam.

Barnard nie nauczyło jej pokory, bo pewnie na całym świecie nie ma uczelni, której by się to udało.

– Kiedyś przyjechała do nas Eleanor Roosevelt i musiałyśmy słuchać jej przemowy. Ubrała się od stóp do głów na czarno, a buty miała tak wielkie, że musiałyśmy się z całych sił powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem. Ale kiedy się odezwała tym swoim dziwnym głosikiem i zaczęła mówić: „Drogie dziewczęta i kobiety z Barnard College”... nie wytrzymałyśmy. Śmiałyśmy się jak głupie. Władze uczelni uznały, że to była moja wina, i za karę zabroniono mi wstępu na spotkania integracyjne, czym się za bardzo nie przejęłam. Zawsze mogłam pójść do drugstore’u Tilson’s i gadać z chłopakami z Columbii.

A dla niej rozmowy z chłopakami były bardzo ważne.

– W grudniu wybuchła wojna i można powiedzieć, że od tamtego czasu to chłopcy stali się moją specjalizacją, a psychologia już tylko przedmiotem dodatkowym.

LE MEILLEUR MOMENT DE L'AMOUR

Le meilleur moment de l'amour, c'est quand on monte l'escalier.^[1]

Najwspanialsza chwila miłości to ta, gdy się wspinasz po schodach.

GEORGES CLEMENCEAU, FRANCUSKI POLITYK I PREMIER
PODCZAS PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Pamiętam, jak w grudniu 1941 roku wyszłam z kina na kampusie Barnard i zobaczyłam nagłówek: Japończycy zbombardowali Pearl Harbor. W tej jednej chwili wszystko się zmieniło^[2].

W wolontariat na rzecz ofiar wojny zaangażowała się, zanim jeszcze zaczęła studia.

– Wyczytałam gdzieś, że Japończycy napadli na Chiny [w 1937 roku] i że wielu Chińczyków zabito, podrzucając ich w powietrze i nabijając na bagnety, więc poszłam zbierać dla nich pieniądze na stacji Pensylwania, skąd odchodził pociąg do Great Neck. Potem pojechałam do Chinatown, żeby oddać puszkę. Wtedy po raz pierwszy w życiu spróbowałam chińszczyzny^[3].

Columbia i Barnard już od dłuższego czasu przygotowywały się do wojny. W czerwcu 1940 roku Roosevelt ogłosił, że powstanie przyspieszony program szkoleniowy dla przyszłych oficerów marynarki, a już dwa miesiące później w kampusie Columbii na Morningside Heights otwarto szkołę podchorążych U.S. Naval Reserve Midshipmen's School. Zanim jeszcze Stany Zjednoczone ogłosiły, że odpowiedzą na atak na Pearl Harbor, ta szkoła już wypuszczała kilka tysięcy młodych oficerów rocznie. A Eileen zgłosiła się na ochotnika do Navy League, żeby w pierwszym dniu nauki świeżych podchorążych podawać im kawę i kanapki.

– Pamiętam, że było przy tym mnóstwo zmywania^[4].

W 1941 roku mężczyznę w mundurze uważało się za niezłe ciacho, co zresztą widać w ówczesnych magazynach modowych. W szczególności eleganckiej

reklamie wiskozy zamieszczonej w „Vogue’u” w sierpniu 1945 roku Eileen stoi obok przystojnego rekruta marynarki w niebieskim mundurze i białej czapce^[5].

– Wtedy nie było tak jak teraz, że chłopcy i dziewczęta od razu wskakują do łóżka – wspominała swoje studenckie miłości. – Często romansowałam z młodymi mężczyznami, ale większość z tych romansów była bardzo przyzwoita – co najwyżej pocałunek w policzek. Jak mawiają Francuzi: *Les meilleurs joies d’amour sont sur les escaliers* ^[6].

Po latach przyznała się do aż jedenastu przelotnych związków z młodymi żołnierzami (wszyscy byli oficerami marynarki), które miały miejsce w ciągu pierwszych dwóch lat po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. Można by pomyśleć, że traktowała te miłości z przyszłymi bohaterami morskich bitew tak, jakby to także był wolontariat dla dobra ojczyzny. Zaczęło się od Johny’ego Gifforda, z którym wybrała się na randkę akurat w noc ataku na Pearl Harbor. Następnego dnia Gifford zaciągnął się do marines i tak został pierwszym zawodnikiem uzbieranej przez Eileen drużyny piłkarskiej.

– To, że miałam tylu narzeczonych, wcale nie znaczy, że byłam zepsuta. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nie szli na wojnę. Po prostu było mi ich żal i chciałam, żeby w ich życiu wydarzyło się coś przyjemnego. Tak było na przykład z Hankiem Wheelerem, który potem zginął pod Murmańskiem, gdy pływał w eskorcie statków przeprawiających się do Rosji, i z Bertem Manro, który padł w Panamie razem z innym moim dawnym chłopakiem. Bert najczęściej stacjonował w bazie morskiej Norfolk w Wirginii i tam poznał dwóch innych moich narzeczonych, więc wpadli na pomysł, żeby mnie do siebie zaprosić i przez jakiś czas bawiliśmy się tam razem... Kiedy wojna się skończyła i wszyscy ci chłopcy wrócili do domów, moja biedna mama musiała rozmawiać z naprawdę wieloma oszołomionymi młodzieńcami^[7].

W końcu jednak Eileen zdecydowała się na poważny związek. Stało się to w styczniu 1943 roku, gdy wyjechała z Jean Compo do Charleston w Karolinie Południowej, żeby podczas ferii nabrać zimowej opalenizny.



NEW YORK GIRL WEDS IN ST. MICHAEL'S—Ensign and Mrs. Charles P. Sheppard, United States navy, are seen immediately following their marriage yesterday afternoon in St. Michael's Episcopal church. Mrs. Sheppard is the former Miss Eileen Cecile Otte, daughter of Mr. and Mrs. Nat Otte, of New York city and Great Neck, L. I.—(Photograph by R. A. Reilly.)

Małżeński falstart.

Zdjęcie ślubne Eileen i poborowego Charlesa „Shepa” Shepherda. Uroczystość odbyła się 1 lutego 1943 roku, lecz małżeństwo potrwało bardzo krótko.

Obie damy trafiły w miejsce skute lodem i zasypane śniegiem – była to najmroźniejsza od lat zima w Charleston, ale Eileen od razu znalazła odrobinę ciepła w ramionach starszego o cztery lata przystojnego oficera marynarki, chorążego Charlesa Paula „Shepa” Shepparda, który właśnie się zbierał do wypłynięcia w morze tropiącą niemieckie okręty podwodne jednostką patrolową PC-565. Zanim jednak wszedł na pokład, Eileen postanowiła, że stanie się kimś więcej niż kolejnym nazwiskiem na liście jej „narzeczonych”. Wzięła z nim ślub.

Charles Sheppard miał metr osiemdziesiąt, zabójczy uśmiech, szlachetne rysy i dołeczek w brodzie – taki sam jak Robert Mitchum. Jego sława niosła się od miasta uzdrowskiego Sulphur Springs w Teksasie po znaczną część rejonu na północny zachód od Dallas, bo święcił tam triumfy jako rozgrywający miejscowej drużyny futbolowej. Był też drużynowym amerykańskich skautów i zdolnym klawecistą, dzięki czemu założył własny zespół Shep Sheppard and the Swingers, który cieszył się w Dallas i okolicach lokalną sławą^[8]. Po skończeniu Uniwersytetu Teksasńskiego wyrobił uprawnienia nauczycielskie i został kierownikiem szkolnej orkiestry w liceum w miasteczku Kerens, na południe od Dallas. Skomponował szkolny hymn – *All Hail to Kerens!*^[9]

Do marynarki zaciągnął się w październiku 1943 roku, nim jeszcze zbombardowano Pearl Harbor^[10], i został wysłany do szkoły podchorążych na Columbii, a jednak to nie tam poznał Eileen.

– W Charleston poznaliśmy się przez przypadek. W czasie wojny ciągle się takie rzeczy zdarzały. Wtedy można było zagadać na ulicy do każdego^[11].

Powiedzieć, że to było krótkie narzeczeństwo, to mało.

– Zajęło nam to jakieś dwanaście dni – przyznała Eileen po latach. – Wojna sprawia, że ludzie stają się impulsywni. Żyją, jakby miało nie być jutra^[12].

Shep od sześciu miesięcy patrolował niebezpieczne wody tak zwanego raję U-bootów, ciągnącego się trzysta kilometrów od wybrzeży Florydy. Po powrocie z ośrodka szkoleniowego dla załóg niewielkich okrętów patrolowych w Miami skierowano go do służby na PC-565 – długim i świetnie wyposażonym dwustudziesięciotonażowym ścigaczu, który eskortował konwoje statków handlowych i tankowce z zaopatrzeniem dla wojska. Spotkał Eileen, bo od 1 stycznia PC-565 był remontowany w charlestońskim doku, ale remont właśnie dobiegał końca i ścigacz miał lada moment znów wypływać w morze.

To zbliżające się rozstanie popchnęło Eileen i Charlesa przed ołtarz. Pojechali do wielebnego Alberta Rhetta Stuarta, pastora parafii świętego Michała, której piękny osiemnastowieczny kościół episkopalny górował nad Broad Street niczym pobielone mury kościoła Świętego Marcina w Londynie. Pastor zgodził się

udzielić ślubu 1 lutego.

Nie było czasu na przyjazd rodziców. Matka Shepa, baptystka, zdążyła tylko wyrazić ulgę, że jej synowa nie jest katoliczką, bo pani Sheppard była święcie przekonana, że papież jest namiestnikiem samego szatana. Jeśli zaś chodzi o rodziców Eileen, to chociaż Loretta jasno dała do zrozumienia, że wcale jej się to wszystko nie podoba, obwieszczenie o ceremonii jakimś cudem przedostało się na trudno dostępne łamy „Brooklyn Daily Eagle”. Ściśle rzecz biorąc, dostały się tam nawet dwa obwieszczenia, bo w pierwszym jako imię panny młodej podano Cecile. Państwo Sheppardowie spędzili krótki, trzytygodniowy miesiąc miodowy w Charleston, a potem PC-565 Shepa wciągnął kotwice i wypłynął z portu, żeby dalej tropić U-booty na niespokojnych wodach karaibskiego pogranicza.

Świeżo upieczona pani Sheppard pod koniec lutego 1943 roku wracała pociągiem do Nowego Jorku. Podróż trwała szesnaście godzin, więc Eileen zdążyła w tym czasie przemyśleć wiele spraw. Nim dotarła do Great Neck, zdała sobie sprawę, że popełniła potworny błąd, więc natychmiast usiadła przy biurku i napisała do niedawno poślubionego męża.

– Od razu mu wyjaśniłam, że chcę rozwodu^[13] – wyznała w 2013 roku.

Najpierw dała się ponieść nastrojowi chwili, a potem równie szybko wycofała się ze swojej impulsywnej decyzji. Nie ulega wątpliwości, że Shep był bardzo przystojnym i czarującym młodzieńcem i „bardzo, ale to bardzo przyzwoitym człowiekiem”^[14]. Ale Eileen szybko zrozumiała, że przez ten piękny romans z namiętym oficerem marynarki może skończyć jako uwięziona w kuchni niepracująca żona nauczyciela z Teksasu.

Miała dwadzieścia lat i jeszcze w ogóle nie wiedziała, czego chce. Cały szereg przelotnych związków najlepiej świadczył o tym, jak rzadko się dotąd zastanawiała nad swoim życiem. Wiedziała jednak, że nie chce wylądować w Kerens w stanie Teksas i uśmiechać się szeroko na koncertach szkolnej orkiestry.

Charles Sheppard podszedł do decyzji żony jak dżentelmen. Ale i on nie skończył w Kerens w stanie Teksas. Podczas wzorowej służby na PC-565, którego załoga wyróżniła się zatopieniem niemieckiej łodzi podwodnej, uczestniczył w ataku na Normandię i został tam ranny. Odznaczono go medalem Purpurowego Serca, a gdy wojna się skończyła, kontynuował karierę wojskową i dosłużył się wysokiego stopnia, dzięki czemu zrobił karierę w londyńskim oddziale NATO, a potem w Waszyngtonie^[15]. Ożenił się ponownie i założył rodzinę, a jego dzieci aż do jego śmierci w 2007 roku nie miały pojęcia o jego pierwszym małżeństwie. Dopiero wtedy, przeglądając jego „szuflady na skarpetki”, odkryły zdjęcie szczęśliwej młodej pary z Charleston, orzeczenie o nieważności małżeństwa i plik pozółkłych wycinków z gazet, w których wspomniano o sukcesach jego wojennej miłości, która wybrała dość nietypową karierę.



Absolwentka college'u.

Dwudziestojednoletnia Eileen w „Mortarboard” – albumie Barnard z 1943 roku. Na stronie obok znajduje się jej krótka charakterystyka.

Eileen także zachowała to małżeństwo w sekrecie. W marcu 1944 roku pojechała z przyjacielem do sądu hrabstwa Nassau i złożyła wniosek o unieważnienie małżeństwa z jedyne go dopuszczalnego wtedy powodu, to znaczy ze względu na oszustwa męża i niewierność małżeńską – Shep miał udawać przed żoną kogoś, kim nie był. Konieczność złożenia fałszywych zeznań była dla niej czymś tak potwornym, że biedaczka rozplakała się w sądzie^[16]. Sędziemu zrobiło się jej żal, zwłaszcza że nie była żadnym wyjątkiem – we wczesnych latach czterdziestych amerykańskie sądy tonęły w pozwach rozwodowych, które były wynikiem pochopnie zawieranych wojennych małżeństw. Od tamtego czasu Eileen trzymała się tej wersji tej historii. Po siedemdziesięciu latach przedstawiła ją córkom, gdy przypadkiem odkryły prawdę: „To było dawno i nieprawda”^[17]. Jej przelotne charlestońskie małżeństwo miało jednak pewne konsekwencje. Nie uczęszczała na zajęcia w styczniu i lutym 1943 roku, więc nie dostała wystarczającej liczby punktów, żeby zaliczyć semestr, i musiała się zapisać na

dotatkowe wykłady w lipcu i sierpniu. Najwyraźniej jednak nadrobiła zaległości, bo w archiwum Barnard College jest adnotacja z 1943 roku o absolwentce Eileen Otte (nie Sheppard), która gdy tylko odebrała dyplom, natychmiast rzuciła się w wir pracy dla dobra ogarniętej wojną ojczyzny.

EILEEN OTTE

“all I ask is a tall ship—” . . . hopes to buy a schooner and sail around the world . . . besides the briny deep, favors Princeton, sunshine, and bridge . . . gets a kick out of life . . . always beautifully dressed . . . has been a commercial photographer’s model . . . worked hard for British War Relief.

EILEEN OTTE

„do szczęścia wystarczyłoby mi, żebym miała żaglowiec” [...] ma nadzieję, że kupi sobie szkuner i opłynie na nim świat [...] oprócz morskiej głębi lubi Princeton, słońce i brydża [...] w świat rusza z pełną parą [...] zawsze pięknie ubrana [...] pozowała do reklam [...] bardzo się zaangażowała w działalność organizacji British War Relief.

Miała wtedy dwadzieścia jeden lat i pierwszą posadę znalazła blisko domu – w bazie łodzi latających w porcie lotniczym Nowy Jork – La Guardia. Pracowała w biurze firmy spedycyjnej American Export Airlines (AEA), która wygrała przetarg na transport zaopatrzenia do amerykańskich baz wojskowych w Europie i Afryce Północnej. „Zarządzała priorytetami racjonowania i aprowizacji”, czyli wydzielala firmowe kartki na benzynę. Niestety po kilku miesiącach ją wyrzucono, bo nie chciała odkładać kartek dla żony szefa. Wściekła młoda pracownica bezskutecznie awanturowała się u zwierzchnika.

W czasie ostrej wymiany zdań usłyszała między innymi: „Nie myśl, że jak mi tym pomachasz przed nosem, to coś tu zdziałasz”. Chodziło o sweterek opinający się jej na biuście^[18].

I tak Eileen opuściła AEA. Wcześniej jednak poznała tam J. Hamiltona Wagnera – zatrudnionego w Eastern Aircraft przystojnego pilota o ciemnych kręconych włosach. AEA produkowało żbiki i mściciele dla wojska w fabrykach na Long Island, a Ham był ich oblatywaczem.



pearean sonnets for years through '43's subconscious. And the first song of Junior Show made its debut when Barbra Thompson sang Betty Lowell's musical brain child, "Standing Here Alone." Then Barnard talent came through again with Betty Lowell's rendition of "Everything I Love."

Mary Virginia Callcott headed the dance committee, which included Carol Collins, Florence Fischman, Phyllis Hagmoe, Peggy Jackson, Eileen Otte, Francine Salzman, Dorothea Sheffield, Grace Sherman, Verna Tamborelle, and Bobette Wiener.



Komitet organizacyjny balu dla studentów pierwszego roku z Eileen Otte (czwarta od prawej).

– Ham był ode mnie starszy – wspominała. – Latał we Francuskich Siłach Powietrznych, także nad Anglią, gdzie został ranny. Moi rodzice bardzo go polubili. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo, kto miałby tyle uroku i tak wyrafinowany gust. – A była czuła na punkcie „wyrafinowania”. – Ham zwiedził Europę. Znał się na koktajlach i innych rzeczach, które robiły na mnie wrażenie. Miałam tylko dwadzieścia jeden lat i jeszcze nigdy w życiu nie kosztowałam francuszczyzny^[19].



Kolejny „narzeczony” Eileen J. Hamilton „Ham” Wagner podczas służby w Anglii w szeregach RAF w 1941 roku.

Na początku 1944 roku pojechała do głównej bazy Eastern Aircraft w Cleveland, żeby się zobaczyć z ukochanym. Czasy słodkich pocałunków i niewinnych uścisków miała już za sobą. Była mężatką oczekującą na sformalizowanie separacji z Shepem i wkrótce miała skończyć dwadzieścia dwa lata. Jej związek z J. Hamiltonem Wagnerem był już pełnokrwistym romanssem, dzięki któremu nieraz poczuła, że „ziemia zadrżała”. Skończył się jednak nagłym i tragicznym upadkiem na pole kukurydzy w Ohio.

– Spadł tam kilka tygodni później, ale wtedy nic o tym nie wiedziałam. Nie figurowałam w jego dokumentach jako najbliższa osoba, więc o wszystkim dowiedziałam się dopiero później. Oblatywał świeży prototyp samolotu, więc wszystko było tajne przez poufne. Pisał, że ten samolot „wygląda jak sprzęt Bucka Rogersa. Zobaczmy, czy polecą”. I tak zginął. Opowiadano mi, że samolot wbił się w ziemię tak głęboko, że powstał potwornie głęboki lej [...]. Zagościł w moim życiu tylko na chwilę, więc nawet nie wiem, czybym za niego wyszła, ale wtedy byłam załamana. Gdy go poznałam, miałam dwadzieścia jeden lat, a gdy zginął, dwadzieścia dwa. Znałam wcześniej wielu odważnych mężczyzn i przysięgam ci, że wszystkich ich kochałam. Szli na wojnę, a to jest coś, co trudno wytłumaczyć komuś, kto tego nie przeżył^[20].

Ham zginął w kwietniu 1944 roku.

– Ale w lipcu poznałam Jerry’ego. Tamtego roku od kwietnia do lipca upłynęło naprawdę mnóstwo czasu^[21].

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw==

JERRY

Cóż za dzień, Fortuna do mnie uśmiecha się.

Daje miłość, o jakiej nie śmiałem śnić, dziś los sprzyja mi!^[5*]

BETTY COMDEN
Z NA PRZEPUSTCE (1944)

I ADOLF GREEN,

SPRZYJA MI LOS

Przystojni młodzi oficerowie marynarki: chorąży Gerard „Jerry” Ford i chorąży Charles „Shep” Sheppard, nigdy się nie spotkali, ale pod pewnymi względami byli bardzo podobni. Obu zapamiętano jako miłych i pełnych uroku typowych przybyszy z Południa – Jerry pochodził z Nowego Orleanu, a Shep z Sulphur Springs w Teksasie – i obaj świetnie grali w amerykański futbol. Ale z punktu widzenia romantyczki i patriotki Eileen Otte obaj byli przede wszystkim ubranymi w biało-granatowe mundury oficerami marynarki wyruszającymi na niespokojne wody ogarnięte szaleństwem drugiej wojny światowej.

Jerry Ford wyraźnie górował nad pierwszym mężem Eileen Otte, bo mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt i pewnie dlatego był lepszym futbolistą. Sukcesy Charlesa Shepparda jako rozgrywającego szkolnej drużyny w Sulphur Springs bladły przy stypendium sportowym, które przyznano Jerry’emu Fordowi, żeby tylko zechciał dołączyć do drużyny Fighting Irish Uniwersytetu Notre Dame, gdzie został liniowym w jednej ekipie z legendarnym Johnnym Lujackiem, z którym zresztą przez rok mieszkał w jednym pokoju. Jedną ze specjalności Jerry’ego była zagrywka, która nazywa się *end-around play*. Polega na zmyleniu przeciwnika, tak żeby myślał, że się biegnie do prawego rogu, ukradkowym przejściu piłki i szybkim biegu w lewo. Wykonywał ten manewr tak umiejętnie, że drużyna Los

Angeles Rams napisała do niego list z pytaniem, czy nie zastanawiał się przypadkiem nad przejściem na zawodowstwo^[1].

Eileen zmiękły kolana już podczas pierwszego spotkania, gdy go zobaczyła w znanej z dobrych burgerów i piwa studenckiej knajpie Gold Rail po lewej stronie Broadwayu^[2].

– Jerry stał przy barze, miał na sobie mundur i był tak przystojny, że na jego widok o mało nie zemdlałam^[3].

Stało się to w połowie czerwca 1944 roku. Eileen wybrała się do Gold Rail, żeby się spotkać z przyjaciółką, Dorothy Ann Riley. Znały się jeszcze z Great Neck, ale Dorothy przeniosła się potem do Nowego Orleanu. I tak się złożyło, że chodziła do tej samej jezuickiej szkoły co Jerry.

Właśnie zbliżała się potańcówka dla żołnierzy marynarki, więc Eileen czym prędzej wzięła się do rzeczy. Namówiła Dorothy Ann, żeby zaprosiła Jerry’ego do drugstore’u Tilson’s i na tańce, a sama zapewniła sobie eskortę innego przyjaciela z Great Neck, Hanka Greena.

– To Dorothy Ann miała iść na potańcówkę z Jerry’em Fordem. Ja byłam niby umówiona z Hankiem Greenem, ale zgadnij, kto wyszedł z Tilson’s z Jerry’em pod rękę!^[4]

Specjalista od *end-around play* trafił na godną przeciwniczkę.

– Można by powiedzieć, że zrobiła się ze mnie amatorka kwaśnych jabłek, bo Jerry miał dopiero dziewiętnaście lat, a ja już dwadzieścia dwa – przyznała z uroczym uśmiechem. – Ale gdybym go wtedy szybko nie poderwała, na pewno zrobiłby to ktoś inny^[5].

Na wyblakłym czarno-białym zdjęciu z 1933 roku widać całą rodzinę Jerry’ego Forda w salonie ich domu. Dom stoi w Nowym Orleanie w dzielnicy Algiers, więc należy do parafii pod wezwaniem Świętego Imienia Maryi. Dumnie prezentuje się na nim pięciu synów i córka – są żywym dowodem na to, że ich rodzice, Ermine „Erm” i William „Bill” Ford, ekspedytor Chicago, Rock Island and Pacific Railroad (słynną sieć kolejową rozgałęziającą się we wszystkich stanach wzdłuż rzeki Missisipi od Wielkich Jezior aż po Zatokę Meksykańską, w której pracował Bill, nazywano także Rock Island Line), biorą sobie do serca nauki Kościoła katolickiego. Na zdjęciu wszyscy chłopcy Fordów są zabójczo fotogeniczni, mają tak samo zdecydowaną linię szczęk i policzków bez śladu zarostu, i wszyscy z nieodpartym wdziękiem spoglądają prosto przed siebie. Każdy z nich, gdy osiągnie wiek poborowy, zgłosi się na ochotnika do marynarki wojennej, czterej trafią do marines. Na razie jednak Jerry ma dopiero osiem lat, jest niemal najmłodszy, a jednak to jego zagadkowe spojrzenie przykuwa uwagę i dodaje kompozycji lekkości. Widać też, że już wtedy miał dobry gust: jaskrawy batikowy podkoszulek zestawił ze spokojną szarością skarpetek w kratę księcia Walii.



Wielka miłość. Eileen Otte i poborowy Jerry Ford niedługo po ich pierwszym spotkaniu latem 1944 roku.

– Jerry całe życie świetnie się ubierał – opowiadała Eileen z dumą. – Uwielbiał szyte na Savile Row garnitury od Huntsmana, nosił w butonierce bławatki, a kiedy wkładał białe tenisówki, to według mnie wyglądał jak atleta albo młody bóg^[6].

Na pewno po części zawdzięczał gust ojcu. Bill był sprytnym i bardzo gadatliwym człowiekiem i w czasach Wielkiego Kryzysu cieszył się rzadkim przywilejem – otóż wypłacano mu trzysta dolarów (dziś odpowiadałoby to tysiąc dwustu dolarom) miesięcznie na różne rozrywki, które miały mu ułatwić przekonanie klientów, żeby korzystali z usług transportowych Rock Island Line, a nie konkurencji^[7].

– Wiedzieliśmy, że ludziom jest ciężko – przyznaje jego młodszy brat Allen. – Prawie codziennie ktoś podchodził do naszych kuchennych drzwi i błagał o kanapkę, żeby się w ogóle utrzymać na nogach. Ale ojciec miał dobrą pracę, a my cieszyliśmy się życiem na całego. Nawet w apogeum Wielkiego Kryzysu wyjeżdżaliśmy na wakacje do Biloxi, do Missisipi, a tam wszystkie posiłki przygotowywała nam gosposia. No i mieliśmy darmowe bilety na pociąg, dokąd

tylko chcieliśmy^[8].

Jerry Ford mawiał, że nigdy nie wpadło mu do głowy, że jest biedny, dopóki nie poznał państwa Otte z Great Neck^[9].

Pierwsza randka wypadła śpiewająco – w końcu któż by się oparł urokowi i łagodnemu głosowi przystojnego dżentelmena z parafii kościoła pod wezwaniem Świętego Imienia Maryi w Nowym Orleanie? Ale ten urok nie minął, gdy Jerry stał się „dużym chłopcem”. Spędził pięćdziesiąt pięć lat w bagnie świata mody, a jednak udało mu się przez nie przejść suchą stopą i nie przyczepił się do niego ani żaden brud, ani nawet żadna szczególnie ostra krytyka.

– Jerry był prostolinijny. Zawsze wesoły, szczery i wyrozumiały – wspominał go Michael Gross, który wielokrotnie przeprowadzał z nim wywiady zamieszczone w jego książce o historii modelingu *Model. The Ugly Business of Beautiful Women*. – Nikt nie miał wątpliwości, że Jerry do wszystkiego podejdzie na luzie. To taki typ faceta, z którym chce się posiedzieć przy piwie^[10].

A o Eileen raczej nie można było powiedzieć, że jest spokojna i wyrozumiała. Była tak impulsywna, że przy niej każdy dzień stawał się przygodą. Tak też się stało, gdy starała się podbić serce Jerry’ego Forda. Zaledwie osiemnaście miesięcy po tym, jak pognąła do ołtarza z chorążym Charlesem Sheppardem, w takim samym tempie zaobrączkowała chorążego Forda. Kto jak kto, ale Loretta, która uciekła z bigamistą Jamesem Forsythe’em, gdy miała szesnaście lat, raczej nie powinna robić córce wymówek.

– Jak się nad tym głębiej zastanowić, to brawurowe ucieczki są naszą rodzinną tradycją^[11].

Szkolenie Jerry’ego Forda w szkole podchorążych na Columbii trwało tylko trzy miesiące. Zaraz potem został powołany w stopniu oficera pokładowego do służby na okręcie pływającym po wodach Pacyfiku, więc na początku listopada 1944 roku wyjechał do San Francisco. Kilka dni później Eileen postanowiła go dogonić i za pożyczone pieniądze kupiła bilet na pociąg do San Francisco z przesiadką w Chicago.

– Zostawiłam rodzicom list, ale długo się nad tym wszystkim nie zastanawiałam. Gdy trwa wojna, nigdy nie wiesz, co przyniesie jutro^[12].

Drodzy Mamo i Tato!

Zdaję sobie sprawę, że Waszym zdaniem robię błąd, wychodząc za Jerry’ego [...] [ale] dogłębnie rozważyłam wszystkie argumenty za i przeciw i doszłam do wniosku, że nie mogę Wam przyznać racji. Kocham go i nic na to nie poradzę. Jedyne, co w takiej sytuacji można zrobić, to zostać jego żoną, zatem wyjeżdżam w tym celu.

To był list, jakiego można się było spodziewać po nieodrodnej córce Nata i Loretty – na pozór uprzedzająco grzeczny, a w rzeczywistości nieznoszący sprzeciwu. Eileen „dogłębnie rozważyła wszystkie argumenty”, więc nikt nie miał

już nic do gadania. Dwudziestodwuletnia córka państwa Otte wciąż była równie impulsywna jak dwa lata wcześniej, gdy poślubiła Shepa. I wciąż była na tyle odważna (lub lekkomyślna), żeby nie rozpamiętywać klęsk. Nie po raz pierwszy stawiała wszystko na jedną kartę z wielkim czerwonym sercem.

Zakończyła słowami: „Proszę, nie martwcie się zanadto. Wiem, że robię dobrze, i zadzwonię, jak już będę na miejscu. Bardzo was kocham, ale też bardzo chcę wyjść za Jerry’ego”.

Jak tylko Nat Otte przeczytał ten list, zadzwonił do Chicago i wynajął prywatnych detektywów, żeby zatrzymali Eileen podczas przesiadki. Ale jego córka w ciągu dziewiętnastu godzin, które spędziła w pociągu z Nowego Jorku, zdążyła się zaprzyjaźnić z kilkoma młodymi żołnierzami, także zmierzającymi na zachód. Kiedy się przesiadała w Chicago, szła razem z dwoma wesołymi kompanami i nie wypatrzył jej żaden z detektywów rozglądających się za samotną młodą kobietą.

W drugim pociągu zaprzyjaźniła się ze sprzedawczynią z domu towarowego w San Francisco, która, gdy poznała jej romantyczną historię, podarowała jej w ślubnym prezencie parę jedwabnych pończoch. Eileen założyła je do ratusza w San Francisco w poniedziałek 20 listopada 1944 roku. Miała wtedy na sobie także postrzępiony gabardynowy żakiet, spódnicę z szarej flaneli i bluzkę z poobrywanymi guzikami^[13].

– Zanim Jerry zdążył się dobrze zastanowić, czy w ogóle chce się ze mną żenić, już był żonaty. Przejechałam za nim cały kraj, więc biedaczek nie miał innego wyjścia^[14].

Zarówno pan młody, jak i panna młoda dokonali w akcie małżeństwa drobnego oszustwa. Jerry miał wtedy dopiero dwadzieścia lat, ale podał, że ma dwadzieścia dwa, pewnie żeby jego świeżo poślubiona żona nie wyszła na amatorkę kwaśnych jabłek. A ona w rubryce, w której trzeba było wpisać, po raz który wypowiada się sakramentalne tak, wpisała jedynekę.

Teoretycznie nie popełniła żadnego wykroczenia, bo jej związek z Shepem został unieważniony. Można więc uznać, że w ogóle do niego nie doszło. Ale to nie była prawda i Eileen dobrze o tym wiedziała. Jeśli się przyjrzeć z bliska wystawionemu w San Francisco aktowi małżeństwa, to widać, że najpierw chciała wpisać dwójkę i dopiero po chwili poprawiła ją na jedynekę, mocniej przyciskając na górze długopis.

– I tak wzięliśmy ślub nad brzegiem Pacyfiku – podsumowała całą eskapadę.

Gdy kiedyś spytano Jerry’ego, jak mógł się ożenić z kimś, kogo znał niewiele dłużej niż dwa miesiące, odpowiedział pytaniem: „A próbowałeś kiedyś czegoś odmówić Eileen?”^[15].

STYLISTKA

Na głowie jeży się włos,
jak bardzo zmienił się los.

BETTY COMDEN I ADOLF GREEN, *SPRZYJA MI LOS*
Z NA PRZEPUSTCE (1944)

W listopadzie 1944 roku wojna trwała w najlepsze, więc trudno się dziwić, że Jerry Ford w rubryce zawód w wystawionym w San Francisco akcie małżeństwa wpisał: żołnierz marynarki. Jego świeżo poślubiona żona przyznała się do profesji, która w czasach wojny trafiała się o wiele rzadziej. Przy jej nazwisku widnieje słowo stylistka, a jako pracodawcę wymieniono „fotografa reklamowego”^[1]. To tamtego lata, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy poznała Jerry’ego, wkroczyła na ścieżkę, która doprowadziła ją i jej męża do założenia Ford Modeling Agency.

Wszystko zaczęło się niedaleko jej domu na Long Island. Leżała na plaży Jones Beach i oddawała się jednemu ze swoich ulubionych zajęć – dbaniu o równą opaleniznę. To się zresztą długo nie zmieniło – dopóki nie zaczęła się zbliżać do pięćdziesiątki, z namaszczeniem oblewała sobie twarz olejkiem i zakładała na szyję kołnierz z foli odbłaskowej, w którym wyglądała jak pies po wizycie u weterynarza.

– Właśnie skończyłam jeść hot doga, a tu nagle podchodzi do mnie czarujący fotograf i mówi, że nazywa się Elliot Clarke i że przygotowuje do jakiegoś magazynu serię zdjęć obrazujących historię strojów kąpielowych. I pyta, czy byłabym tak miła, żeby mu zapozować w jednym z kostiumów z minionej epoki^[2].

Tylko w jednym? Eileen zerwała się na równe nogi i już po chwili pozowała z jedną ręką przy uchu, drugą wskazując na biodro ukryte w pantalonach, jakie noszono w 1910 roku. Potem przebrała się w czarno-biały kostium w kropki z 1922 roku i tak ubrana przez chwilę brodziła na tle spienionych fal, żeby przywołać

obraz ślicznotek spacerujących po tych plażach w roku jej urodzenia. Była obdarzona ekspresywną mimiką i szerokim uśmiechem ukazującym garnitur ślicznych ząbków, więc na tej serii nieco dziwacznych kolorowych zdjęć wyszła świetnie. Ostatnim ujęciem Elliota Clarke'a z Jones Beach była fotografia Eileen w bardzo nowoczesnym jak na 1944 rok dwuczęściowym kostiumie – „oto jakiego dokonaliśmy postępu u schyłku pierwszej połowy naszego stulecia”^[3] – w otoczeniu dzieci i innych plażowiczów rozsadzonych wokół piknikowego koszyka w rodzinnej kompozycji, jakiej nie powstydziliby się Norman Rockwell.

Na początku sierpnia 1944 roku wydrukował te zdjęcia „Saturday Evening Post” pod nagłówkiem *Tak, kochana córeczko*^[4], ale po ich publikacji telefon Eileen nie rozdzwonił się od propozycji. Był to jej ostatni popis przed aparatem. Tak się skończyła jej krótka kariera modelki, ale wtedy też Eileen zrobiła ważny krok w stronę kariery po drugiej stronie obiektywu.

– Elliot potrzebował kogoś w rodzaju sekretarki albo osobistej asystentki. Kogoś, kto by przyszedł co rano otworzyć biuro. Spytał, czy potrafię prowadzić księgowość, pisać na maszynie i stenografować. Powiedziałam, że umiem każdą z tych rzeczy. Oczywiście kłamałam^[5].

Eileen ledwie stuknęła na maszynie. Kiedy studiowała w Barnard, wszystkie prace zaliczeniowe przepisywały za nią stenotypistki ojca. Jeszcze gorzej szło jej z matematyką.

– Nigdy nie wiedziałam, jak obliczyć podatek od obrotu i jak dodać do rachunku ten nieszczęsny jeden procent^[6].

A jednak Elliot Clarke, człowiek o nienaganych manierach, niemal nigdy niewidywany bez krawata, dostrzegł w energicznej młodej asystentce potencjał. Poznał ją niedługo po otrzymaniu bardzo lukratywnego zlecenia – miał pomóc stworzyć „nowy rodzaj magazynu młodzieżowego”^[7]. Uwadze Waltera Annenberga, wydawcy przynoszących krocie „Daily Racing Form” i „Philadelphia Inquirer”, nie umknęło, że właśnie powstało nowe słowo – nastolatek – więc postanowił przeprofilować jeden ze swoich plotkarskich tytułów „Stardom” i obłowić się na wpływach z reklam kierowanych do młodszej grupy wiekowej. W strategii pisma zaznaczono, że „wszystkie pokazywane w nim ubrania będzie można kupić w działach z odzieżą dla nastolatków w najlepszych sklepach w kraju”^[8]. Elliot Clarke miał zaprojektować okładkę. I tak Eileen Otte znalazła się w zespole przygotowującym pierwszy w historii magazyn dla nastolatków „Seventeen”.

Rola zwerbowanej na plaży asystentki była w tym przedsięwzięciu niewielka – przygotowała duże drewniane cyfry 1 i 7 przyczepione do żakietu modelki wybranej i sfotografowanej przez Elliota Clarke'a. To ona wpadła na pomysł, żeby je ozdobić motywem roślinnym wzorowanym na austriackiej sztuce ludowej – w końcu były to czasy, gdy Shirley Temple święciła triumfy w roli Heidi. Można

więc powiedzieć, że nowa asystentka studia miała udział w błyskawicznym sukcesie „Seventeen”, którego pierwszy nakład wysokości czterystu tysięcy egzemplarzy rozszedł się jak świeże bułeczki i wkrótce zaczął sprzedawać więcej reklam niż jakikolwiek magazyn dla kobiet^[9].

Kolejny wspaniały pomysł młodej stylistki nie przypadł do gustu jej pracodawcy aż tak bardzo. Gdy w listopadzie 1944 roku wyruszała przez Chicago do San Francisco, zapomniała poinformować Elliota Clarke’a o swoich odważnych planach matrymonialnych... oraz o tym, że wciąż ma w kieszeni klucz do studia. 20 listopada 1944 roku w rubryce zawód właściwie powinna była wpisać: była stylistka.

Jerry popłynął na Pacyfik, a ona została sama w San Francisco, ale tym razem nie opadły jej wątpliwości. Czuła się zupełnie inaczej niż po ślubie z Shepem. Tym razem nie żałowała nagłej decyzji o ślubie – wręcz przeciwnie.

– Oczywiście, że czułam się osamotniona. Płakałam, gdy żegnałam się z Jerryem. Ale jeszcze niczego w życiu nie byłam tak pewna jak tego, że kocham go z całego serca. Kochałam go do końca jego życia^[10].

W gorącej wodzie kąpana Eileen znalazła sobie solidnego i spokojnego mężczyznę. Doskonale się uzupełniali. Naturalnie w opowieściach o jej licznych wcześniejszych romansach jest wiele awanturniczego humoru, ale trudno nie zauważyć, że kobieta, która się miotła od kochanka do kochanka, musiała być bardzo zdesperowana. Jerry Ford zapewnił jej stały punkt oparcia, dzięki czemu twardo stanęła na ziemi. Nie utemperował impulsywnej żony, ale ukierunkował tę jej cechę tak, żeby się przysłużyła im obojgu na czekającej ich bardzo krętej wspólnej drodze.

Pierwszym krokiem, jaki Eileen postawiła na tej nowej drodze, była wizyta u rodziny męża w Dallas. Kilka miesięcy wcześniej Rock Island Line przeniosło William Forda do Teksasu.

– Zaimponowała nam – wspomina młodszy brat Jerry’ego, Allen. – Była niezależną i bardzo zdolną młodą damą^[11].

Wtedy już tylko Allen mieszkał z rodzicami. Jego starszy brat Richard zginął rok wcześniej podczas krwawego oblężenia wyspy Bougainville, a pozostali bracia – Ed, Lacy i Jerry – pływali po Pacyfiku. Jerry służył w marynarce, a Ed i Lacy w marines. Zresztą Allen uczył się w przyśpieszonym tempie, żeby szybko skończyć szkołę i dołączyć do braci.

Przy okazji wizyty w Dallas Eileen zajrzała do rodziny Hama i spotkała ją paskudna niespodzianka. Dopiero wtedy dowiedziała się, że Ham miał żonę, Esther, i osierocił syna Johna Hamiltona Wagnera juniora, a do tego było to jego drugie małżeństwo.

Ham okazał się draniem. Eileen miała szczęście – los wybawił ją od tego związku. Jeśli porównać trzech ważnych dla niej Teksaszczyków: Shepa, Hama

i Jerry'ego, to trzeba przyznać, że do trzech razy sztuka.

Wiosną 1945 roku, po czterech miesiącach od ucieczki, córka marnotrawna w końcu wróciła na łono rodziny.

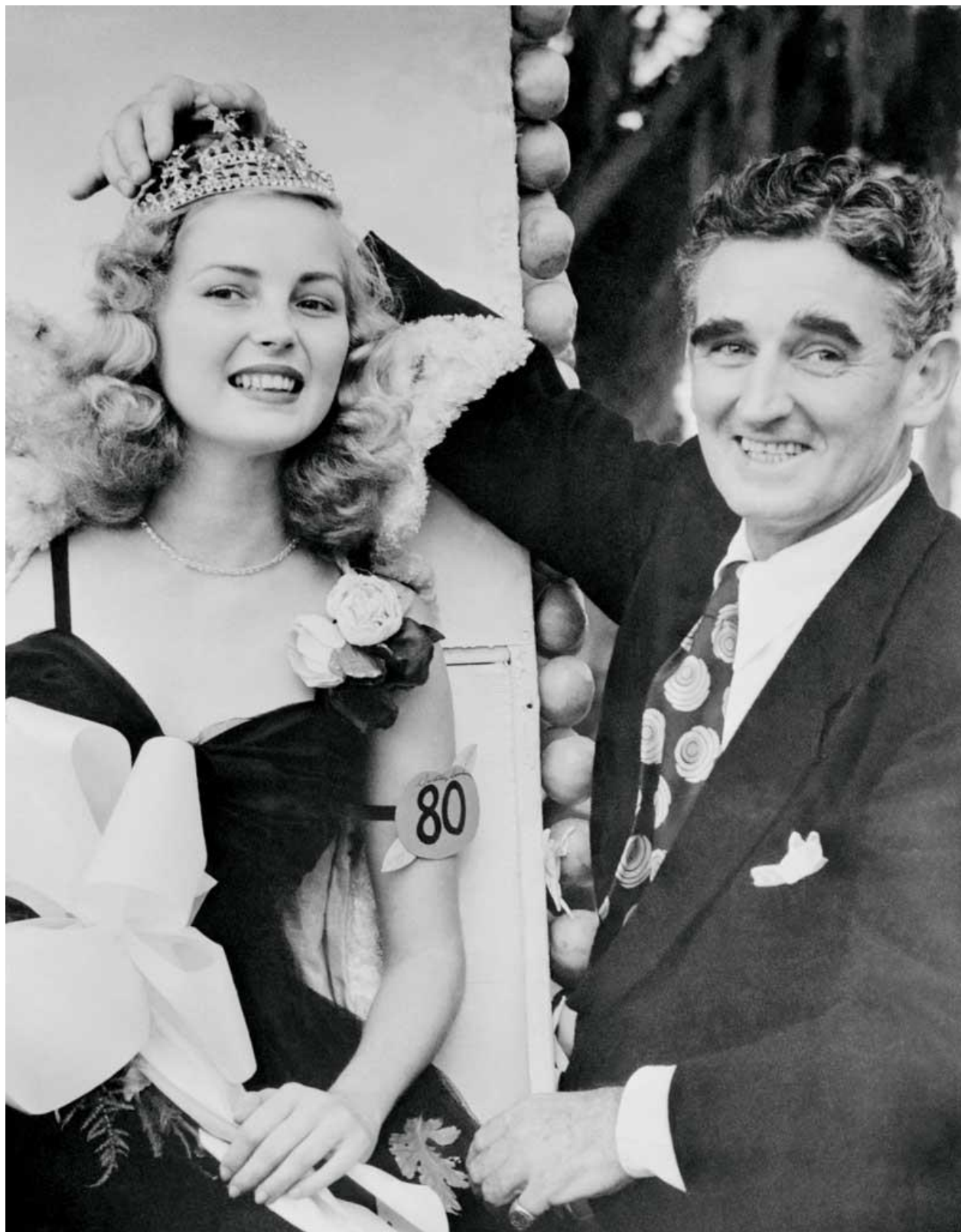
– Nie jestem pewna, czy można powiedzieć, że wcześniej byliśmy skłóceni. Co jakiś czas rozmawialiśmy przez telefon, ale rozmowy międzystanowe były wtedy bardzo drogie. Uważano je wręcz za ekstrawagancję. Jak cię nie było, to cię nie było^[12].

Jeśli pani Ford doskwierała tęsknota za mężem, to nie na tyle, żeby odciągać jej uwagę od tego, co było dla niej ważne. Priorytetem stał się powrót do pracy, a Elliot Clarke zachował się na tyle rycersko, że wybaczył byłej asystentce błędy. Wystawił jej referencje, dzięki którym zdobyła pracę w Becker Studios, największym amerykańskim studiu fotograficznym specjalizującym się w fotografii reklamowej.

William Becker zaczynał jako ilustrator katalogów sieci Sears, Roebuck & Co. Zmienił branżę, gdy rozpowszechniła się kolorowa fotografia i nowoczesna technologia jej druku. We wczesnych latach czterdziestych przemianował Becker Art Studio na Becker Photographic Studios i po konsultacjach z amerykańskim Departamentem Rolnictwa przeniósł firmę do Arizony, do Tucson, bo wydział do spraw klimatu zapewnił go, że można tam liczyć na trzy tysiące osiemset godzin słońca rocznie. Dlatego dwa razy do roku razem z całym tłumem modelek latał do Tucson. Najczęściej fotografował osobiście, podczas odbywających się w morderczym upale ośmiogodzinnych sesji na podążającej za ruchem słońca cylindrycznej obrotowej scenie.

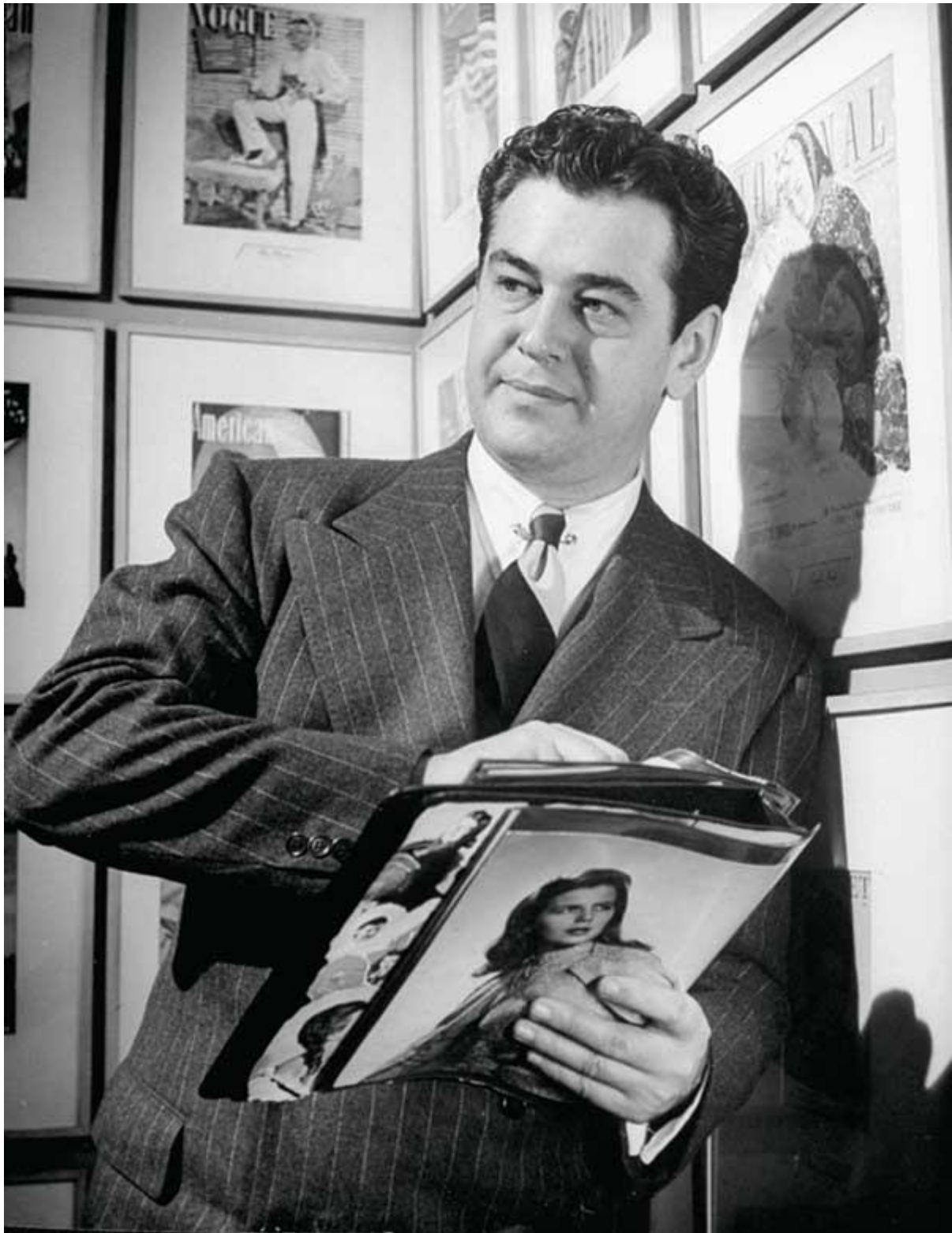
– To była potwornie męcząca robota. Godzinami pozowałyśmy do zdjęć do katalogów wysyłkowych i nikt nie pomyślał o tym, żeby nam dać chwilę przerwy. Naświetlanie kolorowych klisz trwało wtedy bardzo długo, więc czasem musiałyśmy stać bez ruchu nawet po kilka minut w palącym słońcu i w zimowych ubraniach. Jeśli któraś z modelek mdlała, a naprawdę czasami się to zdarzało, podstawiałyśmy jej pod nos amoniak albo kładłyśmy na czoło kompres i zaraz wracała do pracy^[13] – wspomina Lorraine Davies Knopf, jedna z modelek, które uczestniczyły w takiej sesji i nocowały w hotelu Pioneer.

Eileen Ford dojeżdżała do głównej siedziby studia na Manhattan. Studio zajmowało trzy ostatnie piętra budynku numer 275 przy Siódmej Alei, czyli w samym środku „dystryktu futer”. W drodze do pracy mijała naręcza norek, soboli i innych skór zszywanych w zakładach kuśnierskich ulokowanych w tamtejszych loftach i kobiety zaharowujące się przy maszynach kuśnierskich w warunkach niewiele odbiegających się od tych, jakie panowały w Triangle Shirtwaist przed pożarem w 1911 roku.



Pierwsi agenci modelek.

John Robert Powers, założyciel pierwszej agencji modelek na świecie, koronuje Królową okręgu Tangerine na Florydzie.



Harry Conover w grudniu 1943 roku przygląda się zdjęciom swoich dziewczyn z okładek.



Walter Thornton, samozwańczy „Kupiec Wenus” założył swoją agencję w 1930 roku.

Do jej obowiązków należało koordynowanie, numerowanie, pakowanie i wysyłanie ubrań, które miały być fotografowane w studiu w Tucson, i wynajmowanie modelek na sesje w Arizonie. Wtedy po raz pierwszy prowadziła poważne negocjacje z wówczas największymi agencjami modelek – Powers, Conover i Thornton. Starła się przy tym trochę zbijać ich standardowe stawki, które w dobie wywołanego wojną amerykańskiego boomu gospodarczego urosły do dwudziestu pięciu, trzydziestu pięciu dolarów za godzinę. Becker Studios znane było z tego, że załatwia sobie w agencjach duże rabaty, bo może negocjować zniżki za duże zamówienia, skoro od razu zatrudnia po dziesięć albo dwanaście modelek^[14].

Zanim jednak Eileen zdążyła dobrze poznać rynek modelingu od tej strony, pokłóciła się z sekretarką z powodu absurdalnego skąpstwa studia Beckers. Pisała na maszynie coraz lepiej, ale wciąż zdarzały jej się błędy, które musiała wymazywać gumką. Któregoś dnia w przerwie na lunch kupiła gumkę za dwadzieścia pięć centów i poszła do sekretarki Williama Beckera, Blanche,

poprosić o zwrot pieniędzy. Blanche odburknęła szorstko: „Co ty sobie wyobrażasz? Że będziesz szastać naszymi pieniędzmi? Sama sobie płąć!”^[15].

Eileen miała tylko dwadzieścia trzy lata i nie było wtedy przy niej jej słynącego ze spokoju męża, więc zareagowała z taką samą wściekłością. Z sarkastycznym uśmiechem na ustach wyjęła z portfela dwudziestopięciocentówkę, położyła ją na biurku Blanche i wyszła z jej biura na dobre.

– Przy Blanche sędzia Judy wyszłaby na damę. No i dziś trudno uwierzyć, jak łatwo było wtedy o pracę^[16] – podsumowała to potem Eileen.

Niemal w ogóle się tym wszystkim nie przejęła i szybko przeniosła się do działu reklamy wówczas najdłużej istniejącego amerykańskiego domu towarowego Arnold Constable, który stał przy Piątej Alei, dokładnie naprzeciwko Biblioteki Publicznej przy Czternastej Ulicy. Gdy zwierzchnikiem młodej pani Ford został właściciel Arnold Constable Isaac Liberman, znów zaczęła się uczyć zasad rządzących branżą mody, których podstawy poznała u Elliota Clarke’a. Znowu była stylistką i, co ważniejsze, miała okazję współtworzyć jedną z pierwszych amerykańskich gazet reklamowych.

– Niektóre strony tego katalogu, a nawet całe działy tematyczne, wyglądały jak w normalnym czasopiśmie. I to w Arnold Constable nauczyłam się dobierać dodatki. Dzięki nim wiem, co do czego pasuje, kiedy chce się dobrze wystylizować zdjęcie i właściwie wyeksponować ubranie^[17].

A co najistotniejsze, młoda pani Ford miała tam też okazję głębiej wniknąć w rynek modelingu.

– To ja zatrudniałam wszystkie modelki występujące w kampaniach i katalogach Arnold Constable, więc ciągle wisiałam na telefonie. Musiałam zrozumieć, jak pracują różne agencje, a przy okazji zaprzyjaźniłam się z wieloma modelkami.

Prowadziła negocjacje z fotografami i agencjami i przygotowywała sesje i kampanie reklamowe jednego z najważniejszych domów towarowych w mieście, więc buszując po wymagającym żelaznych nerwów świecie mody, szybko wyrobiła sobie markę. Od razu było widać, że energiczna, pewna siebie i przedsiębiorcza pani Ford to wschodzący talent, więc szybko zaczęli do niej uderzać head-hunterzy.

– I wtedy popełniłam straszliwy błąd. Pewna kobieta z agencji pośrednictwa, Betty Corwin, przekonała mnie, że powinnam odejść z Arnold Constable. Pewnie, że były z tego większe pieniądze, ale chodziło też o to, że, jak to się mówi w świecie mody, Arnold Constable zaczynał iść w dyskонт i robił się staromodny^[18].

Jak to się mówi w świecie marketingu, nowe miejsce pracy Eileen „było liderem innowacyjności”. Eileen dołączyła do zespołu Tobé (wymowa: to-bej),

wydającego serwis, który był biblią branży mody. Serwis ten wychodził od 1927 roku, a założyła go panna Tobé Coller Davis, autorka rubryki „Mówi Tobe” (tym razem bez akcentu nad „e”) drukowanej w gazetach o ogólnokrajowym zasięgu. Tobé kierowano do właścicieli sklepów odzieżowych, a pisano w nim o najświeższych trendach w modzie, aby ułatwić kierownikom sklepów decyzje, co warto zamówić. Na pozór była to praca marzeń – Eileen miała cały dzień chodzić po salonach mody albo pracowniach i polować na nowe trendy oraz ciekawe projekty. A jednak szybko ją znienawidziła.

– Chcieli, żebym pisała o rzeczach w rodzaju: ile przyszyto guzików, jakie dominują kolory, jak gruby jest materiał i tak dalej. Ale mnie to nie obchodziło, więc zamiast tego wypisywałam, że „to wspaniale, że to...” i „to wspaniale, że tamto”. Po co się wdawać w szczegóły, jeśli i bez nich wiadomo, jak to ludziom sprzedać?^[19]

Kiedy w czerwcu 1946 roku Jerry Ford w końcu wrócił z wojny do domu, Eileen z radością wręczyła Tobé wymówienie. „Gdybyś tego nie zrobiła, i tak na jedno by wyszło. W przyszłym tygodniu mieli cię zwolnić”^[20] – powiedziała jej potem przyjaciółka Carol Phillips, z którą dojeżdżała na Manhattan do pracy.

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw==

AGENCJA

Wielkie modelki wywołują wielkie pragnienia, budzą pożądanie. A fotografowanie pożądania jest ekscytujące.^[1]

BERT STERN, FOTOGRAF

Gdy Natálie Nickerson stała na płaskim obcasie, jej nogi kończyły się półtora metra nad ziemią. Były wprost niewiarygodnie długie i smukłe. Przypominała przez nie pasikonika. Jak uczy nas film *Faceci w czerni II* z 2002 roku, topmodelki nie pochodzą z tego świata. Ich nadzwyczajne piękno dowodzi, że przybyły z innej planety.

Kiedy w 1945 roku w Stanach Zjednoczonych skończyła się wojna, to Natálie wysunęła się przed peleton powojennych modelek, które wyraźnie się różniły od swoich przedwojennych poprzedniczek. Były tak wysokie i szczupłe, że człowiek się zastanawiał, czy tak niesamowite istoty nie unoszą się centymetr nad ziemią.

Natálie Nickerson zamiast na studia poszła do pracy w jednej z wojskowych fabryk w Phoenix w stanie Arizona. Została operatorką wiertarki w zakładzie składającym nazywane latającymi fortecami bombowce B-17. Zajmowała się produkcją wysokościomierzy i wpadła na pomysł, jak ją zrationalizować. Pomysł wdrożono, „ale szef go sobie przywłaszczył i nie było nawet sensu się o to kłócić, bo to on był facetem. Doszłam do wniosku, że mogę zarabiać na życie inaczej^[2]”.

Wcześniej pozowała do kilku sesji, więc w 1945 roku wydała wszystkie oszczędności na bilet do Nowego Jorku – po drodze miała sześć międzylądowań, bo jej DC-3 musiał przelecieć przez cały kraj. Na miejscu dwudziestodwuletnia modelka zatrzymała się w skromnym kościelnym hostelu na Dolnym Manhattanie. Jeszcze w tym samym roku poznała Eileen Ford, gdy ta zatrudniła ją do sesji do katalogu Arnold Constable, a powodziło się jej już wtedy tak dobrze, że mogła sobie pozwolić na przeprowadzkę do modnego miejsca dla początkujących w branży – hotelu dla kobiet Barbizon^[3].

– Czasami spałam na rozkładanym łóżku u Natálie – wspominała Eileen. – Nocowałam u niej, jeśli zrobiło się zbyt późno, żeby wracać do Great Neck, albo jeśli musiałam być na Manhattanie wcześniej rano. To była przekochana kobieta. Spędziłyśmy mnóstwo czasu na wieczornych pogaduchach^[4].

W roku 1945 Natálie używała specjalnie dla niej zaprojektowanej papeterii z eleganckim nadrukiem bez wielkich liter: „natálie, the barbizon, 140 east 63rd street, new york 21”. Stawiała akcent nad drugim „a”, żeby zmusić ludzi do akcentowania drugiej sylaby. Mówiła, że tak wymawiała to imię jej matka: Nat-A-lie.

Jej „powojenna” wiotka i smukła sylwetka robiła kolosalne wrażenie na najlepszych fotografach mody. Jesienią 1945 roku pozowała George’owi Hoyningenowi-Huene’owi do zdjęć dla „Harper’s Bazaar” w cudownej sukience bez pleców zaprojektowanej przez Claire McCardell, uważanej za wschodzącą gwiazdę sektora odzieży sportowej. Kilka miesięcy później, w styczniu 1946 roku, znalazła się na okładce „Vogue’a”.^[6*] Tym razem fotografował ją John Rawlings w swoim ogromnym apartamencie na szczycie drapacza chmur na Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Potem, jesienią 1946 roku, zaczęła pracować z Richardem Avedonem, błyskotliwym młodym protegowanym nieustannie poszukującego nowatorskich rozwiązań kierownika artystycznego „Harper’s Bazaar” Alexeya Brodovitcha. A nowatorska była już pierwsza okładka Avedona – widać na niej stojącą w rozkroku zrelaksowaną, nowoczesną i wysportowaną Natálie w T-shircie i krótkich spodenkach. Za nią leży odwrócony do obiektywu plecami rozebrany do pasa model. Leży w pozie, w której pewnie leżał też fotograf, gdy robił zdjęcie. Brodovitch współpracował z Jeanem Cocteau, Chagallem oraz Manem Rayem, i to im zawdzięczał wyraźnie surrealistyczny charakter swoich prac. Może więc należało uznać, że nadchodzą czasy, kiedy fotografię reklamową wreszcie zaczną się traktować jak odrębną dziedzinę sztuki, a nie chałturę służącą wyłącznie do sprzedawania fikuśnych ciuchów?

W tamtych czasach Natálie płacono już 40 dolarów za godzinę, była więc najlepiej zarabiającą modelką w Stanach Zjednoczonych, a tym samym również na świecie, bo nigdzie indziej nie proponowano stawek porównywalnych z amerykańskimi. Po krótkiej i nieudanej współpracy z Society of Models Placement przeniosła się do agencji Johna Roberta Powersa, od dwudziestu pięciu lat trzęsącego branżą nestora modelingu, który wciąż wiedział, jak załatwić wspaniałe zlecenie^[5]. Nieco gorzej szło mu płacenie na czas, ale kiedy Natálie pofatygowała się do niego osobiście, żeby mu powiedzieć, co o tym myśli, to chociaż był jej winien tysiące dolarów, wszystko wskazywało na to, że nawet nie pamięta nazwiska modelki, która mu przynosi największe zyski. Po latach ta modelka zwierzała się Michaelowi Grossowi: „Widziałam, że sekretarka szepnęła mi je na ucho. Dało mi to do myślenia”^[6].

Wtedy postanowiła, że sama dopilnuje swoich rachunków, korzystając z systemu voucherów, który działał w Kalifornii i na Środkowym Zachodzie^[7]. Wydrukowała sobie księgę rachunkową z ponumerowanymi kartonowymi stronami, wyglądającą trochę jak większa książeczka czekowa, i po każdej sesji wystawiała fotografowi voucher z liczbą przepracowanych godzin i wysokością honorarium. Fotograf podpisywał tę miniumowę i przekazywał klientowi jako rachunek. Kiedy przychodziły pieniądze, 10 procent prowizji przelewała na konto Powers^[8].

Agencje posługiwały się voucherami aż do końca ubiegłego wieku, chociaż jeśli prawdą jest to, co Natálie opowiadała Eileen w czasie nocnych pogaduszek w Barbizon, cały ten system stał na głowie.

– Czujesz się wtedy, jakbyś to ty pracowała dla agencji, a nie odwrotnie. To czysta partyzantka. Wiem, co mówię, bo sama przez to przeszłam. Modelki zawsze muszą wiedzieć, gdzie mają się zjawić i o której i co muszą przynieść ze sobą do studia, a wielkie agencje rzadko sobie radzą z przekazywaniem nawet tych najprostszycy i najważniejszych informacji. W tym systemie w żaden sposób nie można planować kariery, nikt ci nie organizuje szkoleń, nie ma opieki zdrowotnej, nie ma fryzjera, nie ma charakteryzatorki, nic nie ma!^[9] – tłumaczyła Natálie.

I wtedy te dwie kobiety postanowiły stworzyć system, który rzeczywiście uprości modelkom pracę. Eileen została asystentką i bookerką Natálie. Obsługiwała też jeszcze jedną modelkę, Ingę Lindgren, szwedzką piękność z wysokimi łukami brwiowymi i nienagannym manikiurem. Każda z nich płaciła jej trzydzieści pięć dolarów miesięcznie za pracę biurową i booking, a Natálie dyskretnie rozpuszczała wici, zapewniając inne modelki, że Eileen jest pełna energii i bardzo się przykłada do pracy, dzięki czemu ma wymierne efekty. Miłośnicy polowań na ptaki nazywają takie naganiaczki *rabatteuse*.

„Zrozumiałam, że jeśli to ma się udać, to w naszej ekipie zawsze musi być przynajmniej jedna topmodelka. A to ja byłam wtedy na topie”^[10] – tak Natálie podsumowała tę sytuację po latach.

I rzeczywiście się sprawdziła. Eileen zaczęła pracować dla niej i Ingi Lindgren we wrześniu 1946 roku, a już w marcu 1947 dzięki referencjom Natálie i biegłości Eileen zgłosiło się do niej kolejnych siedem świetnych modelek. Te dziewczyny mierzyły wysoko i miały dość tego, jak je traktowali trzęsący branżą mężczyźni. Każda z nich płaciła Eileen sześćdziesiąt pięć dolarów, więc na konto jej przedsiębiorstwa zaczęło spływać prawie sześćset dolarów miesięcznie, czyli jakieś siedem tysięcy rocznie.

Nie wszystko jednak szło do jej kieszeni. Dochody firmy dzieliła równo między siebie i Natálie, bo szybko stało się jasne, że zostały współniczkami prowadzącymi firmę, która nie była niczym innym niż nowoczesną agencją modelek.

Od kiedy państwo Ford zamieszkali razem, nieustannie doskwierały im trudności finansowe, bo perspektywy zawodowe głowy rodziny wyglądały mizernie. Jerry Ford zaciągnął się na ochotnika do marynarki, gdy skończył dopiero drugi rok na Notre Dame, więc musiał studiować kolejne dwa lata, żeby dostać dyplom. We wrześniu 1946 roku zapisał się na studia wieczorowe – ekonomię i marketing na Columbii – a za dnia pracował u teścia w biurze Fifth Avenue Protective Association. We wrześniu kwestia sytuacji finansowej młodej pary stała się szczególnie paląca, bo Eileen zaszła w ciążę. Jak to ujęła ich pierworodna córka Jamie (Margaret Jamison Ford), tylko odrobinę ubarwiając rzeczywistość: „Urodziłam się równo dziewięć miesięcy po powrocie ojca z wojny”^[11].

Przez jakiś czas nowożeńcom pomagali rodzice Eileen – młoda para najpierw zamieszkała z nimi przy Hilltop Drive, a potem, gdy Nat i Loretta postanowili się wynieść z przedmieść – przeprowadzili się razem na Manhattan. Kiedy wojna się skończyła, rodzice Eileen sprzedali dom w Great Neck i kupili na starość domek na Florydzie – i dwa przylegające do siebie budynki na Dolnym Manhattanie przy 142 Lexington Avenue i Dziewiętnastej Ulicy, w których znajdowały się pomieszczenia biurowe i mieszkania. Do tych budynków należała jeszcze przybudówka na wewnętrznym dziedzińcu. Nat urządził w niej coś w rodzaju klubu, do którego mógł zapraszać kolegów spoza miasta.

„Boże! Bywałem tam na fantastycznych przyjęciach twojego ojca”^[12] – Eileen twierdziła, że właśnie tak wspominał to miejsce jeden z jej przyjaciół.

Jesienią 1946 roku postawiła w jednym z pokoi minirezydencji rodziny Otte stolik koktajlowy, a na nim położyła zeszyt z kontaktami i telefon.

– Właściwie to nie byłam bookerką, bo nawet nie musiałam nią być. Zlecenia same do nas spływały. Stawki już były ustalone, więc jedyne, co mi zostawało, to przypominać dziewczynom, kto, na którą godzinę i na jak długo je wynajął. Można powiedzieć, że byłam ich sekretarką^[13].

Ale wcale nie była zwykłą sekretarką. Wcześniej pracowała u Elliota Clarke’a, w Becker Studios i w Arnold Constable i dobrze wiedziała, co modelki muszą ze sobą zabrać – albo wiedziała, gdzie to sprawdzić. W latach czterdziestych wymagano od modelek, żeby to one dbały o makijaż i fryzurę, więc wszędzie chodziły z wielkimi okrągłymi pudłami na kapelusze, pełnymi spinek i wałków do włosów.

Poza tym Eileen podchodziła do swoich obowiązków trochę inaczej.

– Widać było, że jej zależy na tej pracy. Każde zlecenie traktowała tak, jakby było ostatnie w jej życiu, więc czułyśmy, że my też powinniśmy je tak traktować^[14] – wyjaśniła jedna z jej pierwszych modelek, Joan Pedersen.

Eileen pracowała w domu, ale codziennie ubierała się tak, jakby wychodziła do biura. Chociaż razem z Jerrym mieli na koncie tylko 25 dolarów, sprawiła sobie

zielony ciężowy kostiumik z marynarką – ciężowe kostiumy do pracy były dopiero powojennym wynalazkiem^[15].

Optymistycznie założyła, że będzie pracować aż do porodu, który miał się odbyć w szpitalu Świętej Klary prowadzonym przez franciszkanki z Allegany, ale przeceniła i siebie, i szpital.

– Dzwoniono do mnie tak często, że zapchałam tam wszystkie linie. Po pięciu dniach zakonnice poprosiły, żebym się od nich wyniosła^[16].

Ale od czego jest ukochany mąż?

– Tuż przed pójściem do szpitala załatwiłam Indze pierwsze zlecenie od Irvinga Penna. Obie byłyśmy tym bardzo podekscytowane, bo Penn był wschodzącą gwiazdą, kimś takim jak Avedon. Ale gdy Inga przyszła do studia, Penn kazał jej się rozebrać i zmyć ten jej słynny piękny manikiur. Mówił, że nie lubi pomalowanych paznokci. Potem powiedział, że ma się położyć na kupie piasku obok jedenastu innych modelek w kostiumach kąpielowych ułożonych w kształt wielkiego zegara. Wszystkie leżały z twarzami wciśniętymi w piasek. Inga wpadła w szal. Zadzwoiła do nas do domu i słychać było, że się w niej gotuje. To Jerry odebrał telefon^[17].

W tamtej chwili Jerry Ford znalazł życiowe powołanie. Gdy 17 marca 1947 roku, osiem dni przed przypadającymi na 25 marca dwudziestymi piątymi urodzinami matki, przyszła na świat jego pierworodna córka Jamie Ford, to on zajął się agencją i nigdy już jej nie zostawił. Pracował równie wydajnie jak Eileen i z takim samym poświęceniem, ale wywoływał znacznie mniej konfliktów.

– On był tym dobrym policjantem, ona tym złym – twierdził kronikarz amerykańskiego modelingu Michael Gross. – Razem stanowili idealny zespół. Eileen znalazła sobie mądrego męża, kogoś, kto wiedział, jak zreformować branżę. Nie po raz ostatni rozwiązał wtedy związany z nią problem^[18].

W przyszłości miało się okazać, że Jerry ma multum genialnych pomysłów, takich jak zautomatyzowany obieg dokumentów czy przekonstrowanie kontraktów na reklamy perfum i kosmetyków do makijażu, dzięki któremu nadeszła era supermodelek zarabiających po kilka milionów dolarów rocznie. Ale tamtego dnia wystarczyło, że uspokoił Inge Lindgren i w błyskawicznym tempie nauczył się koordynować zlecenia modelek i dbać o to, żeby im płacono za vouchery.

Pod koniec marca 1947 roku Eileen Ford skończyła dwadzieścia pięć lat. Jej mąż miał dwadzieścia dwa.



Nowe trendy. Carmel Snow (siedzi za biurkiem w kapeluszu) daje wskazówki redakcyjne do rozłożonych na podłodze stron z działem mody w przygotowanym numerze „Harpers Bazaar” kierownikowi artystycznemu Alexeyowi Brodovitchowi.

NEW LOOK

Zaczęliśmy w tym samym czasie co Dior.^[1]

EILEEN FORD, WSPOMINAJĄC W 2010 ROKU, CO SIĘ DZIAŁO W ROKU 1947

Rok 1947 to czas, gdy wszystko dopiero się zaczynało. 12 lutego, pięć tygodni przed tym, jak Jerry podniósł słuchawkę i przejął obowiązki żony, światem mody wstrząsnął ekstrawagancki debiutancki pokaz Christiana Diora w Paryżu. Był to triumfalny pochód wyeksponowanych biustów i długich spódnic o mocno podkreślonej talii. Powiedzieć o nich, że są wykwintne, to zdecydowanie za mało. Żegnano się z wojenną ascezą, do łask wracała elegancja. Kobiety znów stawały się kobiece.

Redaktor naczelna „Harper’s Bazaar” Carmel Snow rozplywała się z zachwytem: „Cóż za nowy styl! (*new look*)”. Tak w świecie mody narodził się New Look i jego legenda.

Tak naprawdę New Look Diora wcale nie był nowy. Rozkloszowane spódnice z tiulowymi halkami obaj najwięksi konkurenci Diora, Balmain i Balenciaga, proponowali już w 1939 roku^[2]. Zresztą Dior wyznał miłośnikowi swojej twórczości, magnatowi bawełnianemu Marcelowi Boussacowi, że pracując nad tą kolekcją, kierował się nostalgią – starał się nawiązać do wytwornych sukien z falbanami, jakie nosiła jego matka przed pierwszą wojną światową^[3].

Z New Look wiązał się jeszcze jeden, tym razem poważniejszy problem. Ubrania w tym stylu wspaniale się prezentowały na modelkach, ale na zwyczajnych kobietach, które miały mniej niż metr siedemdziesiąt wzrostu, wyglądały fatalnie. Żeby w tych sukienkach nie wyglądać na karzełka, trzeba było być przybyszem z kosmosu unoszącym się kilka centymetrów nad ziemią. W Wielkiej Brytanii Norman Hartnell natychmiast wprowadził New Look do stylizacji następczyni tronu Elżbiety i Małgorzaty, przez co nie dość że biedaczki musiały się męczyć w niewygodnych sukienkach, to jeszcze przez dekadę nie

pozbyły się wizerunku maciupcich i okrągłutkich księżniczek – jedna mierzyła sto sześćdziesiąt trzy centymetry, druga sto sześćdziesiąt cztery.

New Look nawiązywał do staroświeckiego i morderczego gorsetu z wielorybich fiszbinów podtrzymujących usztywniony biustonosz. Do takiego gorsetu dopinano pas do pończoch. Ta linia pozwalała mężczyznom snuć nieskrępowane fantazje, ale kobiety skazywała na mękę i unieruchomienie wewnątrz tej konstrukcji. Rywalka projektanta kpiła: „Christian Dior nie ubiera kobiet, on je tapiceruje. Co można zrobić z ubraniem, które zajmuje całą walizkę?”^[4].

Paryski New Look zaprojektowali mężczyźni, ale prawdziwy nowy styl 1947 roku był dziełem kobiet i powstał z myślą o pracujących Amerykankach. Claire McCardell zaczęła nad nim pracować podczas pobytu w Paryżu, gdzie pod koniec sezonu przyjrzała się niektórym propozycjom wykorzystującej skośne cięcie Vionnet. Potem wróciła do Nowego Jorku, żeby za mocno nie nasiąknąć francuskimi inspiracjami, bo mogły jej utrudnić stworzenie bardziej swobodnego stylu, na który mogło sobie pozwolić więcej kobiet. Miałyby to więc być styl „demokratyczny” i uosabiający amerykańskość. McCardell czasem pracowała dla Hattie Carnegie, ale najczęściej dla Townley Frocks, a w swoich projektach wykorzystywała naturalne „amerykańskie” tkaniny, takie jak bawełna, dzins i krepa, oraz materiały syntetyczne, na przykład wiskozę, dzięki której stworzyła przejrzystą i swobodną „sportową” bądź „casualową” linię odzieży, w której aktywne Amerykanki mogły pójść do biura, pojechać na wycieczkę samochodową, na barbecue albo na weekend w klubie golfowym – jednym słowem pojawić się w niej wszędzie tam, gdzie mogły się natknąć na Katharine Hepburn^[5].

Dom handlowy Lord & Taylor okazał się instytucją niezwykle patriotyczną. Żaden inny sklep nie wspierał aż tak mocno amerykańskich projektantek. Znalazły się wśród nich McCardell, Tina Leser, Clare Potter, Lilly Daché, Vera Maxwell i Tom Brigance – jako jeden z niewielu facetów w ekipie.

Pod koniec drugiej wojny światowej elegancka odzież sportowa i casualowa projektowana w amerykańskich pracowniach zawojowała rynek Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pod koniec lat czterdziestych to amerykańscy projektanci uczynili z Nowego Jorku centrum mody rządzące się własnymi zasadami i przygotowali grunt pod późniejsze nadejście takich gigantów, jak Bill Blass, Halston, Calvin Klein, Donna Karan, Anne Klein, Ralph Lauren/Polo, Nike, Gap, Levi's, Wrangler, Tommy Hilfiger i wielu innych. Ci z kolei odesłali wielkie francuskie koncerny odzieżowe na boczny tor i podbili galerie handlowe drugiej połowy XX wieku.

W pewnych dziedzinach Paryż pozostał hegemonem – dziennikarze piszący o modzie wciąż dwa razy do roku odbywali pielgrzymkę do stolicy Francji, aby zdać czytelnikom relację z trendów zaprezentowanych na tamtejszych wiosennych

i jesiennych pokazach. Robią to zresztą do dzisiaj. Ale w czerwcu 1943 roku czołowa publicystka Siódmej Alei Eleanor Lambert zorganizowała w Nowym Jorku wielki Press Week poświęcony promocji pięćdziesięciu trzech amerykańskich projektantów – pierwszym z nich był Norman Norell. Na imprezę składała się seria pokazów i przyjęć w Hotelu Plaza. Zaproszono na nie redaktorki działów kobiecych z całych Stanów. Festiwal odniósł gigantyczny sukces i stał się wydarzeniem cyklicznym znanym pod nazwą Fashion Week. Kilka dekad później tę nazwę i formułę skopiowały Londyn i Mediolan, a w 1973 roku, czyli dokładnie trzydzieści pięć lat później – Paryż.

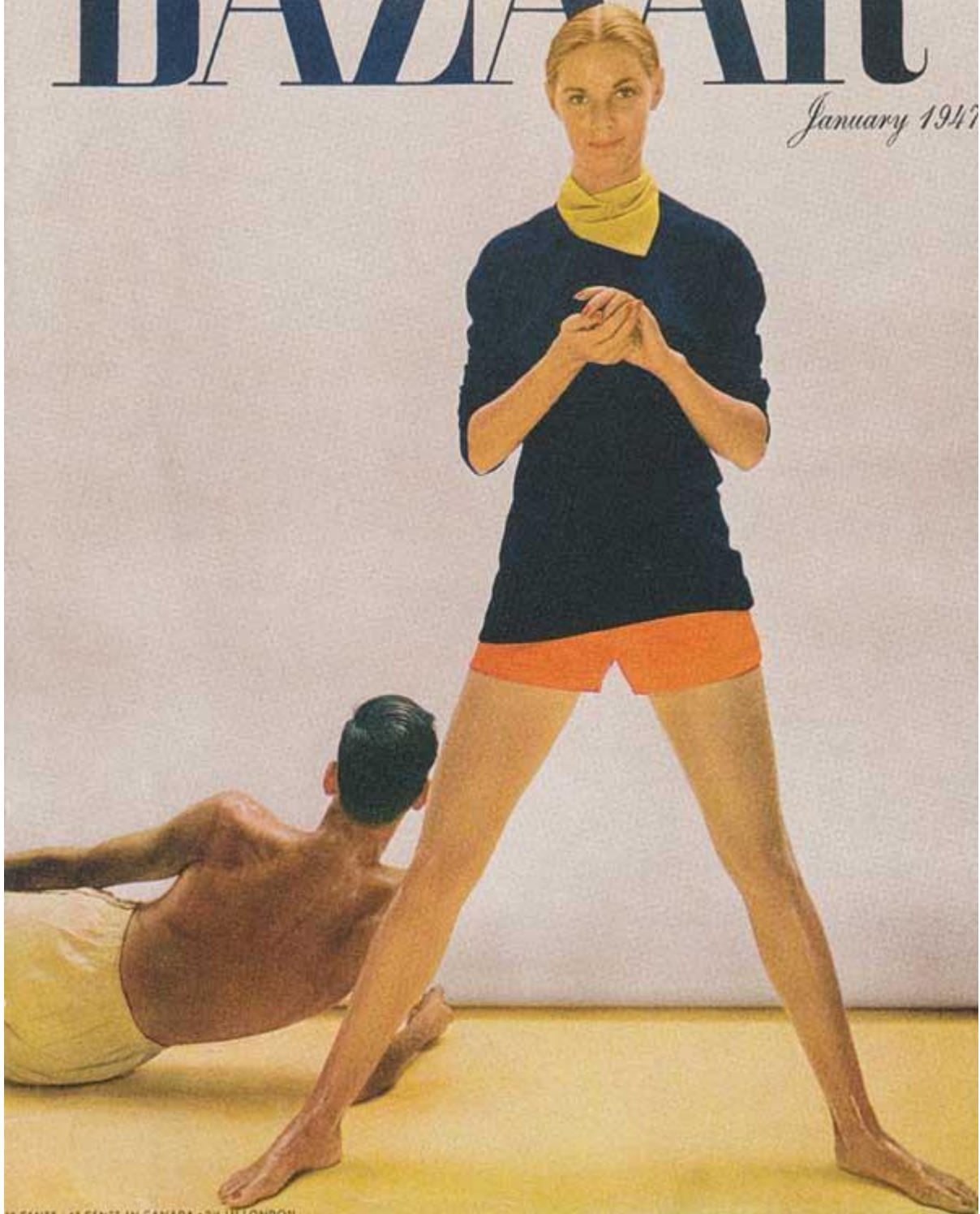
Nowojorscy fotografowie mody dawali z siebie wszystko, aby uchwycić nowatorstwo casualowej amerykańskiej estetyki. Bill Helburn, jak tylko został zwolniony z wojska, gdzie w oddziale służb lotniczych pomagał przy wywoływaniu zdjęć dokumentujących wybuch bomby atomowej nad Hiroszimą, zapisał się na cotygodniowe lekcje prowadzone w studiu Richarda Avedona przez kierownika artystycznego „Harper’s Bazaar” Alexeya Brodovitcha.

– Na te zajęcia wpadali Milton Green, Art Kane, [Irving] Penn, no i Avedon, cała awangarda fotografii tamtych czasów w jednym miejscu. Siedzieli i gadali o swojej pracy z Brodovitchem. To było jak seminarium nowoczesnej fotografii^[6] – opowiadał.

Harper's

BAZAAR

January 1947



Natálie Nickerson, okładka styczniowego wydania „Harper’s Bazaar” z 1947 roku (autorem zdjęcia jest Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation).

Zawsze poważny i ponury Brodovitch w młodości malował dekoracje do baletów Diagilewa, a po przeprowadzce do Nowego Jorku w 1930 roku został gorącym orędownikiem popkultury Nowego Świata.

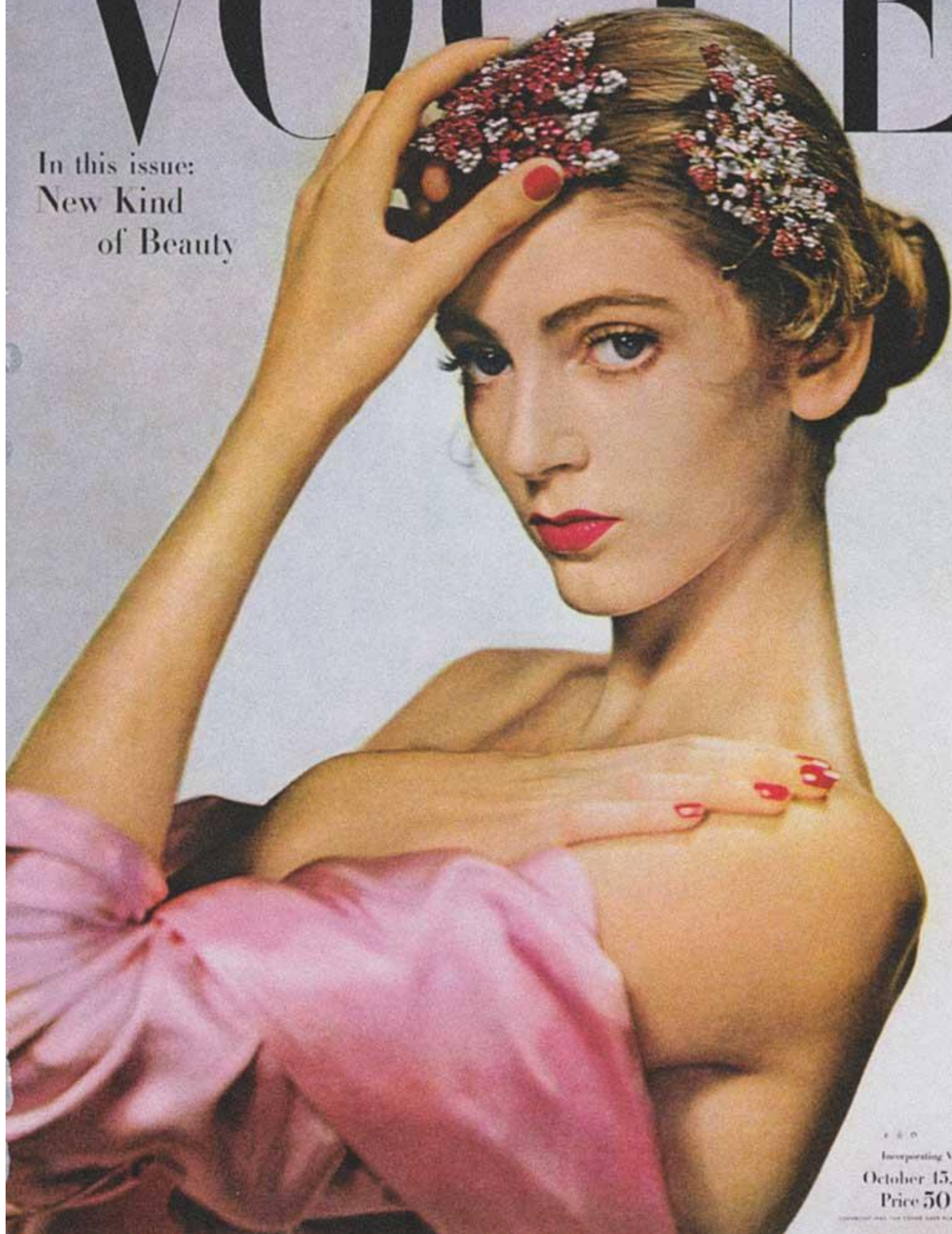
– Czasem zaglądała do nas Lillian Bassman – pamięta Helburn. – W pewnym stopniu wszyscy tam ze sobą konkurowaliśmy, ale dzieliliśmy się pomysłami z Brodovitchem. On miał niesamowite oko i wybierał do „Harper’s Bazaar” najlepsze zdjęcia. Każdy z nas płacił po dwadzieścia dolarów za lekcję. To była kupa pieniędzy, ale i tak się opłacało^[7].

Młode kobiety zatrudnione w agencji Eileen i Natálie Nickerson najlepiej ucieleśniały estetykę Nowego Świata, która tak uwiodła Brodovitcha. Zresztą sama Nickerson – wysoka, o smukłej sylwetce, wysportowana i prosta jak struna – mogłaby posłużyć za wzór typu urody, który wkrótce zaczęto określać jako modelka Forda.

NO. 40

VOGUE

In this issue:
New Kind
of Beauty



VOGUE
Incorporating Vanity Fair
October 15, 1947
Price 50 Cents

Copyright 1947 The Condé Nast Publications Inc.

Szesnastoletnia Carmen Dell'Orefice w obiektywie Erwina Blumenfelda.

Carmen Dell'Orefice musiała dopiero dorosnąć do tego modelu, bo gdy zwróciła uwagę fotografa „Vogue'a” Erwina Blumenfelda, była jeszcze chuderławą dziewczynką bez piersi, która dopiero co skończyła szesnastkę. Ale on dostrzegł potencjał, jaki krył się w nastoletniej twarzy z wielkimi migdałowymi oczami, i uczynił je centralnym punktem okładki z października 1947 roku. Najmłodsza w historii modelka pozująca do okładki „Vogue'a” spogląda w obiektyw ostrożnie, lecz śmiało.

Zanim jeszcze ten numer wyszedł, fotograf poznał ją z Eileen Ford. Oznajmił jej: „Ta młoda dama zostanie gwiazdą. Uwierz mi na słowo, obiektyw ją kocha”^[8].

„Skoro pan tak mówi, panie Blumenfeld...” – odpowiedziała Eileen, bo nie była do końca przekonana do tego nieśmiałego worka kości, choć cieszyło ją, że może znowu odebrać jakiś talent Johnowi Robertowi Powersowi, bo „Vogue” najpierw wysłał ją do niego.

– U Powersa zarabiałam wtedy siedem pięćdziesiąt za godzinę. Eileen od razu podwoiła mi stawkę. Przez pierwszy tydzień pracowałam pięć dni za trzydzieści dolarów dziennie. Ale Eileen pozwoliła mi też przyjmować zlecenia od innych agencji. Wiedziała, że ja i moja mama potrzebujemy pieniędzy^[9] – tak Carmen wspominała czasy, gdy z lękiem spoglądała na biustonosz.

Dell'Orefice pochodziła z rozbitej rodziny. Jej ojciec był skrzypkiem w orkiestrze symfonicznej. Zostawił jej matkę, gdy Carmen była jeszcze malutka. Nie miała po nim nic oprócz egzotycznego nazwiska i jeszcze bardziej egzotycznych kości policzkowych. Szczupła i chorowita dziewczyna (przez znaczną część roku była przykuta do łóżka przez gorączkę reumatyczną) dorastała w mieszkaniu koło estakady kolejowej przecinającej Trzecią Aleję. Gnieździły się tam z matką w klitce na czwartym piętrze bez windy i jeśli w „Vogue'u” potrzebowali jej do sesji, to wysyłali posłańca, bo nie miała telefonu. Jej matka zarabiała marne grosze jako krawcowa i szyla jej ubrania z wykrojów z „Vogue'a”.

– Strasznie się ich wstydziłam. Ciągle wyglądałam jak wieszak na ubrania i widać było, że te ciuchy są domowej roboty. Ale nie było mnie stać na nic innego. Jeśli nie dostawałam zleceń, to nie miałyśmy jak zapłacić za prąd. A musiałam jeszcze kupić aparat na zęby^[10].

Absolwentka liceum ekonomicznego Barbara Mullen pochodziła z niewiele bogatszego środowiska.

– Nigdy nie poznałam swojego ojca. Rodzice rozstali się niedługo po ślubie. Wiem tylko, że nazywał się Mullen i że był Irlandczykiem^[11] – wyjaśnia.

Najpierw pracowała w salonie fryzjerskim w Long Island City, a potem została modelką w sklepie Bergdorf Goodman, który po dziś dzień stoi przy Piątej Alei i Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy.

– To było jak więzienie – wspomina. – Musiałyśmy przychodzić do pracy przed dziewiątą rano i wjeżdżać do pracowni windą towarową. Osiem lub dziewięć z nas musiało wkładać pospinane szpilkami designerskie ubrania i paradować w nich przed bogatymi klientkami, żeby się zdecydowały, na co mają ochotę. Nadzorowała nas strasznie władcza kobieta imieniem Gladys. Ciągłe nam powtarzała, żebyśmy nie hałasowały i nie rozmawiały z klientami. Zabraniała też odwiedzin.



Świeży wizerunek

Barbara Mullen sfotografowana przez Johna Rawlingsa dla amerykańskiego wydania „Vogue’a” z 1952 roku.

Któregoś dnia przedsiębiorczej asystentce z „Vogue’a” udało się zmylić sokoli wzrok Gladys.

– Nigdy się nie dowiem, jak jej się udało do mnie przekraść. Powiedziała, że od tygodni próbują do mnie dotrzeć. Upatrzyli sobie aksamitną sukienkę. Bardzo chcieli ją sfotografować, a słyszeli, że dopasowywano ją na mnie, i pytali, czy mogłabym przyjść następnego dnia do studia^[12].

Studio okazało się niczym innym jak penthousem słynnego Johna Rawlingsa. Pomalowano je na biało, a zwieńczał je szklany sufit. W latach trzydziestych Rawlings był pionierem nowej szkoły fotografii z ręki, jednym z pierwszych, którzy przestali korzystać ze statywu i wykorzystali możliwości, jakie daje fotografowanie z ręki na przykład lekkim ręcznym rolleiflexem. Korzystał ze szklanego dachu swojego studia, gdy chciał robić zdjęcia w naturalnym świetle, a kolorowe fotografie ciemnowłosej Mullen, które ukazały się z opisem głoszącym, że „dzisiaj uroda częściowo zależy od dobrej woli”, wyznaczyły przełom w karierze tej modelki.

– W „Vogue’u” powiedzieli mi, że chcieli w tej sukience zrobić zdjęcie Bijou Barrington, ale się w niej nie zmieściła. Normalnie zostawiliby rozpięty zamek i Rawlings zrobiłby jej zdjęcie od przodu, ale tym razem zależało im na tym, żeby uchwycić, jak się układają zapięcia^[13].

Mullen twierdzi, że do Fordów wysłał ją chyba ktoś z „Vogue’a”.

– Największymi agencjami wciąż były Powers i Conover, ale ich właściciele zaczęli traktować prasę z wyższością. Dla wielu magazynów stali się nieosiągalni. A Eileen i Jerry byli uprzejmi i serdeczni i zawsze zachowywali pełen profesjonalizm, więc ludzie zaczęli się zgłaszać do nich^[14].

Eileen akurat nie było w biurze, kiedy przyszła Mullen, ale Jerry zgodził się zająć jej karierą.

– To ty jesteś tą nową modelką, którą przyjął mój mąż? – spytała Eileen kilka tygodni później, kiedy wreszcie się spotkały. – Masz fatalny profil. Staraj się nigdy nie stawać bokiem do obiektywu^[15].

Kiedy już pokazała, kto tu rządzi, zarówno modelkom, jak i mężowi, zakasała rękawy i zajęła się karierą Barbary równie energicznie jak karierami wszystkich innych modelek, w tym mniej więcej dwunastką nowych, które dołączyły do stajni Fordów pod koniec 1947 roku. Jerry po rozmowie z Natem Otte szybko zakończył krótką karierę w windykacji i agencji ratingowej i za dnia pracował razem z żoną, załatwiając zlecenia i negocjując kontrakty modelek, a ponieważ wciąż jeszcze był młody (2 października 1947 roku skończył

dwadzieścia trzy lata), wieczorami studiował marketing i ekonomię na Columbi.

Interesy agencji szły lepiej, niż ktokolwiek mógłby rok wcześniej przypuszczać, Natálie Nickerson uznała więc, że warto sporządzić oficjalny dokument, który by potwierdzał jej status. Wystawiono go z datą 9 października 1947 roku, czyli tydzień po urodzinach Jerry'ego. Czytamy w nim, co następuje:

natálie
the barbizon
140 east 63rd street
new york 21

October 9, 1947

Dear Eileen:

This is to confirm the arrangement under which we have been operating as partners since September of 1946 in carrying on the business of a Modelling Agency.

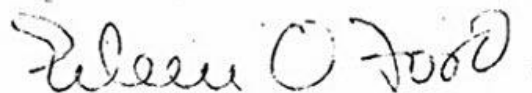
As you are devoting your entire time to the business and I am spending no particular hours in it, you are to have a reasonable salary as an expense of the business.

The net profits or losses are to be shared equally between us.

Neither of us can sell our interest without the consent of the other.



I confirm the above statement of our arrangement.



Umowa podpisana w październiku 1947 roku przez Natálie Nickerson i Eileen Ford „potwierdzająca ustalenia, według których od września 1947 roku zostały współniczkami prowadzącymi agencję modelek”.

Droga Eileen!

to oświadczenie potwierdza nasze ustalenia, według których od września 1947 roku jesteśmy wspólniczkami prowadzącymi agencję modelek.

Ponieważ poświęcasz temu przedsiębiorstwu cały swój czas, a ja nie mam stałych godzin pracy, powinnaś być uprawniona do adekwatnego wynagrodzenia ujętego w wydatkach firmy.

Zyski i straty firmy powinny być dzielone między nas po równo.

Żadna z nas nie może odsprzedać swoich udziałów w firmie bez wiedzy drugiej.

Podpisano: *Natalie Nickerson*

Potwierdzam powyższe warunki umowy.

Podpisano: *Eileen O. Ford*

BOGINIE I ARCYDZIEŁA

Modelka musi dać ci to coś. To nie zależy od ciebie. To ona ci to coś ofiarowuje, a ty musisz to uchwycić.

PETER LINDBERG, FOTOGRAF TOPMODELEK

Jesienią 1947 roku Bill Helburn pracował w małym mieszkanku na tyłach stacji benzynowej przy Siódmej Alei. Jego prowizoryczne studio mieściło się tuż przy kampusie Columbii, więc po latach wspominał, że Jerry czasem wpadał do niego po zajęciach na uczelni^[1].

– Wtedy nie był jeszcze przekonany, że warto się pchać w ten interes. Kiedy mi się zwierzał, powiedział mi wprost, że nie jest pewien, czy agencja modelek to biznes dla faceta, a on był raczej męskim typem. Miał metr dziewięćdziesiąt pięć i to naprawdę był chłop jak dąb. Chyba się cieszył, że Eileen zajmuje się dziewczynami, a on może się trzymać z boku. Nie chciał od życia zbyt wiele, ale naprawdę nie był pewien, czy agencja modelek to poważny biznes – wspomina Helburn.

Do spojrzenia na branżę z innej perspektywy zmusił go Huntington Hartford. Hartford był jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, a część z wartej pięć milionów dolarów fortuny odziedziczonej po posiadającej imperium sklepów meblowych rodzinie zainwestował w różnego rodzaju przedsiębiorstwa, w tym także w agencję modelek, którą założył w 1947 roku w szykownych biurach Nowego Jorku i Los Angeles. Był też trzydziestosześcioletnim playboyem, który nie przejmował się tym, co mówią ludzie, i nie ukrywał, że zainwestował w firmę zatrudniającą najpiękniejsze kobiety świata, żeby się z nimi umawiać. Miał majątek tak potężny, że mógł konkurować nie tylko z Fordami, ale z każdą agencją z branży, ponieważ zaczął stosować system voucherów nieco inaczej niż pozostali. Mianowicie co tydzień płacił rachunki swoich modelek, niezależnie od tego, czy dostał od klienta przelew. Jego modelki otrzymywały honoraria natychmiast i zawsze mogły być pewne, że zostaną wypłacone.



Huntington Hartford w Palm Beach.

– Przeniosłam się od Conovera do Hartforda właśnie ze względu na ten system. Żadna inna agencja w Nowym Jorku nie płaciła regularnie co tydzień. Wcześniej nikomu to nawet nie przyszło do głowy. Dużo się plotkowało o tym, że Hartford narzuca się swoim modelkom, ale ja nigdy nie miałam takich problemów, a jego agencja zawsze trzymała poziom^[2] – opowiada Lorraine Davies Knopf.

– On się często do tych dziewczyn umizgiwał, ale rzadko dochodziło do właściwej konsumpcji. Modeling to małe środowisko, w którym wszyscy plotkują o tym, czego to nie zrobił ten czy tamten, ale... rzadko do czegośkolwiek dochodzi. Nigdy też nie naprzykrzał się żadnej modelce z wyrobioną pozycją^[3] – Jerry dementował plotki o romansach Hartforda, rozmawiając z jego biografką Lisą Rebecką Gubernick. – Już samo to, że mógł z nimi przebywać, było dla niego zaszczytem. Dla niego te dziewczyny były jak boginie... albo jak arcydzieła, cuda natury. Wprost nie mógł uwierzyć, że coś tak pięknego chodzi po świecie, mówi i ma potrzeby fizjologiczne. Dla niego to były anielskie istoty^[4].

Gubernick dopatrywała się źródeł kompleksów Hartforda w ciężkich przeżyciach z dzieciństwa, które spędził w elitarnym liceum imienia świętego Pawła w Concord w stanie New Hampshire, gdzie, jak powiedział drugiej żonie, pod tonącymi w kłębach pary wspólnymi prysznicami koledzy z klasy śmiali się do rozpuku z rozmiaru jego penisa^[5]. Cokolwiek było źródłem tych kompleksów, nie można zaprzeczyć, że miały znaczący wpływ na świat mody, bo ów zakompleksiony nieszczęśnik dysponował finansowym narzędziem (a konkretnie twardą gotówką), dzięki któremu mógł wabić boginie, które podziwiał, do wrót swojej agencji. W ten sposób w końcu zmienił modeling w poważną gałąź gospodarki.

– Wiele bardzo dobrych modelek przeniosło się do Hartforda po prostu dlatego, że codziennie im płacił – opowiadał Lisie Gubernick Jerry Ford. – Mógł nam bardzo zaszkodzić, bo nikt z nas nie dysponował takimi środkami^[6].

Rozmawiając z Michaelem Grossem, wyraził się dosadniej: „Nie mam pojęcia, ile naszych modelek zastanawiało się nad tym, czyby do niego nie przejść. Właściwie to mógł nas wszystkich zniszczyć”^[7].

Jak się nad tym dobrze zastanowić, w 1947 roku Nat Otte wybrał nie najlepszy moment na to, żeby prosić córkę i zięcia o przeniesienie raczkującej firmy gdzieś poza rodzinne gniazdo.

– Dopiero zaczynaliśmy – wspomina Eileen. – To było zaraz po narodzinach Jamie. Tata nie miał nic przeciwko temu, żebyśmy u niego mieszkali całą rodziną, i faktycznie zostaliśmy tam jeszcze przez jakiś rok, ale stwierdził, że nadszedł czas, żeby agencja się usamodzielniała. Tak uważał i nie było sposobu, żeby go przekonać, że nie ma racji.^[8]

Nat Otte kochał swoją rodzinę i cieszył się, że są tak blisko. Ale założyciel

Fifth Avenue Protective Association był też doświadczonym i utalentowanym biznesmenem. Najwyraźniej właśnie wtedy zrozumiał, że jego zięć powinien się mocniej zaangażować w swoją ciągle jeszcze bardzo kruchą firemkę. Może też uznał, że nadszedł czas, żeby jego już dwudziestopięcioletnia córka została kimś więcej niż córeczką tatusia.

– Mieliśmy starego brązowego forda z 1941 roku. Sprzedaliśmy go za dziewięćset dolarów. Wystarczyło na depozyt za biuro przy Drugiej Alei między Piętnastą i Pięćdziesiątą Pierwszą Ulicą^[9] – dodała Eileen. Dlatego pierwszym oficjalnym adresem Ford Modeling Agency została Second Avenue 949. Do ich biura wchodziło się przez drzwi między domem pogrzebowym i trafiką.

– To był dwupiętrowy budynek. Ku przerażeniu właściciela pomalowaliśmy główne drzwi na czerwono – wspomina.

Przyniosła z domu składany stolik brydżowy, Jerry wziął skądś mnóstwo aparatów telefonicznych, a Loretta załatwiła starą czerwoną kanapę, żeby gościom i modelkom było wygodnie. Jedną z pierwszych została rozpoczynająca karierę Jean Patchett, która pracowała z Conoverem, dopóki podczas sesji dla „Ladies’ Home Journal” na jej drodze nie stanęła Natálie Nickerson. *Rabatteuse* dobrze się sprawiła. Patchett tyle się nasłuchiwała o wiedzy i efektywności Eileen, że spodziewała się „bardzo oschłej” sześćdziesięcioletniej urzędującej w gabinecie wypełnionym meblami obitymi pluszem^[10]. Tymczasem, jak opowiadała później, w 1976 roku, Charlesowi Castle’owi: „okazało się, że Eileen wcale taka nie jest. Weszłam do małego obskurnego biura. Eileen siedziała przy rozkładanym stole, na którym w równym rzędzie stało sześć telefonów. Odwróciła się do mnie i zobaczyłam, że jest najwyżej o trzy lata starsza ode mnie”^[11].

Eileen była nie mniej zaskoczona.

– Byłam po prostu oczarowana jej widokiem. Ciągle pamiętam, jak weszła do mojego biura przy Drugiej Alei, w długim czarnym płaszczu i w bolerku z ciemnego aksamitu, które uszyła jej matka^[12] – wspominała po ponad sześćdziesięciu latach.

VOGUE

SUMMER
PLANS:

*The Black and
White Idea*

The Linen Life

*Transparent
Fashions*



Incorporating Vanity Fair

April 1, 1950

Price 50 Cents

in U. S. and Canada

\$1.00 All Other Countries

COPYRIGHT 1950, THE CONDE NAST PUBLICATIONS INC.

Pomysł na biel i czerń

Gdy Irving Penn pracował nad tą niesamowitą okładką „Vogue’a” z kwietnia 1950 roku, na której pierwszy raz od czasu, gdy w 1932 roku ten magazyn przeszedł na druk w kolorze, pojawia się wyłącznie czerń i biel, modelka Forda Jean Patchett wpadła na pomysł, żeby sobie pomalować usta tuszem do rzęs.

We wszystkich sklepach B. Altman sprzedawano wtedy te czarne suknie płaszczowe amerykańskiego projektanta Larry’ego Aldricha i także zaprojektowane przez Amerykanina białe szale Kimballa (Irving Penn © Condé Nast Publications).

Jean Patchett pochodziła z równie biednej rodziny jak Carmen Dell’Orefice, zresztą jak prawie wszystkie modelki, które nawiązały z Eileen współpracę, gdy jej agencja dopiero się rozkręcała. Mówiła o sobie: „Nazywam się Patchett Jean, uszyję i zszyję, co tylko chcę”. Nosiła ubrania szyte na maszynie przez jej zawsze pełną oddania matkę, która korzystała z projektów podpatrzonych w „Vogue’u”.

– Uroda Jean zapierała dech w piersi. Była wysoka, miała wspaniałe nogi, długą szyję, przepiękną twarz i wielkie brązowe oczy. Jej znakiem rozpoznawczym była wyraźna muszka na policzku. Wpadła na ten pomysł trzydzieści lat przed Cindy Crawford. Wiedziała, jak wygląda i co robić, żeby wyglądać jeszcze lepiej, chociaż najpierw musiała trochę schudnąć^[13] – twierdziła Eileen.

Modelka zapamiętała, że Eileen wyraziła się o wiele dosadniej. Według niej pierwszym, co usłyszała od Eileen, jak tylko weszła przez czerwone drzwi, było: „Jesteś wielka jak stodoła”^[14]. Wybuchnęła płaczem, ale zdecydowała się wrócić do wrednej młodej kobiety, która mówi, co myśli, nawet gdy nikt jej o to nie pyta, bo przynajmniej było widać, że przykłada się do pracy znacznie bardziej niż Harry Conover: „Dla niego pracowało pięćset dziewcząt. Wątpię, żeby zwracał uwagę na którąkolwiek z nich”^[15]. To dlatego sześćdziesięciodziesięciokilogramowa „stodoła” zdecydowała się schudnąć na życzenie bookerki, która natychmiast zaczęła załatwiać swojej olśniewającej klientce kilka okładkowych sesji.

– Każda z przychodzących do nas modelek była na wagę złota. Ciężko pracowaliśmy, żeby im załatwić zlecenia, ale to Jean Patchett wykreowaliśmy na gwiazdę jako pierwszą^[16] – wspominała Eileen.

Byłoby im jednak trudno tę gwiazdę utrzymać, gdyby dzięki nim nie zarabiała solidnej i pewnej gotówki. W latach czterdziestych modelki podpisywały z agencjami kontrakty, w których określano nie tylko wysokość prowizji (zazwyczaj wynosiła dziesięć procent), ale też która ze stron będzie ponosić koszty księgowości (zwykle agencja), uiszczać podatki i weźmie na siebie obowiązki reprezentacyjne w mediach (zwykle modelka). W przypadku konfliktu strony mogły się w każdej chwili rozstać.

– Nie ma takiej umowy, która by przywiązała do nas dziewczynę, która by nie była z nas zadowolona i chciałyby odejść. Nie wyzyskujemy ludzi i nie jesteśmy handlarzami niewolników. Naszym mottem było: jesteśmy po to, żeby tym dziewczynom pomagać, więc w razie czego zawsze woleliśmy, żeby odchodziły od nas z szerokim i wdzięcznym uśmiechem^[17].

Te „dziewczyny” można było odwieść od pomysłu przejścia z agencji Fordów do Huntingtona Hartforda, tylko zapewniając im stałe i pewne wypłaty. Dlatego Eileen i Jerry potrzebowali kapitału. Z tym problemem Eileen zgłosiła się do dwóch przyjaciół z North Shore na Long Island, braci A.J. i Charliego Powersów. To A.J. Powers wspierał ją w Wigilię 1943 roku, gdy zeznawała w sprawie anulowania małżeństwa z Charlesem Sheppardem w sądzie hrabstwa Nassau. Od tamtego czasu A.J. i Charlie dorobili się ogromnego majątku dzięki świetnie działającej firmie ojca, zajmującej się grawerowaniem zdjęć, i to oni dostarczyli fundusze, dzięki którym firma Eileen i Jerry’ego pomimo silnej konkurencji agencji Hartforda zachowała płynność.

– A.J. i Charlie zastawili domy, żeby nam pożyczyć pieniądze. Byliśmy przyjaciółmi. Wszystko byśmy dla siebie zrobili. Dziś trudno to wytłumaczyć, ale tak się postępowało w tamtych czasach. No i byliśmy młodzi i naiwni. Wszyscy pracowaliśmy, ale umieliśmy się też bawić^[18].

Jako posiadaczka pięćdziesięciu procent udziałów w firmie Natálie Nickerson złożyła kontrasygnatę pod dokumentem poświadczającym, że agencja zaciągnęła pożyczkę od „Augustina J. Powersa juniora i Charlesa A. Powersa na sumę 35 000 dolarów (słownie: trzydziestu pięciu tysięcy dolarów)”^[19], co odpowiadałoby dzisiejszym czterystu tysiącom. Jerry zajął się obsługą transakcji.

– To był interes między przyjaciółmi. Sądzę, że rodzice najpierw zwrócili się do dziadka, ale on im kategorycznie odmówił. Dopiero wtedy A.J. Powers zastawił dom, żeby im pożyczyć pieniądze. Dla niego to była solidna inwestycja. Ojciec zgodził się płacić bardzo wysokie odsetki i zorganizował to tak, żeby spłata nastąpiła jak najszybciej i na długo przed upływem terminu. Wiem jednak, że ojciec się uparł, że zapłaci całość odsetek, żeby się w pełni odwdzięczyć za przysługę. Był z tego bardzo dumny^[20] – opowiadała Jamie.

Eileen i Jerry Fordowie zdobyli więc kapitał, żeby rozkręcić swoją raczkującą agencję. Od 4 stycznia 1950 roku, czyli od dnia, kiedy wpłynęły pieniądze od braci Powers, modelki Forda miały gwarantowaną natychmiastową wypłatę osiemdziesięciu procent wartości ich voucherów. Pozostałe dwadzieścia procent dostawały, gdy tylko do rąk Jerry’ego trafiały pieniądze od klienta. Młody oficer marynarki w stanie spoczynku nagle stał się poważnym graczem na rynku modelingu.

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw==

TYPY MODELEK

Dajcie nam dziewczynki, zmienimy je w dziewczęta.^[1]

ARTHUR ELGORT, FOTOGRAF

Na początku swojej bookerskiej kariery Jerry Ford z dumą wynegocjował świetne zlecenie dla Jean Patchett – dwa tygodnie na Bahamach ze zwrotem kosztów podróży i wszystkich wydatków oraz sesją w strojach kąpielowych i sportowych. Patchett już żądała dwudziestu pięciu dolarów za godzinę, więc zbliżała się do górnych stawek Nowego Jorku, dlatego Jerry zakładał, że przy sześciu godzinach pracy dziennie przez co najmniej dziesięć lub dwanaście dni ta wschodząca gwiazda mody zdoła zgarnąć przynajmniej tysiąc pięćset dolarów. Ale gdy modelka wróciła do Nowego Jorku, okazało się, że przez ten czas zarobiła zaledwie kilkaset dolarów.

„Padało”, wyjaśnił fotograf, a ona ponuro potwierdziła, że pogoda była straszna^[2]. W ciągu dwóch tygodni spędzonych w Nassau mieli zaledwie kilka słonecznych dni na zdjęcia. I tylko tych kilka dni znalazło się w rozliczeniu Jean Patchett – bez pracy nie ma kołaczy. Zarobiłaby więcej, zostając w Nowym Jorku i wykonując zwykłą pracę w studiu.

Wtedy Jerry po raz pierwszy zderzył się z realiami świata mody. Anulowane zlecenie oznaczało anulowanie czeków. On i jego żona mogli traktować swoje modelki jak gwiazdy, które należy hołubić i nagradzać za bardzo szczególną urodę, ale przemysł odzieżowy miał je po prostu za kolejną pozycję na liście płac dla pracowników najemnych.

– W tamtych czasach dziewczęta w ogóle nie otrzymywały zapłaty za godziny spędzane na przymiarkach przed pozowaniem. Oczekiwano, że to one w wolnym czasie zadbają o fryzurę i makijaż i że nie będzie trzeba im za to płacić. A klienci mogli w ostatniej chwili odwołać sesję albo, jeśli chcieli, ciągnąć ją do późna, z dowolnego powodu, na przykład z powodu złej pogody. Najlepsze modelki dostawały dwadzieścia pięć lub trzydzieści dolarów za godzinę, ale

opowieści o tych zarobkach to tylko czubek góry lodowej, jaką była ich ciężka praca. Szwaczki miały przynajmniej swój związek zawodowy^[3] – wspominał przyjaciel Jerry’ego, szwajcarski inwestor bankowy Roland Schucht.

Eileen zawsze matkowała swoim modelkom, więc można powiedzieć, że grała rolę zaangażowanego działacza związkowego. Jerry także walczył o to, żeby dostawały lepsze wynagrodzenie i żeby miały lepsze warunki, ale na swój własny, uprzejmy sposób.

– To Jerry, bez żadnych awantur, wprowadził do branży modelingu opłaty za anulowanie sesji, opłaty za przymiarki i opłaty w przypadku niesprzyjających warunków pogodowych. Był przy tym bardzo uprzejmy – poświęcił na to masę czasu i uzyskał połowę stawki za nadgodziny w przypadku przekroczenia wyznaczonego czasu. Ale działacza związkowego raczej nie przypominał – jeśli dziewczyny się spóźniały i wszystko przez nie szło wolniej, to kazał im płacić. Jeśli ktoś przez nie tracił czas, to potrącano im to ze stawki^[4] – wyliczał Schucht.

Kilka lat później Dick Richards, młody fotograf, a później producent filmowy i reżyser, odbywał praktykę jako asystent fotografa, gdy nagle jego szef zniknął ze studia. Richards relacjonował: „Rozejrzałem się i zobaczyłem Jerry’ego Forda. Właśnie pojawił się w studiu w całej okazałości swoich stu osiemdziesięciu ośmiu centymetrów. Mój szef nawiał. Jerry niezwykle uprzejmie spytał: «Gdzie jest George?», a ja odpowiedziałem: «Chyba na zapleczu». Jerry spokojnie wyszedł, a kilka minut później przyszedł George z czekiem i poleceniem, żebym natychmiast dostarczył go do biura Forda. Wystarczyło spojrzeć na Jerry’ego i od razu było wiadomo, że to nas będzie kosztować, a on po prostu spokojnie mówił: «Bardzo proszę o zrealizowanie». To był fajny gość, więc nikt nie chciał go zawieść. No i w głębi duszy wiedzieli, że jeśli mu nie zapłacą, to Eileen już nigdy im nie wynajmie najlepszych modelek^[5].

W ten sposób się uzupełniali – Eileen miała oko do nowych talentów, a Jerry dbał o to, żeby im dobrze płacono.

O tym słynnym oku Eileen wspominał Richards:

– Pamiętam dziewczęta, które Eileen przysyłała na zdjęcia próbne. Widać było, że wiele z nich nie miało wcześniej do czynienia z pozowaniem. Ale zawsze coś w sobie miały – po prostu chciało się je postawić przed aparatem. Eileen miała do tego nosa^[6].

Dzięki jakiemuś silnemu instynktowi – można go nazwać nosem, okiem, szóstym zmysłem albo jakkolwiek inaczej – Eileen stawiała na właściwe karty i z pomocą męża wkrótce udało się jej doprowadzić do tego, że modelka Forda zaczęło znaczyć najlepsza modelka. Od otwarcia agencji aż po szczyt jej rozwoju w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych status modelki Forda wiązał się z dużym prestiżem. Modelki Forda uważano za arystokratki profesji, a z określeniem tym kojarzyły się: kilometrowe nogi, blond włosy (choć

niekoniecznie) i zawsze to coś, co mogło mieć związek z ich idealną postawą w każdym znaczeniu tego słowa, bo były to dziewczyny doskonale zbudowane, ale też punktualne i zdyscyplinowane. W środowisku znane były z tego, że przychodziły do studia z torbami wypakowanymi wszelkimi niezbędnymi drobiazgami, od zapasowego tuszu po dodatkowe treski – co wynikało z obsesji Eileen na punkcie tego rodzaju szczegółów^[7].

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych wyróżniano w Stanach Zjednoczonych trzy typy modelek: modelki młodzieżowe (*juniors*), mierzące na bosaka około 165 centymetrów, noszące sukienki w rozmiarach od 32 do 38 i ważące od 45 do 48 kilogramów – te dziewczyny miały wyglądać na nastolatki i zwykle nimi były. Panienki (*misses*), nieco wyższe i cięższe od modelek młodzieżowych (do około 50 kilogramów), więc czasem określano je też jako młode matki albo typ pośredni. Na szczycie drabiny znajdowały się oczywiście topmodelki, które reklamowały towary luksusowe (*high fashion*) i miały co najmniej 172 centymetry wzrostu, ważyły nieco ponad 50 kilogramów i szczyły się rozmiarami: 81–86 centymetrów w biuście, 50–58 centymetrów w talii i 81–86 centymetrów w biodrach^[8].

Przy jakiejś okazji Eileen wyjaśniła: „Po pierwsze fotomodelki muszą się mieścić w ubrania przygotowane w standardowych rozmiarach, a po drugie obiektyw naprawdę każdemu dodaje co najmniej cztery i pół kilo”^[9].

Nie ma wątpliwości, którą kategorię Eileen lubiła najbardziej. Mówiła o nich: „supersmukłe topmodelki” i dodawała, że to one „pojawiają się w norkach i brylantach na błyszczących stronach magazynów mody [...] jako uosobienie stylu”^[10]. W przeciwieństwie do konkurencji współpracującej ze wszystkimi typami modelek i załatwiającej swoim dziewczętom najrozmaitsze zlecenia, od reklam lodówek po wodewilowe tournée, Eileen wołała się wyspecjalizować w najbardziej prestiżowych zleceniach. Odrzucała zlecenia na to, co sama nazywała „reklamą produkciarską”, nawet jeśli proponowano je modelkom młodzieżowym i „panienkom”. Chwaliła się, że swego czasu odrzuciła propozycję współpracy z Grace Kelly, gdy ta była już całkiem znaną nowojorską modelką, choć jeszcze nie rozpoczęła kariery w Hollywood. Nie przyjęła jej do swojej agencji, bo wcześniej Kelly wystąpiła w reklamach papierosów i środka owadobójczego – jedna z reklam pokazywała ją nawet w fartuszkach z puszką aerozolu w ręku^[11].

Trzydzieści lat później Huntington Hartford uznał strategię specjalizacji za klucz do sukcesu Eileen. W latach osiemdziesiątych skarżył się Michaelowi Grossowi: „Eileen Ford miała w branży modowej swoich ludzi i swoje kontakty. Wszystkie najlepsze modelki pracowały dla niej”^[12].

Sama Eileen lubiła mówić o tym, że jest „osobą z wewnątrz”, chwaliła się obeznaniem w świecie mody, które zdobyła podczas pracy dla Elliota Clarke’a,

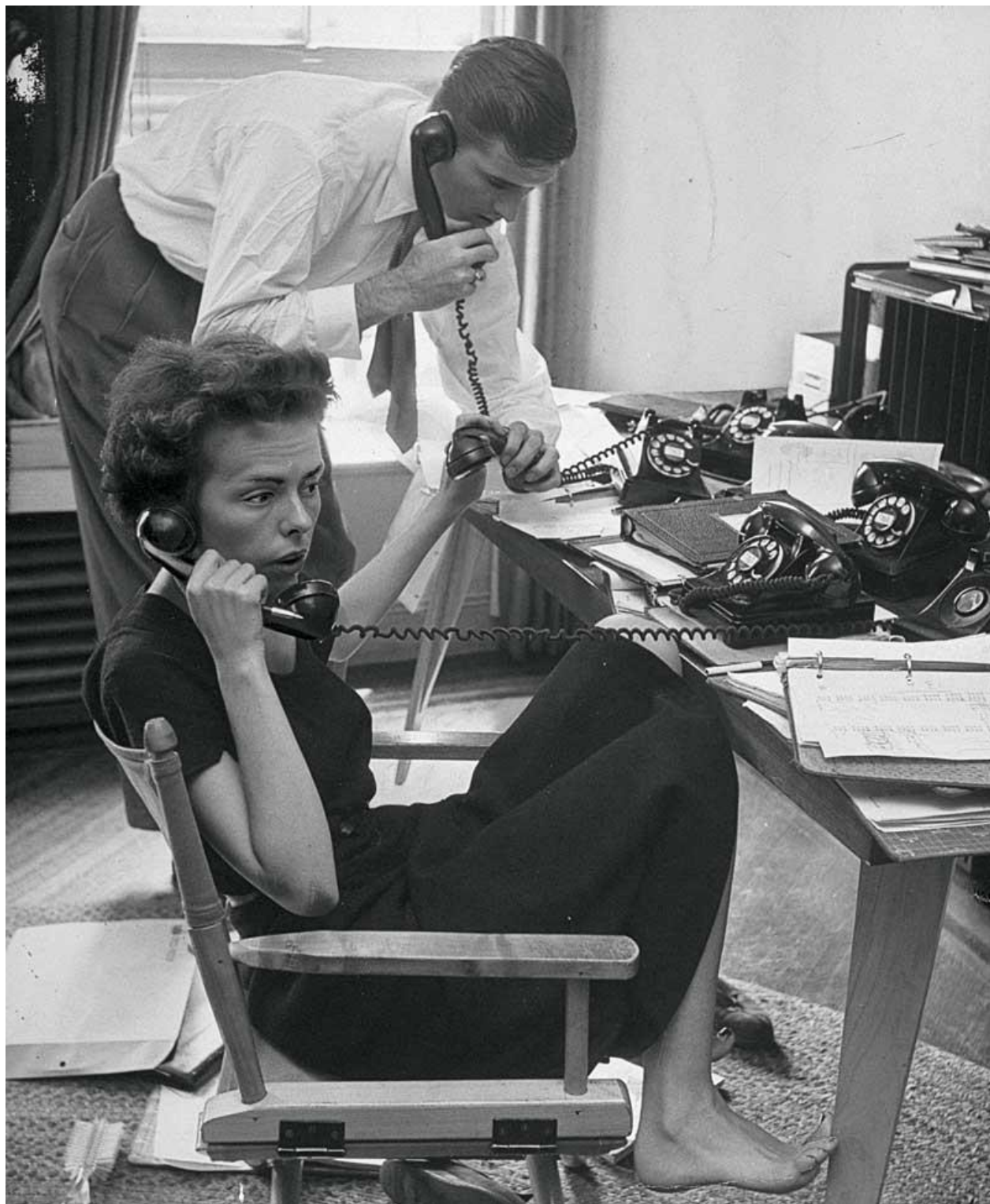
Arnolda Constable'a i Tobé.

– Jeśli dzwonili, powiedzmy, z Wool Bureau, że potrzebują kogoś, kto by się dobrze prezentował w ubraniach Norella, to ja od razu wiedziałam, kto to może być^[13].



Family-Style Model Agency [Agencja modelek z rodzinną atmosferą]. Zdjęcia z magazynu „Life” z 4 października 1948 roku, dzięki którym Fordowie stali się sławni.

W świecie mody nie była to rzadka umiejętność, więc tak naprawdę wyprzedzała we wszystkim konkurencję o jakieś pięć lat dzięki zakulisowym działaniom współpracownicy, posiadaczki pięćdziesięciu procent udziałów w firmie, a przede wszystkim tajnej *rabatteuse* Natálie Nickerson, która, choć jak później sama przyznała, „nie zawsze postępowała uczciwie i należycie”, to działała bardzo efektywnie^[14]. Skoro Eileen miała na pokładzie jedną z najbardziej cenionych amerykańskich modelek, która niemal codziennie miała okazję rozplýwać się nad wspaniałością agencji Ford w garderobach Avedona, Penna i Lillian Bassman, trudno się dziwić, że do jej agencji trafiały najelegantsze nowojorskie fotomodelki, którym potem zlecano upragnione reklamy dóbr luksusowych.



Eileen i Jerry Ford załatwiają zlecenia przez telefon w biurze na Drugiej Alei znajdującym się nad trafiką i domem pogrzebowym.

Jerry Ford wziął sobie do serca założenia żony, więc odrzucał propozycje

reklam produktów niepodnoszących prestiżu, a nawet ułożył listę zleceń nie do przyjęcia dla modelki Forda, niezależnie od tego, do której należała kategorii. Dziewczęta z jego agencji nie pozowały na przykład dla „True Murder” ani innych czasopism kryminalnych. Nie zgadzały się na zdjęcia w stanikach, innej bieliźnie ani w wannie. Nie wcielały się na okładkach książek erotycznych w ich piersiaste bohaterki. Nawet reklamy dezodorantów zostały zabronione jako „poniżej godności” „wybitnie utalentowanych” dziewcząt Forda^[15].

Ta ekscytująca czarna lista została opublikowana w magazynie „Life” 4 października 1948 roku w pięciostronicowym artykule zatytułowanym *Family-Style Model Agency* pod zdjęciem ponętnego młodego małżeństwa żonglującego telefonami w biurze przy Drugiej Alei. „Mąż odbiera telefon i przekazuje Eileen Ford drugą słuchawkę, a ona na trzeciej linii załatwia pracę dla jednej ze swoich trzydziestu czterech modelek”^[16].

Na rozkładówce przypominającej zbiorowe zdjęcie jakiegoś czarującego żeńskiego stowarzyszenia uniwersyteckiego znalazły się dwadzieścia dwie z trzydziestu czterech modelek Forda. Dziewczyny swobodnie siedzą na podłodze w biurze Eileen i Jerry’ego. Podpis wyjaśnia, że: „w przeciwieństwie do większości innych agencji — dziewczęta rzeczywiście lubią tu wpadać po pracy”. Dla równowagi kolejna seria zdjęć pokazywała Eileen w pozach, w których albo niesie komuś pomoc, albo wykazuje się skromnością i pracowitością – a to pochyła się, żeby posmarować pokryte pęcherzami stopy modelki Sandry Nelson, a to masuje sobie dłoń nadwyręzoną od ciągłego trzymania słuchawki przy uchu.

Najbardziej przykuwa uwagę fotografia Eileen klęczącej u stóp obdarzonej niebanalną urodą Barbary Mullen. Eileen trzyma igłę i nitkę i rzekomo ceruje Barbarze podniszczoną suknię balową, w której modelka ma wyjść na wieczorne przyjęcie. Z podpisu pod tym zdjęciem dowiadujemy się, że: „to te drobne przysługi sprawiają, że agencja cieszy się wśród modelek popularnością”^[17].

W rzeczywistości te „drobne przysługi” zostały wymyślone i zainscenizowane przez Eileen i fotografkę „Life” Ninę Leen^[18]. Wspominając jakieś sześćdziesiąt lat później w swoim domu w Szwajcarii sesję fotograficzną z 1948 roku, Barbara Mullen była całkiem pewna, że ani przed, ani po sesji dla „Life” Eileen nigdy nie klęczała u jej stóp, nie myła modelkom pięt i nigdy nie zszywała im sukien.



Sandra Nelson i Eileen.

Joan Pedersen, topmodelka, która dwukrotnie pojawiła się na okładce „Vogue’a”, a podczas sesji dla „Life” została uwieczniona w najlepszej sukience, jak kłęczy na podłodze i robi balona z gumy do żucia ku radości osiemnastomiesięcznej Jamie Ford, potwierdziła słowa Mullen.



Eileen Ford pozuje w październiku 1948 roku do sesji dla „Life”, zszywając brzeg balowej sukienki Barbary Mullen. Jednak sześć lat później to zdjęcie wprawiało w konsternację, ponieważ Mullen i Jerry Ford nawiązali romans, który o mały włos nie zniszczył jego małżeństwa.

– Tak, prawie wszystko zostało zaaranżowane dla uciechy czytelników. Ale choć mała Jamie nie przychodziła do biura codziennie, faktycznie widywałyśmy ją dość często, bo w tamtych czasach Jerry i Eileen sami obsługiwali klientów, właśnie tak jak napisano w artykule.

Joan Pedersen i osiemnastomiesięczna Jamie.

Dziś Pedersen ma już dziewięćdziesiąt lat, mieszka w regionie winnym w Kalifornii i zgadza się z główną tezą tekstu z „Life”, wedle której „połowa dziewczyn przeniosła się z wielkich agencji, takich jak Powers czy Conover, ponieważ Fordowie poświęcają czas i energię, osobiście zajmują się karierami swoich modelek i dbają o ich finanse”^[19]. Według Pedersen to prawda, że obecność wiszących na telefonach po jedenaście godzin na dobę Eileen i Jerry’ego sprawiała, że ich agencja była inna – i że faktycznie panowała tam miła atmosfera.

– Inne agencje nie przejmowały się takimi rzeczami. Fordowie starali się o nas dbać i angażowali się w pracę, co wtedy było czymś nowym. Przyjaźnili się z nami wszystkimi. Naprawdę było tam jak w rodzinie^[20].

– Eileen była jak kwoka. Radziła nam, jak mamy się malować i z kim się umawiać. Wręczała nam prezenty na Gwiazdkę, a tym, którzy mieli dzieci, także prezenty dla nich. Nigdzie indziej to się nie zdarzało^[21] – opowiadała Lorraine Davies Knopf, która później dołączyła do agencji Fordów jako modelka młodzieżowa.

Carmen Dell’Orefice wspomina organizowane przez Eileen i Jerry’ego huczne przyjęcia gwiazdkowe z balonami i serpentynami, podczas których Eileen wykrzykiwała imiona gości i rzucała przeznaczone dla nich prezenty, po czym rozlegały się brawa, jeśli temu komuś udało się złapać paczkę, albo śmiech, jeśli się zagapił. „Eileen i Jerry umieli się bawić. Pracowali na całego i na całego odpoczywali, a przy tym byli wobec nas bardzo hojni. Eileen organizowała na moją cześć huczne przyjęcia przed każdym z moich trzech ślubów, aż w końcu zrozumiałam, że nie muszę wychodzić za mąż za każdego faceta, który mi się spodoba”^[22].

Artykuł z „Life” okazał się świetną reklamą „rodzinnej” agencji. Dziś to, co widać na wyblakłych i najczęściej czarno-białych stronach tego magazynu, może nas dziwić, bo są tam na przykład takie kurioza, jak reklama czegoś tak oczywistego jak wynajem samochodu z wypożyczalni Hertz Drive-Ur-Self System: „Wypróbuj ten nowy pomysł na podróżowanie. Leć samolotem, jedź pociągiem albo autobusem, a na miejscu wypożycz nowy samochód... i sam go prowadź!”^[23].

Ale w 1948 roku pięciostronicowy artykuł otwierający numer „Life” był czymś takim jak występ w talk-show Oprah Winfrey i *Good Morning America* razem wziętych – to naprawdę była doskonała promocja. Zdjęcia atrakcyjnego

młodego małżeństwa zarabiającego dla swoich atrakcyjnych młodych modelek ćwierć miliona dolarów rocznie wywołały wysyp kolejnych artykułów w mainstreamowej prasie. Zanim na rynku pojawili się Eileen i Jerry, stosunek mediów do modelingu był bardziej wyważony, a ton artykułów prawie przepaszający, bo przecież chodziło o eleganckich siwiejących dżentelmenów stojących na czele konkurujących ze sobą agencji. Różnie też bywało z ich reputacją, ale pozujących z dzieckiem na podłodze Fordów nikt nie mógł o nic podejrzewać.

– Po tym tekście posypały się zlecenia. Nagle zrobił się ruch w interesie^[24]
– pamięta Joan Pedersen.



Jerry i Eileen Ford bawią się w klubie Stork razem z przyjaciółmi, A.J. Powersem i jego żoną, którzy pożyczili Fordom pieniądze na walkę z supermarketowym magnatem Huntingtonem Hartfordem.

Zaraz po artykule w „Life” Sherman Billingsley zaczął zapraszać Jerry’ego i Eileen z dziewczętami, żeby dołączyły do towarzystwa bogatych i sławnych

bywalców jego modnego klubu Stork przy Wschodniej Pięćdziesiątej Trzeciej – „najbardziej nowojorskiego miejsca w całym Nowym Jorku”, jak je określał Walter Winchell, felietonista rubryki towarzyskiej drukowanej w magazynach o krajowym zasięgu i prezytwer telewizyjny. Winchell miał stałą rezerwację na stół numer 50 w „wewnętrzny sanktuarium” Storka, ekskluzywnym Cub Room (znany także jako Snub Room, czyli Sala Afrontów). Wystarczyło, że się tam rozejrzył i sprawdził, kto wpadł, żeby się przekonać na własne oczy, że modelka Forda zaczęło znaczyć tyle samo co gwiazda. Pewnego wieczoru Winchell zawiózł Eileen i Jerry’ego limuzyną eskortowaną przez policję na mistrzostwa w boksie odbywające się w Madison Square Garden i usiadł z nimi w pierwszym rzędzie^[25]. Nagle młodzi Fordowie stali się bożyszczami Manhattanu. Wreszcie mieli swoje pięć minut, a dzięki temu zdobywali też coraz bardziej zachwycające modelki.

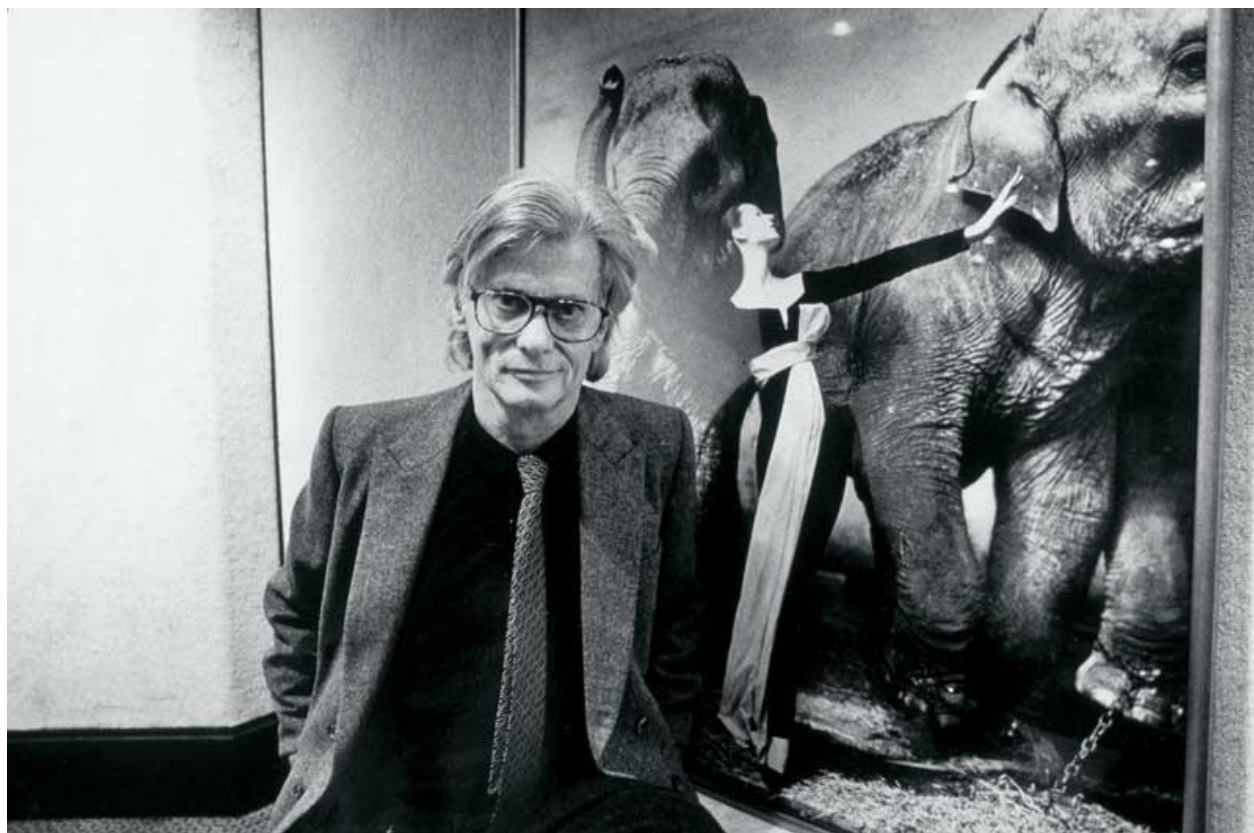
Dorothy Virginia Margaret Juba była córką policjanta z centrum i łabędziem, który wyrósł z brzydkiego kaczątka. W szkole dzieci śmiały się z niej, jak z wielu innych przyszłych modelek, że jest za chuda. Powodem tego była gorączka reumatyczna, z którą musiała sobie radzić w czasach, gdy nie było antybiotyków. Podobnie jak Joan Pedersen musiała zrezygnować z marzeń o balecie, bo już jako nastolatka była na to zbyt wysoka. Ale Eileen Ford dobrze wiedziała, co zrobić z dwudziestodwuletnią tyczką, gdy ta na początku 1949 roku zjawiła się przy Drugiej Alei pod numerem 949 – od razu wysłała ją do studia Irvinga Penna. Gdy spytał, jak ma na imię, odpowiedziała: Dovima. Pseudonim powstał z pierwszych sylab jej imion: Do-Vi-Ma.

„Tylko spójrz na tę talię!”, wykrzyknęła Diana Vreeland, redaktorka „Harper’s Bazaar”, gdy zobaczyła zdjęcia Penna, i zabrała młodą modelkę do Paryża, żeby mogła pracować z Richardem Avedonem^[26].



Modelka Forda Dovima (Dorothy Virginia Margaret Juba) z Audrey Hepburn w 1957 roku.

Kilka lat później okazało się, że Avedon, Paryż i Dovima to rzeczywiście magiczne połączenie. Fotograf zabrał swoją smukłą mużę do Cirque d’Hiver i kazał jej zaimprovizować taniec w rytm kołysania się stojących w tle słoni. Kołysała się godzinę. Avedon, z tego co mówił, nacisnął migawkę dobrych tysiąc razy. W rezultacie powstało zdjęcie, które przez wiele lat uważano za szczytowe osiągnięcie fotografii mody, choć dziś możemy je oceniać trochę inaczej, bo poezja nieustannego kołysania się wielkich cielsk wynikała z okrucieństwa, o którym świadczy pętający ich nogi i przytwierdzony do ziemi łańcuch^[27].



Ikony świata mody. Richard Avedon na tle wielkoformatowego wydruku jego słynnego zdjęcia *Dovima ze słoniami*. Cirque d’Hiver, Paryż. Sierpień 1955. Warto zwrócić uwagę na łańcuch, którym skrzepowano nogę słonia.

Dovima razem z Natálie Nickerson, Barbarą Mullen i Jean Patchett należała do elity, dla której Jerry Ford wynegocjował najwyższe stawki. Dzięki temu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych stały się najlepiej zarabiającymi modelkami na świecie. Na początku 1949 roku dołączyły do nich jeszcze dwie. Dorian Leigh wyrobiła sobie nazwisko u Conovera. Potem zaczęły ją denerwować ciągle opóźnienia w płatnościach, więc założyła własną agencję modelek, Fashion Bureau. Przez jakiś czas pracowała na własny rachunek. Była raczej niska (metr sześćdziesiąt pięć) i jak na modelkę dość wiekowa – w kwietniu 1947 roku

obchodziła trzydzieste urodziny. Nikt nie mógł jej jednak odmówić elegancji i subtelności, a jej pociągła twarz stale pojawiała się na okładkach „Harper’s Bazaar”, „Paris Match”, „Life” oraz „Elle”, i aż sześć razy zagościła na okładce „Vogue’a”, co najlepiej świadczy o jej pozycji.

– Dorian wie, jakie masz oczekiwania, zanim się weźmiesz do robienia zdjęć^[28] – zauważył podobno Irving Penn, jeden z jej ulubionych fotografów, a także jeden z jej wielu kochanków.

Kiedyś zresztą w swoim niedyskretnym stylu rzuciła, że to „neurotyczny gach”, który „po wszystkim wypija butelkę wody, bo seks go odwadnia”.^[29]

Po zamknięciu Fashion Bureau nie tylko potrzebowała nowej agencji, ale także chciała pomóc w karierze swojej o piętnaście lat młodszej siostrze Suzy. Zadzwoiła do Eileen Ford i zaproponowała, że natychmiast dołączy do jej agencji na standardowych zasadach, pod warunkiem że w ciemno podpiszą kontrakt także z jej młodszą siostrą.

– Dorian była dzika i naprawdę zbyt niska na modelkę. Sama bym jej nie wybrała. Dokładnie z tego samego powodu nie wybrałabym Kate Moss. Często odrzucałam niższe dziewczyny i to był duży błąd^[30] – przyznała Eileen.

Nikt nie wątpił, że Dorian Leigh będzie regularnie otrzymywać zlecenia, ale co z jej nieznaną nikomu siostrą?

Fordowie umówili się na spotkanie z siostrami we włoskiej restauracji Mario’s Villa d’Este przy Wschodniej Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy i z niepokojem zastanawiali się, kto się wyłoni z morza białych obrusów. W pewnej chwili ujrzeli niewysoką Dorian, a za nią wysoką nastolatkę – piętnastoletnią Suzy Parker, mierzącą już wtedy ponad sto siedemdziesiąt siedem centymetrów – o marchewkowych włosach, jasnych zielonych oczach i twarzy pokrytej piegami.

Eileen pamięta, jak jej mąż wykrzyknął z przerażeniem: „O mój Boże!”^[31]. Ale tym razem Jerry Ford się pomylił. Sytuację uratowała wiara Eileen w wysokie modelki. Nie minęło kilka lat, a Suzy Parker zyskała większą sławę i wzięcie niż jej siostra. Parker, topmodelka lat pięćdziesiątych, była także jedną z osób, które wedle Richarda Avedona zainspirowały go do stworzenia tytułowej bohaterki *Zabawnej buzi* (1957), stylowego wkładu reżysera *Deszczowej piosenki* Stanleya Donena w zazwyczaj niczym się niewyróżniające hollywoodzkie filmy o modelkach. Oprócz Suzy Avedona zainspirowały także jego pierwsza żona „Doe”, Dorian i Dovima.

Fred Astaire gra w tym filmie fotografa mody Dicka Avery’ego (podobieństwo nazwisk nieprzypadkowe), który dostrzegł potencjał Jo Stockton (Audrey Hepburn), beatniczki z Greenwich Village. Jo gardzi światem mody, ponieważ „tworzy on fałszywe wrażenie o człowieku”, lecz pragnie poznać francuskiego filozofa, profesora Emile’a Flostre’a, guru w stylu Jeana-Paula Sartre’a, więc przyjmuje zaproszenie Avery’ego/Avedona na sesję zdjęciową do

Paryża, sfilmowaną z całą niewinnością i urokiem lat pięćdziesiątych przez Donena w nowym formacie filmu kolorowego Vista Vision. Ale gdy Jo przychodzi na wykłady filozofii Flostre'a, odkrywa, że profesor jest obleśnym lubieżnikiem – w przeciwieństwie do na wskroś uczciwego, gibkiego fotografa. To w nim po wielu obowiązkowych tanecznych i muzycznych numerach Astaire'a w końcu się zakochuje. Wszystko dobre, co się dobrze kończy.



Świat mody w filmie

W reżyserowanym przez Stanleya Donena filmie z 1957 roku *Zabawna buzia* zainspirowanym przez modelki Forda, i w którym modelki Forda mogły też wystąpić, kostiumy projektowała Edith Head, muzykę skomponował Roger Edens,

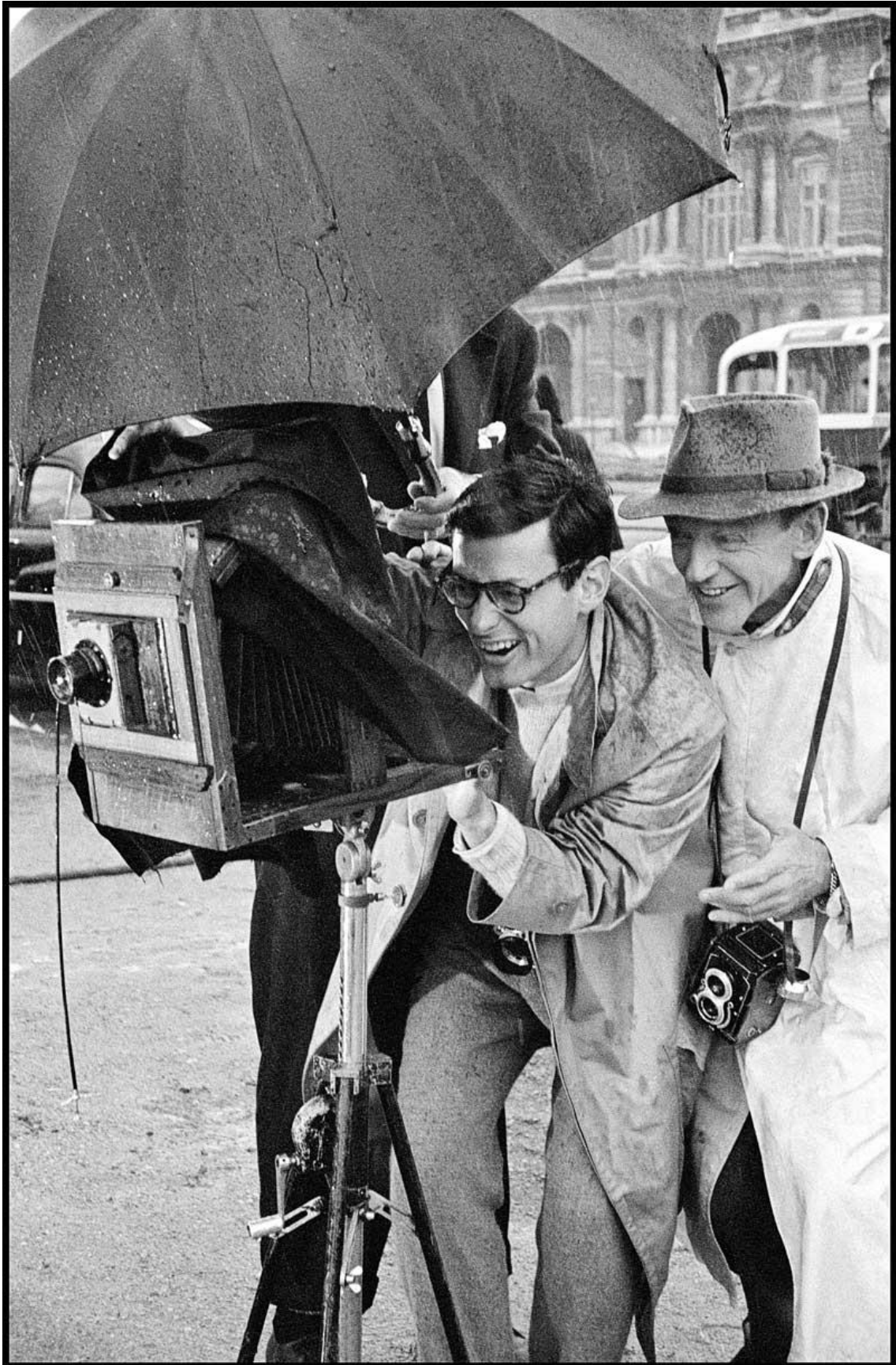
a Kay Thomson zagrała Maggie Prescott wzorowaną na Dianie Vreeland.

Happy end w *Zabawnej buzi* jest równie przewidywalny jak w *The Powers Girl* (1943) i w *Modelce* (1944), dwóch wcześniejszych filmach o świecie mody, w których pojawiały się młode kobiety, najpierw z agencji Johna Roberta Powersa, a potem Harry'ego Conovera. Te wczesne obrazy były w gruncie rzeczy babskimi filmami dla przysłowiowego zmęczonego biznesmena – Bosley Crowther w recenzji *Modelki* w „New York Timesie” narzekał, że „praktycznie każdy, nawet odległy zakamarek ekranu wypełniają piękne dziewczęta”^[32]. Były to beztrioskie zbiorowe występy utrwalone na taśmie celuloidowej – połączenie wyborów miss piękności i ujęć rzędów wymachujących nogami dziewcząt, zdradzających wodewilowe początki kariery zarówno Powersa, jak i Conovera.

Zabawna buzia miała większe ambicje, pochodziła z innej epoki i liczyła na inną wrażliwość. Poza tym, że w scenach z udziałem Diany Vreeland („Myśl na różowo!”), zagranej z werwą przez utalentowaną piosenkarkę, aranżerkę i autorkę tekstów piosenek Kay Thompson, żartowano z pretensjonalnego świata mody, scenarzyści nieco poważniej potraktowali też modelki.

Avery/Avedon, przygotowując się do zdjęć w Paryżu, twierdzi: „Potrzeba nam dziewczyny odważnej, z charakterem i inteligentnej”.

Ukryte przesłanie *Zabawnej buzi* było takie samo jak credo Eileen Ford: to od zachwyty twarzą, zabawną lub nie, zaczyna się proces kreatywny w sztuce, którą jest fotografia mody, ale oprócz twarzy liczą się też autodyscyplina i etyka. Najważniejsze to znaleźć dobrą modelkę, więc nie ma nic niestosownego w tym, że inne jej cenione modelki, Dovima i Suzy Parker, także otrzymały w tym filmie epizodyczne role. W obrazie Stanleya Dodena pojawiła się jeszcze jedna – Sunny Harnett, znana z olśniewających jasnych włosów i ogromnych czerwonych ust – ona również pracowała dla Forda.



Zatrudniony przy tej produkcji jako konsultant Dick Avedon daje wskazówki, jak pracować z kamerą, Fredowi Asterowi, który gra fotografa mody Dicka Averego.

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw==

ŁOWCZYNIE TALENTÓW I BOOKERKI

Dziwią się Utopianie [...] jak głupi musi być człowiek, który sam sobie wydaje się szlachetniejszy, ponieważ ma ubranie z delikatniejszej wełny, zapominając, że tę samą wełnę, choć tak delikatną, nosiła niegdyś na swym grzbiecie owca, a mimo to nie była niczym więcej niż owcą^[1].

Thomas More, *Utopia*, 1516

Nowa dekada, nowe zasady. Nagły sukces po artykule o „rodzinnej” agencji modelek Eileen i Jerry’ego Fordów w magazynie „Life” postawił ich przed dylematem. Eileen w głębi serca była łowczynią talentów. Czerpała radość z szukania nowych twarzy. Jak mogła z mężem podróżować i dalej rozwijać agencję, a jednocześnie utrzymać dotychczasowy „rodzinny” styl firmy, który był tak ważną częścią ich dotychczasowego wizerunku i sukcesu? Część tajemnicy tkwiła w tym, że utrzymywała z dziewczynami szczególny, osobisty kontakt. Reszta – w zatrudnieniu dobrych bookerek.

Bookerki, a czasem i bookerzy, to szare eminencje modelingu. Wyznaczają daty i zawierają umowy, które decydują o przetrwaniu modelek i agencji – wtedy i teraz, spędzają całe dni przy telefonie, z jedną albo (zwykle) kilkoma słuchawkami przy uchu. Przez prawie dwa lata, od 1947 do 1949 roku, Eileen i Jerry Fordowie sami układali terminarze sesji i zawierali umowy. Godzinami zajmowali kilka linii telefonicznych biura przy Drugiej Alei 949 jednocześnie, ustalając terminy pracy fotografów, czasopism i klientów, od agencji reklamowych po wydawców katalogów, a potem obdzwaniając modelki, żeby się upewnić, że następnego dnia dotrą we właściwe miejsce o właściwej godzinie. Z założenia do wieczora wszystko powinno zostać dopięte na ostatni guzik, ale na wszelki wypadek pierwsza osoba, która docierała do biura rano następnego dnia, wykonywała jeszcze „poranną rundę telefonów kontrolnych”.

– Dzwoniło się o ósmej trzydzieści i nikt nie odbierał. W tamtych czasach nie było automatycznych sekretarek ani komórek, więc zastawiałeś się, czy

dziewczyna jeszcze śpi, czy już wstała i jest w drodze do pracy^[2] – wspominała Eileen.

W przypadku dziewczyn Forda można było obstawiać raczej tę drugą możliwość. Około czterdziestu modelek agencji codziennie realizowało kilkadziesiąt zleceń, więc telefony dzwoniły od samego rana do późnej nocy – a sukces całej operacji zależał wyłącznie od zaufania.

– Dobra bookerka pracuje godzinami, bo kocha swoją pracę i swoje dziewczęta. Gdy mnie pytano, czy mam dzieci, odpowiadałam: nie. Tylko dwieście pięćdziesiąt przyszywanych^[3] – opowiadała Monique Pillard, bookerka nad bookerkami, która w 1977 roku przeszła z agencji Ford do Johna Casablancasa.

Bookerki rzadko wyróżniały się konwencjonalną urodą. Ruth Walters, pierwsza bookerka Fordów, zatrudniona w 1949 roku, była wyraźnie otyła i nieatrakcyjna. Ale poświęcenie dobrej bookerki często przewyższa poświęcenie modelek, które reprezentuje. W przypadku Walters zdecydowanie się to potwierdziło. Gdy została księgową agencji, stała się dwa razy grubsza, ale też narzuciła opiekuńczy styl potem naśladowany przez Camillę Park, Rusty Zeddis, Judy Laine i inne bookerki, które dołączyły do Forda w pierwszych latach działalności agencji.

– Wszystkie bookerki dobrze znały swoje modelki. Stworzyły rodzinną atmosferę i wiedziały, co robić, żeby miały wrażenie, że gadają z przyjaciółką. Zresztą naprawdę się z nimi przyjaźniły^[4] – wspominała Joan Pedersen.

Było w tym jednak sporo wyrachowania. Standardową formułką, którą bookerki kończyły rozmowę z modelkami zbyt długo wypłakującymi się im do słuchawki, było: „Przykro mi kochana, ale muszę lecieć coś załatwić. Może będzie z tego praca dla ciebie”. A Eileen ciągle przypominała personelowi, że oczywiście trzeba dopieszczać nowe twarze i młode kariery, ale przy każdej transakcji obie strony generują zysk agencji.

– Trzeba się było podlizywać nie tylko modelkom, ale także klientom: pismom, fotografom, agencjom reklamowym i tak dalej. Po odebraniu telefonu ze zleceniem zaglądałyśmy do terminarza modelki, żeby sprawdzić, czy można ją wtedy umówić albo jakoś poprzesuwać sesje. Czasem nie było to możliwe, więc trzeba było mu wmusić inną dziewczynę, o podobnych rozmiarach, typie urody i stylu, i zrobić to tak, żeby myślał, że to on właśnie dokonał o wiele trafniejszego wyboru. Na tym polega dobry booking. Podsumowując: dobra bookerka ma smykałkę do sprzedaży^[5] – opowiadała Dottie Franco Solomon, która przez ponad dekadę pracowała jako bookerka Forda.

Eileen i Jerry znaleźli dziewczyny ze smykałką do sprzedaży. W 1948 roku interes przyniósł 25 370 dolarów – dziesięć procent z tego przynosił booking prowadzony osobiście przez właścicieli, kolejne dziesięć uiszczali klienci. W 1949 roku, gdy do zespołu dołączyła Ruth Walters, liczba zleceń prawie się podwoiła,

dzięki czemu Fordowie zarobili 40 648,20 dolarów. Pod koniec kolejnego roku znów przybyło zleceń i zysk znów się podwoił, poszybował do 70 164,97 dolarów^[6]. Dla Fordów nadszedł czas łowów.

Poszukiwania zaczęli w Londynie. Pracująca dla nich w Nowym Jorku irlandzka modelka Anne Gunning zarezerwowała im pokój w hotelu Connaught w dzielnicy Mayfair. Hotel przyjmował rezerwacje wyłącznie na podstawie osobistych rekomendacji. Ale artykuł z „Life” o „rodzinnej” agencji modelek trafił na łamy angielskiego magazynu „Illustrated”^[7], więc wkrótce zrobiło się głośno o szukających nowych talentów „amerykańskich agentach-milionerach”^[8]. Dziewczyny, które chciały zostać modelkami, zaczęły nazywać Connaught centralą i przechadzały się nawet uwodzicielskim krokiem po hotelowym holu, co dawało mylne pojęcie o ich profesji. Po dwóch dniach amerykańskich „milionerów” poproszono, żeby się wyprowadzili.

– Najpierw przenieśliśmy się do Hyde Park Hotel, ale tam mieli muchy w nosie. Pamiętam, że *maître d’hotel* mówił: „Madam, nie podajemy herbaty w jadalni. Jeśli pani sobie życzy, może ją wypić w pokoju lub w salonie herbacianym – i muszę przyznać, że przez wszystkie te lata nigdy nie słyszałem, żeby herbatę podawano z lodem”^[9] – opowiadała Eileen.

Eileen i Jerry przeprowadzili się do Chelsea, gdzie Anne Gunning wynajęła im mieszkanie przy Walton Street. Poznała ich też z londyńskimi odpowiednikami agencji Powers, Conover i Thornton w jednym – cieszącą się długą tradycją Lucie Clayton Charm Academy. Agencja Lucie Clayton, założona w 1928 roku przez Sylvie Lucie Golledge, piękność z Blackpool, wyrobiła sobie markę w latach trzydziestych dzięki wysokim, szczupłym dziewczynom, które Sylvia/Lucie wyszukiwała w obszarach dotkniętych biedą, na przykład w górniczych regionach południowej Walii. Fordowie przyjechali do Londynu tuż po tym, jak agencja została przejęta przez Lesliego Karka, obdarzonego wieloma talentami prawnika z Południowej Afryki, który pisywał powieści, służył w RAF-ie i publikował recenzje teatralne w nowojorskiej „Herald Tribune”. Razem z sekretarką i późniejszą żoną Evelyn dostosował profil agencji do potrzeb klientów dysponujących większym budżetem. Postawił na dobrze wychowane modelki w typie arystokratycznej Barbary Goalen, kultowej brytyjskiej modelki z lat czterdziestych. Planował też założyć studium dla sekretarek i szkołę kucharską, i licząc na reklamę, z radością zgodził się, żeby Eileen zabrała jego protegowane do Nowego Jorku za mniej niż zwyczajowe dziesięć procent prowizji dla agencji-matki^[10].

Rzucało się w oczy, że podczas rekrutacji kierują się zupełnie innymi kryteriami. Eileen właściwie nigdy w życiu nie spotkała arystokraty i nie miała takiego zamiaru – jedynym wyjątkiem był ślub jej modelki Janet McMillan Stevenson z brytyjskim bohaterem wojennym i posłem torysów Tuftonem

Beamishem (sir Buftonem Tuftonem z pisma satyrycznego „Private Eye”) w 1950 roku. Przy całym swoim snobizmie, wybierając modelki, nigdy nie kierowała się ich przynależnością klasową. Jej oko było ślepe na uprzedzenia społeczne.

– Wszystkie modelki Eileen miały olśniewającą klasę. Miały smukłe szyje i wysokie kości policzkowe – były eleganckie jak herbaciane róże. Ale wiele z nich pochodziło z bardzo, bardzo biednych środowisk. Carmen, Dovima, Barbara Mullen i Jean Patchett na pewno w dzieciństwie mieszkały w dzielnicach cieszących się złą sławą – i według mnie to im dawało przewagę. W tamtych czasach w „Vogue’u” ciągle chcieli angażować modelki w typie dziewczyny z towarzystwa albo córki kobiety z towarzystwa. A ja wołałam świeże twarze, które pracowały z Eileen^[11] – przyznawała Polly Ferguson, która przez prawie całe lata pięćdziesiąte zajmowała się wynajmowaniem modelek do nowojorskiej edycji „Vogue’a”.

Obdarzona piskliwym głosem Dovima – Eileen lubiła wspominać, że „głos miała tak wysoki, że psy mogły go nie słyszeć”^[12] – wykorzystywała stereotyp piękności o ptasim mózdzku i chętnie żartowała ze swojego braku wykształcenia. Gdy przyleciała do Kairu na sesję zdjęciową z Richardem Avedonem, wykrzyknęła: „A-fry-ka? Gdybym wiedziała, że Egipt jest w A-fry-ce, zażądałabym podwójnej stawki”^[13]. Używała też bidetu jako pojemnika na kwiaty i według Avedona przywoziła ze sobą skrzynię z okuciem cięższą niż jego sprzęt fotograficzny. Przypuszczał, że są w niej przybory do makijażu i ubrania, ale kiedy objuczali wielbłądy, przygotowując się do pustynnego safari, Dovima uchyliła wieko i z dumną zaprezentowała swoje „książki”, czyli sterty kolorowych magazynów i komiksów z pozaginаныmi rogami^[14].

To, że dziewczyny Forda w dzieciństwie miały pod górkę, często sprawiało, że ich odkrycie było sensacją – dzięki temu bookerki Eileen знаły ciekawe historyjki o wspinających się na szczyt dziewczynach znikąd, które sączyły w słuchawki znużonych redaktorów albo fotografów, znów wysłuchujących, że: „Eileen odkryła nową twarz!”. Wydawałoby się, że wciskanie bajki o Kopciuszku nie jest niczym oryginalnym, a jednak sposób, w jaki Eileen wyszukiwała i promowała nowe twarze, szybko zaczęła naśladować konkurencja. Stał się w powojennym modelingu standardem i pod koniec XX wieku zaowocował wysypem telewizyjnych konkursów dla młodych talentów i modelek.

Pierwsza zagraniczna wyprawa Fordów w poszukiwaniu nowych twarzy napotkała trudności, jak tylko przekroczyli kanał La Manche, ponieważ we Francji nie istniało coś takiego jak agencja modelek. Urzędnicy trzymający się Kodeksu Napoleona krzywo patrzyli na porozumienia handlowe, które miały pozbawić kogoś części zarobków, więc kierujący się francuskim prawem urzędnicy pośrednictwo w handlu wizerunkiem pięknych młodych dziewcząt uważali za coś zbliżonego do sutenerstwa. Paryskie modelki musiały same prowadzić ewidencję

swoich zleceń albo – częściej – pracować za relatywnie niskie honoraria dla prestiżowych, ale skąpych domów mody. Francuskie modelki pracowały za o wiele niższe stawki niż ich koleżanki z Nowego Jorku – i dlatego ich pracodawcy wcale sobie nie życzyli, żeby były wykupywane przez „wstrętnych Amerykanów”.

– Ktoś poradził Jerry’emu, żeby wziął ze sobą garnitur w niebieskie pasy z marszczoną bawełną, żeby oszczędzić na rachunkach z hotelowej pralni. W Crillon nie mogliśmy zasnąć, bo w łazience ciągle kapała woda, a gdy potem rano Jerry włożył ten garnitur, wszyscy patrzyli na niego tak, jakby przyleciał z Marsa. Myśleli, że jest w piżamie^[15] – wspominała Eileen

Ale Paryż wart był mszy. Eileen miała we Francji przyjaciela z Great Neck, Marviną Buttlesa – hedonistę i wesołka przy kości, który miał tyle szczęścia, że odziedziczył dwadzieścia pięć tysięcy akcji General Motors. Dywidendy wydawał na ekstrawaganckie życie na obu kontynentach. Upływało między hotelem Waldorf Astoria w Nowym Jorku a paryskim Ritzem, więc był zachwycony, że może przybliżyć swoim młodym przyjaciołom atrakcje Miasta Świata.

– Pokazał nam miasto. Bawiliśmy się całymi nocami, a potem, o świcie, szliśmy do Les Halles, na bazar warzywny, na zupełną cebulową. Zaczynał się dzień, a my ruszaliśmy prosto do pracy^[16] – wspominała Eileen po latach.

Ta praca sprawiła, że tamtejszy świat mody i pisma niezwiązane z branżą zainteresowały się ich modelkami. Eileen i Jerry zaprzyjaźnili się z Danielem Filipacchim, wtedy młodym fotografem z niedawno powstałego „Paris Match”. Za sprawą Filipacchiego i innych francuskich fotografów stworzyli sieć kontaktów, dzięki którym ich modelki przez kilka lat mogły przyjeżdżać do Paryża, żeby mieć więcej *tear sheets*, czyli wzbogacających portfolio fotografii publikowanych w magazynach.

Natomiast Sophie Malgat poleciała w drugą stronę (w katalogu agencji Ford z 1950 roku znajdziemy o niej następujące informacje: „rodzinne miasto: Paryż, wzrost: 172 centymetry; obwód piersi/talii/bioder: 86/58/86 centymetrów; stawka za godzinę: 25 dolarów”)^[17]. To dzięki niej Jacques Fath nawiązał z Fordami bardzo owocną współpracę i w końcu mógł zacząć się ubiegać o amerykańskie obywatelstwo^[18].

Droga wyprawa do Paryża nie przyniosła jednak zbyt wielu natychmiastowych wymiernych korzyści, przyniosła jedynie problemy. Gdy Fordowie wrócili do domu, okazało się, że współzałożycielka firmy i ich wspólniczka Natálie Nickerson słyszała niestworzone historie o tym, jak się zabawiają w Paryżu, podpalając cygara studolarówkami i z wściekłości zaczęła wysuwać pod ich adresem dość poważne oskarżenia.

Historijka o płonących studolarówkach była absurdalna, ale plotki o rozrzutności Fordów zawierały więcej niż ziarno prawdy. Od 1947 do 1952 roku wspólniczki Eileen i Natálie dzieliły się zyskami po połowie, ale

pięćdziesięcioprocentową dywidendę liczyło się po odjęciu wydatków, a większość z nich ponosili Eileen i jej mąż.

Do kieszeni Fordów trafiało jednak więcej pieniędzy: oboje byli na liście płac, więc oboje pobierali pełne wynagrodzenie kierowników agencji, a na dodatek żądali zwrotu kosztów podróży i wydatków na cele reprezentacyjne. Więc choć Eileen i Jerry w dosłownym sensie nie palili w Paryżu pieniędzy, to ich podróż do Europy, podczas której zatrzymywali się w luksusowych hotelach, takich jak Connaught i Crillon, oraz nawiązywali kontakty, między innymi z Filipacchim i Lesliem Karkiem, na pewno pochłonęła znaczną liczbę studolarówek odjętych od zysków dzielonych między Eileen a Natálie.

W latach dziewięćdziesiątych Natálie skarżyła się Michaelowi Grossowi, że przez pięć lat współpracy z Eileen nigdy nie dostała od Fordów więcej niż dwadzieścia tysięcy dolarów. Wyciągi z księgowości potwierdzają jej słowa^[19].

Liczyby nie kłamią – równe rzędy cyfr z pierwszego czerwca 1953 roku wyraźnie świadczą o tym, że w latach 1948–1952 Natálie otrzymała od Fordów 27 207 dolarów jako swoją część zysku^[20]. Tymczasem cały obrót związany z prowizjami modelek dał przychód w wysokości 303 794 dolarów, więc po odjęciu kosztów część, jaka przypadła Natálie w ciągu pięciu lat, wyniosła nie połowę, ale mniej niż dziesięć procent. Dalsza analiza liczb daje jeszcze gorszy obraz. Zysk przypadający Natálie regularnie wzrastał: od 1991,35 dolarów w 1948 roku do 6521,01 dolarów w 1949 roku i do bardzo przyzwoitej kwoty 9905,32 dolarów w 1950 roku. A potem, w ciągu następnych dwóch lat, zaczął spadać, choć agencja nadal się rozwijała.

Jak to możliwe, że do *rabatteuse* trafiało tak niewiele gotówki (ledwie jedna trzecia dochodu z 1950 roku), gdy interesy szły tak dobrze jak nigdy?

Natálie wyznała Michaelowi Grossowi: „Poczułam się oszukana i zdradzona, więc wszystko się między nami zmieniło”^[21]. Zmieniły się też priorytety Natálie, czego zresztą nigdy nie kryła. W 1948 roku zakochała się w specjalizującym się w fotografii portretowej i modzie Wingacie Paine, a rok później wzięła z nim ślub. Zmieniła nazwisko na Natálie Paine i zaczęła pracować mniej, żeby pomóc mężowi rozwijać studio. Ale, jak opowiadała Grossowi, jeśli tylko w studiu Paine’a pojawiła się obiecująca modelka, zachęcała ją, żeby dołączyła do Fordów. „Wszystkie chciały z nimi pracować”^[22].

Fordowie widzieli to inaczej. Według nich po ślubie Natálie przestała się angażować w pracę, a oni uznali, że agencja należy tylko do nich.

„W imieniu moich klientów, Gerarda i Eileen O. Ford, niniejszym informuję o zakończeniu współpracy i rozwiązaniu spółki z dniem 31 grudnia 1952 roku”^[23] – czytamy w liście poleconym sporządzonym przez Jacoba F. Gottesmana, zamieszkałego przy Madison Avenue 295 prawnika rodziny Otte, który wcześniej przeprowadził między innymi zmianę ich nazwiska z Ottensoser na Otte, a w 1943

roku doprowadził do anulowania małżeństwa Eileen z Shepem. Natálie dano na pożegnanie się z firmą ledwie dwa dni – list datowano na 29 grudnia 1952 roku.

Ale ona postanowiła walczyć i po sześciu miesiącach twardych negocjacji uzyskała odprawę w wysokości 11 750 dolarów i kolejne 7000 w ramach dwóch umów zawartych w marcu i czerwcu 1953 roku, które ujawniły, że choć interes Fordów kwitł, to nie dysponowali dużą gotówką. Spłatę 7000 dolarów, wynikającą z porozumienia z czerwca 1953 roku, rozłożono na raty po 1000 i 500 dolarów oraz trzynaście miesięcznych weksli wystawionych na kwoty 400 dolarów, i jeden na kwotę 300 dolarów, z terminem wykupu do września 1954 roku. Odsetki wynosiły cztery procent.

Eileen i Jerry zgodzili się także przekazać Natálie listę adresów i „pełną i kompletną listę nazwisk, adresów i numerów telefonów wszystkich modelek i klientów z lat 1951 i 1952” – i prawa do „stanowienia konkurencji dla [Eileen] Ford, Gerarda W. Forda, «Fordów» lub każdej innej korporacji, partnerstwa, firmy lub innej jednostki, z którą ona, on lub oni są lub mogą być odtąd związani, bezpośrednio lub pośrednio, w dowolnym miejscu, sami lub wspólnie z innymi osobami”^[24].

Natálie miała własne plany i w następnym miesiącu, w lipcu 1953 roku, otworzyła własną agencję modelek, Plaza Five, w której portfolio znalazły się tak cenione topmodelki, jak Dovima i dwie inne twarze z katalogu Fordów: Sandy Brown i Ruth Neumann.

Po latach Natálie przyznała: „Nie umiałam wymyślić żadnej chwytliwej nazwy, a chciałam działać tak jak Fordowie, to znaczy po cichu i dyskretnie”^[25]. Dlatego po prostu rozesłała wiadomość, że „Dovima też przejdzie do Plaza 55893, czy coś w tym rodzaju”. „To samo napisałam do Sandy Brown, i stąd wzięła się nazwa Plaza Five. Zaproponowałam Dovimie za odejście od Fordów dwadzieścia pięć procent, bo tak jak Eileen potrzebowałam supermodelki, kogoś na topie”. Jak ujął to później Jerry Ford, „na zachętę” Natálie zaproponowała prowadzenie księgowości jej mężowi, Jackowi Goldenowi, z którym chodziła w dzieciństwie i który w latach pięćdziesiątych pracował w banku^[26].

Eileen postanowiła ją zniszczyć. Żeby się na niej zemścić za otwarcie Plaza Five, poinstruowała swoje bookerki, żeby nie odbierały i nie przyjmowały zleceń od Wingate’a Paine’a i męża Natálie, przez co skutecznie sparaliżowała jego studio. Natálie pamiętała, że: „w tamtych czasach nie utrzymałby się nikt, kto by nie współpracował z Ford Models”, więc ona z kolei obdzwoniła wszystkich nowojorskich fotografów, których nazwiska przyszły jej do głowy, i poprosiła o wstawiennictwo. Mówiła: „Słuchaj, nie proszę o to dla Wingate’a. Ale pomyśl, kto będzie następny? Może ty? Czy powinno się pozwalać, żeby miała taką władzę, żeby mogła doprowadzić czyjeś studio do bankructwa?”.

Sześćdziesiąt lat później wypytywana o to Eileen nie przypominała sobie,

żeby jakieś studio albo jacyś fotografowie kontaktowali się z nią w związku z Wingate'em Paine'em (embargo zostało po cichu zdjęte kilka miesięcy później). Nie mogła sobie też przypomnieć (albo przyznać), jak wielki wkład miała Natálie Nickerson w rozwój agencji Ford w pierwszych latach jej działalności.

– Natálie była zbyt chciwa, więc się jej pozbyliśmy^[27] – odpowiedziała autorowi tej książki bez najmniejszych oznak wdzięczności.

Na ogół gdy pytano ją o początki działalności jej agencji, albo w ogóle pomijała rolę Natálie, albo sugerowała, że była to ładna kobieta bez smykałki do interesów, która rok lub najwyżej dwa lata pomagała przy rekrutowaniu modelek przybywających do agencji wyłącznie ze względu na jej – Eileen – profesjonalizm. W barwnej historii agencji Ford, którą Eileen opowiadała w wielu programach telewizyjnych i wywiadach drukowanych w prasie, zabrakło miejsca na kwestie jej żydowskiego pochodzenia, pierwszego małżeństwa i zasług modelki, która opracowała system voucherów i przez pięć długich lat pracowała nad jej powstaniem i rozwojem.

Pod koniec 1953 roku zaczęła działać agencja Plaza Five. Wkrótce stała się najpoważniejszą w Nowym Jorku konkurencją Fordów. Modelki przychodziły i odchodziły – Dovima w 1955 roku wróciła do Fordów – ale Plaza Five przez następną dekadę prosperowała świetnie, a potem Natálie Nickerson sprzedała ją z zyskiem. Najwyraźniej co nieco wiedziała o tym, jak się zakłada i rozwija prężnie działającą agencję modelek^[28].

IDEALNE DO PRZYJMOWANIA GOŚCI

W każdym pokoleniu pewne kobiety uważa się za kultowe, a Eileen Ford odkryła i wypromowała ich więcej niż ktokolwiek inny^[1].

HAROLD KODA I KOHLE YOHANNAN, *THE MODEL AS MUSE*

Można założyć, że ponad setka kultowych modelek XX wieku zawdzięcza karierę Eileen Ford. Wystarczy przeczytać listę jej „dziewczyn”, układaną od 1947 roku, a zwłaszcza listę topmodelek, które trafiały do co miesiąc drukowanego przez nią katalogu zdjęć portretowych, żeby się przekonać, że przez ponad pięćdziesiąt lat średnio raz na trzy lub cztery miesiące udawało jej się odkryć i wypromować atrakcyjną nową twarz^[2].

Koncentrowała się na działaniach długofalowych, które nie pasowałyby do dzisiejszych międzynarodowych przepychanek w tej branży. Utrzymywała jednak, że żadne z jej odkryć nie mogło się równać z satysfakcją, jaką czerpała z wychowywania czworga dzieci: trzech dziewczynek i chłopca, które przyszły na świat w latach 1947–1957.

– Dzieci były dla mnie najważniejsze. I chętnie zdradzę sekret, jak pogodzić wychowywanie dzieci z prowadzeniem własnej firmy. Trzeba im zatrudnić dobrą opiekunkę^[3] – powtarzała często.

Dwoje troskliwych rodziców i kolejne guwernantki to model, na jakim opierał się dom Ottensoserów. Przejęła go od nich Eileen, gdy sama urodziła dzieci.

– Na początku, zaraz po narodzinach Jamie i Billy’ego, przyjąłem czterdzieści dwie nianie i pielęgniarki, zanim znalazłam tę właściwą^[4] – twierdziła.

Dziś jej dzieci w to wątpią albo nawet otwarcie podważają te rewelacje:

– Matka co roku podnosiła liczbę guwernantek do dziesiątej potęgi. Myślę, że do opowieści o czterdziestu dwóch opiekunkach należy podejść tak samo, jak badacze Biblii podchodzą do wzmianek o czterdziestu dniach i nocach w Starym i Nowym Testamencie. Ma to po prostu oznaczać „bardzo wiele”^[5] – domyśla się

pierworodna córka Jamie, czyli Margaret Jamison Ford, urodzona 15 marca 1947 roku.

Jamie pamięta, że zanim w 1957 roku do ich domu trafiła wspomniana przez Eileen „właściwa niania”, czyli niemiecka guwernantka Centa Mayer, która pracowała u nich kolejne dziewięć lat, ich dziećmi zajmowały się tylko cztery opiekunki – Nana Spafford, dyplomowana pielęgniarka, która opiekowała się każdym z dzieci zaraz po ich przyjściu na świat, Sonny z Norwegii, jakaś niania z Belgii i jeszcze jakaś szkocka guwernantka. Tymczasem gromadka młodych Fordów rosła – po Jamie na świat przyszli Billy (Gerard William Ford junior, urodzony 5 sierpnia 1952 roku), Katie (Mary Katherine Ford, urodzona 28 września 1955 roku) i w końcu Lacey (Ann Lacey Ford, urodzona 2 sierpnia 1957 roku).

Nadawano im imiona na cześć ukochanych cioć i wujków – John Lacy Ford był bohaterem wojennym i starszym bratem Jerry’ego, imię Margaret nadano pierwszej z córek po ciotce Margaret Ford McNeeley, która przygarnęła Eileen i Jerry’ego w 1944 roku, gdy brali ślub w San Francisco. Widać było, że odnoszą się z szacunkiem do rodziny Jerry’ego, ale brakowało odwołania do drzewa genealogicznego Eileen – żadne z dzieci nie dostało imienia po kimś z rodziny matki. Wszystkie te imiona przywołują skojarzenia z kulturą WASP-ów. Nadawano je zgodnie z powszechnie obowiązującą w tym środowisku zasadą, głoszącą, że pierwsze imię jest „oficjalne” i wymienia się je niemal wyłącznie przy chrzcie, a rodzina i przyjaciele i tak używają tego drugiego, często w zdrobniałej formie.

Ze staroświeckimi oficjalnymi imionami wiązało się staroświeckie wychowanie.

– Dzieci Eileen zawsze były grzeczne. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Jamie, musiała mieć jakieś siedem lat. Przyszła i pięknie przede mną dygnęła^[6] – wspomina Kay Bourland, długoletnia przyjaciółka rodziny.

– Eileen i Jerry byli najlepiej zorganizowanymi i najbardziej oddanymi rodzicami, u jakich pracowałam. Co rano, bez wyjątku, odprowadzali dzieci do szkoły. Po południu to ja je odbierałam i zabierałam na lekcje jazdy na łyżwach albo tańca, a potem, wieczorem, Eileen i Jerry starali się wrócić do domu na czas odrabiania lekcji i kolacji. Jeśli nie byli w stanie, odmawiałam z dziećmi modlitwę i kładłam je do łóżek^[7] – opowiadała Centa Mayer, która pracowała u Fordów do 1966 roku, dopóki nie wyszła za mąż, a Jamie nie poszła na studia.

W 1955 roku, gdy urodziła się Katie Ford, cała rodzina przeniosła się do wysokiego wąskiego domu z pięcioma sypialniami przy Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy 160, tuż przy Trzeciej Alei, na południe od centrum. Nieodłączną częścią tamtejszego pejzażu były jeszcze wtedy paskudne dźwigary i terkoczące tory kolejki The El, dniem i nocą wożącej pasażerów między

Harlemem i Chatham Square.

– The El zamknięto i rozebrano rok po tym, jak się przeprowadziliśmy, więc Trzecia Aleja nagle stała się całkiem miłym zakątkiem. A wartość naszego domu wzrosła czterokrotnie – w naszym kwartale stało kilka naprawdę pięknych domów^[8] – wspominała Eileen.

Domu zaczęli szukać już w 1951 roku, gdy wyprowadzili się od Ottesoserów i wynajęli mieszkanie w mieście. Koszt wynajmu i pensje opiekunek dzieci były pewnie powodem doskwierającego im w 1953 roku braku gotówki, przez który musieli spłacać Natálie Nickerson w ratach. Najpierw jeszcze tylko trzyosobowa rodzina tłoczyła się w mieszkaniu z jedną sypialnią przy Central Park South – Jamie i jej guwernantka spały w sypialni, a Eileen i Jerry – na rozkładanej kanapie w salonie. Gdy urodził się Billy, przenieśli się do bliźniaka przy Park Avenue 829.

– To było piękne mieszkanie z salonem długości dwunastu metrów. Wprost idealne do przyjmowania gości^[9] – wspominała Eileen.

Przez kilka letnich tygodni jednym z nich była włoska brunetka o migdałowych oczach, Elisa Tia, ledwie dziewiętnastoletnia modelka na czasowym kontrakcie u Fordów.

– Spała w mojej sypialni i miała precudowne, ręcznie szyte satynowe sandały na wysokich obcasach ze sklepu Dal Cò w Rzymie. Przysłała potem matce takie buty w ramach podziękowania^[10] – wspominała Jamie.

Jednym ze zleceń, które Eileen załatwiła dla Elisy, było zdjęcie na okładkę brytyjskiego „Picture Post”. Zwróciło uwagę Kirka Douglasa, szukającego właśnie świeżej twarzy do westernu, który zamierzał nakręcić^[11]. W ten sposób Elisa Tia trafiła do Hollywood, na plan *Indiańskiego wojownika*. U boku Douglasa, Waltera Matthau i Lona Chaneya juniora zagrała Onahti, dzięki czemu stała się sławna – pod nazwiskiem Elsa Martinelli.

Pomieszkująca w sypialni siedmioletniej Jamie nastoletnia Elisa/Elsa była pierwszą modelką, która zatrzymała się u Fordów. Po przeprowadzce do domu przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy do śniadania mogło z nimi zasiąść znacznie więcej „dziewcząt”.

Eileen i Jerry Fordowie byli bardzo towarzyscy. Obydwoje wychowali się w rodzinach, dla których przyjmowanie gości stało się ważnym elementem życia. Dla rodziców zarówno Eileen, jak i Jerry’ego wspólna zabawa z klientami była częścią pracy. Ich dzieci z werwą podtrzymywały tę tradycję. Młodzi Fordowie słynęli z przyjęć. W biurze agencji organizowali imprezy gwiazdkowe, urodzinowe, a także z okazji narodzin dzieci i wesel. Czasem urządzali też przyjęcia najpierw w wynajmowanym mieszkaniu, a potem w domu przy Siedemdziesiątej Ósmej, gdzie w końcu musieli zatrudnić kucharkę i kamerdynera, żeby przyjmować gości na odpowiednim poziomie. Dość często podejmowali ich też w klubie Stork.

W miarę upływu czasu szczególnie mocno zaprzyjaźniali się z niektórymi modelkami i ich partnerami.

– Często się spotykaliśmy z Mary Jane Russell i jej mężem Edem. Był dyrektorem artystycznym w agencji Doyle Dane Bernbach, znanej ze współpracy z Volkswagenem i słynnego hasła Think Small! Mąż Nan Rees, Tom, był wspaniałym człowiekiem i świetnym lekarzem, jednym z pierwszych chirurgów plastycznych. Bardzo pomógł wielu dziewczętom^[12] – wspominała Eileen.

Ich przyjaciółką była też Barbara Mullen – energiczna brunetka, którą Jerry zatrudnił pod nieobecność żony i której na zdjęciu w „Life” Eileen zszywa rąbek sukienki^[13]. W 1949 roku wyszła za Jamesa Courtneya Punderforda juniora, przystojnego i dobrze ustosunkowanego młodego mężczyznę, który grywał w polo i sprzedawał ekskluzywnym restauracjom wina z wyższej półki. Był wpływowy, zatem przypadł Eileen do gustu, zwłaszcza że podobnie jak Jerry miał stopień oficerski. Służbę odbył w Japonii. Fordów i Punderfordów wiele łączyło, więc często wychodzili razem na miasto.

Barbara Mullen twierdziła, że żyła w szczęśliwym związku.

– Byliśmy dla siebie wprost stworzeni – wspominała.

Jednak Jerry nie mógłby tego powiedzieć o swoim małżeństwie.

– Pracowali przy długim stole w biurze Eileen i ona ciągle na niego warczała, jakby był jej służącym albo czymś w tym rodzaju. Rozumiałabym, gdyby go tak traktowała w domu, ale nie powinna się była tak zachowywać przy dziewczynach. Zachowywała się potwornie, nic tylko ciągle to warczenie! Traktowała go nie jak męża, tylko jak niewolnika^[14] – wspominała.

Rusty Zeddis, która w latach pięćdziesiątych została u Fordów bookerką, podeszła do tego jak psycholog.

– Eileen miała wielki talent i odniosła ogromny sukces, ale wciąż brakowało jej pewności siebie. Miała mnóstwo uroku i umiała zjednywać sobie ludzi, ale czasem ustawiała ich do pionu tylko po to, żeby się poczuć pewniej. Całkiem często widziałam, jak robiła to w restauracjach, zupełnie bez powodu rozstawiając personel po kątach – opowiadała.

Do legendy urosła jej opowieść o tym, jakim brakiem taktu wykazała się Eileen w stosunku do nowej bookerki, nieposiadającej się ze szczęścia, że szefowa zaprosiła ją na lunch do restauracji, w której nigdy wcześniej nie była. Na miejscu okazało się, że ma siedzieć przy stoliku w ciemnym kącie, podczas gdy Eileen będzie miała spotkanie przy innym. Wszystko się wyjaśniło, gdy Eileen zdjęła swój drogi płaszcz i wręczyła jej go, żeby go popilnowała. Powiedziała: „Może to i świetna restauracja, ale nie ufam tej szatniarce”^[15]. Z powodu jej fochów niektórzy kelnerzy z należącej do modelu Fordów Jima McMullena restauracji McMullen przy Upper East Side omijali jej stolik z daleka.

– Widząc, jak Eileen zwraca się czasem do męża, można było dojść do

wniosku, że musi być święty^[16] – podsumowała Rusty Zeddis.

Wkrótce się okazało, że aż tak święty nie był. Pewnej nocy w 1954 roku, tańcząc w klubie Stork z Barbarą Mullen, nachylił się do niej i szepnął: „Kocham cię”^[17].

– Wtedy się roześmiałam. Wróciliśmy do stołu i szybko o tym zapomniałam. Ale kilka miesięcy później mój biedny Jim zachorował^[18] – wspominała po sześćdziesięciu latach.

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw===

BUTY POD ŁÓŻKIEM

Czyje ja usta całowałam, po co. [...] Już nie pamiętam.^[1]

EDNA ST. VINCENT MILLAY

Pod koniec lata 1954 roku Jim Punderford zaczął widzieć podwójnie i zachowywać się dziwnie.

– Właśnie kupiliśmy piękny dom na Long Island. Mieszkaliśmy w nim dopiero od dwóch albo trzech tygodni, ale coś trzeba było w nim naprawić. Ktoś nam to zrobił i już się zbierał do wyjścia, gdy Jim go spytał, kiedy wróci, żeby znów u nas popracować. Pomyślałam: co jest grane?, i zaczęłam zauważać więcej takich drobiazgów^[2] – wspomina Barbara Mullen.

Po weekendzie poprzedzającym święto pracy, gdy Jim zaczął widzieć podwójnie, wrócili na Manhattan i udali się do Szpitala Prezbiteriańskiego. Po przeprowadzeniu kilku badań Jimowi postawiono diagnozę tak przerażającą, że zatrzymano go w szpitalu i natychmiast skontaktowano się z Barbarą. Lekarz powiedział: „Pani mąż ma nieoperacyjnego raka mózgu. Powinna go pani zostawić na oddziale i w miarę możliwości żyć własnym życiem. Przykro mi to mówić, ale jego po prostu nie da się wyleczyć”.

Zrozpaczona Mullen od razu zadzwoniła do Eileen i Jerry’ego – wtedy mieszkali jeszcze w bliźniaku przy Park Avenue 829 – a oni zadzwonili do męża Nan Rees, Toma.

– Przyjechał Tom i dał mi jakieś tabletki nasenne, chociaż Jerry i Eileen wlewali we mnie mocne drinki. Wtedy tak się robiło – twierdzi Mullen.

Dwie noce przespała na kanapie dla gości w sypialni Jamie, a potem przeniosła się do Allerton House przy Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej 130, do hotelu dla kobiet, ciut mniej pretensjonalnego niż pobliski Barbizon Hotel. Postanowiła rzucić się w wir pracy.

– Pomyślałam, że prędeej padnę, niż pozwolę, żeby Jim leżał we wspólnej sali, jak sugerował lekarz. Chciałam, żeby miał swój pokój i opiekę pielęgniarską

przez całą dobę, więc pracowałam codziennie od dziewiętej do czwartej trzydzieści, żeby mu tę osobną salę opłacić, a Eileen i Jerry bardzo mi pomagali. Wiedzieli, co czuję, kiedy widzę, jak Jim coraz bardziej dziecinnieje. Jego stan pogarszał się bardzo szybko. Myślę, że oddawali mi zlecenia, których w innych okolicznościach bym nie dostała.

Praca przez cały dzień i wieczory spędzane przy łóżku umierającego męża sprawiły, że przez sześć miesięcy niewiele jadła.

– Schudłam tak bardzo, że na zdjęciach wyglądałam lepiej niż kiedykolwiek – przyznawała z pewną dozą wisielczego humoru. – Tylko praca przed obiektywem przynosiła mi ulgę i poczucie, że jestem wolna.

W rzeczywistości niedoszła wdowa czuła się samotna i zrozpaczona. Żyła w wielkim emocjonalnym napięciu – całe dnie w pracy, noce w małym mieszkanku w Allerton House wypełnione próbami to wyparcia, to zmierzenia się ze straszną, nieuchronną śmiercią męża. Pewnej nocy się załamała.

– Czułam, że dłużej nie wytrzymam. Zadzwoiłam do Eileen, ale nie było jej w domu. Poszła gdzieś z dziećmi. Ale był Jerry. Przyjechał i zabrał mnie do siebie na drinka i pogawędkę i, no cóż... Są takie chwile w życiu, kiedy po prostu musisz się schronić w czyichś ramionach – wyznała.

Tak się zaczął pikantny i poważny romans.

– W tamtych czasach nie łądowało się tak po prostu w czyimś łóżku. Dla nas też to nie była tylko kwestia łóżka. To było coś poważnego i ważnego. Na pewno czuliśmy, że mamy przed sobą wspólną przyszłość. Jerry’emu nie układało się z Eileen. Ciągle na niego warczała. Nie rozmawialiśmy o tym, ale myślałam, że się rozstaną – wspominała jesienią 2013 roku w swoim apartamencie w Zurychu.

Niedługo potem wyprowadziła się z Allerton House i wprowadziła do mieszkania przyjaciółki, Niny de Voe, która także była modelką i właśnie wyjechała do pracy w Europie.

– To nam ułatwiło spotkania. Byliśmy dwojgiem potrzebujących wsparcia, samotnych ludzi. Według mnie Jerry był fantastycznym facetem. Był przystojny, ale też miły, troskliwy, łagodny i delikatny. Miał wszystko to, czego brakowało Eileen.

A Barbara była naprawdę piękna.

– Miała piękne migdałowe oczy, długą szyję i śmiech, który według mnie brzmiał i wyglądał bardzo subtelnie: odrzucała głowę do tyłu i z głębi gardła wydawała dudniące dźwięki. Była urocza i wyluzowana. Miała piękną małą przerwę między przednimi zębami, na długo zanim to się stało modne dzięki Lauren Hutton, i ogromną charyzmę^[3] – wspominała Carmen Dell’Orefice.

Miała też sumienie. Gdy w marcu 1955 roku zaczął się ich romans, Eileen była w ciąży z trzecim dzieckiem. Katie urodziła się we wrześniu tego samego roku. W lipcu zmarł Jim Punderford. Fordowie uczestniczyli w pogrzebie razem

z pozostałymi przyjaciółmi Punderfordów. Tymczasem wdowa zaczęła się zastanawiać nad przyszłością, musiała więc wreszcie poważnie porozmawiać z Jerryem.

– Uważałam, że nadszedł czas na jakieś decyzje. Nie można już było tego ciągnąć. Chciałam wiedzieć, czy Jerry zamierza zostać z żoną, czy być ze mną. Trzeba było w końcu pójść albo w jedną, albo w drugą stronę. Bardzo go kochałam, ale to, co robiliśmy, stawało się już niesmaczne. Przynajmniej ja tak czułam – opowiadała po latach.



Złota era Agencji Ford

Eileen Ford pozuje Markowi Shawowi do zdjęcia w kwietniowym numerze „McCall” z 1955 roku razem z jedenastoma topmodelkami ze swojej agencji. Obok

niej siedzi Patsy Shally, za nimi, wymieniając od lewej: Jean Patchett, Lilian Marcuson, Nan Rees i Leonie Vernet; a na samej górze: Dorian Leigh, Suzy Parker, Georgia Hamilton, Dolores Hawkins, Kathy Dennis i Mary Jane Russell.

Jerry'ego to ultimatum nie ucieszyło.

– Nieszczególnie mu się to spodobało. To był człowiek, który cenił święty spokój, ale trzeba przyznać, że porozmawiał z Eileen.

A Eileen, trzeba przyznać, że od razu otwarcie porozmawiała z Mullen. Zaznaczyła: „Mam nadzieję, że zostaniesz w agencji”. I to właściwie wszystko, co miała do powiedzenia. Była już wtedy w zaawansowanej ciąży i nawet się nie zająknęła na temat rozmowy z mężem ani na temat tego, co ustalili, a potem przez dwa tygodnie Mullen nie miała z żadnym z nich kontaktu.

Po latach relacjonowała Grossowi: „Byłam w naprawdę strasznym stanie. Ale nakładałam tusz i szłam do pracy”^[4].

Słyszała, że Jerry Ford bierze lekcje latania. Powiedział jej kiedyś: „Mógłbym większość czasu spędzać w powietrzu, tam, gdzie nikt nie może mnie dorwać”^[5].

Wreszcie, pewnego jesienno-wieczoru w 1955 roku, ktoś zapukał do jej drzwi. Stała oko w oko z rozgniewanym Natem Otte i jednym z jego synów, których spotkała już na jakimś przyjęciu w lepszych czasach. Bezceremonialnie weszli do mieszkania, rozejrzeli się i ruszyli do okien, żeby rozsunąć zasłony, jakby się spodziewali, że kogoś za nimi znajdą.

Zawiedzeni, że nie przyłapali wiarołomnego męża Eileen in flagranti, ze złością zaatakowali jego kochankę. Dali jej do zrozumienia, że jej zachowanie jest odrażające. I zapytali, jakie ma wobec Jerry'ego „intencje”.

Mullen wspominała: „Powiedziałam im, że dostosuję się do tego, co postanowi Jerry. To było straszne. Co jeszcze miałam im powiedzieć? Powtarzałam, że decyzja należy do niego”^[6].

W późniejszych latach Eileen Ford niełatwo było rozmawiać o Mullen, co zresztą łatwo zrozumieć. W 1995 roku wyjaśniała Michaelowi Grossowi, gdy próbował poruszyć ten temat, że gdy o tym myśli, „oczy jej czerwienieją, a ręce zaczynają się trząść”^[7]. Według jednego z długoletnich pracowników agencji znosiła to tak kiepsko, że w pewnym momencie zaczęła grozić, że jeśli Jerry nie zakończy romansu, „wyskoczy przez okno”^[8].

W 2010 roku ich najstarsza córka, Jamie Ford Craft, powiedziała: „Matka była bardzo staroświecka. To na pewno był najtrudniejszy moment w ich małżeństwie”^[9].

Eileen wołała nie poruszać tej sprawy wprost.

– Jedna z rad, których udzielałam swoim modelkom, brzmiała: strzeż się najlepszej przyjaciółki^[10] – stwierdziła w 2010 roku.

– Jedną z moich ulubionych „mądrości Eileen” było: nie spuszczać męża z oka i nigdy mu nie mów, żeby się zaopiekował twoją najlepszą przyjaciółką, bo to ona zaopiekuje się nim. Mawiała także: nieobecność ukochanego czyni serce czulszym... dla kogoś innego – uzupełniała Jamie Ford.

W końcu doszło do wizyty u prawnika specjalizującego się w rozwodach. To zamknęło sprawę. Fordowie zrezygnowali z usług Jacoba Gottersmana, który przez wiele lat pełnił funkcję doradcy prawnego państwa Otte, i powierzyli tę kwestię bardzo znanemu specjaliście Aaronowi Froschowi, który udzielił już niejednej porady prawnej w tym zakresie takim sławom jak Marilyn Monroe, Richard Burton i Elizabeth Taylor.

Rodzinna legenda głosi, że Frosch, zamiast zawile tłumaczyć wszystkie dobre i złe strony postępowania Jerry’ego, stwierdził dobrotliwym tonem to, co było oczywiste: „Eileen, to prosta sprawa. Musisz zdecydować, czyje kapcie mają stać pod twoim łóżkiem”^[11].

Eileen potwierdziła, że tak właśnie było. Najwyraźniej więc niewierność męża przeszkadzała jej na tyle, że zasięgnęła porady prawnika, ale po zastanowieniu zrezygnowała z rozwodu. Kolejne dziecko, rodzina, nowy dom, prężnie działająca agencja – mniejsza o miłość i lojalność. Za tym, żeby Fordowie trzymali się razem, przemawiało mnóstwo pragmatycznych powodów. I Jerry nie odszedł.

Za to Barbara Mullen zaczęła nowe życie. Popłynęła do Francji i w 1957 roku podpisała umowę z jedną z pierwszych tamtejszych agencji modelek, którą otworzyła w Paryżu Dorian Leigh. A Dorian Leigh kilka lat później wysłała swoją najlepiej zarabiającą modelkę na wakacje do Szwajcarii. Tam Mullen poznała Frediego Morela – przystojnego instruktora narciarskiego i przedsiębiorcę. Wkrótce za niego wyszła i u jego boku znalazła szczęście.

Z perspektywy czasu Mullen patrzy na miesiące, które spędziła z Jerrym Fordem, raczej z sentymentem niż z żalem.

– Jerry Ford się mną zaopiekował, kiedy tego rozpaczliwie potrzebowałam – stwierdziła z nostalgicznym uśmiechem.

Trudno się dziwić, że Eileen nigdy się nie wzniosła na taki poziom i nigdy się z tego nie otrząsnęła. W 1983 roku, gdy dziennikarka Judy Bachrach zadała jej podczas wywiadu, który przeprowadzała dla magazynu „People”, pytanie o problemy małżeńskie, wypaliła: „Zabiłabym Jerry’ego, gdyby mnie zostawił!”^[12].

Bachrach zdziwiła tak gwałtowna reakcja, ale zauważyła też, że nastrój jej rozmówczyni stopniowo się poprawia^[13]. Jak zawsze troskliwy Jerry przyniósł jej szklankę chłodnego aquavitu. Po kilku łykach czterdziestoprocentowego drinka Eileen bardzo się odprężyła^[14].

– Kiedyś Jerry naprawdę się na mnie zdenerwował. Powiedział, że albo się poprawię, albo się ze mną rozwiedzie – zwierzyła się dziennikarce.

– Powiedziałem, że jest zbyt apodyktyczna – wtrącił Jerry, ale nie sprecyzował, kiedy ta rozmowa się odbyła.

– Więc... się poprawiłam. To dlatego teraz jestem taka potulna.

Uśmiechnęła się skromnie. Jerry powstrzymał się od komentarza^[15].

===AGEKfw9mCWcIKF9/L0M2RSpJM0o+WzdZMB4+dzMTJBwvFyIbIw==

BONJOUR, PARIS!

Uroda [...] jest [...] krótkotrwałą tyranią.^[1]

POGLĄD PRZYPISYWANY SOKRATESOWI

Wciągu swojej długiej kariery Dorian Leigh zebrała imponującą kolekcję kochanków – zaliczali się do nich między innymi fotograf Irving Penn, piosenkarz Harry Belafonte, muzycy Dizzy Gillespie i Buddy Rich, producent filmowy Sam Spiegel i pisarz Irwin Shaw^[2]. Gdy w 1980 roku opublikowała swoje wspomnienia, *The Girl Who Had Everything* [Dziewczyna, która miała wszystko], jej siostra Suzy Parker zasugerowała, że powinna była je zatytułować raczej *The Girl Who Had Everybody* [Dziewczyna, która miała każdego]. Sama Leigh przyznawała, że mężczyźni w jej życiu przychodzili i odchodzili, ale miłością jej życia był wywodzący się z hiszpańskiej arystokracji playboy i kierowca wyścigowy z całym zapasem imion: Alfonso Antonio Vicente Eduardo Angel Blas Francisco de Borja Cabeza de Vaca y Leighton, markiz de Portago – dla rodziny i znajomych Fon^[3].

Dzięki pochodzeniu, koneksjom i zabójczej urodzie byłby świetną partią, gdyby tylko miał pieniądze. Mieszkał w Paryżu przy eleganckiej alei Focha, tuż obok swojej matki, wiedzmołatej markizy Olgi Martin-Montis, która kontrolowała rodzinną fortunę, więc kontrolowała również jego. Gdy Dorian Leigh była już z nim w ciąży, wciąż w obawie przed dezaprobatą markizy wślizgiwała się do niego przez ogrodową furtkę i zachodziła w głowę, jak się uniezależnić finansowo od matki kochanka, któremu pożyczyła ponad piętnaście tysięcy dolarów, żeby mógł uczestniczyć w wyścigach samochodowych. Dobijała czterdziestki, więc jej kariera modelki miała się ku końcowi.

Przez jakiś czas prowadziła agencję modelek w Nowym Jorku, i od razu dostrzegła niszę we Francji, w której takich agencji nie było. W domach mody nie brakowało fotogenicznych młodych kobiet rozchwytywanych przez światowej sławy fotografów, którzy płacili im porządne stawki. Zastanawiała się tylko, jak obejść przepisy zakazujące pobierania od modelek prowizji. W 1957 roku znalazła

rozwiązanie. Stało się to, kiedy rozmawiała z paryskimi znajomymi z branży modowej^[4]. Gdyby tak stworzyć agencję, z której modelki korzystałyby za darmo? Taka firma nie pobierałaby od nich prowizji. Zysk czerpałaby z opłat wnoszonych przez czasopisma i reklamodawców zatrudniających modelki do sesji. Dziewczęta otrzymywałyby stuprocentową stawkę, a ona wraz z Fonem i nowo narodzonym synem Kimem żyłaby z prowizji w wysokości od piętnastu do dwudziestu procent, odliczanej od rachunków wystawianych klientom.

Francuskie władze najpierw zareagowały na ten pomysł ostro. Od dnia gdy otworzyła agencję w eleganckiej ósmej dzielnicy, nieopodal Pałacu Elizejskiego, ciągle nachodziła ją policja. Wspominała: „Mówili coś o tym, że prowadzę *bureau de placement clandestine*”^[5]. Po kilku miesiącach otrzymała wezwanie do sądu. Podczas rozmowy z Michaeliem Grossem przyznała się: „Poszłam sama. Nie wynajęłam nawet prawnika! Nie wiedziałam, jakie to ważne”^[6].

Sąd uznał ją za winną i nałożył na nią karę w wysokości stu franków. Ale sędziowie okazali jej przychylność, bo próbowała działać w ramach obowiązującego prawa. Zasugerowali, że może prowadzić agencję, jeśli dostosuje jej formułę do francuskich przepisów. Wtedy zwróciła się do przyjaciela, który już wcześniej dawał jej dobre rady, do Hervé Mille’a, dyrektora wydawniczego magazynów „Paris Match” i „Marie Claire”. Mille dostrzegł zalety jej przedsięwzięcia – usprawniłoby pracę francuskich modelek i innych osób związanych z rynkiem mody i pozwoliłoby im współpracować z agencjami z zagranicy, a z czasem pewnie umożliwiłoby pobieranie od modelek prowizji. Ale przez ponad dwa lata, czyli do końca lat pięćdziesiątych, Dorian Leigh mogła prowadzić agencję tylko na terenie Paryża.

Do tego czasu Fon umarł. W maju 1957 roku, cztery miesiące przed otwarciem agencji, zginął w tragicznym wypadku podczas dwudziestoczterogodzinnego wyścigu Mille Miglia w północnych Włoszech, który kosztował również życie dziewięciorga widzów (i przyczynił się do zaprzestania organizowania rajdu na drogach publicznych). Leigh musiała utrzymać Kima i czworo dzieci z wcześniejszych związków, więc zwróciła się o pomoc do Eileen Ford. Wiedziała, że dzięki jej pieniądзом i koneksjom mogą wspólnie stworzyć tym razem legalną agencję. Eileen pisała później o Leigh: „Była jedną z najciężej pracujących i najbardziej upartych osób, jakie znałam... niczego nie zostawiała przypadkowi”^[7].

Z drugiej strony Eileen i Jerry wiedzieli, że Dorian ma tę ogromną przewagę, że już ma w Paryżu punkt zaczepienia. Jerry ujął to krótko: „Dorian już była w Paryżu. I nie było tam nikogo poza nią”^[8].

Agencja Leigh zaczęła współpracować z Fordami z Paryża w ten sam sposób, w jaki już współpracował z nimi Leslie Kark w Londynie. Umowa podpisana przez agencje z dwóch stron oceanu każdemu z podpisujących dawała

korzyści na iście transatlantycką skalę. Pod koniec lat pięćdziesiątych oś Ford/Dorian Leigh/Lucie Clayton łącząca Nowy Jork, Paryż i Londyn składała się już z wielu przynoszących zyski firm, a do tego stworzyła zupełnie nowe na rynku modelingu zjawisko: modelkę międzynarodową.

Od kiedy moda nabrała międzynarodowego charakteru, niektóre modelki zaczęły podróżować i pracować po obu stronach Atlantyku. Czasem z tego zderzenia kultur wynikały nawet zabawne nieporozumienia, jak wtedy, gdy pod koniec lat czterdziestych przerażony projektant z Siódmej Alei wrzeszczał Eileen do słuchawki: „Ta dziewczyna nie nosi bielizny!”^[9], bo Sophie Malgat przyszła do jego pracowni na przymiarkę, zrobiła sobie rundkę wzdłuż wieszaków i sprawdziła, jak wygląda w niektórych sukienkach. Rozbierała się przy tym bez cienia skrępowania, co pewnie miało jakiś związek z jej galijskim pochodzeniem.

A jednak transatlantycki most utworzony przez Ford i Leigh po 1957 roku był czymś nowym. To Leigh stała się pierwszą w pełni międzynarodową modelką – od 1950 roku co sezon przylatywała do Europy z Nowego Jorku, żeby pracować przy francuskich kolekcjach, i często współpracowała z fotografami w Londynie i Paryżu^[10] – a jej umowa z Fordami otworzyła modelkom ścieżkę kariery, którą w mniejszym lub większym stopniu dziś kroczy każda z nich.

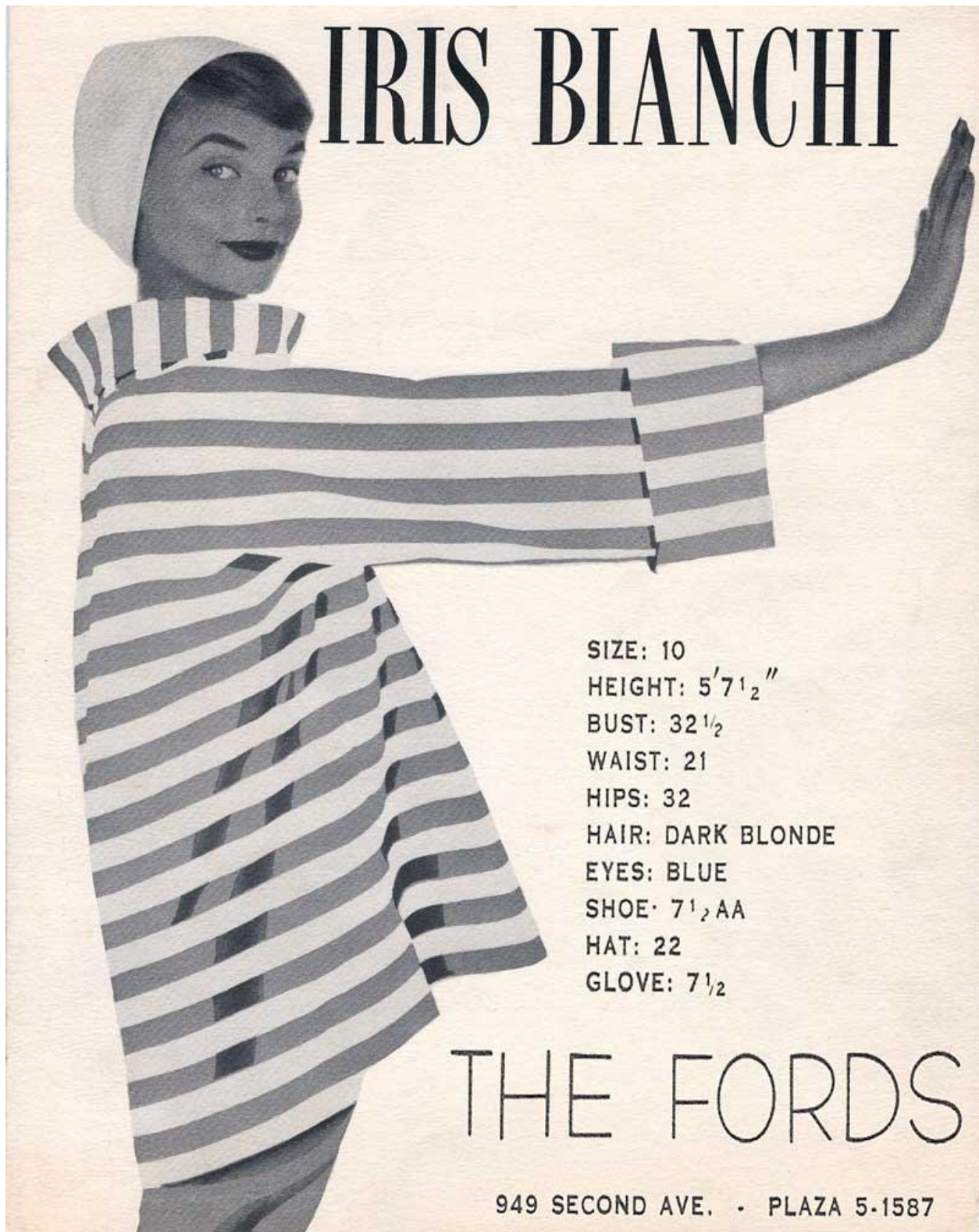
– Paryż stał się szkółką modelek. Cokolwiek by mówili w Nowym Jorku, Londynie czy Mediolanie, to Paryż pozostaje sercem świata mody. Nie można kwestionować roli takich marek, jak Dior, Chanel, Saint-Laurent czy Hermès. To w Paryżu dziewczyny się uczą, jak pozować i jak się ubierać, a z tą wiedzą wracają do siebie. Wszyscy najlepsi fotografowie ze Stanów i innych krajów przyjeżdżają pracować do Paryża. Nowy Jork traktuje cię poważniej, jeśli otrzesz się o paryskie studia i wracasz do swojej agencji ze zdjęciami z francuskich czasopism w portfolio. Dopiero wtedy można sprzedać twój wizerunek za dobre pieniądze^[11] – tłumaczy Iris Minier, która pracowała dla Fordów jako ich pierwsza łowczyni talentów w Europie, a dziś jest kierowniczką mającego siedzibę w Paryżu międzynarodowego działu pozyskiwania talentów w Elite.

Wkrótce weszło w zwyczaj, że Eileen wysyłała swoje nowe dziewczęta na staż do agencji Dorian Leigh. Tam z kolei nie brakowało modelek z Paryża, które chciały odbyć podróż w drugą stronę. Powstał korzystny dla obu stron efekt spirali.

Jerry Ford wspominał: „Tylko my sprowadzaliśmy europejskie modelki do Stanów Zjednoczonych, a przecież to było łatwe. One oddałyby wszystko, żeby przyjechać do Ameryki, bo tu zarabiały dolara za godzinę, a tam dziesięć centów”^[12].

Gdy Iris Bianchi przeniosła się z Paryża do Nowego Jorku i dzięki pomocy Fordów osiadła na Manhattanie, zdążyła już – w 1957 roku – zrobić wielką karierę we Włoszech. Wspominała, że stawka za godzinę była w tych miastach taka sama, ale Nowy Jork oznaczał stabilną pracę i stałe zlecenia. Opowiadała: „Było to

głównie zasługą agencji Ford. Nie musiałam się sama uganiać za pracą, więc czułam się pewniej. Przeważnie nie miałam żadnych problemów z otrzymywaniem zleceń. Fordowie skontaktowali mnie z księgowym, Sydneyem Felsenem, a on zajął się wszystkimi formalnościami – kontem w banku, podatkami, wizami i tak dalej. Eileen opłaciła mi miesięczny pobyt w Barbizon, a potem pomogła wynająć mieszkanie z inną modelką. Zawsze czułam, że o mnie dba”.



IRIS BIANCHI

SIZE: 10
HEIGHT: 5'7½"
BUST: 32½
WAIST: 21
HIPS: 32
HAIR: DARK BLONDE
EYES: BLUE
SHOE: 7½, AA
HAT: 22
GLOVE: 7½

THE FORDS

949 SECOND AVE. • PLAZA 5-1587

Wszystkie wymiary

Kompozyty przygotowane przez Richarda Avedona dla modelki Forda Iris Bianchi około 1957 roku (Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation).

Dolores Hawkins poleciała w drugą stronę. Ta smukła brunetka z doliny rzeki Hudson przed wylotem miała w dorobku kilkadziesiąt okładek. Udało jej się nawet w jednym miesiącu pojawić jednocześnie na okładce „Harper’s Bazaar” i „Seventeen”. W 1958 roku Eileen wysłała ją do Europy, żeby zebrała ich jeszcze więcej – a działo się to w tym roku, kiedy na trasie Nowy Jork – Paryż zaczął regularnie latać należący do Pan Amu boeing 707. Z Paryża Hawkins pojechała na tydzień do Londynu, a tam zainteresował się nią „Daily Mirror”. Tamtejszym dziennikarzom trudno było uwierzyć, że dwudziestoczterolatka może zarabiać pięćdziesiąt dolarów na godzinę i mieszkać w Savoyu^[13].

Dolores Hawkins i Iris Bianchi stały się dwiema nowymi „międzynarodowymi” twarzami wypromowanymi przez Eileen pod koniec lat pięćdziesiątych. Miały 170 i 171 centymetrów wzrostu i były wyraźnie niższe od Jean Patchett (175), Carmen (prawie 178) i innych smukłych gwiazd wczesnych lat pięćdziesiątych (Hawkins uznano za modelkę młodzieżową), ale ich żywy, figlarny styl idealnie pasował do wizerunku dziewczyny z mocno podkreślonymi kośćmi policzkowymi i wielkimi oczami, spopularyzowanego przez Audrey Hepburn w *Zabawnej buzi* z 1957 roku. Gdy Jerry i Eileen na początku 1958 roku wrócili z Paryża i zostali poproszeni przez „New York Timesa” o skomentowanie nowych trendów w modelingu, Jerry scharakteryzował kanon urody późnych lat pięćdziesiątych jako styl „mydła i wody”.

Phyllis Lee Levin tak zaczęła swój artykuł zamieszczony w „New York Timesie” 10 lutego 1958 roku: „Niedożywiona, fotografowana wyłącznie we wnętrzach i przesadnie wyrafinowana modelka wypada z obiegu, mimo że przez pięć lat to ta nigdy niewychodząca na ulicę, nieprzystępna i niezgłębiona postać niepodzielnie panowała na scenie mody, choć zawsze wyglądała, jakby wychodziła z domu tylko nocami, żeby się pławić w świetle księżyca”^[14].

Fordowie twierdzili, że podczas pobytu w Londynie i Paryżu dostrzegli, że Europa szuka już czegoś innego. Stawiali wręcz tezę, że „wszyscy chcą teraz wyglądać jak Amerykanie”, i wskazywali na Iris Bianchi jako poszukiwany ideał: z „wielkimi błyszczącymi oczami i «amerykańską» fryzurą na pazia”. Najwyraźniej „amerykański wygląd zyskał międzynarodowy charakter”.

VOGUE

60c

JANUARY 15

Remaking Yourself



NEW WAYS TO

Remake your figure's age...

Uncrowd your closet...

Use the new clothes colours...

Take your cosmetics by mouth...

Change your accessory ideas...

Know when to change your coiffure—or yourself...

Stwarzając siebie na nowo

Modelka Forda Dolores Hawkins na okładce amerykańskiego wydania „Vogue’a” ze stycznia 1959 roku sfotografowana przez Williama Bella.

„New York Times” z szacunkiem przytaczał opinię Fordów, opisanych w tekście jako „odnoszących ogromne sukcesy właścicielach najlepszej agencji na świecie”^[15]. Dziennik donosił, że młode małżeństwo (bo przecież Eileen miała dopiero trzydzieści pięć lat, a Jerry – trzydzieści trzy, całkowicie „przebudowało” nowojorską scenę modelingu, a teraz podbija Europę. Według gazety Eileen kierowała się wskazówkami Dorian Leigh i dlatego prowadziła szeroko zakrojone poszukiwania we Włoszech i Niemczech, a po rozmowie, którą odbyła w Londynie z ekscentrycznym i wytwornym fotografem Normanem Parkinsonem, postanowiła ruszyć w nowym, obiecującym kierunku.

– Pewnego dnia oglądałam jakieś nowe zdjęcia Normana i spytałam go, gdzie trafił na tak cudowne i świeże twarze. Odpowiedział: może poleć do Sztokholmu? Podobno odkrył w Szwecji kilka wspaniałych modelek. Wszystkie były wysokie, jasnowłose i zdyscyplinowane. Jedną z nich była Nena von Schlebrügge, matka Umy Thurman. Twierdził też, że ze Skandynawami łatwo się prowadzi interesy, bo są bardzo otwarci – opowiadała po latach.

Tymczasem Eileen przekonała się, że bardzo trudno pracuje się z agentami z Holandii. Wolą zatrzymywać dziewczyny dla siebie i wysyłać do Niemiec, a niemieccy agenci wolą prowadzić interesy ze swoimi modelkami.

– Ale Norman powiedział mi, że Skandynawowie są inni, i to nie tylko Szwedzi, [ale] także Duńczycy i Norwegowie, więc zaczęłam co roku jeździć właśnie do tych krajów. Zwykle zaczynałam od Kopenhagi, a potem jechałam do Malmö. Było dokładnie tak, jak powiedział Norman^[16].

W pierwszą podróż do Szwecji Eileen udała się w 1957 roku. Na zaproszenie pewnej lokalnej gazety wzięła wtedy udział w dorocznym konkursie modelek. Zauważyła tam wysoką i zgrabną nastolatkę pracującą w salonie kosmetycznym. Kilka miesięcy później Anna Karin Bjorck pracowała w Nowym Jorku i oczywiście zatrzymała się przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy pod numerem 160.

– Anna Karin była pierwszą modelką, którą sprowadziliśmy do Nowego Jorku ze Szwecji. Dołączyła do nas tego samego lata, kiedy urodziła się Lacey, i przywiozła ze sobą terierkę gładkowłosą Victorię, która została naszym pierwszym psem^[17].

– To był prezent dla Billy’ego, coś w rodzaju nagrody pocieszenia za to, że musiał wytrzymać z jeszcze jedną siostrą – wspomina kobieta, która wtedy nazywała się Bjorck. Dziś to lady Erne i żona Harry’ego Erne’a, piątego hrabiego Erne’a z Crom Castle, dawnego przedstawiciela korony brytyjskiej w hrabstwie Fermanagh w Irlandii Północnej^[18].

Z upływem lat wysokie blondynki stały się znakiem rozpoznawczym agencji

Forda – termin „modelka Forda” właściwie oznaczał blondynkę o długich nogach. Z czasem odbywające się co pół roku wyprawy łowieckie Eileen zmieniły się w wydarzenia medialne, a ona – w celebrytkę cieszącą się w krajach nordyckich ogromną sławą. Zapraszano ją tam do lokalnych rozgłośni, a ona chętnie udzielała rad i zasiadała w jury różnych konkursów dla młodych talentów, z których czerpała tabuny początkujących modelek natychmiast gotowych do wyjazdu.

– Dla nas ważne było to, że mieliśmy pewność, że ktoś się tymi dziewczętami rzeczywiście na miejscu zaopiekuje. Nikt inny w Nowym Jorku niczym takim się nie zajmował. Szybko zrozumiałam, że w modelingu trzeba być bardzo rygorystycznym i podobał mi się styl pracy Eileen. Miałyśmy też podobne poglądy na etykę zawodu. Czułam, że nie muszę się bać o dziewczyny, które jej wysyłam^[19] – tłumaczyła ówczesna prezeska Unique Models w Kopenhadze Sandra Fosse.

Pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych agencja Forda w praktyce zdobyła monopol na tę płodną wylęgarnię talentów na Północy. Aż do czasów Johnny’ego Casablancasa żaden z konkurentów Eileen nie zdołał wejść na skandynawski rynek, więc przez prawie dwie dekady mogła w spokoju prowadzić bliskie jej sercu łowy nad Bałtykiem.

Masowy napływ szwedzkich modelek w dwojaki sposób wzmocnił pozycję agencji – z jednej wzmocnił nowy, międzynarodowy wizerunek agencji, a z drugiej wywołał wrażenie, że to na liście modelek Forda znajdują się największe amerykańskie piękności, bo jak to kiedyś zgrabnie ujął Norman Parkinson: skąd masz wiedzieć, czy ta ponętna blondynka z cudownymi cyckami wychowała się w Malmö czy w Minnesocie?^[20]

LIFE

'I SAW THE BULLET THAT HIT ME'
A MARINE'S LETTERS TO HIS FATHER

BEST TOYS
TO GIVE
YOUR CHILD

CHRISTMAS
LINGERIE



20 CENTS

DECEMBER 3, 1951

CIRCULATION OVER

5,200,000

REG. U. S. PAT. OFF.

Na okładce poświęconego bieliznie magazynu „Life” z 1951 roku Suzy

Parker pojawiła się w stosunkowo skromnej koszuli nocnej w cętki leoparda.

MODELKI CELEBRYTKI

Nie szukaj żony na tańcach, tylko w polu, przy żniwach.

CZESKIE PRZYSŁOWIE

Jeśli Dorian Leigh była pierwszą międzynarodową modelką, to jej młodsza siostra Suzy Parker była pierwszą modelką celebrytką. W 1956 roku ognistowłosą Suzy zaproszono do talk show Edwarda R. Murrowa *Person to Person*, żeby w porze największej oglądalności z wdziękiem oprowadziła amerykańskich widzów po swoim penthousie przy Sutton Place. Niedługo potem pojawiła się w telewizyjnym quizie *What's My Line?* – jako gość, którego tożsamość należało odgadnąć. Uczestnikom programu się to wprawdzie nie udało, ale kiedy już poznali odpowiedź, nie mogli sobie tego darować. Wszyscy słyszeli o dziewczynie, której biografia zainspirowała twórców *Zabawnej buzi* ^[1]. I to właśnie zielonooka Suzy podpisała pierwszy w historii gwiazdorski kontrakt.

A cieszyła się taką sławą nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Gdy francuski „Vogue” przypominał swoje stylizacje z 1953 roku, zebrał je pod tytułem *Collections – Suzy Parker!* Nawet w środowisku tak szowinistycznym jak świat mody to osobowość sławnej modelki z importu okazała się ważniejsza od tego, kto projektował jej ubrania, choć byli to Dior, Givenchy, Balenciaga i tym podobni. Ważniejsza również od tego, kto robił jej zdjęcia, choć wyszły spod ręki szarej eminencji „Vogue’a” Johna Rawlingsa. Kiedyś podczas festiwalu, który później zmienił nazwę na Fashion Week, Suzy wyszła na lunch z Dorian Leigh. Wszyscy obecni w restauracji Francuzi nagrodzili dwie młode kobiety owacją na stojąco^[2]. Siostry Parker znano po obu stronach oceanu, nic więc dziwnego, że po tragicznym wypadku samochodowym, który w 1958 roku zaważył na ich losie, na Florydę zaczęły ścigać media z całego świata.

Suzy odwiedzała wtedy ojca w St. Augustine. Jej ojciec Lofton obchodził właśnie sześćdziesiąte trzecie urodziny, a ona zawsze przy okazji urodzin odwiedzała rodziców, choćby musiała się tłuc z drugiego końca świata. Uwielbiała

go, a on uwielbiał ją, bo kochać najmłodszą z czterech córek było o wiele łatwiej niż skłoną do skandali pierworodną Dorian.

Gdy Dorian zaczynała karierę modelki, rodzice zabronili jej używać rodzowego nazwiska. Wzruszyła ramionami i zmieniła je na Leigh, od swojego trzeciego imienia. Rodzice nie zerwali z nią stosunków. Zresztą to oni sprawowali opiekę nad jej dziećmi, bo mimo bujnego życia seksualnego nie przywiązywała wagi do antykoncepcji. W jej pamiętniku zapiski z lat osiemdziesiątych to niekończąca się seria porodów i aborcji, pięć ślubów i niezliczone romanse. Punktem kulminacyjnym tych przygód jest plan, który doprowadził do narodzin jej piątego i ostatniego dziecka.

Dorian pisze: „Celowo wybrałam czterech mężczyzn, którzy szczególnie mi się podobali, i w ciągu tygodnia przespałam się z każdym z nich”. Dziewięć miesięcy później na świat przyszła jej córka Miranda. Dorian po wyglądzie dziecka doszła do wniosku, że jego ojcem jest instruktor narciarski^[3].

Poza synem Fona Kimem, którym zajęła się jego babcia ze strony ojca, markiza Olga Martin-Montis, wszystkie jej dzieci wylądowały w St. Augustine pod opieką ojca i jego schorowanej żony Elizabeth. Suzy zapamiętała zresztą, że to właśnie jakiś problem związany z dokumentami dotyczącymi ich adopcji (miało to coś wspólnego z dziwnym listem od Dorian) omawiała z ojcem tuż przed feralnym wypadkiem. Drugą rzeczą, którą zapamiętała, była srebrzysta błyskawica pociągu przeświecająca przez drzewa oddzielające tory od równoległej do nich drogi stanowej numer 207, którą właśnie jechali na lotnisko.

Wyścigi z pociągami towarowymi linii East Coast Railway były czymś w rodzaju miejscowego sportu. Polegały na wyprzedzaniu rozpędzonej lokomotywy na odcinku mniej więcej półtora kilometra i wykonywaniu nagłego skrętu w jeden z wielu przejazdów kolejowych, żeby zdążyć przejechać jej przed nosem.

– Tato ścigał się całe życie – wspominała Dorian.

Ale w tamto mgliste czerwcowe popołudnie Lofton Parker przecenił swoje umiejętności. Suzy zapamiętała, że gdy ojciec wjeżdżał fordem kombi na przejazd, ostro przyśpieszył i że auto najpierw się zachwiało, a potem całkiem wywróciło. Potem poczuła potworne uderzenie, a w końcu samochód zaczął się długo i powoli zsuwać do rowu.

Następną rzeczą, jaką zapamiętała, był smak rozbitego szkła w ustach, wrażenie, że to samo szkło wypełnia jej uszy – i widok przeciętego na pół ojca. George Lofton Parker umarł kilka godzin później w pobliskim szpitalu St. Augustine, w którym już leżała jego żona, dochodząca do siebie po mastektomii. Krótko przedtem zdiagnozowano u niej raka piersi. Suzy i jej ojciec planowali nawet zajrzeć do szpitala, żeby ją odwiedzić w drodze na lotnisko. Tymczasem w jednej sali umierał Lofton, a w drugiej leżała Suzy z połamanymi rękami

i zmiądzżonymi barkami. Przez kilka dni była w śpiączce.

– Jak się pani nazywa? – spytała ją dyżurna pielęgniarka, gdy badali ją lekarze.

– Jestem żoną Pierre’a de la Salle – odpowiedziała. – Proszę zawiadomić męża^[4].

Suzy Parker nie ogłaszała wszem wobec, że jest mężatką. Zanim pod koniec 1956 roku do jej penthouse’u przy Sutton Place weszły kamery programu Eda Murrowa, z apartamentu usunięto wszystkie ślady obecności jej męża, hrabiego Pierre’a de la Salle, dziennikarza i niepublikowanego pisarza.

– Siedział kilka miesięcy nad jednym rozdziałem – zdradził projektant Oleg Cassini.

W 1956 roku Suzy i hrabia, który lubił, gdy zwracano się do niego per Pitou, byli już rok po ślubie, ale on twierdził, że trzymali to w tajemnicy dla dobra kariery jego żony.

Ale z tego co opowiadał Cassini i wielu przyjaciół Suzy, przekonanych, że Pitou był „przeklętym snobem” i kobieciarzem, tylko on trzymał się tej wersji – Hrabia-srabia^[5] – drwiła jedna z przyjaciółek Suzy, z którą flirtował za plecami żony. Potem usiłował ją zgwałcić.

Według nich Pitou był playboyem i utracjuszem. Chętnie wydawał pieniądze Suzy, na przykład na pranie swoich ręcznie szytych koszul w Anglii, choć mieszkał w Paryżu („ze względu na wyższą jakość wody”), ale nie zgadzał się, żeby Suzy posługiwała się jego nazwiskiem^[6].

Dorian, która najlepiej wiedziała, jak się żyje w takiej rodzinie, bo sama miała podobne problemy z nadętą rodziną Fona, pisała: „[Pitou] pochodził z arystokratycznej francuskiej rodziny i wstydził się małżeństwa z modelką. Dziedziczka jakiegoś tytułu byłaby do przyjęcia, ale nie kobieta, która sama zarabia na swoje utrzymanie i... utrzymuje męża”^[7].

– Nie jestem mężem Suzy, nie jestem niczym mężem^[8] – zaprzeczał stanowczo, gdy zaczęli do niego wydzwaniać dziennikarze.

Wtedy padało pytanie, co w takim razie robi w jej apartamencie.

– Mieszkamy tu razem – odpowiadał bezczelnie. – I proszę sobie niczego nie wyobrażać. To mieszkanie jest naprawdę wielkie!

Kilka dni później Walter Winchell udowodnił mu, że kłamie. W „New York Mirror” z 12 czerwca 1958 roku napisał, że Suzy jest żoną Pitou już od trzech lat, a ślub wzięli w kościele metodystów przy placu Waszyngtona. Na dowód gazeta przedrukowała ich akt ślubu, numer 17281. Zajął całą pierwszą stronę.

Przyparty do ściany Pierre zaczął mówić dziennikarzom zgromadzonym pod małym szpitalem na Florydzie prawdę. Przyleciał z Nowego Jorku. Suzy powoli zaczynała dochodzić do siebie i udzielać wywiadów, w nadziei, że oboje unikną całkowitej wizerunkowej katastrofy^[9]. Szybko zdali sobie bowiem sprawę, że

o wiele bardziej niż trzymane w tajemnicy małżeństwo może im zaszkodzić podejrzenie, że Suzy nie jest żoną człowieka, z którym już od trzech lat mieszka.

Ale skandal zniknął z pierwszych stron gazet dopiero, gdy do akcji wkroczyli Eileen i Jerry. Nie pierwszy raz Jerry ratował Suzy z jakiejś kabały. Kilka lat wcześniej okazało się, że jest winna urzędowi skarbowemu sześćdziesiąt tysięcy dolarów^[10]. Udzielił jej wtedy nieoprocentowanej pożyczki i to dlatego nie wahała się go nazwać podczas rozmowy z Michaelem Grossem „słodkim aniołem”^[11]. Pod koniec 1958 roku Fordowie ukryli ją przed prasą w miasteczku Ocala w głębi Florydy, tylko sto trzydzieści kilometrów na południowy zachód od St. Augustine. To tam, w okolonym porośniętymi oplątą dębami domku rodziców Eileen przez prawie miesiąc dochodziła do zdrowia pod opieką swoich agentów.

– Najczęściej zajmowali się nią moi rodzice, bo ja musiałam wrócić do Nowego Jorku. Moja matka okazała się cudowną pielęgniarką, więc Suzy naprawdę przy niej odpoczęła. Była cała pokaleczona, ale na szczęście nie na twarzy. Tam zostało jej tylko małe zadrapanie na czole. Gazety nie chciały jej dać spokoju, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie się podziała, dopóki sama się nie ujawniła, cała i zdrowa. Wtedy jednak prasa znalazła już sobie jakiś inny skandal i wybiła sobie Parker z głowy^[12].

A Suzy Parker wybiła sobie z głowy Pitou. Dowiedziała się, że tymczasem nie tylko został narkomanem, ale także zaczął się umizgiwać do dziedziczki fortuny magnata zbrojeniowego.

– Dziwnie jest być żoną Francuza. Prawie się go nie widuje^[13] – wspominała.

Po epizodzie w *Zabawnej buzi* dostawała propozycje również nieco bardziej rozbudowanych ról, i to na planie poznała Bradforda Dillmana – młodego aktora, który wyrobił sobie nazwisko dzięki roli w *Zmierzchu długiego dnia*. Zamieszkali razem w 1960 roku, a w 1963 wzięli ślub. Suzy porzuciła wtedy karierę, została pełnoetatową żoną i poświęciła się wychowywaniu dzieci oraz wypiekaniu chleba, który stał się specjalnością jej domu na wzgórzach Santa Barbara w Kalifornii.

– I tak nie miała już czego szukać w tej branży, a Bradford Dillman był dla niej miły, bo to w ogóle był miły człowiek, i wspierał ją do końca życia. A ona, po wszystkim, co przeszła, od problemów z rodzicami po walkę o prawa do opieki nad dziećmi Dorian, miała po dziurki w nosie i sławy, i swojej siostry. Zupełnie inaczej podchodziły do życia i Suzy po prostu miała już wszystkiego dosyć. Już nigdy się do siebie nie odezwały^[14] – wspominała Eileen.

Co takiego miały w sobie Dorian Leigh i Suzy Parker – dwie z najpiękniejszych, najbardziej ubóstwianych i najlepiej zarabiających kobiet na świecie – że ciągnęło je do utytułowanych próżniaków w rodzaju Fona Portago i Pitou de la Salle, choć od razu było widać, jakie z nich ziółka?

Na pewno miało to jakiś związek z typową dla Amerykanek słabością do arystokracji i z tym, że musiały jakoś odreagować to, że ich rodzice nie

akceptowali ich stylu życia. Największe znaczenie miała tu jednak kwestia potężnej gotówki, jaką Jerry i Eileen włożyli w ich portfele. W tamtych czasach ten problem dotknął wszystkie powojenne top modelki. Zarabiały dolara na minutę, czyli sześćdziesiąt dolarów na godzinę i pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznie i stały się pierwszymi kobietami w historii, które dzięki zarobionym przez siebie pieniądzom mogły sobie pozwolić na luksus, jaki od niepamiętnych czasów przysługiwał wyłącznie mężczyznom – na możliwość zafundowania sobie towarzysza życia. Trudno się dziwić, że nie było jeszcze specjalistów, którzy mogliby im poradzić, jak na tym rynku mądrze inwestować.

– Malowane ptaki od razu rozpoznawały takie dziewczyny. Tacy jak Fon i Pitou mieli to w tej swojej błękitnej europejskiej krwi. Instynktownie wyczuwali dziedziczki fortun, dzięki którym mogli się utrzymać na powierzchni^[15] – twierdziła Carmen Dell’Orefice.

Zatem siostry Parker stały się nowym odpowiednikiem „dolarowych księżniczek”, w zamian za majątek otrzymujących upragnione de albo von przed nazwiskiem, a na dokładkę romantyczną kolację przy świecach.

– W latach pięćdziesiątych amerykańscy chłopcy wciąż byli bardzo sztywni i przeciętni, jak ciuchy z Brooks Brothers. Nie mieli pojęcia, jak zabiegać o dziewczynę, a Pitou i Fon wiedzieli, jak to się robi. Sporo czasu spędziłam z Pitou i Suzy i już nie mogłam patrzeć, jak Suzy zawsze za wszystko płaci – dodała Dell’Orefice.

Carmen wiedziała, co mówi, bo aż do późnych lat pięćdziesiątych poznawała wszystkie cienie i blaski dwóch małżeństw (z Amerykanami), w których to ona zarabiała na chleb.

– Rozpaczliwie pragnęłam przeżyć romantyczną miłość i myślę, że podobnie czuły inne modelki. Wiedziałyśmy albo podświadomie czułyśmy, że jesteśmy w innej sytuacji niż nasze matki. Nie musiałyśmy wychodzić za mąż dla pieniędzy ani po to, żeby ktoś się nami zaopiekował. Miałyśmy ten cudowny luksus, że mogłyśmy sobie pozwolić na coś, co wydawało się nam miłością, a jeśli to znaczyło, że będziemy zmuszone utrzymywać ukochanego, to wydawało nam się to jeszcze bardziej romantyczne. Tak było przynajmniej na początku.

Kiedy Dovima wyszła za mężczyznę, w którym kochała się w dzieciństwie, Jacka Goldenę, ten szybko rzucił pracę w banku, żeby móc podróżować z żoną – oczywiście zawsze na jej koszt. W 1955 roku paryski reporter przyłapał go na tym, jak najpierw się upił (co zdarzało mu się dość często), a potem zwymiotował do kosza na śmieci. Dovima spokojnie czekała, aż skończy, w każdej chwili gotowa po nim posprzątać.

„Co byłoby warte moje życie, gdybym nie miała męża? On jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek mi powiedział, że jestem piękna”^[16], wyznała.

Koniec lat pięćdziesiątych może i należał do „Nowej kobiety”, ale choć

zmieniła się jej sytuacja materialna, nie zmieniły się jeszcze jej oczekiwania względem partnera. A na pewno nie mogła wtedy jeszcze liczyć na pojawienie się „Nowego mężczyzny”.

„Wszystkim nam się wydawało, że jesteśmy księżniczkami zamkniętymi w wieży. I wszystkie wyszłyśmy za dupków”^[17] – powiedziała Grossowi modelka Forda Sunny Griffin.

Przez kolejne dekady feministki zwracały uwagę, że zmiana statusu materialnego przedstawicielek klas nieuprzywilejowanych to za mało – że najpierw trzeba im dać inne modele życiowych aspiracji.

Eileen znalazła proste i oczywiście tradycyjne rozwiązanie problemu, który po części sama wywołała.

– Nie wiem czemu dziewczyna, której udało się dojść do skromnego majątku, nie miałaby wyjść za kogoś jeszcze bogatszego. Chodzi o zapewnienie małżeństwu równowagi. To nie jest naturalne, żeby kobieta utrzymywała mężczyznę. Źle to wpływa na jego samoocenę, a jeśli on nie czuje się pewnie, to i ona nie będzie szczęśliwa^[18].

Pod koniec lat pięćdziesiątych Eileen zaczęła dbać o „równowagę” w małżeństwach swoich podopiecznych przy stolikach w klubie 21. Co kilka miesięcy zapraszała tam na lunch niektóre ze swoich modelek i młodych bankierów i przedsiębiorców. Jednym z tych biznesmenów był na pozór doskonale rokujący kawaler Robert Evans – współwłaściciel przynoszącej krociowe zyski marki odzieży sportowej Evan-Picone, który niedługo potem zaczął próbować szczęścia w branży filmowej i odniósł gigantyczny sukces jako producent takich tytułów Paramount Pictures, jak *Dziecko Rosemary*, *Love Story*, *Chinatown* czy *Ojciec chrzestny*.

– Byliśmy z Eileen starymi przyjaciółmi. Poznała mnie z kilkoma najpiękniejszymi kobietami, jakie w życiu widziałem. Ale po jakimś czasie zauważyła, że nie zachowuję się tak, jak ona by sobie życzyła. Jak by to ująć? Nie spełniałem nadziei, które we mnie pokładała, nadziei na to, że stworzę z kimś długodystansowy związek, a takich Eileen życzyła swoim dziewczynom. A gdy doszła do takiego wniosku, przestałem dostawać zaproszenia. Wciąż była dla mnie bardzo miła, ale gdy kiedyś zobaczyłem niesamowitą dziewczynę i poprosiłem ją o jej numer telefonu, stanowczo odmówiła. Najwyraźniej trafiłem na jej czarną listę. Musiałem zdobyć ten numer jakoś inaczej^[19] – opowiadał w Los Angeles pięćdziesiąt lat później.

Zanim Eileen umieściła Evansa na czarnej liście, próbowała go zeswatać z Anne de Zogheb – gibką osiemnastoletnią blondynką o libańskim nazwisku, ale bardzo angielskim charakterze i wyglądzie, która przyleciała z Paryża do Nowego Jorku zimą 1961 roku. Była córką dyplomaty, który osiedlił się w Egipcie i stracił cały majątek podczas Rewolucji Wolnych Oficerów. Utrzymywała całą rodzinę

i była Eileen wdzięczna za pomoc (była jedną z pierwszych osób, które zatrzymały się w domu przy Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy), ale już niekoniecznie za to, że szukała jej męża.

– Eileen próbowała kontrolować to, z kim się spotykam, i mam wrażenie, że chciała, żebym wyszła za Bobby’ego Evansa. Na szczęście zaraz potem agencja wysłała mnie do Portoryko, gdzie po raz pierwszy z życia świętowałam Boże Narodzenie i sylwestra – wspomina.

A tam, na plaży San Juan, dziewiętnastoletnia modelka poznała dwudziestojednoletnią gwiazdę muzyki pop Paula Ankę, już wtedy znanego z takich hitów jak *Diana* czy *Put Your Head on My Shoulder*. Minął rok i panna Zogheb została panią Anka^[20]. Zgodnym węzłem złączyły się piękno, sława i bogactwo. Dały przykład wielu innym związkom rozpoczynającym rządy szczęśliwie nam panującej talentokracji. Na podobny krok zdecydowało się potem wiele modelek Forda: Sara Lownds wyszła za Boba Dylana, Barbara Bach za Ringo Starra, Jerry Hall za Micka Jaggera, a Rachel Hunter za Roda Stewarta. Eileen nie pokładała w tych związkach wielkich nadziei – nigdy nie straciła wiary w stare dobre arystokratyczne tytuły i majątki – ale mimo że te małżeństwa były „pospolite”, musiała przyznać, że na pewno cechuje je to, co nazywała „równowagą”. W pewnym momencie w 1980 roku wszyscy członkowie zespołu Duran Duran chodzili z dziewczynami z agencji Forda.

OKIEM OBSERWATORA

Każda kobieta na swój sposób może być piękna. Wszystko zależy od know-how.^[1]

EILEEN FORD

Huntington Hartford nie zamierzał tak po prostu rezygnować. W 1959 roku ten miliarder i wieczny optymista znieca złożył Fordom propozycję: milion dolarów za oddanie mu agencji przy zachowaniu nad nią pełnej kontroli^[2].

– Najpierw trochę nas to kusiło, bo to jednak były wielkie pieniądze, ale w czasie negocjacji Hunt zaczął zadawać dziwne pytania, na przykład: a jeśli odkryję jakąś dziewczynę i będę chciał, żeby dołączyła do agencji? Zatrudnicie ją? Albo: jeśli uznam, że dziewczyna się nie sprawdza, to czy ją zwolnicie? Oczywiście odpowiedź na obydwa pytania brzmiała Nie, przez wielkie N. I tyle widzieliśmy ten milion dolarów – wspomina Eileen.

Fordowie nie wiedzieli, że agencja Hartforda ma kłopoty. Nowojorski Departament do spraw Ochrony Konsumentów prowadził śledztwo w sprawie domniemanego niestosownego zachowania cieszącego się coraz gorszą sławą właściciela.

– Inspektor wezwał kilka dziewcząt i spytał każdą z nich: czy pan Hartford kiedykolwiek składał pani jakieś propozycje? Dziewczęta zaczęły się śmiać i odpowiadały: oczywiście^[3] – opowiadał jeden z menadżerów Hartforda.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Aaron Frosch (adwokat od „butów pod łóżkiem”, do którego klientów należeli nie tylko Fordowie, ale także Huntington Hartford) postanowił, że nadszedł czas, żeby jego klient wycofał się z branży modelingu i skontaktował z Jerrym Fordem.

– Skoro on was nie wykupił, to może wy wykupicie jego?^[4] – spytał.

Wyjaśnił też, że nie ma ustalonej ceny. Agencja notowała straty w wysokości około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów, więc Fordowie mogli ją kupić za bezcen, pod warunkiem że pokryją jej długi.

– To był dla nas świetny interes. Hartford miał najlepszy dział modeli w mieście, co było i śmieszne, i smutne, jeśli wziąć pod uwagę, że założył agencję tylko po to, żeby podrywać dziewczęta. A my wcześniej w ogóle nie mieliśmy modeli, więc kiedy Jerry wynegocjował korzystne warunki spłaty długów, wedle których musieliśmy płacić kilka centów za każdego dolara, i przejęliśmy modeli wcześniej obsługiwanych przez Hartforda, to nagle urosliśmy w siłę jak nigdy. Dziewczęta zarabiają wprawdzie więcej, ale chłopcy trzymają się na rynku dłużej^[5] – opowiadała Eileen.

Agencja wynajęła lokal przy Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy, ale Eileen i Jerry zaczęli się rozglądać po rynku nieruchomości, bo chcieli kupić coś na własność.

– Wpłaciliśmy depozyt za budynek przy Sześćdziesiątej Ulicy i zakładałam, że tato da nam resztę pieniędzy. Po przejęciu Hartforda brakowało nam kapitału^[6] – pamiętała.

Ale Nat Otte nie chciał mieć z tym nic wspólnego.

– Powiedział, że czas, żebyśmy wydorośleli i stanęli na własnych nogach. Był bardzo stanowczy. Więc musieliśmy odsprzedać budynek przy Sześćdziesiątej Ulicy, chociaż otrzymaliśmy na niego pożyczkę. Dobrze, że ceny poszły trochę w górę i coś na nim zarobiliśmy, chociaż nie zdążyliśmy się nawet do niego wprowadzić – wspominała^[7].

Ale kiedy znalazła przeznaczoną na sprzedaż starą fabrykę sreber, położoną na zaniedbanych terenach przemysłowych przy Wschodniej Pięćdziesiątej Dziewiątej, naprzeciwko mostu Queensboro, Jerry’emu było już łatwiej zrealizować ich plany. Nie było to miejsce modne, ale kilku fotografów miało swoje atelier w okolicy, niedaleko znajdowało się też studio „Vogue’a”, i Jerry dostrzegł w tym wysokim budynku z czerwonej cegły ogromny potencjał i dobre miejsce na wymarzoną siedzibę firmy.

– Wszędzie leżały śmieci i roiło się od szczurów. Więc trzeba było wszystko wybebeszyć i zrobić generalny remont. Na większości pięter postanowiliśmy zachować czerwoną cegłę, ale jeśli chodzi o główny poziom, chciałam, żeby nabrał charakteru austriackiego schroniska. Przesłano nam kilka zdjęć, więc skopiowałam lobby z hotelu Zürserhof w Zurs, ze ścianami wyłożonymi boazerią, i tamtejsze żyrandole. Chciałam, żeby w naszej recepcji było naprawdę przytulnie^[8] – wspominała Eileen.

Przy projektowaniu tyrolskiej recepcji Eileen odrobinę poniosła fantazja, ale resztę jej mąż zaprojektował bardzo drobiazgowo.

– Jerry był bardzo dumny ze swojego zautomatyzowanego systemu obiegu dokumentów. Ciągłe racjonalizował metody pracy i za każdym razem gdy przyjeżdżałam do Nowego Jorku, z radością zabierał mnie do biura, żeby mi pokazać swoje najnowsze pomysły. Pamiętam, że któregoś roku obmyślił, jak zainstalować pośrodku pokoju bookerek wielką obrotową kartotekę z portfoliami

modelek, i oczywiście gdy nastąpiła era komputerów, jego agencja miała je jako pierwsza^[9] – opowiadał jego brat, Allen, który został fizykiem i absolwentem MIT.

Terry Reno, wtedy świeża zdobycz Eileen, należąca do gatunku „surferek ze słonecznej Kalifornii”, a przy tym ikona magazynu „Seventeen”, wspomina, jak ją zabrano na uroczyste oględziny komputera Fordów, kiedy agencja mieściła się jeszcze przy Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy.

Po latach pisała: „Komputer stał w specjalnym osobnym biurze za rogiem Drugiej Alei. W czasach gdy większość firm prowadziła księgowość ręcznie, oni już mieli komputer z jednostką centralną i potężną drukarką, przez którą przechodziła nie tylko zbiorcza księgowość, ale też nasze różowe pokwitowania wypłat. Zabrał mnie tam główny księgowy Fordów Howard Schein. Był ogromnie dumny z tej zabawki i bardzo chciał mi ją pokazać^[10].”

THE FORD MODEL AGENCY										68689
INCORPORATED										
	CLIENT	INVOICE NUMBER	DATE MODELED			FITTINGS	HOURS		AMOUNT	FD. DIS.
			MO.	DAY	YR.		FROM	TO		
	SEVENTEEN	1850	12	06	68	1	230	300	124.50	
	SEVENTEEN	1851	01	21	69		900	500	125.00	
	SEVENTEEN	1852	12	26	68	1	300	330	124.50	
	SEVENTEEN	1853	12	26	68		1100	1200	254.00	
SCHIAVONE	SEVENTEEN	1854	01	20	69		100	600	125.00	
B LAMB	SIMPLICITY	1855	12	24	68	1	930	1000	254.00	
B LAMB	SIMPLICITY	1856	12	30	68		230	530	150.00	
B LAMB	SIMPLICITY	1857	01	10	69		200	500	150.00	
B LAMB	SIMPLICITY	1858	01	09	69		600	730	112.50	
B LAMB	SIMPLICITY	1859	01	07	69	1	130	200	25.00	
	VOGUE PATTERN B	1860	12	18	68	1	1130	1200	254.00	
	VOGUE PATTERN B	1861	12	27	68	1	1230	100	25.00	
J COWLEY	VOGUE PATTERN B	1862	12	20	68		200	300	50.00	
M MOORE	VOGUE PATTERN B	1863	01	06	69		200	330	75.00	
ANGELA	VOGUE WRIGHT	1864	12	17	68		430	530	60.00	
	VOGUE WRIGHT	1865	12	13	68	1	500	530	30.00	
	VOGUE WRIGHT	1866	01	20	69		900	1030	90.00	
	VOGUE WRIGHT	1867	01	07	69		400	500	60.00	
									4,865.91 *	
			FEB	07	69		COMMISSION		486.59-	
			FEB	07	69		RESERVE FUND		973.18-	
	TERRY RENO									
CHECK #		68689	REMITTANCE DATE			FEB 07 69	NET REMITTANCE		3,406.14	

Różowe paski wypłat Różowy pasek wypłaty modelki Forda Terry Reno z 7 lutego 1969 roku (dzięki uprzejmości Terry Reno). Widać na nim jej pierwszą wypłatę w życiu, a zarobiła na nią, pozując dla magazynu „Seventeen”, na którego okładkę trafiła pięć razy w ciągu 1960 roku. Z honorarium w wysokości 4865,91 dolarów odtrącano jej 10% prowizji (486,59 dolara), a 20% (973,18 dolara) szło na

„fundusz rezerwowy” Jerry’ego Forda, z którego pokrywał honoraria, gdy opóźniały się wpłaty. Z tego, co pamięta Reno, środki przelane na fundusz rezerwowy trafiały do niej po trzech lub czterech miesiącach.

AMERICA'S TEEN-AGE MAGAZINE

50 CENTS

seventeen

APRIL 1967

**Model
Terry Reno
answers
your
fashion
questions**

**Vacation Guide
to
Washington, D. C.**

**Introducing
Stephanie
Farrow**

How to cool your anger

Jerry Ford funkcjonalnie rozplanował cztery piętra siedziby agencji przy Pięćdziesiątej Dziewiątej, od archiwum w piwnicy, przez recepcję i oddzielne piętra dla bookerek obsługujących modelki i modeli aż po wolną przestrzeń na

górze – do wykorzystania w miarę dalszego rozwoju firmy. Na drugim piętrze mieścił się gabinet Eileen. Po jednej stronie drzwi znajdowało się stanowisko obsługujące centralę telefonistki, po drugiej siedział cały rząd bookerek, każda przy jednym ze stojących w równym rzędzie czarnych telefonów. Bookerki siedziały plecami do drzwi gabinetu. Przed oczami miały ścianę, na której wisiał skomplikowany grafik i kalendarz pomysłu Jerry’ego, dzięki któremu mogły na bieżąco monitorować zlecenia modelek i unikać pomyłek takich jak przyjęcie dla jednej modelki dwóch zleceń w tym samym terminie. Wadą temu systemowi było to, że przy jego obsłudze trzeba było spinać zszywaczem mnóstwo kartek. Rusty Zeddis do dziś pamięta, że całe dłonie miała poranione zszywkami^[11].

Pamięta też, jak pewnego popołudnia wracała do biura i minawszy rząd niechlujnych sklepów i warsztatów, zobaczyła dym wydobywający się ze składu farb, zaledwie kilkadziesiąt metrów od agencji.

– Dosłownie kilka minut później nastąpił wybuch i na chodnik poleciało szkło z rozbitych szyb – opowiada.

A ponieważ ze sklepem z farbami sąsiadowało prowadzone przez ASPCA schronisko dla zwierząt, po kilku minutach na ulicę wyległy przerażone psy i koty.

– Eileen natychmiast kazała nam przerwać pracę, wybiec na ulicę i uratować jak najwięcej zwierząt^[12] – relacjonowała Zeddis.

Schronisko dla zwierząt już wcześniej stało się dla Jerry’ego drażliwą kwestią. Jego żona lubiła tam wpadać, żeby przygarnąć jakiegoś bezpańskiego psa, który wpadł jej w oko. Potem godzinami wisiała na telefonie, przekonując przyjaciół, żeby go adoptowali, więc wieziono go na koszt agencji do nowego domu, do jakiegoś zapadłego zakątka Stanów Zjednoczonych albo nawet za granicę. Tamtego dnia Jerry widział przez okno, jak Eileen i najlepsze bookerki biegają po ulicy za psami i kotami, a jego ukochane biuro zmienia się w przytułek dla oszołomionych zwierząt^[13].

– Do działu modeli jakimś cudem wpadł wielki seter irlandzki. Przebiegł przez biuro, tratując wszystko po drodze, i runął przez okno na podwórze. Jerry był okropnie wściekły i walnął w blat biurka tak mocno, że było to słychać w całym budynku. Brzmiało to tak, jakby sobie złamał rękę. To był jedyny raz, kiedy widziałam Jerry’ego Forda, jak się złości – podsumowała Rusty Zeddis.

Wkrótce po otwarciu działu modeli Eileen i Jerry Fordowie wzięli przykład z dwóch konkurencyjnych agencji i zabrali się za wypracowywanie trzeciego źródła dochodów, którym miała być własna linia kosmetyków. Jerry’emu od dawna marzył się sukces na miarę produkowanego przez Noxzemę kremu na wypryski Cover Girl, który Harry Conover z sukcesem promował od 1938 roku. Conover stracił serce do interesów w 1959 roku, gdy problemy z alkoholem i rozpad jego małżeństwa doprowadziły jego firmę do upadku. Ale nestorowi branży Johnowi Robertowi Powersowi nie brakowało energii i wciąż odnosił coraz większe

zawodowe sukcesy. Podobnie jak Conovera znudziła go rutyna modelingu. Gdy w 1952 roku skończył sześćdziesiąt lat, postanowił odpocząć od dotychczasowej pracy. Sprzedał prawa do szkoły modelek i wdzięku z jego nazwiskiem w nazwie i na kilka lat przeniósł się do Beverly Hills, gdzie stworzył linię kosmetyków do makijażu. W 1950 roku opatentował Fluid Gold i Fluid Cosmetics, w 1953 roku – Cosmetiscope, gadżet służący do określania „prawdziwej tonacji twojej skóry”, a w 1957 roku – specjalną torebkę do kosmetyków Powersa Beauty Tote^[14]. W reklamach kosmetyków Conovera występowały oczywiście modelki z jego agencji. Przez kilka lat prowadził też rubrykę *Secrets of Charm* [Sekrety wdzięku], której głównym sloganem było hasło: „Nigdy nie spotkałem nieatrakcyjnej kobiety, a tylko takie, które nie wiedzą, jak podkreślić swoją atrakcyjność”^[15].

W sierpniu 1960 roku weszła na rynek marka Eileen Ford Make-Up for Models, a podczas jej promocji przyjęto strategię podobną do strategii Conovera. Kosmetyki z tej linii sprzedawano w praktycznym zestawie, składającym się z podkładu w płynie, prasowanego pudru, kredki do oczu, konturówek do oczu i ust, tuszu do rzęs, szminki i błyszczyka. Wszystko to pakowano do plastikowej torebki zapinanej na zamek. Wkładano do niej jeszcze „broszurę z poradami Eileen Ford na temat makijażu dla osób planujących karierę światowej sławy topmodelki”.

Reklamy w czasopismach „Mademoiselle” i „Glamour” pytały: „Czy jesteś Suzy Parker?” nagłówkiem umieszczonym na zdjęciu tej modelki zestawionym z fotografiami trzech innych gwiazd agencji Forda, patronujących różnym wersjom zestawu. Było więc coś dla blondynek (Dolores Parker), brunetek (Patsy Shally), szatynek (Dolores Hawkins) i rudych (Suzy Parker). Za trzy dolary plus koszt przesyłki (dwadzieścia pięć centów) firma dostarczała wystarczająco na dwa lub trzy miesiące zestaw kosmetyków „dotąd dostępnych wyłącznie dla modelek Forda”^[16].

Rusty Zeddis pamięta, że do biura przychodził starszy przyrodni brat Eileen, Tom Forsythe, żeby pomagać przy projektowaniu opakowań i reklam oraz przy starcie kampanii. Zaczął pracować w biurze windykacyjnym ojca, ale raczej sobie tam nie radził, więc założył niewielką agencję reklamową Forsythe Advertising, specjalizującą się w usługach świadczonych przez ilustratorów i innych artystów.

– To był uroczy gość i chyba naprawdę sporo wiedział o reklamie – wspominała Zeddis.

Eileen wzięła przykład z Johna Roberta Powersa i także zaczęła prowadzić comiesięczną rubrykę. Jej porady ukazywały się pod tytułem *Eileen Ford Answers Your Beauty Questions* [Eileen Ford odpowiada na pytania związane z urodą] i podobnie jak Powers pisała artykuły przypominające krótkie samouczki^[17].

We wrześniu 1960 roku w pierwszym artykule do „This Magazine”, niedzielnego dodatku drukowanego w nakładzie 14,6 miliona egzemplarzy i dołączanego do trzydziestu dziewięciu gazet w całym kraju, pisała: „Ubiór,

podobnie jak uroda, zależy przede wszystkim od ludzkiego wnętrza”^[18].

Czytelniczce, która prosiła o pomoc w sprawie opadającej linii brody, radziła: „Oto pomocne ćwiczenie na opadający podbródek: próbuj dotknąć językiem końca nosa. Najprawdopodobniej ci się nie uda, ale to bez znaczenia. Powtarzanie tego ćwiczenia dwadzieścia razy rano i dwadzieścia razy wieczorem wzmocni osłabione mięśnie żuchwy”^[19].

Według „This Week” po pierwszym artykule spadła na nią lawina ponad stu tysięcy listów – „zalały ją niezliczone worki listów od czytelników”, więc uradowana redakcja zatrudniła dla niej ghostwritera. Miał czytać przychodzące do niej pytania, układać razem z nią przez telefon odpowiedzi i w końcu dzielił się jej mądrościami z czternastomilionową rzeszą czytelników, a przy tym nieco łagodził jej bezpośredniość, bo oczywiście jak zwykle waliła prosto z mostu.

„Co można zrobić z małym biustem? Odpowiedź brzmi: nic, chyba że zdecydujesz się na często niepotrzebny zabieg. Ale modelki mają bardzo małe biusty, i całe szczęście, bo dzięki temu lepiej na nich leżą ubrania. A przecież tysiące dziewcząt marzą o ich figurze, więc ciesz się, że ją masz! Wiele kobiet ci zazdrości!”^[20].

Na powtarzające się pytanie, czemu mężczyźni rzadko podrywają dziewczęta w okularach, odpowiedziała, że ona ze swojej krótkowzroczności uczyniła atut, o czym najlepiej świadczy jej szafka na okulary. „Jeśli na przykład mam ochotę wyglądać na intelektualistkę, sięgam po okulary w szylkretowej oprawce. Mam też kilka lżejszych par, do letnich sukienek – a moim skarbem jest lorgnon, którego używam wieczorami”^[21].

Te popisy domorosłej mądrości stały się prasowym hitem. W 1961 roku jej artykuły zebrano na płycie *Learn to Be Beautiful: A Complete Course in Beauty by Eileen Ford* [Naucz się być piękną. Pełen kurs dbania o urodę autorstwa Eileen Ford]. Zmieściło się na niej dziesięć ścieżek: od *Pięknej skóry* i *Makijażu twarzy* po *Piękno nóg i stóp* oraz *Zasady diety*. I znów na coś, co ukazywało się pod jej nazwiskiem, pracował ktoś inny – to wytwórnia zadbała o teksty i o... profesjonalną lektorę.

– Mój głos był zbyt niski i brzmiał zbyt chropowato. Nie wiedziałam, jak go ustawić^[22] – przyznała pięćdziesiąt lat później.

LEARN TO BE BEAUTIFUL

A Complete Course in Beauty



THE ADVISOR TO THE
WORLD'S FOREMOST
MODELS TELLS YOU
HOW TO APPLY
MAKEUP, CORRECT
BEAUTY PROBLEMS,
LOOK SMART-LOOK
BETTER- BE PRETTY

LEARN BEAUTY THE
MODEL'S WAY WITH A
NEW METHOD OF
BEAUTY STUDY THAT
ENABLES YOU TO
LEARN TO BE
BEAUTIFUL
QUICKLY & EASILY

EILEEN FORD

Director of The Ford Model Agency

Każda kobieta może być na swój sposób piękna. Okładka płyty Eileen Ford z 1961 roku „Doradczynie najślynniejszych modelek na świecie nauczy cię, jak nakładać makijaż, tuszować niedoskonałości urody, wyglądać lepiej, inteligentniej i po prostu pięknie”.

I wtedy zaczęła wydzwaniać radiostacja ABC, która od niedawna emitowała program rodzinny *Flair*. Prowadził go energiczny aktor Dick Van Dyke. To on w 1962 roku zaprosił młodą (albo raczej młodawą – Eileen w marcu tamtego roku skończyła czterdzieści lat) guru od urody, żeby jako redaktorka „This Week” dzieliła się wiedzą ze słuchaczami. Popołudniowy program składał się z pięciominutowych sekwencji nadawanych w całym kraju, i o ile stacja nie miała

nic przeciwko czytaniu artykułów pisanych przez kogoś innego, o tyle jedyną osobą, której wolno je było przeczytać, była sama Eileen. A ona, choć zawsze miała coś do powiedzenia, wiedziała, że będzie musiała popracować nie nad tym co, ale jak mówi. Zwróciła się do ekspertki, z którą ona i Jerry współpracowali, gdy trzeba było przygotować modelki do reklam w radiu lub w telewizji. Do Betty Cashman.

Nazywano ją królową Carnegie Hall, bo prowadziła tam lekcje emisji głosu. Tej trudnej sztuki uczyła wielu znanych aktorów – o tym, że byli jej uczniami, z dumą mówili chociażby Jack Palance i Tony Curtis. Uczyła także prezentera Gene'a Shalita i wpływowych polityków: najpierw kongresmena Johna Lindsaya, który później został burmistrzem Nowego Jorku, a potem szefa CIA Williama J. Caseya.

– Kiedy w latach pięćdziesiątych otworzyliśmy dział reklamy radiowej i telewizyjnej, rozumiało się samo przez się, że to Cashman będzie uczyć nasze dziewczęta. Zawsze zatrudnialiśmy najlepszych z najlepszych. Wysyłałyśmy więc do niej po osiem, dziewięć albo nawet po dziesięć dziewczyn, bo po lekcjach w Carnegie Hall świetnie sobie radziły z występami publicznymi i były bardziej pewne siebie^[23] – tłumaczyła Eileen.

Dodawanie klientom pewności siebie było jedną z najważniejszych cech metody Betty Cashman.

– Sprawiała, że mój głos stał się głębszy, i pomogła mi się pozbyć płaskiego północnonowojorskiego akcentu. Ale przede wszystkim nauczyła mnie odwagi. To dzięki niej odzyskałem kontrolę nad swoim życiem. Zanim ją poznałem, nikt mi nie powiedział, że nie muszę rozumieć swoich emocji i że mam prawo po prostu je odczuwać^[24] – chwalił swoją nauczycielkę fryzjer z Madison Avenue Louis Licari, który dzięki tym lekcjom został znanym prezenterem programu *Today* stacji NBC.

Rzekomo rewelacyjne metody Betty Cashman przetrwały w wydawanej w latach pięćdziesiątych bestselerowej serii jej poradników. W podsumowaniu książki *Betty Cashman and YOU* autorka pisała:

INTENSYWNOŚĆ to ogień w sercu, mózgu, każdym nerwie. Silne pragnienie może stopić stalową ścianę strachu przed porażką [...] Tancerki rozciągają, rozciągają i jeszcze raz rozciągają swoje ciała, żeby stały się tak elastyczne, żeby mogły zatańczyć, co tylko będą chciały, a śpiewaczki rozciągają, rozciągają i jeszcze raz rozciągają swoje struny głosowe, żeby się stały tak elastyczne, żeby mogły wszystko wyśpiewać [...] Żeby żyć, trzeba się odważyć mieć własne przekonania. Żyć to myśleć, pracować, bawić się, kochać, śmiać się i korzystać ze swojego człowieczeństwa. Odważ się walczyć! Odważ się przegrywać! Odważ się mieć przekonania [...] Pamiętaj, że to, co zdarzyło się wczoraj, to już wspomnienie, a to, co zdarzy się jutro, to tylko mglista fantazja, a to, co dzieje się teraz, to rzeczywistość!

Każdy czytelnik sam może ocenić, „czy to hit, czy kit” – Eileen widziała w tych złotych myślach czystą, nieprzetworzoną i niskokaloryczną duchową siłę, i pożerała ją garściami. Stała się entuzjastką metod Betty Cashman i jej przyjaciółką na resztę jej długiego życia.

– Uwielbiliśmy jej śmieszny nowojorski akcent. Umiała go oduczyć wszystkich – z wyjątkiem siebie. I naprawdę mi pokazała, jak ustawić głos^[25] – wspominała Eileen po śmierci Cashman, która odeszła w 2001 roku w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Dzięki tym lekcjom Eileen zaczęła w miarę sprawnie zabierać głos nie tylko w kwestiach mody i urody w stacji ABC, ale także podczas prowadzonych przez nią charytatywnych pokazów i przyjęć organizowanych przez regionalne domy towarowe. Chętnie przejmowała rolę mistrzyni ceremonii i promotorki coraz popularniejszej marki Eileen Ford Make-Up for Models, w której ofercie na początku lat sześćdziesiątych oprócz wspomnianego zestawu za trzy dolary były też nowe produkty – krem Night Miracle, korektor pod oczy Conceal i biały cień do powiek Disguise. Sprzedaż rosła, więc na poważne biznesowe oferty nie trzeba było długo czekać^[26].

W latach powojennego boomu firma Borden Dairy Company rozszerzyła gamę oferowanych przez siebie produktów – wcześniej należały do nich głównie lody i skondensowane mleko oraz przekazywane fabrykom Elmer's Glue i Krazy Glue – produkty uboczne powstające z kości mlecznych krów. Na początku lat sześćdziesiątych rozwijający się koncern, który osiągał prawie miliard dolarów obrotu rocznie, wszedł do branży produktów chemicznych i kosmetyków, a w 1964 roku podjął negocjacje z agencją Forda. Przedstawił jej swoje plany wejścia na rynek detalicznej sprzedaży kosmetyków^[27].

Rusty Zeddis pamięta, jak podekscytowani byli Eileen i Jerry, gdy w ich biurze zjawił się przedstawiciel koncernu Borden.

– Byłam pewna, że gdzieś już tego faceta widziałam. Pracowałam przez jakiś czas dla Johna Roberta Powersa i nagle to do mnie dotarło: widziałam go w biurze Powersa, jak prowadził rozmowy na temat jego linii kosmetyków. Pewnego wieczoru w samochodzie opowiedzieli mi o dealu z Bordenem, a ja próbowałam ich ostrzec. Mówiłam: uważajcie!, ale puścili to mimo uszu^[28] – wspominała Rusty.

Pod koniec 1964 roku Borden kupił Eileen Ford Make-Up for Models, ale 20 listopada wykupił także John Robert Powers Products i prawa do ich akcesoriów: Fluid Gold, Fluid Cosmetics, Cosmetiscope, Beauty Tote, a także opatentowane krótko przedtem Pearl Eyes, Up-Lift, Aquacel i Grand Illusion^[29].

W zamieszaniu związanym z podwójnym przejęciem i w euforii wywołanej ogromnym przyływem gotówki (według Eileen był to dokładnie milion dolarów) Eileen i Jerry nie zastanowili się nad tym, jak wygląda strona prawna obu umów^[30]. O ile Borden podpisał umowę o przejęciu Eileen Ford Make-Up for Models za

jednorazową zapłatę, o tyle Powers został przejęty na podstawie umowy o udziale w zyskach, która przewidywała stworzenie przez Borden działu John Robert Powers Cosmetics w ramach Borden Special Products Company. Innymi słowy Borden kupił markę Powers po to, żeby ją rozwijać, a agencję Ford po to, żeby ją zamknąć.

– Dopiero gdy było po wszystkim, zrozumieliśmy, że od początku chcieli wyeliminować głównego konkurenta^[31] – Eileen z żalem przyznała się do jednej z nielicznych handlowych porażek, choć milion dolarów, którego nigdy nie dostali od Huntingtona Hartforda, był oczywiście nieliczną nagrodą pocieszenia.

Po nagłym zamknięciu Ford Make-Up for Models Eileen zakończyła współpracę z dodatkiem do niedzielnych gazet i radiem ABC. Rzadziej też pojawiała się w regionalnych domach towarowych. Ale w ciągu następnych dwunastu lat angażowała się w prace nad ilustrowaną zdjęciami kolejnych jej modelek bestsellerową serią książek pisanych przez ghostwriterów, z wdziękiem przerabiających jej proste porady dotyczące tego, jak dbać o urodę. Kolejne tytuły to: *Eileen Ford's Book of Model Beauty* (1968), *Secrets of the Model's World* (1970), *A More Beautiful You in 21 Days* (1972) i *Eileen Ford's Beauty Now and Forever* (1977).

Choć rzadziej zabierała głos na forum publicznym, nadal ze zdumiewającą regularnością pobierała lekcje u Betty Cashman. Trwało to ponad trzydzieści lat. Jej terminarze z połowy lat dziewięćdziesiątych świadczą o tym, że chodziła na konsultacje w każdą środę około jedenastej, jak tylko docierała na Manhattan. Pytana później, po co na nie uczęszcza w tak zaawansowanym wieku (była już wtedy po siedemdziesiątce), skoro już nie udziela się publicznie, utrzymywała, że przy ćwiczeniu zbyt niskiego głosu nadal potrzebuje profesjonalnej pomocy Cashman.

Tak naprawdę chodziło o coś więcej niż lepszy ton głosu – te wizyty były jedyną formą psychoterapii, na jaką była gotowa sobie pozwolić. Nie miało znaczenia, czy – na pozór nieustraszona – sama przed sobą się do tego przyznaje, bo lekcje Betty Cashman dawały jej coś, dzięki czemu czuła się bardziej pewna siebie. Największa agentka modelek była gotowa co tydzień po to wracać przez ponad ćwierć wieku. Ogień, którym płonęła Cashman, rozpałał jej serce, mózg i nerwy, żeby jej siła woli mogła się rozciągać, rozciągać i jeszcze raz rozciągać.

Odważysz się walczyć? Do przodu przeć?

Więc strach przed porażką w zarodku zgnieć.



Diana Vreeland najpierw w „Harper’s Bazaar” (1936–1962), potem redaktor naczelna amerykańskiej edycji „Vogue’a” (1963–1971).

YOUTHQUAKE 1965

Stosunek płciowy zrodził się jako idea

W roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim

(Dla mnie trochę za późno przyszła ta nadzieja) –

Między zdjęciem zakazu z Chatterley (takiej powieści)

A nagraniem przez Beatles pierwszego longplaya.^[1]

PHILIP LARKIN, *ANNUS MIRABILIS*, 1967

Jeśli swingujące lata sześćdziesiąte przyszły „trochę za późno” do Wielkiej Brytanii, to co dopiero powiedzieć o tym, jak się ociągały z przybyciem na drugą stronę Atlantyku. Dopiero w połowie dekady, w styczniu 1965 roku, naczelną „Vogue’a” Diana Vreeland ogłosiła nadejście Youthquake.

W swojej rubryce *What’s on the Next?* na początku roku pisała, że „młodość, ciepła i wesoła jak kocię, ale też samowystarczalna jak James Bond” wzięła już szturmem Anglię i Francję. W swoim typowym rytmie staccato głosiła, że „jeden z najradośniejszych aspektów współczesności” i „energetyczny wstrząs” przechodzi przez Amerykę [...] Ten rok jest młodością i młodość w nim buzuje. Nie ma jeszcze dwudziestu czterech lat, lecz siłę ponad 90 000 koni w samych Stanach Zjednoczonych. Więcej marzycieli. Więcej ludzi czynu. Tu. Teraz. Youthquake 1965 roku”^[2].

Z początku wydawało się, że otwierająca tę dekadę epoka Kennedych jest już wystarczająco jak na ówczesne potrzeby stylowa. Ale elegancki ton nadany przez Jackie i projektującego sukienki haute couture i kultowe toczki jej „sekretarza do spraw stylu” Olega Cassiniego, w gruncie rzeczy sięgał korzeniami w poprzednią erę hollywoodzkiego kina.

– Ubierałem Jackie jak gwiazdę ważnego filmu, bo przecież nią była – stwierdził Cassini, znany z cieniuteńkiego wąsika i kreacji noszonych w latach czterdziestych przez divy Paramount Pictures: Veronicę Lake, Gene Tierney i Ritę Hayworth. Styl Jackie, czyli dopasowane garsonki i perły, był zdecydowanie nostalgiczny, żeby nie rzec, że był to styl pań w średnim wieku, zwłaszcza jeśli się go porówna z niepokromioną energią londyńskich Carnaby Street i King’s Road.

Eileen Ford w 1962 roku skończyła czterdzieści lat i ubierała się w stylu, który można określić jako biznesowa wersja Jackie Kennedy, choć nie była jej szczególnie wielbicielką, a już na pewno nie popierała polityki jej męża. Sylwetkę miała równie zbitą i umięśnioną jak przyszła pani Onassis. Dzięki jodze i energicznemu marszom udało jej się ją zachować aż do późnej starości.

Była prosta jak struna i nigdy nie miała problemów z wagą. Przez całe życie mogła nosić wąskie, bardzo dopasowane marynarki w stylu Jackie i odsłaniające smukłe nogi krótkie spódnice. Jej przyjaciółka Marion Donovan, która kupiła dom towarowy Woolf Brothers w Kansas, dobierała jej ubrania z kolekcji Normana Norella, Jamesa Galanos i Gustave’a Tessella, a po buty Eileen udawała się do Saksa i Henriego Bendela – gdy była już w zawansowanym wieku, szczególnie mocno uzależniła się od ręcznie szytych belgijskich czółenek na niskim obcasie. W domu, który zbudowała w latach pięćdziesiątych w Oldwick w stanie New Jersey, miała garderobę, jakiej nie powstydziliby się Imelda Marcos. W szafie na buty zmieściło się trzydzieści par belgijskich butów (po trzysta sześćdziesiąt dolarów za parę na dzisiejsze pieniądze) w najróżniejszych odcieniach – od śliwki po limonkę – z lamówkami w kontrastowych kolorach.

Nie spodobał jej się ani styl modsów, ani rockersów, a już na pewno nie moda hipisowska, która pojawiła się pod koniec dekady. Jedyne trendy z tamtych czasów, jakiemu się chętnie poddała, to szaleństwo na punkcie ogromnych okularów. Często ruszała na poszukiwania twarzy definiujących styl lat sześćdziesiątych uzbrojona w podkreślające jej władcą naturę ciemne szylkretowe oprawki.

Na samym początku dekady gościła w Nowym Jorku, a czasem również we własnym domu, modne londyńskie modelki, wśród których znalazły się Janie Blackburn, Sandra Paul i Jill Kennington. W 1961 roku nawiązała w Kalifornii współpracę z Niną Blanchard, młodą agentką z Los Angeles, której firma specjalizowała się w odkrywaniu i promowaniu jasnowłosych „surferek”, jak z piosenki *Barbara Ann*. W latach sześćdziesiątych topowe nastoletnie modelki Forda, Terry Reno i Colleen Corby, znalazły się na ponad dwudziestu okładkach „Seventeen”. A tymczasem podróże Eileen do Skandynawii nadal służyły odkrywaniu szwedzkich modelek, które wyglądały, jakby pochodziły z Kalifornii – na przykład przyszła „Ośmiorniczka” Maud Adams przyleciała do Nowego Jorku w 1963 roku.

Gdy w marcu tego roku Melvin Sokolsky pracował nad swoją rewolucyjną serią zdjęć z bańkami mydlanymi dla „Harper’s Bazaar”, pozowała mu modelka Forda Simone D’Aillencourt. Odkryciem Fordów z lat sześćdziesiątych była także Ali MacGraw, podobnie zresztą jak Candice Bergen, Jane Fonda i późniejsza guru stylu klasy średniej Martha Stewart. Wszystkie one jednak wkrótce potem obrały nieco inną ścieżkę kariery. Od agencji Forda zaczynały także Cristina Ferrare i piękność z *Posterunku przy Hill Street* Veronica Hamel. W Chicago Eileen odkryła Wilhelminę – smukłą i piękną dziewczynę o wysokich kościach policzkowych, która mogła się pochwalić niemiecko-holenderskim pochodzeniem i chętnie wyruszyła do Paryża, żeby stracić dziewięć kilo i odbyć staż u Dorian Leigh. Ale największym wyczynem Fordów, wyprzedzającym o lata świetlne amerykańskie trendy, było to, że w 1962 roku zostali agentami młodej Angielki, której twarz miała stać się symbolem dekady Youthquake: Jean Shrimpton.

– Mieliśmy mnóstwo szczęścia. Jean sama wpadła nam w ręce. Znalazła się w katalogu agencji Lucie Clayton Lesliego Karka, z którym mieliśmy stałą umowę. Więc jak tylko przyjechała do Nowego Jorku, została modelką Forda^[3] – opowiadała Eileen po latach.

Jean Shrimpton była uroczą nieśmiałą dziewczyną z klasy średniej, tuż po szkole. Wyglądała jak typowa sekretarka jeżdżąca liniami metra Circle i District. Jak wiele modelek z lat pięćdziesiątych miała duże, okrągłe i szeroko rozstawione oczy i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Ale w jej przypadku te cechy dawały zupełnie nieoczekiwany efekt. Po pierwsze zachowywała się jak zwyczajna młoda dziewczyna – nie starała się udawać własnej matki. Nie snuła się w kapeluszu, woalce i rękawiczkach. Pozwoliła sobie na młodzieńczość. Gdy pozowała, nie wypychała bioder do sufitu. Dolne partie jej ciała żyły własnym życiem i nie brakowało im zmysłowości, podobnie jak dolnym partiom ciał późniejszych i dzisiejszych modelek. Shrimp, czyli Krewetka, zawdzięczała ten swobodny styl wskazówkom swojego chłopaka, pochodzącego z klasy robotniczej śmiałego fotografa Davida Bailey’a. Bailey lubił powtarzać, że: „Modelka nie musi sypiać z fotografem, ale to pomaga”^[4].



Dorian Leigh z modelkami z jej pionierskiej paryskiej agencji w czerwcu 1961 roku.

Zaczynał jako asystent Johna Frencha z londyńskiego „Vogue’a”, który miał w Albionie taką pozycję jak w Nowym Jorku słynący ze świetnego oka John Rawlings. Ale o ile French, Cecil Beaton i inni powojenni fotografowie skupiali się na pięknie strojów, on podkreślał piękno kobiecego ciała pod warstwą ubrań, dzięki czemu uchwycił na swoich zdjęciach niesamowitą energię, którą pragnęli w swoich pracach zawrzeć także inni londyńscy fotografowie tamtego okresu: Brian Duffy i Terry Donovan.

Gdy w 1960 roku po raz pierwszy zobaczył Shrimpton podczas jakiejś sesji zdjęciowej, powiedział do Duffy’ego: „Boże, Duffy, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ją schrupać”.

Duffy odpowiedział: „Zapomnij o tym, dla ciebie jest zbyt wytworna. Nigdy jej nie przelecisz”. Jeśli wierzyć Baileyowi, już trzy miesiące później okazało się, że Duffy nie miał racji^[5].

W obiektywach słynnej londyńskiej trójki z East Endu odbiły się ekstrawertyczne fantazje z King's Road – i w ten sposób trafiły do masowego obiegu. Długowłosi fotografowie stali się ikonami kultury tamtych czasów, podobnie jak długowłosi muzycy. W latach pięćdziesiątych powstał tylko jeden film o modzie, *Zabawna buzia*, ale w skoncentrowanych na odrębności własnego stylu latach sześćdziesiątych produkcja filmów o swingującym Londynie szła pełną parą. Nakręcono więc *Sposób na kobiety*, *Alfie*, *Powiększenie*, *Georgy Girl*, *Kalejdoskop*, *Modesty Blaise*, *Darling*, *Morgan: przypadek do leczenia*. W każdym z nich jakieś „lalunie” na dywanach „robią dobrze” fotografom w skórzanych kurtkach. W latach pięćdziesiątych Suzy Parker usiłowała utrzymać w tajemnicy małżeństwo z Pitou. Jean Shrimpton nie kryła się ze związkiem z żonatym Baileyem, tylko wzruszała ramionami, gdy podczas jego sprawy rozwodowej w 1963 roku nazwano ją „inną kobietą”.

Stwierdziła: „No jasne, że nią byłam” i nigdy nie wyszła za Baileyą^[6].

Ludzie patrzący na zdjęcie Jean Shrimpton mogli z niego wyczytać jej życiową filozofię. Ta dziewczyna reprezentowała pewien styl życia i epokę wolnej miłości, która nastąpiła po wynalezieniu pigułki antykoncepcyjnej.

– Bailey od początku robił Jean do brytyjskiego „Vogue’a” zdjęcia uosabiające tak zwaną Young Idea [ideę młodości], więc gdy rok później – chyba w roku 1962 – po to samo przywiózł ją do Nowego Jorku, Leslie Kark poprosił mnie i Jerry’ego, żebyśmy się zajęli biznesową stroną tego przedsięwzięcia^[7] – pamięta Eileen.

Dziś robione przez Baileyę nastrojowe portrety Shrimpton z misiem na cmentarzu brooklyńskim albo na deszczu w czepku kąpielowym w kropki („Young idea rusza na Zachód”) wydają się pretensjonalne.

– Ale w Ameryce wyprzedzali trendy. Wydaje mi się, że nowojorski „Vogue” wydrukował im wtedy tylko jedno albo dwa zdjęcia, i to małe^[8] – wspomina Eileen.

Jednak w Stanach Zjednoczonych Jean Shrimpton musiała czekać na przełom w karierze aż trzy lata. W kwietniu 1965 roku, trzy miesiące po tym, jak Diana Vreeland obwieściła na łamach „Vogue’a”, że już czas, żeby sztywna amerykańska moda wreszcie poszła w ślady Londynu i trochę odmłodziła, „Harper’s Bazaar”, który w latach 1936–1962 często inspirował się jej wypowiedziami, wydał niezwyklej numer poświęcony młodzieży i kulturze popularnej, który w warstwie wizualnej zdefiniował założenia Youthquake. O opracowanie tego numeru poproszono Richarda Avedona, a on z pomocą młodego brytyjskiego grafika Nicholasa Haslama zmienił powierzone sobie pismo w hołd złożony nowojorskiemu pop-artowi, Beatlesom, Bobowi Dylanowi, podbojom kosmicznym „i Youthquake”. Odważnie wystylizował Shrimpton na pierwszą astronautkę – zdjęcie jej twarzy obramował jaskraworóżowym kształtem

przypominającym hełm kosmiczny i na każdą okładkę kazał nakleić naklejkę z hologramem udającym mrugające oko, które puszczało oczko, gdy się otwierało magazyn. Nakład sprzedał się na pniu. Dziś każdy egzemplarz jest obiektem kolekcjonerskim i jest wart co najmniej pięćset dolarów.



Youthquake 1965 roku

Jean Shrimpton na okładce „z mrugającym oczkiem” „Harper’s Bazaar” z kwietnia 1965 roku w czymś, co z grubsza przypomina hełm astronauty. Hologramy

przyklejano ręcznie, choć nakład wynosił 100 000 egzemplarzy (autorem zdjęcia jest Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation).

– Ta okładka naprawdę była dowodem na to, że Jean wreszcie udało się podbić Amerykę. Byłam z niej dumna i bardzo szczęśliwa^[9] – wspomina nowojorska agentka Krewetki.

Była to także chwila triumfu Fordów. Wśród twarzy, które Richard Avedon uznał za reprezentatywne dla Youthquake, znalazły się też dwie dziewczyny ze stajni Eileen, dziewczyny o egzotycznej urodzie: ekscentryczna dwudziestodwulatka z Detroit Donyale Luna, którą Bailey fotografował rok później i która była pierwszą Afroamerykanką na okładce brytyjskiej edycji „Vogue’a”, i już od kilku lat pracująca z Avedonem China (czytaj: Cziina) Machado.

– Poznałam Chinę pod koniec lat pięćdziesiątych, wkrótce po jej przyjeździe do Nowego Jorku. Miała ciemną skórę i fantastyczną euroazjatycką urodę. Była pół Portugalką, pół Chinką. Ale gdy wysłałam ją do „Vogue’a”, ktoś stwierdził, że dla nich jest zbyt chińska. Załamalam się. Po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Bez przerwy płakałam. Ale Avedon powiedział: „Prześlij ją do mnie”. Posłuchałam go, a on zrobił z niej wielką gwiazdę^[10].

W 1965 roku Eileen Ford rzuciła palenie. Zrobiła to tak, jak należało się po niej spodziewać, to znaczy szybko i stanowczo.

– Miałam czterdzieści trzy lata i uwielbiałam papierosy. Czasem paliłam paczkę, a nawet więcej dziennie. Ale zaczęła się rozpowszechniać wiedza o tym, że są rakotwórcze, więc dotarło do mnie, że robię głupstwo. Więc pewnego dnia po prostu przestałam. To było straszne. Miałam wszystkie symptomy odstawienia. Ale jeśli chce się czegoś dokonać, nie można o tym w kółko gadać. To śpiewka nudna jak flaki z olejem. Trzeba to po prostu zrobić^[11].

Syndrom odstawienia złagodził zakup wymarzonego letniego domu w The Hamptons nad zatoką Shinnecock – przestronnego drewnianego budynku z białymi kolumnami otoczonego zielenią i ocienionymi alejami Quogue.

– To był ogromny dom z kolistym podjazdem, kolumnami i frontonem. Wyglądał jak klub na prowincji albo siedziba gubernatora. Chyba kupili największy dom w okolicy. W jadalni stał dwuipółmetrowy stół, a salon był, niech to szlag trafi, wielkości sali balowej! Kiedyś Jerry wynajął mi tam pokój na lato. Powiedział: „Dam ci go za darmo. Musisz go tylko pomalować! Poszło na to cholernie dużo farby^[12] – wspominał Dick Richards.

– Jak tylko zobaczyliśmy ten dom, nazwaliśmy go Tara. Tamtego lata wynajęliśmy dom w Quogue z Dave’em Garrowayem, który właśnie odszedł z programu *Today*. Jechaliśmy jego cudownym otwartym sportowym samochodem (Jerry był ojcem chrzestnym syna Dave’a) i wtedy zobaczyliśmy ten dom. Był opuszczony. Kolumny otaczała trawa po kolana – wyglądał jak z *Przeminęło*

z wiatrem. Był też zadłużony, więc kupiliśmy go tanio i zbudowaliśmy basen^[13].

Quogue stało się nowym centrum życia towarzyskiego Fordów, zarówno rodzinnego, jak i zawodowego.

– Jeździliśmy tam od wiosny, czyli od Memorial Day, a zamykaliśmy na początku października, miesiąc po Święcie Pracy. Dzieci spędzały tam wakacje, a na wszystkie weekendy wpadały do nas modelki^[14] – opowiada Eileen.

Jamie miała już osiemnaście lat i wybierała się na studia, więc przy Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej mogło spędzać wakacje coraz więcej młodych modelek. W piątek wieczorem Fordowie pakowali gości do rodzinnego kombi i ruszali do Quogue.

– Cały Nowy Jork mi zazdrościł, że mieszkam z tymi wszystkimi modelkami. To był dom, w którym chciało się urządzać imprezy. Był też magnesem przyciągającym nieproszonych gości, ale oni nigdy nie zostawali zbyt długo. Wystarczyło, że Eileen rzuciła im świdrujące spojrzenie i od razu wiedzieli, o co chodzi^[15] – relacjonował Dick Richards.

Eileen nalegała na to, żeby obowiązkami domowymi – sprzątnięciem, podawaniem jedzenia, zmywaniem – zajmowały się jej modelki:

– Po przyjeździe dostawało się pościel i trzeba było sobie pościelić łóżko, a przed wyjazdem trzeba było zdjąć pościel, wyprać ją i poskładać w kostkę, żeby była gotowa dla następnej osoby. W czasie pierwszego pobytu miałam umyć sałatę. Eileen obejrzała każdy liść, żeby sprawdzić, czy wystarczająco dobrze ją wysuszyłam^[16] – wspominała jedna z zaproszonych modelek.



Za miastem

Pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych Fordowie najczęściej spędzali letnie weekendy w Quogue na Long Island razem ze swoimi gośćmi, których zabierali z domu przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy.

Eileen zatrudniała też miejscowych do pomocy przy serwowaniu posiłków. Kamerdynerem został Jack David z West Hampton.

– Jack przyrządzał cudowny poncz. Jego głównym składnikiem była cała butelka whisky i pewnego razu doszło do nieporozumienia. Ja wlałem jedną butelkę, a Jack drugą. Potem grupa Szwedek musiała wyjść na dwór i dochodzić do siebie na trawniku^[17] – opowiadał kamerdyner.



Jeden z sąsiadów narzekał na dobiegające z Tary nocne hałasy i na to, że przez cały dzień wylegują się przed domem w skąpych bikini niedbające o przyzwoitość młode kobiety.

– Powiedziałam mu, żeby się nie ośmieszał. To on je podglądał^[18] – stwierdziła Eileen.

Inny ich sąsiad, prawnik Fordów Aaron Frosch, nigdy się nie uskarżał na ich towarzystwo. Mieszkał dwa domy dalej, ale na przyjęcia, nawet w najgorętsze dni, przychodził w marynarce i długich spodniach. Kiedyś wyjaśnił Jerry’emu, że ma w życiu pewną zasadę: „Nigdy nie noś szortów przy klientach”^[19].

Za to goście Froscha bywali trudni do zniesienia. Dotyczyło to przede wszystkim jego słynnych klientów ze świata show-biznesu, Richarda Burtona i Elizabeth Taylor, którzy pewnej nocy upili się i wszczęli jedną ze swoich słynnych kłótni.

– Można było usłyszeć każde słowo, bo wyraźnie rozbrzmiewały w powietrzu. Oboje wymawiali je tak perfekcyjnie, jakby grali w *Poskromieniu złościcy*^[20] – wspominała Eileen.



Eileen w ogrodzie ze swoimi modelkami.

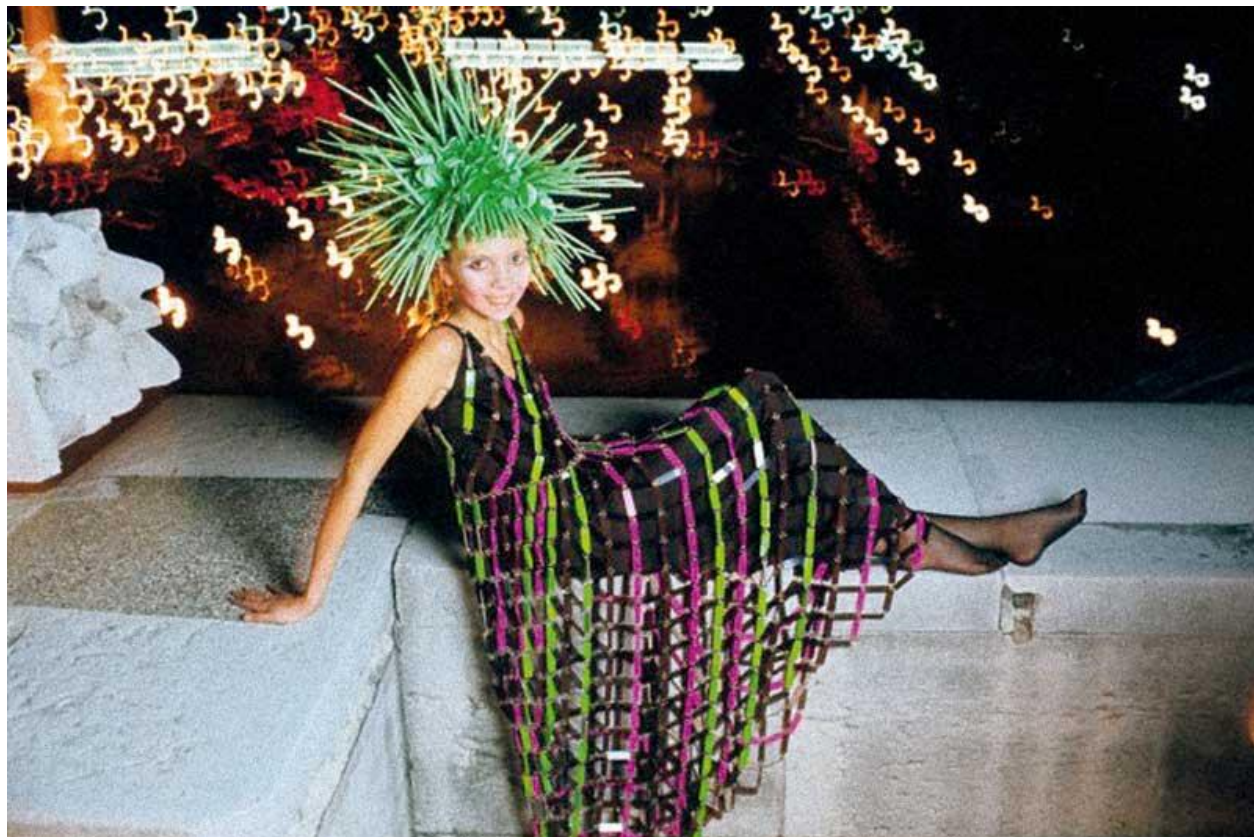
Lata w Quogue stały się wersją swingujących lat sześćdziesiątych na miarę państwa Ford. Bywały więc gorączkowe, hedonistyczne, może nawet odrobinę szalone, a jednak mocno naznaczone konserwatywnymi zwyczajami Eileen. Pracujące w domu kelnerki za dnia musiały nosić pastelowe lub pasiaste stroje ze sklepu Uniforme Store w Southampton, a wieczorem czarne z białym wykończeniem. Poza tym salon wielkości sali balowej dawał Eileen zbyt wiele możliwości, żeby miała z nich rezygnować.

– W 1965 roku Jamie skończyła osiemnaście lat i zaczęła się pokazywać w towarzystwie, więc zorganizowałam wieczorek taneczny z orkiestrą. Udał się wprost wybornie^[21].

W latach sześćdziesiątych czarnym koniem stajni Eileen stał się ktoś, kto także był melanżem szalonych lat sześćdziesiątych z dziwactwami śmietanki towarzyskiej. W 1967 roku nową muzą Davida Baileya została mierząca prawie metr siedemdziesiąt osiem (czyli o jakieś dwa i pół centymetra wyższa od niego) Penelope Tree – choć była niezgrabna, miała nieproporcjonalnie długie nogi i bladą trójkątną twarz zasłoniętą kurtyną gęstych brwi i grzywki^[22].

– Zawsze uważałam, że Penelope jest dziwaczna. Jean Shrimpton zawsze zostałaby gwiazdą, ale Penelope mogła zaistnieć tylko pod koniec lat

sześćdziesiątych. Nagle pojawiła się znikąd, a wyglądała jak bezpieczny zwierzak albo dziecko zagubione we mgle. To był idealny wizerunek na tamte czasy. Ona naprawdę miała świra – wspomina Eileen.



Penelope Tree, długoletnia muza fotografa Davida Bailey, który nazywał ją „egipskim Świerszczem Jiminy”.

Świr Penelope Tree polegał na anoreksji, studenckim życiu w Sarah Lawrence College, fascynacji książką Eldridge’*e* Cleavera *Soul on Ice* i niedozwolonymi substancjami, a później śmieszną wiarą w niezidentyfikowane obiekty latające: kiedy się przeprowadziła do Londynu, do Davida Bailey, kazała mu zainstalować wykrywacz UFO. O ile Jean Shrimpton miała wygląd w stylu lat sześćdziesiątych, o tyle Penelope Tree w pełni je uosabiała. Ona i Eileen nadawały na zupełnie innych falach.

– Na początku lat siedemdziesiątych miałam niezły odlot^[23] – przyznała Penelope.

Rodzina Tree należała do establishmentu. Do kochanków jej bywalej w towarzystwie matki, jednej z pierwszych delegatek ONZ Marietty Peabody, zaliczał się Adlai Stevenson. Natomiast ojciec był milionerem, posłem do brytyjskiego parlamentu i zaufanym człowiekiem Winstona Churchilla. Eileen

z pewnością zamruczała w duchu, gdy w 1967 roku do jej agencji wpadł jak burza elegancki patriarcha Ronald Tree, wściekły na nią i na Jerry'ego, że wciągnęli jego siedemnastoletnią córkę w podejrzaną swiatek modelingu.

Pani Ford przytaczała tę historię jako jedną z rodzinnych legend, omyłkowo przypisując przy tym panu Tree tytuł, którego nie miał, i dodając mężowi z pięć centymetrów wzrostu.

– Sir Ronald miał nam to za złe. Więc Jerry wstał w całej okazałości swoich stu dziewięćdziesięciu trzech centymetrów i tweedowego garnituru Huntsmana z Savile Row i wyciągnął na powitanie rękę. Uścisnęli sobie dłonie i spokojnie się dogadali^[24].

Młoda dama nie była zachwycona.

– Uwielbiałam pracować z Baileyem i takimi fotografami jak mój odkrywca Avedon. Ale nie cierpiałam drugiej strony modelingu – tych wszystkich spotkań z klientami, którzy traktują cię jak jakiś ochłap, bo dla nich po prostu jesteś ochłapem. A do tego Eileen nie spuszczała mnie z oka. Teraz wiem, że chciała dobrze, ale ciągle próbowała mną sterować. Starłam się trzymać z dala od biura^[25] – wspomina dziś Penelope.

Jak tylko stało się to możliwe, przeniosła się do Londynu i pracowała głównie z Baileyem, więc modelką Forda była tylko z nazwy.

– Nie po to odsunęłam się od własnej matki, żeby mi matkowała Eileen Ford^[26] – podsumowała.

Fordowie czasem mieli więcej szczęścia niż rozumu, bo pod koniec lat sześćdziesiątych wiele osobowości, które stały się symbolami tej dekady, trafiło do ich agencji przez przypadek. Na przykład Jean Shrimpton wpadła w ich objęcia dlatego, że – jak to ujęła sama Eileen – „dał ją Fordom w prezencie” Leslie Kark z londyńskiej agencji Lucie Clayton. Z drugiej strony Eileen i Jerry w czasie licznych zagranicznych podróży w poszukiwaniu nowych talentów wypromowali swoją agencję na tyle skutecznie, że wszystkie topmodelki spoza Stanów, które planowały karierę w Nowym Jorku, najpierw zwracały się do nich. A oni nie zasypiali gruszek w popiele – w 1969 roku w Londynie połączyli siły z dwiema młodymi i bystrymi Angielkami: José Fonseką i April Ducksbury, dzięki czemu przez całe lata siedemdziesiąte nowych twarzy w Wielkiej Brytanii szukała dla Fordów zwariowana londyńska agencja Models 1.

Eileen popełniła niejedną błąd. Kiedy na początku lat sześćdziesiątych przebywała w Paryżu, zasypała pytaniami płomiennowłosą Grace Coddington. Czemu nie nosi bielizny wyszczuplającej? Ani samonośnego biustonosza? – pytała wiotką młodziutką Angielkę, która miała czterdzieści pięć centymetrów w pasie i osiemdziesiąt trzy w biuście, więc w ogóle nie potrzebowała takich akcesoriów. I co to ma być z tymi brwiami?

Coddington w napisanych pięćdziesiąt lat później wspomnieniach wyznała:

„Ta mała odpychająca kobieta... dosłownie chwyciła za pęsetę”^[27].

Eileen wyskubała jej gęste brwi w cienki łuczek, a potem oznajmiła już rozpoznawalnej modelce, że nie nadaje się ani na wybieg, ani do zdjęć. Jak wiadomo werdykt okazał się całkiem chybiony: Coddington nie tylko kontynuowała karierę modelki, ale też później została stylistką, a w końcu dyrektorką kreatywną „Vogue’a”.

Kto powiedział: „Nigdy nie zostaniesz modelką” Marisie Berenson, kobiecie, którą magazyn „Elle” później określił mianem „najpiękniejszej dziewczyny świata”? Eileen z przekonaniem powiedziała tej klientce agencji Models 1: „Po prostu brak ci urody”. Jakiś czas później ceniono Berenson tak wysoko, że zarabiała ponad dwa tysiące dolarów za godzinę^[28]. Gdy po pewnym czasie zaczęła pracować w Nowym Jorku, zamiast Fordów wybrała mniej obcesową Barbarę Stone ze Stewart Models.

Dystyngowana hrabina Vera von Lehndorff także wylądowała u Stewart. Gdy Eileen po raz pierwszy spotkała mierzącą metr osiemdziesiąt pięć blondynkę, która pracowała w Paryżu dla Dorian Leigh, zachęcała ją, żeby przyjechała do Nowego Jorku. Według Very powiedziała wtedy: „Świetnie się nadajesz do Stanów, bo jesteś wysoką blondynką, a my to lubimy”^[29].

Ale gdy w 1964 roku Vera przyleciała do Nowego Jorku, Eileen kazała jej przefarbować włosy na ciemniejszy odcień, i to u jednego z droższych fryzjerów na Manhattanie. Później Vera skarżyła się Michaelowi Grossowi: „Wszystkie oszczędności, które przywiozłam, poszły na to farbowanie! A potem [Eileen] gadała: «Nigdy nie wsiadaj do taksówki, bo nic tu nie zarobisz. Chodź piechotą, to schudniesz, a to ci się przyda». Nigdy nie byłam gruba”^[30].

Kroplą, która przepełniła czarę goryczy, była wizyta hrabiny w biurze prawnika, do którego wysłała ją Eileen, żeby jej pomógł z formalnościami wizowymi. Prawnik zdobył się na pewne wyznanie: „Proszę mnie posłuchać. Przykro mi, że tyle razy była pani zmuszona tu przyjść. Muszę pani powtórzyć, co mi powiedziała Eileen. Ona nie chce, żebym pani wyrabiał wizę. Ale nie pozwoliła mi o tym mówić! To była wstrętna suka! W każdy piątek mówiła bookerkom, żeby mnie wywaliły”.

Jane Halleren, która szkolila i nadzorowała początkujące modelki Forda na początku lat sześćdziesiątych, pamięta tamte piątkowe listy dziewcząt do wyrzucenia.

– Przez całe lato Eileen i Jerry wyjeżdżali o trzeciej do Quogue, ale przed odjazdem Eileen dawała mi listę dziewczyn do usunięcia. Szkoda jej było czasu na uprzejmostki i zawsze się w takich sytuacjach krępowała, jeśli sprawa dotyczyła kobiety. Z mężczyznami szło jej o wiele łatwiej. Pamiętam, że kiedyś powiedziała: „Wyrzuć tę wielką szwabice! Nie mogę już na nią patrzeć”^[31].

Najwyraźniej Eileen wypadło z głowy, że podobno tylko w połowie jest

Niemką.

– Oczywiście nie przekazałam tego Verze w ten sposób. Ze wszystkimi dziewczętami siadałam gdzieś poza biurem (niedaleko mieliśmy tanią knajpkę) i próbowałyśmy razem wymyślić jej jakąś inną ścieżkę kariery albo znaleźć inne miejsce, gdzie mogłaby uderzyć, na przykład Paryż – wspominała Jane.

Vera von Lehndorff wybrała Monachium i Włochy, gdzie zmieniła się w zawsze ubraną na czarno posągową i tajemniczą Veruschkę. Wkrótce pojawiła się na aż jedenastu okładkach „Vogue’a”. Gdy – już oczywiście jako Veruschka – wróciła do Nowego Jorku, dołączyła do agencji Stewart, do której przeszła też Hallaren. To dzięki tej agencji w 1966 roku Michelangelo Antonioni wybrał „wielką szwabię”, żeby to ona zagrała modelkę Davida Hemmingsa w słynnej scenie sesji zdjęciowej w *Powiększeniu*. Veruschka okazała się kolejną ikoną dekady, która przeszła Eileen koło nosa przez jej niewyparzony język i ośli upór.

Największą porażkę poniosła jednak w 1967 roku, gdy w Nowym Jorku wyładowała obdarzona androginiczną urodą Lesley Hornby, znana jako Twiggy. Swoim przybyciem wywołała takie poruszenie, jak, nie przymierzając, Beatlesi, i szybko popisała się wdziękiem i autoironicznym poczuciem humoru.

– Czy to pani nada ton nadchodzącym czasom?^[32] – krzyczał z tłumu dziennikarz podczas konferencji prasowej zorganizowanej z okazji jej przyjazdu.

– Wydaje mi się, że tak, ale nie wiem – zachichotała Twiggy w odpowiedzi.
– I nie jestem pewna, czy spodziewał się pan odpowiedzi w takim tonie.

Tamtego roku wszystkie agencje Manhattanu stanęły do boju o zaszczyt reprezentowania najśłynniejszej wtedy modelki świata i płynące z tego zaszczytu apanaże. Dorian Leigh, która była agentką Twiggy w Paryżu, obiecała Eileen, że zrobi, co w jej mocy, żeby zjawiskowa osiemnastoletnia modelka oraz jej chłopak i menadżer Justin de Villeneuve wybrali Fordów. Sytuacja się zmieniła: ten jeden raz to agenci musieli przemaszerować po wybiegu przed modelką. W końcu zrozumieli, co czuje człowiek traktowany jak ochłap. Gdy konkurs piękności dobiegł końca, Twiggy, tak jak przed nią Berenson i Veruschka, zdecydowała się zaufać Stewart, a nie Fordom.

Później Eileen twierdziła, że poszło o pieniądze, i z lubością utrzymywała, że to oni odmówili Twiggy, bo Justin de Villeneuve żądał zbyt wysokiej prowizji dla agencji matki. Mawiała: „Justin chciał nas postawić pod ścianą”^[33].

Twiggy jednak twierdziła, że nie chodziło ani o pieniądze, ani o Justina, a wyłącznie o to, jak odpychająco zachowywała się Eileen, gdy doszło do spotkania. „Wystraszyła mnie jak cholera”^[34].

KONKURENCJA

Nie dawaj ludziom, czego chcą. Daj im to, o czym jeszcze nie wiedzą, że tego chcą.^[1]

DIANA VREELAND

Eileen Ford wysłała dwudziestojednoletnią Wilhelminę do Paryża, żeby tam schudła w biodrach, zrzuciła dziewięć kilo i przeszła na dietę składającą się z ciężkiej pracy, czarnej kawy, papierosów odpalanych jeden od drugiego, zupy pomidorowej w środę i jednego małego steku na lunch w niedzielę – ale bez sosu. Była to modelka niezwykle zdyscyplinowana, a we Francji amfetamina wciąż była legalna, więc brała ją razem z tabletkami odchudzającymi, które łykała codziennie.

Później opowiadała: „Stanęłam kiedyś na Champs Elysées naprzeciw nadjeżdżających samochodów i mój organizm w żaden sposób na to nie zareagował. Żyłam wtedy w jakiejś nerwowej gorączce”^[2].

Ta młoda kobieta, która trafiła do Fordów z Chicago, żyła także nadzieją, że udowodni Eileen, że wbrew jej mniemaniu zostanie modelką. Powiedziała Dorian Leigh: „Chcę, żeby Eileen to odszczekała”, i dopięła swego^[3]. Gdy jesienią 1961 roku szczyca się holendersko-niemieckim pochodzeniem Wilhelmina (urodzona jako Gertrude Wilhelmina Behmenburg) wróciła po paryskim stażu do Nowego Jorku, biodra, do których Eileen rok wcześniej miała zastrzeżenia – zniknęły bez śladu. Była zgrabna, wysoka (177,8 centymetrów), obdarzona wymiarami 94 na 61 na 91,5 i gotowa na podbój Nowego Jorku.

– Willy była profesjonalistką w każdym calu. Pewnie przez tę niemiecką domieszkę krwi. Urodziła się w Holandii, ale przez kilkanaście lat wychowywała się w Niemczech. Jakbyś ją zobaczył bez makijażu, w życiu byś nie powiedział, że ma w tym zawodzie jakieś szanse, ale należała do tego pokolenia, które zawsze miało przy sobie treskę i zestaw do makijażu. Wiadomo było, że zawsze będzie na czas i zawsze będzie zrobiona na bóstwo. Przy tyłu dziewczętach, nawet jeśli się wszystko dokładnie ustaliło przez telefon, i tak nigdy nie było się pewnym, że

wszystko pójdzie, jak należy. Ale praca z Willy była przyjemnością. Na nią zawsze można było liczyć^[4] – wspominała jej bookerka Rusty Zeddis.

Katalogi Forda z początku 1962 roku świadczą o dużej popularności zdobytej przez smukłą po powrocie z Paryża Wilhelminę – tylko w kwietniu 1962 roku szesnaście stron w „Vogue’u” i pięć w „Mademoiselle”, i po dwie w „Harper’s Bazaar” i „Glamour”^[5].

– Willy była zabukowana na dobre kilka miesięcy naprzód. Miała piękne wysokie kości policzkowe i była naszą ostatnią modelką kojarzoną z haute couture lat pięćdziesiątych. Cudownie się prezentowała w ubraniach z początku lat sześćdziesiątych, projektowanych przez Courrèges’a i Olega Cassiniego – wspomina Eileen Ford^[6].

Nie została też, jak inne modelki haute couture, strącona z piedestału przez Youthquake. Na pewno nie mogła konkurować z Twiggy, ale zdecydowanie nie ustępowała Jean Shrimpton. W 1964 roku „New York Journal-American” w artykule *Private Lives of High Fashion Models* donosił, że Wilhelmina znalazła się „na czele listy czterystu pięciu dziewcząt, które pracują dla pięciu najważniejszych agencji w mieście”^[7]. Po nawiązaniu współpracy z Irvingiem Pennem w końcu 1965 roku znalazła się w gwiazdkowym numerze „Vogue’a”, co było osiągnięciem, jakiego nie powstydziliby się żadna z jej młodszych angielskich rywalek^[8].

W 1967 roku „London Daily Express” ogłosił: „Wilhelmina usunęła w cień Krewetkę i Twiggy”^[9].

Wilhelmina nie pracowała już wtedy dla Fordów, co nie znaczyło, że podpisała umowę z konkurencyjną agencją. Gdy udowodniła Eileen, że może zostać modelką, postanowiła udowodnić, że może też być rewelacyjną agentką. 18 kwietnia 1967 roku zarejestrowano w stanie Nowy Jork firmę Wilhelmina Models. Trzy miesiące później agencja otworzyła swoje podwoje przy Madison Avenue. Eileen i Jerry zyskali poważną konkurencję.

Później Wilhelmina twierdziła, że decyzję o usamodzielnieniu podjęła, gdy przypadkiem wpadła na Irvinga Penna, a ten jej powiedział, że bezskutecznie próbował ją zatrudnić – Eileen miała zachęcać fotografów, żeby brali zamiast niej młodsze modelki.

– To śmieszne. Po co miałabym zmuszać Penna, żeby pracował z nową dziewczyną, której nie chciał, za niższą stawkę, jeśli Willy, jedna z moich najlepszych, sprawdzonych modelek, była wolna?^[10] – obruszała się Eileen.

Trzydzieści lat później Jerry Ford tak to tłumaczył Michaelowi Grossowi: „To stara śpiewka. Kiedy fotograf dużo pracuje z daną modelką, a potem przestaje i przypadkiem na nią wpada, to nie powie jej: jesteś już za stara, tylko: Boże, tyle razy próbowałem cię zabukować!”^[11].

Bookerka Rusty Zeddis uważa, że do odejścia Wilhelminy przyczynił się jej

świeżo poślubiony mąż Bruce Cooper, producent programu telewizyjnego *Tonight* i autor pytań do wywiadów dla Johnny'ego Carsona. Był to nieciekawy, władczy typ (ugodził nożem pierwszego męża swojej drugiej żony i oskarżono go o usiłowanie zabójstwa), dumny z tego, że kontroluje swoją piękną trzecią żonę, „panią Wilhelminę”^[12].

– Bruce zawsze wymuszał jakieś układy. Eileen nazywała go sprzedawcą biżuterii. Miał przyjaciół w show-biznesie, na przykład piosenkarza Roberta Gouleta, który chciał inwestować – wspominała Zeddis.

– Bruce był po prostu paskudny, taka menda z żółtymi zębami i cuchnącym oddechem. Willy namówiła Dovimę, żeby dołączyła do jej agencji i pomogła ją rozwinąć, i Bruce z miejsca zaczął ją molestować – i to na podłodze w swoim biurze! Pani Wilhelmina? Wolne żarty! Zdradzał ją na prawo i lewo. Ale nikt nic Willy nie mówił. Była przekochana, więc nie chcieliśmy, żeby cierpiała przez tego potwora^[13] – opowiadała Carmen Dell'Orefice, bliska przyjaciółka Wilhelminy.

Najprawdopodobniej rola, jaką mógł odegrać Bruce Cooper w stworzeniu Wilhelmina Models, pozwoliła Eileen ze zdumiewającym spokojem, a nawet z pewną dozą aprobaty, przełknąć ten bunt na pokładzie.

– Bruce czasem był agresywny. Zawsze kochałam Willy, a ona dbała o swoje dziewczęta. W Nowym Jorku było miejsce dla nas obu – powtarzała Eileen za każdym razem, gdy ją pytano o Wilhelminę.

– Eileen wszystko potrafiła zracjonalizować. Pewnie zgodnie z jakąś pokrętną logiką wmówiła sobie, że to nie Wilhelmina, tylko Bruce wpadł na pomysł założenia agencji. Taką wersję mogła jakoś przełknąć^[14] – domyślała się Rusty Zeddis.

Z kolei Jerry Ford, poproszony o komentarz na temat powstania nowej agencji, stwierdził: „Tylko kłamcy mówią, że się cieszą, kiedy rośnie im konkurencja”. Eileen Ford i Wilhelmina Cooper najwyraźniej więc kłamały, zapewniając się o ciepłych uczuciach i wzajemnym szacunku^[15].

– Kiedy skończyłam liceum, poszłam do Eileen po radę. Powiedziała mi prosto z mostu, że nie nadaję się na modelkę. Zawsze tak robiła. Ale była też ciepła i serdeczna – ona i moja matka miały ten sam system wartości. To aż dziwne, jakie były do siebie podobne. Te nowoczesne kobiety spełniały się zawodowo i domagały poważnego traktowania, więc siebie nawzajem też traktowały poważnie, mimo że były dla siebie konkurencją – wspominała córka Wilhelminy Melissa^[16].

Gdy w 1967 roku Bruce i Wilhelmina Cooper otworzyli agencję, starali się nie współpracować z kojarzonymi z agencją Ford wysokimi blondynkami. Zaczęli zatrudniać brunetki i Afroamerykanki. Dzięki kontaktom Bruce'a w świecie show-biznesu Wilhelmina Models stała się jedną z czołowych agencji specjalizujących się w obsłudze produkcji filmowych i telewizyjnych. Na początku

lat siedemdziesiątych, zaledwie cztery lata po rozpoczęciu działalności, mniej więcej sto jej modelek i modeli generowało obroty na poziomie trzech milionów dolarów rocznie – dla porównania obroty agencji Forda wynosiły około pięciu milionów. W tym rankingu agencja Wilhelminy znalazła się w pierwszej lidze, na zaszczytnym drugim miejscu, wyraźnie wyprzedzając agencje Zoli, Stewart i Plaza Five^[17], którą od 1962 roku nie zarządzała już Natálie Nickerson Paine^[18].

Prasa pisała, że nowa prężna agencja zawdzięcza swoje sukcesy talentom zgranego małżeństwa Copperów, więc porównania z Eileen i Jerrym Fordem nasuwały się same: w Wilhelminie dostrzeżono zdolną łowczynię talentów i oddaną opiekunkę modelek, a Bruce'a przedstawiano jako mózg przedsięwzięcia i pilnującego interesów autora wielu marketingowych pomysłów. Ale choć Wilhelmina rzeczywiście miała łeb na karku, Bruce'owi Cooperowi daleko było do Jerry'ego Forda.

– Na tym polegała podstawowa różnica między ich agencjami. Nie na podejściu właścicielek, ale właścicieli, bo to byli ludzie zupełnie innego kalibru. Jerry Ford był naprawdę szlachetnym człowiekiem. Kierował się kodeksem moralnym innym niż Bruce i innym niż ktokolwiek z tej branży, a to naprawdę miało znaczenie^[19] – uważała Carmen Dell'Orefice.

Z upływem lat Bruce'owi Cooperowi zaczynały doskwierać coraz poważniejsze problemy z alkoholem. Notorycznie też zdradzał żonę. Wilhelmina udawała, że nic nie wie, i coraz bardziej obsesyjnie rzucała się w wir pracy – ciągle szukała nowych talentów, ale podobnie jak Plaza Five w latach pięćdziesiątych jej agencja nigdy nie zdołała zagrozić pozycji Fordów.

– Po prostu uwielbiałam Willy, ale Eileen też. Obie bardzo mnie motywowały^[20] – wspominała Beverly Johnson, która na początku lat siedemdziesiątych, jeszcze jako nastolatka, dołączyła do agencji Forda.

Była niezwykle ambitna, dzięki czemu została pierwszą Afroamerykanką, która pojawiła się na okładce amerykańskiego „Vogue'a”.

– Okładka „Vogue'a” to był Święty Graal mody. Dopiero teraz rozumiem, że wtedy nie do końca zdawałam sobie sprawę, na co się porywam, ale byłam bardzo zdeterminowana – przyznaje.

We wczesnych latach siedemdziesiątych czarnoskóre modelki odcisnęły wyraźne piętno na modzie Stanów Zjednoczonych. Amerykanki triumfowały w 1973 roku we Francji w czasie tak zwanej bitwy wersalskiej, gdy podczas głośno komentowanej imprezy dobroczynnej grupa modelek – było wśród nich wiele czarnoskórych – zdeklasowała całkowicie białą francuską ekipę. Ale amerykańska edycja „Vogue'a” pozostała bastionem obskurantyzmu. Redakcja wyobrażała sobie, że poglądy reklamodawców i prenumeratorów są nawet bardziej konserwatywne, niż były w rzeczywistości.

– Kiedyś w studiu [Richarda] Avedona Lauren [Hutton] najechała na Dicka.

Powiedziała: To nie mnie powinieneś teraz robić zdjęcia na okładkę! Oto kto powinien teraz trafić do „Vogue’a” – i wskazała na mnie. Dick nie odpowiedział i zapadła krępująca cisza, bo do wszystkich dotarło, że to nie on podejmuje decyzje. Decydowała sama góra – wspominała Beverly.

Eileen Ford doskonale to rozumiała.

– Kiedy pierwszy raz powiedziałam jej, co chcę zrobić, tylko potrząsnęła ze smutkiem głową. Kiedy się z czymś nie zgadzała, sznurowała usta i chwilę milczała. W końcu powiedziała: bardzo mi przykro, skarbie, ale to się raczej w najbliższej przyszłości nie zdarzy.

Na początku lat siedemdziesiątych Eileen Ford, która dziesięć lat wcześniej walczyła jak lwica o zlecenia dla Chiny Machado, miała już w agencji sporo czarnoskórych modelek. Wraz z rozwojem rynku kosmetyków dla mniejszości etnicznych i wzrostem nakładów takich czasopism jak „Essence” i „Ebony” zwiększało się zapotrzebowanie na zdjęcia Afroamerykanek.

– Eileen nigdy nie robiła na mnie wrażenia rasistki. Bardzo ją lubiłam, naśladowałam ją i traktowałam prawie jak matkę. A ona, jak na mądrą matkę przystało, często dawała mi dobre rady w rodzaju: dziewięćdziesiąt procent modelek kończy bez pieniędzy. Nie bądź jedną z nich.

Eileen kibicowała Johnson z całego serca. Gdy opisywała swoje modelki, chętnie odwoływała się do ich dzieciństwa lub wczesnej młodości i to tam szukała jakiegoś znaczącego szczegółu, który miałby stanowić klucz do ich osobowości.

– Beverly w szkole i na studiach wygrywała w zawodach pływackich. To stąd wzięła się jej autodyscyplina. Ona myślała jak Jerry i to mi się w niej podobało. Stawiała sobie cele i potrafiła wiele poświęcić, żeby je zrealizować. Ale według mnie w tamtych czasach nawet nie było co marzyć o tym, żeby trafiła na okładkę amerykańskiego „Vogue’a” – wspomina^[21].

Wilhelmina uważała inaczej. Ona i jej mąż od samego początku współpracowali z czarnoskórymi modelkami. Była siedemnaście lat młodsza od Eileen i uważała, że czasy się zmieniają.

– Siedziała w biurze z puszką coli i papierosem (mam to teraz przed oczami) i po prostu wypaliła: mogę ci załatwić okładkę „Vogue’a”. Więc odeszłam od Fordów i przesłam do Wilhelminy. Gdy wyjaśniłam dlaczego, Eileen zrozumiała. Życzyła mi powodzenia – wspominała Johnson.

Wilhelmina prowadziła negocjacje pół roku, a potem wczesnym rankiem w lipcu 1974 roku zadzwoniła do Beverly. Johnson wiedziała, że okładka wisi w powietrzu, ale nikt jej niczego nie obiecywał, więc niecierpliwie czekała na wiadomość. Wilhelmina powiedziała do słuchawki: „Beverly, udało się!”. Beverly ubrała się w takim pośpiechu, że zapomniała portmonetki, ale pobięła do najbliższego kiosku na rogu Lexington i Czterdziestej Ósmej^[22]. Krzyczała z radości: „To ja, to ja!”. Wskazywała na okładkę i przekonywała kioskarkę, że

zaraz wróci z pieniędzmi.

Sprzedawca rzucił jej typowo nowojorskie spojrzenie.

– Złotko, gdybyś to była ty, toby cię było stać na to pismo^[23].

Pół roku później Johnson wróciła do Eileen Ford.

– Mam wielki dług wdzięczności wobec Wilhelminy. Dała z siebie wszystko, ale ta okładka nie była tylko jej zasługą. Wydawcy „Vogue’a”, Alex Liberman i Grace Mirabella, też zaczęli iść z duchem czasu. Postanowili zaryzykować z sierpniowym wydaniem, więc naciskałyśmy na nich we właściwym czasie. A Eileen była po prostu najlepsza w tej branży – nikt nie załatwiał tak dobrych warunków i tak prestiżowych zleceń jak ona. Powrót do jej agencji wynikał zwyczajnie z rozsądnej kalkulacji. Willy jakoś to zrozumiała.

A Beverly Johnson zawsze kierowała się rozsądną kalkulacją. To dlatego odniosła sukces w tak wielu dziedzinach – od sprzedaży akcesoriów optycznych i kosmetyków dla mniejszości etnicznych po filmy, album muzyczny, udział w wielu programach telewizyjnych, publikację wspomnień i dwóch poradników. Dziś, po czterdziestu latach od tamtej legendarnej okładki w „Vogue’u”, jest prezeską Beverly Johnson Enterprises.

– To od Eileen uczyłam się prowadzić biznes. Nie chodzi mi o kwestie finansowe, tylko o zasady, dzięki którym odnosi się sukces: trzeba sobie wyznaczać jasne cele, nie dać się zepchnąć do kąta, z niczym nie przesadzać i nigdy nie palić za sobą mostów. W przerwach między sesjami uwielbiałam wpadać do niej biura i spędzać z nią czas, lubiłam się przysłuchiwać, jak rozmawia przez telefon, i patrzeć, jak pracuje. Zabierała mnie na biznesowe lunche. Wiele rzeczy omawiałyśmy wspólnie, na przykład w jaki sposób maksymalnie podwyższyć moje stawki. Często się kłóciłyśmy, ale zawsze odnosiłyśmy się do siebie z szacunkiem. Nie znam drugiej kobiety, która by miała tyle energii i tak silną osobowość. I zawsze wytyczała nowe ścieżki.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Eileen potrzebowała mnóstwa energii, żeby rozwiązać problemy, które narosły we Francji. Przez prawie dekadę współpraca z paryską agencją Dorian Leigh przebiegała bez zarzutu – agentki ku obopólnej korzyści wymieniały się latającymi nad Atlantykiem modelkami. Szczególnie nasilony ruch na tej linii panował w styczniu i lipcu, czyli w miesiącach pokazów francuskich kolekcji haute couture i prêt-à-porter. Eileen wysyłała wtedy do Francji kierowniczkę biura Camillę Park, żeby pomagała Dorian w pracach administracyjnych. Fordowie pokrywali też koszty legendarnych przyjęć organizowanych przez Dorian w jej apartamencie w wieczór poprzedzający włoskie pokazy^[24].

We wspomnieniach Dorian pisała z dumą: „To było coś!”. I dodawała, że sama gotowała i że jej zdolności kucharskie były równe łóżkowym. „Zapraszałam wszystkich – przyjaciół, modelki, projektantów, redaktorów, fotografów,

konkurencję, ludzi, których widywałam na co dzień i których nie widziałam cały rok”^[25]. Fordowie, jako jej główni amerykańscy partnerzy, zawsze byli gośćmi honorowymi – aż do stycznia 1967 roku.

– Weszłam i zobaczyłam, że Dorian stoi z Wilhelminą przy drzwiach i z powodu martini, które w siebie wlała, ledwie się trzyma na nogach. Spytała: Co tu robisz? Wynoś się^[26] – wspominała Eileen.

Dorian utrzymuje, że pożegnała się z Eileen nieco delikatniej, choć jej wersja brzmi równie przerażająco.

– Powiedziałam jej spokojnie: Eileen, możesz wyjść drzwiami albo przez okno. Wybór należy do ciebie^[27].

Konflikt między nimi narastał, jak często bywało z Dorian Leigh, z powodu seksu i pieniędzy. W 1960 roku Fordowie pożyczili jej szesnaście tysięcy dolarów, żeby kupiła sobie mieszkanie i biuro w Paryżu. Nie spłaciła długu. Oskarżyła o defraudację swojego piątego i ostatniego męża Iddona Bena Guriona. Ten atrakcyjny i wysportowany Izraelczyk był o połowę młodszy od niej – gdy się poznali, on miał dwadzieścia trzy lata, a ona czterdzieści sześć. Twierdziła, że codziennie rano wstawał i mówił, że idzie pobiegać do parku, a w rzeczywistości biegł do jej biura, zanim przyszli pracownicy, podkradał czeki, które jej przesłano, i przelewał pieniądze na swoje konto w Niemczech^[28].

Gdy Eileen usłyszała tę historię, roześmiała się z niedowierzaniem.

– Poznałam Iddona. Na moje oko to był porządny chłopak, ale nawet gdyby to była prawda, to i tak nie byłby to powód, żeby nam nie oddać szesnastu tysięcy dolarów, które jej pożyczylimy ponad sześć lat temu, bo byliśmy przyjaciółmi i partnerami w interesach. To nie Iddo był problemem, tylko Dorian. Ona się już w ogóle z nikim nie liczyła i zaczęła oszukiwać w kwestiach finansowych^[29].

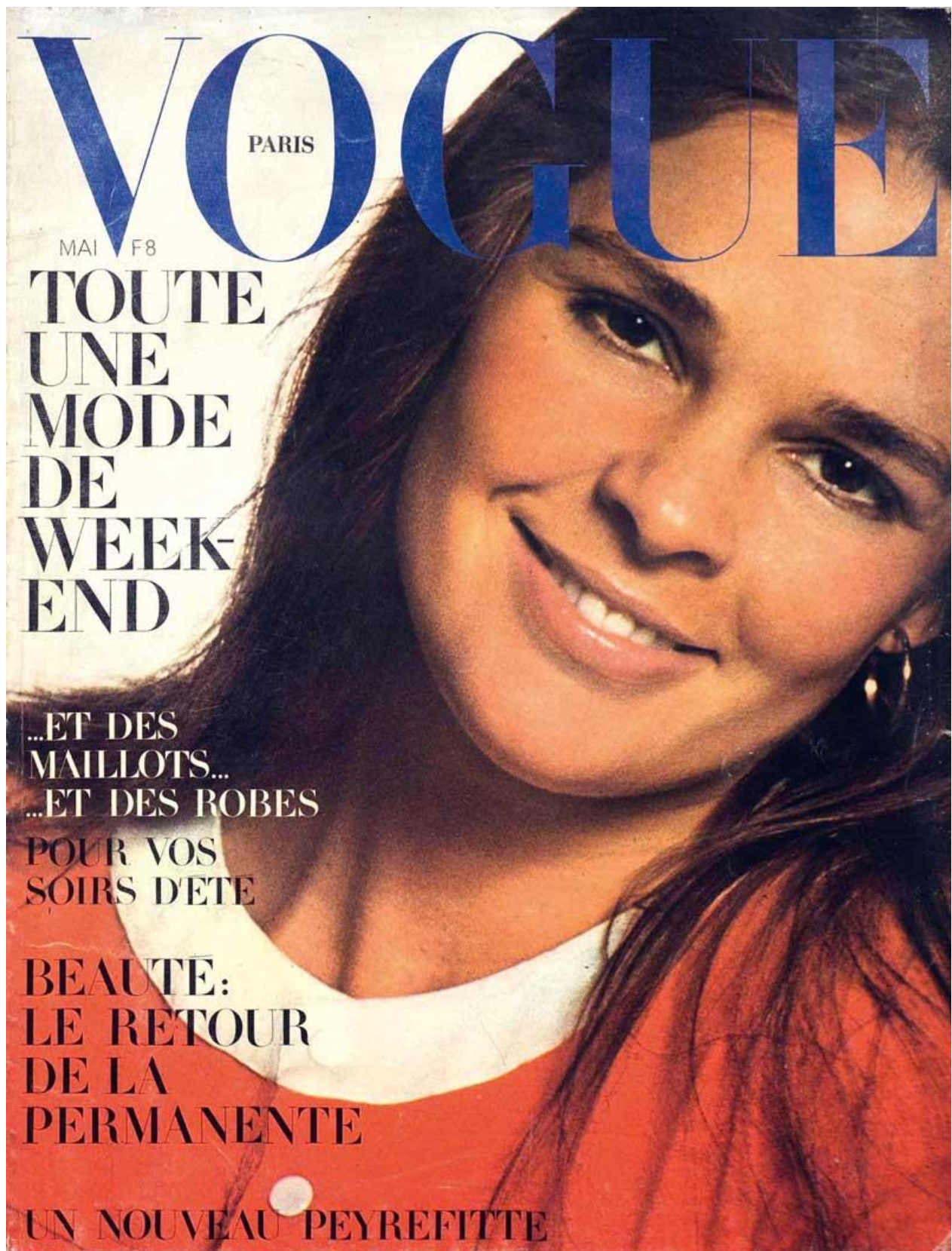
Kilka tygodni po tamtym przyjęciu Fordowie wnieśli pozew: zażądali spłaty długu wraz z odsetkami, w sumie osiemnastu tysięcy dolarów. Wygrali i nawet nie drgnęła im powieka, gdy zażądali natychmiastowej spłaty całej sumy, co zmusiło ich być przyjaciółką do wejścia w cały łańcuch różnych spółek. W 1970 roku skończyło się zamknięciem agencji. Ale Dorian Leigh zapożyczyła się u różnych przyjaciół jeszcze bardziej i latem 1971 roku wyjechała z Paryża do miasteczka Fontainebleau, gdzie w wieku pięćdziesięciu czterech lat założyła restaurację – szczęśliwa, że nie ma już nic wspólnego z modelingiem.^[30]

Tak się skończyły dwadzieścia trzy lata współpracy dwóch uzdolnionych kobiet, które odegrały rolę matki i akuszerki powojennego amerykańskiego modelingu – kłótnią o pieniądze. Ale był też poważniejszy powód ich rozstania, niezwiązany z zadawnionymi pretensjami. Sukces Dorian (zapewnienie sobie prawa do prowadzenia agencji modelek we Francji) umożliwił powstanie konkurencyjnych agencji – pod koniec lat sześćdziesiątych miała przynajmniej sześć naśladowczyń – co oznaczało, że gdy Fordowie przyjeżdżali do Paryża, nie

musieli już prowadzić biznesów tylko z nią. Przeciwnie – w ich interesie było rozwijanie kontaktów z więcej niż jedną agencją. Dzięki temu mogli dotrzeć do najlepszych modelek, jakie to miasto oferowało.

Coraz więcej francuskich agentów uważało to jednak za wyzysk. Twierdzili, że to nie fair, że Fordowie i inni amerykańscy agenci mogą przyjeżdżać do Paryża i zgarniać francuskie talenty bez płacenia za modelki, które zwabili do Nowego Jorku. W 1966 roku paryskie agencje połączyły siły, żeby podnieść stawki i walczyć jako stowarzyszenie. Wysłały nawet delegację do Nowego Jorku – bez rezultatów.

Gdy w 1969 roku młody Amerykanin o katalońskich korzeniach założył biuro przy Avenue George V, wkrótce zadał sobie to samo pytanie, które dwa lata wcześniej nurtowało w Nowym Jorku Wilhelminę i Bruce'a Coopera: dlaczego Eileen i Jerry Ford mieliby udzielnie rządzić światowym modelingiem?



Ali MacGraw sfotografowana przez Alexa Chatelaina, francuskie wydanie

„Vogue’a” z maja 1971 roku.

24

ŚNIADANIE PRZY SIEDEMDZIESIĄTEJ ÓSMEJ ULICY

Wszystkie psy i koty w jej domu pochodziły ze schroniska. I w pewnym sensie my też byliśmy przybłędami.

ANETTE STAI, DAWNA MODELKA FORDA, 2010

Rene Russo wspominała, że latem 1972 roku na progu domu Fordów przy Wschodniej Siedemdziesiątej Ósmej przywitał ją kamerdyner^[1].

– Nie mieliśmy kamerdynera. To był kierowca, Shelton. Ale może dla Rene wyglądał jak kamerdyner^[2].

Russo, wychowana w Burbank w Kalifornii przez rozwiedzioną robotnicę i barmankę, rzuciła szkołę średnią w dziesiątej klasie. Imiała się różnych dorywczych prac, a potem została wypatrzona przez łowcę talentów, który ją zabrał do Los Angeles, do Niny Blanchard. Gdy miała siedemnaście lat, po raz pierwszy w życiu trafiła do Nowego Jorku: Blanchard przekazała ją Fordom. Ci wysłali po nią na lotnisko długą limuzynę.

Na kamerdynerze się nie skończyło. Były także kucharka i gospodyni. Ta ostatnia pokazała Russo pokój, w którym mieszkały już dwie szwedzkie modelki. Siedziały tam całkiem nago i wymieniały się ploteczkami.

– Później zrozumiałam, że Szwedki zawsze tak się zachowują w wolnym czasie. Dopiero gdy je poznałam, przekonałam się, że nago można się czuć równie swobodnie jak w ubraniu.



Rene Russo sfotografowana przez Arthura Elgorta, amerykańskie wydanie „Vogue’a” z lipca 1976 roku.

Punktualnie o 7.30 wzywano dziewczęta do jadalni na kolację. Przy każdym komplecie zastawy stały solniczka i pieprzniczka i leżały srebrne sztucce – ułożone po obu stronach talerzy równo jak narzędzia chirurgiczne przed operacją.

– Leżał tam taki maluteńki i cieniutki widelczyk. Widziałam taki pierwszy raz w życiu. Okazało się, że służy do wyciągania mięsa ze szczypców homara – wspominała modelka.

Inne dziewczęta zapamiętały tajemniczą lnianą kremową chusteczkę, która leżała przed nimi na stole, a którą miały rozłożyć i położyć sobie na kolanach. Nowością było dla nich także to, że kolację je się przy stole, przy którym zamiast oglądać telewizję trzeba zabawiać pozostałych biesiadników konwersacją.

– Eileen zawsze powtarzała: dziewczęta, musicie się uczyć. A teraz popatrzcie na tego karczocha...^[3] – opowiadała Russo.



Jerry Hall sfotografowana przez Normana Parkinsona, brytyjskie wydanie „Vogue’a” z maja 1965 roku.

Jerry Hall twierdziła później, że sześć miesięcy spędzonych z Fordami było najnudniejszym czasem w jej życiu. Gdy w 1974 roku poznała w Paryżu Eileen i Jerry'ego, miała zaledwie osiemnaście lat, ale była już w dużej mierze ukształtowaną i popularną modelką: pracowała z Avedonem, Pennem, Scavullem. Jej twarz trafiła na okładkę „Vogue'a” i innych najważniejszych francuskich pism. Miała wielu kochanków i własne mieszkanie w Siódmej Dzielnicy.

– Paryż był dziki i bardzo artystyczny – uważała.

Ale młoda Teksanka dała się skusić wizją kariery w Nowym Jorku, więc przyjęła zaproszenie Fordów i po przyjeździe zatrzymała się przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy.

– Zaczęłam czuć, że odrobina nudy mi nie zaszkodzi. Modeling był w Nowym Jorku zawodem o wiele bardziej wymagającym niż w Paryżu. Trzeba było wcześniej wstawać i wszędzie docierać na czas. Pogawędki nie były mile widziane. To była bardzo ciężka praca. Choć trzeba przyznać, że przed sesją wszystkie sukienki były już przygotowane. Na początku bookerki umawiały mnie tak, że biegałam z pracy do pracy i pozowałam do mnóstwa katalogów, byle tylko zarabiać. Więc dobrze było wracać wieczorami do domu Eileen, bo tam można było zrzucić buty i wystarczyło jej pozwolić, żeby nam matkowała^[4].

Eileen bardzo poważnie podchodziła do opieki nad swoimi dziewczynami.

– Nie spodobało mi się, że przyszedł Mick Jagger [po Hall]. Kazałam mu powiedzieć, żeby poczekał dziesięć minut na dole. Zadzwoiłam do Teksasu do jej matki i ustaliłyśmy, że Jerry Faye [Hall] ma wracać do domu przed północą^[5].

Lacey Ford Williams miała czternaście lat, gdy spała z Hall w jednym pokoju.

– Jerry Faye była cudowna. Miała bardzo radosne usposobienie i właściwie stała się członkiem naszej rodziny. Wykrzykiwała: *Oh là, là, oui, I've sure gotta pee!* Kilka razy w tygodniu ćwiczyła rano z matką jogę. Pamiętam pierwszy prezent, jaki dostała od Micka Jaggera. To były białe buty na traktorach. Potem dostała jeszcze fioletowe futerko z norek. Wiedziałyśmy wszystko o modelkach i ich chłopakach. Godzinami gadałyśmy w sypialni i byłyśmy jak siostry^[6].

Eileen sprawiało wielką przyjemność to, że traktowała swoje podopieczne jak panna Jean Brodie, zwłaszcza podczas posiłków. Elizabeth Peabody, przyjaciółka rodziny, była zdumiona tym, jak Eileen się zachowywała przy stole.

– Pytała: Nałożyłaś sobie cztery fasolki? Po co tyle? Jedną odłóż. Potem mówiła innej dziewczynie: Jak dla ciebie to zdecydowanie za dużo groszku. Zjedz jedną trzecią. I własnoręcznie zgarniała jej groszek z talerza^[7] – opowiadała.

– Miałam szczęście. Mogłam jeść, co chciałam, i nie przybierałam na wadze, a Eileen o tym wiedziała. Mawiała: ty, Patricia, nie musisz się martwić. Ale wiedziała, które dziewczęta nie miały tyle szczęścia co ja i przy każdym posiłku kontrolowała im talerze do ostatniego kawałka mięsa^[8] – wspomina belgijska

modelka Patricia van Ryckeghem, która dzięki klasycznej urodzie i krótkim ciemnym włosom na długo została twarzą Chanel.

– Jeśli w koszu na śmieci znalazła opakowanie po M&M-sach, wpadała w szal – wspominała Rene Russo.

Jakieś dwadzieścia lat wcześniej Eileen opracowała dietę modelek Forda. Najpierw, w 1956 roku, opublikowała ją w szczegółach w czasopiśmie „Glamour”, a potem, w latach sześćdziesiątych, wykorzystywała różne jej wariacje w swoich rubrykach i poradnikach. W porównaniu z modną wtedy dietą grejpfrutową i innymi dietami cud z tamtych czasów jej jadłospis wygląda na całkiem zdrowy i zbilansowany. Tym, którzy się odchudzają, zalecała, żeby się zbadali, codziennie jedli pięć niewielkich posiłków składających się z owoców, jajek, chudego grillowanego mięsa lub ryby i dużej ilości warzyw. I żeby wykluczyli cukier.

„Tak długo, jak jesz, twoje ciało nie może spalić zbędnego tłuszczu [...] Kiedy jesteś na diecie, nie pij: wina, piwa, dżinu z tonikiem, napojów gazowanych [...] Ćwicz, ile tylko chcesz”. Typowa jej rada – inspirowana stylem Betty Cashman – brzmiała tak: „Myśl o byciu szczupłą. Wciągnij brzuch, wypchnij pierś i wyobraź sobie, jaka się stajesz smukła i elegancka”^[9].

Sama również stosowała zalecaną przez siebie dietę i w ten sam sposób karmiła rodzinę. Pisała na przykład: „Sama to jem, częstuję tym Jerry’ego i starsze dzieci”^[10].

Serwowane przez nią posiłki zawsze były zdrowe: chude mięso, ryby, warzywa i owoce – najwyraźniej jednak nie zastosowała się do zakazu konsumowania alkoholu. Na początku lat osiemdziesiątych odkupiła od manhattańskiej restauracji, którą zamknięto z powodu recesji, całą piwniczkę win.

W 1970 roku wróciła do swojej diety i porad dietetycznych w książce *Secrets of the Model’s World*, a w styczniu 1971 roku wystąpiła z szerokim uśmiechem w popularnym programie *Dick Cavett Show*, żeby promować książkę. Trafiała na niechętną rozmówczynię – pisarkę Gwen Davis, która twierdziła, że działalność agencji Forda „przypomina stręczycielstwo”, i Charlotte Curtis, redaktorkę działu kobiecego „New York Timesa”, która utrzymywała, że modelki uczestniczą w męskim spisku mającym na celu sprzedawanie kobietom niepotrzebnych rzeczy za pośrednictwem podłego narzędzia, jakim jest reklama^[11].

Obcesowa odpowiedź Eileen na pytanie Curtis brzmiała: „Reklama? A jak sądzisz, co trzyma przy życiu twoją gazetę?”^[12]. Swojej diety broniła jeszcze zacieklej: „Nigdy nie martwię się o grubych ludzi, którzy się martwią o ludzi szczupłych, bo to szczupli grzebią grubych”^[13].

W tekście opublikowanym w „New York Timesie” po jej śmierci, w styczniu 2014 roku, zacytowano to „niechlubne” zdanie, ponieważ wydawało się „uosabiać obojętność przemysłu odzieżowego na zarzuty, że promuje niezdrową sylwetkę”^[14]. Za życia zawsze smukła Eileen Ford pewnie spoglądała na to z nieba

i z uśmiechem wzruszała swoimi silnymi ramionami. Zmarła w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat, więc zanim odeszła, zdążyła pochować większość rówieśników, również tych grubych.

Przy Siedemdziesiątej Ósmej dzień zaczynał się wcześnie. Modelki, które szły rano do pracy, wstawały o szóstej i zaczynały się malować. William Forsythe, jedyny syn przyrodniego brata Eileen, Toma, wspominał:

– Naklejały rzęsy, jedna po drugiej. To było fascynujące. Przyklejały je pojedynczo, jak w salonie kosmetycznym przykleja się tipsy, ale tam naprawdę chodziło o rzęsy. Kiedy tam mieszkałem, przychodziłem wtedy do nich porozmawiać. Tak naprawdę nakładały barwy wojenne przed pierwszym zleceniem^[15].

Słysząc było, jak Eileen i Jerry chodzą po swojej sypialni piętro niżej i szykują się przy włączonym telewizorze, w którym leci program *Today*.

– Zdumiewała mnie ambicja niektórych dziewcząt i ich profesjonalizm. To, co robiły, było formą sztuki – performansem – były niezwykle uzdolnione i cieszą się, że ostatnio niektórzy ludzie ze środowiska sztuki współczesnej zaczęli postrzegać modelki jako ważne artystki. Te młode kobiety po prostu miały w sobie to coś, czego nie można się nauczyć. To tak jak bycie wielkim tancerzem – uważa Forsythe.

Sam Forsythe był na dobrej drodze, żeby zostać wielkim tancerzem, ale jego ojciec sobie tego nie życzył.

– Chciał, żebym studiował zarządzanie. Ale na studiach zacząłem chodzić na zajęcia z tańca, zaproponowano mi naukę w Joffrey Ballet i możliwość wybicia się w Nowym Jorku. Ojciec był załamany i mogę zrozumieć dlaczego. To było dla mnie niezwykle wyróżnienie, ale nie należało oczekiwać, że ktoś to doceni.

Tom Forsythe miał już wtedy ponad sześćdziesiąt lat i doskwierało mu drżenie mięśni. Mówił, że ma „chore nerwy”. Później zdiagnozowano u niego chorobę Parkinsona. Przestał dawać synowi pieniądze.

– Wtedy interweniowała Eileen. Zostałem praktycznie bez środków do życia. Powiedziała: możesz z nami zamieszkać przy Siedemdziesiątej Ósmej, ale będziesz musiał mi robić śniadanie. Chciała przez to powiedzieć, że nie powinienem tego uważać za przysługę. Musiałem pilnować ich domu, kiedy wyjeżdżali na weekendy albo w dalszą podróż, a to zdarzało się całkiem często – opowiada.

Konsekwencje gestu Eileen były dwojakie. W dłuższej perspektywie William Forsythe dostał szansę na karierę, dzięki której stał się jednym z najlepszych tancerzy i choreografów na świecie. (Szczególnie ceni się go za nowatorstwo w pracy z baletami z Frankfurtu i Stuttgartu). W krótszej – w wieku dziewiętnastu lat został obarczony odpowiedzialnością za dom pełen nastoletnich modelek.

– Ciocia Eileen nie miała pojęcia o takich rzeczach. I staram się nie

przesadzać. Mówiła do mnie Forsythe, bo w tamtym domu mieszkał także jej syn Billy Ford. Pamiętam, że kiedyś spałem w pokoju Billy'ego, bo nie było wystarczająco dużo łóżek, a kiedy indziej dzieliłem sypialnię z Miss Universe. To naprawdę było przerażające. Jaki młody mężczyzna by coś takiego wytrzymał? Masz dziewiętnaście lat, hormony buzują, a ty mieszkasz w domu pełnym modelek. I niektóre są dla ciebie bardzo miłe... Ale nie chciałem ściągnąć na siebie gniewu Eileen, a przede wszystkim nie chciałem jej rozczarować. Ciocia Eileen zawsze roztaczała wokół siebie aurę doskonałości. Dawała z siebie wszystko i tego samego wymagała od innych. Była dla nas wzorem, więc robiliśmy, co mogliśmy, żeby sprostać jej wymaganiom – opowiada.

Porównywał też Eileen do postaci granej przez Maggie Smith w *Downtown Abbey* – na pozór odstręczającej, ale tak naprawdę obdarzonej zdumiewająco miękkim sercem.

– Ciocia Eileen była jedyną osobą w całej rodzinie, która faktycznie pomogła mi zrealizować marzenia. Gdyby nie ona, byłoby mi bardzo, bardzo trudno. Kto wie, jak by się to skończyło – zastanawia się Forsythe.

W późniejszych latach, gdy cieszył się już międzynarodową sławą, z całej rodziny tylko ona mu kibicowała.

– Kiedy po raz pierwszy przyjechałem z baletem ze Stuttgartu do Stanów i, na Boga, występowałem w cholernym Met, z całej rodziny przyszła tylko ona. Nie sądzę, żeby ją pasjonował taniec współczesny. Miała bardzo tradycyjny gust. Ale czy tańczyłem, czy robiłem choreografię, zawsze przychodziła, żeby zobaczyć, czym się zajmuję. Najważniejsza była dla niej lojalność. Była silną i bardzo zajętą bizneswoman, ale zawsze znajdowała dla mnie czas i zawsze będę jej za to wdzięczny – podsumowuje.

Śmierć Eileen Ford w lipcu 2014 roku wywołała falę wspomnień byłych modelek, które miały podobne powody do wdzięczności.

– Eileen Ford zapłaciła za mój ślub. Potem, kiedy mój syn Ed miał siedem czy osiem lat, zgubił się w Central Parku. Byłam tak zrozpaczona, że chciałam skoczyć z okna. Zadzwoiłam do Eileen, a ona rzuciła wszystko, przyjechała do mnie i po prostu trzymała mnie w ramionach, aż się uspokoiłam i znalazłyśmy Eda^[16] – opowiadała Iris Bianchi, ale kilka innych modelek także wspominało o podobnych gestach.

– Wkrótce po narodzinach naszych córek u mojego męża Sachy zdiagnozowano raka w stanie terminalnym i pierwszą osobą, do której zadzwoniłam po powiadomieniu matki, była Eileen. Nigdy nie zapomnę naszej rozmowy. Zadzwoiłam do niej z automatu, z holu szpitala Lenox Hill. Była delikatna i silna. A potem, kiedy Sacha zmarł, pomogła mi skontaktować się z zagranicznymi agencjami, żeby zarobić na utrzymanie córek^[17] – relacjonowała Jan McGuire, modelka popularna pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach

siedemdziesiątych.

Renée Toft Simonsen, jedna z gwiazd Forda z lat osiemdziesiątych, wspominała ciepło, z jakim współczuciem zareagowała Eileen, kiedy jej modelka dostała ataku paniki, który w 1988 roku doprowadził do zakończenia jej kariery. Przeprowadziła się wtedy do Izraela, do kibucu, gdzie „zbierała owoce ubrana w brzydkie ubrania i zapuściła włosy pod pachami^[18].

– Nikt nie miał do mnie pretensji. Spotkałam się tylko z wyrazami szczerzej miłości i wsparcia, choć Jerry właśnie wynegocjował dla mnie fantastyczny kontrakt z Cover Girl i mój wyjazd musiał ich kosztować fortunę. Nigdy nie wątpiłam, że Eileen bardzo się o mnie troszczy. Kiedy wyjechałam z Nowego Jorku i zaczęłam podróżować, zawsze wysyłałam jedną pocztówkę mamie, a drugą Eileen^[19] – opowiada.

Simonsen знаła cenę lojalności Eileen wobec tych, których uważała za bliskich.

– Zawsze poważnym problemem było to, że Eileen chciała mieć nad wszystkimi kontrolę. Nie czuła się szczęśliwa, jeśli w pełni nie panowała nad sytuacją.

Simonsen pamięta, jak kiedyś wróciła na Siedemdziesiątą Ósmą późno po pracy i stwierdziła, że Eileen i Jerry już się położyli.

– Poszłam się z nimi zobaczyć i położyłam się w nogach ich łóżka, żeby opowiedzieć Eileen, jak mi minął dzień. Była wesoła i śmiała się, ale ani na chwilę nie przestała mi matkować. Zawsze mi mówiła, co mam robić, a to mnie bardzo denerwowało. Miałam siedemnaście lat, a ona uważała, że wie najlepiej, jak mam się zachowywać. Ani trochę się z tym nie zgadzałam^[20].

Jeśli ktoś grał w drużynie Eileen i przestrzegał jej zasad, obdarzała go miłością. Jeśli jednak czuła, że ten ktoś może jej odebrać kontrolę nad sytuacją albo nad sobą, zaczynała się zupełnie inna śpiewka.

SPEKTRUM

Szkopuł w tym, że Bóg dał mężczyźnie mózg i penisa, ale krwi tylko tyle, żeby zasilić jedno z nich.^[1]

ROBIN WILLIAMS

Eileen po raz pierwszy spotkała Johna Casablancasa pod koniec lat sześćdziesiątych. W dniu kiedy się poznali, wpadła do jego paryskiego biura na tak krótko, że zostawiła nawet auto na chodzie.

– Właśnie założyłem pierwszą agencję i byłem z niej taki dumny! Znalazłem dla niej wspaniałą lokalizację w budynku Amerykańskiej Izby Handlu. Eileen dała znać, że wpadnie, więc wszyscy się odstawili i zajęli strategiczne pozycje^[2] – wspominał.

Było lato 1969 roku. Dwudziestosześcioletni John Casablancas dał się ponieść fali, która sprawiła, że wokoło powstawały nowe francuskie agencje usiłujące zagospodarować niszę opuszczoną przez Dorian Leigh, która porzuciła modeling i założyła restaurację w Fontainebleau. Casablancas nazwał swoją agencję Elysée 3 – od swojego numeru telefonu i na pamiątkę świętej pamięci Plaza Five.

– Trząśłem gaciami na całego. Eileen Ford była przecież cesarzową,

Katarzyną Wielką, więc kiedy wpadła, żeby za jednym zamachem powiedzieć dzień dobry i do widzenia, uściśnęła kilka dłoni i wróciła do auta, poczułem się dumny i szczęśliwy jak cholera. Dopiero później do mnie dotarło, że dała mi w twarz^[3] – wspominał.

Szybko jednak zrozumiał, że ten ruch to jej już wielokrotnie sprawdzony mistrzowski gambit.

– W Paryżu stosowała zasadę dziel i rządź. Przejrzałem jej grę dzięki pozostałym agencjom. Krążyła po nich i wybierała sobie dziewczyny, które chciała ściągnąć do Nowego Jorku. W zamian agencja-matka otrzymywała w najlepszym wypadku marną prowizję albo początkujące modelki, które Eileen wysyłała do Paryża, żeby nabrały u nas trochę oglądy^[4] – opowiadał w 2010 roku w Brazylii, gdzie spędził ostatnie lata.

Postanowił spróbować jeszcze raz. Od dłuższego czasu chodził mu po głowie pomysł na nowy rodzaj agencji, która mogłaby się stać następczynią Elysée 3. Chciał, żeby ta nowa firma, zamiast zatrudniać wiele modelek początkujących albo obsługujących mało prestiżowe zlecenia, skoncentrowała się na mniej więcej dwunastu gwiazdach, o które zabijałyby się bookerki i kierownicy działów marketingu. Chciał tę agencję nazwać Elite.

– Dlatego zmusiłem Eileen i Jerry’ego, żebyśmy przy okazji ich następnej wizyty w Paryżu odbyli już normalne spotkanie. Prosiłem, żebyśmy spokojnie usiedli, porozmawiali i wypili drinka^[5] – opowiadał.

Tym drinkiem był Lillet, wytrawny koktajl na bazie martini, którego Casablancas nigdy wcześniej nie próbował. Przekonał się, że to ulubiony napój Jerry’ego.

– Jerry i Eileen pili bardzo dużo. Naprawdę wlewali w siebie drinki litrami. Zwłaszcza Eileen. Więc zanim przeszliśmy do oblewania spotkania, opowiedziałem im o swoim pomysle i wtedy Eileen wypaliła prosto z mostu: John, bardzo z ciebie miły i wykształcony chłopiec, jesteś z dobrego domu... (pewnie jej imponowało, że moja siostra przez jakiś czas chodziła z Agą Khanem), ale naprawdę powinieneś sobie znaleźć jakieś inne zajęcie. Nigdy nie zrozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi. Nigdy nie ogarniesz całego spektrum spraw, na których trzeba się znać w tej pracy – a mówiąc to, uśmiechała się szeroko.

– Fordowie świetnie się uzupełniali i wszystkim dookoła dawali do zrozumienia, że w każdej kwestii należy postępować dokładnie tak samo jak oni^[6].

Eileen zawsze traktowała ludzi odrobinę protekcyjnie, jakby się nigdy nie pozbyła urazy, która tkwiła w niej od czasów, gdy wyszło na jaw, że nie zostanie profesjonalną modelką.

– Grzeczność w stosunku do tych, którzy byli na słabszej pozycji niż ona, nigdy nie należała do jej najmocniejszych stron. Jerry zachowywał się nieco subtelniej, ale tak naprawdę był równie twardy i nieugięty jak ona^[7] – wspominał

Casablancas.

Ale Eileen zapamiętała to spotkanie nieco inaczej.

– Johnny nie miał pojęcia o modelkach. Wiedział tylko, że chce się z nimi migdalić. Był jak wszyscy zepsuci bogaci chłopcy z Le Rosey. Gęba pełna wielkich słów, a tak naprawdę wszystko idzie z pieniędzy tatusia^[8].

Lekceważąc jego talent do interesów, popełniła poważny błąd. Oczywiście pochodził z bogatej rodziny – fortuna klanu wzięła się stąd, że jego dziadek, Ferran Casablancas, wynalazł mechaniczną przędzarkę bawełny, czyli tak zwany Casablancas High Draft System.

– Straciliśmy fabryki w Hiszpanii, bo dziadek i pradziadek postawili się Franco, ale nasze zakłady pracowały na całym świecie.

Prawdą jest też, że uczęszczał do ekskluzywnej szwajcarskiej szkoły z internatem, Le Rosey, położonej nad jeziorem genewskim i mającej własny ośrodek narciarski w Gstaad, w którym zimą urządzano zieloną szkołę, a także to, że został z tej szkoły wyrzucony za romans z kucharką. Jak pisał w autobiografii *Vida Modelo* [Modelowe życie]: „Zgubna skłonność do pięknych kobiet i nietrudnych podbojów na zawsze zmieniła moje życie na gorsze”^[9].

Wyrzucono go tuż przed rekrutacją na uniwersytety, a to zamknęło mu drogę do wyższego wykształcenia. Zamiast studiować, na kilka lat utknął w pracy bez perspektyw, w Merrill Lynch i w barcelońskiej agencji nieruchomości. W końcu jednak znajomości z Le Rosey do czegoś się przydały – dzięki nim wylądował na północnym wschodzie Brazylii, w Recife. Pomagał tam owdowiałej matce kolegi z klasy prowadzić franczyzę Coca-Coli. Przepracował tam cztery lata. Stał wtedy twarzą w twarz z celującymi do niego z broni palnej pracownikami i negocjował z przywódcami antyamerykańskich protestów, co skończyło się tym, że pożyczył firmowe ciężarówki działaczom ruchu, któremu przewodził słynny arcybiskup Recife, eksceleńcja Hélder Câmara, znany ze słów: „Kiedy rozdaję biednym jedzenie, nazywają mnie świętym. Kiedy pytam, czemu są biedni, nazywają mnie komunistą”^[10]. Żeby stworzyć markę Fanty, jako „zdrowego” napoju z owoców, Casablancas pakował na ciężarówki pełne pomarańczy tańczące dziewczyny i o świecie wysyłał je do miasteczek w całym regionie.

Do Paryża wrócił pod koniec lat sześćdziesiątych. Najpierw próbował się zaczepić w branży budowlanej lub spedycyjnej, ale o tym, jak potoczyło się jego życie, znów zadecydował romans, a właściwie nawet dwa romanse, jeden po drugim. Obie jego dziewczyny były modelkami. Pierwsza pracowała dla Paris Planning – agencji prowadzonej przez François Lano i Diane Gérald, dawną asystentkę Dorian Leigh. Kilka miesięcy później zaczął się o wiele dłuższy związek – z byłą miss Danią Jeanette Christiansen, „absolutnie powalającą blondynką – wysoką i z najgłębszymi niebieskimi oczami, jakie można sobie wyobrazić. Do tego zawsze w mini i wysokich kozakach na wysokim obcasie,

które teraz widuje się już tylko u prostytutek, ale które w latach sześćdziesiątych były bardzo modne^[11].

Po raz pierwszy zetknął się ze światem modelingu, gdy zobaczył, jak jego dziewczyna pakuje się przed sesją, upychając do odpowiednich przegródek neseseru sprzęt do makijażu, treski i wszystkie inne akcesoria. Od razu go to zafascynowało.

„Nic mnie nie przygotowało na trudy tego zawodu. W jego meandry wchodziłem stopniowo i niezauważalnie, jakby mnie tam ciągnęła jakaś niewyczuwalna, ale potężna magnetyczna siła. Niektórzy nazywają to przeznaczeniem. Ale ja myślę, że najważniejsze było to, że dzięki niemu potrafiłem przekuć swoje największe wady w najcenniejsze atuty. To moja słabość wypchnęła mnie na szczyt^[12].”

Innymi słowy modeling sprawił, że organizm Casablancasa zaczął toczyć krew do obu najważniejszych dla mężczyzny części ciała. Poznał Jeanette Christiansen, bo mieszkała w tym samym co on tanim pensjonacie d'Argoult. Najpierw myślał, że jej wyglądający na hippisa współlokator, duński fotograf Gunnar Larsen, jest jej partnerem. W rzeczywistości łączył ich związek platoniczny. Larsen zarabiał na utrzymanie, ściągając do Paryża skandynawskie modelki, a kiedy poznał Casablancasa, od razu rozpoznał w nim bratnią duszę, kogoś o podobnych zainteresowaniach.

Tak o tej bratniej duszy potem pisał: „Larsen był pierwszym człowiekiem, który mi powiedział, że urodziłem się, żeby zostać agentem. To on zainwestował w ten pomysł, podobnie jak mój współlokator Alain Kittler, z którym znaleźliśmy się jeszcze z Le Rosey. Można powiedzieć, że Elysée 3 narodziła się z mojej ignorancji i z jego uporu^[13].”

Ale ignorancja Casablancasa szybko zaczęła się wszystkim dawać we znaki. Po sześciu miesiącach działalności Elysée 3 była na granicy bankructwa. Uratował ją wyłącznie zastrzyk gotówki od ojca Johna, Fernanda Casablancasa, który zażądał, żeby jego syn zatrudnił kierowniczkę biura, Tischkę Nabi. Tischka pochodziła z Korsyki i była doświadczoną bookerką i łowczynią talentów. W Nowym Jorku współpracowała z Wilhelminą, a w Paryżu z Models International, agencją dawnej modelki Simone d'Aillencourt, do której trafili Fordowie po rozstaniu z Dorian Leigh.

– Johnny właściwie splajtował. Utrzymał się w biznesie tylko dzięki zastrzykom gotówki od ojca, który dwa razy stawiał go na nogi, najpierw w 1970 roku, a potem rok później. Nie miał pojęcia, jak długo trwa, zanim agencja zacznie przynosić zysk, i na co trzeba uważać, żeby zaczęła. Miał dryg do reklamy i świetne oko do modelek, o czym świadczą zarobki Jeanette Christiansen, ale za grosz ręki do interesów. Był jak Eileen bez Jerry'ego^[14] – opowiadała Nabi.

A wspomniani Fordowie doszli do wniosku, że dobrze ocenili młodego

Casablancasa.

– Johnny był oczywiście uroczy i potrafił prawić miłe słówka, ale zupełnie się nie orientował, na czym polega ten biznes. Ja i Jerry pomogliśmy mu finansowo po obu bankructwach, które mu się przytrafiły na początku kariery, i nigdy nie naciskaliśmy na szybką spłatę. Płaciliśmy za to w terminie prowizje agencji matki za polecane nam przez niego modelki. Gdybyśmy rzeczywiście byli dla niego takimi potworami, jak potem twierdził, to przecież pozwolilibyśmy mu upaść na samym początku. My mu pomogliśmy, a on raczej nam się nie odwdzieczył^[15].

W październiku 1972 roku John Casablancas ogłosił, że otwiera nową agencję modelek – Elite. Jak wyjaśnił w liście do Eileen i Jerry’ego, Elysée 3 miał przejąć jego brat Fernando. Przypadła mu już działająca stajnia, do której należały nowicjuszeki i modelki pracujące za średnie stawki. „Ja otworzę całkowicie niezależną agencję z osobnym biurem”. Pod szyldem Elite Model Management miało pracować „najwyżej dziesięć do dwudziestu topmodelek”. Firma miała być całkowicie dostosowana do ich specyficznych potrzeb.

Casablancas dużo wygadywał o „nowej filozofii zarządzania” stojącej rzekomo za pomysłem na Elite i streszczającej się w sloganie „top obsługa topmodelek”, ale Tischka Nabi pamięta, że agencja powstała ze znacznie bardziej prozaicznego powodu.

– Fernando stracił pracę w Time Life, więc ojciec kazał Johnowi oddać mu Elysée 3 i założyć coś podobnego, ale na mniejszą skalę. I tak powstała Elite^[16].

Tak naprawdę Elite nigdy nie miała środków, żeby rzeczywiście stać się elitarna. Casablancas szybko zrezygnował z tych założeń i zaczął przyjmować również modelki stawiające na rynku pierwsze kroki, choć rozwijanie ich karier wymagało wtedy więcej pracy i nakładów na promocję. Mimo napływu świeżego narybku nie rozstawał się z dawnymi klientkami, więc z czasem Elite zaczęła się rozrastać jak każda inna agencja.

Wyróżniała się jednak aurą, jaką roztaczał wokół niej John. Głównie dzięki temu, że przekonał do swojego pomysłu paryskich fotografów należących do nowej fali francuskiej fotografii, której przedstawicielem był choćby Patrick Demarchelier, i przybyszów ze Stanów: Mike’a Reinhardta, Alexa Chatelaina i Arthura Elgorta. Ci młodzi artyści chętnie fotografowali jeszcze nieopatrzone twarze, a Casablancas wiedział, jak zmienić pracę w pyszną zabawę.

– Dobra zabawa stała się moim znakiem rozpoznawczym, więc zawsze kiedy zabierałem dziewczyny na kolację, pilnowałem, żeby była przy tym prasa i żeby trzaskała nam zdjęcia^[17].

Dwadzieścia lat wcześniej Eileen i Jerry dokładnie tak samo promowali swoją agencję i modelki w klubie Stork, ale w czasach kiedy obowiązywała zasada *sex, drugs and rock and roll*, dobra zabawa znaczyła już coś zupełnie innego.

– Trzymałem się prostych zasad. Kobiety chcą być seksowne, więc ja też

chęć, żeby takie były. To na tej nowej filozofii zbudowałem Elite. Wszystkie inne agencje prowadzili albo geje, albo kobiety. Byłem pierwszym stuprocentowo heteroseksualnym agentem w Paryżu^[18].

Jacques de Nointel podzielił się z Michaelem Grossem następującą opinią na temat wpływu Casablancasa na kulturę modelingu w latach siedemdziesiątych: „John dał nam seks. Don Juan i Casanova razem wzięci przez całe życie nie mieli tytułu przygód co John w ciągu roku! Wystarczyło, że spojrział na dziewczynę, i już wyskakiwała z majtek”.

Właśnie z tego powodu rozpadło się jego pierwsze małżeństwo.

– John był uwodzicielem. Taki miał styl^[19] – nie kryła Tischka.

W końcu ożenił się z Jeanette Christiansen, ale zdradzał ją na prawo i lewo. Często pracowała poza domem, co dawało mu wiele okazji do nocnych przygód, najczęściej z udziałem nieletnich, bo z czasem szczególnie rozsmakował się właśnie w tym przedziale wiekowym. Im był starszy, tym młodsze były jego zdobycze.

– John nie miał żadnych zahamowań. Nie podobało mi się to, co wyprawiał. Nic mi nie wiadomo o tym, żeby kogoś do czegoś zmuszał, ale większość z tych dziewcząt była bardzo młoda^[20].

Tischka została w Elysée 3, żeby pomóc Fernandowi.

– Między tymi dwoma nie było porównania. Fernando nie miał żadnych wad swojego brata, ale muszę przyznać, że John miał kilka świetnych pomysłów^[21].

Casablancas przywiązywał dużą wagę do designu. Chciał mieć wpadające w oko logo, więc wydał dziesięć tysięcy dolarów, co stanowiło jedną czwartą jego początkowego kapitału, na projekt Malcolma Thompsona, który stworzył dla niego słynne i używane do dziś logo Elite. Piękno pomysłu Thompsona polegało na tym, że w kształcie wydłużonych liter „l”, „i” i „t” wsuniętych między okrągłutkie „e” można się było dopatrzeć erotycznego zarysu męskich genitaliów, ale tylko jeśli się go tam doszukiwało^[22]. W przeciwnym wypadku była to wyłącznie nazwa firmy zapisana klarowną, nowoczesną i czytelną czcionką, podejrzanie podobna do zielonego logo wypożyczalni samochodów Citer, która miała siedzibę niedaleko biura Casablancasa, tuż obok Łuku Triumfalnego.

John wykorzystywał też nowoczesne metody promocji – to on zaczął regularnie rozsyłać opracowane w połowie lat sześćdziesiątych przez angielskiego wydawcę i projektanta Petera Marlowe’a kompozyty, szczególnie cenione przez prezesa Brytyjskiego Stowarzyszenia Fotografów Briana Duffy’ego. Duffy był przekonany, że tak naprawdę klientami agencji modelek są fotografowie, bo zwykle to oni albo ich asystenci chwytają za słuchawkę, żeby wynająć dziewczynę do zdjęć, a mimo to agencje stale dostarczają studiom fotograficznym bezwartościowe materiały promocyjne, od wielkich i nieporęcznych plakatów po kiepsko odbite zdjęcia z prasy. Z lubością zasypywali ich nimi Fordowie.

Sugerował też, że fotografom bardzo by pomogło, gdyby mogli sobie zdjęcia modelek i ich dane uszeregować w biurowej kartotece, najlepiej z kolorowymi kartami indeksowymi, jakich używano w kartotekach Scotland Yardu. Na różowych mogłyby się znaleźć zdjęcia modelek w strojach kąpielowych, na czerwonych na wybiegu, na niebieskich zdjęcia w bieliźnie i tak dalej.

Modelki wyszukiwane jak potencjalni podejrzani? Zaproponowany przez Duffy'ego podział na kolory nigdy się nie przyjął, bo był zbyt skomplikowany. Chwycił za to prosty i elegancki pomysł Petera Marlowe'a, żeby zdjęcia modelek drukować na tak zwanych kompozytach formatu A5. Kompozyty szybko stały się w branży standardem, więc ich wydawca zaczął je drukować w tysiącach egzemplarzy, zwykle dla modelek o liczącym się dorobku, ale świadomych, że ciągle muszą dbać o swoją karierę. Jedną z nich była Jeanette Christiansen. To dzięki niej Marlowe poznał Casablancasa, gdy przyszedł do hoteliku d'Argoult, żeby przynieść swojej klientce świeży plik wydruków.

– John zszedł do recepcji, żeby odebrać kompozyty, i tak się poznaliśmy. Spojrzałem na tego przystojnego gościa, pod rękę z przepiękną dziewczyną, i od razu wiedziałem, że się dogadamy^[23].

Miał rację. Casablancas zamówił u niego kompozyty dla wszystkich swoich modelek i nawiązał z nim stałą współpracę, dzięki której Elite pod względem promocyjnym zaczęła wyprzedzać konkurencję o kilka długości.

– Agencja Fordów nie stawiała swoim modelkom żadnych wymagań – wspomina Marlowe. – A modelki Elite musiały trzy razy w roku płacić za materiały promocyjne. Koszty były więc wyższe, ale dawało im to gwarancję, że ich kompozyty spadną jak confetti na biurka we wszystkich studiach fotograficznych, a dzięki temu otrzymają więcej zaproszeń na sesje.

Gdy Elite zawojowała Paryż, Casablancas zaczął rozszerzać działalność na inne europejskie miasta. Przede wszystkim zainteresował się Danią i Szwecją.

– Pomyślałem: po jaką cholerę mam oddawać Eileen Skandynawię? Więc którejś zimy wybrałem się z Gunnarem Larsenem na targi do Kopenhagi i wróciłem z sześcioma cudownymi modelkami, które pracowały dla duńskiej agencji podsyłającej Eileen nowe twarze. Tamta agencja wpadła w szal i wyrwała mi je z garści. Ale sądzę, że Skandynawowie zrozumieli, co chciałem im przekazać^[24].

Jerry Ford nie mógł nie zauważyć niespodziewanych sukcesów Elite.

– Słuchaj, nie sądziliśmy, że się utrzymasz na rynku – powiedział szczerze Casablancasowi, kiedy się spotkali w Paryżu w połowie lat siedemdziesiątych.

Casablancas nie pamiętał dokładnej daty, ale zapamiętał, że o to spotkanie, w przeciwieństwie do poprzednich, poprosił Ford, nie on.

– Współpracujemy z całą twoją paryską konkurencją, ale znaleźliśmy się w niezręcznej sytuacji. Nasze najlepsze modelki twierdzą, że to z tobą chcą

pracować w Paryżu, więc musimy wypracować jakiś *modus vivendi*^[25].

Doszli do porozumienia, które, z tego co pamiętał Casablancas, polegało na tym, że agencja Ford miała działać w imieniu Elite na terenie Stanów Zjednoczonych, a Elite miało reprezentować Fordów w Europie. Nic więc dziwnego, że wpadł w gniew, gdy kilka miesięcy później dowiedział się, że Eileen Ford znów wybrała się na łowy do Skandynawii.

– Pojechałem jej śladem i przekonałem się, że wszędzie mnie oczernia. Wygadywała, że jestem playboyem i że sprzedaję swoje dziewczyny Arabom, Żydom, Libańczykom, Irańczykom i Bóg wie komu jeszcze. Nadawała o mnie straszne rzeczy, a przecież ja też mógłbym o niej niejedno powiedzieć. Na przykład że jest pijaczką i rasistką. To po prostu stara wiedźma. I jeszcze polecała im, żeby w Paryżu współpracowali z Karins, chociaż tę agencję otwarto niedługo wcześniej i jeszcze w ogóle nie była znana. Tylko że tę firmę prowadziła jej przyjaciółka, Karin Mossberg^[26].

W roku 2011 Eileen odpierała te zarzuty:

– Nigdy nie kryłam, co myślę o zachowaniu Johna. Sypiał ze swoimi modelkami, a to według mnie niedopuszczalne. Wiedzieliśmy też, że posuwa się do nieuczciwej konkurencji. Obniżał na przykład swoją prowizję, żeby podkraść modelki innym agencjom, i płacił fotografom, żeby wynajmowali jego dziewczyny. Karin Mossberg była moją bardzo bliską przyjaciółką, a wcześniej jedną z naszych najlepszych modelek. Ale nigdy jej nikomu nie wciskaliśmy zamiast Johna. Wygadywał to wszystko tylko po to, żeby się usprawiedliwić, po tym, co nam zrobił^[27].

A tym, co zrobił Casablancas, było otwarcie wiosną 1977 roku nowej siedziby Elite. Na Manhattanie.

MODEL WARS

Intencje Eileen Ford są jasne jak słońce. Chce mojej głowy na tacy [...] ale ja się łatwo nie poddam. Będę walczył. Dopóki ta kobieta czai się w pobliżu, zawsze będę spał z jednym okiem otwartym.^[1]

JOHN CASABLANCAS

Na przełomie 1976 i 1977 roku John Casablancas przeprowadził inwazję na Manhattan, jakby to była tajna operacja wojskowa.

– W czasie jednej z podróży napatoczyłem się na córkę Fordów pod Bloomingdales, dokładnie naprzeciwko naszej przyszłej siedziby. Już się tam wtedy urządzaliśmy i akurat coś się zepsuło z telefonami. Powiedziałem jej, że jestem w Nowym Jorku tylko przejazdem, bo lecę do Wenezueli^[2] – wspominał.

Sprawa przestała być tajemnicą 29 kwietnia 1977 roku, gdy z Ford do Elite przeszły jednocześnie najlepsza bookerka Monique Pillard i kontrolerka finansowa Jo Zagami. Najazdu Casablancasa już nie dało się zataić, a cytaty o Judaszu podkreślone w Bibliach przesłanych byłym pracownikom najlepiej świadczą o tym, w jakim stylu Eileen miała zamiar ten atak odpierać.

– Ostro wyszła z narożnika. Nigdy bym się po niej nie spodziewał tego numeru z Bibliami. To nie było w jej stylu, ale od wielu lat nikt jej nie zagrażał na jej własnym terenie, więc to musiał być dla niej potężny szok^[3] – domyślał się William Forsythe.

– Dałam się ponieść emocjom, bo to była sprawa osobista. Tyle zrobiliśmy dla Johnny'ego, dla tych modelek i bookerek, które nam podkradł, i jak nam się odwdzięczyli? I po co to zrobiły? Dla trzydziestu srebrników! Przecież są w życiu rzeczy ważniejsze niż pieniądze. Od samego początku pomagaliśmy Johnny'emu i zawsze mieliśmy go za przyjaciela. Tamtej wiosny [w 1977 roku] oddałam mu wielką przysługę i załatwiłam Jeanette wizytę u bardzo rozchwytywanego dermatologa. A potem się dowiedziałam, że tego dnia, kiedy ona miała zabieg, on składał wniosek o licencję na obszar Nowego Jorku^[4] – żaliła się.

Wiosną 1977 roku Jeanette Christiansen przeprowadziła się z Casablancasem do Nowego Jorku i jeszcze w tym samym roku zaszła w ciążę. Urodził im się syn Julian, przyszły gwiazdor rocka. Jego rodzice w 1978 roku wzięli ślub w nowojorskim ratuszu.

– Casablancas zachował się w stosunku do Eileen paskudnie i myślę, że bardzo ją to ubodło. Biznes to biznes, ale powinien przynajmniej do niej zadzwonić i powiedzieć, że Paryż jest już dla niego za mały, więc otworzy filię w Nowym Jorku. I obiecać, że nie będzie jej podkradał dziewczyn. To by było przyzwoite załatwienie sprawy, a on wszystko załatwił za jej plecami i nagle wyskoczył jak Filip z konopi^[5] – twierdziła Soni Ekvall, która pochodziła ze Szwecji, ale prowadziła niemiecką agencję Model Team.

– John Casablancas zawsze zachowywał się jak słoń w składzie porcelany i myślę, że właśnie dlatego Eileen i moja matka go nie znosiły. Można podbierać modelki na wiele sposobów, a moja matka i Eileen zawsze załatwiały takie rzeczy z wyczuciem^[6] – zapewniała córka Wilhelminy Melissa Cooper.

– Obiecywał dziewczynom wysokie honoraria, obniżone prowizje i mnóstwo zabawy. Wiedział, jak uwodzić kobiety: limuzyna, kolacja, róże, kawior, brylanty. Każdej, nie wyłączając mnie, powtarzał, że jest najwspanialsza, jego ulubiona, stworzona do niesamowitych rzeczy... W tej branży ludzie rzadko bywają lojalni. Tak naprawdę to co chwilę wystawiają innych do wiatru^[7] – powiedziała Janice Dickinson.

Może John rzeczywiście zachował się jak Dumbo w magazynie z zastawą stołową, ale Fordowie postąpili równie niezgrabnie, wynajmując znieawidzonego przez opinię publiczną Roya Cohna. Casablancas wspominał w pamiętnikach, że w maju 1977 roku pracował z Monique Pillard i Jo Zagami w swoim apartamencie w hotelu St. Moritz. Przygotowywali się do zbliżającego się otwarcia siedziby Elite przy Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy i zrobili sobie przerwę, żeby coś zjeść w hotelowej restauracji Rumplemeyer's.

„Jedliśmy sobie lunch, kiedy zobaczyłem dwa podejrzane typy: Joe Huntera [wiceprezesa agencji Fordów i kierownika działu modeli] i przekłętego Roya Cohna [...] Zajęli stolik obok nas i groźnie mierzyli nas wzrokiem. Bałem się, że Monique i Jo zaraz zemdleją”^[8].



Pierwszą bitwę stoczono w marcu 1977 roku w Nowym Jorku, gdy to tam przeniosło się Elite Model Management z Johnem Casablancasem na czele. Właściciel twierdził, że wtedy „wszystko go śmieszyło”.

Cohnowi najlepiej szło zastraszanie przeciwnika. Dalej Casablancas pisze: „Kiedy zeznawałem w sądzie, Roy Cohn wrzeszczał, celował mi palcem w twarz i próbował mnie onieśmielić na wszelkie możliwe sposoby”^[9].

Cohn zaatakował z dwóch stron – wytoczył sprawę o siedmioipółmilionowe odszkodowanie za nieuczciwą konkurencję i wniósł o deportowanie Casablancasa jako nielegalnego emigranta. „Biedna Eileen założyła, że z takim nazwiskiem pewnie jestem przybłądą bez papierów. Może i byłem przybłądą. Ale przybłądą urodzonym w Queens. Przyszedłem na świat w grudniu 1924 roku, kiedy moi rodzice mieszkali w Forest Hills, więc jak tylko się na tym świecie pojawiłem, od razu zostałem obywatelem Stanów Zjednoczonych. Sędzia nawet nie przeczytał wniosku o deportację, z miejsca odrzucił pozew”^[10].

Ale spór o nieuczciwą konkurencję ciągnął się kilka lat, podobnie jak podobny proces wytoczony Monique Pillard. Casablancas złożył pozew wzajemny w sprawie rzekomej zмовы cenowej zawiązanej przez nowojorskie agencje, a wtedy do gry wkroczyła Wilhelmina. Zażądała od Elite odszkodowania

w wysokości czterech milionów dolarów. Zarobili na tym tylko prawnicy.

– Eileen i inni zrobili błąd, kiedy się wplątali w te wszystkie procesy. Im bardziej się nadymali, tym bardziej było widać, że się nas boją^[11] – powiedział potem Casablancas.

Sprawę z powództwa Fordów przeciwko Monique w końcu oddalono. Stało się to w 1979 roku. Po dwóch latach zaczepki obie strony zdecydowały się zejść z drogi sądowej. Wycofano wszystkie sprawy, które były w toku, w tym również tę pierwszą, o odszkodowanie w wysokości siedmiu i pół miliona dolarów.



Wilhelmina Cooper, szefowa Wilhelmina Models Inc., i Eileen Ford zakopały topór wojenny, żeby zewrzeć szyki i razem pokonać wspólnego wroga.

– Wyrok sądu potwierdził, że przenosząc się do Nowego Jorku, w żaden

sposób nie złamałem prawa, bo wbrew pozorom nie jest prawem święte przykazanie „nie będziesz konkurował z Eileen Ford”^[12].

Współzałożyciel Elite Alain Kittler powiedział Michaelowi Grossowi: „Wejście na drogę sądową było największym błędem w życiu Eileen Ford. Nagle staliśmy się sławni. Ludzie myśleli, że skoro ktoś nas skarży na siedem milionów, to jesteśmy bogaci i wpływowi, a wcale nie byliśmy. To dzięki tym procesom w ciągu dwóch miesięcy wybiliśmy się na rynku”^[13].

Jeden zero dla Elite.

John Casablancas ściągnął Petera Marlowe’a do Ameryki, żeby mu opracował pełną identyfikację graficzną agencji i dokonał czegoś, czego przed 1977 rokiem nie zrobił nikt – zaprojektował i przygotował do druku materiały promocyjne przedstawiające wszystkie modelki agencji.

– Chciałem mieć kompozyty, plakaty i katalog, jednym słowem spójny przekaz wizualny, który by mówił: jesteśmy najlepsi. Jesteśmy stylowi. Jesteśmy zupełnie inni^[14].

To Marlowe poddał mu ten pomysł, a potem nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Spędził miesiąc na czworakach. Przez cały ten czas układał na podłodze w biurze Elite w Nowym Jorku polaroidy, zdjęcia z magazynów i ozalidy w idealny zestaw. Zabrał go potem do Londynu, złożył, wydrukował i nadał statkiem do Stanów, żeby trafił do każdego większego amerykańskiego klienta.

– W tamtym kontenerze była chyba tona papieru. Ale to były katalogi z rozkładanymi zdjęciami, jakich jeszcze nikt nie robił^[15] – wspominał Marlowe.

Patty Sicular, która potem została menadżerką współpracującą z Ford, Elite i Trump, pamięta, jaką reakcję wywołały te materiały na początku 1979 roku w agencji reklamowej Manhattan, w której wtedy pracowała.

– Ludzie z zachwytem podawali je sobie z rąk do rąk. To było coś niesamowitego. Porządny, solidny i dobrze poskładany katalog ze świetnymi zdjęciami tych pięknych dziewcząt. Nie było porównania z wypchanymi brązowymi kopertami, które przez wszystkie te lata przysyłały nam Eileen i Wilhelmina. W środku zwykle było pełno wycinków i zdjęć z magazynów, na których bookerki bazgrały dziwaczne strzałki i uwagi w rodzaju: zwróć uwagę na tę modelkę, to ta, o której ci mówiłam. Katalogi z Elite to była w promocji modelek zupełnie nowa jakość^[16].

Niemal natychmiast zaczęły do Marlowe’a dzwonić Wilhelmina, Zoli i Ford.

– Wszyscy chcieli, żebym im przygotował coś podobnego. Odpowiadałem, że zrobię to z wielką przyjemnością, chociaż moim głównym klientem jest Elite. Eileen zabrała mnie na lunch i zaproponowała, że będzie u mnie robić wszystkie materiały promocyjne, pod warunkiem że zerwę współpracę z Casablancasem. Musiałem jej wytłumaczyć, że to nie wchodzi w grę i że wszyscy moi klienci ze sobą konkurują. To tak jakbym prowadził elektrownię i powiedział, że nie

podciągnę prądu do jednego domu, chociaż dostarczam go wszystkim pozostałym przy ulicy^[17].

– Wyszła z tym pomysłem już po lunchu, przy kawie – dodała żona Marlowe’a, Gussy. – Jerry nic nie mówił, a Peter zapewniał ją, że będzie dyskretny. Widać było, że chodzi o coś więcej niż interesy. Problem polegał na tym, że emocje zaciemniały jej obraz^[18].

Nagle cały światek mody musiał się opowiedzieć po którejś ze stron. Gdy latem 1977 roku Casablancas pojechał do Rzymu na włoskie pokazy, złośliwie zarezerwował pokoje w hotelu Parco dei Principi, chociaż wiedział, że zawsze zatrzymują się tam Fordowie. Powitano go oczywiście dokładnie tak, jak przewidywał.

– Kiedy przyjechaliśmy, wyszedł do mnie menadżer. Już od progu zaczął mnie przeproszać: bardzo nam przykro, ale nie możemy panu wynająć pokoju. Pani i pan Ford są naszymi gośćmi od lat. Na to ja: nie ma sprawy. I zadzwoniłem do mojego kumpla, Riccardo [Gaya]: ile naszych dziewcząt śpi w Principi? Czterdzieści? Okej, anuluj ich rezerwacje. Riccardo zadzwonił, gdzie trzeba, i dostałem pokój. Eileen była wściekła, ale powiedzieli jej, że nic nie mogli zrobić, bo zarezerwowałem go wcześniej^[19].

Riccardo Gay mieszkał w Mediolanie i był jednym z najlepszych włoskich agentów. Od czasu do czasu współpracował z Fordami, ale w latach siedemdziesiątych częściej z Casablancasem. I także bywał złośliwy. Utarło się, że pod koniec rzymskich pokazów zawsze urządzał wielkie przyjęcie. Wtedy postanowił dobitnie podkreślić, jak wygląda sytuacja na rynku mody podczas Model Wars. Kazał ustawić stoły w kształt podkowy – po jednej stronie posadził sojuszników Casablancasa, po drugiej współpracowników Fordów. Sam usiadł pośrodku.

– Stanęliśmy przed bardzo poważnym dylematem – pamięta April Ducksbury, współzałożycielka londyńskiej agencji Model 1, którą prowadziła razem z José Fonseką. – Ja i José większość festiwalowego tygodnia spędziłyśmy z Fordami. Eileen i Jerry codziennie wydawali cudowne przyjęcia ze szwedzkim bufetem na dachu Parco dei Principi. Uczestniczyły w nich też nasze modelki i wszystkie media. Ale Riccardo spytał, czy nie usiądziemy po stronie Casablancasa^[20].

Problem w tym, że właściciel Elite ze swiątą spóźniał się na przyjęcie. Minęło pół godziny, potem godzina, wreszcie półtorej, i coraz wyraźniej było widać, że ktoś sobie z nimi wszystkimi bardzo brzydko pogrywa.

– To było nie do wytrzymania. Nie dostaliśmy nic do jedzenia, nic oprócz chleba i wina. Casablancas zachował się wstrętnie, a w Eileen chyba się gotowało. Chciałam wyjść, ale Riccardo błagał, żebym została – wspomina April.

W końcu – według Ducksbury po pełnych dwóch godzinach – Casablancas

odegrał wielkie i ewidentnie szczegółowo zaplanowane wejście. Wszedł w towarzystwie roześmianych modelek i fotografów pracujących w studiu „Vogue’a”. Natychmiast rozlali się po całej sali^[21].

– Trzęśłam się z wściekłości. Miałam ochotę mu roztrzaskać butelkę na głowie – wspominała Ducksbury.

Nic to jednak w porównaniu z Eileen Ford: zrozumiała, jak okrutnie Casablancas z niej zadrwił, gdy usiadł między Ducksbury i Fonsecą. Wzięła męża pod rękę, wezwała swoje modelki do pamiątkowego zdjęcia, wstała i wymknęła się z sali.

Nazajutrz przy lunchu April i José poszły na taras na dachu, żeby ze skruszonymi minami błagać Eileen o przebaczenie. Zostały tam tylko przygnębionego Jerry’ego. Nie obchodziły go ich wyjaśnienia. To, że zostały wrobione przez wrednego Riccarda Gaya, nie miało już znaczenia.

April pamiętała, że powiedział tylko: „Dalej już się tak nie da. Musicie wybierać”^[22].

Problem Ducksbury, Fonseki i pozostałych agentów z Europy polegał na tym, że wcale nie chcieli wybierać.

– Chcieliśmy współpracować i z Eileen, i z Johnem. Z obojgiem świetnie się dogadywaliśmy i z obojgiem pracowaliśmy tak samo długo. Dzięki temu mieliśmy kontakty i w Nowym Jorku, i w Paryżu^[23].

Models 1 to agencja butikowa, do której należą najlepiej zarabiające gwiazdy modelingu (w tamtych czasach były to Ingrid Boultin, Marisa Berenson, Susan Murray i Greta Norris). Nie miała interesu w tym, żeby samodzielnie załatwiać swoje sprawy w Nowym Jorku. Jej agentki wołały jeździć do Paryża, gdzie mogły liczyć na nowatorstwo i kreatywność Helmuta Newtona, Hansa Feurera, Guya Bourdina, Demarcheliera i fotografów skupionych wokół Casablancasa. Wszystko wskazywało na to, że Casablancas zabierze ze sobą cały ten wesoły francuski tłum do Ameryki, więc Ducksbury uznała, że i ona będzie musiała tam pojechać.

– Poleciałam do Nowego Jorku na początku 1978 roku i biuro Elite naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. To było wielkie i nowoczesnie zaprojektowane piętro w drapaczu chmur. Styl biura Eileen wyprzedzało o lata świetlne. Bardzo się polubiłyśmy z Monique [Pillard], a Alain Kittler też miał ujmującą osobowość^[24] – wspominała.

Kittler i Casablancas zaproponowali Ducksbury kuszącą prowizję za każdą modelkę z Models 1, która będzie z nimi współpracować, i zastrzyk gotówki na otwarcie w Londynie oddziału New Faces, wyszukującego i szkolącego obiecujące nowe talenty.

– Zachowali się bardzo profesjonalnie^[25] – podsumowała April. Kilka dni później umówiła się na lunch z Eileen Ford, licząc, że wynegocjuje jakiś kompromis albo przynajmniej ofertę, która przebije tę, którą dostała od Elite.

– Kiedy przyszedłam, zobaczyłam sekretarkę Eileen, Susan. Wyglądała na strasznie skrzępowaną. Spytała: Zjemy lunch, zanim ci przekażę złe wieści? Poprosiłam, żeby mi od razu powiedziała, o co chodzi. Eileen wyszła, ale zostawiła dla ciebie wiadomość: albo jesteś z nami na sto procent, albo wcale. Odpowiedziałam: No to może lepiej darujmy sobie lunch^[26].

April wróciła do Londynu, przedyskutowała sprawę z Fonsecą i wspólnie doszły do wniosku, że nie mają wyjścia.

– Eileen postawiła nam ultimatum, więc czego się spodziewała? Poszliśmy z Johnem na całość i nie narzekamy. W ciągu dziesięciu lat naszej współpracy spełnił każdą obietnicę, którą nam złożył. Nasz główny księgowy uwielbiał współpracować z Elite. Zawsze zachowywali pełen profesjonalizm. Stworzyliśmy oddział New Faces wedle pomysłu Johna i to on pomógł nam kupić mieszkania dla modelek w Chelsea, które okazały się świetną inwestycją. Zawsze był pod telefonem i codziennie nam doradzał. Wprost tryskał energią. Models 1 już wcześniej nieźle sobie radziła, ale w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dzięki niemu dostaliśmy ostrego kopa w górę.

W Londynie lat osiemdziesiątych to Elite Model Management zwyciężył w Model Wars^[27].

IMPERIUM FORDÓW KONTRATAKUJE

W dzisiejszych czasach modelka jest dla twórcy reklamy i reklamodawcy niemal tak samo ważna jak aktor lub aktorka dla producenta filmu. Modelki są gwiazdami reklamy.^[1]

RICHARD TALMADGE, PRAWNIK EILEEN I JERRY'EGO FORDÓW,
1980

W 1977 roku wschodząca gwiazda modelingu Christie Brinkley miała dwadzieścia trzy lata, a konflikt pomiędzy Fordami i Elite wystawił jej lojalność na ciężką próbę. Podobnie jak współwłaścicielce Models 1 April Ducksbury wcześniejsza transatlantycka współpraca agencji przyniosła jej wiele korzyści.

– To John mnie „odkrył” i dał mi szansę, ale w tamtych czasach był partnerem Eileen i jej przedstawicielem na Francję^[2] – wyjaśniała.

Miała typowo amerykańską urodę, urodziła się w Michigan i wychowała w Kalifornii, ale jedna z pracujących dla Casablancasa poszukiwaczek młodych talentów zobaczył ją w Paryżu w czasach, gdy Christie studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, mieszkała na mansardzie i miała romans z początkującym rysownikiem satyrycznym Jeanem-François Allaux.

– W dniu kiedy poznałam Johna, w jego biurze było jeszcze dwóch fotografów: Mike Reinhardt i Patrick Demarchelier. Obaj od razu zaczęli wykrzykiwać: O rany! Zaraz dzwoniemy do Eileen! Więc od samego początku to była praca i z Johnem, i z Eileen^[3].

Eileen poznała rok później, gdy razem z Allaux, który był już wtedy jej mężem, pojechała do Los Angeles odwiedzić rodziców i okazało się, że Eileen i Jerry właśnie pojechali na wakacje do Palm Springs.

– Nie mogłam się doczekać, żeby poznać Christie, bo przecież tyle się o niej nasłuchiwałam od Johna i od Niny Blanchard. Zaprosiłam ją i jej męża na lunch i poprosiłam, żeby przyniosła portfolio^[4] – wspominała Eileen.

Christie miała się już czym pochwalić – uczestniczyła w kilku sesjach dla

„Vogue’a” i innych magazynów w różnych krajach Europy, więc Eileen z zainteresowaniem przeglądała jej portfolio i radziła, które zdjęcia w nim zostawić, a które lepiej usunąć.

– Eileen miała na sobie sarong i bikini. Kiedy się pochyliła nad moimi zdjęciami, pierś wysunęła jej się ze stanika. Eileen w ogóle się nie zorientowała, więc dalej przeglądała te zdjęcia z pierśią na wierzchu. W sumie z całkiem ładną pierśią, ale my, ja i Jean-François, mieliśmy po dwadzieścia kilka lat i nie wiedzieliśmy, gdzie podziąć oczy. I wtedy usłyszeliśmy brzęk kostek lodu w szklankach, bo korytarzem szedł Jerry z drinkami. Co mieliśmy powiedzieć? Na szczęście w tej samej chwili Eileen pochyliła się jeszcze niżej i wszystko wróciło na swoje miejsce^[5] – wspomina Brinkley.

Oboje z mężem lubili Paryż, ale Eileen przekonała ich, żeby „tylko na miesiąc” przyjechali do Nowego Jorku.

– Oczywiście załatwiła mi pracę na dłużej, ale okazało się, że Jean-François może w Nowym Jorku spełnić marzenie swojego życia, mianowicie publikować rysunki w „New York Timesie”, na stronie z komentarzami politycznymi. Eileen pomogła nam znaleźć mieszkanie i w końcu zostaliśmy tam na stałe^[6].

Tak jak wcześniej Jerry Hall szybko zauważyła, jak różnie pracuje się we Francji i Ameryce.

– W Paryżu było więcej swobody. Najpierw długo się jadło lunch, potem godzinę się cesałyśmy i nakładałyśmy makijaż, a zdjęcia trwały do dziesiątej wieczorem. W Nowym Jorku bukowano trzy sesje dziennie, z półgodzinnymi przerwami na dojazd, więc praca zaczynała się wcześniej rano i trwała do ósmej wieczorem. I to ciężka praca, ale Eileen i Jerry umilali ją nam, jak mogli. Naprawdę byłam zadowolona z tej współpracy^[7].

I wtedy, wiosną 1977 roku, do Nowego Jorku przyleciał i zadzwonił John Casablancas.

– Odwoływał się do mojej lojalności i ciągle mi wypominał, że tylko dzięki niemu trafiłam do Fordów: To ja cię odkryłem. Gdyby nie ja, nikt by o tobie nie słyszał. To ja cię wypromowałem. Nie dawał mi spokoju. Ciągle pytał, czy będę wobec niego lojalna. Nie chciałam urazić Eileen, ale naprawdę sądziłam, że byłoby nie fair, gdybym go zostawiła. Myślałam, że nie mam innego wyjścia^[8].

Ale Eileen nie poczuła się urażona, a przynajmniej tego nie okazała.

– Nie powiem, żebyśmy byli tym zachwyceni. Powiedzieliśmy Christie, że według nas popełnia wielki błąd, bo moglibyśmy jeszcze wiele zrobić dla jej kariery, ale nie mieliśmy do niej pretensji. Była jeszcze bardzo młoda, więc z przykrością grzecznie nam wytłumaczyła, czemu uważa, że musi tak postąpić. Opuszczała nas, bo chciała być lojalna, a nie dlatego że gdzie indziej mogła zarobić więcej. Pocałowaliśmy się na pożegnanie i obiecaliśmy, że zawsze będzie mogła do nas wrócić^[9].

Tak jak dekadę wcześniej – wtedy chodziło o Bruce’a i Wilhelminę Cooper – Eileen znów zrzuciła całą winę na podstępного mężczyznę. Do kobiety nadal żywiła iście matczyne uczucia.

– Poza tym Christie po mniej więcej roku do nas wróciła. Żadna miła dziewczyna nie wytrzymała długo z Johnem^[10] – dodała Eileen z uśmiechem.

Karuzela modelek krążących między agencjami Ford i Elite (a od 1977 roku także agencją Wilhelminy) kręciła się jak kołowrotek. Zaraz po Maaret Halinen, która opuściła Wilhelminę w maju 1977 roku, od Fordów przeszły do Johna Brinkley i Janice Dickinson. Kilka miesięcy później dołączyły do nich Barbara Minty, Lisa Cooper i Beverly Johnson. Cooper i Johnson wróciły potem do Forda, ale po pewnym czasie Johnson znów przeniosła się do Elite.

Christie Brinkley

Height 5'8
Dress size 7-8-9 Am.
Bust 36 Waist 23½ Hips 35½
Shoes 7½-8 Am.
Hair Blonde Eyes Blue

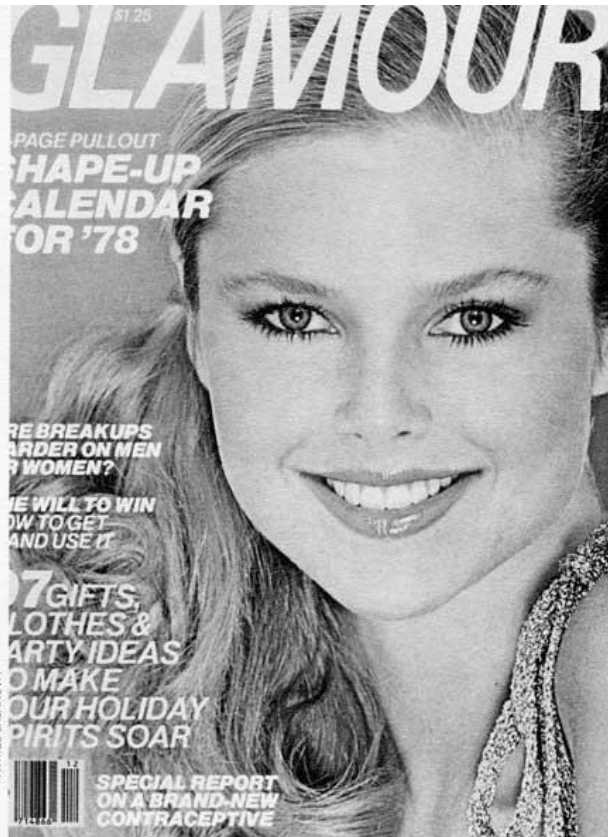
Hauteur 1.73
Confection 38-40
Poitrine 91 Taille 59 Hanches 90
Chaussures 38½-39
Cheveux Blonds Yeux Bleus

elite

Elite Model Management Corporation
John Casablancas & Christine Lindgren
150 East 58th Street, New York 10022
Tel: 935-4500 T.V.: 935-4558
Telex: 62869UW Modelite

Elite Model Management
John Casablancas
7 Rue d'Artois, Paris 75008
Tel: 359 0396
Telex: 660076 Modelite

PETER MARLOWE COMPOSITE CARDS (LONDON) TEL: 01-584-8801



Maaret Halinen

Height 5'8½
Dress size 8-10 Am.
Bust 34B Waist 23½ Hips 35
Shoes 9 Med. Am.
Hair Blonde Eyes Blue

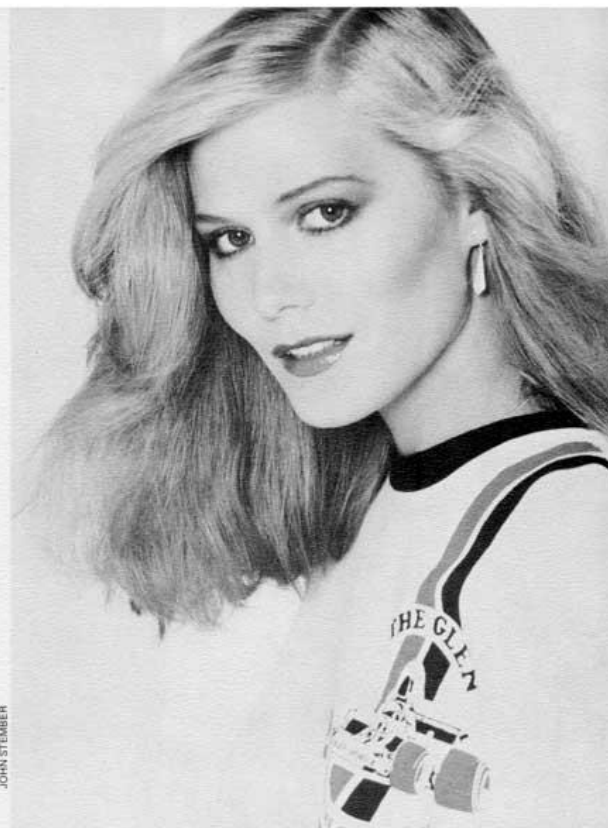
Hauteur 1.74
Confection 38-40
Poitrine 86 Taille 59 Hanches 89
Chaussures 40
Cheveux Blonds Yeux Bleus

elite

Elite Model Management Corporation
John Casablancas & Christine Lindgren
150 East 58th Street, New York 10022
Tel: 935-4500 T.V.: 935-4558
Telex: 62869UW Modelite


Elite Model Management
John Casablancas
7 Rue d'Artois, Paris 75008
Tel: 359 0396
Telex: 660076 Modelite

PETER MARLOWE COMPOSITE CARDS (LONDON) TEL: 01-584-8801



Zwerbowane przez Elite

Na początku 1978 roku Peter Marlowe wydrukował te ujednoczone kompozyty, aby wypromować pierwsze i najlepsze modelki podkradzione przez Johna Casablancasa konkurencyjnym agencjom: Maaret Haligen (z Wilhelminy), Janice Dickinson (z Forda) i Christie Brinkley (też z Forda).



Janice Dickinson

Height 5'10
Dress size 7-8-10 Am.
Bust 34 Waist 23 Hips 34
Shoes 8½-9 Am.
Hair Brunette Eyes Brown

Hauteur 1.78
Confection 38-40
Poitrine 86 Taille 58 Hanches 86
Chaussures 39½-40
Cheveux Bruns Yeux Bruns

S.A.G.

elite

Elite Model Management Corporation
John Casablancas & Christine Lindgren
150 East 58th Street, New York 10022
Tel: 935-4500 T.V.: 935-4558
Telex: 62869UW Modelite

Elite Model Management
John Casablancas
7 Rue d'Artois, Paris 75008
Tel: 359 0396
Telex: 660076 Modelite

PETER MARLOWE COMPOSITE CARDS (LONDON) TEL: 01-594-8801

MIKE REINHARDT

Najlepsza niezależna nowojorska stylistka tamtych czasów, Shelley Promisel, pamięta, że dziewczyny szeptały w przebieralni: „Przechodzisz do Forda?”, „Wiesz, że ta a ta przenosi się do Elite?”. Johnny Casablancas wiedział, że Promisel łatwo może do tych dziewcząt dotrzeć, więc zadzwonił do niej z propozycją – zasugerował, że mogłaby mu rekrutować modelki.

– Wytlumaczyłam mu, że byłoby to nieetyczne, gdybym się opowiedziała po którejjkolwiek ze stron. Mogę czasem przekazać komuś wiadomość albo numer telefonu, bo tak się ten biznes kręci, ale nie będę się angażować w te rozgrywki^[11].

Szybko się jednak przekonała, że coraz bardziej zażarta konkurencja agencji modelek bardzo się przysłużyła jej interesom.

– Wszyscy Amerykanie związani z branżą mody na pewno skorzystali na

Model Wars, a najbardziej nowojorczy. Nigdy przedtem prasa nie interesowała się tak bardzo amerykańskimi fotografami, charakteryzatorkami, stylistkami i fryzjerkami – naprawdę wszyscy coś z tego mieli. Stawki modelek poszybowały pod sufit. Po kilku latach od wejścia Elite do Stanów dziewczyny zarabiały po tysiąc pięćset dolarów dziennie, więc każdemu z nas coś z tej forsy skapnęło. Pamiętam, że kiedyś leciałam do pracy do Londynu concorde’em. I że przy okazji jednego zlecenia dla Diora przefrunęliśmy balonem nad południową Francją. Kiedyś poleciałam na kilka dni do Paryża i wróciłam do domu z dwudziestoma tysiącami dolarów w kieszeni – opowiadała.

– Wszyscy odnieśli z tego jakąś korzyść – pamięta ówczesna redaktorka naczelna „Vogue’a” Grace Mirabella. – Wtedy nawet wizażystki postarały się o swoich agentów^[12].

Przywódcy armii walczących w Model Wars szczególnie zafascynowali Felicję Milewicz, która nadzorowała bukowanie modelek w „Mademoiselle”.

– Johnny Casablancas i Eileen Ford byli jak jin i jang. W pracy jedno z nich było odwrotnością drugiego. Eileen nie kryła, że jest tradycjonalistką, a Johnny tego, jak żyje^[13] – wspominała.

Chętnie przychodziła na kameralne przyjęcia urządzone przez Eileen w domu przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy.

– W tamtych czasach miłą odmianą były imprezy, na których wszyscy goście nie byli totalnie naćpani. A początkujące modelki Eileen zawsze ślicznie się ubierały i zachowywały się bez zarzutu – wspominała.

Rozbawiło ją natomiast to, w jaki sposób Eileen dawała gościom do zrozumienia, że przyjęcie dobiegło końca i czas wracać do domu.

– Wyciągała z szafy odkurzacz i zaczynała jeździć po dywanie^[14].



Beverly Johnson, sfotografowana przez Francesca Scavulla, amerykańskie wydanie „Vogue’a” z sierpnia 1974 roku.

Tymczasem Casablancas zabawiał swoich gości zupełnie inaczej. Urządzał dyskoteki w ekstrawaganckim nowym klubie przy Zachodniej Pięćdziesiątej Czwartej Ulicy 254. Tam narkotyków nie brakowało i naprawdę trudno było spotkać kogoś, kto by nie był kompletnie naćpany. Studio 54 otworzyło podwoje w kwietniu 1977 roku, czyli dokładnie w tym samym czasie, kiedy zaczęły się Model Wars, i szybko stało się jednym z ich pól bitewnych.

– To było odrażające miejsce – twierdziła Eileen. – Naprawdę wstrętne. Za każdym razem kiedy tam przychodziliśmy, wracaliśmy z Jerrym myślami do klubu Stork i przypominaliśmy sobie, jak tam było elegancko i wykwinnie. Do klubu Stork ludzie przychodzili w najlepszych ubraniach, a do Studia 54 w najgorszych. Nigdy nie zapomnę, co się tam działo. Kelnerki chodziły w kusych strojach kąpielowych, a to, co oni wyprawiali na tamtej galerii...

Galerię w Studio 54 zarezerwowano na pokazy erotyczne. Zarówno hetero-, jak i homoseksualne.

– Ktoś powiedział, że pewnie właśnie tak wyglądało imperium rzymskie tuż przed upadkiem, i chyba miał rację. Panowała tam zupełna degrengolada. Ale przychodzili tam wszyscy fotografowie i redaktorki wszystkich pism kolorowych, a my czuliśmy, że też powinniśmy bywać tam, gdzie chodzą modelki^[15] – żaliła się Eileen.

Rene Russo, która podczas Model Wars trwała przy Fordach, podzielała ich opinię o klienteli Studia 54:

– Poszłam tam tylko dwa razy. Pochodzę z hrabstwa Burbank, a tam faceci ciągle upijają się na umór. Studio 54 było luksusową wersją mordowni z moich stron^[16].

To samo powiedziała inna piękna Kalifornijka, Eva Voorhees:

– Wpadłam tam tylko trzy razy i zawsze było strasznie. Myślałam: to chyba jakiś żart! Ludzie naprawdę stoją w kolejce, żeby ktoś ich odesłał z kwitkiem? Bo bramkarz wpuszczał tylko pięknych gości^[17].

Ale dla wielu modelek Forda wyprawa do klubu przy Zachodniej Pięćdziesiątej Czwartej Ulicy była idealnym sposobem na odreagowanie stresującego dnia.

– W Studiu czuliśmy się u siebie. Problemem był tylko powrót do domu Eileen, bo trzeba było pokonać słynny skrzypiący schodek^[18] – wspominała Renée Simonsen, która przez prawie całe lata osiemdziesiąte współpracowała wyłącznie z Fordami.

– Wszystkie modelki, które mieszkały u Fordów, opowiadały anegdoty o tym schodku. Był tuż przy sypialni Fordów i krążyła legenda, że Eileen specjalnie kazała go tam zainstalować, żeby wiedzieć, kto wraca do domu po nocy.

– Nie wiem, czy to prawda, ale jedno jest pewne jak diabli: przez wszystkie

te lata nigdy jej się nie zachciało go naprawić^[19] – przyznaje Anne Anka, jedna z pierwszych modelek, którym przyszło się przekradać nad tym słynnym stopniem. Robiła to już we wczesnych latach sześćdziesiątych.

Czasem nawet Eileen wprawiał w podziw spryt, jakim się wykazywały jej wychowanki, gdy chciały obejść obowiązującą w jej domu godzinę policyjną. Palmę pierwszeństwa przyznała Christy Turlington, która mieszkała u niej pod koniec lat osiemdziesiątych.

– Przed kolacją Christy zносиła na dół czyste i wyprasowane ubrania i chowała je w pralce w piwnicy, a po kolacji szła tam w piżamie i zupełnie spokojnym tonem mówiła, że jeszcze tylko zrobi pranie i idzie spać. Raz dwa przebierała się w najlepsze ciuchy i biegła do klubu, a my myśleliśmy, że albo ciągle pierze, albo już dawno jest w sypialni^[20].

Wiosną 1977 roku Model Wars przerwała nagła tragedia. 1 marca 1980 roku Wilhelmina, znana z tego, że pali jak smok, zmarła w wieku czterdziestu lat.

– Zaczęła kaszleć rok wcześniej jesienią, ale dalej pracowała i ciągle była w rozjazdach, bo promowała książkę, którą właśnie napisała, i ciągle z kimś się spotykała w sprawie sprzedaży agencji. Zdrowie nigdy nie było dla niej priorytetem. O tym, że ma nieoperacyjnego raka płuc, dowiedziała się na początku lutego. Trzy tygodnie później już nie żyła^[21] – wspominała jej córka Melissa.

Podczas pogrzebu stanęli obok siebie Fordowie i John Casablancas z żoną. Tamtego dnia w kaplicy Riverside Chapel zgromadziły się tłumy modelek. Wszystkie chciały pocieszyć zdruzgotanego Bruce'a Coopera. Przez następne miesiące pił jeszcze więcej niż zwykle, a w lipcu sprzedał agencję asystentom żony Fran Rothschild i Billowi Weinbergowi, który wcześniej przez jakiś czas pracował u Fordów. Potem przeniósł się na farmę, do Cooperstown w stanie Nowy Jork, i w 1989 roku zmarł tam na zawał.

Ekscentryczna Janice napisała o pogrzebie Wilhelminy: „To było wielkie wydarzenie. Wszyscy ci piękni ludzie wspianiale się prezentowali w czerni”^[22].

Wilhelmina zaopiekowała się Dickinson, gdy ta dopiero zaczynała karierę, i bardzo jej wtedy pomogła. „Nie mogłam uwierzyć, że Wilhelmina nie żyje. To ona mnie wspierała, kiedy zaczynałam, i naraz odeszła [...] Potrzebowałam narkotyków, a w tym tłumie nie było o nie trudno”.

Na tragiczną ironię losu zakrawał fakt, że kilka miesięcy wcześniej (3 grudnia 1979 roku) Wilhelmina po raz ostatni (i trzysta pięćdziesiąty) pojawiła się na okładce... magazynu „Fortune”. Największy nagłówek zapowiadał artykuł Gwen Kinkead o Model Wars: *Ugly Competition for Pretty Faces: The Price of Beauty Is Getting Beyond Compare* [Paskudne rozgrywki o piękne twarze – cena piękna urosła ponad miarę].

Artykuł Kinkead zaczynał się od często powtarzanego przez Jerry'ego Forda powiedzonka: „Bóg daje modelki, ale nie daje ich wiele”^[23]. Dalej wyjaśniała: „To

dlatego wynajęcie kobiety, której twarz może podwyższyć sprzedaż tysięcy wymagających reklamy produktów, kosztuje dziś dwa razy więcej niż dwa lata temu”^[24].

Kinkead rzetelnie się przyjrzała rynkowi modelingu na Manhattanie i stworzyła chłodną analizę ekonomiczną przyczyn, które doprowadziły do zaostrzenia konfliktu między konkurującymi agencjami. Należały do nich: prężna amerykańska gospodarka opierająca się na wzmożonej konsumpcji i boom na rynku reklamy prasowej, który zwiększył popyt na usługi topmodelek. „Na tym rynku najzjadlej nie rywalizują wcale modelki, lecz reklamodawcy, coraz hojniej podbijający stawki, żeby móc skorzystać z usług bardzo wąskiej grupy osób o bardzo rzadkim talencie”^[25].

Innymi słowy, choć Eileen i Jerry o wszystko obwiniali Casablancasa, jego wejście na amerykański rynek było nieuniknioną konsekwencją ówczesnej sytuacji. W Nowym Jorku znalazłoby się miejsce na jeszcze wiele agencji i jeszcze kilkaset modelek. Wprawdzie to zażarta konkurencja między agentami bardzo wywindowała stawki pięknych dziewcząt, ale wcześniej były one za niskie i dopiero Model Wars dostosowały je do cen rynkowych. Co prawda Fordowie, poczynając od 1977 roku, przez trzy kolejne lata tracili część rynku na rzecz Elite, ale z ich księgowości wynikało, że podobnie jak cała branża co roku zwiększali zysk o dziesięć procent.

Kinkead wyjaśniała: „Sukces Fordów zupełnie przemodelował ten rynek. W latach dwudziestych była to amatorska rozrywka dla podlotków z dobrych domów, które często nawet nie miały co marzyć o honorariach za swoją pracę. Dziś jest to bardzo dochodowa i bardzo profesjonalna gałąź gospodarki, zarządzana przez rzutkich agentów”^[26].

Porównała też przychody największych agencji. Obok trzech gigantów wymieniła zajmującą czwarte miejsce Zoli. Wykazała, że znajdująca się na trzecim miejscu Elite w ciągu trzech lat osiągnęła przychody na poziomie 6,6 miliona dolarów rocznie, co oczywiście jest świetnym wynikiem, ale nieporównywalnym z przychodami Wilhelminy, które wynosiły 11 milionów, czy okupującej szczyt podium agencji Ford, przynoszącej 11,8 miliona rocznie. Ford z dumą utrzymał też tytuł „największej stajni”. Należało do niej dziewięćdziesięciu trzech modeli i dwieście pięćdziesiąt dziewięć modelek.

Ponieważ Kinkead koncentrowała się na liczbach i danych, w jej artykule częściej wypowiadał się Jerry niż jego żona. Eileen udało się wtrącić trzy grosze w istotnej dla niej kwestii.

Powiedziała z dumą:

– Kiedy pojechałam z moimi szesnastolatkami do pracy do Rzymu, to nie przesiadywały w barze Jackie O’, jak dziewczęta z innych agencji, ale widziały papieża, wysłuchały watykańskiego chóru i zapamiętały każdą postać z Kaplicy

Sykstyńskiej. Kto przekaże tym dzieciom jakieś wartości, jeśli nie my?^[27]

Kilka miesięcy po artykule w „Fortune” temat Model Wars poruszyły na łamach zarówno „Time”, jak i „People”. Oba pisma bez wahania przyznały Fordom palmę pierwszeństwa. Redakcja „People” na podstawie przedstawionych liczb uznała, że „Najważniejszą agencją wciąż jest Ford, i to trzy razy większą od rywalizujących z nią Elite i Wilhelminy”^[28].

Ale najlepszą wiadomością, jaką latem tamtego roku usłyszeli Eileen i Jerry, było to, że Christie Brinkley postanowiła odejść z Elite i od czerwca 1980 roku znów zostać modelką Forda.

DZIEWCZYNY Z OKŁADKI

Ta twarz, ta twarz, ta z okładki twarz!

REKLAMA COVER GIRL Z 1982 ROKU

Wydarzyło się to latem 1980 roku.

– Niedługo przed Memorial Day podniosłam słuchawkę i usłyszałam Christie. Powiedziała: Miałaś rację. Chcę do was wrócić. Rozplakałam się ze szczęścia – zwierzyła się Eileen po latach.

Christie Brinkley żałowała, że dołączyła do Elite.

– John Casablancas nigdy się do mnie nie przystawiał. Trzeba przyznać, że w stosunku do mnie zachowywał się bardzo porządnie, ale pamiętam, że kiedyś zadzwonili do mnie z jego biura, żeby powiedzieć, że mają dla mnie naprawdę ekstrapracę na południu Francji, i to na jachcie. Wciskali mi: Poznasz kilku ważnych ludzi, więc lepiej jedź i bądź dla nich miła, a na pewno ci się to opłaci. Powiedziałam, żeby spadali^[1].

Miała też kilka ważniejszych zastrzeżeń do sposobu, w jaki Casablancas prowadził interesy.

– Słyszałam, że niektóre modelki traktował wyjątkowo. Miały niższe prowizje albo nie płaciły ich w ogóle. Albo Elite pokrywała koszty ich materiałów promocyjnych. Spytałam więc Johna, czy nie mógłby mi ich drukować za darmo, a on na to: Nie możemy ci dać czegoś, czego nie damy innym^[2].

Oczywiście kłamał. Wiedziała, że Janice Dickinson i inne modelki ściągnął do siebie zniżkami – obniżoną prowizją lub zwolnieniem z opłat za materiały promocyjne. Nie ukrywały tego. Kroplą, która przelała czarę goryczy, stał się plakat przygotowany przez Mike'a Reinhardta, który nie przypadł do gustu ani jej, ani jemu, ale Casablancas i tak się uparł, żeby go wydrukować. Zarówno fotograf, jak i ona zaskarżyli Elite. Wspominała: „Ku mojemu zdziwieniu wygraliśmy”. A potem wróciła do Fordów.

– Znów poczułam się jak w domu. Eileen przyjęła mnie z otwartymi

ramionami, a Jerry... no cóż, Jerry jak zawsze był cudownym wielkim facetem w typie Cary Granta, z goździkiem w klapie. Nie mogli się nacieszyć, że wracam, i ja też byłam w siódmym niebie, że mogę to zrobić.

Trudno im się dziwić. Gdy wróciła ich zbłąkana owieczka, znów reprezentowali trzy najlepiej zarabiające modelki późnych lat siedemdziesiątych i wczesnych lat osiemdziesiątych: Christie Brinkley, Lauren Hutton i Cheryl Tiegs^[3].

Lauren Hutton miała zęza, niesymetryczne rysy twarzy i niewielką przerwę między przednimi zębami, a i tak była najbardziej uroczą z dziewcząt z *Zabawnej buzi*. Z Eileen Ford współpracowała od 1966 roku. Przyszła do jej biura, kiedy odrzuciły ją wszystkie wielkie nowojorskie agencje depczące wtedy Fordom po piętach. Nie chciały jej reprezentować ani Plaza Five, ani Frances Gill, ani Stewart. Eileen też była bliska odmowy.

– Lauren miała coś dziwnego z okiem. Ciągłe jej uciekało w bok.

Ale gdy Hutton już prawie w drzwiach wspomniała, że skończyła Newcomb w Nowym Orleanie, Eileen spojrzała na nią z zupełnie innej perspektywy.

– Uczelnia imienia Sophie Newcomb była dla południowych stanów tym, czym Barnard dla Północy. Jej absolwentkami było wiele słynnych intelektualistek i to tam powstała pierwsza kobieca drużyna koszykówki, której pozwolono zamienić suknie na pantalony. Muszę przyznać, że nie podobał mi się ani jej zez, ani przerwa między zębami. Według mnie to były poważne mankamenty i rzeczywiście radziłam jej, żeby założyła aparat. Ale zrozumiałam, że ma w sobie coś wyjątkowego. Ona naprawdę była intelektualistką i miała swoje poglądy. Zrozumiałam, że w takim przypadku można postawić na świeży wizerunek^[4] – wspominała Eileen.

Siedem miesięcy później do tego samego wniosku doszła Diana Vreeland i wysłała dwudziestotrzyletnią Hutton do Richarda Avedona. Niedługo potem, 15 listopada 1966 roku, wyszła pierwsza z jej siedemnastu okładek „Vogue’a” – i oczywiście to dzięki przerwie między przednimi zębami Hutton stała się jedną z kultowych twarzy swojego pokolenia. Jej nietypowe rysy miały tę wspaniałą cechę, że dzięki nim wyglądała jednocześnie na zwyczajną dziewczynę i na kogoś bardzo oryginalnego. Jak to określił Richard Avedon: „Zaginione ogniwo między marzeniem i drugstore’em”^[5].

Stosunki między Hutton i Fordami układały się dość dziwnie.

– Było mi głupio, że ściągnęłam na siebie uwagę Eileen przechwałkami o tym, gdzie studiowałam. Nigdy bym się jej nie przyznała, że zarabiałam na czesne jako kelnerka w knajpach na Bourbon Street^[6].

Nie lubiła zaglądać do biura Eileen.

– Większość spraw załatwiałam przez telefon z Rusty [Zeddis].

I upierała się przy tym, że należą jej się długie wakacje.

– Po bitych dwóch miesiącach uśmiechania się do aparatu naprawdę musiałam się oczyścić^[7] – tłumaczyła.

„Oczyszczała się” w odległych zakątkach świata – ratowała słonie w Kenii albo wciniała z Pigmejami termity w kongijskiej dżungli. Dziś, w XXI wieku, żadna szanująca się modelka nie marnuje okazji, żeby co jakiś czas wyjechać w dzicz i przytulić drzewo albo ratować od razu całą planetę, a UNICEF ma nawet specjalny oddział, którego zadaniem jest doradzanie celebrytom, jaki szlachetny cel pasowałby im do wizerunku i nie jest jeszcze zajęty przez inną gwiazdę^[8]. Ale pod koniec lat sześćdziesiątych coś takiego uważano za dziwactwo, które co gorsza mogło zaszkodzić w karierze.



Modelka Forda Lauren Hutton wyglądała jak dziewczyna z sąsiedztwa, Richard Avedon nazwał ją „zagubionym ogniwem między marzeniem i drugstore'em”.

– Kiedyś wróciłam po miesiącu i jakaś modelka fuknęła na mnie: Co ty tu jeszcze robisz? Przecież już popełniłaś zawodowe samobójstwo. Wszyscy myśleli, że po długiej przerwie w pracy zawsze wypada się z gry^[9].

Ale ona nie przejmowała się tym, co myśleli inni, a Eileen jej na to pozwalała, choć czasem było to wbrew jej interesom. Kiedy pewna gazeta opublikowała dziwny materiał o rzekomym zaginięciu ekscentrycznej modelki, natychmiast na nich naskoczyła.

– Lauren nigdzie nie zaginęła! Pewnie huśta się teraz na jakiejś lianie. Ta dziewczyna po prostu chodzi własnymi drogami. Jest jak Holly Golightly, tylko ma głowę na karku^[10] – perorowała.



Lauren Hutton i Charles Revson świętują w 1973 roku podpisanie wynegocjowanego przez Jerry'ego Forda kontraktu na rekordową sumę, jaką Hutton otrzymała za udział w reklamę Ultimy II.

Hutton wspomina dziś Eileen jako kogoś, kto „był jak parasol”.

– Otaczała dziewczyny opieką jak ciepłym płaszczem. Dlatego według mnie bardzo się przyczyniła do poprawy sytuacji kobiet.

Mary Laurence „Lauren” Hutton dzięki Eileen zrobiła jedną z najdłuższych i najciekawszych karier w historii modelingu. Właściwie można powiedzieć, że były to dwie odrębne kariery, bo wróciła do modelingu, gdy zbliżała się już do pięćdziesiątki, i znów odniosła sukces, jako tak zwana modelka dojrzała lub modelka 50+, sukces nie mniejszy niż ten, który był jej udziałem w czasach, gdy jako młoda aktorka grała w takich filmach jak *Amerykański żigolak* z 1980 roku z Richardem Gere. Wcześniej jednak, w 1973 roku, Jerry wynegocjował dla niej umowę na dwieście tysięcy dolarów za reklamę Ultimy II Revlonu. Umowa ta

natychmiast przeszła do historii modelingu. Lauren Hutton stała się w ten sposób najprawdopodobniej najlepiej opłacaną modelką swojej generacji. Pod tym względem mogła ją prześcignąć jedynie Cheryl Tiegs, reklamująca kosmetyki Cover Girl produkowane przez Noxzemę.

Zakrawa na ironię, że marka Cover Girl, znana z tego, że od 1961 roku podpisywała z modelkami Forda i innymi kontrakty na najwyższe sumy w historii, sama wyłoniła się z takiej agencji. Noxzema oderwała się od Conovera w 1958 roku, gdy jego agencja zanadto się rozrosła, ale w 1961 rozpoczęła w telewizji nową kampanię reklamową, nawiązującą bezpośrednio do pracy modelek. Te reklamy miały dość prosty scenariusz: najpierw w studiu telewizyjnym stała na sztaludze okładka „Vogue’a”, „Harper’s Bazaar” albo „Mademoiselle” z danego miesiąca. Potem podchodziła do niej modelka z okładki i odpowiadała na pytania o to, jak dba o urodę, korzystając z produktów Cover Girl, i jak dzięki temu wzrosła jej pewność siebie.

Reklamy te okazały się zaskakująco skuteczne. W latach 1962–1967 Cover Girl uzyskał największy dochód ze sprzedaży kosmetyków kolorowych na amerykańskim rynku detalicznym, a w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wciąż stosowano ten format kampanii, ponieważ według „Advertising Age” zapewniała ona „dwucyfrowy wzrost sprzedaży”. Firma Cover Girl znalazła się dzięki temu na czele peletonu producentów kosmetyków przeznaczonych na rynek masowy, zostawiając Revlon i Maybelline daleko w tyle.^[11]

Charles Revson, dyrektor kreatywny i prezes Revlonu, któremu los firmy bardzo leżał na sercu, nie krył złości, kiedy produkty Cover Girl zaczęły wypierać jego stoiska z drugstore’ów, w których do niedawna cieszył się niekwestionowaną przewagą. Postawił więc Condé Nast, Hearstowi i innym wydawcom pism kolorowych ultimatum: zagroził, że jeśli nadal będą używać swoich okładek telewizyjnym reklamom Cover Girl, wycofa z ich pism reklamy swoich produktów. Według niego takie postępowanie było przejawem nieuczciwej konkurencji, ponieważ jego główny rywal zyskiwał rynkową przewagę bez żadnych nakładów finansowych. Kategorycznie zabronił więc tym pismom wspierać swoimi okładkami i winietami promocję produktów Cover Girl.^[12]

Ale Cover Girl szybko przystąpiła do kontraktacji. Po dwóch latach kiepskiej sprzedaży, kiedy to ich reklamy były skazane na znacznie mniej prestiżowe okładki takich pism, jak „Good Housekeeping” albo „Better Homes and Gardens”, jej marketingowcy wpadli na świetny pomysł – pomysł, dzięki któremu w centrum zainteresowania widzów znalazły się modelki. Tym razem na ekranie pojawiały się okładki fikcyjnego magazynu „Cover Girl”, specjalnie zaprojektowane na potrzeby reklamy.

– Zdziałyły równie dobrze jak tamte. Tyle że przy pracy nad ich wczesną wersją musieliśmy brać pod uwagę, że dziewczynie, która opowiada

o kosmetykach, trzeba płacić dodatkowo kilkaset dolarów za wypowiedź i wykorzystanie wizerunku. Zwykle była to jej dniówka, może dwie. Ale kiedy to modelka znalazła się w centrum zainteresowania widzów, stało się jasne, że Jerry wyciągnie dla swoich dziewczyn coś więcej^[13] – wspomina F. Stone Roberts, wówczas account manager Sullivan, Stauffer, Colwell & Bayles, a dziś dyrektor naczelny Roberts & Langer.

Bonnie Trompeter, Colleen Corby, Dorothea McGowan, Iris Bianchi, Anne de Zogheb, Karin Mossberg, Terry Reno, Evelyn Kuhn – w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych przez reklamy Cover Girl przewinęło się ponad dwadzieścia modelek Forda, ale występ żadnej z nich nie zwiększał sprzedaży tak mocno jak pojawienie się długowłosej blondynki ze słonecznej Kalifornii, reprezentowanej wówczas przez Stewart Models Cheryl Tiegs. W 1976 roku agencja Stewart zaczęła podupadać i Tiegs przeniosła się do Forda.

– Już wcześniej dobrze się znaliśmy z Eileen i Jerryem, a ja w głębi duszy podejrzewałam, że pasuję do ich agencji. Zawsze pisałam ich imiona razem: JerryiEileen. Oboje przyjęli mnie bardzo ciepło. Ani się obejrzałam, a już czułam się tak, jakbym całe życie była modelką Forda. A Jerry zawsze załatwiał mi świetne kontrakty^[14] – opowiadała.

Gdy Jerry pracował nad kontraktem Lauren Hutton z Revlonem, wprowadził opłatę za poszczególne pola eksploatacji, a to posunięcie zrewolucjonizowało rynek. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Dorian Leigh grała w świetnie zrealizowanych reklamach Revlonu *Woda i ogień* za standardową dzienną stawkę w wysokości 250 dolarów, ale kiedy Ford chciał wynegocjować trochę wyższą dla jej siostry, Suzy, Charles Revson stanął okoniem.^[15]

– Myślał, że będę dla niego pracować dla samej przyjemności współpracy z Revlonem^[16] – pokpiwała Suzy wiele lat później.

– Jerry wyraźnie im powiedział, że dostaną Suzy, tylko jeśli jej przyzwoicie zapłacą, i wtedy utknęliśmy w martwym punkcie, bo Revson nie chciał się ruszyć ani o krok. To mu pewnie dało do myślenia, bo potem, kiedy rozmawialiśmy o kontrakcie dla Lauren, zachowywał się już nieco inaczej^[17] – wspominała Eileen.

W 1973 roku Lauren Hutton otrzymała od Revlonu kontrakt na okrągłe dwieście tysięcy dolarów. Potem twierdziła, że zawdzięcza go Catfishowi Hunterowi, miotaczowi, który na początku lat siedemdziesiątych, kiedy skończył się jego poprzedni kontrakt, podpisał z New York Yankees umowę na rekordową kwotę trzech milionów dolarów.

– Jak tylko powiedziałam Avedonowi, że powinnam mieć taki kontrakt jak Catfish Hunter, od razu załapał, o co mi chodzi. Powiedział: Załatw coś extra, więc wróciłam do domu i powtórzyłam to mojemu staremu^[18] – opowiadała Lauren.

„Starym” Hutton był jej mentor i kochanek Bob Williamson. Ich związek ocierał się o kompleks Pigmaliona – Lauren czasem nazywała nawet swojego

partnera Bogiem Bobem i bezkrytycznie pozwałała mu zarządzać swoją karierą i inwestycjami. Kiedy w 1997 roku umarł, okazało się, że zdefraudował należące do niej trzydzieści milionów dolarów. Ale ona i tak uważała, że to jemu zawdzięczała kontrakt z Revlonem.

– Kiedy Dick już zrobił zdjęcia, które tak podbijały Revsonowi sprzedaż, Bob podyktował Jerry’emu warunki kontraktu: tylko dwadzieścia dni zdjęć w roku, żadnych klauzul moralności [to miało oznaczać, że Revlon nie może zerwać kontraktu ze względu na „niewłaściwe zachowanie”] i tak dalej, i tak dalej. Godzinami gadali przez telefon. Jerry jeszcze przed spotkaniem zadzwonił z budki telefonicznej stojącej przed wejściem do Revlonu, żeby potwierdzić wszystkie ustalenia, a po negocjacjach znowu z niej skorzystał, żeby zdać relację.

Bookerka Hutton, Rusty Zeddis, potwierdza, że Williamson miał swój udział w wynegocjowaniu tych warunków.

– Ci dwoje wiedzieli, gdzie stoją konfitury – dodaje.

Z drugiej strony Eileen twierdzi, że to niemożliwe, choć przyznaje, że Jerry zrelacjonował Williamsowi, co mu się udało osiągnąć.

– A niby z kim miał rozmawiać? To Jerry zaproponował te warunki i osobiście wynegocjował umowę z Charlesem Revsonem, więc wszystko, co w niej znajduje, co do centa jest jego zasługą. Pracował nad tym kontraktem cztery miesiące. Nigdy nie przepadaliśmy za Bobem Williamsonem. Zawsze udawał mądrąkę i wyraźnie manipulował Lauren. Wcale się nie zdziwiliśmy, kiedy wyszło na jaw, że ją oszukiwał.^[19]

Pracownicy Revlona wątpią, żeby Jerry negocjował ten kontrakt osobiście z Charlesem Revsonem – magnat kosmetykowy dopracowywanie szczegółów umów zlecał raczej wiceprezesowi Billowi Mandelowi. Grunt że w 1973 roku kontrakt został podpisany – Rusty Zeddis pamięta nawet, że tamtego dnia Jerry Ford wysłał ją na czterdzieste dziewiąte piętro General Motors Building, żeby odebrała tę umowę.

– Poprosił, żebym wyszła z pracy i zaczekała pod gabinetem Revsona, dopóki nie złoży na tej umowie podpisu. Kiedy ten świstek wreszcie wylądował w naszej firmie, dla Jerry’ego to był wielki dzień.^[20]

Umowa między Hutton i Revlonem precyzowała to, co Jerry rozumiał pod pojęciem „pola eksploatacji”. Wcześniej Jerry dokładnie się przyjrzał rynkowi kosmetyków kolorowych i perfum. Z jego analizy wynikało, że koszt produkcji stu gramów perfum sprzedawanych w butelkach po sto dolarów za sztukę wynosi nie więcej niż dwa dolary. Sama butelka była droższa, bo zwykle jej wykonanie kosztowało jakieś sześć dolarów, więc koszt całego produktu zamykał się w kwocie dwunastu dolarów. Wniosek z tego taki, że cała reszta ceny to narzut, a więc dziewięćdziesiąt procent sumy płaconej przez konsumenta dzielą między siebie dystrybutor, sprzedawca i agencja reklamowa wraz z tajemniczo brzmiącym

działem „badań i rozwoju”.^[21]

– Nawet dziewczęta stojące za ladą w Bloomingdales mogły coś z tego uszczknąć, bo dostawały prowizję od sprzedaży. Jerry uznał więc, że nasze dziewczęta też powinny coś z tego mieć^[22] – podsumowała Eileen.

Eva Voorhees pamięta, jak bardzo skorzystała na tym, że na początku lat osiemdziesiątych Jerry umieścił w jej całkiem niepozornej umowie z Revlonem paragraf o osobnych opłatach za wykorzystanie wizerunku na innych polach eksploatacji.

– Płacili mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów za dzień zdjęciowy, ale też przelewali dodatkowe kwoty za każdym razem, gdy moje zdjęcie pojawiała się na opakowaniu albo na jakiejś reklamówce na ladzie. Pamiętam, że kiedyś zobaczyłam swoją twarz na małym standzie w drogerii i w ulotce o produkcie. Ford zadzwonił do agencji reklamowej i wyciągnął dla mnie kolejne dziewięć tysięcy. Dostawałam też tantiemy, jeśli wykorzystywano te reklamy za granicą^[23] – tłumaczyła.

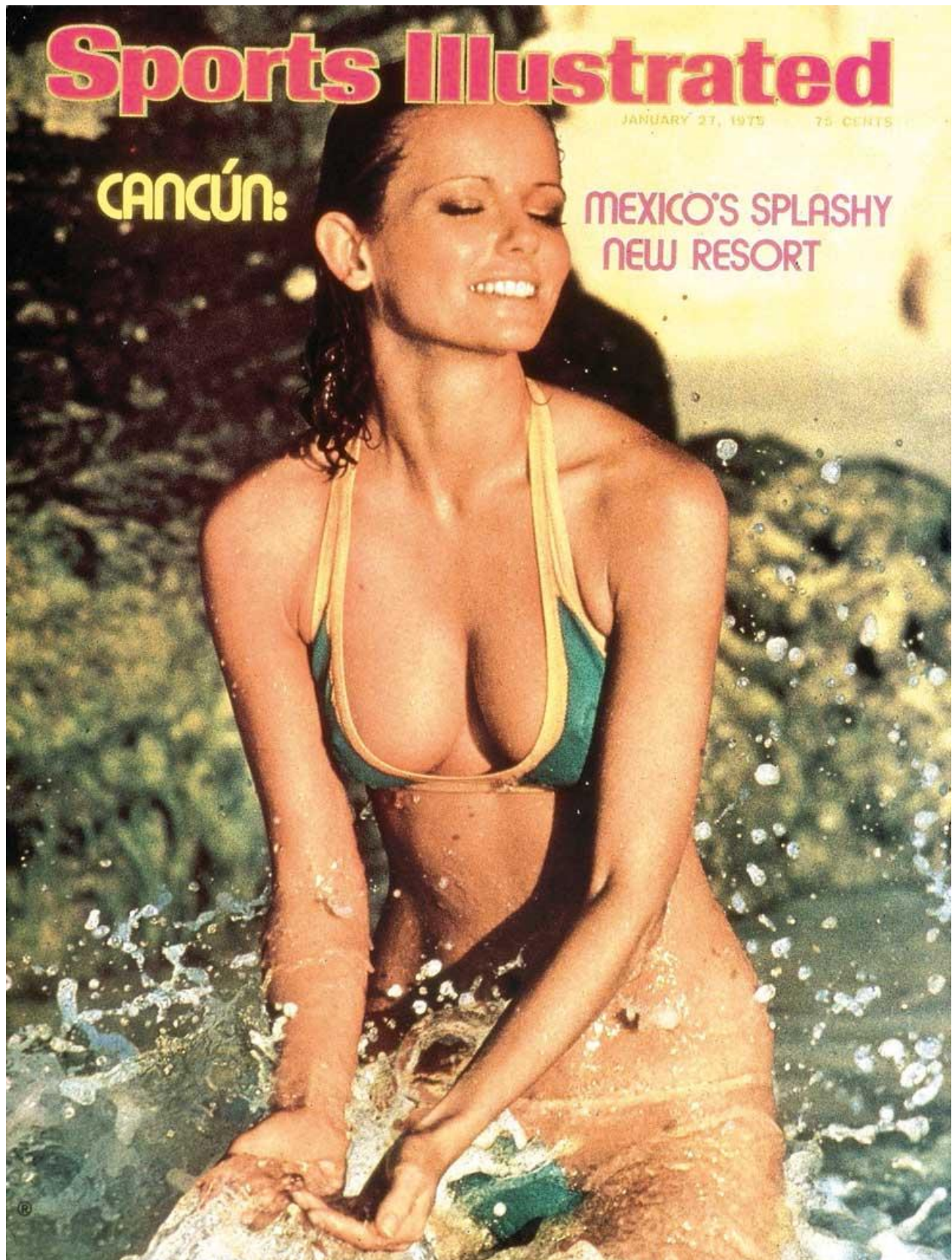
Jerry wpisał wymóg uwzględniania wszystkich tych opłat plus kilku innych w gwiazdorskich kontraktach, które od 1976 roku negocjował dla Cheryl Tiegs. Najatrakcyjniejszy z nich podpisał w 1979 roku – była to pięcioletnia umowa na wyłączność z Cover Girl, opiewająca na kwotę półtora miliona dolarów. Do dziś jest to największa suma, na jaką podpisano umowę z modelką występującą w reklamie firmy kosmetycznej.^[24]

– Do pewnego stopnia ta umowa wcale nie była tak atrakcyjna, jak by się wydawało. Wcale nie gwarantowała wypłaty półtora miliona, bo zobowiązaliśmy się do wypłat w transzach rocznych po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów albo coś koło tego. Ale musieliśmy się zgodzić na ewentualne przyszłe stawki Cheryl, bo zależało nam na związaniu jej kontraktem na wypadek, gdyby reklamy z jej udziałem okazały się na tyle skuteczne, że chcielibyśmy je emitować nadal. Były skuteczne. Cheryl miała dokładnie taki wizerunek, jakiego potrzebowaliśmy. Była niewinna i świeża i tryskała energią, i doskonale ucieleśniała amerykański ideał dziewczyny z sąsiedztwa. Problem z modelkami polega na tym, że większość z nich wygląda na nadęte lale, przez co onieśmielają konsumentów. A Cheryl wygląda jak panna, której mógłbyś powierzyć sekret. Potem podpisaliśmy kontrakt z Christie [Brinkley], bo reprezentowała ten sam typ^[25] – uściślał F. Stone Roberts.

To z nim Jerry ustalał szczegóły wszystkich kontraktów dla Cover Girl.

– Ciągle starał się coś wyciągnąć dla siebie i dla modelki: a to zwrot kosztów, a to dodatkową opłatę manipulacyjną. Bywał bardzo pomysłowy i nie brakowało mu osobistego uroku. Miał też smykałkę do handlu, która kazała mu dyktować coraz cięższe warunki, aż do punktu, w którym kwota szybowiała pod sufit. Często powtarzał, że Bóg po to dał nam skórę, żeby było nas z czego obdzierać, i mimo wszystko umieliśmy się z tego śmiać^[26] – wspomina dawny

kontrahent agencji Fordów.



Cheryl Tiegs wyrobiła sobie nazwisko zdjęciami w stroju kąpielowym, ale

fortunę zdobyła dzięki wynegocjowanemu przez Jerry'ego Forda w 1979 roku kontraktowi reklamowemu z Cover Girl opiewającym na kilka milionów dolarów.



– Zawsze zachowywał się jak dżentelmen, naprawdę bez zarzutu. Na jego słowie można było polegać. Nigdy się nie zdarzyło, żeby po ustaleniu warunków chciał je renegocjować^[27] – zachwycił się George Feld.

Na początku lat osiemdziesiątych Jerry Ford cieszył się sławą wirtuoza długoterminowych kontraktów. Znalazły się wśród nich wspomniane umowy Christie Brinkley i Cheryl Tiegs z Cover Girl oraz Lauren Hutton z Revlonem, ale też Karen Graham z Estée Lauder, Sunny Griffin z Avonem, Patricii van Ryckeghem z Chanel – a wszystkie opiewały na setki tysięcy dolarów. John Casablancas miał oko do nowych talentów równie dobre jak Eileen, i pewnie większe od niej zdolności promocyjne, ale nie mógł się równać z Jerrym pod względem talentu negocjacyjnego, dzięki któremu jego agencja zdobywała kontrakty na wielomilionowe kwoty. To Jerry był tajną bronią Fordów we wciąż toczonych Model Wars^[28].

Był nią też dział modeli. Zgodnie z przewidywaniami John Casablancas skupił się na modelkach i nie uważał modeli za szczególny atut swojej agencji, podczas gdy Jerry Ford przyjął zupełnie odmienną strategię – dział modeli stał się dla niego perłą w koronie. Już Huntington Hartford zadbał o jego wysoki poziom, a gdy przejęli go Fordowie, Jerry jeszcze go rozwinął. Lubił powtarzać, że „dziewczyny Eileen może i przez chwilę więcej zarabiają, ale chłopaki ciągną

dłużej”, przy czym druga część tego zdania oczywiście miała podwójne znaczenie.

Sukces Ford Men w znacznym stopniu był dziełem jego wiceprezesa i byłego modela o aparycji Ojca Chrzestnego – Joeya Huntera.

– Joey robił wrażenie, jakby gdzieś tam na dole ciągle czekał na niego czarny lincoln z silnikiem na chodzie, do którego zaraz się wśliźnie i poszusuje do jakiejś włoskiej restauracji^[29] – wspomina Ken Steckla, menadżer działającej w Los Angeles agencji modelek Niny Blanchard.

– Nikt nie zajmował się codziennymi sprawami agencji tak dobrze jak Joe, więc klienci, fotografowie i najlepsi modele zawsze chcieli do niego wracać. Dziś, gdy załatwiam jakiś kontrakt, staram się go naśladować. Potrafił też uspokoić Eileen, gdy zanadto się unosiła. Był urodzonym dyplomata. Mój poprzedni szef mawiał, że Joe Hunter mógłby powiedzieć odpieprz się tonem tak czarującym, że dziękowałbyś mu za możliwość odbycia tej cudownej podróży^[30] – żartowała Patty Sicular.

Sokoli wzrok Joego Huntera przydał się też w prowadzonej przez Forda najlepszej na całym Manhattanie amatorskiej drużynie softballu – Hunter stał na pozycji łapacza.

– Co roku przechodziliśmy do nowojorskiego półfinału, a czasem nawet do finału. Pamiętam, że kiedyś doszliśmy do finału i graliśmy przeciwko drużynie nowojorskiego oddziału FBI. I pokonaliśmy ich! Ale nie ma się czemu dziwić, skoro w naszym sektorze siedziały i zagrzewały nas do walki najpiękniejsze kobiety świata. Wierz mi, nic tak nie ułatwia wyłapywania piłki jak doping w wykonaniu Christie Brinkley. Wieczorem wszyscy poszliśmy do Studia 54 w strojach naszej drużyny. Poklepywali nas po plecach tacy ludzie jak Andy Warhol, Mick Jagger i Truman Capote! To było niezemskie!^[31] – przypomina sobie Jack Scalia, który jak wielu modeli został potem aktorem i wystąpił między innymi w serialach *Dallas*, *Detektyw Remington Steele* i *Wszystkie moje dzieci*.

Kiedyś zaintrygowało go, że we wtorki rano Jerry nie pojawiał się w biurze. Grał wtedy w squasha w klubie uniwersyteckim przy Piątej Alei. Któregoś dnia Scalia spytał go więc, czy nie mogliby zagrać razem, bo był wysportowany i regularnie dbał o formę. Swego czasu zdobył trzecie miejsce w rankingu najlepszych miotaczy drużyny Montreal Expos i dopiero kontuzja zaprzepaściła jego marzenia o karierze sportowej, ale był pewien, że poradzi sobie w każdej grze polegającej na odbijaniu piłeczki i że zdobędzie potężną punktową przewagę nad człowiekiem starszym o dwadzieścia pięć lat.

Po dwóch setach nie miał ani jednego punktu. Mógł już wyzymać koszulkę, a wynik wynosił piętnaście do zera. Piętnaście do zera dla Jerry’ego.

– Pamiętam, że zrobiło mu się mnie żal i w trzecim secie dał mi zdobyć cztery punkty. Ja się rzucałem po ścianach, a ten gość, na miłość boską, ćwierć wieku starszy ode mnie, stał pośrodku sali niewzruszony jak skała i wyczytniał

z piłką, na co tylko miał ochotę. A ja miotałem się jak szalony. Potem pod prysznicem próbowałem robić dobrą minę do złej gry. Kiedy spytałem, czy kiedyś to powtórzymy, odpowiedział pytaniem: Naprawdę tego chcesz?^[32]

Przy całej swojej ogładzie i uroku Jerry Ford, kierując firmą, nie zważał na żadne sentymenty, o czym w 1980 roku najlepiej się przekonał jego pochodzący ze Szwajcarii przyjaciel Roland Schucht.

– Jerry załatwił kiedyś Christie Brinkley kontrakt z Procter & Gamble. Na milion dolarów. Wszystko, co miała robić, to przez cztery dni pozować i w ładnych ciuchach powtarzać, że taki a taki krem do twarzy jest taaaaaaki gładki. Nie było problemu z kamerami, ale coś się zepsuło z dźwiękiem, więc agencja reklamowa zapytała, czy Brinkley nie mogłaby wpaść do studia i nagrać tego zdania jeszcze raz. Jerry powiedział: Żaden problem. Christie może do was przyjechać z Long Island, kiedy tylko chcesz. Naturalnie będzie to was kosztować dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów^[33] – wspominał Schucht.



Eileen

i Jerry Ford tańczą do upadłego na imprezie rodzinnej w 1980 roku.

SEX, DRUGS I SUPERMODELKI

To trochę krępujące, kiedy spotykasz na przykład rosyjską prostytutkę, a ona mówi, że jest supermodelką. Wszystko, co możesz wtedy powiedzieć to: O, ja też!^[1]

STEPHANIE SEYMOUR

Cheryl Tiegs pozostała twarzą Cover Girl przez całe dwie dekady, a Jerry Ford przez ten czas radośnie podbijał jej stawkę.

– Co roku wyniki sprzedaży mówiły, że dzięki reklamom z Cheryl ludzie chętniej kupują nasze produkty. Przez cały ten czas prowadziliśmy badania marketingowe. Pytaliśmy konsumentów, czy wierzą, że Cheryl rzeczywiście używa tych kosmetyków, a oni zawsze odpowiadali, że nie. Wszyscy się domyślali, że kupuje sobie coś droższego, a mimo to sięgali po zachwalane przez nią produkty Cover Girl. Ten przykład najdobitniej pokazuje, że obrót kosmetykami rządzi się całkowicie irracjonalnymi zasadami – to nie jest nauka ścisła, tylko sztuka.

– Kiedy ludzie kupują kosmetyk, nieważne, czy to perfumy, czy krem na wypryski, zawsze kierują się emocjami. Nie kupuje się produktu, tylko związane z nim marzenia. A do nich dochodzi jeszcze myślenie życzeniowe. Wiele kobiet mówi, że używa tylko Chanel albo Estée Lauder, ale gdyby opróżnić im torebki, to wypadłyby z nich kosmetyki Maybelline albo Cover Girl^[2] – tłumaczy F. Stone Roberts.

Cover Girl i Cheryl Tiegs miały szczęście, że w modzie marzenia i rzeczywistość raczej nie chodzą w parze. W 1979 roku mąż Cheryl – producent filmowy Stan Dragoti – został aresztowany na frankfurckim lotnisku z dwudziestoma pięcioma gramami kokainy w woreczku przyklejonym do pleców i z kolejnymi trzydziestoma gramami w walizce. Tłumaczył, że dopiero od niedawna tkwi w szponach nałogu, a wpadł w niego, ponieważ się dowiedział, że jego żona od czasu sesji w Afryce ma romans z fotografem Peterem Beardem. Na sali sądowej żalił się, że romans żony bardzo go przygnębił, więc potrzebował

czegoś, co „ukołoby ból”^[3].

Niemiecki sędzia wzruszył się jego losem na tyle, że odesłał go do Stanów Zjednoczonych z wyrokiem w zawieszeniu i grzywną w wysokości pięćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, a opinia publiczna wykazała się jeszcze większym miłosierdziem wobec jego żony, z którą rozwiódł się już rok później^[4]. Zdrada małżeńska i kokaina nie nadwyrężyły jej wizerunku prostej dziewczyny z sąsiedztwa, której chce się powierzyć sekret, może właśnie dlatego, że już było wiadomo, że ona także kryje kilka tajemnic, którymi mogłaby się podzielić.

Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych sięganie po narkotyki stało się w świecie mody normą.

– W Nowym Jorku modelki przychodziły czasem rano do pracy prosto ze Studia [54] i były kompletnie naćpane. Wtedy szybko dzwoniłam do agencji i prosiłam o zastępstwo. W Elite nigdy się takimi sprawami za bardzo nie zajmowano, ale jeśli o czymś takim dowiadywała się Eileen, podchodziła do sprawy bardzo poważnie. Uważała, że coś takiego może jej zepsuć renomę – wspomina stylistka Shelley Promisel. – Pamiętam, że kiedyś przyszedłam do jakiegoś studia fotograficznego, a tam leżała zupełnie goła i nieprzytomna Janice Dickinson. Pewnie tkwiła tam od poprzedniej sesji. Nawet jej nie ruszyliśmy, staraliśmy się nie zwracać na nią uwagi^[5].

Kokaina nie tylko dawała modelkom kopa, ale też ułatwiała im odchudzanie.

– Od razu było widać, które biorą. Już po kilku tygodniach ich twarze stawały się bardziej pociągłe. Wyglądały naprawdę cudownie – to im trzeba uczciwie przyznać. Nic tak dobrze nie tłumi apetytu jak kokaina. Kiedy się pracuje z dziewczynami w przebieralni, gdzie siedzą nago, to człowiek staje się ich powiernicą, terapeutką albo prywatnym kącikiem złamanych serc. I oczywiście opowiadają wtedy o narkotykach. Że w piątek i sobotę wieczorem wciągają kokainę i dostają potężnego kopa, dzięki któremu czują, że mogą wszystko, ale są na takim haju, że nie mogą uprawiać seksu, więc potem łykają quaalude (metakwalon, zastępnik barbituranów), żeby się trochę przytłumić i podniecić^[6].

Bohaterką filmu *Gia* z 1998 roku była wyniszczona narkotykami modelka Wilhelminy Gia Carangi, która w 1986 roku w dwudziestym siódmym roku życia zmarła na AIDS. Zagrała ją Angelina Jolie, a w postać Wilhelminy wcieliła się Faye Dunaway.

– Gia spóźniła się kiedyś dwie godziny na moją sesję wyjazdową do „Ladies’ Home Journal”. To stylistka musi wszystkich obudzić przed sesją, więc stałam pod jej drzwiami i pukałam, pukałam, pukałam, i nic. Leżała na łóżku zupełnie nieprzytomna. Przedawkowała heroinę. Ktoś z magazynu i fotograf zadzwonili po lekarza. A ja musiałam zatelefonować do Willy, żeby nam natychmiast przysłała zastępstwo^[7].

Po śmierci Wilhelminy, która matkowała Gii i Janice Dickinson, do

Jerry'ego zadzwonił Richard Avedon.

– Powiedział: Obiecuję, że będę dawał Gii zlecenia, tylko ją do siebie weźcie. Bardzo to było szlachetne z jego strony, że próbował jej pomóc, ale ona nie wytrzymała nawet dwudziestu pięciu minut bez narkotyków i zawała już pierwszą sesję. Wysłaliśmy po nią limuzynę, żeby na pewno dotarła na czas, a ona wpakowała do niej swoje psy, żeby sobie pojeździły po Manhattanie^[8] – wspominała Eileen.

Bookerki coraz częściej musiały zbierać swoje modelki z podłogi, bo narkotyki stawały się w tym środowisku coraz poważniejszym problemem.

– Booker jest jak matka, psycholog i lekarz w jednym. To my musieliśmy dzwonić do Betty Ford albo do Hazelden i wysyłać te dziewczyny na odwyk. Trzeba było trzymać emocje na wodzy, bo nie było jak ich odreagować. Dzwoni do ciebie wściekły fotograf i pyta: Gdzie ta suka? Więc kręcisz do modelki i mówisz do niej słodziutkim, lekkim tonem: Cześć kochanie! Co się stało? Wszystko w porządku? Straciłem rachubę, nie wiem, ile razy musiałem użyć tej samej wyświechtanej wymówki. Niektóre z nich miały okres dwadzieścia osiem dni w miesiącu^[9] – opowiadał Ken Steckla.

– Wtedy rozumiałam, dlaczego Eileen jest taka apodyktyczna. W tym biznesie z jednej strony musisz lawirować wśród ludzi o wybujałym ego, a z drugiej wśród takich, którym zupełnie brak charakteru. To, że narkotyki są na wyciągnięcie ręki, tylko wszystko pogarsza. Ja też zaczęłam się zachowywać jak Eileen. Traktowałam dziewczyny w przebieralni jak terrorystka. Trzymałam wszystkich w ryzach, więc kończyliśmy sesje zgodnie z planem i tylko dlatego jakoś zarabiałam na życie. Nikt nie jest zadowolony, kiedy wszystko się opóźnia, a ta praca to ciężki kawałek chleba i ciągle ktoś cię oszukuje^[10] – przyznała Shelley Promisel.

Eileen też poświęciła szaleństwu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kilka ciężkich słów:

– Zrozum, dziewczęta, które wpadły w nałóg, były nie do uratowania. Nikt nie mógł nic dla nich zrobić. Wyszły z tego tylko te, które miały mnóstwo wewnętrznej siły, a tę się albo ma, albo nie. Nie można pomóc wszystkim^[11].

Ale dziewczyny, którym udało się uniknąć niebezpieczeństw czyhających na nie w tamtej epoce, do dziś wspominają ją ciepło.

– Zawsze czułam, że Eileen stara się mnie różnymi sposobami chronić. Kiedy byłam w Paryżu, zwierzyłam się jej, że chętnie bym popracowała z Helmutem Newtonem, ale ona odpowiedziała: Nie, Renée. On chce robić akty, a za dużo nie płaci. Myślę, że zachowała się w porządku, bo ja rzeczywiście nie chciałam pokazywać piersi. Pozowałam, żeby opłacić studia, i to mi się udało. A kiedy dostałam ataku paniki i bałam się, że zwariuję, Eileen i Jerry bardzo mi pomogli^[12].

Na początku lat osiemdziesiątych Elite wyprzedziła Wilhelminę i wylądowała na drugim miejscu w rankingu najważniejszych nowojorskich agencji. W połowie tej dekady Fordowie czuli na plecach oddech Johna Casablancasa tak wyraźnie jak nigdy dotąd. A jednak to oni utrzymali pierwsze miejsce. Udało im się dzięki trójce modelek przynoszących największe zyski z kontraktów reklamowych: Hutton, Tieggs i Brinkley, i dzięki nowym talentom napływającym do agencji za sprawą przedsięwzięcia obmyślonego przez Lacey – najmłodszą z ich córek.

Lacey miała w 1980 roku dwadzieścia trzy lata, a jej starszy brat Bill – dwadzieścia osiem. W agencji pracowali od wybuchu Model Wars. Ich najstarsza siostra, trzydziestotrzyletnia Jamie, nigdy nie chciała się angażować w rodzinny biznes. Druga, a zarazem trzecie dziecko Fordów, dwudziestopięcioletnia Katie, najpierw pracowała w telewizji, potem została menadżerką, i w końcu w latach osiemdziesiątych dołączyła do agencji.

Pomysł Lacey bazował na popularnych w telewizji konkursach piękności, a one nawiązywały do pomysłu na kampanię reklamową piwa Rheingold z lat czterdziestych i pięćdziesiątych: w reklamach tych wybierano Miss Rheingold. Przez jakiś czas popularnością cieszył się też konkurs na modelkę roku prowadzony pod koniec lat sześćdziesiątych przez agencję Stewart – to w nim w 1968 roku wygrała Cybill Shepherd – ale ze względu na problemy z prawami autorskimi przestano go nadawać^[13]. Lacey wpadła na pomysł zorganizowania międzynarodowego konkursu pod nazwą *Ford's Face of the Eighties* [Twarz lat osiemdziesiątych agencji Ford], w którym mogłyby uczestniczyć modelki ze wszystkich współpracujących z Fordami agencji. Nagrodą miał być zimowy kontrakt. Zgodnie z nazwą zwyciężczynie pierwszych dwóch edycji rzeczywiście natychmiast stały się ikonami lat osiemdziesiątych – pierwszą została Anette Stai z Norwegii, a drugą Renée Simonsen z Danii. Obie zamieszkały przy Siedemdziesiątej Ośmej Ulicy i po kilku miesiącach od przylotu do Nowego Jorku pojawiły się w „Vogue’u” – Simonsen od razu na okładce.

Konkurs *Look of the Year* był odpowiedzią Johna Casablancasa na świetny pomysł Lacey, ale też złożonym jej hołdem. Konkurs Elite pojawił się dwa lata po programie Lacey i wyraźnie go naśladował, a jednak również on okazał się skuteczny. W roku 1984 finalistkami zostały dwie nastolatki – Stephanie Seymour i Cindy Crawford. Na scenę wkraczało nowe pokolenie modelek – i to agencja Forda znalazła dla nich nazwę. W roku 1986, gdy lata osiemdziesiąte trwały już w najlepsze, konkurs *Ford's Face of the Eighties* zmienił nazwę na *Ford Supermodel of the World*.

Słowa supermodelka często używa się niezgodnie z jego znaczeniem. Dziennikarze, a nawet historycy mody, którzy powinni o tym trochę wiedzieć, pisząc o czasach Dorian Leigh, Suzy Parker, Jean Shrimpton, Twiggy czy Penelope

Tree, często nazywają je supermodelkami. Niesłusznie. Każda z nich była gwiazdą, ale na pewno nie supermodelką w tym sensie, który nadano temu słowu w późnych latach osiemdziesiątych. Nie powinno się tak określać również Lauren Hutton, Cheryl Tiegs ani Christie Brinkley. Każda z nich zrobiła oczywiście oszałamiającą karierę, ale były jedynie prekursorkami, które gwiazdorskimi kontraktami wynegocjowanymi przez Jerry'ego utorowały drogę nadchodzącym supermodelkom. Supermodelki to niewielka i elitarna grupa, która umiała połączyć adrenalinę wybiegu z energią teledysku i wykorzystać wzrost popularności tabloidów, aby stworzyć w świecie mody zupełnie nową jakość. Wyróżnia je też to, że trzymają się razem, choć pochodzą z różnych stron świata i współpracują z różnymi agencjami – można powiedzieć, że zawiązały coś w rodzaju klubu. W środowisku, w którym na porządku dziennym jest zawodowa zawiść, tym dziewczynom udało się zaprzyjaźnić.

Cindy Crawford i Stephanie Seymour trafiły pod skrzydła Elite w tym samym czasie. U Fordów dzięki cesarzowej z Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy podobna więź połączyła Christy Turlington i Naomi Campbell. Turlington pojawiła się w domu Fordów latem 1985 roku. Miała szesnaście lat i chodziła do drugiej klasy liceum, ale zrobiła sobie dłuższe wakacje, żeby sprawdzić, jak dzięki latynoskiej urodzie, którą odziedziczyła po pochodzącej z Salwadoru matce, powiedzie jej się w nowojorskiej dżungli mody.

– Christy zawsze była cichą i słodką dziewczyną, więc miałam wrażenie, że się dostosowała do zasad obowiązujących w naszym domu. Chociaż potem oczywiście opowiedziała mi o tej sztuczce z pralnią, że chowała ubrania w pralce, a potem wykradała się z domu^[14] – wspominała Eileen.

– W parne nowojorskie dni szesnastoletnia modelka grzecznie maszerowała na wszystkie spotkania, na które wysyłała ją Eileen, a ta co jakiś czas dzwoniła, żeby sprawdzić, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Kiedy na fali pierestrojki i tuż przed rozpadem Związku Radzieckiego poproszono Fordów, żeby w 1987 roku przyjechali do Moskwy i przywieźli trzy najbardziej obiecujące modelki, wybrali Turlington, Renée Simonsen i zwyciężczynię *Supermodel of the World* z poprzedniego roku Monikę Schnarre^[15]. Po powrocie Eileen osobiście zabukowała sesję dla Turlington.



Eileen i Jerry Ford zwiedzają plac Czerwony w Moskwie z (od lewej) Christy Turlington, Moniką Shnarre (zwyciężczynią Ford Supermodel of the World z 1986 roku) i Renée Toft Simonsen (zwyciężczynią tego konkursu w 1982 roku).

– Ten jedyny raz sama zabukowałam kontrakt reklamowy. To był Wielki Piątek, więc siedzieliśmy z Jerrym w domu. Kiedy odebrałam telefon, okazało się, że dzwonią od Calvina Kleina i chcą, żeby Christy reklamowała zapach Eternity (Christy wtedy już nieźle sobie radziła, ale jeszcze nie była znana) i spytali, ile by to kosztowało. Jerry’ego nie było w pobliżu, więc podałam pierwszą kwotę, jaka mi przyszła do głowy: siedemset pięćdziesiąt tysięcy. Chyba się zdziwili i na chwilę zapadła cisza. Wreszcie głos po drugiej stronie słuchawki powiedział: Dobrze. Pękałam się z dumy. Siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów dla Christy za dwanaście dni pracy^[16].

Z Naomi Campbell już nie współpracowało im się tak bezkonfliktowo.

– Kiedy Naomi po raz pierwszy przyleciała z Londynu i z nami zamieszkała, miała szesnaście lat. To chyba wtedy poznały się z Christy. Szybko się jednak wyniosła, bo nie pozwalałam jej w domu palić. Zawsze wszystkim mówiłam, że Naomi pracowała dla nas cztery razy i zawsze odchodziła z tego samego powodu. Kiedy po raz piąty powiedziałam Jerry’emu, że do nas wraca, jęknął: O nie! Zawsze miałam do niej słabość. Była buntowniczką, ale miała w sobie jakąś iskrę,

pewność siebie i świadomość swoich atutów. Od razu było widać, że wdrapie się na szczyt, jak nie z nami, to bez nas^[17].



Była bookerka Forda Monique Pillard – uznana przez Eileen za „Judasza” – z jej najlepiej zarabiającą modelką Cindy Crawford.

Tylko diwa zrozumie diwę. Naomi Campbell była doskonałym przykładem drugiego rodzaju kobiet, o których Martin Amis pisze w powieści z 1989 roku *Pola Londynu*: „Powierzchnowość modelek artystycznych głosiła, że można z nimi robić, co się zechce. Powierzchnowość modelek prezentujących stroje głosiła, że mogą z człowiekiem zrobić, co zechcą”^[18].

John Casablancas skakał z radości, gdy drogi zarabiającej fortunę młodej modelki i jej poprzednich agentów się rozeszły, ale kilka lat później po raz pierwszy w życiu rozesłał faksem list następującej treści: „Do wszystkich zainteresowanych: proszę przyjąć do wiadomości, że nasza agencja nie życzy sobie w dalszym ciągu reprezentować pani Naomi Campbell”^[19]. Pod tekstem widniał podpis Monique Pillard.

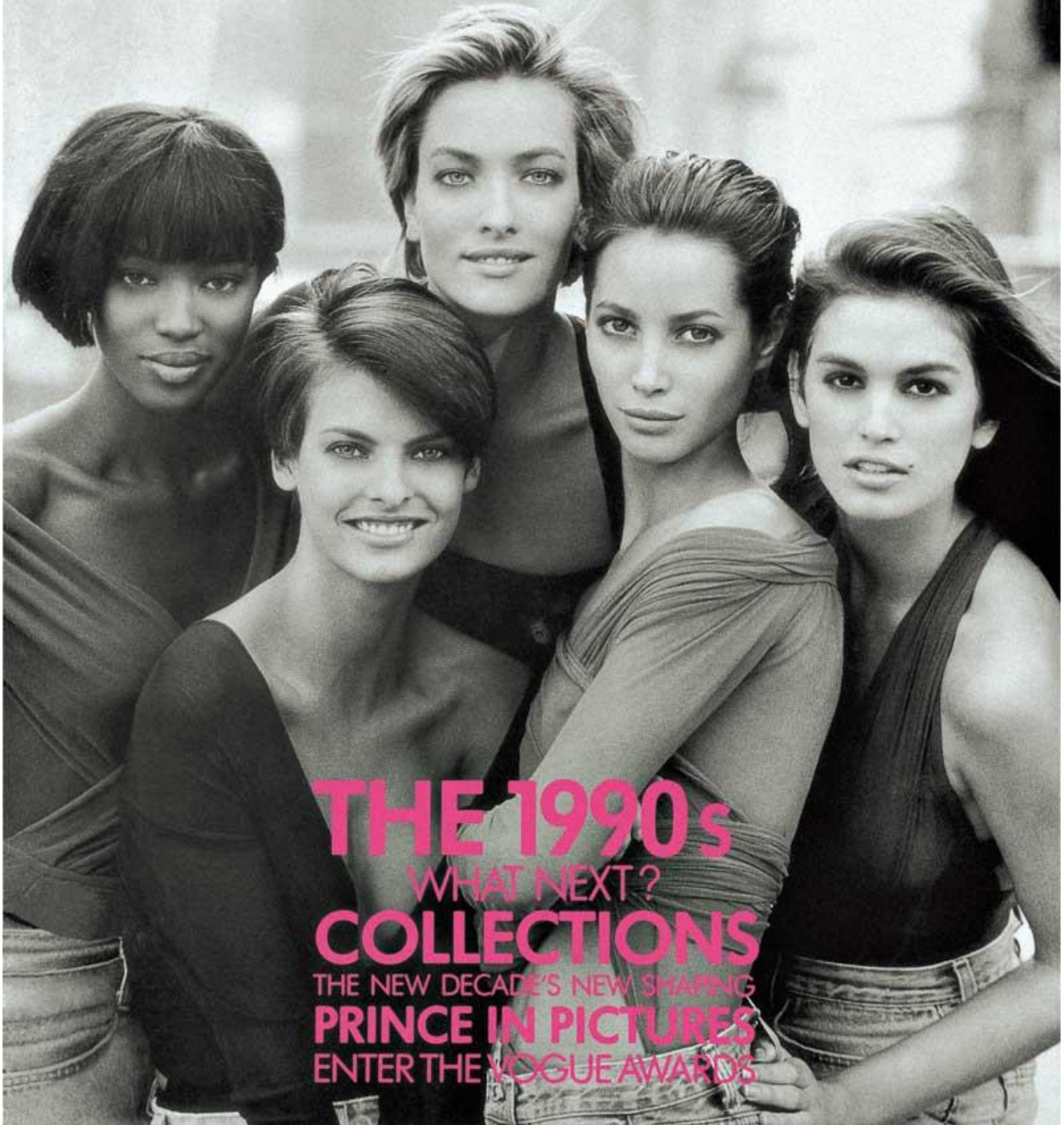
– Biedny John! Myślę, że wtedy wreszcie zrozumiał, że obsługiwanie modelek nie polega na ich bzykaniu. I jeszcze podpisała mu to ta judaszka!^[20] – tak to szeroko komentowane w środowisku rozstanie podsumowała Eileen.

W styczniu 1990 roku brytyjski „Vogue” spróbował przewidzieć, kogo można będzie zaliczyć do nowych twarzy rozpoczynającej się dekady. Zwrócił uwagę na młode Amerykanki Christy Turlington i Cindy Crawford, Kanadyjkę Lindę Evangelistę i Niemkę Tatjanę Patitz. Do tego grona dołączyła Naomi Campbell – jako twarz przyszłości z Wielkiej Brytanii. Niemiecki fotograf mody Peter Lindbergh zrobił całej piątce niezwykle czarno-białe zdjęcie, w którym podkreślił piękno każdej z nich, ale uchwycił również to, jak wspaniale się uzupełniały.

Gdy piosenkarz George Michael zobaczył tę fotografię na okładce „Vogue’a”, od razu wiedział, że chce, żeby to ich twarze znalazły się w teledysku do jego nowej piosenki *Freedom '90*. Tamtej jesieni wszystkie wystąpiły w ponad siedmiominutowym klipie MTV, w którym rwany tekst piosenki podłożono pod ich jakże zmysłowe usta. Ten teledysk sprawił, że utwór Michaela zawędrował aż na ósme miejsce listy przebojów magazynu „Billboard”.

VOGUE

JAN
£2.20



THE 1990s
WHAT NEXT?
COLLECTIONS
THE NEW DECADE'S NEW SHAPING
PRINCE IN PICTURES
ENTER THE VOGUE AWARDS

Brytyjskie wydanie „Vogue’a” ze stycznia 1990 roku – niemiecki fotograf Peter Lindbergh uchwycił na tej okładce tak zwane supermodelki. Od lewej: Naomi Campbell, Linda Evangelista, Tatjana Patitz, Christy Turlington i Cindy Crawford.

Ale dopiero to, co nastąpiło później, przyczyniło się do powstania zupełnie nowej jakości na rynku mody, jaką są supermodelki. Zaczęło się od tego, że Donatella Versace zobaczyła teledysk George’a i przekonała swojego brata Giannię, żeby wynajął Turlington, Campbell, Crawford i Evangelistę na pokaz kolekcji, którą miał zaprezentować w październiku 1991 roku w Mediolanie. Planowała znów kazać im udawać, że śpiewają *Freedom’90*, ale tym razem maszerujące w rytm piosenki modelki miały mieć na sobie słynne projekty włoskiego domu mody w „radosnej czerni”, a George Michael oczywiście dostał miejsce w pierwszym rzędzie, tuż przy wybiegu.

Utarło się, że na wybieg trafiały bardzo specyficzne modelki: o szczupłej i wysportowanej sylwetce. Nie musiały być ani nadzwyczajnie piękne, ani szczególnie dystyngowane. Wymagano od nich jedynie, żeby profesjonalnie prezentowały detale mody haute couture, więc właściwie to wciąż były chodzące modowe lalki. Uważano, że fotomodelki są zbyt zmysłowe i obdarzone za dużo wybujałą indywidualnością, żeby mogły wchodzić na wybieg. Miały też na to za wysokie stawki, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych, a to, że stawały się coraz lepiej rozpoznawalnymi gwiazdami, rzekomo odciągało uwagę od szczegółów i od jakości drogocennych kolekcji prezentowanych podczas pokazów. Projektanci obawiali się ich sławy.

Ale Donatella Versace przekonywała brata, że „sława dodana do sławy daje jeszcze więcej sławy” – i miała rację. Gianni Versace wyłożył sto tysięcy dolarów, może więcej, żeby ściągnąć do Mediolanu Campbell, Evangelistę, Crawford i Turlington. Trzeba do tego dodać koszty wynajmu apartamentów w luksusowych hotelach i biletów na transatlantycki lot concorde’em, ale pokaz stał się sensacją. Flirty fotomodelingu i pokazów na wybiegu zdarzały się już pod koniec lat osiemdziesiątych, ale pokaz Versace z października 1991 roku był rewolucją.

„Naomi! Linda! Cindy! Christy!” – błyskały flesze, fotografowie tłoczyli się pod wybiegiem, wykrzykując imiona modelek, blask sławy George’a Michaela opromieniał pierwszy rząd widzów, w którym usadzono go wraz z innymi sławami, a w mediach masowych właśnie rodził się nowy rodzaj marketingowego eventu. Zawsze skłonna do przesady prasa kolorowa wspięła się na wyżyny hiperbolizacji – pokaz Versace opisywano w samych superlatywach, sypały się określenia od „orgazmiczny” po „kanoniczny”.

– To był jeden wielki efekt „wow”. Tamten pokaz rozpoczął nową epokę – twierdzi piszący dla Style.com dziennikarz mody Tim Blanks.

Wtedy właśnie ukuto termin supermodelka, a ociekający blichtrzem wybieg

nabrał dla dzisiejszych celebrytów znaczenia, jakie ma do dzisiaj. Można je porównać do atmosfery towarzyszącej triumfalnemu przejściu po czerwonym dywanie rozwijanym przed galą wręczenia Oscarów i hollywoodzkimi premierami.

Od czasów, gdy używano ich jako anonimowych żywych manekinów, następczynie modowej lalki przeszły długą drogę. W październiku 1990 roku Linda Evangelista stwierdziła: „Mamy z Christy powiedzenie, że nie wstajemy z łóżka za mniej niż dziesięć tysięcy dolarów dziennie”^[21]. Ta młoda kobieta pośrednio zawdzięczała tak pokaźne zarobki kontraktom reklamowym, które w ciągu dwóch poprzednich dekad negocjował Jerry Ford. A jednak z listy supermodelek, które w brytyjskim wydaniu „Vogue’a” ze stycznia 1990 roku określa się jako „twarze przyszłości”, wynika, że w tamtym czasie już tylko jedną z nich, Christy Turlington, reprezentowała Ford Modeling Agency. Wszystkie pozostałe – Naomi Campbell, Linda Evangelista, Tatjana Patitz i Cindy Crawford – trafiły do katalogu Elite Johna Casablancasa.

SKAKAŁY JAK PLUSKWY

Kochanie, jesteś towarem. Pogódź się z tym. [...] Z daleka moda wygląda cudownie, ale to tylko reklama.^[1]

STYLISTKA FRYZUR ARA GALLANT DO JANICE DICKINSON

Na początku lat dziewięćdziesiątych Christy Turlington miała dopiero dwadzieścia jeden lat, ale po kilku latach współpracy z Fordami została multimilionerką, wynajęła prawnika i poszła na spotkanie z Jerryem.

– Powiedziała Jerry’emu, że nie chce nam już płacić prowizji. Rozmawiała z dziewczynami z innych agencji o specjalnych warunkach, jakie mogły tam sobie wynegocjować, i uznała, że my też powinniśmy jej coś takiego zaproponować. Jerry poinformował ją, że bardzo mu przykro, ale nie może jej zwolnić z prowizji, bo musiałby zaproponować takie warunki wszystkim naszym dziewczynom, a wtedy jaki sens miałyby prowadzenie agencji? I wtedy Christy się z nami pożegnała^[2] – wspominała Eileen.

Przynajmniej na jakiś czas. Wkrótce bowiem do katalogu Forda wróciła nie tylko Christy Turlington (i to z obniżoną prowizją^[3]), ale także Naomi Campbell. Stało się tak, ponieważ z inicjatywy Iris Minier i Katie Ford agencja Eileen po czterdziestu latach pracy na starych zasadach zdecydowała się nie ryzykować więcej współpracy z francuskimi agencjami i w marcu 1991 roku otworzyła siedzibę w Paryżu. Paryski oddział zebrał kilka świetnych supermodelek tamtych czasów – cieszącą się już wtedy ogromną popularnością Elle Macpherson, Shalom Harlow, Amber Vallettę i odkrytą przez Minier Manchester Karen Elson. Wszystkie współpracowały z paryskim oddziałem Forda przez jakiś rok, raczej nie dłużej. W erze supermodelek lojalność nie była szczególnie powszechną cnotą.

„Na początku lat dziewięćdziesiątych modelki skakały z agencji do agencji jak pluskwy”, stwierdził Michael Gross, gdy zaczynał zbierać materiał do książki *Model. The Ugly Business of Beautiful Women* będącej pierwszą próbą przekrojowego opisanie świata modelingu. „Minęły czasy hierarchii pionowej, a to

w takim układzie Eileen Ford odnajdywała się najlepiej”^[4]. Jerry Ford wraz z solidnym zastrzykiem gotówki dał modelkom władzę, jaka płynie z bogactwa. A władza uniezależniła je od ich agencji.

– Czasy się zmieniały, a Eileen nie mogła się z tym pogodzić. Pamiętam, jak kiedyś przywieźliśmy do „Mademoiselle” młodego awangardowego fotografa z Francji. Robił zdjęcia w nietypowych sceneriach. I sfotografował jedną z dziewczyn Eileen na sedesie. Klapa była spuszczone, a modelka ubrana od stóp do głów. Nie była to ani pornografia, ani *heroin chic*, ale Eileen się wściekła. Nigdy tego nie zapomnę. Kilka dni później poszłam na jakieś przyjęcie, później przyszła też Eileen. Jak tylko mnie tam zobaczyła, dosłownie puściła się biegiem w moją stronę. Wrzeszczała: Jak śmiałaś zrobić z mojej dziewczyny prostytutkę? Cały ten biznes schodzi na psy! Nie spodziewałam się tego po tobie! – opowiadała koordynatorka działu modelek w „Mademoiselle” Felicia Milewicz.

– Zupełnie straciła nad sobą panowanie, więc nie pozostało mi nic innego, jak szybko wyjść. Byłam roztrzęsiona, uważałam, że potraktowała mnie niesprawiedliwie i że nie powinna była tak mnie atakować, ale w głębi serca czułam, że ma rację. Uwielbiałam ją za to, że zawsze była sobą i wiedziała, czego chce^[5].

W marcu 1992 roku Eileen obchodziła siedemdziesiąte urodziny. Zbiegły się z piętnastą rocznicą wybuchu Model Wars. W ciągu półtorej dekady wojny podjazdowej Fordowie udowodnili, że żadna agencja nie zagrozi im na terenie najdroższym sercu Eileen, to znaczy w Nowym Jorku. Elite skoncentrowała się na pozostałych amerykańskich miastach i na szkołach wdzięku i modelingu prowadzonych przez brata Johna Casablancasa, Fernanda.

– To ja i Jerry odnieśliśmy moralne zwycięstwo. Christie Brinkley do nas wróciła, wszystkie inne liczące się modelki również^[6] – Eileen lubiła podkreślać ten aspekt Model Wars, bo to pokazywało ich wymiar osobisty.

Ale twarde liczby mówiły coś innego. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych Elite osiągnęła obroty na poziomie trzydziestu pięciu milionów dolarów, co było wynikiem o jakieś dziesięć milionów dolarów lepszym od obrotów Forda. Obie strony dysponowały danymi, które miały dowodzić ich zwycięstwa, definiowanego oczywiście tak, jak im było wygodnie^[7]. Obie były też wycieńczone ciągłą walką. W 1992 roku w końcu zaświtała nadzieja, że dojdą do porozumienia. Warunek był jeden: żadna ze stron nie byłaby zmuszona całkowicie skapitulować i dać się wykupić drugiej.

Wkroczył wtedy do akcji ekscentryczny niemiecki przedsiębiorca Horst-Dieter Esch, który jakiś czas wcześniej wykupił pakiet kontrolny Wilhelmina Model Management i który zaproponował ambitny projekt połączenia wszystkich trzech największych nowojorskich agencji. Dzięki temu powstałby gigant, który mógłby zawojować świat.

– To był świetny pomysł, bo dzięki niemu nikt nie tracił twarzy. Węzidłem powstrzymującym Elite i Ford przed rzuceniem się sobie do gardeł miała być Wilhelmina, więc to Esch miał zarządzać powstałym po fuzji przedsiębiorstwem^[8]
– twierdził Roland Schucht.

Podstawowym warunkiem zawarcia umowy miało być całkowite wycofanie się Fordów z zarządu.

– Ja i Jerry byliśmy już na to zdecydowani. Katie chciała zostać w firmie, ale oferowano nam kwotę nie do pogardzenia. Jerry wytłumaczył mi, że w tamtej chwili na stole negocjacyjnym leżało od piętnastu do dwudziestu milionów dolarów, które mogliśmy dostać, gdybyśmy od niego odeszli w odpowiednim momencie^[9] – wspominała Eileen.

Piętnaście do dwudziestu milionów dolarów to była kwota mocno przekraczająca rzetelne oszacowanie wartości aktywów agencji niedysponującej żadnymi długoterminowymi zobowiązaniami w erze modelek, które do firmy przychodzą i odchodzą, kiedy chcą. Roland Schucht przekonywał Jerry'ego, że powinien brać forszę i zmykać.

– Usiedliśmy do poważnych negocjacji i wszystko wskazywało na to, że Model Wars faktycznie skończą się fuzją Ford i Elite pod nadzorem Wilhelminy. Zaangażowały się w tę operację szwajcarskie firmy, inwestorzy, no po prostu wszyscy. I wtedy odkryliśmy, że na początku lat osiemdziesiątych Escha skazano na sześć i pół roku więzienia za malwersacje, zaniedbania, fałszywe zeznania i Bóg wie co jeszcze. Nie wiem, czemu i jak to w ogóle możliwe, że wcześniej o tym nie wiedzieliśmy. Szczęki nam poopadały, a on zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Mówił, że nigdy tego nie ukrywał i myślał, że wszyscy o tym wiedzą. Tak czy siak z naszego punktu widzenia w tamtej chwili cały ten pomysł na fuzję natychmiast wyparował jak kamfora^[10] – podsumował Schucht.

Wyparowała też ochota Jerry'ego na to, żeby w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat wciąż chodzić do biura, negocjować umowy i codziennie zarządzać skomplikowanymi finansami przedsiębiorstwa wartego kilkanaście, a może kilkadziesiąt milionów dolarów.

– Jerry i Eileen kupili piękny kawałek ziemi na wzgórzu w znanym z hodowli koni zakątku New Jersey i chcieli tam sobie zbudować willę na starość. Zawsze o tym marzyli. Wspiąłem się z Jerry'm na drzewo, żeby sprawdzić, jaki będzie miał widok z sypialni. W oddali majaczyło tylko jezioro. Pamiętam, jak rozmyślałem o tym, że zawsze będziemy tam przesiadywać, bo Jerry'emu nigdy nie będzie się chciało stamtąd ruszyć^[11] – wspominał Schucht.

Eileen czuła się podobnie. Stale zyskujący na wartości rynek mody, a zwłaszcza ciągle pikujące zarobki modelek, przyciągnęły uwagę dziennikarzy śledczych. W 1988 roku kilka zdobytych przez nich wypowiedzi, które zamieścili w dwuczęściowym programie *American Models in Paris*, wyprodukowanym dla

telewizji 60 Minutes, ukazało paryski oddział agencji Ford i jej partnerów w bardzo niekorzystnym świetle. Była tam mowa o skandalach, które w świecie mody są niemal na porządku dziennym – o narkotykach i molestowaniu seksualnym, w tym także o molestowaniu nieletnich. Nikt nie sugerował, że Eileen coś o tym wiedziała. Ale właśnie w tym tkwił problem.

Diane Sawyer zręcznie zastawiła na nią pułapkę. Spytała ją na wizji, jak by zareagowała, gdyby właściciela agencji Karins, Jeana-Luca Brunela, z którym Jerry robił większość interesów, oskarżono o odurzanie i zmuszanie nieletnich dziewcząt – i nie tylko ich – do seksu z nim i z ważnymi klientami agencji. Eileen odpowiedziała, że nigdy by w to nie uwierzyła, a potem musiała obejrzeć przygotowane dla 60 Minutes nagranie, na którym jedna modelka za drugą wyznawała, że Brunel właśnie do tego je zmuszał. Wśród osób wypowiadających się na ekranie znalazło się wiele młodziutkich amerykańskich dziewcząt stawiających w świecie mody pierwsze kroki.

Dla królowej matki, która zawsze szczyciła się tym, że wie, jak chronić swoje pisklęta, była to chwila skrajnego upokorzenia – i to w godzinach największej oglądalności. Wyraźnie przeraziło ją zachowanie Brunela, a w jej reakcji nie było ani krzty fałszu. Jak to ujął jeden z widzów: „Wyglądała, jakby zobaczyła ducha”^[12]. Potem zerwała zresztą wszelkie kontakty z właścicielem agencji Karins. Miała na karku sześćdziesiąt sześć lat i już nie wyglądała na kogoś, kto dyktuje reguły gry.

– Ufałam Jeanowi-Lucowi, a on mnie zawiódł. Takie rzeczy się zdarzają, trzeba się po nich otrząsnąć i żyć dalej^[13] – to wszystko, co po latach miała do powiedzenia na temat tego incydentu.

Im bardziej zbliżała się do siedemdziesiątki, tym bardziej jej przyjaciół niepokoiło to, ile piła.

– Zawsze kiedy wracałam z Danii, przywoziłam jej paczkę duńskiego marynowanego łososa, którego uwielbiała, i kilka butelek duńskiego aquavitu, który uwielbiała jeszcze bardziej^[14] – wspominała Renée Simonsen.

Popijanie od czwartej po południu do wieczora nierozcieńczonego wysokoprocentowego aquavitu ze schłodzonej trójkątnej szklanki stało się jej codziennym rytuałem. Mawiała wtedy z przymrużeniem oka, że ten napój jest zdrowszy od herbaty^[15].

– Kiedy była wstawiona, zaczynała się zachowywać jak mała dziewczynka: chichotała, flirtowała ze wszystkimi i świetnie się bawiła. Jerry wchodził wtedy w rolę ojca albo pracownika kliniki odwykowej. Gromił ją surowym tonem, unosił brew i znacząco spoglądał na szklankę, a ona odpowiadała z uśmiechem: „Yessss, sir, tyś wszak mym panem i władcą” – i odstawiała szklankę do następnego dnia. Myślę, że na szczęście mogła się pochwalić mocną głową^[16] – wspominał jeden z jej przyjaciół.

Od dzieciństwa mogła się też pochwalić umiejętnością samokontroli. Może i piła dużo, a lekki rausz najwyraźniej pozwalał jej na chwilę uciec od wizerunkowego chłodu, ale zawsze słyszała w głowie głos napominającego ją z dezaprobatą rodzica. Honor rodziny Ottensoserów nie pozwalał na upadki.

Gdy już siedemdziesięcioletnią „matkę modelingu” poproszono o opinię na temat szybko zmieniającego się świata mody dla magazynu „American Photo”, zaczęła od pochwał pod adresem supermodelek. Te młode kobiety bardzo przypadły jej do gustu, ponieważ, jak mówiła: „miały silną samoświadomość”. Zauważyła też, że na rynku obowiązują już nieco swobodniejsze zwyczaje: „Kiedyś modelka Forda nie mogła pozować nago. To była nieprzekraczalna reguła. Dziś już jej wolno. Świat się zmienia”^[17].

Zmieniła zdanie nawet w kwestii seksualności modelek: „Nie nazywajmy tego seksem, tylko chemią [...] Modelki to z definicji osoby młode, więc natura robi swoje i stąd się to wszystko bierze. Szczerze mówiąc, to dobrze, że fotografa i modelkę łączy chemia, bo wtedy dobrze im się pracuje. Byle tylko całkiem nie zawróciła im w głowach”^[18].

Ale w pewnych kwestiach matka współczesnego modelingu nigdy nie pozbyła się silnych uprzedzeń. Wciąż za jedyny „prawdziwy” i „poważny” modeling uważała sesje dla pism luksusowych. Powiedziała wiele miłych słów o działach modelek plus size, które pojawiły się pod koniec lat siedemdziesiątych i przyciągnęły marki kierujące swoje produkty do kobiet o obfitszej figurze, ale, jak twierdzi Patty Sicular, „nieważne, ile dzięki nim zarabialiśmy pieniędzy, Eileen i tak nie mogła się do nich przekonać”^[19].

W awangardzie tego, co później nazwano *fuller figure revolution* lat osiemdziesiątych, znalazła się autorka poradnika *Big Beauty Book: Glamour for the Fuller-Figure Woman*, Ann Harper, która przynosiła agencji większe zyski niż niejedna top modelka reklamująca towary luksusowe. Ale jej szefowa jakoś nie mogła się z tym pogodzić.

– Jesteśmy zachwyceni tym, co robi dla nas Ann, ale z przykrością muszę powiedzieć, że w mojej opinii w świecie mody nie ma miejsca na otyłość^[20] – powtarzała zawsze filigranowa Eileen.

Podobne zdanie miała o modelkach dojrzałych, nazywanych też modelkami 50+, choć w tamtych czasach świetnie sobie radził także dział agencji Ford nastawiony na potrzeby pism i reklam kierowanych do dojrzałych kobiet. Mawiała: „Starzy ludzie nie chcą oglądać starych modelek. Przypomina im to tylko o ich własnej starości”^[21].

Mimo że w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych kampanie reklamowe „odmładzających” produktów Revlonu i Estée Lauder były dla agencji bardzo dobrym źródłem dochodu, źródłem, dzięki któremu ponownie rozkwitły kariery modelek przeżywających drugą młodość, takich jak Lauren Hutton i Karen

Graham, Eileen wiedziała swoje o starzejących się paniach.



Osiemdziesięcioletnia Eileen Ford razem ze swoją najdłużej pracującą

modelką Carmen Dell'Orefice (rocznik 1931) na przyjęciu organizowanym przez New York's Women of Achievement w marcu 2005 roku.

Dziennikarce Judy Bachrach powiedziała: „Patrzę na siebie w lustrze i jedyne, co widzę, to stara raszpla. Wiem, że nie chcę jej oglądać”^[22].

Kluczem do sukcesu Eileen był jej niezachwiany egotyzm, który kazał jej zakładać, że wszystko jest właśnie takie, jak jej się wydaje. W pewnym sensie na zawsze pozostała osiemnastoletnią kandydatką na modelkę, która tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej wybrała się do Conovera, bo marzyła o tym, żeby znaleźć się na okładce „Vogue'a”, a wylądowała w dziale reklamy młodzieżowego wydania „Mademoiselle”. Czy to możliwe, że prawie połowę stulecia poświęciła na stworzenie i utrzymanie własnej agencji, żeby jej dziewczyny spełniały za nią jej marzenia?

Na rozwój i pełne wykorzystanie potencjału działów modelek plus size i 50+, a także innych unowocześnień wprowadzonych w agencji, trzeba było poczekać do czasu, gdy w 1993 roku stery przejęła trzydziestosiedmioletnia córka Fordów Katie. Zrobiła to na początku maja w ścisłej współpracy z długoletnimi wiceprezesami firmy Joeyem Hunterem i Marion Smith. Eileen i Jerry zdecydowali, że czas abdykować i przekazać córce pałeczkę, sześć tygodni po siedemdziesiątych pierwszych urodzinach Eileen i ponad czterdzieści sześć lat po tym, jak Jerry Ford po raz pierwszy podniósł słuchawkę, żeby pomóc żonie w zarządzaniu jej niedawno powstałą agencją modelek.

Tuż przed odejściem na emeryturę Eileen udzieliła wywiadu specjalście od zarządzania Lloydowi E. Shefsky'emu. Powiedziała: „Nie ma co liczyć na to, że sukcesy przyniesie nam wróżka zębuszka. Wróżka zębuszka nie istnieje. Żeby odnieść sukces, trzeba w swoją pracę włożyć mnóstwo serca [...] zawsze wiedziałam, że będę pracować, bo tak mi mówiła mama, a dzieci wiedzą, że mama ma rację. Moja poszła do pracy, gdy miała trzynaście lat”^[23].

Shefsky zamieścił przemyślenia Eileen w swoim międzynarodowym bestsellerze *Entrepreneurs Are Made Not Born*, na który złożyły się rozmowy z ponad dwustoma właścicielami firm przynoszącymi krociowe zyski. Każdego z nich zapytał, co uważa za przeciwieństwo pracy. Odpowiedź Eileen umieścił w ramce przeznaczonej dla „prawd ostatecznych”.

Stwierdziła: „Przeciwieństwem pracy jest śmierć”^[24].



Willa Fordów na „Hilltop Drive” w miasteczku Oldwick w regionie Somerset Hills hrabstwa Somerset na północy stanu New Jersey.

PEŁNE KOŁO

I błogich snów, i lubych marzeń, kiedy skończy się długa włóczęga.^[1]

JOHN MASEFIELD

Emerycki żywot Eileen i Jerry'ego nie zaczął się najlepiej. W marcu 1993 roku wymarzony i specjalnie dla nich zaprojektowany dom na wzgórzu w Oldwick, niedaleko Tewkesbury w stanie New Jersey, do szczętu strawił ogień. Walczyło z nim nie mniej niż dwadzieścia ekip strażackich, a według „The Philadelphia Inquirer” było go widać z odległości kilku kilometrów.^[2]

– To był nasz trzeci wiejski domek. Kiedy na Long Island podnieśli podatki, sprzedaliśmy posiadłość w Quogue i przenieśliśmy się do Connecticut. Łatwiej było stamtąd dojechać do miasta. Projekt domu w Oldwick oparliśmy później na planie tego, który mieliśmy w Connecticut ^[3]– wspomina Eileen.

– Jerry był tym szczególnie zakłopotany. Ledwie dwa tygodnie wcześniej do domu weszła ekipa z kamerą, żeby go dokładnie zinwentaryzować na potrzeby ubezpieczenia. Tłumaczyłem mu, że profesjonalny podpalacz dałby sobie jednak trochę więcej czasu niż dwa tygodnie. W piwnicy spłonęły tony firmowych dokumentów, ogień zniszczył też piwniczkę Eileen^[4] – opowiada Roland Schucht.

– Najbardziej mnie zmartwiła strata sreber, które podarowała mi matka. Wszystkie się stopiły. Ale rzeczy to tylko rzeczy. Wybudowaliśmy nowy dom i zaczęliśmy wszystko od nowa^[5] – wspominała Eileen.

Na szczyt pagórka od głównej drogi aż do garażu wiodła wąska prywatna dróżka. Eileen postawiła tam specjalny znak drogowy z napisem „Hilltop Drive” – taką nazwę nosiła ulica, przy której dorastała w Great Neck.

Jerry Ford powiedział szoferowi, którego wynajęli, żeby prowadził ich volvo, kiedy chcieliby się dostać na Manhattan (jeśli nie było korków, jechało się tam półtorej godziny): „Musisz wiedzieć tylko jedno: to nie jest twoja wina”^[6].

„Musisz wiedzieć tylko jedno: jestem bardzo trudnym człowiekiem” – powiedziała Eileen temu samemu kierowcy kilka dni później, kiedy wsiadała do

samochodu, żeby odbyć pierwszą przejażdżkę.

Ich odejście z agencji nie było ani pełne, ani nagłe. Eileen była mocno związana z córką Katie i pozostałymi dziećmi, więc zarówno ona, jak i Jerry pomagali im, jak tylko była taka potrzeba.

– Kiedy patrzyłam na to z dystansu, mama i Katie przypominały mi replikację nici DNA, które, choć są od siebie oddalone, ciągle są w stałym kontakcie. Zawsze umiały ze sobą rozmawiać o firmie – wspomina Jamie, starsza siostra Katie^[7].

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych cała czwórka dzieci Fordów była już po ślubach i zaczynała wychowywać potomstwo, które zagarnęło całą uwagę kochających dziadków. Ci z radością wsiadali na pokład samolotu i lecieli kilka godzin, żeby wziąć udział w szkolnych dniach dziadka i babci. Eileen bez opamiętania zasypywała dzieci prezentami. Zaglądała do katalogów firm wysyłkowych i do sklepu z zabawkami sieci F.A.O. Schwarz, więc prezenty, które rozsyłała przed świętami i urodzinami ośmiorga wnuków i pięciorga prawnuków, wypełniały cały pokój jej willi w Oldwick. W przeciwieństwie do jej ojca nie wymagała, żeby obdarowani połowę prezentów oddali na cele dobroczynne.

Przez kilka lat najważniejszym wydarzeniem każdej wiosny był wielki rodzinny wyjazd na narty do Colorado. Jamie Craft pamięta pewien wieczór, gdy wszystkie wnuki pobiegły przed siebie, w ciemność rozjaśnioną migotaniem śniegu w świetle księżyca, starsi poszli za nimi na kolację, a Jerry Ford objął żonę i powiedział: „Lepiej chyba być nie może”^[8]. Byli staroświeckim małżeństwem. Eileen zajmowała się domem i dziećmi – uwielbiała przeszukiwać stragany i targi w poszukiwaniu świeżych produktów, z których jej gosposia i kucharka Marlene przygotowywała posiłki. Jerry majsterkował – robił wokół domu wszystko, co wymagało montażu, naprawy albo użycia kosiarki. I niemal codziennie ku ciągłej irytacji Eileen nalegał, żeby zagraли w tenisa lub w squasha.

Na krótko przed którąś rocznicą ślubu poprosił fotografa Jimmy’ego Moore’a, żeby im zrobił kilka zdjęć podczas spaceru w pobliskim lesie. Z dumą je potem prezentował dzieciom. „Staruszka wciąż wygląda szalowo, prawda?” – pytał.

Czasy, gdy Eileen była diwą, nie minęły z dnia na dzień. Wciąż trafiały się jej wywiady i gale i co roku wiosną zadawała szyku, przewodnicząc jury konkursu „*Ford’s Supermodel of the World*”, przy okazji zwiedzając z Jerrym egzotyczne kraje, w których odbywał się konkurs, i wpadając po drodze do starych przyjaciół. Pewnego roku zajrzeli do Malmö, żeby odwiedzić Inger Malmros i Torgny’ego Vikbladha ze Sweden Models, a ci zauważyli, że na emeryturze Jerry zaczął sobie pozwalać na dzikie ekstrawagancje.

– Zestawiał kraciaste koszule ze skarpetami w jasnym odcieniu irlandzkiej zieleni i sztruksami z nadrukiem w małe pieski^[9] – wspomina Torgny.

Z biegiem lat zostawało im jednak coraz mniej przyjaciół. Felicia Milewicz pamięta pogrzeb fotografa Francesca Scavullo w 2004 roku, w katolickim kościele pod wezwaniem Jana Chrzciciela przy Lexington Avenue.

– Był wspaniałym fotografikiem i stworzył wiele gwiazd, a w dniu jego pogrzebu kościół świecił pustkami. Pamiętam, że pofatygowały się tylko dwie modelki, ale Fordowie stawili się w komplecie i wszyscy poszli w kondukcje. Byli więc Eileen i Jerry, a za nimi Jamie, Billy, Katie i Lacey. To jeszcze jedna ważna rzecz, którą trzeba przyznać Eileen: wychowała czworo dzieci na wyjątkowo uprzejmych, oddanych i lojalnych ludzi. Przynosili chlubę i jej, i Jerry’emu^[10] – wspomina Milewicz.

Tego samego roku w listopadzie Fordowie znów znaleźli się w kościele – w okazałych murach kościoła episkopalnego pod wezwaniem Świętego Tomasza przy Piątej Alei postanowili w wyjątkowym stylu uczcić sześćdziesiątą rocznicę ślubu.

– Nie mieliśmy ślubu kościelnego, więc uznaliśmy, że sześćdziesiąta rocznica to idealny moment, żeby to nadrobić. Pamiętam, że Jerry powiedział dzieciom: Nadszedł czas, żeby was, małe łobuzy, zalegalizować^[11] – wspominała Eileen.

„To była piękna i bardzo wzruszająca uroczystość. Cała rodzina zgromadziła się w kaplicy w kościele Świętego Tomasza. Ale też zaprawiona kroplą goryczy, bo to właśnie wtedy dowiedzieliśmy się, że ojciec jest chory. Podczas ceremonii z trudem wstawał, a na weselu wygłosił mowę na siedząco. Oboje z mamą właśnie wrócili z Kopenhagi, więc myśleliśmy, że doskwiera mu jet lag. Dopiero po miesiącu doszedł do siebie^[12], pisała ich córka Jamie.

Jerry Ford nabawił się infekcji, która uszkodziła mu obie zastawki serca, a po operacji nigdy nie wrócił do formy, która by mu pozwoliła grać w squasha. Przez te dwa miesiące spędzone w szpitalu schudł ponad dwadzieścia kilogramów^[13].

– W ciągu tamtego roku zmienił się w staruszkę^[14] – wspomina Roland Schucht. – Jeździł na nartach aż do osiemdziesiątki, a w tenisie bił mnie na głowę. A potem nagle zbladł i zmizerniał, a ubrania zaczęły na nim wisieć jak na strachu na wróble.

Fordowie postanowili odbyć ostatnie wielkie tournée po Europie^[15], zwiedzić miejsca swoich dawnych sukcesów. Ich wyprawy w poszukiwaniu nowych talentów do Londynu, Paryża i Skandynawii przyniosły ich agencji sławę w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – wówczas jej znakiem rozpoznawczym stało się łączenie interesów i dobrej zabawy w światowym stylu. Czterdzieści lat później ich podróż skończyła się w niezwykle okazałym zamku Crom nad brzegiem jeziora Erne w hrabstwie Fermanagh w Irlandii Północnej – rezydencji ich byłej modelki, a dziś hrabiny Anny Karin Bjorck. W końcu z walizkami

pełnymi kontrabandy wrócili do domu. Oprócz potężnego zapasu kawioru i innych luksusowych towarów znalazło się w nich miejsce na kilka butelek aquavitu.

Wymiana obu zastawek dała Jerry'emu kolejne cztery lata życia, ale latem 2008 ciągle musiał wracać do szpitala. Jego brat Allen i żona brata Nancy byli zszokowani, gdy przyjechał do nich do Waszyngtonu.

– Zostały z niego skóra i kości^[16]. Nancy podeszła, żeby go uściskać, ale nie mogła uwierzyć, że tak bardzo schudł. Myślę, że już wtedy wiedział, że nie zostało mu dużo czasu, ale nie okazywał smutku. Jak zwykle był pięknie ubrany – wspomina Allen.

Jerry Ford umarł na zwłóknienie płuc 24 sierpnia 2008 roku. Miał osiemdziesiąt trzy lata. Z całego świata zleciały się modelki, aby wziąć udział w jesiennej ceremonii pogrzebowej w kościele episkopalnym pod wezwaniem Świętego Tomasza. Był to ten sam kościół przy Piątej Alei (na południe od klubu uniwersyteckiego, w którym Jerry co wtorek grał w squasha), w którym cztery lata wcześniej odnowili z Eileen przysięgę małżeńską. Katie Ford wygłosiła wzruszającą mowę pożegnalną, a Lacey – zabawną.

Potem wszystkie modelki przemaszerowały Piątą Aleją na lunch do klubu – był to niesamowity orszak, tworzyło go dwieście albo więcej eleganckich kobiet z długimi nogami. Jedne były młode, inne już nieco przygasły, ale wszystkie świetnie się trzymały. Wciąż były to oszałamiające, zwracające uwagę przechodniów piękności. Wiele z nich ocierało łzy.

– Przysięgłabym, że Piąta Aleja na chwilę zamarła w zachwycie, żeby przepuścić tę procesję – lubiła powtarzać Eileen.

Później do zgromadzenia dołączył pastor z kościoła pod wezwaniem Świętego Tomasza, wciąż w wymyślnym ornacie, w którym odprawiał ceremonię pogrzebową. Eileen uznała, że powinna skomentować jego barwny strój.

– Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam takiej szaty^[17] – powiedziała.

– Dziękuję – odpowiedział speszony, ale też rozbawiony pastor, rozglądając się po sali pełnej pięknych kobiet. – A ja muszę przyznać, że nigdy nie widziałem takiej kongregacji.

Największy jednak hołd złożono Jerry'emu pod koniec 2007 roku, dziewięć miesięcy przed jego śmiercią, kiedy Katie Ford udało się sprzedać rodzinną firmę prywatnej spółce akcyjnej Alpoint Capital Partners z siedzibą w Nowym Jorku, ale z rosyjskim zarządem i zapleczem. Nie ujawniono wartości sprzedaży, ale na pewno były to dziesiątki milionów dolarów i znacznie więcej, niż agencja była warta rok później, gdy w październiku 2008 roku zaczął się kryzys gospodarczy.

– Jerry był z Katie taki dumny^[18]. Był już bardzo chory, ale policzył, że zrobiła świetny interes. Przed Rosjanami był ktoś, kto ostatniego dnia przed transakcją próbował obniżyć cenę. Katie odparła, że Fordowie tak nie postępują. Znalazła w sobie tyle odwagi, żeby uzyskać właśnie taką cenę, jaką chciała, wtedy

najwyższą na rynku.

Eileen podczas pogrzebu męża też była już chora – cierpiała na oponiaka, czyli łagodną postać guza mózgu: przez wierzchołek jej czaszki od przodu do tyłu przebiegało widoczne wybrzuszenie. W czasie sześciogodzinnej operacji w klinice Sloan Kettering usunięto większość tkanki nowotworowej, ale wciąż miała nawroty i z czasem straciła władzę w nogach. Nie straciła za to hartu ducha.

– Mam wielkie szczęście. Bóg zostawił mi pamięć, a odebrał słuch. O wielu rzeczach nie chcę już słyszeć^[19] – lubiła powtarzać.

Po śmierci Jerry’ego pokój na prezenty w willi w Oldwick trzeszczał w szwach jak nigdy. Już dzień po świętach zaczynała przygotowywać podarunki na przyszły rok. Robiła to z asystentką z Filipin, Helen, która zajmowała się pakowaniem i wysyłką. Niemordowanie słała też tony bożonarodzeniowych i urodzinowych kartek. Korespondowała z rozsianymi po całym świecie byłymi modelkami, ale też z ludźmi, których nie знаła i którzy z czasem stawali się jej przyjaciółmi.

W marcu 2012 roku, w dniu jej dziewięćdziesiątych urodzin, złożono jej niezliczone hołdy podczas przyjęcia zorganizowanego przez jej dzieci i byłego męża Katie, André Balazsa, w należącym do niego Standard Hotel w Meatpacking District. Toastom nie było końca, szampan lał się strumieniami. Sławne modelki, jedna po drugiej, wstawały, aby podzielić się jakąś anegdotą o Eileen. Wsparta na balkoniku Eileen nie była już w stanie ani wstać, ani usiąść bez pomocy, ale na każdy toast miała ripostę i doskonale się prezentowała w specjalnie dla niej uszytym przez Escadę granatowym blezerku z różową lamówką.

– Takiej Escady nie zobaczycie na sklepowych wystawach^[20] – podkreślała.

Pod koniec jej życia robienie z nią zakupów na Piątej Alei przypominało przechadzkę z nieco mniej zwawą wersją królowej Anglii. Wszyscy byli zachwyceni, że ją widzą, a ona zatrzymywała się, żeby zaszczyścić łaskawym słowem każdego mijanego człowieka, od odźwiernego z klubu uniwersyteckiego po recepcjonistę z salonu Louisa Licariego, do którego przychodziła w każdą środę, żeby rano umodelować i ufarbować włosy. Stale robiła sobie także zastrzyki z botoksu.

– Co mi pozostaje? Czy kiedy sufit wali ci się na głowę, nie wołasz tynkarza? – pytała, cytując swoją świetnie trzymającą się przyjaciółkę Carmen Dell’Orefice.

W czasach najbujniejszego rozkwitu agencji była stałą klientką Normana Orentreicha, pioniera transplantacji włosów i wielu innych zabiegów, którym poddawał w swojej klinice przy Piątej Alei modelki Forda. Eileen walczyła na pierwszej linii frontu przemysłu urody, więc nie obchodziło jej, które kobiety (i mężczyźni) skorzystali z błogosławieństw chirurgii plastycznej, gdy poczuli taką potrzebę. Sama przyznała się do kilku zabiegów, ale szczegółów nie ujawniała.^[21]

Gdy miała gorszy dzień, widać było, w którym miejscu koło uszu naciągnięto jej skórę, a z oczu wzyrało nadmierne zdumienie. Po wizycie u fryzjera, a przed powrotem na wieś szła jeszcze do ulubionej restauracji Le Cirque na lunch ze starą przyjaciółką albo była modelką. Biada kierowcy, który nie zdołał dowieźć pani Ford do domu na szesnastą, gdy sędzia Judy zaczynała walić młotkiem. Eileen uwielbiała oddawać się tej typowo amerykańskiej rozrywce przy pierwszej szklaneczce aquavitu.^[22]

O swoich dziwactwach opowiadała tak, jakby były powodem do dumy. Szczególnie długo rozwodziła się nad tym, jak wiele godzin spędza w weekend na oglądaniu telewizyjnych transmisji meczy piłki nożnej i nad tym, jak bardzo jest uzależniona od porannej porcji tabloidowego dziennikarstwa z „New York Posta”, które pochłaniała przy śniadaniu.

– Zamknij ryj! – chichotała nad filiżanką earl greya, czytając nagłówki wiadomości o związku zawodowym Teamsters i o próbach uciszenia jednego z jego członków.

– Dziś całą wiedzę o świecie czerpię z „New York Posta” i czasem z telewizji Fox – mówiła.

A jednak poglądy miała bardziej liberalne, niżby mogło wynikać z wielu jej wypowiedzi. Gdy zbliżał się London Fashion Week, z zapałem przeszukiwała branżowe czasopisma, w nadziei, że znajdzie coś o Erin O’Connor – tyczkowatej angielsko-irlandzkiej modelce, jednej z ostatnich, które miały okazję z nią zamieszkać. Erin zdała sobie sprawę z niebezpieczeństw czyhających na tabuny samotnych modelek wabionych blichtrzem Fashion Week, więc założyła Model Sanctuary – oazę spokoju, w której modelki mogą odpocząć, jeść zbilansowane posiłki i pić zdrowe napoje, a także skorzystać z porad mentora i coacha. Jak to ujęła: „Znajdą tu słuchacza, który nie będzie ich osądzał, i wszystko, co dobre dla umysłu, ciała i duszy”.^[23]

Eileen miała poczucie, że O’Connor, która została pierwszą modelką pełniącą funkcję wiceprzewodniczącej British Fashion Council, nawiązuje do sprawdzonych reguł, które ona sama ustanowiła przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy, i twórczo je rozwija.

– Erin mówiła mi, że w naszym domu czuła się bezpiecznie i komfortowo. A z tego, co teraz czytam o świecie mody, wynika, że zmienił się w dżunglę gorszą niż kiedykolwiek^[24].

Nadal wiele radości sprawiały jej wnuki. Była niezwykle dumna ze swojego mocno wytatuowanego wnuka Gerarda Forda Crafta, który przeniósł się do St. Louis, żeby otworzyć Niche i niewielką sieć innych nagradzanych restauracji specjalizujących się w produktach z lokalnych gospodarstw. Egzemplarz czasopisma „Food and Wine”, w którym nazwano go jednym z dziesięciu najlepszych nowych szefów kuchni w Ameryce, leżał w jej domu w Oldwick na

wyeksponowanym miejscu, na stoliku do kawy.

Szczególną przyjemność czerpała też z tego, co robiła jej druga córka, Katie: majątek, który jej przypadł po sprzedaży agencji, i wolny czas spożytkowała na założenie fundacji Freedom for All, nawołującej do walki ze współczesnym niewolnictwem, zwłaszcza z handlem kobietami. Gdy w czerwcu 2014 roku spotkała się z Michelle Obamą, pierwszą damę zdziwiło, że wcześniej prowadziła legendarną Ford Modeling Agency. „Weszła pani w coś takiego?”^[25].



Wojownicza składa broń

Eileen Ford odpoczywa z nogami w górze w bibliotece swojego domu w Oldwick w stanie New Jersey.

W 2010 roku jakaś dziennikarka wyszła z podobnego założenia. Spytała ją:

– Skoncentrowała się pani na walce z wyzyskiem kobiet po tym, jak przez dwanaście lat prowadziła pani agencję modelek. To chyba dość ekscentryczna decyzja?

Katie odparła:

– Wprost przeciwnie. Uważam, że kontynuuję dzieło mojej mamy. Freedom for All zajmuje się walką o ochronę kobiet przed molestowaniem, najczęściej ze strony mężczyzn, i dostarczeniem im środków, żeby mogły decydować o swoim życiu. Dokładnie o to samo walczyli moja matka i ojciec w świecie modelingu. Agencja Ford dbała o styl, klasę i piękno w najlepszym tych słów znaczeniu. Z dumą mogę powiedzieć, że dbała także o bezpieczeństwo i dobrostan kobiet i o najważniejsze humanistyczne wartości.

Eileen, szykując się wieczorem do snu, zabierała ze sobą do łóżka fotografię męża w skórzanej oprawie. Zdjęcie przedstawiało gwiazdę footballu u szczytu formy i podkreślało jego szerokie ramiona i uśmiechnięte oczy. Zanim zgasła światło, gorąco całowała go w usta i kładła zdjęcie na poduszce po tej stronie łóżka, którą kiedyś zajmował jej mąż. Dopiero wtedy zamykała oczy i zasypiała.

– Jerry zawsze był jej opoką. Kiedy odszedł, już nigdy nie była taka sama. Zawsze był opanowany i zorganizowany, a do tego silny, przystojny i czarujący, i zawsze chętnie robił dokładnie to, czego ona chciała. Nie dbał o sławę. Był solidny i miał do siebie dystans. Z przyjemnością pozwalał, żeby przypisywała sobie wszystkie zasługi. A jej to oczywiście w pełni odpowiadało^[26] – stwierdził Roland Schucht.

W ostatnich miesiącach życia Eileen rozmawiała o Jerry'ym ze swoją już sześćdziesięcioletnią podopieczną Christie Brinkley, po jej występie w roli Roxie Hart w przebojowym przedstawieniu *Chicago* na Broadwayu.

– Przyszła do garderoby idealnie uczesana i elegancko ubrana, co odrobinę tuszowało jej wątlność. Była chuda jak patyk i najwyraźniej bardzo schorowana, ale nadal miała w sobie tę siłę, która zawsze od niej biła i na którą zawsze zwracaliśmy uwagę, jak tylko się pojawiała. Kiedy zaczęła mówić o przeszłości, jej oczy zamigotały, jakby te wszystkie lata nie minęły. Powtarzała: Jestem z ciebie taka dumna – a oczy nabiegły jej łzami. – Zawsze ci mówiłam, że dokonasz wszystkiego, czego zapragniesz. Poczułam, że skończył się pewien etap. Eileen tworzyła pewną epokę i miała wpływ na ogromną część mojego życia. Osiągnęłam to, co osiągnęłam, bo wiedziałam, że ona we mnie wierzy, i jestem pewna, że to samo czuło wiele innych jej dziewczyn – wyznała Brinkley.

Na początku lipca 2014 roku Eileen przyjęto do szpitala Morristown Memorial, niedaleko Oldwick. Upadła w drodze na przedstawienie baletowe. Był to ten sam szpital, w którym ostatnie dni spędził jej mąż. Zmarła w wyniku powikłań po oponiaku i osteoporozie 9 lipca 2014 roku. Na krótko przed śmiercią obchodziła dziewięćdziesiąte drugie urodziny. Świątowała je w Le Cirque wraz z dziećmi, F. Stone'em Robertsem, Carmen Dell'Orefice i innymi przyjaciółmi.

– Wyglądała wspaniale. Robiła wrażenie szczęśliwej i roześmianej, no i jak zwykle od stóp do głów ubrała się w Escadę. Według mnie wyglądała, jakby miała pożyć kolejne pięćdziesiąt lat^[27] – twierdzi Carmen.

„Dotknijcie mojego guza!”, wołała radośnie, zachęcając ludzi, żeby spróbowali wyczuć rosnącą na wierzchołku jej głowy narośl wielkości jajka. Przez ostatnie kilka miesięcy lekarze przepisywali jej sterydy, które łagodziły objawy choroby, ale czyniły ją jeszcze bardziej nadpobudliwą. To, że codziennie musiała łykać tabletkę, po której była złośliwsza, śmieszyło wszystkich mieszkańców Oldwick, nie wyłączając jej samej. „Ups, przepraszam, że mi się wyrwało, to na pewno przez te sterydy”^[28], mawiała za każdym razem, gdy kogoś szczególnie ubodła albo załapała jadem.

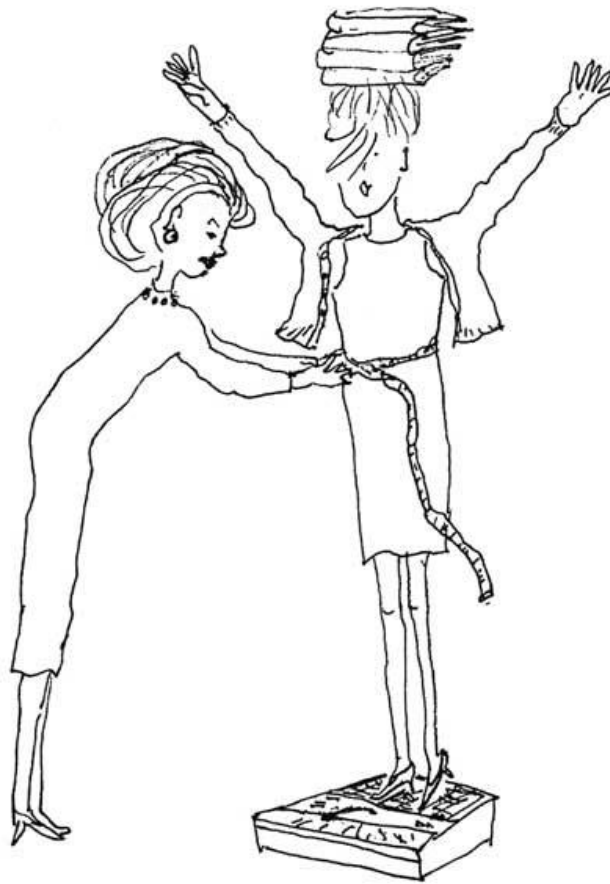
Miała *pied-à-terre* przy Sześćdziesiątej Szóstej Ulicy i spotykała się tam z Iris Bianchi, która wiele lat mieszkała w tym samym budynku.

– W ostatnich tygodniach jej życia widywałyśmy się bardzo często. Codziennie schodziła do mnie na dół. Zawsze wyglądała pięknie i tryskała humorem, więc świetnie się razem bawiłyśmy. Mimo trapiących ją chorób jej mózg pracował na sto procent. Humor jej nie opuszczał, miała jeszcze mnóstwo planów i tyle żartów do opowiedzenia.

Ale gdy nasza ją nostalgia, ona, kobieta, która niegdyś miała aż jedenastu narzeczonych, zdobyła się na dość zaskakujące wyznanie:

– Gdy już się żegnałyśmy (jak się potem okazało – na zawsze), powiedziała mi, że ma do zrobienia jeszcze tylko jedną rzecz. Chciała sobie znaleźć bogatego chłopaka, z którym mogłaby spędzić ostatnie lata. Mógłby być stary albo gruby, byle miał ładny prywatny samolot^[29].

Meeting Eileen Ford



oh these English girls, so unprofessional,
no sweater bra, no waist cinch. FAT! FAT! FAT!
...and off with those eyebrows

*Ach, te Angielki! Za grosz profesjonalizmu!
Ani się nie pocią z nerwów, ani kości nie wystają im z talii.*

Wszędzie tylko TŁUSZCZ, TŁUSZCZ i TŁUSZCZ!

...i precz z tymi brwiami

Spotkanie z Eileen Ford odmalowane przez modelkę z lat sześćdziesiątych Grace Coddington, dziś kierowniczkę artystyczną amerykańskiej edycji „Vogue’a”.
(Rysunek Grace Coddington © 2012).

Epilog



PRZEMYSŁ URODY

LISA SIMPSON: Wygląd tak naprawdę nie ma znaczenia.

PANNA HOOVER (nauczycielka drugiej klasy w szkole podstawowej w Springfield): Bzdura! To bzdet, który brzydki ludzie wciskają swoim dzieciom.

SIMPSONOWIE

W listopadzie 2007 roku, gdy mówiło się, że Katie Ford negocjuje sprzedaż agencji rodziców za pięćdziesiąt milionów dolarów, zespół badaczy z wydziału medycyny Harvardu i z MIT podjął się zweryfikowania teorii efektu halo Edwarda Thorndike'a, która wyjaśniała przyczyny rozkwitu agencji modelek, jaki miał miejsce w ciągu ostatnich osiemdziesięciu pięciu lat. Psychologowie i specjaliści od mediów zadali sobie pytanie, jakie czynniki odpowiadają za dyskryminację ze względu na wygląd, czyli „przewidywalną preferencję jednostek atrakcyjnych fizycznie”^[1]. Chcieli też sprawdzić, czy kobiety i mężczyźni odmiennie postrzegają piękno rysów twarzy.

Zespół badawczy przejrzał więc gazety i pisma, żeby wybrać twarze uznawane za przeciętne, i takie, które określono jako piękne, a potem pokazał je grupie heteroseksualnych kobiet i mężczyzn – z intrygującym zastrzeżeniem. Otóż wszystkim królikom doświadczalnym powiedziano, że jeśli którejś szczególnie atrakcyjnej fotografii będą się chcieli przyjrzeć dłużej, w każdej chwili mogą nacisnąć klawisz M i zatrzymać pokaz, a potem do niego wrócić, naciskając klawisz N.

Zachowanie mężczyzn okazało się w pełni przewidywalne. Wszyscy beczynn timer przyglądali się zdjęciom innych mężczyzn, ale chętnie sięgali do klawiszy M i N, gdy na ekranie pojawiały się zdjęcia kobiet, które im się podobały – laicy spoza świata nauki pewnie nazwaliby to brutalnie efektem lędzwi. Kobiety energicznie majstrowały przy klawiszach, gdy na ekranie wyświetlały się fotografie mężczyzn, których uważały za przystojnych, ale wkładały w to tyle samo energii,

gdy wyświetlały się zdjęcia kobiet, które uznały za atrakcyjne. Lędzwie nie miały nic do rzeczy. Dla tych kobiet piękno wiązało się z czymś więcej niż tylko z podnieceniem na widok przedstawiciela płci przeciwnej.

Ten eksperyment potwierdził naukowo to, co widać w każdym salonie fryzjerskim – kobiety poświęcają mnóstwo czasu na oglądanie w kolorowych magazynach twarzy innych kobiet. Ujawnił też prawdę, o której nigdy nie zapominała Eileen Ford: nieważne, czy modelka jest uważana za seksowną czy nie – jeśli jej zdjęcie ma zwiększyć sprzedaż produktu, który reklamuje, to musi się podobać kobietom, nie mężczyznom.

Naukowcy dopiero szukają przekonującego wyjaśnienia tych zjawisk. Czy świat mody opiera się na prymitywnej, toczony zębami i pazurami, walce kobiet o mężczyznę? A może wręcz przeciwnie – na koleżeńskie współpracy wielu sióstr, które dzielą się ze sobą skutecznymi metodami dbania o urodę i styl? Jakakolwiek byłaby odpowiedź, z zestawienia zarobków supermodelek zamieszczonego w „Forbesie” możemy wywnioskować, jakie honorarium można otrzymać za ładną twarz. 18 sierpnia 2014 roku, miesiąc po śmierci Eileen Ford, „Forbes” poinformował, że roczne przychody dwudziestu jeden najlepiej zarabiających modelek świata składają się na sumę stu czterdziestu dwóch milionów dolarów^[2]. Zatem ćwierć stulecia po słynnej wypowiedzi Lindy Evangelisty, po tym jak powiedziała, że nie wstaje z łóżka za mniej niż dziesięć tysięcy dziennie, supermodelki budzą się średnio za osiemnaście tysięcy pięćset dwadzieścia pięć dolarów. Jeśli wziąć pod uwagę pięciodniowy tydzień pracy, z wolnym weekendem, ta kwota rośnie do dwudziestu sześciu tysięcy.

„Forbes” informuje również, że większość przychodów tych atrakcyjnych młodych multimilionerek, będących żywym dowodem na panującą we współczesnej kulturze dyskryminację ze względu na wygląd, pochodzi z kontraktów reklamowych podpisanych z markami odzieżowymi i producentami kosmetyków. Zgodnie z zasadami wynegocjowanymi przez Jerry’ego Forda, za każde pole eksploatacji wizerunku modelki płaci się osobno. Niektóre z tych kobiet nie zniżają się do korzystania z usług agencji, bo stać je na własnych menadżerów. Jeśli zaś o agencjach mowa, to zdecydowanie największą liczbę najlepiej zarabiających modelek reprezentuje dziś IMG Models, czyli oddział założonej przez Marka McCormacka International Management Group, zajmującej się zarządzaniem karierami sportowców i celebrytów.

Przez osiem kolejnych lat najlepiej opłacaną modelką była Gisele Bündchen. Obecnie plasuje się na trzydziestym czwartym miejscu i już od ponad dekady znajduje się w katalogu IMG. „Forbes” szacuje, że w ciągu dwunastu miesięcy, do sierpnia 2014 roku, zarobiła około czterdziestu milionów dolarów. Należy od tego odliczyć wszelkie opłaty i podatki. Nie tylko podpisała atrakcyjne umowy z H&M, Chanel No. 5 i Caroliną Herrerą, ale także stworzyła w ojczyście Brazylii własną

markę Bündchen. Jest twarzą Pantene i Oral-B, ma własną linię bielizny Gisele Bündchen Intimates i markę żelowych sandałów. Odkryto ją podczas konkursu talentów agencji Elite, wypromował ją John Casablancas, ale w 2000 roku odeszła z agencji i zabrała ze sobą swoje bookerki. Casablancas napisał, że „nigdy w życiu na nikim się tak nie zawiódł”.

Wkrótce potem sprzedał udziały w Elite i w gorzkim wywiadzie dla francuskiego magazynu „VSD”, w którym nikomu nie szczędził oskarżeń, ogłosił, że wycofuje się z biznesu. Powiedział wtedy między innymi, że Heidi Klum jest „pozbawioną talentu niemiecką kielbasą”, ale najwięcej inwektyw wygłosił pod adresem Gisele Bündchen, którą nazwał swoim „najbardziej znienawidzonym wrogiem” i „potworem samolubstwa”. Narzekał, że modelki i supermodelki są „zepsutymi i nieznośnymi gówniarami”. „Opuszczam biznes, którego nie cierpię. Opuszczam gwiazdy nieprzygotowane na sukces, otaczane przez idiotów i pijawki”^[3].

Gdy w wieku siedemdziesięciu lat umarł, wycieńczony długą walką z nowotworem żuchwy, świat mody nie pożegnał go zbyt wylewnie. Najcieplejsze słowa poświęciły mu młode top modelki z Brazylii: Ana Beatriz Barros, Alessandra Ambrosio i Adriana Lima. Dołączyły do nich Amber Valletta i Linda Evangelista. Ale największe gwiazdy modelingu, te, których kariery popchnął w ubiegłym wieku do przodu, Claudia, Cindy, Christie B., Christy T., Elle i Eva, o Gisele, Heidi, Iman, Janice, Naomi i Stephanie nawet nie wspominając, nie powiedziały nic. Cisza.

Eileen Ford nie robiła wrażenia, jakby czerpała jakąś szczególną przyjemność z tego, jak nieszczęśliwie potoczyły się losy Casablancasa pod koniec jego życia. Na każdą wzmiankę o człowieku, który niegdyś był jej „najbardziej znienawidzonym wrogiem”, znacząco sznurowała usta i szeroko otwierała oczy, żeby posłać rozmówcy słynne „złowrogie spojrzenie Eileen”.

Po jej śmierci, która nastąpiła niemal co do dnia rok po śmierci Johna, zewsząd spływały hołdy i wyrazy głębokiego żalu. Niektórzy mogli się bać tej – jak powiedziała jej modelka Barbara Summers – „herod-baby”^[4]. Okazało się jednak, że wszyscy ją kochali, od topmodelek poczynając. Rachel Hunter zatweetowała: „RIP Eileen Ford. Zawsze oddana pionierka branży”^[5]. Lauren Hutton powiedziała „New York Timesowi”, wspominając legendarny dom przy Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy: „[Fordowie] chronili nas jak kociaki. Piękne kociaki”^[6]. Christy Turlington, która także tam mieszkała, dodała: „[Eileen] miała na mnie oko i sądzę, że dzięki temu mężczyźni, z którymi pracowałam – agenci i fotografowie – byli przy mnie nieco ostrożniejsi. Wiedzieli, że muszą mnie szanować. Każda młoda modelka powinna mieć kogoś, kto by się nią tak opiekował”^[7].

Wśród najmniej spodziewanych kondolencji znalazł się list od kogoś, o kim

rodzina Eileen nigdy wcześniej nie słyszała. Był to wiceprezes banku w San Francisco James Picerno. Pan Picerno podobno spotkał panią Ford niemal dekadę wcześniej, gdy wykładał towar na półki w supermarkecie. Napisał: „Sądzę, że wszystkie swoje sukcesy zawdzięczam rozmowom z panią Ford, które prowadziliśmy, kiedy regularnie robiła zakupy w sklepie Kings Food w Whitehouse (niedaleko Oldwick w stanie New Jersey), gdzie do moich obowiązków należało wykładanie towaru. Na zawsze zapamiętam szczerą i bezpośrednią radę, jakich mi udzielała, zawsze prosto z mostu. Zmotywowała mnie w ten sposób do walki o lepszą przyszłość. Nie zrealizowałem wprawdzie bardzo ambitnych planów, jakie ze mną wiązała, to znaczy nie zostałem gubernatorem Kalifornii (choć często mi tego życzyła w kartkach świątecznych, które od niej dostawałem przez wszystkie te lata), ale wiem, że znajomość z Nią uczyniła mnie lepszym człowiekiem”^[8].

To wspomnienie o nieznaną stronie osobowości Eileen bardzo poruszyło sześćset pięćdziesięciu uczestników mszy żałobnej, która odbyła się 18 października 2014 roku w kościele pod wezwaniem Świętego Tomasza przy Piątej Alei, w którym sześć lat wcześniej odbyło się nabożeństwo po śmierci Jerry’ego.

Tak samo jak w 2008 roku wyszedł z niego sznur godnie się starzejących dawnych gwiazd mody. W ten i tak jasny jesienny poranek rozświetliły Piątą Aleję swoim blaskiem. Był tam Bill Cunningham z „New York Timesa”. Uwiecznił więc swoim obiektywem uczestników uroczystości, a jego fotografie złożyły się na reportaż zdjęciowy zatytułowany *Paying Respects*, poświęcony kwestii właściwego ubioru podczas nabożeństw żałobnych. Wśród gości znalazła się tylko jedna osoba w woalce (przyjechała z Anglii). Fotograf orzekł, że najlepszymi stylizacjami mogły się pochwalić Carmen Dell’Orefice i Christie Brinkley – obie w czarnych spodniach z dopasowaną górą, do których dobrały jasne kolorowe jedwabne szale luźno zawiązane wokół szyi. Według niego ten żywy kolorowy akcent świadczył o „radosnych wspomnieniach wplecionych w chwilę żałoby”^[9].

Radosne wspomnienia stały się głównym motywem nabożeństwa. Katie Ford, zanim zaczęła wygłaszać mowę ku czci matki, w kościele wielkim i dostojnym jak katedra, w którym anglikański pastor w „dziwnej szacie” odprawiał nabożeństwo za córkę żydowsko-kwakierskiego windykatora, dyskretnie otworzyła butelkę szampana. Pod firmament niósł się chorał gregoriański.

– Moja mama z każdym wiązała jakieś plany. Wystarczyło ją o to spytać, a natychmiast zaczynała je przed nami roztaczać. Jeśli nie pytaliśmy, skutek był ten sam – wspominała druga córka Eileen, Katie.

Potem podeszła do pulpitu córka Katie, Isabel Balazs. Opowiedziała o pechu rodziny Robertsów, która przez wiele dni ubierała choinkę w wymyślne łańcuchy i obwieszała przekazywanymi z pokolenia na pokolenie ozdobami. Kilka minut przed przybyciem Eileen (wnuki mówiły na nią Gong) drzewko się przewróciło.

Zanim Gong przekroczyła próg, udało im się je jakoś podnieść i ustawić, ale ocalało oczywiście niewiele ozdób.

– Muszę ci powiedzieć, że wasza choinka wygląda strasznie – stwierdziła Eileen dobitnie.

Gdy rok później znów przyjechała na święta do Robertsów, siedł przed nią jej obładowany górą pudeł z błyszczącymi ozdobami choinkowymi kierowca. Kupowała je przez cały rok, podczas wszystkich podróży.

– Widziałam, że trzeba ci pomóc z choinką – wyjaśniła.

Gdy żalobnicy ruszyli w dół Piątej Alei, żeby powspominać nieboszczkę w klubie uniwersyteckim, dużo się mówiło o tym, że takiej jak ona już nie będzie, i o poczuciu wielkiej pustki, bo odszedł nie tylko człowiek, ale także wskazywany przez niego kierunek. Świat mody liczy na swoje papieżyce i herod-baby, takie jak Edna Woolman Chase, Diana Vreeland i oczywiście Eileen Ford, bo pragnie zachować złudzenie, że karuzela trendów nie kręci się bez celu, że dokąśś zmierza, a może nawet wyraża wartości głębsze niż hedonizm i zysk. Jak tu wierzyć z całego serca, że w tym sezonie spódnice muszą być długie albo krótkie, jeśli nie ma autorytetu, który nas do tego przekona?

Eileen Ford nigdy nie udawała zainteresowania geopolitycznymi zawłościami przemysłu modowego. Jeśli o to chodzi, całkowicie ją zaślepiły pozory, co nie dziwi u kogoś, kto całe zawodowe życie poświęcił tworzeniu iluzji. 24 kwietnia 2013 roku, miesiąc bez jednego dnia przed jej dziewięćdziesiątymi pierwszymi urodzinami, zawalił się dach i wybuchł pożar w kompleksie Rana Plaza w Szabharze niedaleko Dhaki. Zginęło tysiąc sto trzydzieści bengalskich szwaczek i szwaczy, szyjących i krojących dla takich zachodnich marek, jak Benetton, Bonmarché, the Children's Place, Joe Fresh, Mango, Matalan, Monsoon Accessorize, Primark i Walmart. Tragedię tę poprzedził pożar w pobliskim Tazreen, podczas którego tak samo jak w 1911 roku, w dniu niesławnego pożaru w nowojorskim Triangle Shirtwaist Factory, niektóre wyjścia ewakuacyjne były zamknięte na kłódkę^[10].

Epoka globalizacji przerzuciła tę wstydliwą kwestię do innego zakątka świata, ale praca niewolnicza pozostała pracą niewolniczą. Dziś w krajach Zachodu reprezentacyjne sklepy z odzieżą dla kobiet czerpią korzyści z niskich cen wynikających z dramatycznie niskich płac pracowników przemysłu odzieżowego w Azji, których większość stanowią kobiety^[11]. Wystarczy się zastanowić pół minuty, żeby zrozumieć, że jeśli para dzinsów w Des Moines albo Biloxi kosztuje 9,99 dolara, to na pewno w jakimś innym miejscu na świecie nie uszyto jej za stawkę pozwalającą na godne życie. To na fundamencie tego wyzysku zbudowana została współczesna kultura konsumpcyjna, w której kupowanie i obnoszenie się z ubraniami w „okazyjnych” cenach jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych rozrywek.

Gdy o tak fundamentalne kwestie związane z jej branżą pytano Eileen, sznurowała usta i milczała. Nie interesowały jej tego rodzaju dylematy. Na ich temat miała do powiedzenia tyle samo co na temat trudności z opublikowaniem zdjęcia Beverly Johnson na okładce „Vogue’a” w latach siedemdziesiątych: „Ten świat już taki jest”. Nie pomagała swojej córce Katie w walce ze współczesnym wyzyskiem. Jej nie przeszkadzał.

Wiedziała, czego chce od życia, i wiedziała, że wszystko to udało jej się zdobyć. Dbała o swoje modelki. Walczyła o nie, starała się je chronić, zapewniła im ogromne zarobki i wspólnie z mężem zmieniała ich niegdyś pogardzaną profesję w biznes, w którym to kobietom płaci się znacznie więcej niż mężczyznom. Można więc powiedzieć, że przyczyniła się do poprawy ich losu, choć oczywiście nie wszyscy się z tym zgodzą. Zadbala też o swoją rodzinę, wychowała dzieci i zostawiła im niemały majątek.

Gdy kaznodzieja z kościoła pod wezwaniem Świętego Tomasza stanął podczas nabożeństwa pożegnalnego za pulpitem, nie szczędził jej miłych słów: „Hołdowała wartościom o wielkim znaczeniu – liczyły się dla niej: Prawda, Poświęcenie, Pracowitość, Odpowiedzialność, Szacunek dla innych”. Nawiązał w swojej mowie do słynnych słów Chrystusa z Ewangelii świętego Jana: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”^[12].

Jeśli kogoś zdziwiło, że można porównać Eileen Ford do Chrystusa, choćby nawet przez tak odległą analogię, niech pamięta, że ta kobieta nie wahała się porównać opuszczających ją przyjaciół do Judasza.

Na koniec kaznodzieja zaintonował: „Nim się rozejdziemy, pożegnajmy naszą siostrę [...] nadejdzie bowiem dzień, kiedy wszyscy się z nią spotkamy tam, gdzie Chrystus obetrze nasze łzy”^[13].

Perspektywa spotkania z Eileen w niebie leciutko rozbawiła uczestników porannego sobotniego nabożeństwa. Jeden z nich szepnął: „Obietnica życia wiecznego nagle nabrała zupełnie nowych barw”.

Apendyks



TOPMODELKI I TOPMODELE FORDA

Nie da się ułożyć listy wszystkich modelek, które współpracowały z Eileen Ford, ale z zachowanych źródeł wynika, że od otwarcia agencji w 1947 roku do jej sprzedaży w 2007 podpisano kontrakty z ponad tysiącem modelek i modeli. Część z nich odkryła i wypromowała sama Eileen, pozostałe i pozostali przeszli do niej z innych agencji bądź rozpoczęli karierę w agencji Ford, a potem przenieśli się do innej. Modelki i modele z Europy często współpracowali z Ford za pośrednictwem agencji matek. Poniższa lista to tylko wybór dwustu kobiet i mężczyzn, którzy w różnych latach mogli się szcycić tytułem modelki lub modela Forda. Jak każdy wybór jest on subiektywny i niedoskonały. Dokonało go czworo współpracowników Eileen Ford: Neal Hamil, Joe Hunter, Iris Minier i Patty Sicular.

Lata czterdzieste i pięćdziesiąte

Marilyn Ambrose, Betty Cornell, Simone D'Aillencourt, Elise Daniels, Lorraine Davies, Carmen Dell'Orefice, Kouka Denis, Dovima, Pat Geoghegan, Anne Gunning, Georgia Hamilton, Sunny Harnett, Dolores Hawkins, Tippi Hedren, Lucinda Hollingsworth, Bettie Johnson, Dorian Leigh, Sophie Malgat, Lillian Marcuson, Elsa Martinelli, Barbara Mullen, Sandra Nelson, Ruth Neumann, Natálie Nickerson, Suzy Parker, Jean Patchett, Joan Pedersen, Millie Perkins, Nan Rees, Mary Jane Russell, Helen Ryan, Anne Saint Marie, Carolyn Scott.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte

Maud Adams, Ulla Andersson, Barbara Bach, Kim Basinger, Candice Bergen, Iris Bianchi, Anna Karin Bjorck, Jane Blackburn, Susan Brainard, Kate Capshaw, Monique Chevalier, Barbara Clement, Colleen Corby, Cathee Dahmen, Agneta Darin, Anne de Zogheb, Janice Dickinson, Faye Dunaway, Maggi Eckhardt, Cristina Ferrare, Jane Fonda, Agneta Frieberg, Karen Graham, Erin Gray, Sunny Griffin, Melanie Griffith, Shelley Hack, Dayle Haddon, Julie Hagerty, Jerry Hall, Veronica Hamel, Alana Hamilton, Ann Harper, Lois Heyl, Anjelica Huston, Lauren Hutton, Beverly Johnson, Jolie Jones, Hellevi Keko, Evelyn Kuhn, Donyale Luna, China Machado, Dorothea McGowan, Ali MacGraw, Peggy Moffitt, Linda Morand, Karin Mossberg, Jennifer O'Neill, Sandra Paul, Sondra Peterson, Wanakee Pugh, Terry Reno, Chris Royer, Rene Russo, Brooke Shields, Jean Shrimpton, Naomi Sims, Martha Stewart, Micaela Sundholm, Lisa Taylor, Cheryl Tiegs, Penelope Tree, Susan Van Wyck, Rosie Vela, Vera von Lehndorff (później Veruschka), Nena von Schlebrügge, Hilke Wendorff, Wilhelmina.

Lata osiemdziesiąte i później

Carol Alt, Emme Aronson, Shari Belafonte, Marisa Berenson, Karen Bjornson, Naomi Campbell, Kim Charlton, Sophia Coppola, Dianne deWitt, Kirsten Dunst, Karen Elson, Carol Gramm, Maaret Halinen, Bridget Hall, Shalom Harlow, Kristy Hinze, Rachel Hunter, Chanel Iman, Milla Jovovich, Twiggy Lawson, Kelly LeBrock, Martha Longley, Rosemary McGrotha, Kristen McMenemy, Elle Macpherson, Bridget Moynahan, Carolyn Murphy, Erin O'Connor, Catherine Oxenberg, Jade Parfitt, Gabrielle Reece, Crystal Renn, Maggie Rizer, Isabella Rossellini, Ines Sastre, Monika Schnarre, Stephanie Seymour, Renée Simonsen, Anette Stai, Sharon Stone, Christy Turlington, Amber Valletta, Frederique van der Wal, Patricia van Ryckeghem, Patricia Velásquez, Vendela, Eva Voorhees, Veronica Webb, Alek Wek.

Modele Forda

Jeff Aquilon, Gene Barakat, Bruce Bauer, Ryan Burns, Bill Clune, Chad Cole, Bill Curry, Ted Dawson, Nacho Figueras, Keith Gog, Matt Gontier, Joe Hunter, Barry Kaufman, Boris Kodjoe, Brad Kroenig, Fabio Lanzoni, Ryan Locke, Bill Looch, Ted McGinley, Jim McMullen, Bob Menna, Kevin Rice, Patrick Saint Clair, Jack Scalia, Stephen Shellen, Steve Shortridge, Tony Spinelli, Oren Stevens, Scott Webster.

●

PODZIĘKOWANIA

Nic nie chcę, tylko dobrego druha, co baja i śmieje się z tego.^[1]

JOHN MASEFIELD, *SEA FEVER*

Latem 2010 roku, kilka miesięcy po tym, jak zacząłem pracować nad tą książką, zabrałem Eileen Ford, która w marcu tamtego roku skończyła osiemdziesiąt osiem lat, na spotkanie z miejscami jej młodości. Poznali nas ze sobą nasi wspólni przyjaciele, sąsiedzi Fordów z Oldwick Les i Judy Gurren. Jechaliśmy Route 78, a potem New Jersey Turnpike. Prowadził Les. Minęliśmy od lewej Manhattan i kierowaliśmy się na tę odludną część Long Island, którą w *Wielkim Gatsbym* opisano jako „dolinę popiołów”^[2], a którą dziś zajmują rzędy tanich domków Queens.

Gdy dotarliśmy do Great Neck, zjechaliśmy na Northern Boulevard i minęliśmy kanciaste ogrodzenie parku rozrywki Adventurers Inn.

– Kiedy tu mieszkaliśmy, wszędzie były bagna i łąki. I nie było chińszczyzny – przypominała sobie Eileen, gdy mijaliśmy rząd chińskich i koreańskich restauracji z jedzeniem na wynos. Tam, gdzie dawniej znajdował się salon z używanymi fordami, dziś można kupić hondę infinitis. Ale elegancka miedziana iglica wieży kościoła episkopalnego pod wezwaniem Świętego Pawła wciąż prezentuje się dumnie przy jednej z głównych ulic Great Neck, Grace Avenue.

– Tu chodziłam do szkoły niedzielnej. Chyba znałam kogoś, kto tu mieszkał – powiedziała, wskazując na wyblakłe budynki kompleksu Tuscan Court, składającego się z kolonialnych domków, tarasów i deptaków zaprojektowanych w czasach, gdy Great Neck miało się za Beverly Hills Wschodniego Wybrzeża.

Potem pojechaliśmy pod górę, tonącymi w zieleni ulicami ozdobionej licznymi oczkami wodnymi Great Neck Estates, ale gdy dotarliśmy do Hilltop Drive 2, gdzie stał długi wiktoriański dom z muru pruskiego, w którym Eileen spędziła dzieciństwo, wszystkim nam odebrało mowę. Był w ruinie. Tam, gdzie niegdyś pięły się róże, rosły mlecze. Dawna rezydencja Ottensosersów poszarzała, wyglądała ponuro i odpychająco, a od belek okapu odpadała farba.

– Nie chce mi się wierzyć, że teraz to taka rudera – stwierdziła Eileen,

wyglądając przez okno.

Gdyby dom wciąż tętnił życiem, może by się zdobyła na wysiłek i wysiadła, ale chodziła już wtedy z dużym trudem. Czy warto wysiadać z samochodu tylko po to, żeby popatrzeć na truchło? Stanowczym ruchem odwróciła wzrok, żeby się odgrodzić od tego, co zobaczyła, i spojrzała w dół ulicy, na sąsiednie budynki.

– Tam mieszkali Devondorfowie. A tam kapitan Rospini, kierownik Italian Line. Wtedy było tu jakoś przestronniej, pewnie nie było tych drzew. Kiedyś graliśmy w softball na ulicach.

Reszta była milczeniem, więc wróciliśmy do centrum miasteczka. Jechaliśmy uliczkami o bukolicznych nazwach: Clover Drive, Nirvana Avenue, Flower Lane, Lilac Lane i wnoszącą powiew prozy Dickensa Pickwick Road.

– Właśnie tędy tata jechał na stację.

Kiedy przejeżdżaliśmy obok apartamentowca Kenwood, zacisnęła zęby.

– Tu chodziłam do dentysty. Nie uznawał nowokainy.

Gdy znów znaleźliśmy się na Grace Avenue, skręciliśmy w lewo i ruszyliśmy nad zatokę, do Louie's Oyster Bar and Grill „słynącego od 1905 roku” ze świetnych owoców morza. Poniedziałek był tam Wieczorem Homara (dwa soczyste homary amerykańskie w cenie jednego) i Wieczorem Franka Sinatry. W ten sposób lokal składał hołd niemal miejscowemu muzykowi, który według tamtejszej legendy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych razem z całą niesławną Rat Pack z przyjemnością odpoczywał u Louiego przy smakowitym *vongole*. Siedliśmy więc tam, gdzie siadywał Frank z przyjaciółmi, pałaszowaliśmy ze smakiem homary (Eileen też bardzo smakowały), a zza baru dobiegała nieśpiesznie frazowana, całkiem ładna piosenka, pewnie w wykonaniu Sinatry.

Gdy już wychodziliśmy, przeciskając się między stolikami, przy których biesiadowały rodziny i flirtowały pary, ubrana w jaskrawoczerwony płaszcz przeciwdeszczowy Eileen nagle się zatrzymała. Razem z nią spojrzeliśmy na stolik, przy którym – pewnie ze swoim chłopakiem – siedziała atrakcyjna osiemnasto-, może dziewiętnastoletnia brunetka.

– Rozważała pani, czy nie zostać modelką? – Eileen bez zbędnych ceregieli przeszła do rzeczy i wręczyła zaskoczonej dziewczynie wizytówkę.

Dziewczyna najwyraźniej nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– To Eileen Ford z Ford Modeling Agency – wtrąciłem.

Wcześniej, przy homarach, znad ramienia Eileen kątem oka zauważyłem tę dziewczynę i pomyślałem, że ma ładną twarz. Ale dopiero kiedy wyrok wydała sama Eileen, dostrzegłem jej kości policzkowe...

Ona tymczasem pochyliła głowę nad wizytówką, ale nazwisko Ford z pewnością nic jej nie mówiło. Nie miała zamiaru zostać modelką – ani agencji Ford, ani żadnej innej. Uśmiechnęła się tylko i bąknęła coś grzecznie, więc poszliśmy dalej.

Gdy spoglądaliśmy na ciemniejącą wodę zatoki Manhasset, rzuciło nam się w oczy małe pojedyncze zielone światełko mrugające w oddali po drugiej stronie zatoki, i zaczęliśmy rozmawiać o świetle, przy którym Jay Gatsby wypatrywał kutra swojej niedosiętej ukochanej Daisy Buchanan.

– Nigdy nie czytałam tej książki – stwierdziła Eileen.

Chciałbym podziękować moim przyjaciołom, Lesowi i Judy Gurren, za to, że mnie poznali ze swoją sąsiadką z Oldwick w stanie New Jersey, Eileen Ford, i za to, że wpadli na pomysł, żebym napisał tę książkę. Spędziłem w ich, a zwłaszcza w jej towarzystwie wiele miłych tygodni, korzystając z gościny Eileen i jej rodziny, do której zaliczają się: Jamie Ford Craft i jej mąż, Robert Craft, Katie Ford, Lacey Ford Williams i jej mąż, John Williams i Billy Ford. Wszyscy zasłużyli na to, żeby się znaleźć na szczycie listy tych, którym chcę podziękować.

Nie jest to ani oficjalna, ani autoryzowana biografia. Członkowie rodziny Fordów przeczytali i skomentowali część tekstu, i zachowali godny podziwu dystans. Nie wywierali na mnie żadnej presji, nie nalegali, żebym ukazał ich bliskich w sposób, który by im odpowiadał, a ja naturalnie nigdy bym się pod taką presją nie ugiął. Ta książka jest moim osobistym spojrzeniem na niesamowitą kobietę i na równie niesamowitą branżę, którą ta kobieta wspólnie z mężem kształtowała. Wdzięczny też jestem za rady i wspomnienia młodszemu bratu Jerry'ego, Allenowi Fordowi. Bardzo mi pomógł, gdy szukałem materiałów dotyczącym jego brata. Wielkim odkryciem były dla mnie także opowieści Williama Forsythe'a, syna przyrodniego brata Eileen.

Przeprowadzanie wywiadów z najpiękniejszymi kobietami świata nie było naturalnie męką, więc chciałbym podziękować modelkom Forda i tym członkom ich rodzin, z którymi miałem przyjemność rozmawiać osobiście, przez telefon bądź za pośrednictwem Skype'a. Znaleźli się wśród nich: Maud Adams, Emme Aronson, Iris Bianchi, Anna Karin Bjorck, Janey Blackburn, Susan Brainard, Christie Brinkley, Bill Clune, Joan Pedersen Coleman i Kernan Coleman, Melissa Cooper, Agneta Darin, Carmen Dell'Orefice, Kouka Denis, Andrea Derujinsky, Dianne deWitt, Betsy Fadem, Nyna Giles, Keith Gog, Barbara Clement Gould, Karen Graham, Jerry Hall, Dolores Hawkins, Tippi Hedren, Joe Hunter, Lauren Hutton, Lois Hyl Jewell, Beverly Johnson, Ulla Andersson Jones, Dinah Dillman Kaufman, Lorraine Davies Knopf, Monique Knowlton, Martha Longley, Ali MacGraw, Jan McGuire, Jim McMullen, Linda Morand, Barbara Mullen, Bettie Johnson Murray, Catherine Oxenberg, Wingate Paine junior, Daniel Patchett, Sandra Paul, Millie Perkins, Terry Reno, Hilke Richards, Rene Russo, Helen Ryan, Jack Scalia, Renée Toft Simonsen, Eva Sinnerstad, Micaela Sundholm, Cheryl Tiegs, Penelope Tree, Patricia van Ryckeghem, Patricia Velásquez, Eva Voorhees, Jennifer Paine Welwood, Anne de Zogheb (która została panią Anne Anka) i córka Jean Patchett Amy Auer.

Część z tych wywiadów została zarejestrowana przez reżysera Jetha Weinricha na potrzeby przygotowywanego przez niego filmu dokumentalnego o życiu i pracy Eileen Ford. Jestem mu wdzięczny za miłe towarzystwo i radość, jaką mi sprawiła wspólna z nim praca w Los Angeles, i za to, że pozwolił mi obejrzeć nagrania wywiadów z takimi osobami, jak John Caplan, Soni Ekvall, Arthur Elgort, Michael Gross, Rachel Hunter, Brad Kroenig, Erin O'Connor, F. Stone Roberts, Jerry Schatzberg, Anette Stai i Lisa Taylor.

To bookerki i bookerzy oraz łowcy i łowczynie talentów wiedzą najwięcej o tym, jak świat modelingu wygląda od środka, dlatego jestem wdzięczny za wszystkie sekrety, którymi się ze mną podzielili, Jane Hallaren, Nealowi Hamilowi, Joemu Hunterowi, Iris Minier, Tischce Nabi, Monique Pillard, Cathy Quinn, Patty Sicular z Iconicfocus, Dottie Franco Solomon i Rusty Donovan Zeddis. Dziękuję też za przygotowanie zdjęć do książki, czym zajęli się Chris Duffy, Bill Helburn, Lois i Robert Lilly, Mark Maryanovich, Mike Reinhardt, Dick Richards, Melvin Sokolsky i Takouhy Wise z Staley-Wise Gallery, i za pomoc przy opracowywaniu rysunków i designu książki, której nam udzielili Jim Caccione, Robert Donnelly, David Downton, Suzanne Hodgart, Susan Pedersen z Chester Camera oraz Roy i Zoë Snell.

Elsebeth Mouritzen stała się moją mentorką w Skandynawii, gdy podążałem szlakiem wytyczonym w Danii i w Szwecji przez Eileen w czasach, gdy stała się pierwszą międzynarodową łowczynią talentów. Muszę też podziękować za gościnność i wszelką udzieloną mi pomoc Erikowi Brandtowi, Inger Malmros i Torgny'emu Vikbladhowi ze Sweden Models oraz Sandrze Foss i mężowi Elsebeth, Bentowi.

Wdzięczny jestem za nieocenioną pomoc, jakiej mi udzieliły w Anglii Greta Norris, Diana Melly i Edina Ronay oraz za wszystko, o czym mi opowiedziały José Fonseca i April Ducksbury Fawcett z Models 1, które współpracowały zarówno z Eileen, jak i Johnem Casablancasem, i pozostały przyjaciółkami ich obojga. Dziękuję także Sarah Doukas, Jonathanowi Phangowi i Peterowi Marlowe'owi, człowiekowi, który wymyślił współczesne kompozyty, za to, że hojnie udzielił mi dostępu do swojego archiwum modelscomposites.com. Nigel Rees jak zawsze pomógł mi rozszyfrować mało znane cytaty, Edda Tasiemka udostępniła mi wycinki ze swoich bezcennych zbiorów, które kolekcjonuje od ponad czterdziestu lat. Doktor John Stephens jak zwykle doradzał mi w kwestiach medycznych. Humphrey Burton opowiedział mi ciekawą historię o swoim przyjacielu Leonardzie Bernsteinie „z Bostonu”. Dziękuję Annabelle Halsor, Jane Turner, a przede wszystkim Lesley Baker z biura mojej żony za pomoc w pracach administracyjnych.

Jestem wdzięczny wielu osobom ze Stanów Zjednoczonych, z którymi poznała mnie Eileen, żebym mógł ją lepiej zrozumieć. Znaleźli się wśród nich: Kay

Bourland, Christopher i Bea Daggett, Polly Ferguson, Evelyn Kuhn, Louis Licari, John Louise, Felicia Milewicz, Grace Mirabella, doktor Catherine Orentreich, Nancy Pyne, F. Stone Roberts, John i Paula Runnells, Roland Schucht, Stanley Sokolsky, Mark Stankus, Martin i Norma Stevens.

Dziękuję też Judy Bachrach, Evie Claxton, Charliemu i Peggy Davies, George'owi Feldowi, Lonsonowi MacCargarowi, Shelley Promisel i Sumner Putnam, Tomowi Youngbloodowi – a także Lorraine Caggiano, dzięki której w 2012 roku udało mi się przeprowadzić długą i fascynującą rozmowę z Johnem Casablancasem. Na drugim końcu Florydy moi amerykańscy przyjaciele, z którymi poznałem się dzięki Arabii Saudyjskiej, ludzie o nieskazitelnym literackim guście, Ben Dyal i Tom Fillion, zrecenzowali pierwszy szkic tej książki, a mój długoletni redaktor i mentor Bill Phillips dbał o jej poziom z Block Island.

Moja brytyjska researcherka Moyra Ashford chciałaby podziękować Jane Thoner z biblioteki publicznej w Plainfield w stanie New Jersey za odnalezienie dowodu na to, że sędzia Hand anulował pochopny ślub matki Eileen, a także Patty Edmonson z Muzeum Sztuki w Cleveland za uświadomienie mi, jaki wkład miał Nat Ottensoser w promocję designu wczesnych lat dwudziestych, dziennikarzom Janowi Rocha z São Paulo i Rasheedowi Abou-Alsamhowi z Brazylii za materiały dotyczące Johna Casablancasa, Gussy Marlowe za gościnność i długą pamięć oraz dwojgu strażnikom rodzinnych historii o rzadkim talencie do dzielenia się długo skrywanymi rodzinnymi tajemnicami: Stephenowi Sheppardowi z Pensacoli na Florydzie za to, że wygrzebał z dna szuflady ze skarpetkami swojego ojca sekret „tajnego” małżeństwa Shepa i Eileen, i artystce z Los Angeles, Hildzie Wagner, za album, który zostawił jej wujek John Hamilton Wagner, „Ham”, w którym uwieczniono jedną z najbardziej niesamowitych osób, jakie było dane Eileen spotkać. Moyra chciałaby także podziękować Ipek Halil za pomoc, której jej udzieliła podczas gromadzenia i sprawdzania bibliografii, oraz Davidowi Sherwoodowi, Jamesowi Brookerowi i Tamasowi Kappeterowi z Flamble Ltd. za zainstalowanie oprogramowania i „uratowanie jej życia”. Dziękuję wreszcie Ancestry.com i „New York Timesowi”, Bibliotece Kongresu i Instytutowi Leo Baecka w Nowym Jorku za ich cyfrowe archiwa.

Moja amerykańska researcherka Susan Link Camp pragnie podziękować Sidney Achee, koleżance Eileen ze szkolnej ławy, Euvie Anderson za pomoc przy wywiadach, koleżance Eileen ze studiów Vernie Tamborelle Beaver, doktorowi Bruce'owi Beckerowi – nauczycielowi chłopca, który w 1993 roku dzięki radom Eileen zmienił swoje życie, Priscilli Bodnar, która dostarczyła nam unikatowe wydania „Paris Match” i włoskie pisma ze wzmiankami o wypadku samochodowym Suzy Parker w 1958 roku, Joannie Sedlmayr Bridges, córce Jean Compo, modelki i przyjaciółki Eileen ze studiów, doktorowi Bruce'owi Campowi za pomoc w sprawie cytatów z Biblii, nowojorskiej specjalistce od genealogii

Judith Caplan, fotografowi Cliffowi Chengowi, który poznał nas z córką Wilhelminy Melissą Cooper, właścicielowi Pix & Dubs w Laguna Niguel w Kalifornii Craigowi Colleyowi za skopiowanie nagrań z kaset wideo na DVD i z płyt winylowych na CD, Rosecie DeBernardinis, która w połowie lat osiemdziesiątych przygotowała notatki do biografii Eileen, administratorce strony internetowej bractwa Alpha Theta Beta na Uniwersytecie Hofstra Ann Doxsey, byłej modelce i przyjaciółce Eileen Helen Mueller, doktorowi Johnowi Hattendorfowi, który jest kierownikiem Muzeum Naval War College w Newport w stanie Rhode Island, Andy'emu Howickowi z mptv Images, ilustratorowi Albertowi Kallisowi, jego modelom Trudy Kallis i Jimowi Kelly'emu, historykowi specjalizującemu się w rejsach statku „William R. Rush”, na którym pływał „Shep” Sheppard w czasie drugiej wojny światowej, archiwście Culver Military Academy Jeffowi Kenneyowi, Sidneyowi Monroe z Monroe Gallery of Photography w Santa Fe w stanie Nowy Meksyk, Betsy Norfleet, córce Betty Hanf Norfleet, modelki i koleżanki Eileen z Barnard, urzędniczce nowojorskiego hrabstwa Nassau Maureen O'Connell, doktorowi Kingowi Odellowi ze Szkoły imienia Moseesa Browna w Providence w stanie Rhode Island, Kevinowi Proffittowi, który pełni funkcję starszego archiwisty do spraw badań i zbiorów w American Jewish Archives, właścicielowi San Juan Photo and Digital w San Juan Capistrano w Kalifornii Scottowi Schmittowi, współwłaścicielce IconicFocus Evie Tekien, Suzan Tell z działu archiwum i badań nowojorskiego sędziego do spraw spadkowych i opiekuńczych, instytucji Virginia Villa, gromadzącej cyfrowe zbiory fotografii oraz doktor Yvonne M. Ward, honorowo pełniącej funkcję sekretarza do spraw badań na Uniwersytecie La Trobe w Bundoorze w Australii.

Mam niespłacalny dług wdzięczności wobec obu moich researcherek, Moyry i Susan, które okazały się dociekliwe jak Nancy Drews. To dzięki ich owocnemu śledztwu mogłem odsłonić sekrety Eileen, które przez całe życie starała się ukryć przed światem – jej żydowskie pochodzenie, pochopny i tajemny ślub z „Shepem” Sheppardem oraz to, że celowo umniejszała rolę, jaką w rozwoju agencji na początku jej istnienia odgrywała Natálie Nickerson. Obie researcherki z tą samą precyzją i energią zbadaly źródła do każdego z pozostałych rozdziałów tej książki. Moyra wykorzystala znajomość języka portugalskiego i realiów Brazylii, aby przełożyć wspomnienia Johna Casablancasa wydane w 2008 roku pod tytułem *Vida Modelo* i nietłumaczone wcześniej na język angielski, ale odpowiedzialność za ich wykorzystanie spada wyłącznie na mnie. Dzięki specjalistycznej wiedzy Susan o historii nowoczesnego modelingu udało nam się pozyskać wiele ze zdjęć znajdujących się w części ilustracyjnej i na okładce.

Kiedy zawałałem termin po terminie, moja wydawczyni Jennifer Barth okazała się wzorem cierpliwości i roztropności. Dlatego chciałbym wyrazić wdzięczność zarówno jej, jak i innym pracownikom nowojorskiego oddziału

wydawnictwa HarperCollins. Należą do nich: Jenna Dolan, Fritz Metsch, Joanne O'Neill, Beth Silfin, David Watson i Erin Wicks. Osobne podziękowania należą się mojej agentce z Nowego Jorku, Gráinne Fox, i pracującemu w Londynie Jonathanowi Peggowi.

Mojej córce Scarlett chciałbym podziękować nie tylko za piękną wnuczkę, ale też za to, że od chwili gdy zacząłem pisać tę książkę, udzielała mi doskonałych rad. Przyjmowałem je z wdzięcznością, ponieważ wiedziałem, że płyną od zdolnej i odnoszącej sukcesy pisarki. Jeśli zaś chodzi o moją ukochaną żonę Jane, która ostatnio przez zbyt wiele nocy musiała zasypiać przy akompaniamencie klikania w klawiaturę mojego macbooka, to mogę napisać tylko to, co zamieściłem w dedykacji: Jane jest moim wspaniałym, kochającym i nieustannie dostarczającym mi inspiracji modelem kobiety.

Robert Lacey

Londyn, styczeń 2015

ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

Wyboru zdjęć dokonały Susan Camp i Suzane Hodgart.

Szczególne podziękowania należą się również Terry Reno i Patty Sicular.

s. [27], [37], [50], [51], [91], [139], [197], [215], [288]. Dzięki uprzejmości rodziny Fordów.

s. [46–47]. Z archiwum Moyry Ashford i Susan Camp.

s. [61], [63], [74], [75], [76], [84], [85], [86]. Z archiwum Susan Camp.

s. [77]. Fot. Mead-Maddick © 1997 Kiki Mead – Maddick Haynes.

s. [81]. „Charleston Evening Post”, 2 lutego 1943, s. 5, dzięki uprzejmości Stephena Shepparda.

s. [87]. Dzięki uprzejmości Hildy Wagner.

s. [100]. Fot. © Bettmann / Corbis.

s. [101] *po lewej*. George Karger / Pix Inc., The LIFE Images Collection / Getty Images.

s. [101] *po prawej*. Własność Mitchella Jasona.

s. [110]. Walter Sanders / The LIFE Picture Collection / Getty Images.

s. [114]. Własność © Hearst Publications. Fot. Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation.

s. [115]. Fot. Erwin Blumenfeld © Condé Nast Publications.

- s. [117]. Fot. John Rawlings © Condé Nast Archive / Corbis.
- s. [119]. Dzięki uprzejmości Wingate'a Paine'a juniora i Jennifer Paine Welwood.
- s. [120]. Bert & Richard Morgan / Hulton Archive / Getty Images.
- s. [125]. Fot. Irving Penn © Condé Nast Publications.
- s. [132], [133], [135], [136], [137]. Fot. Nina Leen / The LIFE Picture Collection / Getty Images.
- s. [141], [145]. Paramount / The Kobal Collection w Art Resource.
- s. [142]. Sara Krulwich / New York Times Co. / Getty Images.
- s. [146]. Fot. © David Seymour / Magnum Photos.
- s. [167]. Fot. © Mark Shaw / mptvimages.com; korekta barw wykonana przez Roya i Zoë Snellów, © roysnell@mac.com.
- s. [175]. Fot. Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation. Dzięki uprzejmości Iris Bianchi.
- s. [177]. Fot. William Bell © Condé Nast Publications.
- s. [180]. Fot. Sharland / The LIFE Images Collection / Getty Images.
- s. [192]. Fot. © Hearst Publications.
- s. [193]. Dzięki uprzejmości Terry Reno.
- s. [202]. Fot. © Thomas Hoepker / Magnum Photos.
- s. [206–207]. Fot. François Pages / Paris Match przez Getty Images.
- s. [210–211]. Fot. Richard Avedon © The Richard Avedon Foundation. Dzięki uprzejmości Nicholasa Haslama © Hearst Publications.
- s. [214], [216]. Co Rentmeester / The LIFE Picture Collection / Getty

Images.

- s. [217]. Fot. Arnaud De Rosnay © Condé Nast Archive / Corbis.
- s. [231]. Fot. Alex Chatelain © Condé Nast Publications.
- s. [234]. Fot. Arthur Elgort © Condé Nast Publications.
- s. [235]. Fot. Norman Parkinson © Condé Nast Publications.
- s. [254]–255. Fot. Marco Glaviano © 2014.
- s. [257]. AP / Press Association Images.
- s. [266] *na górze*. Fot. © Condé Nast Publications. Dzięki uprzejmości Petera Marlowe’a.
- s. [266] *na dole*. Fot. © John Stemmer. Dzięki uprzejmości Petera Marlowe’a.
- s. [267]. Fot. © Mike Reinhardt. Dzięki uprzejmości Petera Marlowe’a.
- s. [269]. Fot. Francesco Scavullo © Condé Nast Publications.
- s. [277]. Archive Photos / Getty Images.
- s. [278]. Pierre Scherman / Women’s Wear Daily © Condé Nast Publications.
- s. [284]. Walter Iooss junior / Sports Illustrated / Contour by Getty Images.
- s. [285] *po prawej*. Fot. © Cover Girl / Procter & Gamble.
- s. [285] *po lewej*. Fot. © Deborah Feingold / Corbis.
- s. [296]. Fot. © Jean-Loup Debionne, 1987.
- s. [297]. Ron Galella Ltd. / WireImage / Getty Images.
- s. [299]. Fot. Peter Lindbergh / Vogue © Condé Nast Publications.

s. [308]. WireImage / Getty Images.

s. [310], [319]. Roger-Viollet / TopFoto.

s. [322]. Podpis i rysunek zaczerpnięty z *Memoir by Grace Coddington*, copyright © 2012 by Grace Coddington. Wykorzystany za pozwoleniem Random House, imprintu i oddziału Penguin Random House LLC. Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie wykorzystanie tego materiału poza niniejszą publikacją jest wzbronione. O pozwolenie na publikację tego materiału należy się zgłaszać bezpośrednio do Penguin Random House LLC.



BIBLIOGRAFIA

KSIĄŻKI

Teri Agins, *The End of Fashion: How Marketing Changed the Clothing Business Forever*, New York 1999.

America in the Seventies, red. Beth Bailey, David Farber, Lawrence 2004.

Arista 1939. Yearbook. Great Neck, NY: Graduating class of 1939, Great Neck 1939.

Rebecca Arnold, *Fashion, Desire and Anxiety: Image and Morality in the 20th Century*, New Brunswick 2001.

Richard Avedon, *Hiro Photographs*, London 1994.

Gabriel Baguret, *Alexey Brodovitch*, New York 2005.

David Bailey, *Models Close-Up*, London 1998.

Lillian Bassman, *Lingerie*, New York 2012.

Max Beerbohm, *Zulejka Dobson*, przeł. Jolanta Mach, Warszawa 1993.

Hartmut Berghoff, Thomas Kühne, *Globalizing Beauty: Consumerism and Body Aesthetics in the Twentieth Century*, New York 2013.

Rachel Bowlby, *Just Looking: Consumer Culture in Dreisser, Gissing and Zola*, London 1985.

Erik Brandt, *Being Brandt: The Story of Erik and Margit Brandt*, Copenhagen 2006.

Erik Brandt, *Brandt*, Copenhagen 2005.

Mary Brannum, *When I was 16*, New York 1967.

Helen Brown Gurley, *Sex and the Single Girl*, New York 1962.

Humphrey Burton, *Leonard Bernstein*, New York 1994.

Richard L. Bushman, *The Refinement of America: Persons, Houses, Cities*, New York 1991.

Angela Buttolph i inni, *The Fashion Book*, London 1998.

Eddie Cantor, David Freedman, Jane Kesner Ardmore, *My Life Is in Your Hands and Take My Life: The Autobiographies of Eddie Cantor 1928 and 1958*, New York 2000.

John Casablancas, Ana Maria Baiana, *Vida Modelo*, Rio de Janeiro 2008.

Betty Cashman, *Betty Cashman and You in Personality, Acting, Public Speaking*, New York 1949.

Charles Castle, *Model Girl*, Secaucus 1977.

David Castronovo, *The American Gentleman: Social Prestige and the Modern Literary Mind*, New York 1991.

Gregory Clark, *The Son Also Rises: Surnames and the History of Social Mobility*, Princeton 2014.

Grace Coddington, *Grace: A Memoir*, London 2012.

Gwen Davis, *The Pretenders*, New York 1987.

Jean Dawney, *How I Became a Fashion Model*, London 1958.

Robin Derrick, Robin Muir, *Vogue Model: The Faces of Fashion*, London 2013.

Janice Dickinson, *Check, Please!*, New York 2006.

Janice Dickinson, *Everything About Me Is Fake... and I'm Perfect*, New York 2004.

Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, New York 2002.

Roy P. Drachman, *This Is Not a Book, Just Memories*, Tucson 1979.

Alicia Drake, *The Beautiful Fall*, London 2006.

Eleanor Dwight, *Diana Vreeland*, New York 2002.

Patricia K. Edmonson, *The Tension Between Art and Industry: The Art-in-Trades Club of New York, 1906–1935*, nieopublikowana praca naukowa złożona na Uniwersytecie Delaware, 2008.

Arthur Elgort, *Models Manual*, New York 1993.

Brett Easton Ellis, *Glamorama*, New York 1998.

Brett Easton Ellis, *(Od)loty godowe*, przeł. Jędrzej Polak, Kraków 2005.

Bonnie English, *A Cultural History of Fashion in the 20th Century*, New York 2007.

Nancy Etcoff, *Przetrwają najpiękniejsi*, przeł. Dominika Cieśla, Warszawa 2000.

Stuart Ewen, *All Consuming Images: The Politics of Style in Contemporary Culture*, New York 1988.

Stuart Ewen, *Captains of Consciousness: Advertising and the Social Roots of the Consumer Culture*, New York 1976.

Elizabeth Ewing, *History of 20th Century Fashion*, London 2005.

Susan Fedorko, *Cricket: Secret Child of a Sixties Supermodel*, Parker 2013.

F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przeł. Jacek Dehnel, Kraków 2013.

Eileen Ford, *Eileen Ford's Beauty Now and Forever: Secrets of Beauty After 35*, New York 1977.

Eileen Ford, *Eileen Ford's Book of Model Beauty*, New York 1968.

Eileen Ford, *A More Beautiful You in 21 Days*, New York 1972.

Eileen Ford, *Secrets of the Model's World*, New York 1970.

Eileen Ford, Joan Hellman, *The Ford Model's Crash Course in Looking Great*, New York 1985.

Antonia Fraser, *Dolls*, London 1963.

Stephen Fried, *Thing of Beauty: The Tragedy of Supermodel Gia*, New York 1993.

Philippe Garner, *John Cowan: Through the Light Barrier*, London 1999.

James Gleick, *Geniusz. Życie i nauka Richarda Feynmana*, przeł. Piotr Amsterdamski, Poznań 1992.

Judith S. Goldstein, *Inventing Great Neck: Jewish Identity and the American Dream*, New Brunswick 2006.

Michael Gross, *Model: The Ugly Business of Beautiful Women*, New York 2011.

Lisa Rebecca Gubernick, *Squandered Fortune: The Life and Times of Huntington Hartford*, New York 1991.

Anthony Haden-Guest, *Bad Dreams*, New York 1981.

Anthony Haden-Guest, *The Last Party: Studio 54, Disco, and the Culture of the Night*, New York 1997.

Catherine Hakin, *Honey Money: Why Attractiveness Is the Key to Success*, London 2011.

David Halberstam, *The Fifties*, New York 1994.

- Daniel S. Hammermesh, *Beauty Pays*, Princeton 2011.
- Martin Harrison, *Appearances: Fashion Photography Since 1945*, London 1991.
- Marie Helvin, *The Autobiography*, London 2007.
- Christopher Hemphill, *Allure: Diana Vreeland*, New York 2010.
- Christopher Hemphill, *Jerry Hall's Tall Tales*, London 1985.
- Nathalie Herschdorfer, *Coming into Fashion: A Century of Photography at Condé Nast*, London 2012.
- Rodney Hill, Gene D. Phillips, *The Encyclopedia of Stanley Kubrick*, New York 2002.
- Laura Lee Hope, *The Bobbsey Twins*, London (brak daty) (e-book).
- Sandra Howard, *Tell the Girl*, London 2014.
- John Javna, Gordon Javna, *60s! A Catalogue of Memories and Artefacts*, New York 1982.
- Patricia Johnston, *Real Fantasies: Edward Steichen's Advertising Photography*, Oakland 1997.
- Geoffrey Jones, *Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry*, New York 2010.
- Michael Kammen, *American Culture, American Tastes: Social Change and the Twentieth Century*, New York 1999.
- Dodie Kazanjian, Calvin Tomkins, *Alex: The Life of Alexander Liberman*, New York 1993.
- Brigid Keenan, *The Women We Wanted to Look Like*, London 1997.
- Carolyn Keene, *The Best of Nancy Drew*, New York 1930.

Rayner Wickersham Kelsey, *Centennial History of Moses Brown School, 1819–1919*, Providence 1919.

Harold Koda, Kohle Yohannan, *The Model as Muse: Embodying Fashion*, New Haven 2009.

Richard Koszarski, *Hollywood on the Hudson*, Washington 2010.

Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, Garden City 1980.

Philip Mansel, *Dressed to Rule: Royal and Court Costume from Louis XIV to Elizabeth II*, New Haven 2005.

Claire Masset, *Department Stores*, Oxford 2010.

Alexander McQueen, *Savage Beauty*, New York 2011.

Ashley Mears, *Pricing Beauty: The Making of a Fashion Model*, Oakland 2012.

Suzy Menkes, *How to Be a Model*, London 1969.

Nicolaus Mills, *Culture in an Age of Money*, Chicago 1990.

Nicholas Mirzoeff, *An Introduction to Visual Culture*, London 1999.

Caitlin Moran, *How to Be a Woman*, London 2012.

National Industrial Conference Board, *The Cost of Living in New York City 1926* (Reprint Uniwersytetu w Michigan).

David Ogilvy, *Ogilvy o reklamie*, przeł. Agnieszka Rogalińska, Warszawa 2008.

Jerry Oppenheimer, *Front Row: Anna Wintour – The Cool Life and Hot Times of Vogue's Editor in Chief*, New York 2005.

Miles Orvell, *American Photography*, New York 2003.

David M. Oshinsky, *Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina*, przeł. Andrzej Hennel, Warszawa 2015.

Carré Otis, Hugo Schwyzer, *Beauty Disrupted*, New York 2011.

David Perrett, *In Your Face*, New York 2010.

Jeanne D. Petit, *The Men and Women We Want: Gender, Race, and the Progressive Era Literacy Test Debate*, Rochester 2010.

Jonathan Phang, *Jerry Hall: My Life in Pictures*, London 2010.

Justine Picardie, *Coco Chanel: legenda i życie*, przeł. Katarzyna Karłowska, Warszawa 2012.

Karen Plunkett-Powell, *The Nancy Drew Scrapbook: 60 Years of America's Favorite Teenage Sleuth*, New York 1993.

Chaim Potok, *The Chosen*, Evanston 1998.

John Powers Robert, Mary Sue Miller, *Secrets of Charm*, Philadelphia 1954.

Kerry William Purcell, *Alexey Brodovitch*, London 2011.

Mary Quant, *Autobiography*, London 2012.

Diana Ravitch, *The Troubled Crusade: American Education, 1945–1980*, New York 1985.

Charles A. Reich, *The Greening of America*, New York 1970.

Deborah L. Rhode, *The Beauty Bias: The Injustice of Appearance*, New York 2010.

Michael Roberts, *Fashion Victims*, New York 2008.

Arthur Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, przeł. Jan Garewicz, Warszawa 1974.

Arthur Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia*, przeł. Jan Garewicz,

Warszawa 2002.

Bruce J. Schulman, *The Seventies: The Great Shift in American Culture, Society, and Politics*, New York 2002.

Seventeen's Beauty Workshop, New York 1967.

Stephanie Seymour, *Stephanie Seymour's Beauty Secrets for Dummies*, Foster City 1998.

Brooke Shields, *Down Came the Rain*, London 2007.

Brooke Shields, *On Your Own*, New York 1985.

Jean Shrimpton, Unity Hall, *Jean Shrimpton: An Autobiography*, London 1990.

Deborah Solomon, *Lillian Bassman: Women*, New York 2009.

Carol Squiers, Vince Aletti, *Avedon Fashion: 1994–2000*, New York 2009.

Amanda Mackenzie Stuart, *Empress of Fashion: A Life of Diana Vreeland*, London 2013.

Barbara Summers, *Skin Deep: Inside the World of Black Fashion Models*, New York 1998.

Théâtre de la Mode: Fashion Dolls – The Survival of Haute Couture. Essays, red. Susan Train, Eugène Clarence Braun-Munk, Portland 2002.

Dana Thomas, *Deluxe: How Luxury Lost Its Luster*, New York 2007.

John Tiffany, *Eleanor Lambert: Still Here*, New York 2011.

Andrew Tobias, *Fire and Ice: The Story of Charles Revson – The Man Who Built the Revlon Empire*, New York 1975.

Gus Tyler, *Look for the Union Label: A History of the International Ladies Garment Workers' Union*, New York 1995.

James B. Twitchell, *Living It Up: America's Love Affair with Luxury*, New York 2002.

Jonathan Walford, *Forties Fashion*, New York 2008.

Harry Wallop, *Consumed: How We Buy Class in Modern Britain*, London 2014.

Natasha Walter, *Żywe lalki. Powrót seksizmu*, przeł. Elżbieta Smoleńska, Warszawa 2012.

Veronica Webb, *Veronica Webb-Sight: Adventures in the Big City*, New York 1998.

Beth S. Wenger, *History Lessons: The Creation of American Jewish Heritage*, Princeton 2010.

Edith Wharton, *Wiek niewinności*, przeł. Anna Bańkowska, Warszawa 2009.

Maggie Whykes, Barrie Gunter, *The Media and Body Image*, London 2005.

Eliza Wilson, *Adorned in Dreams: Fashion and Modernity*, London 1985.

Jim Winchester, *The World's Worst Aircraft*, London 2005.

Naomi Wolf, *Mit urody*, przeł. Elżbieta Smoleńska, Warszawa 2014.

Lindy Woodhead, *Shopping, Seduction and Mr. Selfridge*, London 2012.

Crystal Wren, *Hungry*, New York 2009.

Robert Wright, *Moralne zwierzę. Dlaczego jesteśmy tacy, a nie inni: Psychologia ewolucyjna a życie codzienne*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawa 2003.

Kohle Yohannan, Nancy Nolf, *Claire McCardell: Redefining Modernism*, New York 1998.

Peter York, *Style Wars*, London 1980.

Emil Zola, *Wszystko dla pań*, przeł. Zdana Matuszewicz, Warszawa 1974.

ARTYKUŁY W GAZETACH

Catharine Brewster, *Who Hates Models?*, „Morning Herald”, 29 marca 1971.

Kathy Larkin, *A Powerhouse in the Modeling Biz.*, „Journal-World”, 8 lutego 1984.

Matthew Schneier, *Eileen Ford's Legacy*, „New York Times”, 18 lipca 2014

www.nytimes.com/2014/07/20/fashion/eileen-ford-legacy-ford-models.html.

Eric Wilson, *Eileen Ford, Grande Dame of the Modeling Industry, Dies at 92*, „New York Times”, 10 lipca 2014 oraz www.nytimes.com/2014/07/11/business/eileen-ford-a-founder-of-top-modeling-agency-dies-at-92.html.

ARTYKUŁY W MAGAZYNACH

Judy Bachrach, *Eileen Ford*, „People”, 16 maja 1983, www.people.com/people/archive/article/0,,20085008,00.html.

Michael Demarest, *Come with Me to Casablancas*, „Time”, 25 sierpnia 1980.

Family-Style Model Agency, „Life”, 4 października 1948.

Eileen Ford, *Do You Want to Be a Model?*, „Seventeen”, marzec 1962.

Eileen Ford, *The Secret Is This Diet Plus...*, „Glamour”, czerwiec 1956.

The Ford Girls, „Photography Workshop”, lato 1950.

Anthony Haden-Guest, *Model Wars*, „New York”, 25 lipca 1977.

Marion Hargrove, *Beauty and Bedlam*, „McCall's”, kwiecień 1955.

Gwen Kinkead, *The Price of Beauty Is Getting Beyond Compare*, „Fortune”, 3 grudnia 1979.

James Mills, *The Godmother*, „Life”, 13 listopada 1970.

Salley Rayl, Harriet Shapiro, Lee Wohlfer, *The Fashion World Is Rocked by Model Wars, Part Two*, „People” 4 sierpnia 1980, www.people.com/people/article/0,20077110,00.html.

W. Spears, *Model-Agency Fords Lose N. Jersey Home to Fire*, „Philadelphia Inquirer”, 4 marca 1993.

Lee Wohlfer, *It's High Noon in the N.Y. World of Models, and John Casablancas Says He's the Guy in the White Hat*, „People”, 13 czerwca 1977.

NAGRANIA

Eileen Ford, *Learn to Be Beautiful: A Complete Course in Beauty*, Ford Modeling Agency Record.

FILMY DOKUMENTALNE

Timothy Greenfield-Sanders, *About Face: Supermodels Then and Now*, 2012.

Bent-Jorgen Perlmutter i Frédéric Tchen, *Diana Vreeland: The Eye Has to Travel*, 2012.

Ole Schell i Sara Ziff, *Picture Me: A Model's Diary*, 2009.

Ann Carol Grossman i Arnie Reisman, *The Powder and the Glory*, 2007.

Tara Fitzpatrick, *Scratch the Surface*, 1997.

R.J. Cutler, *The September Issue: Anna Wintour and the Making of Vogue*, 2009.

PRZYPISY

Wiele dokumentów Ford Modeling Agency spłonęło w pożarze, który w marcu 1993 roku pochłonął dom Eileen i Jerry'ego Fordów w Oldwick w stanie New Jersey. Dlatego znaczną część przedstawionych w tej książce faktów odtworzono z rozmów z wieloma modelkami i innymi pracownikami tej agencji, a także z krewnymi Eileen Ford oraz na podstawie obszernego wywiadu rzeki, którego Eileen udzielała przez ostatnie cztery lata życia. Został on spisany przez autora tej książki w dwunastu zeszytach formatu A4, oznaczonych kolejnymi literami alfabetu, od A do L, co w sumie złożyło się na 2400 stron tekstu. Fragmenty tych wypowiedzi oznaczono w przypisach jako „Wywiad rzeka z Eileen Ford”, wraz z symbolem zeszytu i numerem strony. Informacje o datach przeprowadzenia pozostałych wywiadów znajdują się przy pierwszych odwołaniach do każdego z nich.

PROLOG

[1] John Casablancas, Ana Maria Baiana, *Vida Modelo*, Rio de Janeiro 2008, s. 217.

[2] Wywiad z Sarah Doukas z agencji Models 1, przeprowadzony 23 marca 2011 roku w Londynie.

[3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E79.

[4] Anthony Haden-Guest, *Model Wars*, „New York”, 25 lipca 1977, s. 31.

[5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E80.

[6] James Mills, *The Godmother*, „Life”, 13 listopada 1970, s. 51.

[7] Tamże.

[8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E81.

[9] Wywiad z Rustym Donovanem Zeddisem przeprowadzony 17 lipca 2014 roku.

[10] Wypowiedź nieautoryzowana i niezarejestrowana.

[11] Wywiad z Johnem Casablancasem z 28 listopada 2010 roku.

[12] John Casablancas, Ana Maria Baiana, *Vida Modelo*, dz. cyt., s. 217.

[13] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F53.

[14] Wywiad z Johnem Casablancasem z 28 listopada 2010 roku.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A83.

- [16] John Casablancas, Ana Maria Baiana, *Vida Modelo*, dz. cyt., s. 217.
- [17] Tamże.
- [18] Według autorów książki *Vida Modelo* miało to miejsce jesienią 1976 roku, ale Eileen Ford utrzymuje, że spotkali się wiosną 1977 roku.
- [19] Wywiad z Johnem Casablancasem z 28 listopada 2010 roku.
- [20] Michael Gross, *Model. The Ugly Business of Beautiful Women*, New York 1995, s. 309.
- [21] Anthony Haden-Guest, *Model Wars*, dz. cyt., s. 32.
- [22] Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, New York 2002, s. 44.
- [23] Tamże.
- [24] Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, dz. cyt.
- [25] *The Jonathan Ross Show*, część pierwsza: www.youtube.com/watch?v=tXujl8563I, część druga: www.youtube.com/watch?v=w6jpRKPS_g4, data dostępu: 13 lutego 2016 roku.
- [26] Mark S. Malkin, *Janice Dickinson: Her Lips Aren't Sealed*, „New York”, 27 maja 2002.
- [27] Tamże.
- [28] Wywiad z Tischką Nabi przeprowadzony 13 sierpnia 2014 roku.
- [29] Wywiad z Monique Pillard przeprowadzony w Nowym Jorku 22 lutego 2011 roku.
- [30] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D3.
- [31] Wywiad z Monique Pillard przeprowadzony w Nowym Jorku 22 lutego 2011 roku.

1. MUSISZ TYLKO ŁADNIE WYGLĄDAĆ

- [1] *Millie the Model*, część 113, marzec 1962.
- [2] Antonia Fraser, *Dolls*, London 1963, s. 41. W 1731 roku Prévost napisał powieść *Historia kawalera des Grieux i Manon Lescaut*, na podstawie której powstało wiele oper i dzieł baletowych. Muzykę do oper na motywach tej książki skomponowali między innymi Puccini i Massenet.
- [3] Tamże, s. 43.
- [4] Tamże.
- [5] Edith Wharton, *Wiek niewinności*, przeł. Anna Bańkowska, Warszawa 2009, s. 209.
- [6] Tamże.
- [7] Ben Dyal, e-mail przesłany do autora 30 grudnia 2013 roku.
- [8] Fragment wspomnień Pierre'a Balmaina *My Years and Seasons*, za: Elizabeth Ewing, *History of 20th Century Fashion*, London 2008, s. 13.
- [9] Caroline Seebohm, *The Man Who Was Vogue: The Life and Times of Condé Nast*, New York 1982, s. 95.

- [10] Harriet Worsley, *100 Ideas That Changed Fashion*, London 2011, s. 25.
- [11] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 32.
- [12] Irving Berlin; śpiewana przez Judy Garland i Freda Astaire'a piosenka finałowa z filmu *Wielkanocna parada* wytwórni MGM z 1948 roku.
- [13] Geoffrey Jones, *Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry*, New York 2010, s. 60.
- [14] Edward L. Thorndike, *A Constant Error in Psychological Ratings*, „Journal of Applied Psychology” 4/1, marzec 1920, s. 25.
- [15] Aby się zapoznać z najświeższymi badaniami nad przemysłem i biznesem urody, wystarczy sięgnąć po dwie niedawno wydane pozycje poświęcone temu tematowi. Pierwszą napisał mężczyzna, drugą kobieta, a zawarte w nich tezy można wyczytać już z tytułów: Daniel S. Hammermesh, *Beauty Pays: Why Attractive People Are More Successful*, Princeton 2011 i Deborah L. Rhode, *The Beauty Bias: The Injustice of Appearance in Life and Law*, New York 2010.
- [16] Earnest Elmo Calkins, *Beauty the New Business Tool*, „Atlantic”, 1 sierpnia 1927.
- [17] Tamże.
- [18] Geoffrey Jones, *Beauty Imagined...*, dz. cyt., s. 108.
- [19] Tamże s. 109.
- [20] Loring Schuler, *It's Up to the Women*, „Ladies' Home Journal”, luty 1932.
- [21] David E. Sumner, *The Magazine Century: American Magazines Since 1900*, New York 2010, s. 75–76.
- [22] Penelope Rowlands, *A Dash of Daring: Carmel Snow and Her Life in Fashion*, New York 2005, s. 243, 528.
- [23] Dokładnie rzecz biorąc, wzrost z nakładu wynoszącego w 1932 roku 104 910 egzemplarzy do 191 333 w 1938 roku. Dla porównania w 1937 roku „Vogue” sprzedawał 313 000 egzemplarzy wszystkich swoich trzech edycji (francuskiej, angielskiej i amerykańskiej). Za: *Reporting Paris Styles Is a Business*, „Life”, 6 września 1937, s. 33.
- [24] Eileen Ford, *Secrets of the Model's World*, New York 1970, s. 164, 165.
- [25] Wywiad rzeka z Eileen Ford, J187.

2. POCHODZENIE

- [1] Will Rogers, Warning, przedmowa do: Eddie Cantor, David Freeman, *My Life Is in Your Hands*, New York 2000, s. XVI.
- [2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B6.
- [3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B39, rozmowa telefoniczna przeprowadzona z Eileen Ford 28 października 2013 roku i wywiad przeprowadzony z nią 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

[4] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Pobranej z katalogu „World War I U.S., Draft Registration Cards, 1917–1918” z zasobów www.ancestry.com.

[8] [Marriage Made Easy], „Daily Press”, 28 maja 1909.

[9] Akt ślubu i rejestr ślubów zawartych w stanie New Jersey, 27 czerwca 1909 roku, poz. 693.

[10] Wywiad z Williamem Forsythe’em przeprowadzony 9 czerwca 2012 roku we Frankfurcie.

[11] *Deserted Her to Marry Another*, „Mathews Journal”, 4 lipca 1912, s. 3.

[12] *Last „Divorce Wednesday”*, „New York Times”, 20 czerwca 1912, s. 6.

[13] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D6.

[14] Nekrolog Louisa Ottensosera, „New York Times”, 17 kwietnia 1923.

[15] *Are Blondes „Trouble Makers”?*, „Washington Post”, 18 stycznia 1914, s. 48.

[16] Akt erekcyjny Fifth Avenue Protective Association wystawiony przez biuro sekretarza stanu Nowy Jork 25 września 1914 roku.

[17] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

3. NAJZDOLNIEJSZE DZIECKO ŚWIATA

[1] Obwieszczenie o zaręczynach Louisa Ottensosera i Fannie Lesser, „American Israelite”, 20 maja, 1887.

[2] „New York Times”, 13 listopada 1907, „New York Times”, 14 listopada 1907 i „New York Times”, 5 grudnia 1907.

[3] *Rights of Depositors*, „Yale Law Journal” numer 6 (42), kwiecień 1933.

[4] „New York Times”, 13 kwietnia 1913.

[5] Akt erekcyjny Fifth Avenue Protective Association wystawiony przez biuro sekretarza stanu Nowy Jork 25 września 1914 roku.

[6] George J. Kneeland, *Commercialized Prostitution in New York City*, New York 2011.

[7] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 28 listopada 2013 roku.

[8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F27 i F29 i wywiad przeprowadzony z nią 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

[9] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 28 listopada 2013 roku.

[10] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

4. GREAT NECK

[1] F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przełożył Jacek Dehnel, Kraków 2013, s. 11.

[2] Tamże.

[3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D28.

[4] Fitzgeraldowie mieszkali w Great Neck przy Gateway Drive 6 od października 1922 roku do kwietnia 1924 roku, czyli rok przed publikacją *Wielkiego Gatsby'ego*. Mary Jo Murphy, Viewing the Unreal Estate of Gatsby Esq., „New York Times”, 30 września 2010.

[5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D68.

[6] Kenneth T. Jackson, *Crabgrass Frontier: The Suburbanization of the United States*, New York 1985, s. 99, za: Judith Goldstein, *Inventing Great Neck: Jewish Identity and the American Dream*, New Brunswick, 2006, s. 45. Chciałbym szczególnie podziękować pani Goldstein za tę książkę, a zwłaszcza za uwagi o specyficznej tożsamości obywateli Great Neck mieszkających tam w tym samym czasie co rodzina Ottensoserów.

[7] *The New Yorker*, 27 stycznia 1927, s. 23, za: Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt.

[8] „Great Neck News”, 22 września 1928, s. 15, za: Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt., s. 40.

[9] Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt., s. 38.

[10] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B37 i B40.

[11] „Great Neck News”, 5 kwietnia 1925, s. 10, za: Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt., s. 36.

[12] *WEST EGG NOT US!*, „Great Neck News”, 13 marca 1926, s. 18, za: Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt., s. 39.

[13] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B39.

[14] Wywiad z Williamem Forsythe'em przeprowadzony 9 czerwca 2012 roku we Frankfurcie.

[15] Tamże.

[16] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.

[17] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B79. *Amos i Andy* był pierwszym wieczornym programem radiowym odbieranym w całych Stanach Zjednoczonych. Nadawano go od 1928 do 1943 roku. en.wikipedia.org/wiki/Amos_%27n%27_Andy.

[18] Patricia K. Edmonson, *The Tension Between Art and Industry: The Art-in-Trades Club of New York, 1906–1935*, praca obroniona na Uniwersytecie Delaware w 2008 roku.

[19] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B54.

- [20] Za: Alistair Cooke's America, London 1973, s. 273.
- [21] Judith Goldstein, *Inventing Great Neck*, dz. cyt., s. 46.
- [22] F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, dz. cyt., s. 131.
- [23] Tamże.

5. BLIŹNIĘTA BOBBSEY

- [1] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B79.
- [2] Tamże, B80.
- [3] Laura Lee Hope, *The Bobbsey Twins at Home*, Marston Gate [brak daty wydania], s. 4.
- [4] Tamże, s. 6.
- [5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A188.
- [6] Tamże, A189.
- [7] Tamże, A71.
- [8] Tamże.
- [9] Tamże, A73.
- [10] Tamże, F38.
- [11] Tamże, A191, D68 i F38.
- [12] William H. Young, Nancy K. Young, *The 1930s*, Westport, 2002, s. 6.
- [13] Karen Plunkett-Powell, *The Nancy Drew Scrapbook*, New York 1993, s. 17.
- [14] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B37.
- [15] Karen Plunkett-Powell, *The Nancy Drew Scrapbook*, dz. cyt., s. 24.
- [16] Kathleen Chamberlain, *The Secrets of Nancy Drew: Having Their Cake and Eating It Too*, „The Lion and the Unicorn”, 18, numer 1, czerwiec 1964.
- [17] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F28.

6. MŁODOŚĆ I URODA

- [1] Carolyn Keene, *The Mystery at Lilac Inn*, New York 1930, s. 196.
- [2] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 13 lutego 2010 roku w Oldwick w stanie New Jersey.
- [3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B79 i D65.
- [4] Tamże, B78.
- [5] Tamże, A1.
- [6] Tamże, D4.
- [7] Za: e-mail przesłany 6 listopada 2013 roku przez archiwistę Moses Brown School doktora Kinga Odella do Susan Camp.
- [8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D6.
- [9] Tamże, F21.
- [10] Tamże, F29.

[11] Eileen Ford, *Eileen Ford's Beauty Now and Forever: Secrets of Beauty After 35*, New York 1977, s. 167.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F28.

[13] Za: Ernest Jones, *The Life and Work of Sigmund Freud*, New York 1957, s. 5.

[14]

en.wikipedia.org/wiki/John_L._Miller_Great_Neck_North_High_School.

John_L._Miller_Great_Neck_North_High_School.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F38.

[16] Tamże, F34.

[17] Tamże, F38.

[18] Tamże, F40.

[19] Tamże, F31 i wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 18 stycznia 2011 roku.

[20] Tamże.

[21] „Arista” 1938, s. 38, 46, album szkolny Great Neck High School ze zbiorów Susan Camp.

[22] Wywiad rzeka z Eileen Ford F31, B36 i F38.

[23] „Arista”, dz. cyt., s. 29.

[24] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B36.

[25] Tamże, A79, D58.

[26] Tamże.

7. COŚ MELODYJNEGO

[1] James Gleick, *Geniusz. Życie i nauka Richarda Feynmana*, przeł. Piotr Amsterdamski, Poznań 1992, s. 55.

[2] David M. Oshinsky, *Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina*, przeł. Andrzej Hennel, Warszawa 2015, s. 177.

[3] Gerard Burrow, *A History of Yale's School of Medicine*, za: David M. Oshinsky, *Polio. Historia pokonania choroby Heinego-Medina*, dz. cyt., s. 177.

[4] Amy Chua, Jed Rubenfeld, *What Drives Success?*, „New York Times”, 25 stycznia 2014. Zobacz też: Richard D. Kahlenberg, *Elite, Separate, Unequal: New York City's Top Public Schools Need Diversity*, „New York Times”, 22 czerwca 2014.

[5] Barron H. Lerner, *In a Time of Quotas, a Quiet Pose in Defiance*, „New York Times”, 26 maja 2009.

[6] Valerie B. Kolko, *A History of Jews in American Higher Education*, Bloomington 2003, s. 6.

[7] Stephen Steinberg, *The Academic Melting Pot: Catholics and Jews in American Higher Learning*, New York 1974, s. 230.

[8] Barron H. Lerner, *In a Time of Quotas, a Quiet Pose in Defiance*, dz. cyt.

[9] www.columbia.edu/cu/alumni/Magazine/Summer2001/.html, pobrano 1 stycznia 2016.

[10] Tamże.

[11] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 26 lipca 2013 roku.

[12] Podanie o zmianę nazwiska Ottensoser, archiwum Sądu Najwyższego Stanu Nowy Jork, hrabstwo Nassau, 16 września 1938.

[13] Tamże.

[14] Robert Underhill, *First the Black Horse*, Pittsburgh 2011, s. 98.

[15] Wypowiedź niezarejestrowana i nieautoryzowana, Londyn, Rosz ha-Szana w 2013 roku.

[16] Humphrey Burton, *Leonard Bernstein*, New York 1994, s. 85, 212. Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, jak wdzięczny jestem Humphreyowi Burtonowi za zwrócenie mi uwagi na tę kwestię oraz za pomoc, jakiej mi udzielił.

8. MODELOWA STUDENTKA

[1] Rozmowa telefoniczna z Eileen Ford przeprowadzona 18 stycznia 2014 roku.

[2] E-mail przesłany przez Eileen Ford do autora 17 stycznia 2014 roku.

[3] Przełożył Jacek Woźniakowski [w:] Lucjan Wolanowski, *Westchnienie za Lapu-Lapu. Reporter na najdalszym Dalekim Wschodzie*, Warszawa 1973, s. 9.

[4] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A27.

[5] Rozmowa telefoniczna z Eileen Ford przeprowadzona 26 stycznia 2014 roku.

[6] Efekty sesji, w której wystąpił przyszły prezydent, w czasach gdy był modelem współpracującym z agencją Ford, można zobaczyć w „Look”, 12 marca 1940, s. 25, 28 i 29.

[7] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B2.

[8] Tamże, C21.

[9] „Mademoiselle”, sierpień 1941, s. 10.

9. LE MEILLEUR MOMENT DE L'AMOUR

[1] To często cytowane i parafrazowane zdanie w rzeczywistości wypowiedział jeden z bohaterów powieści Clemenceau wydanej w 1919 roku pod tytułem *Les Plus Forts* [Najsilniejszy].

[2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A161.

[3] Tamże, B59.

[4] Tamże, B58.

[5] „Vogue”, sierpień 1941, s. 9.

[6] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A78. Najprawdopodobniej jest to przekręcony cytat z Clemenceau.

[7] Tamże, A79.

[8] Na podstawie zdjęcia podpisanego Shep Sheppard and the Swingers dołączonego do e-maila wysłanego 13 lutego 2014 przez Stephena Shepparda do Susan Camp.

[9] *Kerens High School Band in Concert on Friday Evening*, „Daily Sun”, 10 lutego 1942.

[10] Życiorys Charlesa P. Shepparda z 16 maja 1972 roku znajdujący się w archiwum amerykańskiej marynarki, s. 1.

[11] Rozmowa telefoniczna z Eileen Ford przeprowadzona 26 stycznia 2014 roku.

[12] Tamże.

[13] Tamże.

[14] Jamie Craft, e-mail przesłany do autora 31 grudnia 2013 roku.

[15] Życiorys Charlesa P. Shepparda, dz. cyt., s. 1.

[16] Wyrok o unieważnieniu małżeństwa z powództwa panny Eileen Otte Sheppard z 27 marca 1944 roku wydany przez sąd hrabstwa Nassau w stanie Nowy Jork.

[17] Jamie Craft, e-mail przesłany do autora 31 grudnia 2013 roku.

[18] „Journal World”, luty 1984.

[19] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A87 i D59.

[20] Tamże, F41.

[21] Tamże.

10. JERRY

[1] Robert Craft, e-mail przesłany do autora 9 maja 2014 roku.

[2] Dziś w tym miejscu (czyli na Broadwayu między Sto Czternastą i Sto Piętnastą Ulicą) znajduje się Mel's Burger Bar, ale jego wystrój i styl chyba się od sześćdziesięciu lat zanadto nie zmieniły.

[3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D70–71.

[4] Tamże.

[5] Tamże, A185.

[6] Tamże, A159.

[7] Wywiad z Allenem Fordem przeprowadzony 29 października 2011 roku w Waszyngtonie.

[8] Tamże.

[9] Wywiad przeprowadzony z Lacy Ford Williams i wywiad rzeka z Eileen Ford, C37.

[10] Wywiad z Michaeliem Grossem przeprowadzony przez Jetha Weinricha, brak daty.

[11] Rozmowa telefoniczna z Eileen Ford przeprowadzona w styczniu 2014

roku.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A67.

[13] Tamże, A68.

[14] Tamże, D1, wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 14 października 2010 roku.

[15] Tamże, A181.

11. STYLISTKA

[1] Właściwie w dokumentach napisała tylko „comm. photographer”, czyli „fotograf rekl.”.

[2] Rozmowa telefoniczna z Eileen Ford przeprowadzona 20 i 21 marca 2014 roku.

[3] *Yes, My Darling Daughter*, „Saturday Evening Post”, 5 sierpnia 1944, s. 24.

[4] Tamże.

[5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D57.

[6] Tamże.

[7] „Seventeen”, wrzesień 1944, s.2.

[8] Tamże.

[9] *Seventeen Is Five*, „Newsweek”, 29 sierpnia 1949, s. 47, 48.

[10] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B65.

[11] Allen Ford, e-mail przesłany do autora 24 marca 2014 roku.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D56.

[13] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 92.

[14] Roy P. Drachman, *This Is Not a Book, Just Memories*, Tucson 1979.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A37, B44, D58.

[16] Tamże, A37.

[17] Tamże, A3.

[18] Tamże, A3, A37.

[19] Tamże, A35, B29.

[20] Tamże.

12. AGENCJA

[1] Paul Vitello, *Bert Stern, Elite Photographer Known for Images of Marilyn Monroe, Dies at 83*, „New York Times”, 27 czerwca 2013, www.nytimes.com/2013/06/27/arts/bert-stern-elite-photographer-known-for-images-of-marilyn-monroe-dies-at-83.html?_r=1&.

[2] *Natalie Nickerson Paine*, „New Mexican”, 28 marca 2003, s. B2, druga rozmowa telefoniczna przeprowadzona z Wingate'em Paine'em 7 marca 2013

roku.

[3] Druga rozmowa telefoniczna przeprowadzona z Wingate'em Paine'em 7 marca 2013 roku.

[4] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G29.

[5] *The Glamor Co-Op*, „Newsweek”, 11 września 1944, s. 77.

[6] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 94.

[7] *Three L.A. Agencies Adopt Voucher System*, „Hat Box Girl”, maj 1947, s. 1.

[8] Wywiad z Lorraine Davies Knopf przeprowadzony 13 lutego 2011 roku.

[9] Domowe archiwum Wingate'a Paine'a.

[10] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 94.

[11] Wywiad z Jamie Ford Craft przeprowadzony 23 lipca 2010 roku.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A69.

[13] Tamże A41.

[14] Wywiad z Joan Pedersen przeprowadzony 17 stycznia 2011 roku.

[15] „Today's Woman”, maj 1946, s. 10, 11, wywiad rzeka z Eileen Ford, A35, A37, A39.

[16] Tamże, B59.

[17] Tamże.

[18] Sfilmowany wywiad Jetha Weinricha z Michaeliem Grossem.

13. NEW LOOK

[1] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A157.

[2] Harriet Worsley, *100 Ideas That Changed Fashion*, dz. cyt., s. 110.

[3] Jonathan Walford, *Forties Fashion: From Siren Suits to the New Look*, London 2008, s. 192.

[4] Jessica Kerwin, *Coco's Cinderella Story: Edmonde Charles-Roux's Biography of Chanel Reveals the History She Strove to Hide*, „W”, 1 czerwca 2005.

[5] Rebecca Arnold, *The American Look: Fashion, Sportswear, and the Image of Women in 1930s and 1940s New York*, London 2009, s. 199.

[6] Wywiad z Billem Helburnem przeprowadzony 30 listopada 2010 roku, rozmowa telefoniczna przeprowadzona 4 października 2014 roku.

[7] Tamże.

[8] Wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony 11 kwietnia 2014 roku, wywiad rzeka z Eileen Ford A117– 21.

[9] Wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony 11 kwietnia 2014 roku.

[10] Tamże.

[11] Wywiad z Barbarą Mullen przeprowadzony 2 października 2013 roku w Zurychu.

[12] Tamże.

[13] Tamże.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

14. BOGINIE I ARCYDZIEŁA

[1] Wywiad z Billem Helburnem przeprowadzony 30 listopada 2010 roku, wywiad rzeka z Eileen Ford, E46.

[2] Wywiad z Lorraine Davies Knopf przeprowadzony 12 stycznia 2010 roku w Los Angeles.

[3] Lisa Rebecca Gubernick, *Squandered Fortune: The Life and Times of Huntington Hartford*, New York 1991, s. 74.

[4] Tamże.

[5] Tamże, s. 28.

[6] Tamże, s. 74.

[7] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 100.

[8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A99, D72.

[9] Tamże.

[10] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 87.

[11] Charles Castle, *Model Girl*, New York, s. 91.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B29.

[13] Tamże.

[14] Archiwum rodzinnej korespondencji.

[15] Tamże.

[16] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B29.

[17] Tamże, B30.

[18] Tamże, A31, B30.

[19] Porozumienie o rozwiązaniu spółki Natálie Paine i Eileen Ford, 24 marca 1953, paragraf 5, s. 2.

[20] Wywiad z Jamie Ford Craft przeprowadzony 23 lipca 2010 roku.

15. TYPY MODELEK

[1] David Bailey, James Sherwood, *Models Close-Up*, London 1998, s. 26.

[2] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony 27 listopada 2010 w Oldwick w stanie Nowy Jork.

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B7, wywiad z Dickiem Richardsem przeprowadzony 18 czerwca 2010 roku.

[6] Wywiad z Dickiem i Hilke Richardsami przeprowadzony 18 czerwca 2010 roku w Quogue, wywiad rzeka z Eileen Ford, B10.

- [7] Wywiad z Rusty Zeddis przeprowadzony 7 stycznia 2015 roku.
- [8] Eileen Ford, *Do You Want to Be a Model?*, „Seventeen”, marzec 1962, s. 111.
- [9] Eileen Ford, Modeling, „Seventeen’s Beauty Workshop”, 1967, s. 16.
- [10] Eileen Ford, *Do You Want to Be a Model?*, dz. cyt., s. 111.
- [11] Wywiad rzeka z Eileen Ford, C27.
- [12] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 97.
- [13] Tamże, s. 95.
- [14] Tamże.
- [15] *Family-Style Model Agency*, „Life”, 4 października 1948, s. 69.
- [16] Tamże, s. 63.
- [17] Tamże.
- [18] Rozmowa telefoniczna z Joan Pedersen Coleman przeprowadzona 9 maja 2014 roku.
- [19] *Family-Style Model Agency*, dz. cyt., s. 63.
- [20] Rozmowa telefoniczna z Joan Pedersen Coleman przeprowadzona 9 maja 2014 roku.
- [21] Wywiad z Lorraine Davies Knopf przeprowadzony 13 stycznia 2011 roku w Los Angeles.
- [22] Wywiad z Carmen Dell’Orefice przeprowadzony 11 marca 2012 roku.
- [23] „Life”, 4 października 1948, s. 3.
- [24] Rozmowa telefoniczna z Joan Pedersen Coleman przeprowadzona 9 maja 2014 roku.
- [25] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A73 i A75.
- [26] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 133.
- [27] Tamże, s. 134.
- [28] Wywiad z Grace Mirabellą przeprowadzony 19 października 2010 roku w Nowym Jorku, wywiad rzeka z Eileen Ford, D29.
- [29] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 82.
- [30] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G65.
- [31] Tamże, F17.
- [32] Bosley Crowther, *Movie Review: Cover Girl (1944)*, „New York Times”, 31 marca 1944.

16. ŁOWCZYNIĘ TALENTÓW I BOOKERKI

- [1] Thomas More (Morus), *Utopia*, przełożyła Barbara Smoczyńska, Lublin 1993, s. 85–86.
- [2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, H34.
- [3] Wywiad z Monique Pillard przeprowadzony 22 kwietnia 2011 roku w Nowym Jorku.

[4] Wywiad z Joan Pedersen Coleman przeprowadzony przez Susan Camp 21 maja 2014 roku.

[5] Rozmowa telefoniczna z Dottie Franco Solomon przeprowadzona 10 maja 2012 roku.

[6] Łączny bilans za lata 1948–1952, I arkusz, „Wpływy z opłat”.

[7] *A Model Family*, „Illustrated”, 7 maja 1949, s. 14–15.

[8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A91.

[9] Tamże, A93.

[10] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 176.

[11] Wywiad z Polly Ferguson przeprowadzony 20 lipca 2010 roku w Nowym Jorku.

[12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F23.

[13] Tamże.

[14] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 133.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E17.

[16] Tamże, B4 i B5.

[17] *The Ford Stable*, „Photography Workshop”, lato 1950.

[18] *French Models Thrive in the U.S.*, „Life”, 24 lipca 1950, s. 53.

[19] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 131.

[20] Łączny bilans za lata 1948–1952, I–VI arkusz, „Wpływy z opłat”.

[21] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 131.

[22] Tamże.

[23] Umowa między Eileen Ford i Natálie Paine z 1 czerwca 1953 roku, s. 1–2.

[24] Tamże, s. 3.

[25] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 131.

[26] Tamże.

[27] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E57.

[28] Jennifer Paine Welwood, e-mail przesłany do Susan Camp 14 czerwca 2014 roku.

17. IDEALNE DO PRZYJMOWANIA GOŚCI

[1] Harold Koda, Kohle Yohannan, *The Model as Muse*, Yale University Press, New Haven, 2009, s. 106.

[2] Susan Camp Archive, katalogi i terminarze modelek Forda z lipca 1957 roku; 1 kwietnia 1962; 1 września 1966; 1 grudnia 1966; 1 października 1974; 1 stycznia 1975; 1 lutego 1976; lutego 1979; lato/jesień 1983; 1984/1985; 1985/1986; 1988/1989; 1989/1990; lato 1993, filia paryska; wybieg 1994/1995; 1995.

[3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A19.

[4] Tamże.

- [5] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 2 czerwca 2014 roku.
- [6] Wywiad z Kay Bourland przeprowadzony 25 lipca 2010 roku.
- [7] Wywiad z Centą Mayer przeprowadzony 18 października 2010 roku.
- [8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G63.
- [9] Tamże, G69.
- [10] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 2 czerwca 2014 roku.
- [11] „Picture Post”, 18 grudnia 1954.
- [12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, H44.
- [13] Wywiad z Barbarą Mullen przeprowadzony 2 października 2013 roku w Zurychu.
- [14] Tamże.
- [15] Wywiad niezarejestrowany i nieautoryzowany.
- [16] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 15 stycznia 2012 roku.
- [17] Wywiad z Barbarą Mullen przeprowadzony 2 października 2013 roku w Zurychu.

[18] Tamże.

18. BUTY POD ŁÓŻKIEM

[1] Edna St. Vincent Millay, *[Czyje ja usta całowałam]*, przełożył Juliusz Żuławski, w: Julia Hartwig, *Dziki brzoskwinie. Antologia poetek amerykańskich*, Warszawa 2003, s. 53.

[2] Wywiad z Barbarą Mullen przeprowadzony 2 października 2013 roku w Zurychu.

[3] Wywiad z Carmen Dell’Orefice przeprowadzony 23 października 2010 roku.

[4] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 127.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Tamże, s. 128.

[8] Wywiad niezarejestrowany i nieautoryzowany.

[9] Wywiad z Jamie Ford Craft przeprowadzony 23 lipca 2010 roku.

[10] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B45 i G70.

[11] Tamże, B65.

[12] Judy Bachrach, *Eileen Ford*, „People”, 16 maja 1983.

[13] Rozmowa telefoniczna z Judy Bachrach przeprowadzona 11 września 2011 roku.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

19. BONJOUR, PARIS!

[1] W napisanych w III wieku naszej ery *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* Diogenes Laertios przypisuje ten pogląd Sokratesowi; Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, przeł. W. Olszewski i B. Kupis, Warszawa 2016, s. 260.

[2] *Dorian Leigh: Supermodel of the 1940s*, „Independent” 14 lipca 2008.

[3] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, Garden City, Doubleday, 1980, s. 135.

[4] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 137.

[5] Tamże.

[6] Tamże, s. 138.

[7] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 67.

[8] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 139.

[9] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A171.

[10] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 87.

[11] Wywiad z Iris Minier przeprowadzony 16 czerwca 2014 w Paryżu.

[12] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 139.

[13] Dolores Hawkins, e-mail przesłany do autora 22 października 2014 roku.

[14] Phyllis Lee Levin, *A Fashion Model's Face Is Still Her Fortune*, „New York Times”, 10 lutego 1958.

[15] Tamże.

[16] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B62.

[17] Tamże.

[18] Rozmowa telefoniczna z Anną Karin Erne przeprowadzona 6 czerwca 2012 roku.

[19] Wywiad z Sandrą Fosse przeprowadzony 30 marca 2011 roku w Kopenhadze.

[20] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E89.

20. MODELKI CELEBRYTKI

[1] Laura Jacobs, *Everyone Fell for Suzy*, „Vanity Fair,” maj 2006.

[2] Tamże.

[3] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 165.

[4] Bérénice de la Salle, *Beautiful Riddle: The Strange Case of Suzy Parker*, niepublikowany maszynopis, www.beautifulriddle.com.

[5] Wywiad nieautoryzowany i niezarejestrowany, przeprowadzony 5 lipca 2014 roku.

[6] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 118.

[7] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 156.

- [8] Bérénice de la Salle, *Beautiful Riddle...*, dz. cyt.
- [9] *Veil off 1955 Wedding*, „Kansas City Star”, 12 czerwca 1958, s. 12.
- [10] Laura Jacobs, *Everyone Fell for Suzy*, dz. cyt.
- [11] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 118.
- [12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D51.
- [13] Nekrolog Suzy Parker zamieszczony 6 maja 2003 roku w „Daily Telegraph”.
- [14] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A49.
- [15] Rozmowa telefoniczna z Carmen Dell’Orefice przeprowadzona 5 lipca 2014 roku.
- [16] Michael Gross, *Model...*, s. 134.
- [17] Tamże, s. 199.
- [18] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D21.
- [19] Wywiad z Robertem Evansem przeprowadzony 10 września 2010 roku w Los Angeles.
- [20] *Anka Will Wed Parisian Model*, „Ottawa Citizen”, 12 lutego 1963, s. 1.
21. OKIEM OBSERWATORA

- [1] Eileen Ford, *Learn to Be Beautiful: A Complete Course in Beauty*, longplay, 1961.
- [2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A45 i A47.
- [3] Lisa Rebecca Gubernick, *Squandered Fortune*, dz. cyt., s. 125, 126.
- [4] Tamże, s. 126.
- [5] Wywiad rzeka z Eileen, A45 i A47.
- [6] Tamże, A99 i D72.
- [7] Tamże.
- [8] Tamże.
- [9] Wywiad z Allenem Gregorym Fordem przeprowadzony 28 lutego 2011 roku w Waszyngtonie.
- [10] Terry Reno, e-mail przesłany do autora 16 lipca 2014 roku.
- [11] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 15 lipca 2014 roku.
- [12] Tamże.
- [13] Joey Hunter, wywiad z Susan Camp przeprowadzony 13 października 2014 roku.
- [14] Numery rejestracyjne nadane przez Urząd Patentowy Stanów Zjednoczonych: 530 890, 579 108, 653 181.
- [15] John Robert Powers, Mary Sue Miller, *Secrets of Charm*, John C. Winstone, Philadelphia, 1954, s. vii. Zobacz też: „News Tribune”, 5 marca 1949, s. 1; „Daily Mail”, 12 marca 1952, s. 11.
- [16] „Mademoiselle”, sierpień 1960, s. 368.

- [17] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 5 grudnia 2013 roku.
- [18] *This Week Magazine Ends Publication*, „New York Times”, 14 sierpnia 1969 roku.
- [19] „This Week”, 11 września 1960.
- [20] Tamże.
- [21] Tamże.
- [22] Wywiad z Eileen Ford przeprowadzony 26 marca 2012 roku w Oldwick.
- [23] Wywiad rzeka z Eileen Ford, K43.
- [24] Wywiad z Louisem Licarim przeprowadzony 26 marca 2012 roku na Piątej Alei w Nowym Jorku.
- [25] Wywiad rzeka z Eileen Ford, K43.
- [26] Eileen Ford, *Learn to Be Beautiful*, dz. cyt.; *Woolf Brothers advertisement*, „Kansas City Times”, 25 marca 1962.
- [27] *Borden Forecast Record New Income*, „New York Times”, 10 marca 1961.
- [28] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 26 marca 2011 roku.
- [29] *Borden Purchases Cosmetic Concern*, „New York Times”, 21 listopada 1964.
- [30] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E81.
- [31] Tamże.
- ## 22. YOUTHQUAKE 1965

[1] Philip Larkin ukończył wiersz *Annus Mirabilis* 16 lipca 1967 roku, a w roku 1974 opublikował w zbiorze *Wysokie okna*. W rzeczywistości urodzony w 1922 roku Larkin uprawiał seks już od 1945 roku. Philip Larkin, *44 wiersze*, przeł. Stanisław Barańczak, Wrocław 1991, s. 121.

[2] Diana Vreeland, *Youthquake: Who's on Next?*, „Vogue”, 1 stycznia 1965, s. 12.

- [3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, H23 i H24.
- [4] Rozmowa autora z Brianem Duffym, ok. 1972.
- [5] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 167.
- [6] Tamże, s. 171.
- [7] Wywiad rzeka z Eileen Ford, H23 i H24.
- [8] Tamże.
- [9] Tamże.
- [10] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A127 i B11.
- [11] Tamże, G65.
- [12] Wywiad z Dickiem Richardsem przeprowadzony 17 lipca 2010 roku w Quogue.

- [13] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A153.
- [14] Tamże.
- [15] Wywiad z Dickiem Richardsem przeprowadzony 17 lipca 2010 roku w Quogue; Dick Richards, e-mail przesłany do autora 29 września 2014 roku.
- [16] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D22.
- [17] Tamże, C12.
- [18] Tamże, B47.
- [19] Wywiad z Jamie Ford Craft przeprowadzony 23 lipca 2010 roku.
- [20] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B48.
- [21] Tamże, B46.
- [22] Tamże, D52.
- [23] Penelope Tree, e-mail przesłany do autora 15 października 2014 roku.
- [24] Wywiad rzeka z Eileen Ford, H5.
- [25] Wywiad z Penelope Tree przeprowadzony 2 marca 2012 roku w Londynie.
- [26] Tamże.
- [27] Grace Coddington, *Grace: A Memoir*, Random House, New York 2012, s. 50.
- [28] Helena de Bertadano, *Marisa Berenson: The It-Girl Who Grew Up*, „Telegraph”, 3 października 2011 roku.
- [29] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 187, 188.
- [30] Tamże, s. 188.
- [31] Wywiad z Jane Hallaren przeprowadzony 30 września 2014 roku, e-maile z 3 i 4 stycznia 2015 roku.
- [32] Thomas Whiteside, *Reporter at Large: A Super New Thing*, „The New Yorker”, 4 listopada 1967, s. 66.
- [33] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A181.
- [34] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 182.
- ### 23. KONKURENCJA

- [1] Cytat z: Diana Vreeland, *The Eye Has to Travel*, dokument na DVD, Studiocanal.
- [2] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 198.
- [3] Tamże, s. 196.
- [4] Wywiad telefoniczny z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 3 sierpnia 2014 roku.
- [5] Susan Camp Archive, katalog agencji Forda, 1 kwietnia, 1962.
- [6] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A49.
- [7] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 197.
- [8] „Vogue”, 1 grudnia 1965.

- [9] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 199.
- [10] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A47.
- [11] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 202.
- [12] Tamże, s. 199.
- [13] Wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony 6 sierpnia 2014 roku.
- [14] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 3 sierpnia 2014 roku.
- [15] *Ugly Competition for Pretty Faces*, „Fortune”, 3 grudnia 1979.
- [16] Wywiad z Melissą Cooper Margolin przeprowadzony 6 lipca 2014 roku.
- [17] *Model Mother: Ex-Mannequin Launches New Faces*, „Mansfield News Journal”, 15 listopada 1970, s. 26.
- [18] Jennifer Paine Welwood, e-mail przesłany do Susan Camp 14 lipca 2014 roku.
- [19] Wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony w sierpniu 2014 roku.
- [20] Wywiad z Beverly Johnson przeprowadzony 19 listopada 2014 roku. Następne wypowiedzi Beverly Johnson także pochodzą z tego wywiadu.
- [21] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E82.
- [22] William Norwich, *Beverly Johnson: Face of Change*, „Vogue”, wrzesień 2009.
- [23] Tamże.
- [24] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 180.
- [25] Tamże.
- [26] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A49 i G70.
- [27] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 180, 181.
- [28] Tamże, s. 175, 176.
- [29] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G70.
- [30] Dorian Leigh, *The Girl Who Had Everything*, dz. cyt., s. 181.
24. ŚNIADANIE PRZY SIEDEMDZIESIĄTEJ ÓSMEJ ULICY

- [1] Wywiad z Rene Russo przeprowadzony 17 września 2010.
- [2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, C67.
- [3] Wywiad z Rene Russo przeprowadzony 17 września 2010 roku.
- [4] Wywiad z Jerry Hall przeprowadzony 2 stycznia 2011 roku.
- [5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B2.
- [6] Tamże, C38 i C39.
- [7] Tamże, E44; wywiad z Elizabeth Peabody przeprowadzony 29 listopada 2010 roku.
- [8] Wywiad z Patricią van Ryckeghem przeprowadzony 29 stycznia 2011 roku w Waszyngtonie.
- [9] *The Secret Is This Diet Plus...*, „Glamour”, czerwiec 1956.

- [10] Tamże.
- [11] Catharine Brewster, *Who Hates Models?*, „Morning Herald”, 29 marca 1971, Hagerstown, s. 10.
- [12] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A187.
- [13] Eric Wilson, *Eileen Ford, a Founder of the Top Modeling Agency, Dies at 92*, „New York Times”, 10 lipca 2014.
- [14] Tamże.
- [15] Wywiad z Williamem Forsythe’em przeprowadzony 9 lipca 2012 roku we Frankfurcie. Wszystkie komentarze Williama Forsythe’a cytowane w tym rozdziale pochodzą z tego wywiadu.
- [16] Wywiad z Iris Bianchi przeprowadzony 24 kwietnia 2010 roku; Iris Bianchi, e-mail przesłany do autora 18 czerwca 2014 roku.
- [17] Jan McGuire, e-mail przesłany do autora 10 sierpnia 2014 roku.
- [18] Wywiad z Renée Toft Simonsen przeprowadzony 1 kwietnia 2011 roku.
- [19] Tamże.
- [20] Tamże; Renée Toft Simonsen, e-mail przesłany do autora 25 sierpnia 2014 roku.

25. SPEKTRUM

- [1] Robin Williams, „Huffington Post”, 13 sierpnia 2014.
- [2] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.
- [3] Tamże.
- [4] Tamże.
- [5] Tamże.
- [6] Tamże.
- [7] Tamże.
- [8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A135.
- [9] John Casablancas, *Vida Modelo*, dz. cyt., s. 80.
- [10] Tamże, s. 155.
- [11] Tamże, s. 128.
- [12] Tamże, s. 205.
- [13] Tamże, s. 142.
- [14] Wywiad z Tischką Nabi przeprowadzony 13 sierpnia 2014 roku.
- [15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A135.
- [16] Wywiad z Tischką Nabi przeprowadzony 13 sierpnia 2014 roku.
- [17] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.
- [18] Tamże.
- [19] Wywiad z Tischką Nabi przeprowadzony 13 sierpnia 2014 roku.

[20] Tamże.

[21] Tamże.

[22] Wywiad z Peterem Marlowe'em przeprowadzony 21 marca 2014 roku.

[23] Tamże.

[24] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[25] Tamże.

[26] Tamże.

[27] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A135.

26. MODEL WARS

[1] Salley Rayl, Harriet Shapiro, Lee Wohlfer, *The Fashion World Is Rocked by Model Wars, Part Two: The Ford Empire Strikes Back*, „People”, 4 sierpnia 1980.

[2] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[3] Wywiad z Williamem Forsythe'em przeprowadzony 9 lipca 2012 roku we Frankfurcie.

[4] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A83.

[5] Wywiad z Soni Ekvall, wywiad rzeka z Eileen Ford, F78.

[6] Wywiad z Melissą Cooper przeprowadzony 17 lipca 2014 roku.

[7] Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, dz. cyt., s. 122.

[8] John Casablancas, *Vida Modelo*, dz. cyt., s. 224.

[9] Tamże.

[10] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[11] Tamże.

[12] Tamże.

[13] Michael Gross, *Model*, dz. cyt., s. 309.

[14] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[15] Wywiad z Peterem Marlowe'em przeprowadzony 21 marca 2014 roku.

[16] Wywiad z Patty Sicular, 19 kwietnia 2012 roku.

[17] Wywiad z Peterem Marlowe'em przeprowadzony 21 marca 2014 roku.

[18] Wywiad z Gussy Marlowe przeprowadzony w 2014 roku.

[19] Wywiad z Johnem Casablancasem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[20] Wywiad z April Ducksbury Fawcett, przeprowadzony 16 lipca 2014 roku.

[21] Tamże.

[22] Tamże.

[23] Tamże.

[24] Tamże.

[25] Tamże.

[26] Tamże.

[27] Tamże.

27. IMPERIUM FORDÓW KONTRATAKUJE

[1] Za: Michael Demarest, *Living: Come with Me to Casablanças*, „Time”, 25 sierpnia 1980.

[2] Wywiad z Christie Brinkley przeprowadzony 24 lipca 2014 roku.

[3] Tamże.

[4] Wywiad rzeka z Eileen Ford, L78.

[5] Wywiad z Christie Brinkley przeprowadzony 24 lipca 2014 roku.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Tamże

[9] Wywiad rzeka z Eileen Ford, L78.

[10] Tamże.

[11] Wywiad z Shelley Promisel przeprowadzony 11 stycznia 2011 roku w Los Angeles.

[12] Wywiad z Grace Mirabellą przeprowadzony 28 listopada 2010 roku w Nowym Jorku.

[13] Wywiad z Felicią Milewicz przeprowadzony 29 listopada 2010 roku.

[14] Tamże.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D14 i G72.

[16] Wywiad z Rene Russo przeprowadzony 18 września 2010 roku.

[17] Wywiad z Evą Voorhees przeprowadzony 15 września 2010 roku.

[18] Wywiad z Renée Simonsen przeprowadzony 19 maja 2012 roku.

[19] Wywiad z Anne de Zogheb Anką przeprowadzony 15 września 2010 roku.

[20] Wywiad rzeka z Eileen Ford, K66.

[21] Wywiad z Melissą Cooper przeprowadzony 16 lipca 2014 roku.

[22] Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, dz. cyt., s. 151.

[23] Gwen Kinkead, *The Price of Beauty Is Getting Beyond Compare*, „Fortune”, 3 grudnia 1979.

[24] Tamże.

[25] Tamże.

[26] Tamże, s. 61.

[27] Tamże, s. 66.

[28] Salley Rayl, Harriet Shapiro, Lee Wohlfer, *The Fashion World Is Rocked by Model Wars. Part Two*, „People” 4 sierpnia 1980.

28. DZIEWCZYNY Z OKŁADKI

- [1] Wywiad z Christie Brinkley przeprowadzony 24 lipca 2014 roku.
[2] Tamże.
[3] Tamże.
[4] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G77.
[5] Maureen Orth, *The Prime of Lauren Hutton*, „Vanity Fair”, maj 1989.
[6] Wywiad z Lauren Hutton przeprowadzony 23 września 2014 roku.
[7] Tamże.
[8] Tara Mulholland, *Fashion Models Start Getting Their Hands Dirty*, „New York Times”, 28 grudnia 2009.
[9] Wywiad z Lauren Hutton przeprowadzony 23 września 2014 roku.
[10] *Eileen Ford: Models Remember the Iconic Modeling Agency Founder*, „People, Style Watch”, 10 lipca 2014.
[11] Strona internetowa P&G: news.covergirl.com/about/history.
[12] Wywiad niezarejestrowana i nieautoryzowana.
[13] Wywiad z F. Stone Robertsem przeprowadzony 8 sierpnia 2014 roku.
[14] Wywiad z Cheryl Tiegs przeprowadzony 14 września 2010 roku.
[15] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 109.
[16] Andrew Tobias, *Fire and Ice: The Story of Charles Revson – The Man Who Built the Revlon Empire*, New York 1975, s. 130–133.
[17] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A171.
[18] Wywiad z Lauren Hutton przeprowadzony 23 września 2014 roku.
[19] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A171.
[20] Wywiad z Rusty Donovan Zeddis przeprowadzony 3 października 2014 roku.
[21] Barbara Thau, *Behind the Spritz: What Really Goes into a Bottle of \$100 Perfume*, „Daily Finance”, 22 maja 2012. Zobacz także: Ashley Pearson, *Perfumes on Trial: The Truth About Our Scent Industry*, „Daily Mail”, 30 marca 2008.
[22] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A171.
[23] Wywiad z Evą Voorhees przeprowadzony 15 września 2010 roku w Los Angeles.
[24] Harold Koda, Yohannan Kohle, *The Model as Muse...*, New Haven 2009.
[25] Wywiad z F. Stone Robertsem przeprowadzony 8 sierpnia 2014 roku.
[26] Tamże.
[27] Wywiad z George’em Feldem przeprowadzony 24 lipca 2014 roku.

[28] Wywiad ze Stanleyem Sokolskim przeprowadzony 10 kwietnia 2011 roku.

[29] Wywiad z Kenem Stecklą przeprowadzony 26 listopada 2010 roku.

[30] Wywiad z Patty Sicular przeprowadzony 23 czerwca 2013 roku.

[31] Wywiad z Jackiem Scalią przeprowadzony 14 stycznia 2010 roku w Los Angeles.

[32] Tamże.

[33] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

29. SEX, DRUGS I SUPERMODELKI

[1] Za: Bob Colacello, *A League of Their Own*, „Vanity Fair”, wrzesień 2008.

[2] Wywiad z F. Stone Robertsem przeprowadzony 29 listopada 2010.

[3] Karen G. Jackovich, *Stan Dragoti's Ordeal*, „People”, 30 lipca 1979.

[4] Michael Gross, *The Dawn of the Supermodel*, „New York Magazine”, 3 kwietnia 1995.

[5] Wywiad z Shelley Promisel przeprowadzony 11 stycznia 2011 roku w Los Angeles.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F53.

[9] Wywiad z Kenem Stecklą przeprowadzony 26 listopada 2010 roku.

[10] Wywiad z Shelley Promisel przeprowadzony 11 stycznia 2014 w Los Angeles.

[11] Wywiad rzeka z Eileen Ford, D14.

[12] Wywiad z Renée Simonsen, wywiad rzeka z Eileen Ford, G62.

[13] Temat z okładki „Seventeen”, grudzień 1968.

[14] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B49.

[15] Tamże, A95.

[16] Tamże, A41, B58.

[17] Tamże, A85 i D18.

[18] Fragment *Pól Londynu* Martina Amisa w przekładzie Anny Kołyszko.

[19] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 441.

[20] Wywiad rzeka z Eileen Ford, A85, D18.

[21] Jonathan Van Meter, *Pretty Women*, „Vogue”, październik 1990.

30. SKAKAŁY JAK PLUSKWY

[1] Janice Dickinson, *No Lifeguard on Duty*, dz. cyt., s. 162.

[2] Wywiad rzeka z Eileen Ford, B58.

[3] Wypowiedź jednego z byłych kierowników agencji Ford – niezarejestrowana i nieautoryzowana.

[4] Wywiad z Michaeliem Grossem zarejestrowany przez Jetha Weinricha.

[5] Wywiad z Felicią Milewicz przeprowadzony 29 listopada 2010 roku.

[6] Wywiad rzeka z Eileen Ford, F40.

[7] Michael Gross, *Model Mogul*, „New York Magazine”, 14 czerwca 1993.

[8] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony w listopadzie 2010 roku.

[9] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E29 i E30.

[10] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony w listopadzie 2010 roku. Dokładne informacje o Eschu i jego interesach w: Michael Gross, *Model Mogul*, dz. cyt., s. 34–42.

[11] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony w listopadzie 2010 roku.

[12] Michael Gross, *Model...*, dz. cyt., s. 469.

[13] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G50.

[14] Wywiad z Renée Simonsen, wywiad rzeka z Eileen Ford, G62.

[15] Wywiad rzeka z Eileen Ford, E77.

[16] Wypowiedź niezarejestrowana i nieautoryzowana.

[17] David Schonauer, *Eileen Ford on Money, Sex, and Power*, „American Photo”, maj–czerwiec 1993.

[18] Tamże.

[19] Wywiad z Patty Sicular przeprowadzony 23 listopada 2010 roku.

[20] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G68.

[21] Tamże, F55.

[22] Judy Bachrach, *Eileen Ford*, dz. cyt.

[23] Lloyd E. Shesky, *Entrepreneurs Are Made, Not Born: Secrets from 200 Successful Entrepreneurs*, New York 1994, s. 90, 92.

[24] Tamże, s. 89.

31. PEŁNE KOŁO

[1] Lucjan Wolanowski, *Westchnienie za Lapu-Lapu...*, dz. cyt., s. 9.

[2] W. Speers, *Model-Agency Fords Lose N. Jersey Home to Fire*, „Philadelphia Inquirer”, 4 marca 1993.

[3] Wywiad rzeka z Eileen Ford, C12.

[4] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[5] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G78.

[6] Wywiad z Markiem Stankusem przeprowadzony 22 listopada 2010 roku, wywiad rzeka z Eileen Ford, E24.

[7] Jamie Ford Craft, e-maile przesłane do autora 29 września i 30 listopada 2014 roku.

[8] Tamże.

[9] Wywiad z Inger Malmros i Torgnym Vikbladhem ze Sweden Models przeprowadzony 31 marca 2011 roku w Malmö, wywiad rzeka z Eileen Ford, G44.

[10] Wywiad z Felicią Milewicz przeprowadzony 29 listopada 2010 roku.

[11] Wywiad rzeka z Eileen Ford, C15.

[12] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 28 listopada 2013 roku.

[13] Jamie Ford Craft, e-mail przesłany do autora 28 listopada 2013 roku. [w oryginale to są dwa różne mejle z 30 listopada i 16 września 2014 roku]

[14] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[15] Jamie Ford Kraft, e-mail przesłany do autora 16 września 2014 roku.

[16] Wywiad rzeka z Eileen Ford, G24.

[17] Tamże, G23.

[18] Tamże, D65.

[19] Tamże, D3.

[20] Tamże, E11.

[21] Tamże, E81.

[22] Tamże, A149.

[23] Erin O'Connor, e-mail przesłany do autora 21 listopada 2014 roku.

[24] Wywiad rzeka z Eileen Ford, K47.

[25] Wywiad telefoniczny z Katie Ford przeprowadzony 28 lipca 2014 roku.

[26] Wywiad z Rolandem Schuchtem przeprowadzony 27 listopada 2010 roku.

[27] Wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony 29 lipca 2014 roku.

[28] Wypowiedź niezarejestrowana i nieautoryzowana, wywiad z Carmen Dell'Orefice przeprowadzony 29 lipca 2014 roku.

[29] Wywiad z Iris Bianchi przeprowadzony 29 lipca 2014 roku.

EPILOG

[1] Boaz Levy, Dan Ariely, Nina Mazar, Won Chi, Scott Lukas i Igor Elman, *Gender Differences in the Motivational Processing of Facial Beauty*, „Learning and Motivation”, 39 (2008), s. 143.

[2] Natalie Robehmed, *Newcomers to the World's Highest Paid Models List: Jourdan, Anja, and Cara*, „Forbes”, 18 sierpnia 2014.

[3] Guy Adams, *The Divas of Decadence*, „Daily Mail”, 23 lipca 2013.

[4] Barbara Summers, *Skin Deep: Inside the World of Black Fashion Models*, New York 1998, s. 189.

[5] Sierra Marquina, *Eileen Ford Dead*, „US Weekly”, 10 lipca 2014.

[6] Matthew Schneier, *Eileen Ford's Legacy*, Nowy Jork, 18 lipca 2014.

[7] Za: Tamże.

[8] Robert Craft, e-mail przesłany do autora 18 września 2014 roku.

[9] Bill Cunningham, *Paying Respects*, „New York Times”, 24 października 2014, www.nytimes.com/2014/10/26/fashion/bill-cunningham-paying-respects.html.

[10] Jason Burke, Saad Hammadi, *Bangladesh Textile Factory Fire Leaves More Than 100 Dead*, „Guardian”, 25 listopada 2012.

[11] Jason Burke, *Rana Plaza: One Year on from the Bangladesh Factory Disaster*, „Guardian”, 19 kwietnia 2014.

[12] J 10,11, za: *Biblia Tysiąclecia*.

[13] Z kazania wygłoszonego podczas nabożeństwa żałobnego za duszę Eileen Cecile Otte Ford 24 października 2014 w kościele Świętego Tomasza przy Piątej Alei w Nowym Jorku.

PODZIĘKOWANIA

[1] Lucjan Wolanowski, *Westchnienie za Lapu-Lapu...*, dz. cyt., s. 9.

[2] F. Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, dz. cyt, s. 32.

. [1*] Miła dla pań (przyp. tłum.).

[2*] Wieczorem 12 marca 1916 roku udzielił im ślubu wielebny F. Arnold Bavendam w niemieckim kościele luterańskim pod wezwaniem św. Mateusza w Jersey.

[3*] Chodzi o zatokę Manhasset.

[4*] Takim ograniczeniom podlegał obrót nieruchomościami na słynnym powojennym przedmieściu Levittown, a autor tej książki, gdy w latach osiemdziesiątych mieszkał w Grosse Pointe w stanie Michigan, sam miał w rękach umowę o kupnie domu z „klauzulą wyłączenia”.

[5*] Betty Comden i Adolf Green, piosenka *Lucky to Be Me* z po raz pierwszy wystawionego w 1944 roku musicalu *On the Town* Leonarda Bernsteina. Jego filmową wersję wyświetlano w Polsce pod tytułem *Na przepustce* (przyp. tłum.).

[6*] Zdjęcie Rawlingsa pojawiło się w 1946 roku na okładce styczniowego amerykańskiego wydania i na marcowej wydania brytyjskiego.

